PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE

POŚWIĘCONE HISTORYI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ

WYDAWANE PRZEZ

TOWARZYSTWO LITERACKIE

IMIENIA

ADAMA MICKIEWICZA

POD REDAKCYĄ

LUDWIKA BERNACKIEGO

ROCZNIK VIII.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOW. LITERACKIEGO IM. A. MICKIEWICZA.
I. Związkowa drukarnia we Lwowie (ul. Lindego, 4.)
1909.

Komitet redakcyjny stanowili:

Dr Wilhelm Bruchnalski — *Dr Józef Kallenbach*

Dr Wiktor Hahn — *Dr Konstanty Wojciechowski*

SPIS RZECZY.

I. Rozprawy.

II. Notatki.

III. Materyały.

IV. Recenzye i sprawozdania.

Spis reprodukcyi

dołączonych na osobnych tablicach.

MDCCCIX — MDCDIX

Juliuszowi Słowackiemu

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN

TOWARZYSTWO LITERACKIE
IM. A. MICKIEWICZA

WINCENTY LUTOSŁAWSKI.

LOSY JAŹNI U SŁOWACKIEGO.

Wielka wrażliwość Słowackiego, stanowiąca naturalną cechę poetyckiego ducha, utrudniała mu zarazem wpływ na otoczenie, którego tak gorąco pragnął. To było dla niego źródłem wielkich cierpień, wśród których przygotowywał się w nim nowy pogląd na świat, który całą jego istotę miał przeobrazić, gdy spotkał Towiańskiego, a pogodził się z Mickiewiczem.

Te dzieje przełomu w duszy Słowackiego dziś jeszcze mało są znane, gdy znaczna część jego korespondencyi pozostaje niewydaną, a typ jego ducha tak jest odosobniony, że wśród tych co wydawali jego pisma lub opisywali jego życie, mało kto był w stanie go zrozumieć. Więc przedwczesnem byłoby dziś jeszcze rozprawiać o psychologii wewnętrznej samego Słowackiego, o rozwoju własnej jego jaźni i osobistości. Brak nam jeszcze wielu danych, by orzec, o ile ta ogromna zmiana, jaka w nim zaszła po trzydziestym roku życia, była już przygotowana wewnętrznym jego rozwojem, jak np. u Mickiewicza podobna i współczesna zmiana była niewątpliwie przygotowana.

Natomiast wydane dotąd pisma Słowackiego, zebrane w jedną podręczną całość w obu ostatnich wydaniach jubileuszowych, stanowią dostateczny materyał dla zrozumienia poglądów, jakie Słowacki miał na duszę ludzką, zwierzęcą, roślinną i na ducha wogóle we wszechświecie.

Poglądy te warto jest wyrazić systematycznie na zasadzie późniejszych dzieł Słowackiego, mianowicie Genezis z Ducha, Króla Ducha, Samuela Zborowskiego, drobniejszych wierszy mesyanicznych, a także listów Słowackiego z ostatniej doby jego życia, o ile są dostępne.

*

Słowacki wyraził dobitniej, niż ktokolwiek inny prawdy psychologii mesyanizmu polskiego, który jest mu wspólny z Mickiewiczem i Towiańskim, a także z Krasińskim, choć ten ostatni z Towiańskim się nie stykał i w posłannictwo jego nie wierzył.

Dobre zrozumienie psychologii Słowackiego będzie przeto stanowić przyczynek do zrozumienia psychologii najdojrzalszej doby Mickiewicza i Krasińskiego. A łatwiej Słowackiego słowami te prawdy psychologii polskiej wyrazić, niż szukać ich u innych naszych wieszczów, bo Słowacki najjaśniej je sformułował, najzupełniej je opracował, kładąc całe swe życie i wszystkie siły w to słowo narodu, które było przedmiotem największej jego czci i miłości.

Więc w Słowackim jest główny klucz do zrozumienia mesyanizmu polskiego — i od znajomości i zrozumienia psychologii Słowackiego zależeć będzie pojęcie głębsze ostatnich dwudziestu lat życia Mickiewicza, o których biografowie tak często wspominają z politowaniem, jakby one były zmarnowane, jakby największy duch narodu mógł być obałamucony i zepsuty przez jakiegoś niedokształconego szalbierza!

Psychologia Słowackiego trudną jest do pojęcia uczniom współczesnych psychologów i psychofizyologów niemieckich, którzy piszą rozprawy i tomy o psychologii, wcale nie zastanawiając się nad duszą. Taka bezduszna psychologia ma dziś swych przedstawicieli nawet na polskich wszechnicach i uchodzi za szczególniej naukową.

U Słowackiego cała psychologia opiera się na świadomości jaźni, a losy jaźni są dla niego głównym przedmiotem godnym uwagi.

Każda jaźń istnieje od wieków, a istniała przed początkiem stworzenia widzialności, jako duch w Słowie.

Słowo jest wyrazem Bytu, znane w teologii jako druga osoba Trójcy, gdy Byt jako Bóg Ojciec jest pierwszą osobą. Byt jest Czystym Duchem, który, gdy się na zewnątrz wyraża, staje się Słowem. Słowo zaś obejmowało zawsze wielość jaźni.

Rozwój świata widzialnego, materyalnego, zależy od wolnej woli Duchów, które same widzialności zapragnęły, a każdy kształt z woli i miłości wywodzą, za zgodą Ojca wiekuistego, i z Jego ciągłym udziałem.

Zamieniają one myśl o kształcie w kształt, czyli wcielają te kształty. Gdy „w sercach się zacznie światłości bożej strumienny ruch, co myśl pomyśli przezeń, to stworzy, bo moc — to duch“.

Ale w tej pracy genezyjskiej, z której Bóg odbiera ostateczny wyrób miłości, dla której wszystko jest stworzone i przez którą wszystko się rodzi, są szczeble stopniowe, powoli zdobywane, a tem trudniej zdobywane, im krótszą jaźń jaka odbyła drogę od początku. „Duch zaczął w ziarnie granitu robotę twórczą i stanął pod Chrystusem cały; każdy twór jakąś wypracował cnotę, a wyższe już ją bez trudności miały; a Chrystus wszystko ma w jasnym beztrudzie, i to, co słońca mu robią, i ludzie“.

Rozmaite szczeble zdobyte przez jakąś wyjątkową jaźń, służą potem innym jaźniom, ale droga postępu nie jest jednakowa dla wszystkich.

Duch dyamentu lub granitu, gdy pierwsze kryształy tworzyć zaczął, lubował się ich trwałością i blaskiem, ale duch później wcielony w najskromniejszym robaku, przez to, że się trwałości i blasku dyamentu wyrzekł, zyskał wyższą formę organicznego życia, która zawierała w sobie zaczątek dalszych postępów, niemożliwych bez śmierci.

Śmierć, czyli opuszczenie utworzonego kształtu przez jaźń, która go pomyślała i wcieliła, jest na niższych stopniach istnienia, gdy dopiero co się pojawiła w świecie widzialności, najczęstszą, a w miarę jak jaźń doskonalsze kształty na miejsce porzuconych przez nią ciał pozyskuje, te kształty zyskują większą trwałość znowu, lecz już nie trwałość niezmienną granitu, lecz trwałość pełną ruchu i życia, jaka ma kiedyś cechować nieśmiertelnego ciałem człowieka na ziemi.

Ten kres ewolucyi form nieraz staje przed wyobraźnią wieszcza. W wierszu do Norwida mówi, że gdy ten „glob nocny“, ziemia, dziś „karany sprawiedliwie“, uwiązany kiedyś zostanie „do girlandy globów, które czas zachwyceniem miłości pożarły“ — to przez nieśmiertelność jaźni i wszechmoc jej wytrwałych wysiłków „już nie będzie grobów, ciało już nie uzna skażenia, bo już je duch na wiecznotrwanie rozpromienia“. Ta sama nadzieja powrotu do trwałości form, zaniechanej, gdy pierwszy duch jakiegoś kryształu na śmierć się ofiarował i pierwsze organiczne ciało przyodział — ta nadzieja nieśmiertelności ciał organicznych, wyższej już niż wiecznotrwałość ciał nieorganicznych, jest wyrażona w rapsodzie o Mieczysławie pierwszym, który do żony swej Dąbrówki mówi: „przyszedł mi sen — jakoby sprawdzenie, żem był jak anioł prowadzący twory; a gdzieś u spodu były aż kamienie, a na kamieniach różne dziwotwory — zwierzęta dziwne ubrane w płomienie, a na nich drzewa różne i kolory — wszystko w mgle jakiejś na dole i w zmierzchu, a ja na ludziach słonecznych — na wierzchu. I w miarę, jakem Pana Boga prosił o przybliżenie słońc — o treść słoneczną: duch mój się wyżej i wyżej podnosił; a kto wstępował: w zorzę c i a ł a w i e c z n ą! Lecz gdym ja takie alleluja głosił, u dołu śmierć się stawała konieczną; w nizinie, gdzie form była zawierucha, smokom — lwom — gadom nie stawało ducha. Takiego strachu wam nie wyobrażę, jaki szedł od tej pierwotnej natury, która traciła skrzydła — ognie — twarze — oczy z błyskawic — języki z purpury. Straszne robiły się jakieś cmentarze pod tą kolumną, która się u góry stawała w formie duchowi poddaną, lepszą — jutrzenką przyszłą — już różaną“.

Ten przykład poucza nas, jak pewne przez jaźń na wiele tysiącoleci utracone przywileje mogą być na wyższym szczeblu zdobyte w nowej, wyższej doskonalszej formie.

Trwałość kształtu jest zdobytą na szczeblu ewolucyi nieorganicznej dopiero w kryształach — zaniechaną przy wejściu na drogę rozwoju organicznego, a znów przyobiecaną, jako kres dalszego rozwoju, gdy w zorzę ciała wieczną wkroczą jaźnie wybrane, już zupełnie panujące nad ciałem — dzięki pierwiastkowi światła „uwieczniającemu ciało".

Nie wszystkie jaźnie wybrały drogę szybszego postępu form przez śmierć wiodącą. Są prócz jaźni wcielających się w formy organiczne, wiodące do ludzkiego żywota, jeszcze duchy elementarne, o kształtach nikłych i wiotkich, przejrzystych i oporu nie stawiających, a jednak trwałych.

Taką jest Nereida, która jednak skarzy się: „w świecie duchów, nie więcej dziś — nieszczęsna ważę, jak martwe prawo. Duchy mają swoje twarze, swoje serca — ja jestem bez serca, bez lica, bez miłości... okropna żywotna martwica, przed wiekami już w ręce Jehowy umarła; bom chciała żyć i śmiercim się wielkiej wyparła, przelękniona imieniem jej".

Duchy te blask mają wolny od ognia namiętności, który pali ciała organiczne i przedwcześnie je zużywa.

Życie takiej nereidy opisuje Lucyfer, duch siły, żywotności, buntu, kontrastów i pożądań ognistych temi słowami pełnemi ironii: „możesz lać zielone rzeki z alabastrowych dzbanków, albo bladą wieszać się mgłami, prochem, jak kaskada około Jungfrau i duch rzucać świeży, podwiana wiatrem, na sennych pasterzy".

Wyższy typ duchów elementarnych widzimy w Amfitrycie, także pełnej blasku, której głos „fal tysiącem szczeka". Niektóre duchy elementarne zawracają na swej drodze i kierują się ku zdobyciu śmiertelnych kształtów, jak Dyana, która stała się „bliższa Pana" gdy została „na śmierć ofiarowana".

Bogowie ludów pogańskich są także duchami rzeczywistymi moc pewną do czasu nad ludźmi posiadającymi. Ich władza jednak od wiary ludzi zależy, a gdy duch największy jakiego narodu nie wierzy, to władza bogów nad tym narodem zachwiana bywa, jak skarży się Mieczysławowi kapłanka: „wyroczniom naszym odebrano ducha! Węże nie służą, gołębie nas zwodzą, ogień z pod źródeł naszych nie wybucha, klątwy wiatr czynią — a zbożom nie szkodzą; piorun nie bije — lecz tylko wyświetnia pierś, jak w boleściach błyskawica letnia... Anioł ognisty nad lasami leży, piersi rozedrze, ogniem z łona buchnie, a pokazanych palcem nie uderzy".

Jaźnie te odwieczne, które przez różne organiczne formy dochodziły do kształtu ludzkiego, porzucając zużyte namiętnością cielesną ciała i ciągle nowe sobie wytwarzając w szeregu wcieleń, nie miały wytkniętej z góry drogi, ani stałej jakiejś kolei wskazanych form do przebycia. One były są i będą współtwórcami widzialności, więc nawet już na najniższych szczeblach własny udział miały w zamierzanych zmianach. Ale każda zmiana była zmianą w duchu, w myśli, nim się w ciele wyraziła.

Historyę jednego szeregu takich przemian mamy w rozmowie między Lucyferem a Amfitrytą w Samuelu Zborowskim. On to „niegdyś w pierwszym czerwonym polipie zgoniwszy brata na morskim błękicie, jako krew na krwi i sito na sicie, błoto na błocie, warkocz na warkoczu, położył na nim sto rąk, paszczęk, oczu, i pod spodem gryźli się nędzarze“, pierwszą krew w walce o byt wówczas poczętej wylewając.

To zabójstwo miało wprowadzić do bytu objawiającego się w przestrzeni znakomite przyspieszenie przemian, bo nie trzeba już było czekać, aż ogień życia strawi i zużyje organizm, lecz słabszy organizm ginął w walce z silniejszym, wyzwalając jaźń, która nabywszy doświadczenie, silniejsze sobie ciało stwarzała, czerpiąc może czasem soki żywotne i zapładniające ze krwi samego mordercy.

Ten sam duch, co kiedyś pierwszy się ważył na gwałtowne wyzwolenie z ciała innego ducha, a przez przyspieszanie śmierci ciał przyspieszał „pęd duchowy żywota“ — po wielu wiekach się znów odznacza tem, że pierwszy mózg zbudował i pierwszem okiem błysnął „poglądający na braci męczarnie, jakby chciał pierwszą zapalić latarnię, świecącą pierwszym boleściom podziemnym“.

Ten sam duch, gdy już przez roślinne kształty doszedł do swobody ruchów w zwierzętach morskich, dobrowolnie wyrzeka się tego przywileju, aby żyć mógł bez otaczającej go wody, na suchym lądzie, i tam stwarza pierwsze rośliny, skazując się znów na nieruchomość, ale w rzadszym żywiole powietrza.

To twierdzenie, że ta sama jaźń, co w morzu doszła do zawiłych i ruchliwych kształtów zwierzęcych, na suchym lądzie znów zaczyna swe wcielenia od form roślinnych, nie da się ani potwierdzić ani obalić przez odkrycia paleontologiczne, bo nie chodzi tu o kolej ciał od siebie pochodzących, lecz o następstwo ciał niemających między sobą fizyologicznego związku, tylko stanowiących pewną kolej żywotów jednej i tej samej niewidzialnej jaźni. O takiej jaźni mówi Amfitryta: „on to z pierwszymi żywota szatany, w których już wzrok był — mózg i warkocz smoczy, powydzierali sobie ze łba oczy, mózgi potłukli na skałach, a sami ssącemi w ziemię wrośli warkoczami, sok cały z ziemi ciągnąc w zgniłe drzewa — z pierwszych aniołów fali pierwsze drzewa na trzecim świecie“.

Ten sam duch był później pierwszą gadziną w czwartym żywocie, i jako wąż pierwszy raz dźwiękiem dotąd głuchoniemy świat przeraził: „świst węża był pierwszym głosem pierwszego oręża myśli dobyty... wy co dziś śpiewacie z mojego świstu, z mego zadziwienia macie pieśń, struny, co serce z kamienia kruszą“.

Przeciwstawiając te zmiany żywotowi Amfitryty, która wytrwała niezmienna, Lucyfer mówi z dumą: „jam wstał i twoje otchłanie zwyciężył — i zostawiłem cię jak wieki starą, a sam poszedłem do góry ofiarą, w królestwo Boże, a tyś tu została, gdy ja sam, ciągły stwórca mego ciała, tworzyłem siebie, — kawał po kawale“. ... „Mówisz już z duchem człowieka, który nad tobą ma, o widmo

stare, stokrotną z ciała swojego ofiarę, łamanie nieszczęść — wściekłych akwilonów, wieniec z tysiącznych dobrowolnych zgonów, jaśniejszy dobrze od twego miesiąca, i ze zmartwychwstań ma wieniec tysiąca".

Są inne znów gatunki jaźni, co inną drogą postępując, o sobie mówią, że „złotego łańcucha nie puszczając z dłoni, od białej sadów jabłoni do dębu, co w lasach stoi okryty pszczół harfą złotą, od ptaszka co liścia się boi, do orła, co chmur ciemnotą otoczon i piorunami, wszystkośmy stworzyli sami".

Mamy tu powolną i spokojną ewolucyę kształtów przez pewne jaźnie wybraną, w przeciwstawieniu do burzliwych żywotów takich jaźni, jak Lucyfer.

Dopiero te duchy, co się na śmierć ofiarowały, poznały pełnię życia. „Pierwsza ofiara tego ślimaczka, który prosił cię Boże, abyś mu w kawałku kamiennej materyi, — pełniejszym żywotem rozweselić się pozwolił, a potem śmiercią zniszczył, była już niby obrazem ofiary Chrystusa Pana i niestraconą została; albowiem Tyś Panie nagrodził tę śmierć pojawioną w naturze po raz pierwszy, darem, który dzisiaj nazywamy organizmem. Z tej śmierci jako z najpierwszej ofiary wyrodziło się najpierwsze zmartwychwstanie".

Dopiero przez śmierć daną została duchowi cudowna siła odtwarzania podobnej sobie formy, „przez którą to potęgę, w różnej liczbie ujedynione duchy uderzając na siebie i zogniając moce swoje, zostały twórcami kształtów sobie podobnych".

Każdy zaś nowy kształt, przez jaźń jakaś stworzony, służy potem wielu innym jaźniom za wzór. Tak np. Słowacki sądził, że ptaki, które dziś widzimy, podobniejsze są w kształtach i ruchach do ptaków z przed dwóch tysięcy lat, niż jakikolwiek inny przedmiot nieorganiczny z tych czasów przechowany: każdy kamień uległ przemianom, a kształt żórawia wtedy istniejący, bez zmiany dziś jeszcze duchom w ten sposób wyrażającym swój byt służy.

Rozwojowi ducha stoi na przeszkodzie tylko lenistwo jego i upodobanie do wygody znanego już kształtu. O takich duchach nam mówi: „porodziły się w łonie wodnem monstra ostrożne, leniwe, zimne, opierające się z rozpaczą ruchowi fal, oczekujące śmierci na miejscu gdzie się porodziły, nie wiedzące zgoła nic o dalszej naturze".

Zleniwienie się ducha w drodze postępu, „chęć pobytowania dłuższego w materyi, dbanie o trwałość i o formy wygodę, były i są dotąd jedynym grzechem braci moich i Duchów synów twoich" — mówi Słowacki do Boga w Genezis z Ducha.

Ale to lenistwo, jako naczelny grzech ducha, bywa łamane uciskiem i boleścią, którą Bóg zmusza duchy do tworzenia lepszych form, wywołując w nich większą siłę twórczą.

Każdy postęp jednego ducha odbija się na całem stworzeniu — a na postęp ten składa się też wiele niższych tworów tęsknotą swoją. Gdy nareszcie forma ludzka miała się pojawić na ziemi „najdumniejsze twory zeszły się na łąkę Edenu, zapomniawszy o żą-

dzach i wściekłościach i krwiożerstwie, modlitwą w duchu podniesione, westchnieniem ducha wzbite nad własną naturę... i była to jedyna chwila spokojności i Edenu na ziemi, i oto Ty Panie wywołałeś ku sobie tego ducha, który już był wart ludzkości, wysłuchałeś go, osądziłeś i pozwoliłeś mu wziąść formę nową na ziemi, a w ciało jego, jak w jedną księgę wpisałeś wszystkie tajemnice dawnej przedludzkiej pracy".

Stosunek wzajemny do siebie duchów wyższych i niższych, postępujących i zaleniwionych, zajmuje myśl Słowackiego często, i zawsze kładzie on nacisk na to, że nawet najniższe duchy mają udział w postępach duchów wyższych. Gdy chrześcijaństwo miało być wprowadzone do Polski przez Mieczysława „cała kraina, rosnąć w niebo przeznaczona, Bogu służyła i zasługiwała duchem uczynków". Mieczysław zaś światłem nowej Jezusowej wiary miał „oświecić łąki — góry — lasy — rycerzy zbroje, czoła — i sztandary" — nie tylko dusze. A gdy do chaty Piasta przychodzą aniołowie „wielka była gwiazd zawieja, wielkie czerwonych meteorów złoście, wielkie rozruchy swoje miała knieja, wielki niepokój ptaków na niebiosach — natura cała w westchnieniach i głosach wołała: Boże wiekuisty Panie! podnieś mię całą, podniósłszy człowieka! Daj mi przez wyższy oddech oddychanie! Daj krok, na który już czekam od wieka".

Związek wszystkich duchów z Bogiem, a przez Boga między sobą jest uwydatniony przez Słowackiego bardzo często w późniejszych jego dziełach i stanowi zasadniczą myśl jego psychologii. Każdy duch jest nieśmiertelny i ma przed sobą nieskończone pole stopniowego doskonalenia się, ale nie zawsze pozostaje odziany jakiemś ciałem. I owszem dla człowieka między jednem wcieleniem a drugiem mijają stulecia.

Ten stan pośmiertny ducha pozbawionego ciała opisany jest przez Słowackiego wielokrotnie. Dusza nie odrazu opuszcza ciało po śmierci — pozostaje z niem jeszcze związana choć już niezdolna je poruszyć. Her mówi: „duch niewyszły z umarłego ciała, czuł jakąś dumę, że spokojnie leży". A Popiel śmierć swą tak opisuje: „oczy się chmurą zasłoniły czarną, i duch się cały skupił w jedno ziarno. Nie więcej. Straszne zaćmienie i głusza! na sercu ręki bożej położenie; docisk ostatni, pod którym się dusza pękała w skazy, a wzrok szedł w sumienie. Więc jako robak, co się w ogniu rusza, tak ona, póki w ustach było tchnienie, leżała na dnie swej serdecznej plamy, aż Bóg otworzył jej — wieczności bramy".

Duch z ciała występuje nagle i wtedy zaczyna się dla niego nowa faza istnienia, o której Her nas tak poucza: „wtenczas to dusza wystąpiła ze mnie i o swe ciało już nie utroskana, ani za ciałem płacząca daremnie, cała poddana pod wyroki Pana; w Styxie, w Letejskiej wodzie albo w Niemnie, gotowa tracić rzeczy ludzkich miana, poszła — a wiedzą tylko wniebowzięci, czem jest moc czucia, utrata pamięci".

Pamięć rzeczy przeszłych przeszkadza skupieniu, więc potrzebną jest jej utrata przed rozpoczęciem nowego życia, lecz utracona pamięć może być później w pełni odzyskana. Aby dokonać potrzebnej przemiany w duszy, wynikającej z jej doczesnych doświadczeń, trzeba skupienia.

Popiel tak swe pośmiertne doświadczenie opisuje: „krwawe były mgły, które ducha gniotły, kiedy wychodził z bolesnego ciała, które ból strzaskał, a węże oplotły, gdy ducha — gwiazda jasna wywołała ...duch w państwo ducha niewidzialne wchodził, jak gdyby ocknął się — i znów się rodził..."

Wtedy zaczyna się czyściec, którego przebieg zależy od win i grzechów ubiegłego żywota. Przychodzi chwila rozpaczy „gdy serce jest jak zegar zatrzymany, a ból godzinę zawsze jednę znaczy... serdeczne ci się otwierają rany, a myśli anioł już nic nie tłomaczy; z świata cię żadne nie dochodzą wieści, wszystko ucichło w duchu, prócz boleści..."

Tych cierpień czyścowych nie pamiętamy później: „o tej krainie żaden duch nie gada, a nawet onych mąk pamięć utraca; bo pamięć taka, choćby jaka blada, niweczy ciało gorzej, niźli praca, niż nędza, która wnętrzności wyjada, niż przyjaźń, która zdradą się odpłaca"...

Inaczej zaczyna swój wieczny żywot Mieczysław, który umarł w stanie łaski: „nagle z całego ciała, z wszystkich kości rzucił się wichrem duch w usta otwarte; krzyk ze mnie wyszedł takiej wspaniałości, że gmach spękany — chorągwie rozdarte — wiatr wstał — krzyk sądu i sprawiedliwości, który nad światem wziął berło i wartę i ducha mego był wydany lotem, a wszystko siłą napełnił i grzmotem. Wtenczas mnie pańskie porwały anioły i niosły w otchłań, a na tej otchłani jako mgły... duchy — wielkie apostoły szli — słońc kręgami za głowy porwani, w chór jeden święty niebieski wśpiewani; błękit się cały w duchu stał wesoły, a glob był niżej — jakoby pod chmurą, zakryty ze mnie lecącą purpurą".

W ten sposób Słowacki potwierdza wizyami swemi tradycyonalny pogląd na zależność warunków życia wiecznego po śmierci od wysiłków doczesnych ku doskonałości, z tą różnicą, że u niego śmierć nam zwykle znana nie jest jeszcze ostateczną śmiercią ciała, tylko przerwą żywota ziemskiego, na wieki męki lub spokoju, po których następuje nowe wcielenie.

W Zborowskim chór duchów śpiewa: „gdzie są te stracone siły? która z dusz na ziemi zgasła? czy ojca? krzyknijcie hasła, których duch umarły łaknie, a wrócą, żaden nie braknie: czy żebrak, czy pan, czy książę, czy człowiek ubogi z dyma; żadnego proch nie zatrzyma, żadnego ogniem nie zwiąże, wąż nie przykuje do trumny".

Inne duchy odpowiadają: „duch życia, to rycerz dumny i ciągle idzie do góry. Czasem przed prawem natury, jako przed piorunem, stanie, zbladnie i siły natęży i skoczy w ognia otchłanie, wskoczy

i piorun zwycięży i powraca z błyskawicą, aniołem i gołębicą spokojną".

Przed nowem wcieleniem potrzebne jest jakieś wezwanie. Kapłanka pogańska Mieczysławowi radzi: „stuknij w kurhany! zażądaj: a z tych kości się narodzą rumiani ludzie, lecz bądź sam rumiany". Her już nie chciał powracać na ziemię, aż dopiero wizya Wandy w nim obudziła pragnienie nowego wcielenia, które on wyraża temi dziwnemi słowami: „niechaj me oczy rozwidnię rubinem który z jej ust światło leje, a nie dbam o to, co mię dalej czeka: żywoty ducha, czy męki człowieka!" W tym wykrzykniku zawarte jest uznanie wcielania na ogół za mękę w porównaniu z istotnem pełnem życiem wyzwolonego ducha.

Gdy Popiel miał powrócić na świat jako Mieczysław, przychodzą do niego duchy i objawiają mu, że czas jego męki mija, zarazem wskazując mu zadanie następnego żywota: „wielką masz spełnić w twej ojczyźnie sprawę, z upokorzeniem twej strasznej natury; pamięci nie bierz... a twych myśli wrzawę uśmierzaj, a patrz jak anioł do góry!"

Przed wcieleniem jaźń wezwana do powrotu na ziemię wędruje w kształcie upiora po kraju, w którym ma przyjąć ciało i zapoznaje się z przyszłem polem swej działalności. Bolesław Śmiały, nim się urodził, odbył taką wędrówkę „jako właściciel — gdy nabędzie prawa do wioski — zbiera najstarszych z gromady, chodzi i kopce granic rozpoznawa, przekopy — leśne strumienie — lewady, a przy kamieniu i mogile stawa i rozpytuje ludzi — a te dziady niby wiekową omroczone tęczą stają i tak jak pszczoły złote brzęczą: podobnie duchem wprzód obszedłem starą całą ojczyznę moją — wszystkie ślady, wszystkie mogiły... i przed każdą marą stawałem smętny, surowy i blady; ażem się wreszcie wskróś widzącą wiarą przekonał w duchu, że nie ma zagłady, i czas od czynów ludzkich nie ucieka, i zwyciężona jest śmierć przez człowieka".

Podobnie i Mieczysław przed urodzeniem odbył upiorną wędrówkę: „spłynąłem, jako czarna mgła — i w chmurze stojący — nagle słyszałem, że krzyczą woźniki wodne i ponocni stróże, którzy tę kępę trzymali słowiczą... pełny strachu po lasach i karczach błądziłem; a kraj cały był w pomorach bitwach i rzeziach, zboża niedostarczach". W ten sposób poznawszy skutki swych dawniejszych zbrodni doznał wewnętrznej przemiany, która z Popiela uczyniła Mieczysława i wyrzekł się dawnych haseł, błogosławiąc krajowi nad którym miał panować: „a na mnie Pan spojrzał litośnie, bo to uczułem, czego nie ma dusza: że mi ojczyzna cała w duchu rośnie, i rosnąć ducha mojego przymusza; i zacierpiałem, ale tak radośnie, że sto lat uśmiech trwał, a w myślach głusza; jam tylko rosnął i ofiary składał, a sto lat we mnie duch — uśmiechem gadał".

Moc ducha powstaje z jego przeszłych doświadczeń, a szczególniej każde cierpienie jest odrywaniem się od przeszłości i zdobywaniem świetlejszej przyszłości. Największem na tej drodze nie-

bezpieczeństwem jest namiętność, która światło ducha gasi i ognie cielesne rozpala.

Ta namiętność jest wynikiem grzechu pierworodnego naszych przodków, opisanego w wierszu „na drzewie zawisł wąż“.

Przed upadkiem pierwotny człowiek miał „tajemnicę stworzenia ze światła i z promienia, z miłości i ze słowa“. Dopiero duch węża, łaknący ciała, nauczył Ewę płodności, czerpiącej siły w ognistej namiętności. Oto jak do niej przemawiał: „zwycięż na ziemi zgon, rozwesel cały Eden; ja w was dwóch będę jeden, a we mnie ty i on. Zdołaj duchy spłomienić, spokojny ciała dom chwilę zamienić w grom, trójcę w jedność zamienić! sama ogniami stlej, a gdy mąż się zamroczy, patrz mu ogniście w oczy, usta z ustami zlej! Szepcąc do ucha wciąż, czyń bez żalu i skruchy; ty i on to dwa duchy, z wami trzeci ja, wąż“.

W tym obrazie nie należy bynajmniej widzieć tylko poetycznej parafrazy opowieści Mojżeszowej. Słowacki miał niezależne od tradycyi objawienia i z całą powagą nas poucza, że w istocie zaszła kiedyś straszna katastrofa moralna, która ludzkość z prostej drogi rozwoju sprowadziła na wiele tysięcy lat — i o tej to istotnej katastrofie, zachowała się alegoryczna tradycya u Mojżesza.

Ogień namiętności pali odtąd najszlachetniejsze nawet dusze — i powstrzymuje ludzkość w postępie duchowym. Związek tej pożądliwości z nadmiarem pokarmu był dobrze zrozumiany przez wieszcza i wyrażony w dalszych słowach węża: „jeśli masz ognia mało, to ściągnij oto dłoni, po owoc tej jabłoni, jej duchem podkarm ciało. Ty będziesz świata panią!...“

Gdy Ewa uległa pokusie, „z ziemią się stało co z gwiazdy trapionemi: promienność poszła z ziemi, a duch węża wziął ciało“. Odtąd ciągle duchy natury węża, kuszą ludzi. O tych pokusach mówi Bolesław Śmiały: „są święte w duchu globu tajemnice, z których nie trzeba, bym wszystkie wyjawiał;... są duchy co mają pas i wieniec lity z morskich, świecących roślinek uwity... te naprzód — gdy się w myśli ludzie wkształcą, a szatan je tu do pracy napędza: we snach człowieka napadają, — gwałcą — każda, jak anioł cudna — zła jak jędza“...

Gdy kto ulega tym pokusom, doznaje zwrotu wstecz, o którym Bolesław Śmiały wspomina: „witałem myśli dawno gdzieś znajome; a tych straszliwa krwawość i pokusa straszliwszą była — przy blaskach Chrystusa! Toczyłem walkę; a jeszcze nie była miłość, lecz pożar krwi ducha mi palił. Ta mieszczka piękna za mąż wychodziła, a jam się na to Panu Bogu żalił, żem nie był kupiec... Takto Bóg przysyła los, który tronem duchowi podskalił; a duch się ogniem pożarnym zapali, na czarny zgore proch — i sam się wali. Zamiast w związku być z duchowem ogniskiem, oto duch niebo nad sobą zamyka; a żagwi ziemskich szuka ducha błyskiem, jak ogień końcem złotego języka; a ziemia mu jest wichrowem igrzyskiem, mało co lepsza już od wężownika“.

To też anioł, który uczy Ziemowita, jak obudzić uśpiony naród, szczególniej ostrzega go, by nie dał się uwieść której z Popiela córek. Nawet Mieczysław w chwili swego ślubu z Dąbrówką, choć się wyrzeka wszelkich rozkoszy, wyznaje „bladnę, kiedym ciałem jest omamion, na walkę z ciałem przeznaczony wieczną, aż Jeruzalem sprowadzę słoneczną“. Dla ogółu duchów dotąd „świat formy zamknięty, dopóki anioł jaki krwią rumiany i w myślach swoich nieczystych przeklęty nie ukocha je... i grzechu martwice nie zaklnie przez chęć grzmot i błyskawice“.

Gdy dwoje ludzi wzajemnie się pożądają, właściwie bywają opętani przez tego trzeciego, co z ich ciał pragnie ciała, osiągając swój cel „pod świętem onej trójcy prawem, która tu ludzkie duchy w kształt ubiera i czyni, że sił duchowych objawem błyska albo się ćmi globowa sfera“.

A jednak już w pogańskich czasach wieszczowie tęsknili „za nieskalaniem i za bezmogiłą“. Tęsknoty te swe ubierali w legendy o „dziewicach ściemionych deszczami złotymi“. Wieszcz przewiduje to, co się stać ma kiedyś: „przysięgnie, że są, — że na ziemi były niektóre święte bez krwi urodzenia, niektóre ciała wielkie — bez mogiły, niektóre przejścia ciał w słońcu — bez cienia... a to glob tylko ruszał swoje siły, w ciała ubierał swoje utęsknienia“.

Dopiero jednak jaźń matki Chrystusa była pierwszą wcieloną na ziemi jaźnią bez pobudzenia wybranych a przygotowanych przez pokolenia rodziców swych do namiętności. O niej poeta mówi, że ona „ziemi tęsknotę uspokoiła i rozczarowała, ściemiona przez ducha moc i światło złote, w płomieniach serca i czystości ciała“.

Ten cud niepokalanego poczęcia ma być początkiem odrodzenia ludzkości, przezwyciężenia grzechu pierworodnego, ugaszenia ogni grzesznych trawiących ludzkość i przywrócenia promienności, która przez grzech Ewy przyćmiona została na ziemi.

Praca wiekowa nad tem jest głównem zadaniem Króla Ducha. Jemu to zjawia się ta „pani któregoś z ludów na północy, jaką judejscy widzieli prorocy“ i swojem zjawieniem zrobiła to, że dusza jego „na nowe się wzmogła loty i nowym buchnęła płomieniem“. Ona ma „w głowie anielskie nieskończone siły: porywać serca ludzkie umiejąca... prześwięta ludom matka — Pani Słowa“.

Aby ten wpływ odradzający osiągnął swój skutek, trzeba „przed złodziejem zamknąć formy wrota“, czyli zapobiegać ponownym wcieleniom ducha wężowego, bo inaczej „cudzy wiatr domy zamiecie, aż ktoś tam czoło polskie zakłopota, i zacznie Boga przyzywać w żałościach, widząc te pustki ducha w polskich kościach“.

Aby tym podstępom duchów niższych zapobiedz, ostrzega wieszcz: „postawmy polską myśl nad poduszkami, postawmy wiary naszej Archanioły, postawmy myśli serdeczne nad nami, i pieśń z otwartą myślą, jak miecz goły — niechaj machają w ciemności mieczami te wielkie stróże nad sennymi czoły, a nikt się taki do nas nie przybliży, który nam w starej naturze ubliży“.

Polskość tu oznacza duchowość i przewagę ducha nad ciałem: „chcę, aby zamki były twarde na tych granicach, które duch stanowi, by polskie duchy tem przed Bogiem harde, że się poddają jedynie duchowi, że przymuszone być z ciała nie mogą przeciwko vetu swemu — żadną trwogą! by duchy, które mają to z Chrystusa, że veto swoje na wspak światu kładą, nie brała żadna cielesna pokusa, iść za zwierzęcą i niższą gromadą, która pod biczem lub w galop lub kłusa leci — chociażby przeciw Bogu — stado!"

To też Bolesław Śmiały, choć sam ciężko zawinił, jako król karze surowo niewierne żony swych rycerzy: „niechaj to mleko, rzekłem, co w lilijach zbiera się czystych, nie karmi złodziei! ciało jest równe; lecz duch, który w żmijach podnosi głowę w burzy i w zawiei, dumny, że mu się niewierność na szyjach wiesza i usta w ogniu z ogniem klei, lud taki, rzekłem — aż na moim grobie wprowadzi w ciało duchy równe sobie! A na cóżby to złotym sakramentem nalewał Chrystus po dwie ślubne czary? gdybyście mieli nie odpędzać wstrętem brudniejszych duchów — niższej od was wiary! glina zrobiona czystym dyamentem niech nie buduje domów dla poczwary!"

Grzech pierworodny był upadkiem człowieka dopiero, nieznanym niższym tworom, co postać człowieka przygotowywały. Ten grzech nie był koniecznością w rozwoju ducha, lecz wyjątkowem zboczeniem właściwem ziemi i podobnym do niej „globom nocnym" lub „gwiazdom utrapionym". Gdzieindziej we wszechświecie istnieją ludzkości żyjące w harmonii i spokoju, bez tej ciągłej walki wewnętrznej, bez tego tragicznego rozdźwięku, który życie ludzkie na ziemi psuje.

Ideały nasze życia szczęśliwego, tryumfu dobra, powszechnej zgody i jedności, są gdzieś urzeczywistnione, są nawet prawem powszechnem żywota, i tylko na ziemi wyjątkowe stało się nieszczęście, które doprowadziło ludzkość ziemską do upadku; z tego względu i wcielenie Chrystusa na ziemi jest wyjątkowem lekarstwem danem nam w wyjątkowej potrzebie.

W miarę jak ukochamy czystość, przezwyciężamy grzech pierworodny naszych przodków i sprowadzamy Królestwo Boże. Polskość jest gatunkiem ducha we wszechświecie, i gdzieindziej istnieje w wolnym rozwoju jako najwyższy rozkwit życia planetarnego — tutaj jest w ucisku i dopiero zdobywa sobie prawo istnienia.

Uczeń jakiejś szkoły mógłby mniemać, że tylko jego koledzy przechodzą przez znane mu klasy, i uczą się przepisanych przedmiotów. Ale z czasem się dowie, że te przedmioty są nauczane też w wielu innych szkołach, że program jego szkoły jest oparty na przepisach pewnego ministerstwa oświaty. Tak samo i my naiwnie sobie wyobrażamy, że polskość ducha jest wynikiem pewnych geograficznych i historycznych warunków, właściwych naszej ziemi, i to pewnej małej części powierzchni tej ziemi.

Ale z czasem się dowiemy, że ta polskość, którą w sercu czujemy, była przed początkiem ziemi, i na wielu światach już stworzyła historyę swoją w geograficznych warunkach jej odpowiadających — tylko tu na ziemi wskutek grzechu pierworodnego, który ją spaczył, przechodzi wielkie trudności, ale w końcu z pomocą polskich duchów całego wszechświata zwycięży i przez to zbawi całą ludzkość.

W tem dążeniu ku światłu, w tej walce z wrogiem ogniem, najwięcej postępują ci, co ukochali Boga. Zoryan, który umęczony został przez Popiela, śpiewał na stosie do swej liry: „nie bój się liro! bo śmierć nie jest męką! ani się lękaj cielesnego zboja!... a na toż by to nasza mądrość była, gdyby przed śmiercią skonać nie uczyła?“ To też w następnym żywocie „w nim jeszcze dawna pieśń — niedośpiewana i miłość ludu, razem z sobą w lidze, w mądrość się jedną wielką zamieniły, w serdeczność wielką i w powagę siły“.

O takim proroku mówi Słowacki: „wszystkie te cuda — dziś pomiędzy ludem dawno już tylko w powieściach żyjące — były widzialną mocą, żywym cudem. A o cud były tak niebiosa drżące, że gdyby serce zaszło jakim brudem, serce które ma w sobie serc tysiące, a brakiem wiary cudotwórcę zlękło: nie byłby karał Bóg — serce by pękło“.

W ten sposób na drodze doskonałości są szczeble, z których już nie ma upadku — serce cudotwórcy nie wytrzymałoby braku wiary, a pękając wyzwoliłoby go z omamienia doczesności, przywracając mu świadomość wieczności. „Ta mądrość, która cały świat spowiada..., nie czar... nie próżna guślarka, lecz mądrość, chorób duchowych lekarka“ — jest najwyższą nagrodą wysiłków i przezwyciężeń, przez które człowiek może pokonać wrodzoną słabość.

Taka mądrość daje „prawdziwą moc ruszania światem, przez bożą siłę i przez bożą sprawę“, której nie zastąpi nigdy „skłamana między ludźmi sława“.

Kto udział w tej mocy bierze, ten łączy sobie poddanych ludzi, jak o Polsce mówił Bolesław Śmiały: „każda obraza, która w niej ducha jednego pobrudzi, zaraz rozlana — szła na wszystkich ludzi. I straszna jakaś ta czystość związkowa rosła i wszystko trzymała jak w snopie; tak że ja, straszna wtenczas ludu głowa, mogłem być nawet obrażony w chłopie! a ze mnie też szła dusza narodowa i w dziada mego stawała okopie; a ten szeroki duch miał wtenczas skrzynie na Elbie, Sali — i Dnieprze i Dźwinie. Na każdej wieży czułem, co się dzieje, chociażby stała na granicy rogu. Żadni mię podejść nie mogli złodzieje, bom wszystko widział wtenczas w Panu Bogu!“

W tym duchu też wykrzykuje: „blichtr sława! droga narodom daleka, a na zabawki ludzkie nie ma czasu!“ Życie takiego bohatera, choć pełne wysiłku, jest zarazem też pełne radości, bo „dziwnie z jaką cichością Bóg sprawia swe wielkie rzeczy przez nas duchy

wolne, które prowadzi". Taki duch wszystkie moce i siły zdobywa łatwo, jakie mu są potrzebne do spełnienia powołania: „dziwnie jak Pan jest dobry i litosny, a ducha, co się na pracę poświęci, ubiera w kolor, w głos piękny, roznośny zaopatruje, a do nieba nęci, a do nóg mu świat przywiąże miłosny, tak że on coraz wyżej — jako święci idzie... w swej pieśni wzniesiony powiewie, i świat pociąga, a sam o tem nie wie".

Więc trzeba tylko się na „pracę poświęcić" — wyrzec się sławy, ambicyi, zabawy, rozkoszy cielesnych, a wtedy najwyższa moc świata pomaga takiemu duchowi, który czuje swe zjednoczenie i z Bogiem i z tymi których Bóg jego pieczy powierzy. Biada zaś tym co się porywają na zadania ich siłom nieodpowiednie! Przy wprowadzaniu Chrześcijaństwa do Polski, kto „był chrztem fałszywym przeklęty i wziął Chrystusa, a znosić nie może", tracił życie— i długo potem takie duchy „po szczeblach i schodach drzeć się musiały znów do Polski raju".

Ten raj Polski miał polegać na tem, że budowa sprawiedliwości Starego Zakonu panująca jeszcze w Rzymie i w krajach przez Rzym zawojowanych miała być zastąpiona miłosierdziem i zwiększonym wpływem niewiasty: „jam śnił, że Trójcę rządzącą w błękicie, tu formą rządu kiedyś wyobrażę, a ministerstwo prośby dam kobiecie, łzę do praw wmięszam, a prawa nie skażę... we snach marzyłem, że to przyszła Święta, kiedyś na ziemi objawiona ciałem, ciągle miłosna i ciągle natchnięta, ciągle pod tronem i pod trybunałem, wszechmocna łzami kruszyć wszystkie pęta i prawo czynić przeczystym kryształem, a jednak żadną nie władnącą groźbą — ani rozkazem — jedną tylko prośbą".

Miłość między kobietą a mężczyzną nie jest ograniczona do ziemi, ale wiąże duchy na wieczność całą jak Heliona z Atessą, którzy się po tysiącoleciach poznają. Ideał tej miłości Słowacki przedstawia w stosunku Mieczysława i Dąbrówki.

Spotkanie ich było zarazem nawróceniem religijnem Mieczysława i w pierwszej chwili gotów był nie tylko sławy, ale nawet swego szczęścia się wyrzec, aby tylko przez to lepiej się przygotować do służby bliźnim: „sława, miecz i to zamęście i złote moje szaty oblubieńca niech idą Panu, jako wieczne dary: jeśli Pan żąda z ducha tej ofiary! Uczucia moje ludzkie podruzgotam, serce rozbiję, miecz jak drzazgę złamię, sławą rycerza od siebie pomiotam, koronę zrzucę, krzyż wezmę na ramię; tylko niech sobie tym dniem zarobotam wieczyste światło i to złote znamię, które się w bożem królestwie pokaże, zmartwychwstającym kościom złocąc twarze. A tę ofiarę chcę mieć postokrotną, nie tylko za się — ale i za ludzi; abym tę otchłań niebios — nie samotną miał, ale z braćmi, których Bóg obudzi..."

Ale Bóg tej ofiary nie wymagał — więc odbyło się „anielskie wesele... był ślub, gdzie czysta z najczystszych na ziemi, stała — z oczyma w ziemię spuszczonemi". Chwilę tą opisuje Mieczysław:

„dziś jeszcze nie wiem, czy dusza uległa większej miłosnej mocy — cała drżąca i z ciała mego na chwilę wybiegła, aby przez oczy jej była widzącą... lecz gdyby wtenczas ręka mię nie strzegła kapłańska — dusza z ust wylatująca byłaby, mówię, upojona chwałą wyszła i nigdy nie wróciła w ciało... w ogniach, w szelestach, w zachwyceniach — w śpiewie uczułem wielkie stchórzenie serdeczne — bo się duch święty rzucił, cały w gniewie, i zapłomienił na nas światło wieczne; jak szelest, który jest przed burzą w drzewie, tak w duchu wrzały pierwiastki słoneczne, kiedy Pan ogniem chodzący po duszach w oczach mi stanął i zagwiżdżał w uszach. Wieki minęły, a to tchnięcie boże i to owianie ogniem naszych ramion wraca, ilekroć w prochu się położę na mych mogiłach, na łachmanach znamion“...

Dąbrówka z Mieczysławem stanowią związek doskonały duchów, o wspólnych dążeniach i uzdolnieniach. Oboje mają dar widzenia przeszłości i przyszłości, pojmowania rzeczywistości. Gdy Mieczysław żonie o swych wizyach opowiada, ona mu nawzajem tłómaczy swe widzenia i wzywa go by „całym narodem“ zaczęli „ducha ku Bogu podnosić — co wiek podwyższać twory jednym wschodem, jako anioły winy ludzkie nosić! Żywot na górze mieć — a śmierć pod spodem, i duchy niższe w wyższe ciała prosić, i wierzch obdarzać nowej formy chwałą, a tam zabijać w dole grube ciało!“

Duch Dąbrówki pozostaje w związku z duchem Mieczysława nie tylko do śmierci jego, lecz na wieczność całą, a syn ich Bolesław Chrobry jest duchem świadomie wezwanym przez nich ku pomocy, nie zaś podstępnie kradnącym im ciało.

Ten pochód duchów w nieskończoność, ku królestwu Bożemu na ziemi widzialnemu, w którem duchy miałyby już niezniszczalne, promienne ciała — odbywa się w warunkach wyjątkowych w Polsce, i ma tu wytworzyć ową Jeruzalem słoneczną, o której prorokował Św. Jan w Apokalipsie, a Słowacki tak mówi do Boga: „Pańska sprawa jest sprawą ducha, który się wielmoży Tobą i coraz nowe kształty tworzy, i w tych się kształtach znów wyżej podnosi, a będąc pierwszym, znów o nowe prosi, a swoje duchom leniwszym zostawia. Więc kto chorągiew ducha wyżej stawia i przedstworzoną objaśnia ciemnicę, kto stawia nową ducha świecę, do której lud ćmy powoli dochodzi, ten jakby nową gwiazdę rodzi, do której wszyscy my powoli dążym i może nazwać się Boskim chorążym, jeśli na drodze Boskiej znalazł drogę“...

Ta droga ducha „przez Polskę idzie, za nią ginąć każe“. Wywód ten, podany w Samuelu Zborowskim, zaczyna się wspaniałym obrazem postępu ducha: „kto nieśmiertelną ma w sobie istotę, czuje, widzący ten świat w starej korze, że coś większego ze świata być może, gdy się urodzi w nowość z ducha cudów, niż gwiazda nędznych i cierpiących ludów, które za jadłem ciągle łażą chciwie — a te są głupie, a te niegodziwe, a te są dalej, a te bliżej krzyża; tam się podnosi duch, a tam się zniża, a tam pod formą jako anioł ciemny,

pod twardą formą ciągle grzmi podziemny, a tam zaledwo taka mała dusza, że formą rządu gdzieś cokolwiek rusza, jak kret podziemny. Każdy rząd swój tor ma i depce głowę ducha idąc z góry. A więc być musi niewidzialna forma, zamieszkująca tęczowe lazury, większej piękności od gwiazd i miesiąca, codzień ku duchom naszym zlatująca, jeszcze wysoko, jeszcze w łonie Pana, a już przez oczy niektóre widziana".

Aby dojść do tego doskonałego uspołecznienia polskim duchom odpowiadającego, a szczęście i spokój całej ludzkości zapewniającego, trzeba było przejść przez wiele żywotów na ziemi, za grzechy popełnione pokutując przez wieki między jednym żywotem a drugim, bo „musi jakiś być kraj, gdzie się schodzą duchy już godne najwyższego tronu, które swój żywot jako harfę godzą, nie z żadną ciała skruszonego troską, ale z harmonią nieśmiertelną, Boską, nie z celem ziemi już, lecz z celem światów".

Tym krajem dla Słowackiego jest Polska. Dziwny to zaiste szał, który ogarnia poetę, żyjącego w ubóstwie na obczyźnie, podczas kiedy głos jego wcale nie mógł dojść do narodu, podczas kiedy większość tego narodu wyrzekała się wszelkich ideałów i godziła się z upośledzeniem; tymczasem wieszcz z pełnem poczuciem sił ducha, tak przemawia: „wiecież wy jaką mi ognistą paszczą świat broni wieków i tej Jeruzalem? A ja tu całym mej ojczyzny żalem, z całą mej ziemskiej ojczyzny tęsknotą wyciągam ręce, tęsknię za tą złotą, za ostatecznym snem naszych rycerzy... wiecież wy, że gdy ziemia tu poleży na moim sercu, jako na trójnogu, to ja ją z ducha słońcem rzucę Bogu i już do gliny tej nigdy nie wrócę?"

Do tego celu duchów prowadzi „miłość, z której dziś duch bierze twórczość i ogień i moc swą i dzielność, zmieniona w jakąś światła nieśmiertelność, już jako dzień tu nieskończony wielka, nowa nam matka opromienicielka ciał nieśmiertelnych, nowe światło dzienne".

Duch taki, co na tą drogę wejdzie, „chce aby go rząd przerastał postawą, pięknością, mocą ducha, co duch budzi, wielką miłością zbiorową brał ludzi, w sercu swem wielkiem rozkochał narody, chleby rozmnażał cudem, cofał wody, pozwalał siebie w grobie nakryć skałą i znów wychodził z grobu i brał ciało, i pokazywał się w słonecznych włosach, albo na ziemi, albo na niebiosach, a nigdy nie rzekł, śmiertną czując trwogę: śmiertelny jestem naród i nie mogę, — bo to nie prawda! naród nieśmiertelny może głód przymusić, może nędzę złamać".

Chodzi tu zatem o to, by naród ten wybrany był wśród narodów jako Chrystus był wśród ludzi, wzorem i przykładem nieśmiertelności. „Taki duch marzył, że Bóg go używa za miecz, wichrami entuzyazmu zrywa, prawa natury pozwala zawieszać"...

Ten rozwój ducha, łamiącego najprzód własne ciało, potem zaś wszelkie przeszkody materyalne, łączącego coraz to większe gromady duchów najprzód w rodziny, potem w narody, a nareszcie

w powszechnym kościele — doznającego coraz to więcej uczuć, ogarniającego coraz to szerszy zakres wiedzy — tworzącego coraz to nowe formy piękna, był treścią myśli i życia poety w ostatnich jego latach.

Wyzwolenie ducha od wszelkiej nieczystości wprowadza go do tej pełni życia, którą przed nami roztacza poeta w tylu obrazach.

A wszystkie te widzenia, wszystkie te objawienia mają budzić w nas uczucia takie, które najlepiej odpowiadają najgłębszym potrzebom naszych jaźni, ziszczając ich odwieczne przeczucia. Kto poznał ten świat ducha, i oswoił się z tak rozszerzonymi horyzontami, ten może o sobie jak poeta powiedzieć „los mnie już żaden nie może zatrwożyć, jasną do końca mam wybitą drogę“. Do takich towarzyszy on woła: „Do pracy, a więc do pracy, wy co mi jesteście bracią, duchy słoneczne, Polacy... dalej w błękity pracować na całą wieczność... otwarta dla duchów droga — skrzydła mamy — dalej w Boga! Po dar ostatni — słoneczność... do Boga ręce podnieśmy, język rozwięzujmy niemy, synowie boży jesteśmy! czem jutro jeszcze nie wiemy... Każdy silny, o pół kroka ku Bogu świat pchnąć dzisiejszy, a jutro jeszcze silniejszy! Każdy jak przepaść głęboka, zamiarów pełna gorących, przepaści i uwidomień“...

Gdy duch jeden „pomyślał, że mu trzeba w duchu wolnych braci, i wolności mu trzeba w milionów osobie, ziemię bowiem pod sobą ma i Boga w sobie“ — wtedy „Pan w nim jako ogień i już nie nad krzakiem“ zagrzmiał: „prosisz się, widzę, dawnym być Polakiem“.

Tacy to Polacy „nieznajomymi świat poruszą siły na nieznajome jakieś wielkie hasła“. O nich obce narody powiedzą: „to nie ludzie z ciał i krwi być muszą, lecz jacyś pewnie upiorni rycerze, którzy za duszą walczą tylko duszą i ogniem biją niebieskim w pancerze“.

Z pośród takich Polaków jako najwyższe wcielenie polskiego ducha ma wyjść ów polski papież o którym wieszcz proroctwo głosi: „twarz jego słowem rozpromieniona lampa dla sług, za nim rosnące pójdą plemiona w światło, gdzie Bóg. Na jego pacierz i rozkazanie, nie tylko lud — jeśli rozkaże, to słońce stanie. bo moc — to cud!... w sercach się zacznie światłości bożej strumienny ruch, — co myśl pomyśli przezeń, to stworzy, bo moc — to duch — ...on rozda miłość, jak dziś mocarze rozdają broń, sakramentalną moc on pokaże, świat wziąwszy w dłoń... on przez narody uczyni bratnie, wydawszy głos, że duchy pójdą w cele ostatnie przez ofiar stos; moc mu pomoże sakramentalna narodów stu, moc ta przez duchy będzie widzialna przed trumną tu... wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość, robactwo, gad! zdrowie przyniesie, rozpali miłość i zbawi świat; wnętrze kościołów on powymiata, oczyści sień, Boga pokaże w twórczości świata, jasno jak w dzień“... „gdy przyjdzie w powietrzu ów święty, wróci raj, naszą utracony winą, liczyć zaczniemy rok nowo zaczęty z Panem w jasnościach; pieśni nawet miną... po-

*

ganie ducha pójdą ze zwierzęty otaczać obóz ducha, lecz poginą: światłość je miasta świętego uderzy, odejmie im głos, wzrost grobami zmierzy“.

Poeta miał silną świadomość powołania swego jako zwiastuna zapowiadającego nowy świat ducha, i powołania narodu całego, który ma nowy ład wprowadzić do życia ludzkości. Często powraca z upodobaniem do tej radosnej nowiny: „o Polska moja! tyś pierwsza światu otwarła ducha tajemnic wrota, czeluść, co błyszczy święta i złota, królestwo potęg i majestatu... raduj się Polsko... tobie słodycze wiedzy... i mądrość... i moc przychodzi — anioł twój patrzy w Boga oblicze, w Bogu panuje... z miłości rodzi tą siłę, która skrą jest przed Panem, zaledwo w duchów świecie zjawiona...“

Często powraca wezwanie do wytrwania na szczytnej drodze: „narody ziemskie, kiedy was porażą, kiedy stracicie nadzieję, słuchajcie wieszczów — byście wiedzieli co każą“. A jako wieszcz narodu woła: „serce moje może pomieścić ludzi miliony. Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroje — i ze mnie piorun mieć będą czerwony, i z mego szczęścia, do szczęścia podnoże... za to spokojność już mam i mieć będę: i będę wieczny — jak te które wskrzeszę — i będę mocny — jak to co zdobędę — i będę szczęsny — jak to co pocieszę — i będę stworzon — jak rzecz którą stworzę. Chociaż usłyszę głosy urągania, niedbam czy wzrastać będą — czy ucichać... trzymając w górę palec podniesiony idę z przestrogą — kto żyw — pójdzie za mną... pójdzie — chociażbym wszedłszy szedł przez morze. Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże... Z pokorą teraz padam na kolana, abym wstał silnym Boga robotnikiem. Gdy wstanę— mój głos będzie głosem Pana — mój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem, mój duch — aniołem co wszystko przemoże, tak mi dopomóż Chryste Panie Boże“.

Siły te duchowe które w nim wybuchały, spodziewał się uczynić powszechnie dostępnemi, i uczy, że „ani rola, ni handel, ni prac rozdzielenie nie jest źródłem bogactwa kraju — lecz natchnienie“. To też radzi: „młodości, uwierz w sny czyste i złote, które nad formy przelatują stare, a masz broń pewną na świata ciemnotę, masz we snach swoich już stworzoną wiarę“.

Nie trzeba do tego wyjątkowych zewnętrznych warunków, bo „ziarnem Polski być jeden prosty człowiek może, jak w ziarnku żyta — żyje całe przyszłe zboże“. Więc każdy z nas najwięcej uczynić może dla tak odległego ideału, pracując nad sobą samym i nad doskonałością wszystkich tych stosunków z innymi, jakie mu życie nastręcza. W każdym stosunku można tego polskiego ducha okazać, co kiedyś całej ziemi ma przywrócić spokój i ład przez miłość i wolność.

Od śmierci Słowackiego wpływy obce nas oddalały od jego ideałów prawie ciągle i coraz to mniej pracowaliśmy nad własnem udoskonaleniem, coraz to więcej naśladowaliśmy Niemców w ich

pretensyi ogarnięcia całej rzeczywistości temi jedynie władzami jakie już posiadamy. A Słowackiemu chodziło przedewszystkiem o budzenie władz nowych, o nieskończony rozwój ducha, przekraczający wszystko to, co rozum przewidzieć może.

Trzeba wczytywać się często w późniejsze dzieła Słowackiego, aby się oswoić z tym światem ducha, który dla niego był najistotniejszą rzeczywistością. Najlepszy znawca tej psychologii Słowackiego, Jan Pawlikowski, w pracach swych z pewną nieśmiałością usprawiedliwia nadzwyczajne pomysły wieszcza przez porównanie ich z psychologią innych mistyków, którzy Słowackiego wyprzedzili.

Ale Słowacki, nawet jeśli znał niektóre dzieła tych mistyków, nie był ich naśladowcą, tylko sam nam dawał swe własne doświadczenia duchowe w obrazach odpowiadających tradycyom narodowym. Jeśli w czem jest do innych miłośników światła walczących z ognia potęgą niszczącą podobnym, to tylko dowodzi, że razem z nimi czerpał z jednej i tej samej rzeczywistości. Panowanie ducha zapowiadane już było przez wielu proroków, a ostatni wśród nich i dla nas najważniejszy jest Słowacki.



Z III. t. „Poezyi“ J. Słowackiego (Paryż, 1833) str. 110.

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI.

SŁOWACKI O PRZYSZŁYM CZŁOWIEKU.

Gdy duch w pracy swojej genezyjskiej przyoblekając coraz to doskonalsze i coraz to doskonalej sobie poddane kształty, dojrzał nareszcie do kształtu ludzkiego, wtedy ubrała się cała natura odświętnie i zeszły się wszystkie twory na łąkę Edenu aby przytomnymi być narodzinom człowieka. W nim to bowiem streszczały się najwyższe pragnienia genezyjskie, on był owocem jakoby ostatecznym, końcowem jakoby Słowem stworzenia. A kiedy już kształt ten powstał, ustało z woli Bożej tworzenie form; na stworzonych „Bóg pieczęć trwałości położył“ („Genezis z Ducha“).

Z takiego przedstawienia zdawałoby się wynikać, że ponad człowieka ewolucya kształtów już się nie wznosi; w rzeczy samej ową „pieczęć trwałości“ należy tak tylko rozumieć, że duch na niższych szczeblach odtąd już nowych form nie obmyśla, ale, o ile się podniesie w sobie i wyższym kształtem objawić zasłuży, przyobleka taki, jaki wypracowany już został a jego stopniowi rozwoju odpowiada. Ubiegłą pracę genezyjską wyobraża sobie poeta jako bezmierny chaos i bezład form tworzonych, niby prób coraz to nowych i fantastycznych. Próby te ustały; w tym sensie ograniczoną została praca twórcza ducha. Z drugiej strony najwyższa z form istniejących, forma ludzka, jest naczyniem dla ducha tak dogodnem, że na długi czas podnosić się on może w sobie coraz wyżej, nie opuszczając tej formy. Nie przesądzonem jednak jest pytanie, czy jest to forma ostateczna.

W „Liście do Rembowskiego“ spotykamy się z ideą, że pierwszy człowiek, „człowiek rajski“, stał bez porównania wyżej od człowieka dzisiejszego; — bo nie może być, aby tak gorące westchnienia globu całego, tylko o tę nędzną formę dzisiejszego człowieka prosiły. Upadek grzechowy pozbawił człowieka rajskiego jego darów

najcenniejszych. A danym mu był dar tak wielkiego władztwa ducha nad materyą, że mógł rozkazywać siłom przyrody... Mógł obdarowywać podobne sobie duchy kształtem sam z siebie, przez prosty akt woli, bez udziału aktu płciowego... Mógł tak samo duchem tylko utrzymywać i żywić ciało swoje, nie potrzebując pokarmu... Nie może być wątpienia, że po upadku ewolucya zmierzać musi przynajmniej do szczebla, na którym człowiek te dary odzyska. Wyraźnie też czytamy o „poprawie natur cielesnych, które w końcu przeznaczone są na ciągłe ducho-trwanie, na stan ów pierwszy, rajski, od źródła swego odprowadzony, skazany teraz na smętne ciału własnemu poddaństwo“.

W „Genesis z Ducha“ niema mowy o upadku grzechowym; koncepcya upadku zdaje się być późniejszą, — ale kiedy poeta pod koniec swojej modlitwy raz jeszcze ku „sześciodniowym otchłaniom spoczywającej i stężałej natury“ się odwraca, mówi że „żegna ją — w przyszłość idący“. „Widzę com wypracował i co mi jeszcze do wypracowania pozostało... a oto wielką część tej pracy duch mój pracujący z ludzkością już odbył; już mu nad instynkta i cnoty zwierzęce przybyło wiele ludzkiego ducha wyrobów, wiele mocy już ludzko-anielskiej“. Droga wiedzie więc ku anielstwu.

W „Liście do Rembowskiego“, także w „Samuelu Zborowskim“, jako model człowieka przyszłego wskazany jest Chrystus: „Duchy więc globu przeznaczone są aby złamały same, karmiąc się sakramentalną siłą Chrystusa, te uciemiężenia formy, które z grzechu rajskiego wyniknęły... Moc duchowa Chrystusowej natury jest ideałem naszego kształcenia się“. — A to nietylko wzór moralny — ale wzór i zapowiedź przyszłej mocy i chwały przemienionego człowieka. „Bo przyszedłeś i obiecałeś nam — Chryste — że w Tobie odrodzeni do podobnej potęgi w ruszaniu morzem i ziemią dorośniem“. Typ Chrystusowy rozmnoży się w ludzkości. W „Zborowskim“ powiedziano, że w walce ostatecznej o święte miasto, o „Jerozolimę słoneczną“, pójdzie do szturmu „sto tysięcy, milion Chrystusów, — na koniach wszyscy jaśniejszych od słońca!“

To wszystko jednak mówi tylko o zdobyciu duchowych mocy, o kształcie jednak przyszłym nie przesądza. Miałżeby kształt ludzki być ostatecznym pracy genezyjskiej wyrobem? — Nie!...

...A ty rozrzuć twoją glinę
Nieszczęsna formo człowieka!
Już zamieniasz się w ruinę...
Próżno cię piękności twoje,
Jak pasożytne powoje,
Próżno cię mgła cudowną szatą przyobleka.
Próżno cię ręka przychylna
Stroi — stoisz ty żałobna,
Niedołężna, zamogilna,
A choćbyś była podobna

Jowiszowi z brwią zmarszczoną
Mgłami idyjskiemi srebrna,
Nakryta gromów koroną: —
Próżno! jużeś niepotrzebna!
Już do piękności zjawionych
Nie wejdziesz na eter lżejszy,
Bo najmniejszy z odrodzonych
Świętszy niż ty — i piękniejszy!

A zatem ewolucya wychodzi ponad człowieka.

Na początku księgi genezyjskiej, a obszerniej w „Liście do Rembowskiego“, opowiedziano jak to duch, nim wstąpił we właściwą materyalną formę, siły elementarne tworzył i w nich szukał objawu. W trójce powstające jedna z drugiej grupują się te siły aż do piątej przemiany; w tę ostatnią duch w pracy zaleniwiony, zamiast światła wpuścił pierwiastek fałszywy — rozkładający formę — ogień, — wyraz „w słowiańskim języku jak gdyby z westchnienia i jęku złożony“. Tu poczyna się upadek w materyę, a dalsza praca genezyjska jest przebiciem się przez materyę dla dopełnienia drogi pierwotnej, zamierzonej ku światłu... „Wierzę w Boga Ojca Wszechmocnego, przez któregom jest duch rodzony, twórczością i wolą udarowany, abym się objawił światłością“...

Już w przebytej dotąd pracy genezyjskiej pojawiają się przeczucia i zapowiedzi tej przyszłej zdobyczy.

„Duchu! pracowniku przedwiekowy! — ty wiesz także, iż w tobie leży pierwiastek światła uwieczniający ciała — święty przeciwnik ognia, twój kiedyś w dniach ostatecznych przemieńca... Pierwiastek ten odkupienia, który w przyszłości twarze formy cudownie ozłoci, cieniem tylko pokazał się w głębi żywiołów... niektóre roślinki morskie ubrał w niepewne tęczowe jasności, niektóre motyle psychicznemi gwiazdami uczynił, — następnie zagasł, za potrzebniejszą jakąś własność przez nędzne duchy wymieniany. A ten — wyższy od głosu, bo zdolniejszy do wydania bożych zachwyceń żywioł — światło złote o Panie — w przyszłości nam się pokazuje — jako najdoskonalsze śpiewu świętego narzędzie“.

Takie same pomysły notuje poeta w „Raptularzu“, a tu sam sposób ich przedstawienia nie pozostawia wątpliwości, że nie traktował ich jako fantazye poetyckie, ale rozumiał zupełnie realnie. Pisze, że „pryncypium światła znajduje się w tworach i jest własnością mocy spirytualnej“ — czego dowodem że np. światło w robaczkach świętojańskich ginie z ucięciem głowy. Gdzieindziej nazywa on je „owadów święte Jany“, iż są jak gdyby zwiastunami przyszłego przemienienia. Świecenie próchna — jak mniema — zwierzątka sprawiają, one też powodują fosforescencyę morza; — światło, jak mówią, jawi się czasem nad głową suchotnika. W świecie roślinnym — (odmiennie tu pisze jak w „Genezis“) — niemasz obja-

wów świetlnych, dlatego zapewne, że moc spirytualna stoi w nim jeszcze na zbyt nizkim szczeblu. — Dlaczego, pyta poeta, tak rzadko w naturze pojawia się światło jako przymiot udzielony tworom? „Dlaczego niema między żórawiami przewodniczących ptaków latarnianych, — ptaków meteorów?... Zdaje się że nieżądanie światła jest pierwszym grzechem ducha zaleniwiającego się w naturze, chcącego nocy, snu, spoczynku“. Lecz czy dar ten niema być odzyskany przez człowieka... i mieć w ostatecznym celu zapalenie i rozpromienienie atmosfery globowej?... Fizyka domyśla się, że zorza północna jest ekshalacyą ziemną; rasy więc północne może najpierwsze zostaną oświetlone i wydadzą nowe formy samojasne...

A o znaczeniu tej ostatecznej zdobyczy w szeregu prac genezyjskich ducha czytamy: „Światłem, które ma siedem kolorów, jak głosem który ma siedem tonów, można będzie wydawać uczucie, śpiewać, że tak powiem, hymny miłości Bożej, palić się przed Nim, tłómacząc ogień ogniami,... dochodzić do najwyższego zachwycenia, nieznanego dotąd, wyższego stokroć nad zachwycenie muzykalne“.

Poetyckie przedstawienie takiej mowy świetlnej znajdujemy w drugim rapsodzie „Króla Ducha“. — Do ducha Popielowego wyzutego z ciała i zawieszonego „jak mgła purpurowa“ nad pobojowiskiem, schodzą dwa duchy, aby go o przyszłych jego celach pouczyć.

Gdzieś z ostatecznej krainy zachwyceń
Przyszły te duchy i nauczyciele,
Bez słów i dźwięków i bez tych przesyceń,
Które duchowi są od nauk w ciele.
Ci — za pomocą różnych się oświeceń
I blasków — szybom podobni w kościele
Wymalowanym — z myśli tłómaczyli,
Jak kwiat, gdy zamknie się i znów rozchyli.

Język z słonecznej miłości był wzięty,
Nią złoty... gdy się zniżał, malowany —
Lecz cały wielki, otwarty, natchnięty,
I nie mówiony, lecz z ducha błyskany.

Taka jest postać i taki język tych duchów, który daje przeczuć przyszły stan organizacyi, dary na wyższym szczeblu ewolucyi zdobyć się mające

Ale nie jest to jeszcze stan najwyższy. O duchach tych powiedziano, że w tej sferze zachwyceń zkąd przyszły, są jeszcze „najlichsze“. Wyrażają się one blaskami b a r w n e m i. Na ostatecznym szczeblu panuje jednak ś w i a t ł o b i a ł e, „czysty bezkolor“, zawierający w sobie, jakoby w stanie ekstatycznego napięcia, w natchnionej syntezie, wszystkie barwy.

Gdybyś mógł stopić twoje wszystkie farby
W jednym miłości Bożej dyamencie
I zostać chwilę w czystym bezkolorze,
Miałbyś zeń potem wszystkie ognie Boże.
(„Poeta i Natchnienie").

„Dla światłych pierworodnych — już tęcza jest grzechem", — bo powołanym do stopnia wyższego niewolno trwać na niższym, a tęcza nie jest najwyższym objawem. „Kolory bowiem, z rozkładu światła powstające, już do globu należą".

W taki to sposób wzrokowa i kształtu głodna wyobraźnia Słowackiego, koncepcyę oderwaną wyrobu światła przez duchy, tworzące sobie w trójcach sił elementarnych formę objawu, przeistacza na pomysł rozświecenia materyalnych kształtów — stopniowo od słabych prób w robaczku świętojańskim, od „gwiaździc morskich tajemniczej jaśni", — do grających barwami tęcz duchów — i do jarzącej blaskiem niewymownym postaci uchrystusowionego człowieka-anioła.

* * *

Ewolucyonizm progressystyczny często koronuje swoją budowę nadczłowiekiem. Zarodek tego pomysłu tkwi w samej istocie progressyzmu. Wiara w postęp nieograniczony może się wprawdzie zamykać w granicach świata ludzkiego, jeżeli jednak już raz przeniesie się na pole biologicznego ewolucyonizmu, to musi, a przynajmniej logicznie powinna, przyjąć jako konsekwencyę ewolucyę ponad człowieka. Myśl nie znajduje tu szczególnego oporu, przyswoiła sobie bowiem już od dawna pojęcie istot ponadludzkich. Filozofia starożytna znała już kilka nawet hierarchii tych „wyższych rodów" (*κρείττονα γένη*), zamieszkujących niewidzialnie w sferze przyziemnej powietrze a w wyższych, bliższych Bóstwa krainach, eter. Bliżej jeszcze wyobraźni stała forma, żyjąca w wierzeniu chrześciańskiem o aniołach. Także wiara w przechodzenie duszy w te wyższe kształty zdawna była żywą. Nodier[1]) powiada, że właśnie ta wszędzie powtarzająca się wiara świadczy o prawdzie idei ewolucyi ponadludzkiej, bo powszechność przeczucia jakiegoś jest niezawodnym dowodem jego słuszności. Operacya myślowa ograniczyła się zatem tylko do związania idei istot ponadludzkich z formą ludzką łącznikiem ewolucyonizmu. Duchowa natura tych wyższych istot nie stanowiła tu przeszkody, zdawna bowiem wyobraźnia odziewała je w formę nader subtelnego jakiegoś, eterycznego ciała[2]). Toż i ewo-

[1]) W piśmie „O palingenezie", o którem zob. rozprawę moją „Źródła i pokrewieństwa towianizmu i mistyki Słowackiego" w poprzednim roczniku „Pamiętnika lit." str. 544 i n.

[2]) I tak neoplatonicy przyjmowali *πνεῦμα σωματικόν*. — U pisarzy kościelnych podobne pomysły. — Ciało subtelne przy materyalizacyach spirytystycznych. — Wiara popularna w jawienie się, więc materyalną widzialność, duchów.

lucyoniści kształtu swego nadczłowieka nie widzieli urobionym koniecznie z ciężkiej materyi; przeciwnie, zwyczajnie (n. p. tak Bonnet[1]) jak Nodier) wyobrażali go sobie utkanym z subtelnej, eterycznej substancyi. Wszakże i ów „zarodek niezniszczalny" Bonneta, stanowiący podstawę regeneracyi, materyalnym będąc, jest przecież z materyi zupełnie niewidzialnej, przynajmniej dzisiejszemu ludzkiemu oku („corps éthéré") [2]).

W ten sposób progressyzm humanistyczny wzbudził ideę o człowieku przyszłym, którym biologia ukoronowała drabinę wstępną stworzeń. Ten związek genetyczny zaznacza się zresztą bardzo wyraźnie u głównego apostoła humanistycznego progressyzmu, Condorceta, który wypowiada sam pomysły o nadczłowieku, głosząc że postęp wiedzy udoskonali człowieka duchowo i fizycznie, a „niemasz żadnych granic naszym nadziejom!" Ale ojcem pomysłu o właściwym, organicznym postępie ponadludzkim, zdaje się być Bonnet. O niego zdają się opierać późniejsi.[3]) Jego punkt wyjścia jest przyrodniczy, jakkolwiek przyjęta przezeń zasada praeformacyi nie pozwala go nazwać ewolucyonistą, lecz tylko progressystą biologicznym. I w tem właśnie uwydatnia się jego zawisłość od progressyzmu humanistycznego, gdyż zasadę postępu organicznego przyjmuje on apriorycznie a nie wyprowadza jej z interpretacyi zjawisk przyrody. Herdera możnaby już snadniej między rzeczywistych ewolucyonistów policzyć; przecież cały jego ewolucyonizm przyrodniczy, wraz z ideą o człowieku przyszłym, wchodzi w ramy historyozoficznej koncepcyi i tem zdradza swoje progressystyczne pochodzenie[4]). — U Nodiera, jakkolwiek w uzasadnieniach stoi on na gruncie ewolucyonizmu przyrodniczego, punkt wyjścia jest społeczny. Oto na okół szereg reformatorów społecznych myśli o odrodzeniu ustroju społecznego, o „palingenezie socyalnej", mówiąc terminem Ballanche'a. Ale jakże się może ziścić przemiana społeczna, jeśli nie przemieni się wprzód człowiek? Dopiero rozwiązawszy kwestyę człowieka, rozwiązać można kwestyę społeczną. Problem człowieka przyszłego idzie przed problemem przyszłego społecznego ustroju. — Ten związek między oboma problemami widzą i niektórzy reformatorzy społeczni, ale odwracają ich stosunek: w odrodzonem społeczeństwie odrodzi się i człowiek. Zresztą albo żywią optymizm co do natury ludzkiej, albo — jak

[1]) Bonneta dzieło „O palingenezie filozoficznej"; zob. l. c. w poprzednim roczniku „Pamiętnika lit." str. 521—544 passim.

[2]) Mowa tu o zarodku materyalno-duchowym, tkwiącym w ciałach wszystkich istot ożywionych, nieśmiertelnym, będącym podstawą regeneracyi ciał w szeregu palingenetycznym żywotów. Zob. l. c. str. 521.

[3]) Pod jego wpływem stoi n. p. Klemms: „Grosse Schöpfungsleiter vom Staube bis zum Thronengel" (1774). Ale tak samo Nodier i bardzo prawdopodobnie Herder, a przez Herdera romantycy niemieccy.

[4]) O ewolucyonizmie Herdera zob. również moją rozprawę l. c. str. 524 i n.

st.-simoniści i Comte — nie wierząc w tłum obchodzą się bez niego, i poddają go wedle wzoru platońskiego w żelazne jarzmo teokracyi wiedzy. Problem organicznej odmiany człowieka pojawia się pomiędzy reformatorami społecznymi podobno tylko u Fouriera. I ta odmiana ma nastąpić pod wpływem odmiany społeczeństwa; analogiczne pomysły innych utopistów społecznych, odnoszące się do regeneracyi wyłącznie moralnej, doprowadzone tu zostają do jawnego absurdu. Z „prawa analogii powszechnej" ma wynikać, że przemiana w jednej dziedzinie może się odbyć tylko w związku z przemianą we wszystkich innych; na którym punkcie przemiana się zacznie, to obojętne. Jeśliby się świat odmienił, odmieniłby się i człowiek i społeczność, — jeśli się więc społeczność odmieni, odmieni się i świat i człowiek. I tu następuje ten bajeczny pomysł o wyposażeniu człowieka przyszłego ogonem trzydzieści dwie stóp długim, będącym oprócz ozdoby, rodzajem uniwersalnego narzędzia[1]).

Marzenie o przyszłym człowieku, będąc w ten sposób w związku z progressyzmem i utopią społeczną, (poniekąd jako analogia tej utopii), spokrewnia się z drugiej strony wyraźnie z prądem uczuciowym właściwym epoce a znajdującym swój wyraz w mizantropii bajronicznej. Człowiek to twór nędzny i marny, nie dlatego aby był zły i przewrotny, ale dlatego że mały i czołga się w prochu ziemi. Bajronizm (a tak samo „Sturm und Drang" i romantyzm) szczególną sympatyą otacza zbrodnię, jako zaprzeczenie filisterskiemu porządkowi świata. Zresztą milsza wielka zbrodnia niźli mała cnota. Zbójcy i korsarze stają się bohaterami poematów. Typem i koroną — rzec można — tego prądu myśli, jest „Król-Duch". Popiel, któremu „urąga ten świat cichością i biegiem co jak żółw za słońcem chodzi", wyrzyna ludy całe, aby wywołać zbrodnią Boga bladego przed siebie i zapytać go o sens bytu. A ten straszliwy zbrodniarz czuje się czasem „jak anioł gorący — gotów ukochać świat i nieść w błękity", bo nienawiść jego nie odnosi się do czło-

[1]) Zob. cyt. moją rozprawę na str. 18 „Pam. lit." z r. 1907. — Wydaje mi się prawdopodobnem, że „prawo powszechnej analogii" Fouriera stoi w związku z „prawem paralelizmu", które znajdujemy u Bonneta. Wyprowadza je Bonnet, w sposób bardzo charakterystyczny, metodą analogii ze swej psychologicznej teoryi asocyacyi idej. Prawo bowiem asocyacyi jest powszechne; wszystko jest z sobą w związku, wszystko wzajemnie zależne. Na niem polega wiedza, ono rządzi naturą, „a do związków naturalnych dołączają się związki instytucyi, które człowiek stworzył". „Wiedza powszechna" (la science universelle) jest nauką o tych wszystkich związkach. — Gdzieindziej B. mówi że w innym układzie świata (po nowej rewolucyi globu), zwierzęta, wstąpiwszy w nową fazę ewolucyjną, zmienią zupełnie swą naturę. N. p. tygrys nie będzie wcale krwiożerczym. Wszystko się ułoży wedle nowego porządku. I to także przypomina się u Fouriera.

wieka, ale do takiego człowieka. Podobnie jak Zarathustra Nietzschego nienawidzi on człowieka dzisiejszego, a kocha człowieka jutra. I dla niego tylko nadczłowiek jest usprawiedliwieniem człowieka; tylko jako „strzała tęsknoty do drugiego brzegu", na którym stoi nadczłowiek, tylko jako ojciec tego co ma przyjść, tylko jako przejściowe stadyum ewolucyjne, człowiek jest usprawiedliwiony. Zgrzyt beznadziejnej ironii bajronizmu znajduje w Słowackim uspokojenie i zharmonizowanie; negacya ustępuje pozytywnemu ideałowi. Popiel znajduje odpowiedź w snach genezyjskich Mieczysława; genezis z ducha, jako prawo świata, ukazuje w gorze nadczłowieka. . Podobny proces myślowy spotykamy u Nodiera. Popiel jest symbolem; Nodier, opowiadając o własnem uspokojeniu i odrodzeniu wewnętrznem przez ideę ponadludzkiej ewolucyi, jest jak gdyby przykładem realnym tego wielkiego symbolu ogólnego.

Takie są prądy, które koncepcyę przyszłej istoty ponadludzkiej wykołysały. A teraz drugie pytanie, jak istotę tę sobie wyobrażano?

Z tego, co już powiedziałem, wynika, że istota ta będzie doskonalszą duchowo od człowieka. Koncepcya bowiem cała takiej istoty wynika z idei postępu. Tak dalece idea ta wkorzeniła się w umysły, że odpowiedź na pytanie czy człowiek przyszły będzie doskonalszym od dzisiejszego, prawie powszechnie uważano za rozumiejącą się sama przez się. Chodziło tylko o to, czy postęp duchowy dokona się bez zmiany organizacyi, czy też połączony będzie z jej rozwojem. Ta myśl o organicznym rozwoju jest ratunkiem progressystycznego optymizmu u tych, których sceptycyzm w człowieka nie wierzy Stwarzają oni sobie nową istotę ponadludzką; sama zasada postępu zostaje nienaruszoną. Co do cech tej istoty, mimo wszelkich różnic, powtarzają się pewne zasadnicze pomysły z wielką zgodnością. W rozpatrzeniu ich weźmy za punkt wyjścia Bonneta, ile że poglądy jego zdają się odbijać we wielu późniejszych. — Trzeba jednak przypomnieć, że Bonnet nie przyjmuje jednej linii rozwoju, ale tyle ile istnieje gatunków (a raczej jeszcze więcej, gdyż istnieją zarodki praeformowane, które dotąd wcale jeszcze do rozwoju nic przyszły i od dnia stworzenia spoczywają w uśpieniu, czekając na swoją chwilę). Każda istota posiada swoją własną „esencyę" (essence); każda jest, czem jest, i niemoże przemienić się w inną. „L' entendement divin est la region éternelle des essences. Dieu ne peut changer ses idées, par ce'qu'il ne peut changer sa nature". Przeto i te „esencye" nie mogą być zmienione. Natomiast bez zmiany „esencyi" swojej każda istota może podlegać nieskończonym modyfikacyom. Te modyfikacye odbywają się w kierunku postępowym. Każda więc istota osiągnie wyższy stopień rozwoju, ale każda na swojej własnej, odrębnej linii rozwojowej. Nadczłowiek ma zatem swoje analogie w wyższych stopniach rozwojowych każdego innego gatunku; możnaby więc mówić o nadkoniach nadtygrysach, nadsłoniach etc. Podobnie, jeśli są dziś, a jest to prawdopodobne, istoty wyższe od człowieka, to nie są to modele jego przyszłych stanów, są to bowiem gatunki odrębne, o swojej własnej „esencyi". Trzeba

jednakże dodać, że stan przyszły, wyższy, każdej istoty, może być najzupełniej niepodobny do stanu obecnego, — a cóż dopiero stany jeszcze dalsze. Bo ewolucya jest nieskończoną. Droga idzie w górę, ku Bogu; ale gdy Bóg jest nieskończony, przeto i droga ku niemu niema końca. A więc i nadczłowiek nie jest jakąś istotą końcową, typem skończonym; to tylko stopień najbliższy, ponad którym wznosi się wyżej i wyżej drabina postępu. — Ideje te różnią się zasadniczo od koncepcyi Słowackiego, u którego ewolucya przechodzi nieodmiennie przez człowieka a zdaje się mieć swój przewidywany koniec. Natomiast podobne wyobrażenia o niezmienności „esencyi", zatem o ewolucyi w liniach gatunkowych, znachodzą się często u romantyków niemieckich[1]).

Człowiek przyszły, wedle Bonneta, nie wiadomo czy będzie zamieszkiwał ziemię. Być może naznaczonem mu będzie inne miejsce pobytu, może inna jaka planeta. W takim razie jego miejsce na ziemi zajmie jakiś twór inny. Co do przymiotów i postaci człowieka przyszłego, to nic o nich nie wiemy: nasz rozum dzisiejszy nie byłby nawet zdolny pojąć tego, gdyby mu było objawionem. Ale możemy robić pewne przypuszczenia, które wskażą nam przynajmniej kierunek rozwoju. „Ogród przyszły zakwitnie kwiatami, które tu się w zarodzie pokazały", mówi Herder. Ze stanu teraźniejszego można wnosić o przyszłym. Niekiedy choroby wskazują nam zaczątki przyszłych władz; tę myśl snuli dalej romantycy (n. p. Novalis). Gdy jednak Bonnet mówi raz, że ze stanu teraźniejszego można wnosić o przyszłym, a nawet że nowy rozwój zacznie się od punktu, do którego doszedł obecny, to nie całkiem to licuje z jego systemem praeformacyi.

Do „esencyi" człowieka jak i zwierząt należy, że jest istotą mieszaną (être mixte), to jest złożoną z ciała i z duszy, a gdy esencyonalne przymioty zmienić się nie mogą, przeto i człowiek niemoże nigdy bytować jako duch czysty, ale zawsze połączony będzie z materyą, zawsze będzie miał ciało, chociaż ono będzie w przyszłości prawdopodobnie całkiem innej, subtelnej natury. Dusza niemoże bowiem bez ciała korzystać z władz swoich (exercer ses facultés); bez pamięci niema ciągłości osobowości, a pamięci niema bez mózgu. Musi więc być w człowieku fizyczna podstawa osobowości niepodległa zniszczeniu. Ta przetrwa wszystkie stany jego bytu[2]).

---

[1]) Zob. R. Huch: „Ausbreitung u. Verfall der Romantik". Rozdz. „Romantische Weltanschauung".

[2]) „Si donc l' homme doit conserver sa personnalité dans un autre état; si celle personnalité dépend essentiellement de la mémoire; si celle ci ne dépend pas moins des determinations que les objets impriment aux fibres sensibles et qu'elles retiennent; il faut que les fibres qui composent le veritable siége de l' âme participent à ces déterminations, qu'elles y soient durables et qu'elles lient l' etat futur de l' homme à son état passé".

Człowiek posiada trzy główne zdolności: zdolność pojmowania, zdolność działania i zdolność kochania. Zdolności te mogą być udoskonalone. Ale stopień doskonałości, do której dojść może człowiek, zawisł od danych mu środków. Te środki zaś zawisły od świata zewnętrznego. Na tym świecie na nic nie zdałyby się lepsze środki; nie byłyby do niego przystosowane. Gdy nowe rewolucye globu odmienią jego naturę, na tak zmienionej podstawie, albo może wogóle poza globem, na innej planecie, człowiek będzie mógł pozyskać nowe środki doskonalenia się, przedewszystkiem doskonalenia swego poznania. Takiemi środkami są zmysły; umysł przecież nie stwarza nic nowego, ale operuje wrażeniami, których mu zmysły dostarczyły. Jeśli ma się udoskonalić, musi pozyskać bardziej udoskonalone, albo zgoła nowe zmysły. Pojęcie o możności udoskonalenia zmysłów mogą nam dać już dziś instrumenta optyczne i akustyczne. — Podobne myśli pojawiają się często. Tak np. mówi i Nodier o udoskonaleniu się zmysłów, i niemiecki romantyczny lekarz Passavant. Novalis natomiast sądzi, że człowiek sam przez wynalazki swoje zastąpiwszy swoje zmysły, nie będzie potrzebował zmian organicznych dla osiągnięcia wyższego stopnia poznania; jest to jakby odbicie optymizmu Oświecenia z jego wiarą w cywilizacyę. Nodier mniema przeciwnie że przyszła istota podobną będzie zapewne do człowieka, jak człowiek podobny jest do zwierząt; istota ta nie będzie już jednak człowiekiem, tak jak człowiek nie jest zwierzęciem. Bonnet o postaci zewnętrznej nie mówi wyraźnie, przyjmuje jednak możność zupełnej jej odmiany.

Oprócz udoskonalonych zmysłów pozyska człowiek przyszły zmysły nowe. Objawią nam one — mówi Bonnet — nowe własności ciał. Będziemy mogli nadto obserwować nie tylko świat, na którym żyjemy, ale i inne światy, które zupełnie różne mogą mieć własności, przez dzisiejsze zmysły wcale nie dostrzegalne. Porównując ze sobą światy, rozszerzymy nasz horyzont myślenia. Dziś znamy skutki tylko, — nowe środki poznania odkryją nam przyczyny. Pozwolą nam one wreszcie lepiej poznać Boga. — U Passavanta znajduje się piękna myśl, że zmysły nasze zleją się może w zmysł ogólny, syntetyczny, „Allsinn“; zjawiska świata, które są z natury jednolite a dyssegregacyi ulegają dopiero w naszym umyśle skutkiem rozstrzelenia jego narzędzi percepcyi, tj. zmysłów, osiągną w ten sposób znowu swą prawdziwą jedność.

Tak jak zmysły, które są organami poznania, udoskonalone zostaną także nasze organa działania. Bonnet mówi o tem dość ogólnikowo. Siły nasze się wzmogą; ustanie zmęczenie; spoczynek nie będzie potrzebny (Słowacki zapowiada „wolność od pracy i boleści“). Ciało zbudowane z substancyi lotnej, eterycznej, będzie daleko podatniejsze woli; pozbawione ciężkości będzie unosić się z dowolną szybkością w przestrzeni.

O tych przyszłych mocach człowieka mówią wyraźniej i radykalniej niemieccy romantycy, stojąc na gruncie „magicznego ideali-

zmu". Człowiek przyszły, to człowiek mag. Tak samo u Słowackiego; na podobieństwo Chrystusa, do którego dorośniemy, zdobędziemy moc „ruszania ziemią i morzem" („List do Rembowskiego"). Poza tem o tych przyszłych władzach powtarza się u Słowackiego to, cośmy już zarówno u Bonneta jak u romantyków niemieckich widzieli: natura androgyniczna[1]) dająca „twórczość w jedności", — „utrzymywanie się ciała wnętrznym światła pierwiastkiem" — bez pokarmu, — wiecznotrwanie.

---

[1]) Romantycy niemieccy odnoszą to, za Boehmem, do przeszłości, do człowieka rajskiego, i do przyszłości, w której nastąpi rehabilitacya upadku, — albo też mówią tylko o przyszłości. Bonnet powiada, że człowiek będzie nieśmiertelny i dlatego rozradzać się nie będzie potrzebował; znikną organa rozrodcze. Justyn Kerner i Baader odwracają tę sprawę; z miłością płciową i rozradzaniem nastała śmierć; pierwsi rodzice póki nie zaznali miłości płciowej byli nieśmiertelni; śmierć nie jest konieczną i wraz z płciową miłością i rozradzaniem kiedyś ustanie. Słowacki odmiennie sądzi, że człowiek przed upadkiem miał możność odradzania kształtów sam z siebie; był równocześnie nieśmiertelny i twórczy. W przyszłości oba te przymioty odzyska. Natura androgyniczna jest zatem zasadniczo odmiennie przez Słowackiego jak przez innych pojętą; jest to twórczość samoistna względem ciał, z pominięciem drogi płciowej. Natomiast postać człowieka rajskiego, przeszłego czy przyszłego, nie jest androgyniczną; Sł. pojmuje płciowość jako znamię duchowe, któremu też i forma dwojaka w człowieku rajskim odpowiada, — forma niewieścia jest formą dla piękności, męska dla prawdy. — W pomysłach Nodiera istota przyszła starzeć się nie będzie; rozradzać się będzie, ale nie przy pomocy aktu płciowego, lecz przez zlanie się pragnień, westchnień i pocałunków i stwarzać będzie w ten sposób istotę nową wedle kształtu swej wyobraźni i pragnienia. Ta rodzić się będzie nie dzieckiem, ale odrazu tworem dojrzałym. Taki twór nowy „rodzi się czysty jak myśl, która go poczęła, wyposażony wszystkiemi rysami twarzy tkwiącemi w pamięci rodzicieli, wszystkiemi przymiotami, które były im najbardziej miłe w tych, których kochali najwięcej, czy to był przyjaciel, którego utracili przedwcześnie, czy dziecko, które tak opłakiwali". Słowacki mówi w „Genezis" o człowieku rajskim, że „odtwarza podobną sobie formę i ta staje się podobnego mu ducha mieszkaniem. Albowiem nie rodzi on ducha, tylko gotowemu się już urodzić a podobnemu sobie duchowi podobny kształt spładza, i ducha brata wniściem do widzialności obdarowywa". — Człowiek rajski — a tak samo człowiek przyszły — posiada „świętą przytomność w chwili tworzenia i wybór między duchami proszącemi o formę... Nikogo do anielstwa nie wprowadzi przeciwko Duchowi Świętemu, który w nim mieszka i siłą twórczą wedle celów ostatecznych rozporządza".

Oryginalne pomysły o postaci swej „être compréhensif“ ma Nodier. Natura niewiele potrzebuje porobić odmian w postaci ludzkiej aby stworzyć istotę prawdziwie wyższą. Niech nie zamyka otworu Botala, jak to się zresztą zdarza u pewnych indywiduów, niech zatrzyma ten system krążenia jaki istnieje w życiu płodu, niech zredukuje oddychanie do znaczenia funkcyi fakultatywnej — a oto nowa istota posiędzie głębie mórz. Niech płuca staną się organem niekoniecznym, a niech rozszerzą się w klatce piersiowej, która już dziś ma formę pancerza aerostatu, niech otoczą się tkanką sprężystszą i podatniejszą — a nowa istota posiędzie powietrze; nie jak Ikar, lub aniołowie chrześcijanizmu, którzy są niemożliwością fizyczną, i nie jak prawdopodobniejszy już Merkury ze skrzydłami na czterech kończynach, ale tak jak to przeczuwamy we śnie, w którym podnosimy się w górę odbiwszy się tylko stopą od ziemi. Nodier powiada że radby przedłożyć Akademii pytanie, dlaczego śnimy zawsze że latamy właśnie tylko w ten sposób a nigdy na skrzydłach, jeśli nie dlatego, że czujemy w sobie trafnie zawiązek naszego przyszłego stanu organicznego? — Ponad „être compréhensif“ istnieje jeszcze wyższy stan bytu: l' état resurrectionnel, o którego szczęśliwości nie możemy mieć już wcale pojęcia.

Jedną myśl Nodiera należy podnieść ze względu na pewne podobieństwo ze Słowackim. A mianowicie myśl o upadku i zwyrodnieniu stworzenia wraz z człowiekiem — z chwilą kiedy już istota wyższa, ponadludzka, się urodzi. Nodier znajduje podobne tony szydercze jak Nietzsche, kiedy mówi „o ostatnim człowieku“. U Słowackiego („L. d. R.“) czytamy: „A potem nowa Jeruzalem Słoneczna i ciał naszych przemienienie i t w ó r c z o ś ć w j e d n o ś c i i w i e c z n e t r w a n i e — i wieczne o s ł o n e c z n i e n i e...“ ...„A potem p o g a n i e — obóz nasz — obóz świętych otaczają — z w i e r z ę t o m p o d o b n i — w ł a d z d z i ś n a w e t n a d l u d z k o ś c i ą g r a j ą c y c h p o z b a w i e n i, b o t e w ł a d z e... n i e p o t r z e b n ą j u ż l u d z k o ś c i f o r m ę o p u ś c i ł y i d o w y ż s z y c h u c i e k ł y“. Zawsze tak samo przy powstaniu tworu wyższego natura uniża się o jeden stopień; tak było i przy stworzeniu człowieka; w chwili, gdy się miał zjawić, natura tak była przepełniona duchem, że zwierzęta językiem ludzkim mówiły. („L. do R.“) Bo duchy najbardziej wyrobione kształty istniejące przerastają, rozpierają je niejako, a gdy nowy się zjawi przechodzą do niego, stare suknie kształtów już wyższym tylko duchom zostawiając.

Najoryginalniejszym i wybijającym się na plan pierwszy pomysłem o formie przyszłej, jest u Słowackiego pomysł o s t a n i e ś w i e t l n y m p r z y s z ł y c h c i a ł.

Wiemy już że celem prac genezyjskich ducha jest wyrób światła, który to cel został chybiony przez zaleniwienie się ducha w pracy i wpuszczenie przezeń w ostatnią trójcę twórczą rozkładowego pierwiastku ognia, pierwiastku będącego niby światłem poronionem. Widzieliśmy jakie nauka ta ma pokrewieństwo z Genezą

Boehmego.[1]) Tu i tam ostatnią fazą rozwojową jest światło; tylko że nauka Boehmego ma pokrój więcej panteistyczny; światło nazywa się u niego „prawdziwym Bogiem“, a geneza jest właściwie teogonią. — Oczywiście ten pomysł o świetle ma i u Boehmego swoje pokrewieństwa i analogie. A najbardziej uderzającą jest analogia z pewnemi wierzeniami Kościoła.

Światło jest dla człowieka dobrem takiej ceny, że wydaje się nam to rzeczą zupełnie naturalną, gdy widzimy je na niższych szczeblach kultury przedmiotem czci religijnej, na wyższych symbolem lub szatą świętości. Jako niezbędny warunek widzenia, tego najwalniejszego środka poznania, staje się ono warunkiem poznania, a ztąd, przez nader częsty obrót myśli, czynimy je symbolem poznania, lub wprost przypisujemy mu władzę widzenia, władzę poznawczą. Metafora przenosi te skutki i przymioty światła z dziedziny zmysłowej w duchową. „Oświeconym“, „światłym“, nazywamy tego, kto posiadł wiedzę; animizm, przypisujący światłu, względnie jego głównemu źródłu, słońcu, widzenie, przez metaforę przemienia ten przymiot na wiedzę, mądrość. Światło, słońce, z wszechwidzącego staje się wszechwiedzącem. W ten sposób przybiera ono jeden atrybut Bóstwa. Podobnie przenosimy nań i inne. Czyż nie od słońca, źródła światła i ciepła, w doświadczeniu codziennem zespolonych, zależy byt cały? Do uświadomienia sobie tego, — co potwierdza dzisiejsza nauka, widząca w słońcu źródło wszelkich form energii na globie, — wystarcza już obserwacya pierwotnego człowieka. Światło, słońce, jest więc wszechmocnem. Oto drugi atrybut Bóstwa. — Czyż nie od niego dalej zależy nasze uczucie radości i wesela? Jest więc dobre i miłosierne; atrybut trzeci. — A odczuwamy cenę jego tem silniej, że skutkiem wiecznego następstwa dnia i nocy, a także zimy i lata, wiemy czem jest brak jego, gdyby świeciło zawsze, nie mielibyśmy miary, którąby wartość jego mierzyć można. — Gdy tedy kult światła i słońca ma tak naturalne podstawy, jesteśmy w kłopocie, kiedy się z jego objawami zetkniemy, czy przypisać je tym ogólnym, przyrodzonym i psychologicznym przesłankom, czy też — i w jakiej mierze — odnieść je trzeba genetycznie do historycznych wpływów i przekazań. Ale zostawiając tę kwestyę w każdym poszczególnym wypadku do rozważenia, stwierdzić przecież trzeba ogólnie, że objawom kultu światła nie brak w sferze naszej cywilizacyi podkładu historycznego.

Przedewszystkiem wiemy już jakie związki łączą mistykę Odrodzenia i romantyzmu z neoplatonizmem. A neoplatonizm przesiąknięty jest silnie kultem słońca. Przysposobiła mu w tym względzie grunt stoa. Tutaj pierwiastki heliolatrii posiada tendencya racyonalistycznego tłómaczenia religii z jednej strony, z drugiej tendencya

[1]) Zob. o tem moją cyt. rozprawę w „Pam. lit.“ z r. 1908, str. 100 i n.

uniwersalizmu humanitarnego, usiłująca wszystkie religie odnieść do jednego źródła, zsynkretyzować je. Tłómaczono więc wszystkie mitologie kultem słońca; myty ich wykładano alegorycznie, odnajdywano tego samego Boga pod różnemi nazwami. Neoplatonizm przejął tę „religię filozoficzną", przekształcając rys racyonalistyczny na mistycyzm. W dodatku innym jeszcze strumieniem sączyły się weń pierwiastki kultu słońca. W rozwoju swoim nabierał on coraz to więcej tendencyi i cech religijnych. Na tym gruncie spotkał się zaś z religią ogarniającą zwycięsko coraz to szersze pole i która — zdawało się — stać się mogła religią państwową Rzymu, z kultem Mithrasa. Początek jego wywodził się z Iranu, a był to zalegoryzowany kult słońca. Mithracyzm i neoplatonizm oddziałały na siebie wzajemnie; w ten sposób mithracyzm, który był dotąd religią klas niższych, podniesiony został do godności religii filozoficznej, wyznawanej przez inteligencyę. Nie była to już oczywiście gruba i nieokrzesana heliolatria, (nie był nią już i sam mithracyzm, przynajmniej w swej ezoteryce); słońce było w niej uważane za widzialne, zmysłowe objawienie niewidzialnego, duchowego Heliosa, bytującego w świecie idej, a względnie — odpowiednio do troistego podziału świata przez Jamblicha — wymieniano nawet trzech Heliosów, — względnie trzy stopnie objawu tegoż boga: *νοητός*, *νοερός* i *φαινόμενος*. Oczywiście, że tylko do tych objawów duchowych Boga odnosi się ta nazwa, którą określano niekiedy słońce: mens mundi. W stosunku do Prabóstwa, bezprzymiotnego, pozabytowego Boga, Helios duchowy był Słowem, nus, logos. — Najbardziej znamiennym pomnikiem tego mithroplatonizmu jest „Mowa na króla Heliosa" cesarza Juljana Apostaty.[1]) — Imię to budzi pewne refleksye. Wszakże z nim łączy się ostatnia reakcya poganizmu przeciw chrześcijaństwu... A odbywa się ona w imię kultu słońca... Juljan reprezentuje apostazyę; cesarz, który ugruntował chrześcijaństwo, uznawszy je za religię państwową, Konstantyn, reprezentuje nawrócenie. Nim przyjął chrzest, czcił Mithrasa-słońce. Te dwa fakty oderwane ilustrują fakt ogólniejszy, że rozwijające się chrześcijaństwo miało w kulcie słońca najpotężniejszego współzawodnika. A ztąd nasuwa się myśl, czy ten kult, popularny i jawny, mający przeto wyrobioną stronę obrzędową, niejako postać swoją zewnętrzną, nie wywarł wpływu na religię, która miała później objąć jego spadek, wychodząc z ciemnych katakumb na światło...[2]) Myśl bowiem najbardziej niezależna i najbardziej boska, wyraża się językiem, który jest językiem jej środowiska, urobionym przez życie, zrozumiałym przez używanie. Dlaczegóż miałoby być inaczej z religią, której środkami wyrażenia jest z jednej strony frazeologia i symbolika języka, z dru-

[1]) Zob. G. Mau: „Die Religionsphilosophie Kaiser Julians in seinen Reden auf König Helios und die Göttermutter" — (Lipsk 1908), gdzie również teksty tych mów.

[2]) Cumont: „Les mystères de Mithra" (Bruxela 1902).

*

giej liturgia? W rzeczy samej podobieństwa obrzędowe między mithracyzmem a chrześcijaństwem były tak uderzające, że starzy naiwni pisarzek ościelni mniemali, iż jest to omamem dyabła. Dlaczegoż nie mogły tak samo w obrazowanie, w sposoby zmysłowego przedstawienia, w symbolikę wreszcie języka, wejść pierwiastki pochodzenia heliolatrycznego? Jeżeli wreszcie nie z mithacyzmu, to mogły wejść z neoplatonizmu, którego oddziaływanie na filozofię chrześcijanizmu jest niezaprzeczone. Toż do dziś pastuszek, przerażony burzą na błoniu, powtarza z korną pobożnością formułę, zawierającą wielką tajemnicą wiary, a której źródło jest neoplatońskie — a dalej wstecz sięga do Heraklita: „a Słowo stało się ciałem!“ Tenże sam zaś neoplatonizm ustami Plotina powiedział, że nus, Słowo, jest „światłem wiekuistem“, „światłem prawdziwem“. Neoplatończyk wyłoży to sobie jako *ἥλιος νοερός* Ale i o Słowie-Chrystusie powiedziano też, iż jest „światłem prawdziwem, oświecającem każdego człowieka przychodzącego na świat“. Zapewne — jest to metafora, w której związek „światła prawdziwego“ (neoplatońskiego *ἥλιος νοερός*) ze słońcem widzialnem (*ἥλιος φαινόμενος*) jest zatarty. Czy jednak było tak zawsze? Cumont, wielki znawca tej sprawy, powiada, że pierwsi chrześcijanie na widok wschodzącego słońca żegnali się, mówiąc: „zmiłuj się nad nami“. Słońce widzialne było więc i dla nich obrazem zmysłowym duchowego „słońca światów“, „światła prawdziwego“, Słowa - Chrystusa. — Świat idej, *κόσμος νοερός*, jest u Plotina światem świetlnym; wszystko w nim jest ze substancyi świetlnej, wszystko jest promieniem. A wszakże w tym to świecie żyje połowa naszych dusz — które drugą połową tkwią w ciele, a które w ten świat świetlny po śmierci całe powracają... „A światłość wiekuista niech im świeci“... powie chrześcijanin.

Jeżeli jednak pochodzenie tego rodzaju symbolów i metafor i związek ich historyczny z kultem słońca w nauce Kościoła są bądź co bądź niewyraźne i wątpliwe, to daleko wyraźniej przedstawiają się w teoryi gnostycznej.[1]) Najznamienitsze pismo gnozy, Pistis Sophia, przepełnione jest obrazami, porównaniami, metaforami z dziedziny zjawisk świetlnych. Jezus, pouczając uczniów, prowadzi ich przez świat, „który się podług blasków spiętrza“, że użyję wyrażenia Słowackiego.

[1]) Zob. Mead l. c. — Trzeba zauważyć, że jeśli chłonienie w siebie form kultu mithrasowego było dla religii wyrabiającej sobie dopiero formy kultu bardzo naturalnem, a nadto, ze względu na prozelitów, bardzo politycznem, to z chwilą, gdy ta religia przyszła do władzy, równie politycznem było zatrzeć wszelkie ślady po współzawodniku. To też po reakcyi pogańskiej Juliana prześladowanie mithracyzmu było tak skrzętne, że — jak powiada jeden ze współczesnych — ludzie bali się spojrzeć na słońce... (Cumont). Wtedy mógł się zatrzeć niejeden rys pokrewieństwa, który herezya dochowała wiernie.

Świat ludzki znajduje się u dołu świata eonów czyli „świata dolnego“, w którem światło zmieszane jest z materyą. Nad tym światem stoi „świat świetlny pośredni“, wyżej jeszcze świat najwyższy, czyli „królestwo światłości“. U góry „Ten, którego imienia wymówić nie można“. Każdy z tych światów podzielony jest znowu na sfery. A kiedy Jezus podniósł się do pierwszej sfery ponad firmamentem świata ludzkiego, blask jego wzmógł się 49 razy; a gdy wstąpił do następnej sfery, światłość jego stała się znowu 49 razy większą i t. d. Marya pyta go jaką postać mają „24 Niewidzialni“ otaczający Sophię? A na to odpowiada Jezus: „Niemasz na tym świecie światła, któreby było ponad światło słońca. Amen, amen, powiadam wam 24 Niewidzialni są 10.000 razy jaśniejsi od słońca tego świata, ale słońce w prawdziwej swej postaci jest 10.000 razy jaśniejsze od tych dwudziestu czterech“. Poprzestaję na tych przykładach; są one charakterystyczne dla całego tego pisma, które możnaby określić jako wykład tajemnic światła. Są też w Gnozie hymny do światła w rodzaju następującego ułamku: „Chwała ci Ojcze wszystkich ojców światłości, chwała ci światło nieskończone, któreś jest ponad wszystkich nieskończonych, — chwała ci światło niepojęte, któreś jest ponad wszystkich niepojętych, — chwała ci światło wspaniałe, któreś jest ponad wszystkie wspaniałości“. Rozumie się że światło ma tu wszędzie duchowe znaczenia, ale przedstawione jest w obrazach i porównaniach z dziedziny światła widzialnego, tak że granica zupełnie się zaciera. „Słońce prawdziwe“ jest tylko jakby wyższą potęgą słońca widzialnego, przedstawione jest jako ponad nie światlejsze, a nie jako inne co do istoty. Pomijając naturalnie całą mytologię eonów i inne treściowe właściwości gnozy, to, o ile chodzi o ową symbolikę świetlną, wydaje mi się ona na wyższym stopniu napięcia tej samej jednak natury, co jej odpowiednik w Kościele. I dlatego byłbym skłonny wierzyć, że w Kościele ma ona ten sam historyczny podkład. Czy jednakże przyjmiemy to zapatrywanie, czy zechcemy wyjaśnić ją tylko psychologicznie, dla sprawy, która nas tu zajmuje, jest to obojętnem; pozostaje fakt, że mistyka późniejsza nietylko z platonizmu, ale i z nauki Kościoła mogła czerpać swoje świetlne wizye, symbole i metafory, które tak często, zapominając niejako swej metaforycznej natury, podstawiały się za treść konkretną w mistycznych systemach. Odbywa się tu, jakoby w atawistycznym powrocie, dziwny proces regeneracyi: te metafory i symbole wykwitły na gruncie rzeczywistego kultu światła; rozrzedziwszy się potem jakby w cień tej pierwotnej rzeczywistości, zgęszczają się znowu w nową konkretność. „Światłość wiekuista“, świecąca w wierze Kościoła błogosławionym zmarłym, przekształca niebo Danta niby w światłem przelany dyament; dusze w niem utkane są z promieni; określane są jako iskra, pochodnia, płomień. Jeśli więc owa „światłość wiekuista“ jest metaforą, to ta metafora znalazła tutaj jakoby zmetaforyzowanie odwrotne, przez które zamieniła się w realną rzeczywistość. I ten to

proces jest typowym. W wierze Słowackiego w przyszłego świetlnego człowieka dochodzi on do ostatecznych granic, tak że wprawia niemal w osłupienie. Słowacki pojmuje bowiem rzecz całkiem realistycznie. Zadatki przyszłego rozświetlenia formy ludzkiej upatruje on „w niektórych roślinkach morskich świecących“, albo w robaczkach świętojańskich. Na ten pomysł oddziałała niewątpliwie, tak samo jak u Danta, nauka Kościoła, a ma on nadto pokrewieństwo z neoplatonizmem i gnozą, których wpływ działa prawdopodobnie przez Boehmego. Ale przyjąć możemy na pewno także wpływ Danta bezpośredni. Dowód tego widzę w tem, że najoryginalniejszy pomysł Słowackiego, mowa blasków, znajduje w duszach błogosławionych dantejskiego nieba swoją analogię. Wprawdzie dusze te nie mówią blaskami; mają one mowę dźwiękową. Ale jednakowoż światło, którem błyszczą, przez zmianę natężenia wskazuje ich stan uczuciowy, stopień zachwytu lub radości.

Oto (w świetnym przekładzie Porębowicza) ustęp z Boskiej Komedyi (Raj, p. V.), który maluje pierwsze spotkanie się poety z duszami świetlnemi.

Jako w sadzawce cichej i przezroczej,
Śród potworzonych od żeru pierścieni,
Tysiące rybek ściąga się i tłoczy:
  Taką ujrzałem rzeszę jasnocieni;
  A głos dolatał z każdego zjawiska:
  „Oto, który w nas miłość rozpłomieni“.
W każdej jasności, gdym się przyjrzał z blizka,
Tkwił cień; ja przedtem rzeczy nieświadomy
Poznałem, że to z niego r a d o ś ć tryska.
  Pomyśl, jakbyś sam wiedzieć był łakomy,
  Gdybym ja, co cię tą powieścią dziwię,
  Nie zaspokoił twej słusznej oskomy —
A zgadniesz łacno, czylim czekał chciwie
Zrozumieć duchów ten stan niepojęty,
Gdym okiem spoczął na jarzącym dziwie.
  „O ty, któremu mocą łaski świętej
  Wiecznych tryumfów trony są odkryte,
  Nim żołnierz — ziemskieś rzucił regimenty:
Blaskami, co w tem niebie rozpowite,
My zapaleni; więc naszemi żary
Paś się, aż oczy twoje będą syte“.
  Taki mi wionął głos od jasnej mary.
  A Beatrycze: „Powiedz, powiedz śmiele
  I daj ich słowom posłuch pełen wiary“.
„Widzę jak postać twa w gnieździe się ściele
Własnego światła, coć się z ócz dobywa:
Snać niemi twoje wybłyska wesele.

Lecz niewiem kto ty, duszo urodziwa,
Czemu w tej gwiazdy mieszkasz kołowrocie
Co nam ją światłość słoneczna zakrywa..."
Tak się ozwałem przejasnej istocie
Co pierwsza do mnie obróciła słowa:
Zabłysła, świadcząc wewnętrznej ochocie.
A jak na niebie żarkość południowa
Gdy łagodzącym niekryte oparem
W białości własnej oczom słońce chowa,
Tak znikła, skryta radości nadmiarem,
Święta istota w jarzącej oponie...

Wpływ Danta jednakowoż mógł natchnąć pokrewne poetyckie obrazy, ale nie wystarczył sam przez się do obudzenia wiary w realność świetlnego człowieka przyszłości, do zapłodnienia pomysłu wchodzącego w skład mistycznej nauki genezyjskiej. Boehme zaś mógł dać tylko podstawę nauce o wyrobie światła, jako ostatecznym celu owych trójc twórczych, owej „normalnej przyrody", która składa się z sił, nie z materyi. Na pomysł o człowieku świetlnym oddziałał niewątpliwie drugi jeszcze szereg wpływów, na który natrafimy porównując wierzenia Słowackiego z niektóremi innemi wierzeniami o przyszłym człowieku.

Bonnet (a podobnie i Nodier) powiada, że ciało przyszłego człowieka nie będzie to grube dzisiejsze ciało zwierzęce (corps animal), ale ciało subtelne, corps spirituel. Powołuje się w tem na objawienie złożone w Piśmie. Jaka będzie natura substancyi tego ciała spirytualnego? Co do tego robi Bonnet następujące przypuszczenia. Jak wiadomo dusza w jego teoryi połączona jest nierozdzielnie z podścieliskiem materyalnem, z onym „zarodkiem niezniszczalnym" (gérme imperissable), z którego restytuuje się ciało w szeregu palingenetycznym i który dlatego nosi też nazwę „gérme de restitution". Bez tego podścieliska dusza nie da się pomyśleć, bez niego byłaby ona zdaje się niczem więcej jak siłą żywotną, bez wszelkiej duchowej treści. Bo tę treść dają nagromadzone przez pamięć doświadczenia, a „pamięć przywiązana jest do materyi". Wrażenia dostają się do duszy przez zmysły drogą materyalną, — zatem tylko w materyi mogą być nagromadzone; materya, jak jest ich przewodnikiem, tak jest ich składnicą. Dlatego, bez wielkiego uchybienia ścisłości, możnaby poprostu powiedzieć, że Bonnet wyobraża sobie duszę materyalnie. Ta dusza, tkwiąca w materyalnym zarodku, ma swoją siedzibę w jakiemś, nieznanem nam bliżej, miejscu mózgu. Tam gromadzi wrażenia, ztamtąd przesyła członkom drogami nerwów swoje rozkazy. Twierdzą niektórzy, że przewodnictwo nerwowe polega na drganiu. Tak nie jest, bo nerwy nie są sprężyste. Wehikułem zatem wrażeń i woli jest jakiś, przebiegający nerwy, bardzo subtelny fluid, „les esprits-animaux". Szybkość i sprawność przewodzenia nerwowego dowodzi, że fluid ten nie jest zapewne niczem

innem, jak tem, co znamy najszybszego i najsprawniejszego (le plus actif) w naturze, a to jest eter, ogień elementarny, elektryczność albo światło. (Trzeba zauważyć, że Bonnet to wszystko do pewnego stopnia identyfikuje, a w każdym razie wszystko to uważa za materyalne fluida.) Ztąd wniosek, że i sama siedziba duszy, ów „zarodek niezniszczalny", jest z tegoż fluidu złożony, a w ten sposób mieści on w sobie także materyalną podstawę działania duszy na organizm. W dalszym ciągu uważa Bonnet tak określony fluid za materyę natury niezniszczalnej; i dlatego także z niego właśnie musi być złożony niezniszczalny zarodek. — Otóż to wszystko, co powiedziano o „niezniszczalnym zarodku", powtarza się odnośnie do ciała przyszłego człowieka. I ono będzie nieśmiertelne, subtelne, niewypowiedzianie szybkie i sprawne, pozbawione ciężkości, lotne; materyą jego będzie ten sam fluid — eter czy światło. — Przesłanki, z których utkany jest pomysł ciała świetlnego, są zatem następujące: wskazówka Pisma, że przyszłe ciało, ciało odnowione, będzie ciałem spirytualnem, — postulat nieśmiertelności dla przyszłego wyższego tworu, — postulat lekkości i sprawności jego ciała, — wyobrażenie, że eter, ogień elementarny, elektryczność lub światło, są tej samej w zasadzie natury, i że są to materyalne fluida, — i że one zatem mogą stanowić treść substancyi cielesnej[1]). Ślady podobnych pomysłów znajdują się i u Herdera; zdaje się jakby je z Bonneta zaczerpnął. Duch ognia i światła, eter, jest wedle niego może istotą duszy. Mówi o „niezbadanym pierwiastku, który nazywamy niedoskonale światłem, eterem, ciepłem żywotnem". Temu pierwiastkowi duchowemu organizacya nasza służy do tego, aby się w niej ukształcił i osiągnął doskonałość. Ukształcony w ten sposób „działa kunsztowniej", — to znaczy zapewne kunsztowniej niż w tych zjawiskach, w których spotykamy go poza organizacyą; w niej dopiero niejako uduchawia się. W związku z tem romantycy niemieccy nazywają mózg „ein Lichtorgan", w której to nazwie tkwi przecież właściwa im tendencya metaforyzowania, bawienia się grą analogii. Schelling mówi o świetle jako o istocie duszy; życie złożone jest z ciężkości i światła. W pomysłach o życiu zagrobowem mówi się o ciele astralnem lub o ciele świetlnem. Novalis zapytuje, czy w pewnych warunkach nie mogłaby się ujawnić zdolność świecenia u wszystkich zwierząt. To, co pojawia się raz w naturze, nie może być zjawiskiem izolowanem; to samo musi tkwić wszędzie w utajeniu i czeka tylko na warunki ujawnienia się. — Te rozmaite fantazye znalazły jakby experymentalne potwierdzenie w rzekomem odkryciu tak zwanego „odu". Chemik Reichenbach jakoby zauważył świecenie magnesu a potem i świecenie rozmaitych innych przedmiotów, a także i ludzi

[1]) Pojęcie światła jako fluidu („teorya emanacyjna") opierało się na powadze Kartezyusza i Newtona, jakkolwiek już w 17 wieku Hooke i Huyghens położyli byli podstawę teoryi drgań falistych.

w pewnych wypadkach. Dar widzenia tego zjawiska miały jednakże posiadać tylko osoby szczególnie wrażliwe. U Słowackiego czytamy zapisaną raz uwagę, że między zwiastunami światła, jako przyszłej zdobyczy organizacyi, jest także światło pojawiające się nad głowami suchotników. Zdaje się to przypominać ową naukę o „odzie", jednakowoż, o ile wiem, pierwsze pismo Reichenbacha w tej sprawie („Untersuchungen über die Dynamide") pojawiło się dopiero w roku 1849.

Którekolwiekby jednak z przywiedzionych wpływów podziałały na Słowackiego[1]), to odnoszą się one tylko do zewnętrznej niejako strony pomysłu. Właściwa jego treść wewnętrzna polega na znaczeniu, jakie poeta przyszłemu darowi światła przypisuje. I tutaj pomysł staje się niezmiernie oryginalnym, niezmiernie poetyckim i głębokim.

Mówiłem już o tem, że światło uważanem jest w nim za doskonalszy od dźwięku środek wyrażania się ducha, za „doskonalsze spiewu świętego narzędzie", — „zdolniejszy do wydania bożych zachwyceń żywioł". Novalis[2]), mówiąc o muzyce, że ona zdolna jest wyrazić to, czego w słowa ująć niepodobna, najwyższe, najogólniejsze syntezy, nazywa ją „mową n" i tutaj potrąca nawet o pomysł ten sam, przyrównując ją do światła, które wyraża się zmiennem natężeniem blasków. Ta „mowa n" jest dlań „narzędziem filozofii". Słowacki właśnie tę mowę blasków, która dla Novalisa jest tylko porównaniem, uważa za najwyższy sposób wyrażenia się ducha, a odwrotnie muzyki dla wyjaśnienia jej natury do porównania

---

[1]) Przypominam jeszcze mniemanie Mickiewicza, że duchy, jako „bliższe światła, przybierają postać jaśniejącą pięknością i blaskiem kolorów" (cf. moją cyt. rozprawę, przyp. na str. 465). Dlatego to kraina duchów jest dziedziną widzeń malarskich. Z tego zdawałoby się, że pomysły podobne pojawiały się w towianizmie i stąd mogło wyjść pchnięcie dla Słowackiego.

[2]) Porównaj moją cyt. rozprawę w Pam. lit. r. 1907 str. 165. Przytaczam nadto następujący, nader ciekawy ustęp (Novalis, Schriften, wyd. Heilborna, 1901; II. 1, str. 154): „Nastroje, nieokreślone wrażenia, a nie wrażenia i uczucia określone, dają szczęście. Czujemy błogość, gdy niema w nas żadnego szczególnego pociągu, żadnych szczególnych myśli i wrażeń. Taki stan jest jak światło, które tylko to się ściemnia to rozjaśnia. Specyficzne myśli i wrażenia są jego spółgłoskami. Nazywa się to świadomością. O najdoskonalszym stanie świadomości można powiedzieć, że jest świadomością wszystkiego i niczego. Jest to śpiew, jedynie modulacya nastrojów, jak śpiew jest modulacyą samogłosek lub tonów. — Mowa nasza wewnętrzna (innere Selbstsprache) może być ciemną, ciężką, barbarzyńską, albo helleńską czy włoską, — a tem jest doskonalszą im bardziej zbliża się do śpiewu. Wyrażenie, że ktoś nie rozumie sam siebie, ukazuje się tu w nowem świetle".

używa, mówiąc o „muzyce duchów w kolorów zamieszce“. Przytem pojmuje on tę mowę blasków raczej jako środek wyrażenia uczucia, „zachwytów bożych“, niż jako „narzędzie filozofii“. Ale ta różnica nie jest zasadniczą. Na najwyższych szczytach myśl rozrzedza się tak jak powietrze na nieścigłej wyżynie i znosi sama siebie. Zbliżając się ku beztreściowemu Bóstwu, staje się sama beztreściową[1]). Oglądanie Prawdy twarzą w twarz, jest natchnieniem, zachwytem, stanem raczej uczuciowej niż myślowej natury. Niemniej jest to stan najdoskonalszego poznania, ale poznania w którem ginie wszelka konkretna wiedza. W tem znaczeniu Słowacki (w Rapsodzie II. Króla Ducha) powiada o duchach, których językiem jest język blasków, iż „wolne są od przesyceń, które duchowi są od nauk w ciele“ Niemasz w nich wiedzy-wiadomości, owego nieorganicznego zlepka ułamków i okruchów, ale jest mądrość-natchnienie[2]). W najwyższej swojej potędze wyraża się ona przez światło białe, „jasność słoneczną“ (...„język z słonecznej jasności był wzięty“...), właśnie dlatego, że jest bez kategoryi, bezprzymiotna jak Bóstwo, którego figurą w Wedach jest również białe światło; mieści ono w sobie in potentia wszystkie możności barw. Ale barwa jest już rozszczepieniem jedności; dlatego też język ten, złoty jasnością słoneczną, „malowanym“ staje się wtedy „gdy się zniża“ (K. D. r. II). Skoro zniżenie się ducha jest jego grzechem, dlatego na najwyższym szczeblu ewolucyi — „dla świetlych pierworodnych“, — „już tęcza jest grzechem“. — Dla Novalisa podobnież jest światło bezbarwne odpowiednikiem czystego tonu muzycznego, dźwięku samogłoskowego; barwy odpowiadają spółgłoskom, które znoszą czystą muzyczność tonu, tworzą szmery, zamieniając śpiew (najwyższą formę wylewu ducha) na mowę[3]).

Jakkolwiek Słowacki, mówiąc o przyszłej formie świetlnej, akcentuje głównie sprawę wypowiedzenia się ducha, zatem „języka“ blasków, niemniej, jak już z tego co powiedziano wynika, w tem się znaczenie tej formy nie wyczerpuje. Język blasków nie jest

[1]) Cf. wywód Mikołaja Kuzańczyka w cyt. rozprawie str. 165, r. 1907.

[2]) Zob. w mej cyt. rozprawie rozdz. I, gdzie mowa o istocie mistyki jako formy poznania, dalej początek rozdziału V-go, zwłaszcza gdzie mowa o nauce Upaniszadów, wreszcie naukę o pneumie na str. 450 i 451 (r. 1907).

[3]) Novalis Schriften: l. c. II. 1. str. 153 i 154: — „sollten die Farben nicht die Lichtconsonnanten sein?“; — o stanie beztreściowego nastroju: — „dieser Zustand ist wie das Licht...“, — spezifische Gedanken sind seine Consonanten...“ — II. 2. str. 523: „Unsere Sprache war zu Anfang viel musikalischer und hat sich nachgerade so prosaisirt, so enttönt. Es ist jetzt mehr Schallen geworden... Sie muss wieder Gesang werden. Die Consonanten verwandeln den Ton in Schall“.

środkiem, narzędziem, którem się forma nowa posługiwać będzie, jej przymiotem, ale jest on jej bezpośrednim objawem, jest nią samą. Zatem forma nietylko wypowiada się światłem, ale jest światłem; świeci — bo jest światłem. Sama istota ducha, który osiągnął szczebel najwyższy, jest świetlną. Jak wszędzie u Słowackiego, światło ma dwojakie, fizyczne i duchowe znaczenie. Tylko że tych duchowych znaczeń nie trzeba rozumieć jako metafory, ani tych fizycznych jako środek tylko obrazowego uzmysłowienia, figurę poetycką; znaczenia fizyczne zespolone są z duchowemi tutaj tak silnie jak ciało z duszą; pierwsze są szatą objawu drugich, drugie treścią duchową pierwszych. Jedne i drugie pojęte są zgoła realnie. — W duchowem tedy znaczeniu jak widzieliśmy jest światło stanem zachwytu radosnego i natchnionej mądrości. W powrocie tego samego, odwiecznego zwrotu myśli, będąc warunkiem radości, jest samo radosne, — będąc warunkiem poznania, jest samo podmiotem poznania, wszystkowidzącym, wszystkowiedzącym. Oświecające, jest oświeconem. To odwrócenie przymiotów biernych na czynne, które powtarza się we wszystkich heliolatrycznych religiach, które wywołuje metaforyczne określenie słońca jako oka dnia („słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego" — Szymonowicza), ktore tak znamiennie wyobraża Opatrzność Boską w postaci oka wysyłającego promienie — etc., to odwrócenie, proces jego psychologiczny, przedstawia Słowacki w nieporównany sposób w naiwnych wyobrażeniach ślepego dziecka o tem, co to jest wzrok (Król Duch rapsod IV):

Ani wiedziałem co to wzrok — którędy
Dusza wyziera... Anioł się dziś śmieje,
Kiedy pomyśli, na jakie obłędy
Szedł domysłami, tworząc ciała dzieje.
Wzrok — jest to ogień, mówiłem; ten wszędy
Musi wytryskać... z włosów, z rąk się leje,
Ciało w promienne szaty przyobleka,
Świeci z człowieka — i patrzy w człowieka.

Te „obłędne domysły" o wzroku mieszczą w sobie przecież przeczucie kształtu przyszłego. Będąc świetlnym, będzie on zarazem widzącym; wyrażając się światłem, będzie zarazem przenikał i znosił wszelką ciemność, — światło będzie wyrazem i wiedzą.

Więc nieraz — jak ptak zlękniony, nieśmiało
Gdzieś na cedrowe kufry pójdę — siędę —
I myślę, że wzrok — jest to światłe ciało[1])

---

[1]) W związku z tem interesującem będzie przypomnieć, że starożytni uważali oko za źródło światła; wzrok niejako świeci sam sobie (n. p. Heliodor z Laryssy; jeszcze i Platon). Arystoteles walczy z tym poglądem.

I kolor, który z siebie wydobędę.
„Spraw, aby ze mnie, o Boże! błyskało —
Wołam, a tobie wiecznie świecić będę,
I będę błyskać od nocy do rana,
Niby pochodnia pięknie malowana!“

W „Boskiej Komedyi“ stopień jasności ogniowej szaty duchów błogosławionych jest również z jednej strony sposobem wyrażania uczuć, ale z drugiej zależy także od stopnia zbliżenia do Bóstwa, od stopnia poznania: „Bowiem z jasnością mojego widzenia — jasność ogniowej szaty staje w parze“ (Raj, p. XXI).

Uderzające podobieństwo do tych pojęć znajduję w rozprawie p. t.: „Vergleichende Anatomie der Engel“ dr. Misesa, pod którym to pseudonimem zwykł był G. T. Fechner — dla osłonięcia powagi swego naukowego imienia — ogłaszać pomysły fantastyczne, mające jednak głęboki filozoficzny podkład. Rozprawa Fechnera, wchodząc więcej w szczegóły i roztrząsania, wydaje się wprost jakby szczegółowszym wykładem czy komentarzem pomysłu Słomackiego. — Anioły, istoty więc wyższe od człowieka, posiadać muszą formę sprawniejszą dla ducha, formę która służy mu i wyrazić mu się pozwala jak najlepiej. Kształt ich jest kulisty. Są to żyjące oczy. Materya, z której są utkane, jest subtelna. Podobne do baniek mydlanych, unoszą się swobodnie w przestrzeni. Tak jak te bańki — o ile przez takie porównanie nie uwłacza się ich wspaniałości — błyszczą one bogactwem barw ciągle zmiennych, która to gra barw jest ich mową. — W fantazyi tej odnajdujemy wszystkie elementa składające się na obraz duchów w rapsodzie II i przeczucia Mieszka w rapsodzie IV Króla Ducha. Czy Słowacki znał tę rozprawę Fechnera jest nietylko wątpliwem ale mało prawdopodobnem, jakkolwiek ukazała się ona w r. 1825, możliwość przeto nie jest wykluczoną. Podobieństwo wydaje mi się być raczej przypadkowem i dowodzić wewnętrznej logiki pomysłu.

Oceniając znaczenie koncepcyi Słowackiego o formie świetlnej i o mowie blasków, należy zwrócić szczególną uwagę na stosunek tej koncepcyi do jego własnej psychiki i do jego ideałów artystycznych. Niewątpliwie wymarzył on przyszłego człowieka na podobieństwo własnych swoich pragnień. Już to, że na pierwszy plan w przedstawieniu tych darów wysunął zdolność wypowiadania się, jest niezmiernie znamiennem. Odzwierciedlają się w tem aspiracye artysty. Wzrokowy charakter jego wyobraźni, a w szczególności jego prawdziwa furya kolorystyczna, zawarunkowały pomysł takiego właśnie środka wypowiadania się, jak język, którym duchy „szybom podobne w kościele wymalowanym“, z myśli się tłumaczą. Charakter tego języka nie polega jednak tylko na tem, że jest barwny, ale niemniej i na tem, że jako taki nie wyraża konkretnych myśli i uczuć, ale tylko nastroje. Jest to, wedle określenia Novalisa, czysty śpiew, w którym zmienia się tylko wysokość i natężenie tonu;

czystości tonu nie mącą żadne szmery spółgłoskowe, odpowiadające niejako specyficznym myślom i uczuciom. Wprawdzie ten „spółgłoskowy“ charakter ma już (wedle Novalisa) barwa; ale jej „specyficzność“ nie ma przecież charakteru treściowego, jest to tylko specyficzność nastroju. Niezawodnie i w tym względzie wyraża ta koncepcya Słowackiego jego artystyczne aspiracye. Ale — u szczytu — stoi światło białe, synteza siedmiu barw tęczy... Te siedem barw jeszcze „do globu należą“... Są one formą przejściową, przygotowaniem na światło czyste.. „W tęczowych wyjaśnieniach — jak w rozbitych instrumentach naszej duchowej muzyki — podnosimy się do wyrozumienia jasności Bożych“. Ta forma jest „niebiosami dla tych, którzy jeszcze niżej stoją i przez nią przechodzić muszą“, ale byłaby piekłem dla ducha, któryby wzniósłszy się już ponad nią, powrócić do niej zechciał. „Już tęcza jest dla świątłych pierworodnych grzechem“. Sztuka jest wychowawcą na Chrystusa... (bo „światło prawdziwe“ dotąd tylkośmy na jego twarzy przemienionej widzieli). Ona ma nas „w aniołów przerobić“. Anielskość, już jej potrzebować nie będzie. I zepchniętą będzie stopą dalej idącą między formy dawne, w przepaść przeszłości. Światło rozszczepione tęczy zleje się w jedność świecącą syntezy słonecznej, w której mieści się wszystko potencyalnie i wzmaga niejako napięcie zachwycenia beztreściowego. Tęcza jest jeszcze niepokojem, rozbiciem; światło białe jest uspokojeniem w jedności. A „najświętsze rzeczy winny być spokojnie mówione“; — „tylko pohamowana w nas siła jest siłą“. Oto jak w tym ideale słonecznym zwierciedli się wyświęcona, uspokojona dusza poety, która przeszła przez rozdarcia i zwątpienia bajronizmu, — dusza, która nędzę tego padołu zasłaniała sobie patrząc nań przez szkła kolorowe, aż pojęła jego sens jako formy przechodniej tylko, jako szczebla na drodze w górę. Ta nauka o przyszłej świetlnej formie, jest wzorowana na wewnętrznych dziejach jednego z duchów „niespokojnych tęczą, uspokojonych gwiazdą“[1]).



Z I. t. „Poezyi“ J. Słowackiego (Paryż, 1832) str. 190.

[1]) Porównaj z tem rozprawę moją „Słowacki w okresie mistycyzmu“ — w pierwszym zeszycie „Lamusa“ (Lwów 1909); — zawarty w niej rozbiór psychiki poety rzuca światło na wyłożone tu ideje.

STANISŁAW SCHNEIDER.

SŁOWACKI JAKO GNOSTYK.

Lat dziesiątek temu Tytan historyi literatury polskiej, ś. p. Piotr Chmielowski, ogłosił rzecz doskonałą p. t.: „Filozoficzne poglądy Mickiewicza“ w Przeglądzie filozoficznym (t. II, str. 1 i nast.). Podobnej analizy przekonań filozoficznych Słowackiego dotychczas brak nieledwie zupełny, z wyjątkiem kilku próbnych rozdziałów w prof. Tretiaka rozgłośnej monografii o Juliuszu Słowackim (t. II, roz. 16 i 22); a skarżył się już na ten niedobór przed kilkunastu laty wybitny znawca poezyi Słowackiego, Ignacy Matuszewski (Swoi i obcy, str. 269). Powiedział on, że „pośmiertne rękopisy filozoficzne Słowackiego dają nam klucz (do treści utworów ezoterycznej, tajemnej), z którego należy skorzystać, a wtedy pozorne dziwactwa wydadzą się nam logicznymi wynikami specyalnego poglądu na świat i życie.“

Spróbujmy poznać specyalny ów pogląd na świat i życie z pośmiertnych pism poety, jak: Genezis z Ducha, List apostolski, Wykład nauki, List do Jana Nepomucena Rembowskiego, Fragmenty filozoficzne i Dziennik (z r. 1847 do r. 1849). Wszystkie te pisma powstały w ostatniem pięcioleciu żywota Słowackiego, o którem on sam do Stattlera napisał w następujących słowach: „Przez te pięć lat (1843—48) pracowałem tak, jak może jeszcze żaden człowiek nie pracował“. Owocem zaś tej niezwykłej pracy jest przedewszystkiem Genezis z Ducha, „pismo zdaniem autora najważniejsze ze wszystkich, jakie kiedykolwiek napisał, zawiera bowiem alfę i omegę świata“ (Słowa te zanotował Feliński, późniejszy arcybiskup, towarzysz poety w jego ostatnich chwilach).

Słowacki sam określa swój pogląd na świat, nazywając go niejednokrotnie „widzącą wiarą“, „wiarą nową widzącą“, [1]) „która wierzy, bo wie... a nie dlatego wie, że wierzy“, [2]) a nawet raz się wyraził o „fundamencie *wiedzy* naszej“ zam. *wiary*[3]). Wiarę swoją zasadza na wiedzy i jest przekonany, że wiedzę i wiarę przodków swoich tłómaczy [4]), że się opiera na wyrozumieniu dogmatów [5]). To wyniesienie wiedzy nad wiarę, a raczej uzależnienie wiary od wiedzy, znane już było w starożytności gnostykom, których *γνῶσις*, jako dwujednia wiedzy i wiary, nie da się przetłómaczyć w żadnym żyjącym języku, chyba opisać przez takie zwroty niemieckie: ein inneres Schauen oder Fühlen, ein ekstatisches o. intuitives Schauen, inneres Erleben, eine fortwirkende Betätigung der göttlichen Kraft, eine fortwirkende Offenbarung. Gnostykami zaś nazywano ludzi, którzy się powoływali na rozmaite apokalipsy, na *γνῶσις*, na wciąż działające objawienie. [6])

Gdy uwzględnimy, że list swój do Rembowskiego zaczyna Słowacki tem wyznaniem: „posyłam Ci Genezis z Ducha, która mi była podyktowana nad morzem, bez przyzwolenia na to myśli moich, przy uspionych władzach rozumu“ — przyznamy, że Genezis z Ducha — zgodnie z intencyą poety — uważać trzeba za rodzaj apokalipsy, za wizyę, *γνῶσις*, za objawienie „wiary nowej widzącej“, która ma swoją logikę i matematyczną pewność, obchodząc się bez dogmatu. [7]) I tak pewnikiem było dla Słowackiego, jak było pewnikiem dla gnostyków i dla wszystkich, dla których Bóg niedostępnym się stał i wymagał pomiędzy sobą a światem i ludźmi pośrednika, że Boga Ojca nikt jeszcze na ziemi nie widział. [8]) Idea stwórcy świata i pośrednika między nieprzeniknionym Bogiem a ludźmi, idea demiurga jest wspólna gnostycyzmowi i Słowackiemu. Demiurgiem u niego jest Słowo, jak u Filona i w ewangelii św. Jana *λόγος*, a duch poety „przed początkiem stworzenia był w Słowie“ i „uczuł

---

[1]) Przytaczam podług 1. kryt. wyd. zbior. t. X. Gez. z D. str. 144, List do Remb. str. 225, 235, 236, 241, 244, 249, 250, 252, 264.

[2]) L. do R. str. 249.

[3]) L. do R. str. 237. Por. List apost. str. 150: nicem z opinii wam nie mówił — ale z jednego źródła wiedzy wyprowadzał wszelkie słowo.

[4]) Wykł. n. str. 160.

[5]) L. do R. str. 225, 232.

[6]) Zob. dokładną definicyę *γνῶσις* i *γνωστικοί* w Reitzensteina Poimandresie, str. 158 i nast., 307.

[7]) L. do R. str. 249.

[8]) G. z D. str. 144, L. do R. str. 235. Por. ew. św. Jana I, 18.

się nagle w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym, stwórcą widzialności.“ [1])

W duchu poety, który się mieścił w owem przedwiecznem i przedstworzennem Słowie, zawarta była pierwsza Trójca, złożona z trzech osób: z Ducha, z Miłości i z Woli; trójcy tej odpowiadają „trzej Aniołowie: słoneczny, miesięczny i globowy.“ [2]) Ta „trójca ducha“ w Wykładzie nauki nosi imiona: Helion, Helois, Tłómacz Słowa. Helion jest przedstawicielem tych „Duchów Słowa“, które zażądawszy od Boga kształtów, wybrały za formę *światło* i rozpoczęły na słońcach i gwiazdach pracę form, odłączone przez Boga od duchów, które obrały objawienie się w *ciemności* na ziemiach i księżycach. Z pracy form, odbywającej się wciąż oddzielnie, w przestworze światła oraz w dziedzinie mroku, odbiera Bóg „ostateczny wyrób miłości, dla której wszystko jest stworzone, przez którą wszystko się rodzi.“ [3]) Przedstawicielką tej miłości jest Helois, którą Słowacki utożsamił z Izydą, kosmicznem bóstwem egipskiem; [4]) w dramacie zaś p. t. Samuel Zborowski, napisanym po Genezis z Ducha, nazwał Atessą, siostrą i żoną Heliona, wyobrazicielką „małżeńskiej razem i siostrzanej“ (w. 162) miłości, analogicznie ze stosunkiem Izydy do Ozyrysa, z którym Izys tak samo stanowiła „małżeńską razem i siostrzaną parę“.

Izys jest równa we wspomnianym dramacie Słowackiego Dyanie, którą Platończyk Apulejusz w swych Metamorfozach (XI, 5) jako kretyjską Dyanę Diktyńską nie tylko wziął za jedno z Izydą, lecz także obok Cerery eleuzyńskiej szczególnie zrównał z frygijską matką bogów, z Minerwą cekropską, z Wenerą w Pafos na Cyprze, z Junoną, Prozerpiną, Hekatą i t. d. Prócz tego można wymienić w tym związku babilońską królowę niebios Istar, czyli fenicką Astarte. [5]) Styczność tych bogiń kosmicznych, uosobień twórczości przyrody, jak Izys = Artemis, Afrodycie, Atenie i t. p., z morzem jest znana. U Słowackiego Dyanie jako Duchowi Wodzie (pierwiastek księżycowy, miesięczny) odpowiada Duch Światło (Helion) oraz Duch Ogień (Lucyfer w Sam. Zbor.). [6])

Możnaby w tym podziale na trzy pierwiastki: Ducha Światła, Ducha Wody i Ducha Ognia widzieć oddziaływanie sławnego teozofa Jakóba Boehmego. Tenże całkiem podobnie uczył o trzech

---

[1]) G. z D. str. 125.

[2]) G. z D. str. 126.

[3]) G. z D. str. 125.

[4]) Wykł. n. str. 202.

[5]) Zob. moją rozprawę: Teorya palingenezy w „Samuelu Zborowskim“ Słowackiego (Pam. liter. z r. 1906. ustęp III).

[6]) L. do R. str. 231, 261 i nast. 263 i nast. O miesięcznicy wodzie, lub miesięcznicy zaświatnej wodnej, czytamy w Dzienniku Słowackiego pod d. 23 Sept. 1847 i 12. stycz. 1849 (str. 456 i 472).

królestwach i trzech zasadach, a mianowicie pierwszy podług niego pierwiastek: Duch Ogień tudzież kraina ciemności, która istniała w Bogu od wieków, istnieje i istnieć będzie zawsze jako grunt mroczny, tworzący i utrzymujący drugi pierwiastek: czyste i boskie Światło; wreszcie trzeci pierwiastek: Duch Wody, jako połowa, oddzielona od Ducha Ognia, powstrzymuje go w niepowściągnionem działaniu i z obu, przeciwnych sobie bożych składników, Światła i Ognia, wyrabia kształtny, zewnętrzny, widzialny wszechświat. [1]) Jest to geneza boskiej piękności i miłości zarazem, która z niebiańską mądrością *(σοφία)* gnostyków pod postacią bożej dziewicy niechybnie identyczne posiada znamiona. Prawdopodobnie jednak Słowacki nie od Boehmego zapożyczył ten pomysł o trzech pierwiastkach, korzystał raczej z poglądów gnostyckich, znanych dobrze Boehmenu. Są ślady, skąd się o nich dowiedział.

Zasłużony na polu badań około Słowackiego prof. Pawlikowski ogłosił przed dwoma laty nieznany rękopis poety, zawierający jego notatki (Pam. liter. z r. 1907, str. 246 i nast.), przedrukowane następnie w t. X. pierwszego krytycznego wydania zbiorowego w Fragmentach filozoficznych (str. 330 i nast.). Między innemi mieści się w tych zapiskach wypis z utworu Nemezyusa, biskupa z Emesa w Fenicyi, żyjącego około r. 400. po Chr. Wyimek ten, noszący w nawiasie napis: ex Nemesii de Natura hominis libro, ogranicza się tylko do krótkich zdań o duszy Talesa, Pitagorasa, Platona, Arystotelesa, Dynarcha i Manichejczyków.

Słowacki miał przed sobą wspomniane dzieło biskupa Nemezyusa w wydaniu Matthaei'ego po grecku i po łacinie (Halle 1802). Świadczy o tem dosłowna zgodność przekładu łacińskiego w no-

---

[1]) Zob. Rozprawę Mickiewicza o Jakóbie Boehmem (Warszawa 1898), szczególnie roz. II. La Genèse (Księga Rodzaju) Najnowszy autor dwutomowego dzieła: Die Gnosis (I. Band. Leipzig 1903. II. B. Jena 1907), E. H. Schmidt tak się wyraża o trzech zasadniczych pierwiastkach podług Boehmego: drei Grundprinzipien, deren erstes das Zornfeuer und das Reich der Finsternis, die dämonische Grundlage darstellt, die Boehme selbst der Gottheit als dunklen feurigen Naturgrund zugrunde legt. Das zweite Prinzip ist das Reich des lauteren göttlichen Lichtes, das Reich der Sanftmut und Liebe. Das dritte Prinzip ist endlich die aus beiden hervorgehende geformte äusserliche sichtbare Welt. Por. G. z D. str. 125 o pracy form duchów światła i duchów ciemności, „z której Ty Panie odbierasz ciągle ostateczny wyrób miłości.“ Na wielkie podobieństwo pomysłów między Słowackim a Boehmem zwraca uwagę Jan G. Pawlikowski w cennem studyum: Źródła i pokrewieństwa towianizmu i mistyki Słowackiego (Pam. liter. z r. 1908, str. 100 i nast.).

tatkach poety, a w tem wydaniu. W oryginale greckim księga rzeczona ma napis: *Περὶ φύσεως ἀνθρώπου*, wyimek z niej Słowackiego odnosi się do roz. II. p. t. *Περὶ ψυχῆς* (De anima). Tylko koniec wypisku, tyczący się Manichejczyków, Słowacki skrócił i ściągnął do nich to, co Nemezyus powiedział o *οἱ Μανιχαῖοι καὶ ἄλλοι τινές* (Manichaei et alii nonnulli).

Ustęp ten u Nemezyusa tak opiewa w całości: *ἔτι δὲ πρὸς τούτοις, οἱ μὲν, μίαν εἶναι καὶ τὴν αὐτὴν τῶν πάντων ψυχὴν νενομίκασι, κατακερματιζομένην εἰς τὰ καθ' ἕκαστα, καὶ πάλιν εἰς ἑαυτὴν συνιοῦσαν, ὡς οἱ Μανιχαῖοι, καὶ ἄλλοι τινές· οἱ δὲ, πολλὰς καὶ διαφόρους κατ' εἶδος· οἱ δὲ, καὶ μίαν καὶ πολλάς* (Praeterea fuerunt, qui unam esse et eandem omnium animam putarunt, quae minutatim in res singulas concidatur, in seque rursus coëat, ut Manichaei et alii nonnulli. Alii multas, specieque differentes, arbitrati sunt. Alii, et unam, et multas).

Na dalszem miejscu tego samego rozdziału *Περὶ ψυχῆς* Nemezyus rozbiera zdanie Manichejczyków o duszy w następujący sposób: *ἑξῆς ἐπισκεψώμενα καὶ τὴν δόξαν τῶν Μανιχαίων, ἣν ἔχουσι περὶ τῆς ψυχῆς. φασὶ μὲν γὰρ αὐτὴν ἀθάνατον καὶ ἀσώματον· μίαν δὲ μόνην εἶναι, τὴν τῶν πάντων ψυχὴν, κατακερματιζομένην καὶ κατατεμνομένην εἰς τὰ καθ' ἕκαστα σώματα, ἄψυχά τε καὶ ἔμψυχα· καὶ τὰ μὲν πλείονος αὐτῆς μετέχειν, τὰ δὲ ἐλάττους· πλείονος μὲν, τὰ ἔμψυχα· ἐλάττους δὲ, τὰ ἄψυχα· πολλῷ δε πλείονος, τὰ οὐράνια· ὡς τῆς καθόλου ψυχῆς μέρη τὰς καθ' ἕκαστον εἶναι ψυχάς* (Nunc, Manichaeorum opinio qualis sit, inspiciamus. Aiunt enim, animam immortalem et corporis expertem esse: sed unam solam omnium, quae ubique sunt, animam minutatim concerptam et distributam in singula corpora, tam inanima, quam animata, et eius in aliis plus, in aliis minus inesse. Plus enim esse in animatis, in inanimis minus, ac multo plus in coelestibus corporibus, quam in aliis omnibus, ut partes universae animae rerum singularum sint animae).

Z przytoczonych wyimków z Nemezyusa, tyczących się nauki o duszy Manichejczyków, wypływa, że Słowacki ma z nimi wspólną „ideę jedności duchowej“, że z tej „jedności czyli ze słowa, które było początkiem stworzenia, wyszedł świat cały genezyjski“, że „jeden duch, idący do celów Bożych, lub do cielesnych celów odwrócony, wystarczył w wytłómaczeniu wszystkich form genezyjskich.“ [1]) Helion, Helois i Lucyfer różnią się tedy tylko odmianą form, lecz substancya ich duchowa jest jedna, a tę duchową jedność bez cielesnego celu Słowacki po wielekroć akcentował. Forma, „kształt z ducha naszego jest urodzony“, a „kto wie, że przez Ducha i dla Ducha świat jest, więcej wie, niż wszyscy, którzy szukają tajemnic formy.“ [2]) Zasadę nowych ludzi tak wypowiada

---

[1]) Wykł. n. str. 160. L. do R. str. 249.

[2]) G. z D. str. 144: wszystko przez Ducha i dla Ducha stwo-

autor Genezis z Ducha: „Jest forma, lecz ciał niema. Wszystko jest formą ducha.“ [1])

Monizm duchowy, chociaż przybiera wygląd perskiego dualizmu i walki Ormuzda z Arymanem, światłości z ciemnością, cechuje pogląd na świat Słowackiego, a również monistycznym był pogląd Manichejczyków, chociaż zwyczajnie za dualistyczny uchodzi. Dowiódł tego w najnowszych czasach w swej dwutomowej monografii p. t.: „Die Gnosis“ (1903—1907) Eugeniusz Henryk Schmidt, wykazawszy, że między gnostykami a Manichejczykami istotnej i zasadniczej różnicy niema, że manichejski rzekomy dualizm z przeciwstawnością materyi i ducha sprowadzić trzeba do różnych form tej samej substancyi, do pierwotnego przeciwieństwa jej funkcyi. [2])

Słowacki, jak gnostycy i Manichejczycy, godzi teoryę metempsychozy z nauką Chrystusa [3]). Podług niego istnieją dwie równorzędne ewolucye: anioła słonecznego i ziemskiego, Heliona i Lucyfera, dążące do „rozwiązań ostatnich“ — do wydania człowieka. Helion należy do odkupionych duchów, Lucyfer do pokutujących i szukających odkupienia. Ostatni przebył w rozwoju swym pięć żywotów, których takie następstwo podaje Genezis z Ducha: polip, wrzos, trzecie straszliwe królestwo węży, pierwszy jaszczur lub smok ognisty i nieokreślone twory. Mądry już pięciodniową nauką, tworząc wszystko na nowo, stworzył (już jako Helion): drzewa, rój pszczoli i stada ptaków, aż przyszła kolej na ostateczną formę ludzką. Tu się spotkał z pracami globowemi, które również miały za cel człowieka i które nie zaginęły. Helionowy pierwiastek światła, uwieczniający ciało, święty przeciwnik ognia, pierwiastek odkupienia, w przyszłości kiedyś w dniach ostatecznych weźmie górę nad Lucyferem, dotychczas cieniem tylko pokazał się w głębi żywiołów. [4])

Muszę powtórzyć, co dawniej już zaznaczyłem, że takaż ewolucya podwójna, jaką u Słowackiego napotykamy, znachodzi się u greckiego poety-myśliciela Empedoklesa. Z jednej strony filozof grecki jest niby Lucyferem: przez Boga wygnanym tułaczem, gdyż zawierzył szalonej kłótni (frag. 115 u Dielsa), był już chłopcem, dziewczyną, krzewem, ptakiem i wyrzuconą z fali, niemą rybą (fr. 117); natomiast z drugiej strony przebywa między ludźmi, jak Helion, jeden z bożych wybrańców (por. fr. 112, 146 i 147). Po-

rzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje. L. do R. str. 225, 227, 253, 256, 259. Wykł. n. str. 161 i nast., por. Fragm. filozof. str. 322 i 329.

[1]) L. do R. 260.

[2]) Rozdział o Manicheizmie t. I, str. 548—627., por. str. 241.

[3]) Wykł. n. str. 195: Cóż więc było fałszem w panteizmie i w metempsychozie? Oto brak Chrystusa, który panteizm i metempsychozę prowadzi.

[4]) Zob. moją rozpr. Teorya palingenezy etc. (Pam. liter. 1906. ustępy I i II).

dobnie jak Empedokles, przeciwstawia Słowacki królestwu bożej miłości na ziemi rozbrat, jako dwie moce kosmiczne: wcielającą i odwcielającą, nawzajem się warunkujące, obie konieczne w ekonomii wszechświata. [1]) Teorya Empedoklesa, w którym krzyżują się wpływy wschodnie z greckimi, mogła posłużyć za punkt oparcia gnostykom, co do których toczy się spór, jak dotąd nierozstrzygnięty, czy bardziej zostawali pod wpływem helleńskim, czy oryentalnym.

Dla mnie jest rzeczą prawie pewną, że Słowackiemu do rozwinięcia „idei jedności duchowej", która już mu się nasunęła w r. 1835. w liście do matki jako „dziwna jedność wszystkiego", dały pobudkę dwa miejsca — z tych jedno nawet w notatkach sobie zapisał — wyczytane u Nemezyusa o Manichejczykach i ich zdaniu o duszy. [2]) Był on, zarówno jak oni, przekonany o całkiem błędnem mniemaniu, że „dusza, będąca w ludziach, nie ma zupełnie żadnego związku ze zwierząt duszą" i z tego powodu czynił zarzuty St. Simonowi, iż nie śmiał „zajrzeć pod szczebel, na którym stoi człowiek." [3]) Zresztą wypowiadając zdanie, że odtąd „Chrystus panteizm i metempsychozę prowadzi", podzielał natchnione słowa, które mniej więcej równocześnie Mickiewicz głosił z katedry Literatur Słowiańskich (w lekc. z 19. marca 1844): „tylko sam chrystyanizm, sięgając jedną ręką dalej w niebo, a drugą zagłębiając się w tajniki przyrodzenia, potrafi wydobyć na jaw nasze związki z królestwem zwierząt i jestestw nieorganicznych". Czy jednak twórca Dziadów i improwizacyi Konrada byłby się zgodził na objawienie, zawarte w Genezis z Ducha? — oto wielkie pytanie.

W każdym razie Słowacki zajął już miejsce wśród gnostyków nowoczesnych, które mu się słusznie należy. W monografii niemieckiej, przytoczonej powyżej, czytamy słowa ciekawe, acz bałamutne: Den halbnaturalistisch (!) theosophischen Pantheismus der Moderne

---

[1]) Tamże pod koniec.

[2]) Nemezyus zam. *οἱ Μανιχαῖοι καὶ ἄλλοι τινές* mógł był śmiało powiedzieć: *οἱ Μ. καὶ (ἄλλοι) γνωστικοί*...

[3]) Wykł. n. str. 194 i nast., zob. Fragm. filozof. str. 329: straszliwa jasność wiary widzącej, która z jednego ducha wyprowadza wszystko stworzenie. Nadto str. 330: Podług nas ten sam duch jest w kamieniu, w roślinie, zwierzęciu, człowieka. Pomysł jedności duchowej znany był orfikom greckim, od których przejął go Empedokles (fr. 21, 10; 23, 6; 107), a od niego Wergili (Aen VI, 724 i nast.; Georg. IV, 221). Por. Orphica (rec. Abel) fr. 5, 27=6, 32: *ἔνδοθι θυμῷ* — Fragm. philos. graec. (wyd. Mullach) III, 5: *θυμῷ πάντα δονεῖται* — Verg. Aen. VI, 726 i nast: spiritus intus alit totamque infusa per artus mens agitat molem... Georg. IV, 221: deum namque ire per omnia... Przypomina się powiedzenie Goethego o Bogu, któremu bardziej, niż z zewnątrz, przystało „die Welt im Innern zu bewegen".

repräsentiert der polnische Dichter *Henrik Slowacki* (sic) in seiner Dichtung „Die Genesis aus dem Geiste“ (deutsch in den „Lotosblüten“, Leipzig 1897, II). [1])

Szkoła aleksandryjska zwalczała gnostyków, zarzucając im pogwałcenie *πίστις* na rzecz wywyższonej *γνῶσις* i wytaczała przeciw nim często słowa proroka Jezajasza (7, 9): *ἐὰν μὴ πιστεύσητε, οὐδὲ μὴ συνῆτε,* jeżeli nie uwierzycie, to także nie zrozumiecie. Dziwna rzecz jednak, że Klemens Aleksandryjski, pierwszy profesor teologii chrześcijańskiej, w obronę ich bierze, twierdząc (Strom. II, 381), że *γνῶσις* więcej znaczy, niż *πίστις*, ponieważ jest rozwinięciem uznanych zasad wiary, jest umiejętną wiarą *(ἐπιστημονικὴ πίστις).* Tym zaś, którzy pokorę wiedzy przeciwstawiali wyniosłej gnozie, mówiąc, że mędrzec jest przekonany o niejednem nie do poznania, lecz właśnie w uznaniu niemożebności jego poznania okazuje swą mądrość — Klemens tak odpowiadał: Gnostyk poznaje to, co się innym wydaje nie do poznania, gdyż jest przekonany, że syn Boży potrafi wszystko zbadać i pojąć (Strom. VII, 649). [2])

Przez takie wygórowane mniemanie o swych zdolnościach gnostycy wykopali przepaść pomiędzy wiarą ogółu *(πίστις τῶν πολλῶν)*, a swoją religią wiedzy, mieniąc się duchowymi i oświeconymi ludźmi *(πευματικοί, γνωστικοί)* w przeciwieństwie do wielkiej rzeszy oddanych ślepej wierze *(ψυχικοί, πιστικοί)*. Samo teoretyczne poznanie tak stawiali wysoko, że zdaniem Klemensa, gdyby im dano do wyboru z dwóch rzeczy nierozłącznych: poznanie Boga lub wieczną szczęśliwość, toby wybrali bez najmniejszego wahania to pierwsze. Żywioł wschodni przeważał w ich spekulacyach teozoficznych nad greckim; całkiem odmiennie od myślicieli zachodnich, obracali się raczej w obrazowych poglądach, aniżeli w pojęciach. Brakło im tego, co Klemens Aleksandryjski przecież nazywa ważnem znamieniem istotnej wiary: wolnego, bezpośredniego ujęcia Boga, które poprzedza jego pojęcie u głębokich umysłów. [3])

---

[1]) E. H. Schmidt: Die Gnosis II, 387.

[2]) Por. G. z D. str. 125: a jam się nagle uczuł... Synem Bożym, L. do R. str. 265: Panie, wolnoż mi jest rozwidniać dalsze tajemnice — tłómaczyć człowiekowi jego własną naturę — z niewolnika instynktów przemieniać go w wolną i rozumną istotę — w Syna Twego... List apost. str. 156: A raz poczęte (synowstwo Boże) jest pierwiastkiem nowej natury w człowieku, czyniąc go stwórcą, na obraz i podobieństwo Boże stworzonym...

[3]) Zob. Neandra Allgem. Gesch. d. christl. Relig. u. Kirche t. II., str. 632 i nast. o gnostycyzmie, a str. 909 i nast. o szkole aleksandryjskiej.

W liście do Dyognetosa z pierwszych stuleci chrześcijaństwa czytamy całkiem to samo twierdzenie, co w Genezis z Ducha (str. 144) i w Liście do Rembowskiego (str. 235), że Boga Ojca nikt na ziemi nie widział: *ἀνθρώπων οὐδεὶς οὔτε εἶδεν οὔτε ἐγνώρισεν*, ale zaraz dodaje autor nieznany ze szczerą wiarą: sam się jednak objawił drogą wiary, która jedyna pozwala Boga oglądać *(αὐτὸς δὲ ἑαυτὸν ἐπέδειξεν· ἐπέδειξε δὲ διὰ πίστεως, ᾗ μόνῃ θεὸν ἰδεῖν συγκεχώρηται)*.[1]) Zamiast silnego uwydatniania jedności, równości z Bogiem i synowstwa Bożego należy podnieść przeciw gnostycyzmowi, że Bóg nie żąda, by człowiek się z nim równał, sam siebie ubóstwiał, lecz żeby był sam sobą i poznał siebie samego. To jest myśl grecka, Sokratesowska i chrześcijańska zarazem.

Tak przynajmniej nauczał Mickiewicz, gdy po „epoce nowej filozofii ducha i życia" spodziewał się znalezienia kryteryum pewności w wyrobie ducha, to jest w tem, „cośmy wyrobili sami, przez siebie i dla siebie, dobywając całą siłę z siebie samych". Jedynie taki człowiek, który przez podniesienie się w duchu i własną pracę ducha wzniósł się do tego stopnia, gdzie już bezpośrednio, wewnętrznie czuje się być nieśmiertelnym, może dojść do czucia pewności moralnej, do przeświadczenia, że jest synem Boga, że postępuje ku Niemu. [2]) Kiedy Mickiewicz szukał pewności moralnej i ją zasadzał na czuciu i wierze, u Słowackiego słyszymy o „matematycznej pewności" i o „wiedzy matematycznej kształtów i liczb, która po dziś dzień leży najgłębiej w ducha skarbnicy." [3]) Tamten uważał człowieka za osobę moralną, ten za jednostkę kosmiczną.

Mickiewicz każe pod koniec lekcyi, mianej w Kolegium francuskiem dnia 13. czerwca 1843 r., odczytać sobie piękne karty De Maistra, gdzie on mówi o spodziewanym geniuszu i duchu objawicielu, a potem zapytać się samego siebie przed Bogiem: jestemże to ja tym człowiekiem genialnym, tym objawicielem? Dwakroć ukorzył się twórca Dziadów: raz w swej wielkiej improwizacyi przed ks. Piotrem, powtóre przed Towiańskim, w widzeniu ks. Piotra przepowiedziawszy jego rzekomo jako powszechnie oczekiwanego człowieka. Mickiewicz widział zbawców w Napoleonie,

---

[1]) Griech. Lesebuch Wilamowitza, str. 361.

[2]) Lit. Słow. lekc. XXII (6. czerwca) i lekc. XXIII (13. czerwca 1843). Tymczasem przeciw „moralnej naszej naturze" Słowacki w liście do Krasińskiego wysuwa „wiarę w anielstwo swoje". Zob. Tretiaka: Jul. Słow. t. II, str. 265.

[3]) G. z D. str. 126, L. do R. str. 249. Zob. D. Gnosis I, str. 497: der Gedanke, dass die Zahl und ihr Gesetz der Schlüssel zur Erkenntnis der Sinneswelt sei, die Forderung einer *mathematischen Naturerkenntnis* ist auch einer jener grossen Grundzüge *gnostischen Denkens*, welches dann in der *Renaissance* den Impuls zur zahlenmässigen Erforschung der Sinneswelt gegeben und die moderne Naturwissenschaft angeregt hat.

Towiańskim, byle nie w sobie; Słowacki zerwał z Towiańskim i prosił ojczyznę, aby widziała to, co on ujrzał, a co „dziś w świecie duchowym objawia się zarodem wiedzy nowej", rzecz tak wielką, że „przez tysiące lat spragnione wiedzy prawdziwej narody będzie karmiła." [1]) Niestety, trzeba powtórzyć o tym filozoficznym poglądzie Słowackiego na „wiedzę nową" oraz „wiedzę prawdziwą", co powiedziano o gnostyckim systemie, że nie był ani czystą religią ani czystą nauką, że tego rodzaju związek między religią a wiedzą burzy do gruntu jedną i drugą. [2])



Z I. t. „Poezyi" J. Słowackiego (Paryż, 1832) str. 138.

[1]) Wykł. n. str. 161.

[2]) A. Pfannkuche: Religion u. Naturwissenschaft im Kampf u. Friedem (Aus Natur u. Geisteswelt) str. 51: dies gnostische System war weder reine Religion noch reine Wissenschaft, *dies* Bündnis zwischen Religion und Wissenschaft musste beide Teile im innersten Kerne zerstören.

JULIUSZ KLEINER.

„KRÓL-DUCH“.

ZASADNICZE PIERWIASTKI TREŚCI I ICH EWOLUCYA W TWÓRCZOŚCI SŁOWACKIEGO. [1])

Walkę stoczyć będziesz musiał, duchu czytelnika, z duchem poety. Tak pisał Słowacki w przedmowie do dalszych rapsodów „Króla Ducha“, a słowa te umieściciby trzeba na wstępie wszystkich dzieł, w których duchy największe treść swą najistotniejszą złożyły. Albowiem nie rozsypały skarbów swych dla tych, którzy w chwilach wolnych od zajęć lekkiej i łatwej pożądają przyjemności — ale dla tych, którzy zechcą iść śladem myśli i uczuć twórcy, przeżywać bole jego, toczyć jego walki i trofea jego zwycięstw duchowych częściowo przynajmniej zdobywać dla siebie.

A warto walkę stoczyć, by wejść w królestwo ducha tego, co odziany w płaszcz, świetnościami przodków świetny, z mistycznym blaskiem oczu śpiewał „rzeczy przeminięte i wielkie duchów świętych wojny święte“, by przeżyć i prześnić to przedziwne epos wizyonerskie, jedyne w swoim rodzaju, a najwyższym dziełom ludzkości pokrewne.

I do walki tej nie bez onieśmielenia i wahania, ale znęcony nadzieją owoców, staje krytyk. Dla niego to nie tylko droga do wzbogacenia jaźni własnej, ale zarazem bogata skarbnica dla naukowych badań. Bo trudno o przedmiot dla badacza literatury po-

---

[1]) Rozprawa niniejsza jest pierwszą częścią monografii o „Królu-Duchu“; dalsze części, które mam zamiar później ogłosić, obejmą rozbiór szczegółowy treści z uwzględnieniem wszystkich opracowań i waryantów, wpływy literackie, stronę ideową i estetyczną.

nętniejszy. Bogactwo motywów, idei, form i środków artystycznych pozwala mu z rozkoszą najwyższą i najszlachetniejszą przebywać w tej olbrzymiej kopule ducha, oświetlonej słonecznymi promieniami ideałów wszechludzkich, strojnej w malowidła genialnej fantazyi; ogromna ilość problemów psychologicznych, filozoficznych, estetycznych nęci zmysł badawczy i otwiera rozległe horyzonty; chaos pozorny pociąga nadzieją znalezienia nici przewodniej A pole dla badań rozległe i miejscami niemal nietknięte mimo rosnącego ciągle zainteresowania, mimo rosnącej liczby dzieł i rozpraw.

Z wielką subtelnością, z wielkiem zrozumieniem omawiają często krytycy ideową i estetyczną stronę — a przecież w kwestyach najprostszych, bo dotyczących treści i kompozycyi, panuje czasem milczenie, częściej niezrozumienie.

Zdać sobie trzeba przedewszystkiem sprawę z zasadniczych pierwiastków, które złożyły się na treść „Króla-Ducha“, i zbadać, jaka jest ich geneza i ewolucya w twórczości Słowackiego. Skromna to będzie i wstępna tylko praca; ale na niej dopiero budować będzie można gmach badań dalszych, wnikających w ideową, psychologiczną, estetyczną stronę poematu.

I.

(Geneza „Króla-Ducha“ jako cyklicznego poematu historycznego, opartego na mistycznej interpretacyi dziejów Polski. Plan kronik dramatycznych. Pierwiastek mistyczny w „Lilli Wenedzie“. Zawiązki motywów „Króla-Ducha“. Mistyczna interpretacya faktów w dramatach z epoki mistycyzmu. Nowy plan poematu cyklicznego).

„Król Duch“ jest poetyckiem przetworzeniem i mistyczną interpretacyą dziejów Polski, jest najwyższym i ostatecznym wynikiem owego pociągu do tematów historycznych, do rozsnuwania tęczowych obrazów na kanwie narodowej przeszłości, który początkowo (w „Mindowem“ i „Bieleckim“) mając charakter kierunku czysto literackiego, stał się potem zasadniczym rysem twórczości Słowackiego i sprawił, że fantazya poety objęła całą ogromną przestrzeń dziejów, epokę piastowską i jagiellońską, czasy Zamoyskich i Zborowskich, Zbaraż i „potop“ i konfederacyę Barską.

Zawiązek „Króla-Ducha“ jako cyklicznego eposu historycznego stanowi plan sześciu tragedyi czyli kronik dramatycznych, o którym opowiada Słowacki „poecie ruin“. Shakespaere, romantyzm francuski i Ariosto odegrali rolę ważną przy narodzinach tego projektu i jego poetyckiem kształtowaniu; może chciał Słowacki stworzyć pendent do szekspirowskiej udramatyzowanej historyi angielskiej. Jako epizod tego poematu w świat puszczał „Balladynę“; ale zdaje się, że tworząc w Szwajcaryi ten najbardziej romantyczny z romantycznych utworów, jeszcze o cyklu dramatów nie myślał, że pomysł ten przywiodła wraz z gromadą mar „Lilla Weneda“.

„Lilla Weneda“ zawiera już pierwiastki, które miały określić stosunek Słowackiego do dziejów Polski w „Królu Duchu“: mistyczne interpretowanie dziejów, wprowadzanie do nich zagadnień współczesnego bytu narodowego, szukanie w nich podstaw osobistego stosunku poety do ojczyzny. I „Balladynie“ nie brak pewnego elementu historyozoficznego, ale przypadek i ironia dziejowa mają w niej raczej charakter czysto poetyckich pierwiastków konstrukcyjnych; występuje nawet element mistyczny i to w formie, która miała jeszcze po latach znaleźć echo — historya cudownej korony Lecha — ale i ta ma charakter artystycznego ornamentu. Wystarczy porównać znaczenie korony Lecha w „Balladynie“ ze znaczeniem harfy Derwida.

„Lilla Weneda“, dająca genetyczne wyjaśnienie sprzeczności między Polską realną i idealną, przedstawiająca Słowackiego i Krasińskiego jako bojowników idealnej Polski, jest cała osnuta na podkładzie mistycznym, walkę ludów łączy z walką duchów, w Rozie Wenedzie uosabia mistyczny pierwiastek. Co prawda — aparat mistyczno-cudowny jest tu jakby zmarnowany, jego istotna rola w akcyi nie odpowiada jego znaczeniu w poetyckiem przedstawieniu, jego najważniejszy owoc — urodzenie mściciela — sięga poza akcyę; daleko tu do tego zharmonizowania akcyi ludzkiej i duchowej, jakie podziwiamy w „Królu-Duchu“.

Niestety nieznany jest całkowity plan sześciu tragedyi, nieznane właśnie te tragedye, które miały objąć tematy, przedstawione potem w „Królu-Duchu“; to też trudno stwierdzić, o ile motywy „Króla-Ducha“ pochodzą z owego planu. Można jednak nieco wniknąć w plany niewykonane. Zachował się prócz „Lilli Wenedy“ i „Balladyny“ tylko fragment „Krakusa“, pisany niewątpliwie pod wpływem „Henryka IV“ Shakespeare'a, tworzący podobną do księcia Henryka postać szlachetnego ale oddanego wybrykom młodości królewicza w otoczeniu dwu niby-Falstaffów — fragment, zawierający echa „Anhellego“, „W Szwajcaryi“, „Wacława“, (Eolion) i „Burzy“ (Szaman-Prospero i Syberyna-Miranda), zakrojony w ekspozycyi na komedyę raczej niż na dramat. Możemy jednak dalszy ciąg w pewnej mierze zrekonstruować. Że „Krakus“ miał przedstawiać romans Krakusa i Syberyny, że na tle jego miała się rozwinąć walka młodzieńczej fantazyi z płaskością i moralną nicością Ślaza, że nadto motorem akcyi miał być kontrast trzech braci: lekkomyślnego ale dzielnego Krakusa, zniewieściałego Arfona i dumnego Gwyna — to wydaje się prawie pewnem, ale dla genezy „Króla Ducha“ nie ma znaczenia. Ważne jest pytanie, jak się miał przedstawiać dramat Wandy. Roza Weneda powiada, że za rok porodzi z popiołów mściciela; Lech, słysząc o tem, uspokaja się — prawdziwy panujący bez jutra — myślą, że gdy ten „Popielnik“ dorośnie, na tronie będzie już syn jego zasiadał. Syn Rozy Wenedy — którym jest oczywiście Popiel — ma więc wystąpić za panowania Krakusa, pomścić Wenedów i zająć potem tron Polski, który mu przyznawała

historya. On więc miał być prawdopodobnie przeciwnikiem Wandy; wydaje się tedy, że już w pierwotnym planie sześciu tragedyi Słowacki złączył podanie o Popielu z podaniem o Rytygierze.

Dalsza rekonstrukcya planu nasuwa wielkie wątpliwości; przypuszczać można, że czwarty dramat (po „Krakusie“ i „Wandzie“) miał przedstawić dzieje Popiela, piątym dramatem byłaby zapewne „Balladyna“ [1]), ostatni przedstawiałby może dzieje Piasta. [2]) Wiadomo z „Anhellego“ (ze słów aniołów), że fantazya poety zajmowała się Piastem i że epoka Piasta wydawała mu się najpełniejszem przeciwstawieniem doby obecnej. Czy w tym cyklu dalszych dramatów miała rolę jakąś odgrywać harfa Derwida — nie wiadomo; ale zdaje się, że dała ona początek koncepcyi harfiarza Zoryana.

Słowacki pisanie cyklu przerwał; pamiętniki Paska i Soplicy fantazyę jego zwróciły w inną stronę. Barwne, bujne życie wieku XVII. i XVIII. odwróciło nawet uwagę poety od interpretacyi dziejów; ale mimo to mistyczny punkt widzenia występuje i w „Złotej czaszce“ [3]), a z całą potęgą pojawia się w dramacie „Beniowski“ i we wszystkich dramatach mistycznych. [4])

Wprowadzenie elementu mistycznego do „Księdza Marka“ i „Srebrnego snu Salomei“ nie może jednak być nazwane mistyczną interpretacyą dziejów; dotyczy ono raczej faktów i osób poszczególnych, niż zasadniczych problemów dziejowych. Pod tym względem oba wymienione dramaty, jakkolwiek bardziej zharmonizowane niż „Lilla Weneda“, nie wznoszą się bynajmniej do jej historyozoficznego poziomu. Nawet dramat o Michale Twerskim i „Zawisza“, wiodące już bezpośrednio do „Króla-Ducha“, nie zawierają prawdziwego mistycznego pojmowania dziejów; daje je dopiero „Zborowski“, podnoszący sprawę Samuela do wyżyn ogólnodziejowego problemu.

W czasie tworzenia „Zawiszy“ Słowacki ponownie podejmuje plan wielkiego cyklicznego poematu historycznego. Był to po części skutek owego rozmiłowania się w przeszłości, którego cudownym

[1]) Za ostatni dramat cyklu „Balladynę“ uważać trudno, w obec tego, że Słowacki w liście do „Poety ruin“ nazywa ją epizodem, nie zaś zakończeniem poematu.

[2]) Możliwe też, że ostatnim dramatem miał być „Wallenrod“; tak sądzi prof. Małecki (J. S. wyd. trzecie III. str. 2.) i dr. Hahn (Dzieła J. S. VI. str. 448.).

[3]) „Kto myślą sięgnął w niebo lazurowe, Widział jak duchy i Boga-Rodzica W promieniach zorzy trzymająca głowę, A stopy dzierżąc na srebrze księżyca, Na dom jasnością piorunową biła“, (Dzieła VII. str. 117).

[4]) Niestety nieznany jest — nawet ogółowi krytyków nie znany z tytułu — utwór Słowackiego, który dla ewolucyi jego historyozofii mistycznej miałby niewątpliwie wielkie znaczenie: jest to dzieło pod tytułem „Księgi rodzaju narodu polskiego“ według Reitzenheima (Juliusz Słowacki 1862 str. 18.) napisane w r. 1841.

wyrazem jest fragment „Beniowskiego“: „Dawna ojczyzno moja“ [1]; ale „dawną ojczyzną“ była dla Słowackiego ta Polska, której przeżytki widział jeszcze w Krzemieńcu i Wilnie, Polska XVII. i XVIII. wieku. Jeżli więc ponownie zwracał się do doby piastowskiej i przedpiastowskiej, to wpłynął nań inny motyw: jego filozofia ewolucyjna domagała się tłumaczenia „teraźniejszości z przeszłości“; ten problem, którym zajmował się również w dyalogu z Helionem i Heloisą i w „Zborowskim“, wpłynął na genezę „Króla-Ducha“.

Pierwszy pomysł nowego cyklicznego poematu, zawarty we wierszu „Śni mi się jakaś wielka a przez wieki idąca powieść“, [2] przedstawia się jako historya „duchów jasnych“ — „Królów-Duchów“, obejmująca znacznie rozleglejsze horyzonty, niż plan z czasów „Lilli Wenedy“. Złączenie pierwotnych dziejów Polski z osobą Chrystusa, które jako drobny epizod pojawiło się w „Balladynie“, wchodzi w skład tego projektu. Trzej królowie wydają się poecie praojcami Polski.

I ojce nasze nad Zbawiciela żłobem
W gwiaździe wschodniej zjawione... ubiorę w dawne ciała

Nadto miał poemat objąć też dzieje Litwy, któremi poeta zajął się, pisząc epiczne i dramatyczne fragmenty.

Więc i Litwę — co wtenczas nad jeziorni siedziała...

Cykliczny poemat dziejowy ponownie, jak się zdaje, wystąpił w fantazyi poety jako cykl dramatów; jednym z dramatów był „Zawisza Czarny“, w Zawiszy, Jagielle i Wandzie obejmujący już trójcę bohaterów „Króla-Ducha“.

Ten plan przemienia się w koncepcyę ciągłego jednolitego poematu, „Króla-Ducha“, który objąć miał całe dzieje Polski; według Reitzenheima plan Słowackiego obejmował 48 rapsodów. [3]

II.

(Geneza „Króla-Ducha“ jako poematu filozoficznego: Ewolucya planu poematu filozoficznego. Znaczenie idei filozoficznych w twórczości Słowackiego przed napisaniem „Genezis“. Dyalog filozoficzny. Układ jego i czas powstania. „Teogonia“ i jej stosunek do dyalogu. Końcowy fragment „Teogonii“ jako zaczątek „Króla-Ducha“. Rzut oka na rozwój planu).

---

[1] Dzieła III. str. 174.
[2] Dzieła I. str. 133
[3] Może pieśni?

„Król-Duch“ był wykonaniem planowanego poematu cyklicznego, którego pomysł sięgał czasów „Lilli Wenedy“, ale bynajmniej nie był prostem rozwinięciem pierwotnego pomysłu, przelaniem w nową formę i roszerzeniem na rozleglejszą przestrzeń dziejową. Powstał jako owoc skrzyżowania się dwu ogromnych pomysłów poetyckich: pomysłu cyklicznego poematu historycznego z pomysłem poematu filozoficznego, opartego na ewolucyi i metempsychozie, dającego całokształt systemu filozoficznego poety, a mającego charakter metempsychicznej autobiografii.

Poznanie ewolucyi tego drugiego planu jest konieczne dla odpowiedniego związania „Króla-Ducha“ z całą twórczością poety i dla wyjaśnienia pewnych zmian, jakich doznawał charakter dzieła podczas długiego okresu tworzenia; zajęcie się bliższe tą kwestyą tem konieczniejsze, że samo nawet chronologiczne określenie stosunku „Króla-Ducha“ do innych utworów filozoficznych jest dotąd nie dość jasne, nawet po części mylne.

Przełomowe znaczenie „Genezis z Ducha“ w twórczości Słowackiego nie tylko na tem polega, że stała się ona fundamentem ideowych konstrukcyi Słowackiego; napisanie „Genezis z Ducha“ stanowi zwrot w charakterze jego twórczości; odtąd przez czas jakiś koncepcye poety są kierowane ideą filozoficzną i dopiero w ciągu tworzenia „Króla Ducha“ konkretne motywy poetyckie ponownie górę biorą nad stroną ideową.

Przed napisaniem „Genezis“ utwory Słowackiego nie były wyrazem całkowitego, jednolitego filozoficznego systemu. Pod tym względem Słowacki zasadniczo różnił się od Krasińskiego; w umyśle jego nigdy nie panowała dążność do konstrukcyi logicznej; kształt poetycki nie był dlań naczyniem dla idei — idea w kilkunastu latach jego twórczości była co najwyżej pryzmatem, przez który patrzył na świat wyobraźni. Jego pogląd na świat był owocem uczuć i wrażeń, uzasadnienia logicznego nie szukał. Pesymizm młodego autora, który budował „gmach niedowiarstwem ciemny“, pesymizm sformułowany na początku „Godziny myśli“ i w pierwszych słowach Szczęsnego w „Horsztyńskim“, nie miał charakteru filozoficznego, jak nie miała go idea fatum czy przypadku w „Balladynie“. Skierowało go ku myśli filozoficznej (podobnie jak Mickiewicza w Rzymie) spotęgowanie uczuć religijnych; podróż do Ziemi Świętej wydała „Anhellego“. W „Anhellim“ po raz pierwszy — może po części dzięki wpływowi Krasińskiego, — ideowa strona poematu silnie się zaznaczyła: ale ideom tym daleko jeszcze do formy organicznego systemu. I nie tylko „Dantyszek“ i „Lilla Weneda“ — nawet „Ksiądz Marek“ i „Sen Salomei“ są to utwory, oparte na pewnych ideach, ale nie reprezentujące samodzielnie przemyślanego systemu. Zapłodniony przez towianizm, po odsunięciu się od Koła rozpoczął twórczą pracę myśli i w obliczu oceanu, którego fale potężnym głosem

wołały doń „Bóg! Duch!“ [1]) — na pół okiem filozofa-mistyka, na pół okiem poety wniknął w zagadkę wszechświata [2])

Odtąd wgłębianie się w nią, rozwijanie i filozoficzne wyjaśnianie nowej wiedzy i pracę apostolską w jej imię uznał za swe zadanie — zwłaszcza, gdy wahającego się z wydaniem „Genezis“ „chrzest ognisty“ powołał na apostoła. — Nie poprzestając na przetworzeniu motywów „Genezis“ w „Zborowskim“, stara się Słowacki o całkowite ujęcie swego systemu.

Cały rok 1845 wypełnia praca nad utworami filozoficznymi.

Zajmował się Słowacki w owym czasie Platonem i za jego przykładem postanowił dalszą część nauki swej, uzupełnienie „Genezis“, przybrać w formę wykładu dyalogicznego. Stosunek, który go łączył z Zofią Węgierską i Feliksem Węgierskim [3]), przyczynił się do wybrania takiej formy. Szczęsnemu-Helionowi i Sofos-Heloisie miał „mistrz“ wykładać naukę.

Z tego dyalogu filozoficznego zachowały się tylko fragmenty; dokładnem zbadaniem ich stosunku i określeniem czasu ich powstania krytyka dotąd się nie zajmowała, poprzestając tylko na sądach mniej lub więcej ogólnikowych.

Dyalog filozoficzny miał objąć całość systemu poety i razem z „Genezis“ miał stanowić jedno dzieło filozoficzne; na podstawie wzmianek, zawartych we fragmentach, można zrekonstruować ogólne zarysy całości i odgraniczyć odmienne opracowania. [4])

W najwcześniejszej redakcyi miał ten utwór formę dyalogu referowanego: poeta jako jeden ze słuchaczy opowiada o rozmowie mędrca z Helionem i Heloisą tudzież grupą ludzi, reprezentujących opinie przeciwników („ludzie Kościoła“); urywki tej redakcyi znajdują się w raptularzu.

W drugiej redakcyi Słowacki zmienił dyalog referowany na dramatyczny; dyalog rozgrywa się na tle nocy („Ostatek więc tej nocy jedynej w życiu naszem i t. d.“ [5])); nawiązując bezpośrednio

---

[1]) Listy do matki II. 239.

[2]) Pierwszy pomysł „Genezis“ sięga jeszcze czasów dawniejszych — powstał w czasie pisania „Fantazego“. Dowodzi tego wzmianka Reitzenheima (J. S. str. 18) o „Księgach rodzaju“ i urywek na k. 17. „Fantazego“ „I straszno było trzecie królestwo stworzenia i t. d.“. (Dzieła VII. str. 425); o ile ten pierwotny poemat o epokach stworzenia zawierał idee „Genezis“, osądzić oczywiście niepodobna.

[3]) Przesmycki, Sofos etc. Chimera X.

[4]) Dokładne omówienie układu i wzajemnego stosunku fragmentów filozoficznych podaję w Księdze pamiątkowej wydanej przez polonistów Uniw. lwow. ku czci Słowaockiego; tu ograniczam się do przedstawienia zasadniczych rezultatów, do których doszedłem.

[5]) Dzieła X. str. 195. w. 51—52.

do „Genezis" („z Genezis bowiem wiesz początek") [1], w dalszym ciągu mistrz wykłada system swój Helionowi i Heloisie; o północy mieszają się do rozmowy ludzie obcy, przedstawiciele współczesnego świata, pozbawionego duchowej wiedzy („Dobrze więc, że nam Bóg zesłał tych ludzi, którzy o północnej godzinie wmięszali się do rozmowy" [2]); znajduje się wśród nich ksiądz, doktór i filozof; po polemice z nimi mistrz przedstawia dzieje Trójcy duchów: ducha własnego, Heliona i Heloisy.

Dyalog ten zachował się w przeważnej swej części: mamy z niego mianowicie obszerną rozmowę mistrza z Helionem, zawierającą wykład głównych zasad systemu (przez dra Gubrynowicza wydrukowaną jako pierwszą redakcyę „Listu do Rembowskiego") [3], dwa fragmenty rozmowy z księdzem [4], fragment rozmowy z doktorem i filozofem włączony przez dra Biegeleisena i dra Gubrynowicza do I. części „Wykładu nauki" [5], przemowę mistrza do przychodzących na dysputę przeciwników [6], urywek, zawierający początek rozmowy o metempsychicznej przeszłości [7], całą prawie rozmowę o tej przeszłości (t. zw. część II. „Wykładu nauki") — i t. zw. „List apostolski". Prof. Tretiak, który ten ostatni fragment nazwał „Listem Apostolskim", uważa go za list do Krasińskiego. Hipoteza to bardzo ponętna, pełna poetycznego uroku, dowodząca, jak silnie prof. Tretiak odczuwa piękno tęczowe epoki mistycznej. Przepięknym finałem urywającej się przyjaźni „dwu Wenedów" byłby taki list apostolski. Ale hipoteza ta, choć z wielką subtelnością uzasadniona, utrzymać się nie może: Słowacki przemawia tu do „młodzieńca", a nie mógł młodzieńcem nazywać młodszego o lat trzy, trzydziestokilkoletniego, przedwcześnie postarzałego człowieka; aluzye do znajomości „Genezis", przemawianie do słuchaczy w liczbie mnogiej (a więc co najmniej do Heliona i Heloisy), — wszystko to dowodzi, że „List" jest ustępem dyalogu filozoficznego.

Istnieje nadto trzecia redakcya dyalogu, w której argumenty przeciwników przytacza Helion [8]; sztuczność tej formy każe przypuszczać, że jest to przeróbka późniejsza, dokonana w specyalnym celu; prawdopodobnie powstała w czasie, w którym Słowacki pierwszą część dyalogu przerobił na „List do Rembowskiego".

Ponieważ druga redakcya tego dyalogu nietylko jest całkowitem ujęciem systemu, a więc etapem zasadniczym w ewolucyi poematu filozoficznego, ale zarazem zawiera dzieje Heliona i Heloisy, będące

[1] Dzieła X. str. 195. w. 48—49.
[2] „ str. 195. w. 43—45.
[3] „ str. 529—554.
[4] „ str. 517—518 i str. 323—327.
[5] „ w. 1009—1114. (str. 190—193).
[6] „ str. 334—335.
[7] „ str. 336.
[8] „ str. 167. w. 86. str. 190. w. 1008.

podstawą poetyckiej koncepcyi „Króla Ducha", należy więc celem wyjaśnienia genezy „Króla Ducha" dokładnie określić czas powstania tej redakcyi. Prof. Tretiak, oznaczając czas około początku r. 1846 jako przypuszczalną datę fragmentów filozoficznych (z wyjątkiem „Listu do Rembowskiego") jest blizki prawdy — bliższy, niż p. Przesmycki, który każe Słowackiemu t. zw. część II. „Wykładu nauki" (t. j. dyalog o dziejach Heliona i Heloisy) pisać częściami, stopniowo, a kończyć dopiero z końcem r. 1847. Termin, przez prof. Tretiaka podany, należy jednak nieco wstecz przesunąć i dokładniej określić. Fragment rozmowy z doktorem pisany jest między liniami listu do Władysława Słowackiego (t. j. brulionu listu). Ponieważ list ten został wysłany 14. marca 1845. (Listy, wyd. Méyeta II. 229), przeto fragment wymieniony nie mógł powstać przed 14. marca. W maju tegoż roku Słowacki pisze o śmierci młodej dziewczynki i przy tej sposobności zastanawia się nad obowiązkami rodziców (Listy II. 231—3); ten sam temat omawia w dyalogu z doktorem. 10. września 1845. pisze o Pawle Jarkowskim: „Dlaczegoż on nie wiedział o tem matematycznie, że ja, przyszedłszy na świat, a mając lat sześć, koniecznie musiałem ubierać się w ornaty i mszę odprawiać?... dlaczego nie wiedział, że po takim śnie w duchu moim, koniecznie potem drugi sen Achilesowy i bicie się na tarcze blaszane nastąpi? Dlaczego nie wiedział, że potym ja muszę rzucić zbroje tak, jakem był ornaty rzucił, a wziąć się do malarstwa...? Gdyby te trzy rzeczy i następstwo onych po sobie był zgłębił, byłby wiedział, co ja za jeden i skąd przyszedłem i co uczynię..." (Listy II. 240—241). Te trzy rzeczy są wyjaśnione w rozmowie o dziejach Heliona i Heloisy; ustęp ten był więc wtedy albo już napisany albo przynajmniej gotowy w myśli poety. Że zaś rozmowa ta (w autografie zatytułowana „Rozmowa III.") wypełnia „ostatek nocy" t. zn. jest końcem dzieła, przeto twierdzić można, że dyalog filozoficzny w redakcyi drugiej w jesieni roku 1845. był już ukończony. W przeważnej części — może i w całości — był prawdopodobnie pisany po wizyi kwietniowej, która poecie dała nową podnietę do sformułowania i ogłoszenia „nowej ewangelii"; „List apostolski" zdaje się powstał niedługo po wizyi; z takiem przejęciem się poeta mówi o niej, że widocznie czuł jeszcze nad sobą ognie Boże, które dobywają zeń słowa płomienne.

Odtąd szybko postępuje ewolucya planu, doprowadzająca do powstania „Króla-Ducha".

Jeżeli w części polemicznej dyalogu zmuszony był Słowacki walczyć bronią rozumu, to dzieje duchów były wdzięcznym terenem dla jego fantazyi poetyckiej. Fantazya ta, która z taką potęgą i takim przepychem malowała w „Genezis" powstający świat form roślinnych i zwierzęcych, mogła tu „wzmagać się na nowe loty". Filozof dał cudowny temat poecie i poeta nie omieszkał zeń skorzystać. Nie ograniczył się do pełnej piękności poetyckiej „rozmowy trzeciej", ale jak temat „Genezis" opracował w dramacie Lucyfera w „Zbo-

rowskim“, tak też dzieje Heliona i Heloisy, zaznaczone już w „Zborowskim“, wcielił w poemat, nazwany przez Rychtera „Teogonią“.

„Teogonia“ w ustępie o Adamie i Ewie jest rozszerzeniem dyalogu, w ustępie o egipskim żywocie Sofos i o Mojżeszu dokładną, myśl za myślą powtarzającą, czasami rozwijającą parafrazą. Zgodność obu tekstów jest tak wielka[1]), że jeden z nich musi być uznany za przeróbkę drugiego. Gdyby wcześniejszem dziełem była Teogonia, Słowacki nie byłby w takim razie w dyalogu pominął całego szeregu zawartych w niej myśli, które znalazły się potem w „Liście do Rembowskiego“; wszakżeż dyalog miał przedstawić całokształt filozofii poety, wszakżeż wyjaśnić miał rozwój dziejów: umyślne opuszczenie zasadniczych ogniw łańcucha, gotowych już w umyśle poety, jest tu nieprawdopodobne. Trzeba więc przyjąć, że te nowe idee zrodziły się już po napisaniu dyalogu, przy przerabianiu go w „Teogonię“; wtedy to obraz dziejów pierwszej pary ludzkiej wzbogacił się szeregiem nowych rysów, wtedy też jaśniej, z większą stanowczością, konsekwentniej, zgodniej z dalszym rozwojem myśli poety rozwinięte zostały pewne szczegóły[2]). Być może, że sam początek

[1]) Zestawienie dokładne — niezmiernie ciekawe dla zbadania stylu i techniki wierszowej Słowackiego — wykraczałoby poza zakres niniejszej rozprawy, w której chodzi tylko o ustalenie następstwa dzieł w celu poznania ewolucyi planu. Dla przykładu przytaczam jeden ustęp:

Teogonia:	Dyalog:
Stąd wykwitają ludziom wszystkie formy rządów	Z tej gałęzi idei wykwitają wszelkie formy rządów..
Już powkładane na nas... nimeśmy na świecie...	
Łatwo... jeśli pierwszego ducha pojmujecie	Łatwo mię pojmiesz Elijonie, gdy sobie wystawisz pierwszego ducha...
Który wyższy już będąc... w lenistwa godzinie Za jadło i spokojność, mocniejszemu w czynie Cielesnym, a słabszemu oddał się na duchu.	Który przez lenistwo ciała uwiedziony, poddał się niższemu duchowi, chcąc mieć od niego bez pracy szatę lub jadło.

Zarazem widać na tym przykładzie, jak poeta w „Teogonii“ jaśniej i dokładniej myśl wyraża; przez dodanie słów „mocniejszemu w czynie cielesnym“ staje się myśl wyrazistszą i bardziej zrozumiałą.

[2]) W „Teogonii“ po raz pierwszy pojawia się myśl, że po wypracowaniu formy człowieka natura „hymn i głos traciła“, „o stopień się zniżyły zwierzęta“; upadek pierwszej pary wyjaśniony zostaje jako przyjęcie pokarmu i poddanie się ognistej żądzy („Spadliście... Zepsuwszy ciało wasze świetne i subtelne, Wprzód pokarmu

„Teogonii“ jest wcześniejszy, a dalsza część pisana była po części równolegle z dyalogiem, ale zawsze już po napisaniu odpowiednich jego ustępów. Utożsamienie się z Helionem przy końcu dyalogu

---

użyciem... ziemskiego — a potem W duchu węża dwóch duchów spłomienione grzmotem“); w dyalogu rola węża jest ledwie zaznaczona („Pierwszy więc (Kain) jako duch nowy ukazał wam się na świecie z zapalonemi ogniem wężowym oczyma“), w „Teogonii“ poeta wyraźnie mówi o namowie węża i o jego wejściu w ciało Kaina; zarazem jasno określa znaczenie i skutki upadku („Rozumiecież wy teraz — jako z grzechu ziarna Wyszły te rzeczy świata sromne — postać czarna, Którą ciągła modlitwa o światło przemieni W białość alabastrową — osłonę promieni? Rozumiecież skąd twórczość wstydząca globowa W trójcy? skąd szept miłosny — ta węża namowa? Skąd rumieniec, ów ogień oskarzyciel winnych... I tak wielka potęga postów i czystości?“); wyjaśnia różność zajęć Abla i Kaina. Niemniej świadczy o późniejszem powstaniu odpowiednich ustępów poematu ten fakt, iż niektóre myśli są tu z większą stanowczością wypowiedziane. Przedewszystkiem — jak to zauważył już prof. Tretiak — w dyalogu jeszcze przyjmuje Słowacki możliwość powrotu do form zwierzęcych, którą w „Teogonii“ wyklucza:

Dyalog:	Teogonia:
Dziś od tej natury i od tego piekła zwierzęcej formy, tysiączne nas formy ludzkie odgradzają... i ty dziś upadłszy ze stopnia jednego... wyduchowionej i odrodzonej w duchu kobiety, znalazłabyś czekającą na ciebie na niższym szczeblu formę zalotnicy, a pod nią formę złodziejki — a pod nią jeszcze jaką straszniejszą fałszu i krwi formę — ażby cię nareście Pan Bóg niegodną ludzkiej osądził.	Dziś wiesz, że między tobą a chłonącą wodą Tysiąc form ludzkich, niższych — stoi ku obronie... Już wiesz... że gdybyś spadła — to w zimniejszym łonie Ludzkim — znajdziesz swe piekło — w formach różnopiętrznych Ludzkich i w onych to form podłościach wewnętrznych Znajdziesz swe utrapienie... a gdybyś... broń Boże — Wszystko to przekonała... a w brązowe morze Potwornych form — z ostatniej ludzkiej miała spadać, To jeszczeby duch Boży piorunem zagadać Mógł... a ducha twojego nad samą otchłanią Chwyciłby za włos ludzki — . . . . toby tu anioły bratnie Globem trzęsły — a gwiazdyby przyszły z daleka Bronić.

Ustęp o krzaku gorejącym, zawierający odbicie wizyi Słowackiego z dn. 14/15. kwietnia, wystarcza, by odrzucić hipotezę p.

wpłynęło też na zmianę redakcyi poematu; zachował się fragment dalszej części (Dzieła I str. 131), w którym Helion przemawia w pierwszej osobie. Fragment to niesłychanie ważny: w dyalogu rola Heliona i Helois w Polsce jest niejasna — tu zaś czytamy:

Przesmyckiego, który (Chimera X. 547—8) za czas powstania „Teogonii“ uważa zimę 1844/5.

Opiera on się przy tem przedewszystkiem na wzmiance o mrozie i na rzekomej aluzyi do koła Towiańczyków. Otóż co do pierwszego argumentu, to mówi poeta tylko o śladach odmrożenia na twarzy Sofos — a obraz tej Sofos, to obraz pastereczki z Pornic, którą Słowacki widział w lecie — ustęp ten więc niczego nie dowodzi; co do drugiego argumentu — aluzyi do Towiańczyków w „Teogonii“ niema; cytowane przez p. Przesmyckiego wiersze są tylko polemiką z poglądem, jakoby królewska władza była pochodzenia boskiego, jakoby była święta i nietykalna; odpowiada im analogiczna polemika w dyalogu:

Teogonia:	Dyalog:
Nie błądźmyż, o mili, Bogu to przypisując — cośmy tu stworzyli Króle nasze... są nawet co porwani szałem Niby z jakiejś poważnej opieki nad ciałem Świętymi chcą mieć króle... sądząc, że naszemu Pasieniu się na łąkach żywota trzodnemu Dopomogą, — gdy duchów moc wtrąciwszy w senną Śmierć — formom jakąś stałość nadadzą kamienną.	„Przypisywać więc stworzenie formy tej szatanowi“... „lub ją z prawa Boskiego wyprowadzać jest szaleństwem — Samiśmy ją stworzyli i sami zniesiemy“... „Postawili to (= prawo Boskie) z litości nad ciałem“... „sądzili że świętość uczynią jeżeli dopomogą“... „snowi ducha, a paszeniu się ciała“ (Dzieła X. str. 202).

Przy sposobności zaznaczam, że oprócz kopii Felińskiego dochowało się kilka fragmentów, niewątpliwie należących do „Teogonii“; dochował się sam początek właściwy, zamieszczony (bez tytułu) w „Warcie“ 1881 r. nr. 348; opisuje on, jak poeta nad morzem spotkał dwoje „uczniów Minerwy“, jak w noc burzliwą poszedł z nimi „na skalice oceanowe“ (jak w „Genezis z Ducha“): „I tam we trzy razem głosy I w trzy posągi... zaczęliśmy Panu Hymn... rozwiązując w sobie ducha losy“. Kilka innych fragmentów (między nimi „Sprobujmy więc“) umieścił dr. Gubrynowicz wśród drobnych utworów, mimo, że należą do „Teogonii“ (Dzieła I. str. 260—1, 264, 265). Tytuł „Teogonia“ zachowuję jako tradycyą ustalony; odpowiedniejszy byłby tytuł „Dzieje ducha ludzkiego“. Waryantem „Teogonii“ jest wiersz „Wiesz Panie, iżem zbiegał świat szeroki“, znajdujący się w raptularzu; pozostaje on do niej w takim samym stosunku, jak opowieść o mędrcu w grocie do dyalogu. (Dzieła I. str. 200—203).

„Spróbujmy więc — a może takiemi sposoby,
Jakiemi duchy wasze przez wieki i groby
Prowadziłem... z edeńskich że wyszły ogrodów
I na siedem słonecznych wstępowały wschodów,
A niestrudzone pracą... grobami... podróżą
Oba rozmiłowane w sobie... Bogu służą;
Może podobną drogą... przez cierpienia władzę,
Którą mam... duchy wasze jasne przeprowadzę,
Przez nieśmiertelność polskiej idei przewiodę
I pokażę, że wieki żyły... że są młode."
„Uczyń to — rzekłem — Polska bowiem dla mnie świta
Jako Wenus... lub jako biała Amfitryta."

Historya Heliona i Helois przenosi się więc do Polski. W ten sposób staje się ona historyą — „Króla-Ducha" polskiego. Za pierwszy szkic „Króla-Ducha" uważać należy fragment powyższy. Plan tego dalszego ciągu „Teogonii" łatwo się złączył z planem „wielkiej przez wieki idącej powieści" o dziejach Polski. Trójca duchów „Teogonii" zlała się z trójcą duchów w „Zawiszy" — powstał „Król-Duch".

Powstał jako wykonanie planu „Teogonii" i dyalogu. Miał przedstawić dzieje Heliona od początku świata, zawrzeć „alfę i omegę" świata, dać jej wyjaśnienie w scenach z krainy duchów, w snach i wizyach. Miał się stać poematem, obejmującym cały system filozoficzny, jak „Boska komedya". Ale ten pomysł począł potem usuwać się nieco na plan dalszy; w „Bolesławie Śmiałym" poeta stosunkowo mało zawarł treści filozoficznej. Na to zapewne wpłynął fakt, że Słowacki, otoczony gronem młodych adeptów, ponownie postanowił ująć swą filozofię w system całkowity i przedstawić go w filozoficznem dziele; zaczął pisać „List do Rembowskiego"; miały wejść do niego dawne utwory filozoficzne; a więc w całości złączyć się z nim miała „Genezis", przed „Rajskim dniem" umieszczona, dodany zaś miał być dyalog. Ale teraz już — po koncepcyi „Króla-Ducha" — zbladły postacie Heliona i Helois, przemieniły się w pewnego rodzaju algebraiczne skrócenia, dyalog stał się fikcyjny; to też przerabiając go, odebrał mu żywą dramatyczną formę, usunął rozmowę z przeciwnikami, a argumenty ich kazał przytaczać Helionowi, jakby manekinowi jakiemuś. Tak powstała przeróbka rozmowy o dziejach ducha [1]) i fragment rozmowy o świętoszku i doktorze, do którego miała się też dołączyć polemika z filozofią niemiecką. „List do Rembowskiego" wraz z przeróbką dyalogu nie

[1]) Słowacki wyraźnie powołuje się tu na pierwszy dyalog, jako dawniej już pisany: „A że ta sprawa szła ciągle... sądzę, iż ci tego dowiodę w następującym ułamku, który niegdyś tłumaczył przeszłość historyczną ducha wszelkiego przed młodością, nic nie wiedzącą, a różnemi marzeniami rozexaltowaną". (Dzieła X. str. 263.).

został wykończony; nowy plan wielkiego dzieła filozoficznego pozostał w części niewykonany.

Od „Genezis z ducha“ do „Króla-Ducha“ wiedzie stały, ciągły, stopniowy rozwój myśli poetycko-filozoficznej. Najpierw opanowują fantazyę poety wizye genezyjskie; z tajemniczych ich dziedzin wkracza w świat ludzkiego ducha, śledzi jego początki, a zarazem wzrok kieruje ku celom finalnym. Z takiego objęcia dwu krańców linii ewolucyjnej zrodził się „Zborowski“ [1]); z linii, łączącej tajemnice genezyjskie i początki ludzkości z celami finalnymi, wybrał tu Słowacki tylko punkt jeden — sprawę Zborowskiego — i z niego snop światła rzucił ku końcowej fazie; ogniw pośrednich nie wypełnił — luźne złączenie dramatu Heliona i Lucyfera z sądem niebiańskim jest niejako symbolicznym obrazem luki w historyozoficzno-przyrodniczym systemie poety. Dyalog o dziejach Heliona i Helois snuje nić historyi aż do czasów najnowszych — ale fantazya poety, tak żywa i bujna, gdy chodzi o dzień rajski, o grzech pierworodny, o początki religii indyjskiej, egipskiej, mojżeszowej — słabnie potem i nieśmiało kroczy po szczeblach faktów; zdawaćby się mogło, że im późniejszą, przez naukę bardziej opracowaną staje się historya — tem bardziej czuje się poeta skrępowany; i rzecz dziwna — najbardziej ogólnikowo przedstawia autor „Zborowskiego“ dzieje Polski; ledwie wzmiankę czyni o Koperniku, elekcyi i liberum veto. Ale co zaznaczył Słowacki w dyalogu, to rozwinął w „Teogonii“; niestety — z całej tej części „Teogonii“, która obejmowała dzieje pomojżeszowe, zachował się tylko fragment końcowy, stanowiący przejście do dziejów Polski; fragment ten jednak pozwala stwierdzić, że Słowacki już jasno zdawał sobie sprawę z pochodu ducha przed wejściem do Polski i z jego dziejów w Polsce.

„Król-Duch“, który zrodził się z „Teogonii“ i „wielkiej przez wieki idącej powieści“, przejął z tego poematu filozoficznego treść ideową i poetycką; Szczęsny-Helion i Sofos-Helois stali się bohaterami „Króla-Ducha“.

A więc przypatrzmy się tej parze duchów, pięknością greckim bogom podobnej. [2])

III.

(G ł ó w n y b o h a t e r „K r ó l a - D u c h a“. Pierwiastek autobiograficzny w twórczości Słowackiego. Heliasz i Helion. „Poeta i natchnienie“. Pierwiastek helioniczny i anhelliczny. Lucyfer. Wcielenia „Króla-Ducha“: Popiel — Mieczysław — Bolesław Śmiały — Ks. Michał Twerski — Jagiełło. Słowacki jako bohater poematu. Zacieranie charakteru autobiograficznego. „Król-Duch“ w formie „Dziadów“, dyalogu platońskiego i symposion poetyckiego).

---

[1]) Że „Zborowski“ c a ł y powstał przed rozmową o dziejach Heliona, wykażę w rozdziale następnym (str. 76. przypisek).

[2]) „Myślałem, że jesteście jakie greckie Bogi“ (Teog.).

„A czy to cudzą powieść, czyli własną
Śpiewam: niechaj nikt o to mię nie pyta“.

Własną powieść śpiewał autor „Króla-Ducha“, ale chociaż przekonany był o swej dziejowej roli, chociaż mówił o sobie „Ja trójca Król-duch w szafirowe morze Leciałem“, [1]) wahał się jednak otwarcie wystąpić przed światem z ogłoszeniem swej duchowej wielkości. Wahanie to było zupełnie usprawiedliwione. I dziś jeszcze czytelnika, nieobeznanego z drogami myśli mistycznej, dziwić a nawet razić może utożsamianie się poety z bohaterami przeszłości — mimo, że dało ono poematowi niezwykłą świeżość i bezpośredniość. Sam fakt należy do najciekawszych zjawisk w historyi literatury; dokładne wyjaśnienie jego jest wdzięcznem zadaniem dla psychologii twórczości i mistyki. Krytyk musi w pierwszym rzędzie odpowiedzieć na pytanie: Jak doszedł Słowacki do takiego pojmowania bohatera poematu i jak się przedstawia postać ta — czy raczej ten łańcuch postaci, w którym poeta upatrywał swe dawne żywoty, w cudowny sposób oczom jego ducha odkryte.

Słowacki w „Królu-Duchu“ uznaje tożsamość jaźni swojej z jaźnią bohatera. Jest to krańcowa forma utożsamiania się z postacią, przez autora tworzoną — utożsamiania się, które w literaturze wieku XVIII. i XIX. odegrało rolę jednego z najważniejszych czynników kształtujących w twórczości poetyckiej.

Twórca nowożytny — romantyk — wpatruje się w duszę własną i spowiedź czyni w dziełach. Niedarmo w zaraniu nowej, chrześcijańskiej literatury pisał Augustyn św. swe „Wyznania“, niedarmo u wrót gotyckich nowożytnej poezyi stanął człowiek, który nie tylko wszystkie idee swe i namiętności wcielił w dzieło, nie tylko dał w niem obraz dziejów duszy własnej, ale własną osobę na pierwszy plan wysunął i uczynił węzłem, jednoczącym obrazy piekła, czyśćca i nieba.

„Confessions“ Rousseau'a, Werter i Tasso, Karol Moor, Max Piccolomini, René, Kain i Manfred, — oto owoce wcielania przeżyć własnych w utwory. Rodzi się romans autobiograficzny — rodzą się autobiografie symboliczne; taką autobiografią jest „Heinrich von Ofterdingen“ Novalisa; taką autobiografią jest „Anhelli“.

Słowacki początkowo w oddawaniu własnych przeżyć idzie drogą utartą romantyzmu — drogą naturalną subjektywnego poety. Nie znaczy to, by nie umiał oderwać się od własnego „ja“ i dać postaci, żyjących życiem własnem, a nie życiem poety; był przecież autorem „Beniowskiego“ i „Złotej Czaszki“. Ale chętnie tchnieniem duszy własnej owiewał swe postacie i skarżył się przez ich usta. A gdy w życiu czuł fazę przełomową i czynił rachunek sumienia, wtedy wcielał w kształt poetycki własne przeżycia.

[1]) W wierszu, znajdującym się w rękopisie „Teogonii“, który to wiersz jest ułamkiem początku „Genezis“ w wierszowanej redakcyi. (Dzieła III. str. 496.).

W pierwszej epoce przełomowej rozpoczął od poetyckiego obrazu swej młodości w „Godzinie myśli“. Ale wnet przeszedł do przedstawienia przeżyć własnych na tle odmiennej dekoracyi — stworzył autobiografię na pół wierną, na pół symboliczną w „Kordyanie“. W drugiej fazie przełomowej znowu uczuł potrzebę syntezy własnego „ja“ — i dał autobiografię zupełnie już symboliczną w „Anhellim“.

I przyszła nowa faza przełomowa — epoka mistyki. „Anhelli“ — chociaż wydawał się jeszcze ciągle prawdziwem ujęciem istotnej treści własnej — nie był jednak wystarczającym tej epoki wyrazem. Poeta dąży do nowej syntezy swego ducha. Nie tworzy jednak symbolów, lecz w postaciach historycznych szuka analogii. Dalej przytem idzie drogą anhellizmu, lecz złączonego z tonem „Księcia niezłomnego“. Jako odbicie duszy własnej — bojownika ojczyzny idealnej i ofiary — powstaje ks. Marek, Agis, Michał Twerski, Zawisza. W Zawiszy jednak zawarty moment nowy, stanowiący czwartą fazę w ewolucyi motywu autobiograficznego. W pierwszej występował Słowacki we własnej osobie, w drugiej symbol, w trzeciej analogiczna postać historyczna (zawiązek takiego pojmowania bohaterów tkwi już w postaci Lelum), w czwartej pojawia się postać historyczna jako jaźń poety w przeszłości. W słowach chóru o Jagielle Mickiewiczu i Zawiszy Słowacki utożsamia siebie z Zawiszą[1]). Tak dochodzi do pojęcia bohatera w „Królu-Duchu“.

Ale obok szeregu: Marek, Agis, Michał, Zawisza — wiedzie do tego bohatera jeszcze drugi szereg postaci: Heliasz-Eolion-Helion-Lucyfer. W szeregu tym niejako raz jeszcze powtarza się rozwój motywu autobiograficznego. Zaczyna Słowacki znowu od tworzenia autobiografii w stylu „Kordyana“, tj. z nieznaczną zmianą akcesoryów i dekoracyi.

Pisze opowieść w adwokacie Heliaszu, synu biednej wdowy, który „ofiarował się na męczeństwo w złotej i jasnej żywota godzinie... prosił o nędzę i boleść“; przedstawia tego „świętego wieku“ jako wizyonera, dręczonego dziwnymi snami, które niepokoją matkę-wdowę. [2])

Ten sam temat począł opracowywać wierszem w „Beniowskim“:

Był tam jeden nowy
Duch, już rosnący na poetę ludu,
Ubogi — był to syn czynszowej wdowy,
Syn, jak mówiono, nieszczęścia i cudu. [3])

---

[1]) Zwrócił na to uwagę Górski w przedmowie do „Zawiszy“ w „Ateneum“ 1904. i w „Monsalwat“.

[2]) Dzieła X. str. 109—115.

[3]) Tretiak: Nieznane fragmenty i waryanty Beniowskiego. Gaz. lwow. 1902 nr. 222. Dzieła III. str. 456.

Wnet jednak postać tego wizyonera złączyła się w jego fantazyi z inną dziwną postacią — z Eolionem, którego skrzydlaci słuchacze przypominali się myśli jego w wierszu o „wielkiej przez wieki idącej powieści“ — z Eolionem, który pod wpływem Orcia [1]) wprowadzony do „Wacława“, pojawił się potem w „Krakusie“ jako sługa Szamana, w czasie pisania „Beniowskiego“ jako dziwak-wizyoner, towarzysz Fausta [2]) — zawsze jednym nacechowany rysem: związkiem ze światem duchów.

W niego więc przekształca się Heliasz — z syna wdowy, zakochanego w córce księcia, staje się synem księcia Poloniusza, Eolionem. [3]) Częścią pod wpływem imion „Heliasz“ i „Anhelli“, częścią dla określenia „słonecznego charakteru“ imię Eoliona zmieniło się w czasie pisania „Zborowskiego“ na Heliona; treść snom jego dały wizye genezyjskie i dawny plan dramatu o Ramazesie. Helion, [4]) któremu Słowacki własną poetycką misyę przeznacza, którego matkę z własną matką identyfikuje, jest symbolicznem przedstawieniem swego twórcy, jak „Anhelli“. A gdy poeta motyw rozmowy z Atessą przetworzył w sposób odmienny, sam z własnemi przejściami i nawet z nazwą „Poety“ zajął miejsce Heliona. Stało się to w utworze, nazwanym przez prof. Małeckiego „Poeta i natchnienie“. Powstał on — wbrew zdaniom dotychczasowych krytyków — po pierwszej części „Zborowskiego“ (tj. po t. zw. „Eolionie“), a przed częścią ostatnią. Dr. Hahn utrzymywał (Pam. lit. 1904 str. 646—7), że napisany został w r. 1847; poemat wychodzi jednak z tego założenia, że poeta i Atessa przez całe wieki epoki pochrystusowej

[1]) Dąbrowski: Rodowód Heliona. Pam. lit. 1906.

[2]) Gubrynowicz: Z autografów J. Sł. Pam. lit. 1902. Dzieła I. str. 391.

[3]) Że fragment powieści (względnie — w dalszej części — szkicu dramatycznego) o Heliaszu jest zawiązkiem pierwszej części „Zborowskiego“, dowodzi ustęp o wizyach sennych. Oto rozmowa Idyńskiego (lekarza widocznie) z matką Heliasza, której echo znajdziemy w rozmowie Poloniusza z „mędrcami“:

— „Chciałbym go w tych lunatycznych widzeniach obaczyć...
Czy przez sen gada...
— Wyraźnie — i nadzwyczajnym językiem — Często myślę sobie — że gdybym mogła spisać sny jego, to możeby je z ciekawością który z naszych poetów odczytał — i poprawiwszy, wydał jako poezyę...“

[4]) Eoliona-Heliona z dramatu „Zborowski“ nazywam Helionem (mimo, że nazwa ta w autografie występuje dopiero w akcie III) ażeby odróżnić go od innych postaci, noszących nazwę Eoliona. Imię „Helion“ pojawia się po raz pierwszy w urywku nieznanego bliżej poematu o Helionie i Heloisie, który poeta napisał w r. 1841; dowodzi tego autograf „Fantazego“ na którego k. 3. r. znajdują się słowa Heloisy do Heliona (Dzieła VII. 418).

byli rozdzieleni; jest to motyw „Eoliona“ i dyalogu, zmieniony potem w „Królu-Duchu“, w którym „Umiłowana“ jest stałą towarzyszką Popiela — Mieczysława — Bolesława; „Poeta i natchnienie“ wyprzedza więc „Króla-Ducha“. Nie można jednak umieszczać go na początku epoki mistycznej, jak to czyni prof. Tretiak (l. c. I. str. 451—60); zawiera on przecież temat, opracowany w „Eolionie“, w dyalogu, w „Teogonii“ — w utworach, przypadających na lata 1844 i 1845; metempsychoza, na której się opiera, dopiero od czasu „Genezis z ducha“ staje się zasadniczym pierwiastkiem poetyckim. Mary Beniowskiego, ks. Marka i Wernyhory bynajmniej nie świadczą o tem, że poeta jeszcze nie napisał „Księdza Marka“ i „Snu Salomei“; wszakżeż Słowacki jeszcze pisząc „Króla-Ducha“, dalej tworzył „Beniowskiego“ i pisał fragmenty jego na tej samej kartce, na której notował urywki z końca I. rapsodu (Tretiak, Niezn. fragm. i war. Beniowskiego. Gaz. lw. 1902 nr. 222). Mogły więc „trzy mary“ zjawić się i w r. 1845; co więcej — sposób, w jaki „Poeta“ mówi o nich, dowodzi, że już bardzo się oddalił od czasu, w którym tworzył „Księdza Marka“ i „Sen Salomei“; bo czyż ten, który przedstawiał Marka jako reprezentanta nowej epoki, mógł mówić o nim i o Wernyhorze: „Dla takich duchów, jak wy, miejsca niema“? Ale mógł tak mówić autor „Genezis z ducha“, w którego fantazyi zjawiała się już trumna Zborowskiego (por. Hahn l. c. str. 645). Dokładniejsza analiza tekstu nie pozostawia żadnych wątpliwości co do czasu powstania. Zawarta jest w autografie (w wierszu przekreślonym) aluzya do egipskich dziejów Heliona („I tu zapomnisz kochanka i brata“); wiersz jeden z „Eoliona“ („O duchy, które trupy oszukują, złe są. Jam się zbudziła sama. — Atesso, Atesso!“), znajduje echo w „Poecie i natchnieniu“ („Duchy, co duchów oszukują, złe są. Z błękitów do mnie, Atesso! Atesso!“). Poeta, jak Helion, jest „duchem siły“, jak Helion krwawą ma przeszłość. Tylko sen trzech tysięcy lat, stanowiący w „Eolionie“ lukę beztreściową, zmienił się w szereg nowych wcieleń — dowód to, że poemat po „Eolionie“ powstał i wiedzie do rozmowy o dziejach Heliona. Jest jednak wcześniejszy od ostatniego aktu „Zborowskiego“; sprawa polska jeszcze nie przedstawia się tu tak jasno, jak w scenie sądu. Powstania utworu w tym czasie dowodzi też smutek głęboki, z jakim poeta przeciwstawia siebie „przyjaciołom“, którzy „już do biegu świat boży pędzą“. Helion skarży się: „Ja się w mej twórczości męczę, A oni, patrz, pełni mocy“, (w. 64—6), chór duchów w akcie II. opiewa tragedyę poety. Podobnie wyrażał się poeta jeszcze na początku r. 1846 w głęboko smutnym liście do Krasińskiego, przeciwstawiając drodze swojej „drogę żywą“: „A tę przedsiębrali bracia moi, jeżeli ich Bóg podniesie i z wielu charakterowych ludzkich niedostatków wybawi, to rozpoczną nową Epokę świata.“ Zdaje się, że Słowacki pierwotnie chciał z Heliona uczynić jakiś pełny, symboliczny obraz swej istoty, że chciał ponownie podjąć plan poematu o dziwaku-wizyonerze Eolionie i Fauście, że zespolić chciał z „Eo-

lionem" dramat o Beniowskim, zastępując Beniowskiego Helionem, Pamfila Lucyferem; tylko w ten sposób wytłumaczyć można, dlaczego w pierwszej części „Zborowskiego" znalazła się scena z dramatu „Beniowski". [1]) Słowacki jednak planu tego nie wykonał; Heliona usunął, bo na pierwszy plan wysunął się w jego fantazyi Lucyfer. Ale pierwiastki, zawarte w Eolionie-Helionie pozostały płodnym zarodkiem. Helion (w I. części „Zborowskiego") jest postacią zasadniczo różną od wszystkich, w których Słowacki od czasów „Kordyana" portretował siebie. Jest on krwawym duchem siły o przeszłości okrutnika i tyrana: „Że na strumieniu krwi błogosławieństwo, to wiem". „Wejdę i wstanę z mogiły, Aż mię przyjmiesz, ducha siły, Choćbym był od gadu krwawszy, Za żywot i moc ukochawszy". [2]) Okrutnikiem był jako król egipski; oto co opowiada o „zgrozach życia swojego": „Tutaj z płonącego gmachu Wyszedłem jak król ludzi — bez serca i strachu Po ciałach ludzi żywych, co się kładli sami I byli mostem... Słyszę pod memi nogami Trzeszczące ciał wilgocie, kiedy ogień z ciałem Walczył, ale żadnego jęku nie słyszałem, Anim zabolał sercem, bo mój duch fatalny Z głazów i z ludzi czyni świat piramidalny I ma spokojność stwórcy." „Duchem siły" jest również „Poeta" i „przez krew i zbrodnie" dąży ku Atessie.

Gdy więc w pierwszym szeregu postaci, wiodących do „Króla-Ducha" (Anhelli — Marek — Agis — Michał — Zawisza), panuje niepodzielnie anhellizm, tu występuje pierwiastek mocy, przechodzącej w okrucieństwo, a łączącej się z siłą twórczą („I pokażę ci moc moją twórczą" — mówi Helion) — pierwiastek, który nazwę dla przeciwstawienia helionizmem. Początki obu pierwiastków sięgają początków twórczości Słowackiego, tkwią w typach marzycieli czynnych i biernych, na które uwagę zwrócił prof Zdziechowski. [3])

Siła twórcza, występująca już w helionizmie, jest zasadniczą cechą postaci, która Heliona usunęła na plan dalszy — Lucyfera. Lucyfer w drugiej części „Zborowskiego" staje się bohaterem „Genezis z ducha", w ostatniej występuje w charakterze całkiem nowym i odmiennym. On, który według w. 1018 jest „zawsze bez ciała, zawsze bez mogiły", tu występuje jako człowiek (w 1617—8 i 2536), on który według w. 1030—1032 jest sprawcą strachu ojczyzny, staje się najgorętszym patryotą. Jak wytłumaczyć te sprzeczności? Oto Słowacki włożył w usta Lucyfera wyrazy własnych idei i uczuć; dlatego to Lucyfer może mówić, że przez „pieśni ogromne, natchnięte" zdoła się wedrzeć do nowej Jeruzalem.

---

[1]) Że scena 3. aktu II. (w wyd. Biegeleisena — wyd. Hahna w. 347—396.) należy do „Beniowskiego", zauważył p. Dąbrowski. (Zbor. i Beniowski, Pam. lit. 1907).

[2]) Por. słowa Popiela: „Życie dźwięczało w każdej ducha strunie, Moc słychać było w każdym moim kroku".

[3]) Mesyaniści i Słowianofile.

Czy więc Słowacki identyfikował siebie z Lucyferem? Odpowiedź nie łatwa. W akcie sądu występuje sam poeta — „Ja“. Ponieważ ten „Ja“ zaczyna mówić po poprzedniem oświadczeniu Lucyfera, że głos oddać gotów komuś, kto więcej odeń cierpiał ponieważ po przemowie tego „Ja“ Chór mówi „Upadł... Ta mogiła Cięży na zawsze, na duchu upada“ — więc możliwe jest, że poeta jako duch, który więcej cierpiał, głos zabiera, ale pada, przygnieciony bolem patryotycznym, a Lucyfer — „Adwokat“ w autografie — dalej rzecz prowadzi. [1])

Jest to możliwe — ale nasuwają się różne wątpliwości. Po co zjawia się poeta, skoro jest już mianowany adwokat? Jakiem prawem przywłaszcza sobie należny Bukaremu-Lucyferowi tytuł „mściciela“? Dlaczego niczem nie motywuje prawa zabierania głosu? Dlaczego Lucyfer nie zwraca uwagi na „upadek“ wyższego od siebie ducha i najspokojniej mowę poety dalej wygłasza?

To wszystko nasuwa hipotezę — co prawda tylko hipotezę, — że „Ja“ i Adwokat-Lucyfer — to jedna osoba, że wezwanie Lucyfera jest frazesem retorycznym, upadek mówiącego chwilowym, jak potem zblednięcie (w. 1939—40), że Słowacki w zapale pisania chwilowo odrzucił maskę i zamiast „adwokat“ napisał „ja“. Tę hipotezę popiera kilka ustępów. W waryancie sceny końcowej (w. 2600—2605) mówi Lucyfer: „Żem stawał wolny tu, przy sądu kratkach, Pierwszy za ducha wolnością i władzą Nie dla zapłaty, ani próżnej chwały, A jednak tam mój ojciec we łzach cały“. „Mój ojciec“? Ojciec Lucyfera? Zdanie będzie zrozumiałe, jeśli przypomniemy sobie, że jeszcze 17/29 listopada 1842 pisał Słowacki do matki: „Nie tylko za siebie, ale i za tego, który leży w grobie na Rossie i wszystkiego jeszcze nie spełnił, ja odrabiam pracę i wiem, że go to raduje“. Ojciec więc, którego Słowacki-Lucyfer widzi w niebie, nie powinien być we łzach, jeśli Lucyfer spełnił swe zadanie. Sam waryant zakończenia, w którem Lucyfer gaśnie, zgodny jest z pesymistycznym nastrojem „Poety i natchnienia“. Zrozumiałe też stają się słowa: „Muszę Jedną na świecie nieśmiertelną duszę Przez wszystkie złote tajemnic otchłanie Prowadzić“; St. Lack [2]) widzi w nich obraz stosunku Lucyfera do Słowackiego; ale może tu chodzi raczej o rolę, jaką odgrywa Słowacki w dyalogu filozoficznym wobec Heliona.

Bez względu na to jednak, czy Lucyfer jest Słowackim, czy też tylko reprezentantem jego idei — zawarty jest w nim pierwiastek, który w genezie bohatera „Króla-Ducha“ ma wagę pierwszorzędną; obok siły twórczej posiada on świadomość idei polskiej [3]) i świadomie dąży do jej urzeczywistnienia.

[1]) W każdym razie w. 1669—94 mówi „Ja“, nie zaś Lucyfer; dowodzi tego i treść i autograf.

[2]) Lack; Notatki i uwagi str. 30.

[3]) Na ten moment uświadomienia idei polskiej zwrócił uwagę Lack (l. c.).

Po napisaniu „Zborowskiego“ poeta znowu wrócił do postaci Heliona; dzieje jego opisał w dyalogu; [1]) w dyalogu utożsamił się z Helionem, natomiast w „Teogonii“ nazwał go Szczęsnym — imieniem Feliksa Węgierskiego; [2]) ale powrócił do utożsamienia się z nim w „Królu-Duchu“, który również był jak Helion Adamem. W dyalogu Helion z ducha siły zmienia się w ducha wiedzy, w „Królu-Duchu“ jednak wrócił Słowacki do pierwotnego pojęcia, jako bardziej poetycznego.

Zawisza i Helion tem się odznaczają, że nie tylko przedstawiają pewne rysy osobiste poety, ale zarazem dają obraz jego przeszłości duchowej. Słowacki sądził, że w chwilach wyjątkowego napięcia ducha może się zbudzić reminiscencya poprzednich żywotów; sny, marzenia, nawet fakty z życia uważał za wskazówki co do żywotów owych. Identyfikowanie się z postaciami tworzonemi, występujące często w procesie poetyckiego tworzenia, w epoce mistycznej Słowackiego, w epoce ogromnego podniecenia, musiało nabierać niezwykłej siły i stało się psychologicznem podłożem, na którem wykwitła koncepcya „Króla-Ducha“.

W postaciach, które go wyprzedziły, zawarte są trzy pierwiastki; z nich się złożył bohater „Króla-Ducha“. Jeden — to pierwiastek Lucyferowy: twórczość i świadomość idei polskiej; pierwsza występuje wprost jako echo Lucyfera w ustępach „Króla-Ducha“, które dotyczą prac genezyjskich; druga stopniowo się rozwija w polskich żywotach; przeczuwa ideę polską Popiel przy końcu żywota; niejasno poznaje ją Mieczysław, któremu anioł dwunasty objawiony został „pod tajemnicą“. Stale jednak służy „Król-Duch“ idei polskiej.

Dwa inne pierwiastki — to helionizm i anhellizm; występują one naprzemian w żywotach; rodzi się w Słowackim potrzeba ich symetrycznego grupowania i wpływa na zmiany w szeregu wcieleń.

Pierwsze wcielenie ducha Hera, (który wiąże się z greckim żywotem Heliona i „Poety“) ma charakter helioniczny w najwyższej potędze, zbliżającej Popiela do hana Uzbeka z dramatu o Michale

---

[1]) Dr. Hahn i p. Dąbrowski umieszczają „Zborowskiego“ po „Wykładzie nauki“, „Zborowski“ jednak niewątpliwie „Wykład nauki“ — t. j. dyalog o dziejach Heliona — wyprzedził. W dyalogu poeta jako „dwa sfinksowe posągi“ Polski wymienia elekcyę i liberum veto; wolna elekcya była dziełem Zamojskiego — „Zborowski“ więc, potępiający Zamojskiego, musiał być napisany wtedy, gdy Słowacki jeszcze nie uznawał znaczenia tego wolnej elekcyi. Jeszcze jeden dowód: w dyalogu Helion jako Homer jest twórcą miłości ojczyzny. W „Zborowskim“ duch, który stworzył miłość ojczyzny (w. 1772—3), wbrew twierdzeniu dra Hahna (S. Zbor. str. 64) i p. Dąbrowskiego (Helion i osobistości. Pam. lit. 1906), nie jest Helionem, bo Heliona nie ma w scenie sądu; żyje on — i żyje po stracie siły duchowej (w. 1353—4).

[2]) Przesmycki: Sofos etc.

Twerskim. Drugiem wcieleniem miał być Wodan; ale dążność do równomiernego uwzględnienia elementu anhellicznego kazała go usunąć, a Mieczysławowi nadać cechę anhellizmu. Po Mieczysławie następuje wcielenie helioniczne, Bolesław Śmiały. Czwarte wcielenie miało ponownie reprezentować anhellizm. Ale któż miał być tem czwartem wcieleniem?

Śmierć przerwała pisanie rapsodu o Bolesławie Śmiałym, a krytycy zgodnie twierdzą, że o dalszym planie poematu nic stanowczego powiedzieć się nie da. Sąd to niesłuszny. Słowacki dał bowiem wyraźną wskazówkę, że miał gotowy plan dalszego rapsodu.

Wyjaśnienie jednego z najniejaśniejszych ustępów rapsodu o Bolesławie Śmiałym rzuca światło na ten nieznany dotąd rapsod następny.

Matka Bolesława, księżniczka ruska, żąda od małego syna przysięgi:

I rzekła: — W tobie jest krew Włodzimierza
Świętego! Miałam ducha objawienie,
Że ty za Rosyę weźmiesz mękę krzyża
I cierń — i ćwieki... ocet i ościenie.
Przysiąż! bo śmierć się moja szybko zbliża,
Że ty za moje dalsze pokolenie
Weźmiesz zgon taki dobrowolnie krwawy,
Jak Chrystus: z ducha wiem, u złotej-hławy
. . . .
Jam drżał i przysiągł! A przysięga rosła
Aż przez trzy wieki!...

Z ustępu tego dadzą się wysnuć wnioski następujące: że Bolesław wcieli się w męczennika rosyjskiego, że za Rosyę poniesie krwawy zgon, że w męczeństwie jego jakąś rolę odegra „złota-hława“, że zapowiedziane w przysiędze męczeństwo nastąpi po trzech wiekach, t. j. w pierwszej połowie wieku XIV.

Zapytać więc należy, czy w historyi rosyjskiej znalazł Słowacki postać, odpowiadającą wspomnianym warunkom, i czy się tą postacią zajmował.

Odpowiedź wypada twierdząco. Postacią tą jest książę Michał twerski, który po śmierci W. ks. Andrzeja wstąpił na tron wielkoksiążęcy (1304 r.), a przez współzawodnika swego, ks. Jerzego moskiewskiego, fałszywie oskarżony przed Chanem Złotej Ordy, Uzbekiem, został niesłusznym wyrokiem nieprzyjaznych sędziów na śmierć skazany, i w okrutny sposób zamordowany w r. 1319.

W „Historyi rosyjskiej“ Karamzina znajduje się obszerny opis rządów i śmierci Michała, [1]) tchnący sympatyą dla nieszczęśliwego władcy, a obfitujący w rysy, które musiały Słowackiego-mistyka

[1]) Karamzin: Hist. ros. IV. „W. książę Michał Jarosławicz“.

szczególnie zająć. Ten książę, świętym męczennikiem nazwany przez Karamzina, książę, którego lud po śmierci za świętego uważał, a którego świętość podobno cudy miały stwierdzić, który, według słów historyka, „zasłużył na imię kochającego ojczyznę“, musiał pociągnąć ku sobie serce i fantazyę poety. Ten książę, „tak wspaniałomyślny w nieszczęściu“, odrzucający myśl ucieczki, bo ta tylko jegoby ocaliła, ale nie ojczyznę, znoszący straszne upokorzenia z poddaniem się woli Bożej, był duchowym bratem „Księcia niezłomnego“ i Agisa Spartańskiego, był postacią, jakby stworzoną na to, by się nią zajął Słowacki w ostatniej epoce twórczości.

I zajął się nią rzeczywiście. Zabrawszy się pod wpływem prelekcyi Mickiewicza do historyi Karamzina, zwrócił szczególną uwagę na Michała twerskiego i dzieje jego, tudzież dzieje jego epoki podług Karamzina wpisał do swego pamiętnika. [1]) Znalazł zaś w objaśnieniach opisu cierpień i śmierci Michała (Karamzin w tłum. Buczyńskiego, IV., obj. 234) między innemi cytat z kroniki t. zw. Nikonowskiej, określający miejsce, gdzie się odgrywała opisana scena: „u bałwana miedianoho, u złatyje hławy, u temirewi bohatyrewi mogiły“. [2]) Słowacki cytat ten odpisał, a na fantazyę jego silnie podziałała owa tajemnicza „złota głowa“. I oto mamy ową „złotą hławę“, o której mówi matka Bolesława.

Znaczenie przytoczonej przysięgi zupełnie wobec tego jasne: duch Bolesława spełni ją, ponosząc, jako ks. Michał twerski, w r. 1319 krwawą śmierć u „złotej hławy“.

Jest rzeczą naturalną, że Słowacki w czasie tym, kiedy czynił wspomniane wypiski z Karamzina, zajęty pisaniem dramatów mistycznych, zamyślał z początku uczynić Michała bohaterem dramatu i zaczął pisać utwór, znany dawniej pod fałszywym tytułem „Z dziejów Wielkiego Nowogrodu“. Słowacki jednak rychło pisanie dramatu przerwał i więcej do niego nie wrócił, bo postanowił wcielić treść jego do poematu, który zajął całą jego wyobraźnię, do „Króla-Ducha“.

Rapsod o Michale zapowiedział w „Bolesławie Śmiałym“.

Czy był to plan tylko, czy też pomysł został wykonany?

W „Pismach pośmiertnych“ znajduje się wśród utworów liry-

---

[1]) Dzieła X. str. 392—394.

[2]) Zdanie, z którego wyjęty ten cytat, brzmi w kronice Nikona: „...i prebysszь w toi nuži (nędzy) dwadesiatь i szestь dnej za rekoju za Terkoju, pod welikimi gorami pod Jaskimi i Czerkaskimi u grada Titiakowa, na recie Siwince, blizъ wratъ železnychъ u bałwana miedianago u złatyje gławy u temirewy bogatyrewy mogiły“. Słowacki cytat wypisał, zdaje się, wprost z Nikona, bo w objaśnieniach do Karamzina historyi podany jest on w nieco odmiennem, niedokładnem brzmieniu.

cznych fragment o zaciekawiającym napisie: „Pieśń II“, który jest może urywkiem rapsodu o Michale, Zaczyna się on od słów:

Niewysłuchany dotąd nigdy świecie
Upiorów... dyktuj mi tę pieśń czerwoną,
Która mię, jak sen ołowiany, gniecie
I do westchnień mi wielkich budzi łono.
Pierwiastki ducha mego w jakim kwiecie,
Gdy go u wschodnich aż gwiazd zapalono,
Pokazały się...

Słowa o „wschodnich gwiazdach“ nasuwają przypuszczenie, że bohaterem będzie Rosyanin, ks. Michał, a określenie „pieśń czerwona“ zgadza się z treścią, którą miała stanowić krwawa śmierć księcia.

W dalszym ciągu fragmentu mamy obraz ducha bohatera, który po wyjściu z ciała staje przed matką (po męczeńskiej śmierci):

Jam ukląkł przed nią, jako duch bez dźwięku
I bez szelestu gnących się goleni,
I całowałem ją, jak pies, po ręku,
Ale nie czuła pocałunku cieni;
Odszedłem jęcząc, a katy po ciemku,
Cierpiący ze mną, sami przerażeni,
Przed jej oblicze wynieśli surowe
I położyli mój tułów i głowę.

Wskazała palcem, a święte dziewice
Włożyły ciało zrumienione w cedrze
I szły, jak białe rzędem gołębice,
Miastem zamglonem ku ciemnej katedrze.
A matka przodem szła i niosła świece —
— Jeśli nie cierpisz — cóż ci pierś rozedrze?
Ujrzałem matki oblicze surowe, [1])
Gdy pokazano jej tułów i głowę.

Lichtarz przy sobie cicho postawiła,
I żaden szelest nie był w tym kościele,
Tylko okropny ciężar, jakby bryła,
I sen... i ciężkość... a świateł niewiele...
A ona oczy swe boleśnie wryła
W ołtarz... i suche, drżące rąk piszczele
Podniosła w górę... i oczy zawlekła
Blachmanem... słysząc, jak z trumny krew ciekła.

---

[1]) Karamzin wspomina o miłości Michała względem matki, która została zakonnicą.

Ten był szmer... potem, gdy ranna godzina
 Nadeszła... kiedy budziła się chata,
I drżała wiatrem brzoza i kalina,
 I nowy złoty błysnął dzień dla świata,
Mniszki śpiewały Stella Matutina
 I śpiewem oto zwyciężyły kata,
Bo mój duch, nakształt drżącego anioła,
Wstał... podniósł czoło... i wyszedł z kościoła.

Forma, treść, opowiadanie w pierwszej osobie nie pozwalają wątpić, że są to ułamki „Króla-Ducha". Nie łączą się one jednak, z żadnym ze znanych rapsodów, natomiast odpowiadają zaznaczonej w przysiędze Bolesława treści rapsodu szóstego. Jedna tylko okoliczność budzi poważne wątpliwości: w poemacie o ruskim księciu nie powinienby autor mówić o kościele i wprowadzać łacińskiej pieśni mniszek.

Ale bez względu na to, czy ten fragment dotyczy Michała czy nie, w każdym razie nie ulega wątpliwości, że Słowacki Michała twerskiego uważał za czwarte wcielenie „Króla-Ducha".

Jakież miało być znaczenie tego rapsodu w „Królu-Duchu"? Już teraz można wypowiedzieć co do tego przypuszczenie, mające wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Król-Duch stracił w żywocie Bolesława Śmiałego przewagę ducha nad ciałem, zdobytą jeszcze w żywocie Hera, która była zasadniczą podstawą i warunkiem jego stanowiska duchowego. Za karę traci wodzowstwo narodu swego i powtórnie musi wypracować w sobie ową cnotę jako Michał twerski, przybywając męczeński żywot, tem cięższy, że nie narodowi polskiemu ofiarowany. [1])

Logika poematu wymagała, by w następnym żywocie bohater znowu odzyskał charakter „Króla-Ducha" polskiego; symetrya żądała, by ten żywot był helioniczny. Dlatego to nie jest piątem wcieleniem anhelliczny Zawisza Czarny, jakby może przypuszczać należało, lecz jest niem człowiek energii czynnej — Jagiełło. I na to również nikt dotąd uwagi nie zwrócił, mimo wyraźnej wskazówki poety. Mieczysław, usuwający pogaństwo z Polski, powiada:

Zmiłuj się, Chryste, dosyć już! Ta czysta
 Dusza nie mogła wtenczas wiedzieć, Panie,
Że mi na puszczach gdzieś, za lat czterysta (tj. w w. 14)
 Przyjdzie wojować to emigrowanie!
Że i powietrzny ów duch cymbalista (Anubis)
 I trójsłoneczny znów Światowid wstanie. [2])

---

[1]) Kwestyę rapsodu o Michale Twerskim omówiłem w artykule p. t. „Książę Michał Twerski, czwarte wcielenie „Króla Ducha" (Tyg. illustr. 1906.).

[2]) Cytuję z autografu.

Dążność do symetryi, widoczna w regularnem następstwie wcieleń helionicznych i anhellicznych, okazuje się też w przeplataniu rapsodów, których bohaterem jest sam poeta, opowieściami o losach innych „Królów-Duchów“: po rapsodzie o Popielu następują dzieje Piasta, Wodana i Ziemowita, po rapsodzie o Mieczysławie dzieje Bolesława Chrobrego.

I te części poematu wiązał poeta ściśle z głównymi rapsodami; najprostszym sposobem było przedstawienie dziejów, na które patrzy duch poety po wyjściu z ciała; tak patrzy duch Popiela na walkę wojewodów i na Piasta, duch Mieczysława na czyny Bolesławowe. O wiele oryginalniejszy jest sposób, w jaki poeta chciał związać z Mieczysławem „księgę legend“ (tj. opowiadanie o Pysze, Wodanie i Ziemowicie); duch jego słucha opowieści guślarza, który w czasie „Dziadów“ Ziemomysłowi śpiewa o dziejach dawnych, a pod wpływem tej pieśni żona Ziemomysła rodzi Mieczysława:

...Pieśń, która narody przemienia
    Wieczna narodów matka — i dziewica
Z onego świętych legend ozłocenia
    Duch uczyniła... a w nim Słowian lwica
Dysząca paszczą ku dawnym kurhanom
    Padła — i Słowo rodziła Słowianom. [1])

A w czasie tworzenia „Króla-Ducha“ tak olbrzymiała postać jego bohatera, tak olbrzymiało poczucie własnego posłannictwa w poecie, że chwilowo uważał siebie za wyższego nawet od anioła Polski — i aniołowi temu przypisując jako aniołowi dwunastemu doprowadzenie ludzkości do celu ostatecznego, sam siebie za anioła trzynastego uznawał:

Ja król-duch, wieczny Anioł zmarłych wstania,
Który trzynasty — w duchu zmartwychwstanę.

Wyraźnie zaś występował we własnej osobie; mówił o przyjmowaniu duchów w swem paryskiem mieszkaniu; [2]) w pierwszym szkicu rapsodu o Wodanie, gdy siebie jako Wodana chciał przedstawić, a Wodanowi temu (wbrew późniejszej redakcyi) przypisać udaremnienie „prometeańskiej“ kradzieży ducha — zaznaczył, że Prometeanie teraz jeszcze mszczą się na nim; tak rozumiał widocznie swój zatarg z kołem Towiańczyków. [3])

Opowiadanie swe o dziejach dawnych tłumaczył jako owoc cudownej reminiscencyi: [4]) „Duchowe dzieje Mojego ducha snami

[1]) Pierwszy rkp. „Króla-Ducha“ str. 29.
[2]) Jarecki: Idea i znaczenie K. D. Bibl. warsz. 1904.
[3]) Autograf k. 58 i 59.
[4]) Myśl, że można odgadnąć własną, nawet cudzą przeszłość

[poznawane] Anioł mój widzi". [1]) Jak w „Genezis" łączył to rozbudzenie metempsychicznej pamięci z pobytem nad oceanem:

A wtenczas ja duch ponad oceanem
Postawion jąłem ducha mego dzieje
Rozpamiętywać — i rozmawiać z Panem [2])

Nawet nazwisko własne wprowadził do poematu:

A teraz dalszą powieść ducha mego
Powiem, by zdjęta była tajemnica,
Ja duch — od słowa nazwany złotego
w Słowie [2])

Mimo to jednak w chwilach artystycznej rozwagi wahał się otwarcie występować jako Król-Duch; stąd wypłynął projekt przedmowy, w której chciał przedstawić utwór swój jako dzieło obce (za przykładem „Trzech myśli Ligęzy"); stąd może dobieranie ram poetyckich, któreby zasłoniły niejako właściwe znaczenie opowiadania w pierwszej osobie. Pomysły te obracają się w zakresie trzech motywów: „Dziadów", dyalogu platońskiego i symposion poetyckiego.

Pomysł dramatycznych „Dziadów" — wiążący się ze słowami ostatniej sceny „Dziadów" Mickiewicza: „Czas przypomnieć ojców dzieje" — krótko tylko zajmował fantazyę Słowackiego. Ponownie pracując i nad dyalogiem filozoficznym i nad „Teogonią", począł i Króla-Ducha ubierać w formę dyalogu mistrza z chórem i śpiewakiem [3]), rozsnuwać poemat na tle rozmowy z Helionem i Heloisą. [4]) Z tego dyalogu rozwinął się wspaniały pomysł poetyckiego „symposion", w którem oprócz poety, Heliona i Heloisy, udział brać mieli także Goszczyński, Zaleski i zapewne Mickiewicz na tle leśnej polanki. [5]) Poszczególne rapsody miały być włożone w usta śpiewaków;

---

duchową, powstała w Słowackim pod wpływem Towiańskiego, który i Mickiewiczowi i Słowackiemu mówił o jego dawnych żywiołach. (por. Budzyński: Wspomnienia z mojego życia I. str. 330—1).

[1]) Autograf k. 33.

[2]) K. 62.

[3]) W autografie wśród ustępów „Króla-Ducha" znajdujemy urywek rozmowy Heliona z mistrzem i fragmenty dalszego ciągu „Teogonii".

[4]) Na k. 59 czytamy: „Przy mnie Helijon — brat umiłowany... I Wilenczanka siostra".

[5]) Por. Dzieła I. 167—8. „Wszyscy zachodem byliśmy rumiani Który oświecił tę cichą polankę, A las w około szemrzał swemi brzozy, Jakby gdzieś duchów przeszłości obozy."

Źródłem tego pomysłu była może wizyta u Mickiewicza, o której pisze poeta do matki w liście z dnia 24. września 1842.:

zarodek tego pomysłu znajdujemy we fragmencie, który łączy „Króla-Ducha“ z „Beniowskim“: śpiewak, którym jest oczywiście „poeta ludu“, „syn biednej wdowy“ — Heliasz-Słowacki — śpiewa w „Anielinek sadzie“ przed Anielą.[1]) Pomysł „Symposionu“ złączył się potem z pomysłem „Dziadów“: śpiewak miał występować na tle obrzędu ludowego, a cały obrzęd przedstawiony był, jako sen poety.[2]) Z takiego połączenia wynikła też zamiana symposion poetyckiego na symposion duchów, w którem udział bierze między innymi Homer[3]) i reprezentant sceptycyzmu „Urągacz wiekowy“;[4]) z tego też połączenia wynikła forma „księgi legend“. W formę „symposion“, na którem Słowacki jest tylko słuchaczem, chciał poeta ująć wszystkie rapsody, — są jednak fragmenty, w których sam Słowacki jest śpiewakiem — a więc i w tej nawet formie poetyckiej wyraźnie odpowiada na pytanie „czyli obcą powieść czyli własną śpiewa“.

IV.

(T o w a r z y s z k a b o h a t e r a. Pastereczka w Pornic jako prototyp Heliany-Atessy. Jej zespolenie z postacią Zofii Węgierskiej. Utożsamienie „Umiłowanej“ z matką i z Ludwiką Śniadecką. Znaczenie ducha „Umiłowanej“ i jej koleje w „Królu-Duchu“.)

Bogactwo fantazyi Słowackiego najlepiej się maluje w galeryi jego postaci kobiecych. Od Pani Strażnikowej do Rozy Wenedy, od

---

„Pogodziła się ona (Zosia, t. j. Słowacki) teraz z wielkim swoim przeciwnikiem... niedawno nawet przepędzili dzień bardzo miły, bo Zosia pojechała do niego na wieś, do wielkiego lasu, gdzie on teraz z żoną i z dziatkami mieszka patryarchalnie, na grzyby. Wielu innych także w tym dniu zebrało się... i tak pod ogromnemi orzechami na trawie, gadając i śpiewając, z patryarchalną prostotą przepędzili dzień, dzień jesienny, błękitny i czysty jak kryształ.“

Łatwo nasunąć się może przypuszczenie, że pomysł symposion poetyckiego zrodził się w fantazyi poety w latach 1842/3, w czasie ideowej łączności z Mickiewiczem i przyjaźni z Goszczyńskim. Możliwe jednak, że powstał w lat kilka później, gdy Słowacki ochłonął po przygnębiającem wrażeniu rozstania z kołem Towiańczyków, gdy patrzył na dawnych towarzyszy idei z idealizującej wyżyny, która mu pozwoliła wielbić wykłady Mickiewicza, zbliżyć się ponownie do Goszczyńskiego, a przedewszystkiem — wcielić Mickiewicza w Zoryanie. W każdym razie, chociażby geneza pomysłu sięgała r. 1842/3, wykonanie przypada na czas pisania „Króla-Ducha“. Pomysły te dotąd uchodziły niemal w zupełności uwagi krytyków (z wyjątkiem „Dziadów“ i „Księgi legend“).

[1]) Autograf k. 57.

[2]) Warta 1882 nr. 406.

[3]) Autograf k. 104.

[4]) Warta 1882 nr. 411 str. 4005—6.

Krystyny do Lilli, od Balladyny do Idalii — co za olbrzymia skala, co za rozmaitość tonów i kolorów; jeden Szekspir tylko przewyższył pod tym względem Słowackiego. Wśród tej wielkiej ilości różnorodnych postaci dwa typy wysuwają się na plan pierwszy: w jednym panuje namiętnością kierowana wola o demonicznem napięciu, czy to zwrócona ku celom osobistym, (Balladyna, Gwinona, matka Cencich), czy ku wyższym, mistycznie zabarwionym (Rogneda, Roza Weneda); w drugim ton nadaje uczucie, pełne rzewnego smętku i wdzięku i czystości anielskiej, (Anna Bielecka, Alina, Lilla Weneda, obie Amelie, Stella, Chelonida); odmianę tego typu stanowią kobiety, których ton uczuciowy wyraża się głównie w ich zewnętrznej postaci (Goplana, bohaterka „W Szwajcaryi“, Swentyna). W „Królu-Duchu“ wszystkie te typy znalazły przedstawicielkę; Balladyny odblaskiem mistycznym jest Pycha, złagodzoną Rozą Wenedą Oda kapłanka; typem anielskim jest stała towarzyszka bohatera — z przewagą poezyi zewnętrznej w Wandzie, wewnętrznej w Dobrawnie.

Dziwny był zaiste początek stworzenia tej cudnej postaci.

Gdy Słowacki w lecie 1844 ze skał oceanowych czytał dzieje ducha, gdy w grocie druidycznej marzył o krwawych kapłanach prawdy, gdy rozpoczynał ostatnią i najświetniejszą epokę swej twórczości — wtedy to zwróciła na siebie uwagę poety-mistyka mała pastereczka, wydała mu się „jedną z najpiękniejszych postaci, kiedykolwiek oczom jego zjawionych“, [1]) jej poznanie uważał „za najważniejszy fakt dwumiesięcznego pobytu nad morzem“; [1]) było to jakby podniesienie do wyżyn poezyi mistycznej owego paryskiego spotkania małej dziewczynki, która mu kwiat groszku ofiarowała. Odrysował ją, siedzącą na kamieniach druidycznych, w swym raptularzu, w trzech wierszach malował jej zjawiskowy obraz, przypisywał duchowi jej „królewskie pochodzenie“; [1]) za dowód służyła mu jej „melancholia, delikatność, przeczucia, uczucia, reminiscencye“. [1]) I to właśnie przekonanie o ukryciu się ducha królewskiego w ciele pasterki, ten wysoce poetyczny kontrast, połączony z malarską pięknością postaci podziałały zapładniająco na poetę. Dziewczynka z Pornic stała się w pierwszej części „Zborowskiego“ duchową siostrą Eoliona. [2]) Chłopką jest Atessa-Heliana, chociaż niegdyś była królową. Gdy potem jako Oceanida występuje, gdy imię Dyany dostaje, zawdzięcza to wrażeniu, jakie wywarła, siedząc „z nóżkami na księżycach“, bo ćwieki jej chodaków wydały się poecie „jako dwa półksiężyce“: „Ty byłaś mi zarazem Chłopeczką i Dyanną, Zjawieniem i obrazem, Kochanką i dziecięciem — Smutkiem i wniebo-

[1]) List do pani Bobrowej z d. 18. stycz. 1845 (Małecki J. S. wyd. trzecie t. III. str. 305—7).

[2]) Jej losy i stosunek do Heliona przeszły do „Zborowskiego“ z planu „Rhamezesa“.

wzięciem.“ [1]) „Ona traw Oceanidą“. [2]) „Poeta i natchnienie“ w swej fragmentarycznej postaci nie daje pełnego obrazu Atessy; ale wiemy, że to również siostra Heliona, a ten ulatujący w górę duch biały, któremu „wiatr kształt spokojny gwałci“, czyż nie przypomina pastereczki, której „włoski... wiatr unosił na morze“, [3]) której mówił poeta: „Niech ją wiatry stepów trącą, A jak tęcza... wnet uleci; Niech noc spadnie — a zaświeci Jako księżyc... Taka biała“. [4]) Z jej obrazem spotykamy się również w „Teogonii“: „biedna dziewczyna“, „świecąca owieczka“, „chłopeczka“; nawet gdy poeta mówi: „W aniołach nie trza budzić sromu“, to brzmi echo słów o pastereczce: „Chciałem dowiedzieć się, czy ona jest córką domu... czy tylko służącą... nie mogłem jednak prosto o to zapytać, tak dalece królewskość jej ducha panowała nademną... zapytałem więc... nie pamiętam już jakim frazesem... ale nie obrażającym jej duszy“. [5]) Jakkolwiek pastereczka mogła być cudnem i poetycznem wcieleniem Atessy, to nie nadawała się na słuchaczkę „wykładu nauki“. Jako słuchaczka „mistrza“ odpowiedniejszą była inna osoba, którą Słowacki właśnie wtedy poznał i wtajemniczał w tajniki swojej filozofii — Zofia Mielecka-Węgierska. Ona więc zespoliła się z postacią Atessy w dyalogu filozoficznym; imię Heliany — żeńską formę Heliona — zmieniła teraz na imię kochanki Abelarda: Helois, [6]) w „Teogonii“ zaś nazwana została Sofos. List Słowackiego z r. 1848, w którym do Zofii, jako do „brata Sofosa“ przemawia, ogłoszony przez Przesmyckiego, wskazał, że Sofosem jest Węgierska. Ale tylko drobne rysy wziął z niej do poematu („stroisz w jedwab twoje ciałko“), czyniąc ją po części reprezentantką dzisiejszej światowej kultury; w obrazie Sofos nadal panowała pastereczka —

---

[1]) Dzieła I. str. 119—120.

[2]) Dzieła I. str. 190—191.

[3]) Dzieła I. str. 119—120.

[4]) Dzieła I. str. 190—191.

[5]) List do p. Bobrowej l. c. Do wyidealizowania pastereczki przyczyniła się może i ta okoliczność, że drogą asocyacyi łączyła się ona w myśli poety z p. Bobrową: „Chciałbym“ — pisze — „oto abyś Pani tu się zjawiła na dzień jeden... abyś usiadła na płycie granitu, który kościół podziemny Druidów pokrywa, abym ja stanął ze strony, gdzie włosy Pani powieją“, str. 302.

[6]) Jeszcze w czasie pisania pierwszych pieśni „Beniowskiego“ zajmowała Słowackiego postać Heloizy: „Myśl się w ten błękit nieskończony wgrąża... Jakby w niej spała uczuć Heloiza, która na trupa kochanego czeka“ (Dzieła III. str. 439). Wkrótce potem począł Słowacki pisać jakiś utwór o Helionie i Heloisie, z którego znamy niestety tylko trzy wiersze, znajdujące się na autografie „Fantazego“. (Dzieła VII. str. 418.).

Węgierska w genezie tej postaci odegrała tylko drugorzędną rolę. [1]) A zdaje się, że nawet imię Sofos dając Heloisie, nie o samej tylko Węgierskiej myślał, ale i o innej Zofii, której czar poetycki tak silnie nań działał, która zdawała mu się „małym aniołkiem“ o „różanej zorzowego Aniołka atmosferze“, [2]) a która właśnie w r. 1845 szczególniej go zajmowała — dzięki swym odwiedzinom u matki Słowackiego; Zosi Bobrównej dotyczą może słowa mistrza w dyalogu: „Ciebie się Helois nie pytam, albowiem patrzałem na ciebie od dzieciństwa, i nieraz rozwijanie się w tobie uczuć dziecinnych, odkrywało mi prawdy tajemnicze przeszłości“. [3])

Gdy jednak znaczenie tej postaci rosło, wtedy Słowacki, całą swą teoryę wywodzenia „teraźniejszości z przeszłości“ uważający za rzeczywistość, za istotną treść swego życia — nie mógł ani pastereczki ani Węgierskiej ani Zosi Bobrównej uznać za ostatnie wcielenie ducha, któremu przypisywał wpływ decydujący na swe życie; taki wpływ przyznać mógł tylko dwu kobietom: matce i Śniadeckiej. 10. grudnia 1845 — po napisaniu dyalogu, a więc w czasie, gdy określił już znaczenie Heloisy — pisał do matki: „O! bądź Ty pracownicą wieków! matką i siostrą moją wieczną!“ A więc utożsamiał ją z Heloisą...

Ale przypomniała mu się inna osoba, której już niegdyś — w „Godzinie myśli“, w „Ostatniem wspomnieniu do Laury“, w „Anhellim“ — przyznał wpływ decydujący — Ludwika Śniadecka. Wtedy to — zużytkownjąc pomysł o dwu aniołach z I. rapsodu „Króla-Ducha“ [4]) — napisał wiersz do dawnej kochanki: „Anioł ognisty, mój anioł lewy, Poruszył dawną miłości strunę, Z tobą — o z tobą, gdzie białe mewy, Z tobą pod śnieżną sybirską trunę, Tam, gdzie ty pasiesz na grobach reny“. Wtedy też złączył postać Wandy z Eloą: „Podobna białej Anhelicy — Sławie“ (Raps. I. pieśń 2. XIX.), a w „dokończeniu“ pierwszego rapsodu nazwał Heloisę Wilenczanką: „Tu zadrżał śpiewak i mowy obrócił Do Wilenczanki siostry“. Wilenczanką nie mogła być nazwana ani

---

[1]) P. Przesmycki (l. c.), który odkrył stosunek Słowackiego do Zofii Węgierskiej, znaczenie tej postaci przecenił, a tylko w przypisku przyznał, że w „Zborowskim“ „można podejrzywać zlanie się wspomnień o Węgierskiej i o maleńkiej pastereczce na druidów kamieniach“, (str. 534). W „Zborowskim“ jednak mowy być nie może o Węgierskiej; dopiero w dyalogu i w „Teogonii“ złączyła się ona z pastereczką, której ogromne znaczenie uchodziło dotąd uwagi krytyków.

[2]) Listy do matki II. 213, 219. Listy do Bobrowej l. c.

[3]) Dzieła X. str. 212.

[4]) „Na prawoć stanie jeden anioł złoty, na lewo drugi z krwi i zawieruchy“. (Pieśń 1. XXI.).

matka ani Węgierska, pochodząca z Podlasia, [1]) lecz tylko Śniadecka. [2])

Tak więc jest bohaterka „Króla-Ducha" niesłychanie ciekawym przykładem zlewania się kilku postaci rzeczywistych w jedną poetycką; nie jest to zjawisko odosobnione; Lotte w „Werterze" n. p. jest połączeniem Charlotty Buff i Maksymiliany de la Roche.

Dziewica w „Zborowskim" jest towarzyszką Heliona; jako duch reprezentuje ona pierwiastek harmonii i uczucia; gdy dojdzie do ostatecznego kresu swego rozwoju, nastąpi przemienienie świata. Jej i Heliona dziełem są formy „harmonijne, bratnie" (w. 975), Lucyfer zaś mówi o niej: „Gotowa Uczuciem dostać ostatniego słowa I razem jako potężna i święta Zatracić nawet — nawet elementa" (w. 720—724). A w „Królu-Duchu" (we śnie Dobrawny) anioł mówi duchowi Wandy, że gdy weźmie dwanaście hostyi, (t. j. przejdzie dwanaście stopni rozwoju ludzkości, które widzi we śnie o aniołach Mieczysław), ujrzy „jak się w słoneczną gwiazdę świat rozpada, Jak drży i grozi ostatecznym końcem". I w dyalogu i w „Teogonii" jest Helois - Sofos reprezentantką uczucia; a że instynkt uczucia łatwiej i prościej do celów prowadzi, niż omylne narzędzie rozumu — nic więc dziwnego, że tak prostą i wolną od upadków jest droga bohaterki „Króla-Ducha". Bliższa jest ideału, niż jej brat duchowy; występuje to wyraźnie w „Poecie i natchnieniu", w scenie, która jest zawiązkiem wizyi Hera. Dyalog jasno określa stanowisko duchowe, jakie zajmie w „Królu-Duchu": „Dziś jesteś... królową z ducha podobnej tobie duchów gromady..." „To królowa!" woła duch w zaświatach.

Podobnie, jak dzieje Heliona, tak i dzieje Helois coraz jaśniej i pełniej przedstawiały się poecie; w dyalogu już przez całą ludzkość ją przeprowadza, w końcowym fragmencie „Teogonii" wiedzie do Polski; Polska staje się terenem jej dziejów w „Królu-Duchu". Staje się ona duchem opiekuńczym Polski, jak Aniela w ostatnich fragmentach „Beniowskiego". [3]) Stosunek jej do bratniego ducha ulega teraz zasadniczej zmianie. I w „Zborowskim" i w „Poecie i natchnieniu" i w dyalogu duchy Heliona i Heloisy są przez wieki całe rozłączone — i to rozłączenie w „Poecie i natchnieniu" jest podłożem duchowej tragedyi. Ten ostatni motyw znajduje echo w stosunku Popiela do Wandy; ale duch niewieści towarzyszy tu stale Królowi-Duchowi. [4])

---

[1]) Por. nekrolog Węgierskiej w „Tyg. ill." 1869 str. 273.

[2]) Przypuszczenie, że „Umiłowana" jest Śniadecką, wypowiedziałem już w artykule p. t. „Bohaterka „Króla-Ducha" (Słowo Pol. 1906 nr. 166—170 i Kalendarz Ak. TSL 1907); jako pewnik przyjął je prof. Pawlikowski (Źródła i pokrewieństwa... Pam. lit. 1908).

[3]) Tretiak: Nieznane fragm... Gaz. lw. 1902 nr. 222.

[4]) Znaczenie tej postaci w „Królu-Duchu" wyjaśniłem w artykule „Bohaterka Króla-Ducha" (Słowo Pols. 1906. nr. 166—170.

Jakie znaczenie ma duch ten — na to odpowiedź znajdziemy w opisie wizyi Hera i snów Dobrawny.

Jutrzenek greckich różaną pogodę
Duchy mu nagle ręką zasłoniły,
A pokazały — jako świt daleki,
Umiłowaną odtąd i na wieki!
. . . .
Nad nią dźwięk, duchów girlanda słowicza,
Pod nią, jakoby złote zejścia schody
Na świat daleki i zamglony wiodły,
Na kwiatki jasne pod ciemnymi jodły.
. . . .
Ona przedemną do lesistych zacisz
Weszła... a harfy śpiewały wiatrzane:
„Dobrze ją poznaj, bo wkrótce utracisz,
„Jak sny przez dobre duchy malowane,
„Żywot tysiącem żywotów zapłacisz;
„A zawsze jedną tę serdeczną ranę
„Przyciśniesz w piersi rękami obiema:
„Tę jedną smętną ranę — że jej niema.

„Sławę ci damy, lecz tobie obrzydnie,
„Serce ci damy, ale spustoszeje.
„Przyjdzie do tego, że będziesz bezwstydnie
„Urągał w Bogu mającym nadzieję".
Na to ja: niechaj me oczy rozwidnię
Rubinem, który z jej ust światło leje,
A nie dbam o to, co mię dalej czeka:
Żywoty ducha, czy męki człowieka!
. . . .
Choćby aż w piekło wiodła — pójdę za nią!

Pamiętam ten głos i straszne zaklęcie,
Na które odwrzasł mi duch: „To Królowa!"
I całe mego ducha wniebowzięcie
Upadło... A w tem jasność przyszła nowa,
I w tem powietrzu jako w dyamencie,
Ukazał się wid... Piękność, córka Słowa,
Pani któregoś z ludów na północy,
Jaką judejscy widzieli prorocy...

i Kal. AK. TSL 1907.); w artykule tym wykazałem, że Wanda, Dobrawna i Swentyna są tymsamym duchem, co przedtem uchodziło uwagi krytyków, mimo, że jakiś L. w czasopiśmie „Stadło" (1849 nr. 7) pisał już w r. 1849: „Król-Duch", „przechodzi przez świat z umiłowaną pięknością" (por. Dzieła Sł. w wyd. Biegeleisena, VI. 507) W dwa lata po mnie podobne zdanie wypowiedział prof. Pawlikowski.

Słońce lecące trzymała nad czołem,
A miesiąc srebrny pod nogami gniotła;
Szła nad lasami i leciała dołem
Nad chaty, jako komeciana miotła;
Tęcze ją ciągłem oskrzydlały kołem:
W słońcu girlandy niby z kwiatów plotła,
I na powietrze rzucała niedbale
Perły, jaśminy i maki — korale.

Her widzi dwie postaci: najpierw „umiłowaną odtąd i na wieki“, uwieńczoną dźwięczną girlandą duchów, następnie w nowej jasności „Piękność, córkę Słowa“ ze słońcem na głowie i księżycem pod nogami.

Tłumaczenie, podane przez prof. Małeckiego — pierwszego krytyka, który rozumiał „Króla-Ducha“ — że Herowi ukazuje się ideał Polski, dotyczy tylko drugiej postaci. [1]) „Pani któregoś z ludów na północy“ jest to oczywiście ideał Polski, lub raczej, jakby zgodnie z zapatrywaniami Słowackiego powiedzieć należało: anioł Polski. Stosunek pierwszej postaci („Umiłowanej“) do anioła tego jasny: ona prowadzi Hera do anioła Polski, ona sama jest służebnicą tego ideału Polski. Ona go wiedzie „do lesistych zacisz“, nad któremi ukazuje się „Pani któregoś z ludów na północy“.

Ponieważ zaś ideał Polski jest w pojęciu Słowackiego najwyższym ideałem świata, przeto duch ów niewieści służy wszechideałowi i do tego wszechideału wybrańców swych wiedzie. Dlatego występuje on w dalszym ciągu poematu jako opiekunka poety i jego natchnienie.

Że taki a nie inny jest charakter tej postaci, tego dowodzi końcowy ustęp snu Dobrawny, opowiedziany w pieśni 3. rapsodu o Mieczysławie:

Mieczysław opowiada żonie sen swój o ewolucyi ducha przed wejściem w formę człowieczą:

I rzekłem żonie o wizyi mistycznej,
A ona: — Właśnie miałam taką drugą,
Która mię róży na niebiosach ślicznej
Także wiodącą uczyniła sługą,
Ja przyprowadzam górze seraficznej
Duchy — kwitnące jeszcze dziś nad strugą.

---

[1]) Prof. Tretiak zaznacza w rozbiorze „Króla-Ducha“, że duch niewieści, występujący w nim kilkakrotnie, jest nie tylko ideałem Polski, lecz także muzą, natchnieniem poety, nawet wcieleniem „des Ewig-Weiblichen“. Mimo to i prof. Tretiak również uważa „Umiłowaną“ i anioła Polski za jedną postać. (Juliusz Słowacki. II. 435—442).

„Różą śliczną“ jest „Pani któregoś z ludów na północy“, nazwana tak analogicznie do nazwy „Róży złotej“, dawanej Matce Boskiej. Struga oznacza letejską wodę. Czynność zaś ducha Dobrawny zupełnie zgadza się z jej rolą na początku I. rapsodu, gdy „kwitnącego nad strugą“ ducha Herowego przyprowadziła aniołowi Polski. Stanowisko jej — służebnicy, wiodącej duchy w służbę ideału, świetnie określa epitet „wiodącej sługi“. [1])

„Umiłowana“ wciela się w Wandę; to też w Popielu postać jej budzi reminiscencye wizyi. „Nad nią dźwięk, duchów girlanda słowicza“ — mówi o wizyi swej, a podobnie przedstawia mu się w wyobraźni Wanda: „Nad nią z gwiazd grających pierścienie“. Ten obraz dowodzi, że w „Umiłowanej“ Helois, jak się zespoliła z wyidealizowaną Anielą z „Beniowskiego“, [2]) tak też zjednoczyła się z postacią Wandy z dramatu „Beniowski“ i z „Zawiszy“ i że Wanda z „Zawiszy“ jest zawiązkiem jej jako opiekuńczego ducha Polski. W „Beniowskim“ ma Wanda na hełmie „z gwiazd girlandę“, w „Zawiszy“ prowadzi ona po niebie „chór najweselszy“, na hełmie mając gwiazd girlandę, muzyką harf złotych i różanych księżyców otoczona.

Już w I. rapsodzie zapowiada Popiel jej wcielenie następne jako towarzyszki ślepego Mieczysława (Pieśń 3. XXXVIII). Gdy Mieczysław ma ujrzeć Dobrawnę, budzi się w nim reminiscencya „Umiłowanej“: „I westchnęło łono Za jakąś... dawno w błękitach zjawioną...“ A Dobrawna stwierdza swą identyczność duchową z Wandą, śniąc o dziejach Popiela i Wandy („Miecz i sława“ Pieśń 4. IV. — XXII). [3]) Że zaś jest „Umiłowaną“, to wyraźnie jest powiedziane w ustępie, w którym duch jej unosi ducha Mieczysława: „Wtem moja z chmur umiłowana Błysła i w górę mię podniósłszy śpiewem... Niosła — a niosąc cudownie śpiewała: Dobrawny jestem duch — z jej wyszłam ciała“. [4])

Trzeciem jej wcieleniem jest siostra Bolesława Śmiałego Swentyna; w tej to „postaci siostrzanej“ przychodzi „ta dawniej na wiatrach grająca“ (Bol. Śmiały, pieśń 1. VII.). Wreszcie Jagielle ma towarzyszyć jako Jadwiga, co przeczuwa we śnie Dobrawna, nadając sobie przydomek „Jad-widzi“.

---

[1]) Prof. Małecki, prof. Tretiak i inni krytycy mówili stale o jednej tylko wizyi Hera; na błąd ten w przytoczonym artykule zwróciłem uwagę. Prof. Pawlikowski (Sen anhelliczny — Pam. lit. 1907) przyjmując to rozróżnienie, uważa jednak pierwszą postać za najwyższą ideę i nie łączy jej wcale z towarzyszką „Króla-Ducha“; zdanie to powtarza B. Chlebowski w artykule o Słowackim, pomieszczonym w „Stu latach myśli polskiej“.

[2]) Tretiak l. c. II. 443.

[3]) Dokładny rozbiór tego snu podałem w artykule o „Bohaterce „Króla-Ducha““.

[4]) Por. Tretiak l. c. II. 438—9.

Związek z „Umiłowaną“ odgrywa w życiu „Króla-Ducha“ rolę zasadniczą. Na jej widok Her, który nie pragnął już dalszego rozwoju, wstępuje na nową drogę życia i obiera straszny, przez duchy wyprorokowany, żywot Popiela. Będąc, jako syn Rozy Wenedy, pod wpływem mściwych duchów wenedyjskich, pod władzą „anioła krwi i zawieruchy“, udaremnia on współdziałanie Wandy, sprowadza jej śmierć, a pozbawiony jej przewodnictwa, wstępuje na drogę zbrodni. Ofiarą „miecza i sławy“ okupiwszy winy, odzyskuje związek z Umiłowaną i dzięki niej — dzięki Dobrawnie — wprowadza chrześcijaństwo i ściąga do Polski nowego wielkiego ducha — Bolesława Chrobrego. Gdy zaś jako Bolesław Śmiały traci skutkiem zmysłowości panowanie nad ciałem, które jest cechą „Króla-Ducha“, wtedy oznaką jego upadku jest utrata Swentyny. Przez męczeństwo Michała Twerskiego odzyskuje i wodzowstwo narodu i związek z duchem niewieścim: Jagielle towarzyszy Jadwiga.

W symposion poetyckiem, w którego ramy zamyślał Słowacki ująć „Króla-Ducha“, Helois, nazwana tu też Wilenczanką, jest przewodniczką śpiewaka, jest kierowniczką i po części nawet źródłem jego natchnienia. Jest ona niejako odblaskiem najwyższego anioła — Anioła Polski — Matki Boskiej. [1]) Kiedy Mieczysław śni o rajskim żywocie, kiedy widzi chwilę powstania Ewy, wtedy kształt, wyśniony przez Adama, który ma stać się formą jego towarzyszki, jest kształtem Anioła Polski, opisanym w tych samych słowach, w jakich Her mówi o drugiej swej wizyi.

Słońce widziałem, że miała nad czołem
    A xiężyc biały — pod nogami gniotła
. . . .
W Bogu poczęta — w jedności spełniona
Stała... śpiącemu słońce i korona... [2])

Prócz jednego Dantego nikt uszlachetniającej, podnoszącej roli kobiety nie przedstawił w sposób równie piękny i głęboki jak Słowacki.

Nie myślała chyba o tem pastereczka z Pornic, że stanie się rywalką Beatryczy...

---

[1]) Że postać Anioła Polski zlewa się z Matką Boską, zauważył już prof. Tretiak (Nieznane fragm. Gaz. lw. 1902 nr. 223). Obszerniej mówił o tem p. A. Zagórski na seminaryum polskiem prof. Kallenbacha w uniwersytecie lwowsk. w r. 1905/6.

[2]) Cytuję podług autografu k. 103.

V.

(Przeciwnik duchowy bohatera. Trzeci duch. Mickiewicz jako trzeci bohater w „Królu-Duchu“. Jego wcielenia: Zoryan — Piast — św. Stanisław. — Zakończenie).

W metempsychicznym pochodzie, który jest treścią „Króla-Ducha“, występuje obok głównego bohatera i jego towarzyszki trzeci duch, wpływający na losy Popiela, Mieczysława i Bolesława nie mniej stanowczo, jak „Umiłowana“, nie w roli towarzysza jednak, lecz w charakterze wielkiego przeciwnika.

W „Genezis z ducha“ mowa jest o aniele globowym, miesięcznym i słonecznym. Trójca ta znalazła odbicie w pierwszej części „Zborowskiego“; anioł globowy — to Lucyfer, anioł miesięczny przemienił się w Helianę-Dyanę, Helion wreszcie sam wprawdzie nie jest aniołem słonecznym, ale bierze odeń swe imię. Dyalog i „Teogonia“ są również historyą trójcy duchów; i jeśli słuszna jest hipoteza, że w ostatniej części „Zborowskiego“ Lucyferem jest sam poeta, a słowa o przeprowadzeniu jednej duszy śmiertelnej przez złote tajemnic otchłanie dotyczą treści dyalogu — to trójca Mistrz-Helion-Helois jest identyczna z trójcą Lucyfer-Helion-Heliana. Podobnie też „Król-Duch“ zawiera dzieje trójcy; Helion i Helois przeszli tu z dyalogu i „Teogonii“; czy jednak przeszedł jako trzeci duch Lucyfer? Początkowo Słowacki w „Królu Duchu“ sam siebie z Lucyferem utożsamiał, [1]) potem jednak charakter Lucyfera otrzymuje duch Zoryana, nazwany „trzecim pracownikiem globowym“, [2]) „braci globowym stworzycielem“, — „form robotnikiem“. [3]) Zdaje się, że w pierwszej, zasadniczej koncepcyi „Króla Ducha“ miejsce trzeciego ducha trójcy zajęła inna osoba. Jak „Król-Duch“ wogóle powstał z połączenia poematu filozoficznego z poematem dziejowym, którego częścią był zdaje się „Zawisza“ — tak też trójca jego jest połączeniem trójcy dyalogu i „Teogonii“ z trójcą „Zawiszy“, którą stanowi Jagiełło, Zawisza i Wanda. [4]) Wanda złączyła się z Heloisą,

---

[1]) Por. Warta, 1882. Nr. 411. str. 1005.

[2]) Autograf k. 17.

[3]) K. 61. — P. Dąbrowski (S. Zbor. Krytyka 1906) mówi o Lucyferze-Zoryanie, ale tego powiedzenia nie popiera żadnym dowodem.

[4]) Jakkolwiek określenie dokładne czasu powstania „Zawiszy“ nie jest dla genezy „Króla-Ducha“ tak ważne, jak zbadanie pod tym względem dyalogu, „Teogonii“, „Poety i natchnienia“ i „Zborowskiego“, to jednak nie jest ono bez znaczenia i dlatego poświęcić mu muszę słów kilka. Zdaniem p. Dąbrowskiego (w rec. wyd. Górskiego Pam. lit. 1906), redakcya, w której występuje Jagiełło jest wcześniejsza, redakcya, którą Górski w swem wydaniu „Zawiszy“ nazwał „odmienną“, późniejsza; przeciwne zdanie wypowiedział p. Przesmycki — i jego pogląd trzeba uznać za słuszny. Nie można jednak — jak czyni p. P. — początku „Zawiszy“ umieszczać w r. 1843; w cytowanym przezeń liście z r. 1843 (Listy do matki II.

Zawiszy odpowiada anhelliczny pierwiastek w bohaterze, Jagiełło wreszcie — duch, wstrzymujący rozwój, który „bez miecza sercem narody wojował“ — znajduje odbicie w postaci Zoryana — Piasta — Stanisława — w duchu, również bez miecza wojującym, a odgrywającym rolę hamulca w dziejach. Słowacki w „Zawiszy“ przedstawia Jagiełłę jako ducha Mickiewicza [1]) — jako ducha „straszliwego“, ale pełnego miłości; jak w prologu „Kordyana“, tak i tu utrzymuje on naród „w spaniu“. Po namiętnych wybuchach „Matecznika“ i pokrewnych utworów rychło się Słowacki uspokoił, a gdy Mickiewicz również począł się od Koła odsuwać, Słowacki tem bardziej uznawał jego wielkość; sławił go w brulionie drugiego listu do Czartoryskiego; zaczynając „Króla-Ducha“ w formie „Dziadów“, mówił o nim: „On światom całej młodości królował, Wszystko budził... był złotej jutrzenki zwiastunem“. [2]) Czy złożył mu hołd i w „Królu-Duchu“?

177) mowa jest o możliwości małżeństwa, co się zupełnie nie zgadza z treścią Zawiszy. Słusznie jednak łączy p. P. „Zawiszę“ z listem z d. 14. maja 1844; list ten istotnie zawiera zasadniczą ideę „Zawiszy“: niebezpieczeństwo szczęścia; co więcej — zawiera on jeszcze jeden szczegół ważny: poeta dziękuje w nim matce za makatkę przez nią haftowaną (II. 202); w „Zawiszy“ obszerny ustęp poświęcony jest makatce, haftowanej przez Laurę, która to makatka staje się sztandarem; ta więc redakcya powstała w pierwszej połowie r. 1844, druga redakcya zaś w r. 1845, gdy Słowacki już ochłonął z ponownej namiętnej niechęci przeciw Mickiewiczowi, wywołanej sprawą adresu do Mikołaja I. Z argumentów, którymi p. Dąbrowski dowodzi swego twierdzenia, znaczenie istotne — rozstrzygające — miałby argument trzeci: w redakcyi pierwszej zdaniem p. D. wyszydza Sł. Wandę, w redakcyi „odmiennej“ gloryfikuje ją — „odmienna“ redakcya więc jest bliższa „Królowi-Duchowi“. Stwierdzić jednak trzeba, że Sł. nie Wandę wyszydza (jak sądzi p. D.), ale władców niemieckich; im to przypisuje dziedziczne głupstwo, którego ofiarą padła niegdyś Wanda. Słowa chóru innej interpretacyi nie dopuszczają „Wszyscy jedną chorobą ducha zarażeni... Tą chorobą... jest głupstwo... bo od czasów Wandy Strąciwszy ją... wzdrygniętą w ciemne Wisły fale, Szło przez wszystkie te z duchów cesarskie girlandy“. — Słowacki zajmował się „Zawiszą“ jeszcze z końcem r. 1845; stąd znalazł się w wierszu „Do autora trzech psalmów“ obraz Zawiszy (por. Tretiak l. c. II. 223—4) i Wandy; obraz „Dziadów“ w pieśni chóru o Jagielle jest jakby zapowiedzią pisania „Króla-Ducha“ w formie „Dziadów“; zaznaczyć też warto, że obraz dziada ślepego w I. rapsodzie wzięty z „Zawiszy“.

Dziad Filistyn: A widzę gdzieś niby w brzasku
Pootwierane kurhany

Te oczy, ręką zasłonione bożą
Czasem pod ziemią idą złotą żyłą,
Aż im się ciemne kurhany otworzą.
(Pieśń 1. XXVI).

[1]) W „Królu-Duchu“ — jak wykazałem — Jagiełłą miał być sam poeta.
[2]) Warta 1882. Nr. 463.

Uznając siebie za ostatnie wcielenie bohatera, musiał w otoczeniu swem szukać też wcieleń dwu innych osób duchowej trójcy. „Umiłowaną“ to w matce widział, to w Śniadeckiej. W kimże widział swego wielkiego duchowego przeciwnika? Dwaj tylko ludzie mogli mu się nasunąć: Czartoryski i ten, którego niegdyś bogiem na przeciwnem słońcu nazwał. Czartoryskim zajmował się dawniej; przedstawił go w Poloniuszu, dał jego rysy Zamojskiemu; ale Czartoryski Królem-Duchem być nie mógł; cechą polskiego Króla-Ducha jest polskość, służenie polskiej idei — Czartoryskiemu zaś zarzucał Słowacki cudzoziemczyznę. Drugim „Królem-Duchem“ mógł więc być tylko Mickiewicz.

Dowodzić tego zdają się słowa Zoryana do liry (Pieśń 3. XIX):

Czekaj... wstaniemy oboje po latach,
Gdy błysną łuki z tęcz nad okolicą!...
Wstaniemy razem z wielką jaką zgrają
Harfiarzy, co jak anioły śpiewają!

Zoryan zapowiada tu, że po wiekach zmartwychwstanie jako poeta — wśród grona poetów romantycznych; znaczenie dziwnej przepowiedni o tęczach wyjaśnić mogą słowa listu do matki z dnia 18. marca 1843: „...do końca życia mam drogę pełną słońc i tęcz prawdziwych... Wczora, droga moja, jednemu z takich czynów, związkowi serca naszego (t. j. Towiańczyków) poświadczył Bóg srebrną tęczą na niebie, która przez ćwierć niebios rozwlekła się jak ogon olbrzymiej komety. Cudowny znak dla nas, wiedzących, co to znaczy“. [1]) To też dzieje tego ducha odpowiadają charakterowi Mickiewicza: Zoryan — śpiewakowi „wieści gminnej“, Piast — rozmiłowanemu w życiu wiejskiemu autorowi „Tadeusza“, duch, wspomagający kapłankę Odę, reprezentantkę pogańskiej przeszłości — twórcy „Dziadów“, biskup Stanisław — temu, który zdaniem Słowackiego oddał się w niewolę Rzymowi.

Duch ten ma przeszłość bogatą; „najstarszym między Słowianami“ nazywa go we fragmencie jednym kapłanka Oda; [2]) niegdyś był on Eliaszem — i jako Zoryan powtarza niejako wstąpienie do nieba na wozie ognistym.

Jako Zoryan staje do walki z Popielem; on go zwycięża, nie Bóg, [3]) wyzwany przez Popiela — Bóg, który wyzywającym „pogardził i ominął I do straszliwej śmierci doprowadził“; Zoryan

[1]) Listy II. 175.

[2]) Fragment ten — bez bliższego wyjaśnienia treści — ogłosił prof. Tretiak w „Gaz. lwowskiej“ 1902 nr. 202. (por. Dzieła III. str. 457.).

[3]) Zaznaczył to p. Dąbrowski (Krytyka 1906) — ale już przed nim mówiłem o roli Zoryana na seminaryum polskiem prof. Kallenbacha w jesieni 1905.

łamie go w postaci komety: „On był tym ognistym smokiem, który zmocował mię w obec rycerzy, Kiedym się z gwiazdą bił na zamku wieży“. [1])

On też obejmuje po nim następstwo. „Inny was Anioł rozmiłuje w sobie“ — mówi Popiel umierając. Ten inny Anioł — to Zoryan-Piast, zaczynający święty ród Piastowiców. Zdaje się, że w planie poety była jakaś tragedya Piasta; Ziemomysł bowiem woła: „Niech mi Pan Bóg zamknie oczy! Niech jak od Piasta wziął — odbierze chwałę“. [2])

Piast jednak dopiero w dalszym rozwoju planu nabrał tak wielkiego znaczenia: pierwotnie miał on być wcieleniem Lecha — duchem znacznie niższym od Popiela.

Mieszkał naówczas — mówię — przy Kruszwicy
Duch Lecha... w chłopską pokorę ubrany [3])
. . . .
W chłopku się jednym zjawił niewinny duch Lecha [4])
. . . .
Otóż i temu biednemu chłopkowi
Pieśń przysądziła jakieś złote wieki;
A on był mały i Cherubinowi
Mojemu... blaskiem piękności daleki. [5])

Ale gdy poeta pojął Piasta jako wcielenie Zoryana, wtedy przyznał mu niejako drugie po sobie miejsce w duchowej hierarchii — wtedy charakteryzował go, jako owego bojownika „bez miecza“:

On też bez miecza — tarczy i przyłbicy
Wojował duchem rycerz aniołowy
I cierniowemu umiatał zorzany
Gościniec — który miał przyjść na Słowiany. [6])

I tak silnie odczuwał piękno i szlachetność tej postaci, że jako duch Popiela gotów był odstąpić jej wodzowstwo narodu:

Niech panem duchem mej ojczyźnie będzie
Ten oto... który leje słodkie miody,
Któremu oto obrusy łabędzie
Jak od jutrzenek zapalone wody
Rumiane... słońcem rumieni [ą] się wszędzie,
Śród nawiedzonej anielstwem gospody,
Niechaj ten stanie przy Twym Bożym prawie. [7])

---

[1]) Pisma pośm. str. 377 XXIV.
[2]) Autograf k. 18.
[3]) Autograf k. 64.
[4]) K. 61.
[5]) K. 73.
[6]) K. 5.
[7]) Autograf k. 121.

Jako duch mści się jeszcze Zoryan-Piast na Mieczysławie; on to dziecko ślepem uczynił: „Jakiś duch... blade mi pokazał lice Płomień szat — i krew lejącą się z nogi. Potym wnet skrył się i w grobu ciemnicę Wieczną mnie wpędzał...". [1]) Piastunka, śpiewając, przeklina Popiela: „Niech za to wieczną dotknięty ślepotą Ginie — że dziada spalił — z lirą złotą". [2]) Zoryan prześladuje Mieczysława: „...gdy kur pieje trzeci To go ognisty jakiś anioł dręczy, Król-Duch — spalony harfiarz przed wiekami". [3]) Przed postrzyżynami zmaga się Mieczysław z duchem przeciwnika — [4]) i zwycięża go — zyskuje wzrok.

Ducha nie widział nikt — ale widziano
    Że się ja z którym wielkim Bogiem biję...
Pierś mi urosła, sparło się kolano
    Dłoń skrzepła — włosy świstały jak żmije
Potem zrennica stała się rumianą
    Pękła... Jak piorun kiedy we drzwi bije
I rygiel chaty zamkniętej otworzy
    I wejdzie — tak świat we mnie wstąpił Boży
Słoneczny.

Ale nadal groźny jest Zoryan Mieczysławowi; powołuje się na Zoryana kapłanka w swej groźbie.

Ponownie zjawia się jako biskup Stanisław — ten, który według „kazania" Słowackiego był duchowym papieżem XI. wieku. „Nawet duch straszny ów pieśniarza... Odstał... i stanął na skale [5]) — jak skała". I znowu „bez miecza" wojując — łamie Bolesława — a w charakterze swym okazuje ową twardą bezwzględność, która cechowała Mickiewicza.

*
* *

W rozprawie niniejszej chodziło o uchwycenie i wyjaśnienie zasadniczych pierwiastków w treści „Króla-Ducha" i o wykazanie, w jakim stosunku pozostają one do całej twórczości Słowackiego, o ile są ostatecznem rozwinięciem elementów, występujących już

---

[1]) Pierwszy rkp. str. 38.
[2]) „ „ „ 35.
[3]) „ „ „ 41—42.
[4]) „ „ „ 55. *Uwaga.* Ponieważ w chwili oddawania rozprawy do druku nie mogłem jeszcze korzystać z IV. tomu zbiorowego wydania, podaję cytaty z „Króla-Ducha" podług autografów. Rękopis w zielonej oprawie oznaczam jako rękopis pierwszy (zgodnie z określeniem przyjętem w wydaniu przez dra Gubrynowicza); wszystkie inne cytaty wzięte są z rękopisu drugiego. (Ossol. l. inw. 4736.).
[5]) = na Skałce.

w innych dziełach. Tego rodzaju badanie ułatwia wglądnięcie w jednolity, organiczny rozwój, który z dziejów twórcy czyni poemat, z utworów jego fragmenty tej wielkiej poetycznej całości.

Okazało się przytem koniecznem określenie chronologicznego następstwa niektórych utworów — i w tym zakresie rozprawa dała następujące nowe wyniki: pierwsza część „Zborowskiego“ (t. j. poemat o Eolionie-Helionie) powstała po powieści o Heliaszu, po tej części „Zborowskiego“ utwór, znany pod tytułem „Poeta i natchnienie“; po „Poecie i natchnieniu“ następuje ostatnia część „Zborowskiego“ (scena sądu), [1]) po niej rozmowa o dziejach Heliona, napisana najpóźniej w jesieni r. 1845. jako część trzecia wielkiego dyalogu filozoficznego. Przeróbką dyalogu, późniejszą od odpowiednich jego ustępów, jest „Teogonia“; jeden jej fragment jest zawiązkiem „Króla-Ducha“.

„Król Duch“ łączy się z wymienionymi utworami jako poemat filozoficzny; jako poemat historyczny zaś wiąże się z planem sześciu kronik i historycznymi dramatami mistycznymi. W głównej swej treści jest on poematem autobiograficznym, przedstawiającym przeszłość ducha poety w żywotach Popiela, Mieczysława, Bolesława Śmiałego, Michała Twerskiego i Jagiełły. Na dzieje głównego bohatera wpływają decydująco dwie inne postaci duchowe, również przedstawione w szeregu wcieleń: pierwsza — to „Umiłowana“, na której koncepcyę wpłynął obraz pastereczki w Pornic; druga — to przeciwnik duchowy bohatera, którego ostateczne wcielenie upatrywał Słowacki zdaje się w Mickiewiczu.

Dzieje tych trzech postaci, częściowo opracowane już w innych utworach, stanowią zasadniczą treść wielkiego poematu filozoficzno-dziejowego, który śpiewa

„Król-Duch — przez Boga Stworzyciel narodu“.



Z I. t. „Poezyi“ J. Słowackiego (Paryż, 1832) str. 88.

[1]) Czy druga część „Zborowskiego“ (przedstawiająca Królestwo Oceanid) powstała przed „Poetą i natchnieniem“, czy po tym utworze, stanowczo orzec niepodobna.

TADEUSZ GRABOWSKI.

SŁOWACKI W OKRESIE POWSTANIA „LAMBRA".

Słowacki w r. 1831 znalazł się za granicami kraju, by nie wrócić do niego już nigdy i zostać poetą emigracyi. Znaczyło to że miał żyć w atmosferze duchowej swobody, która była jednocześnie atmosferą walk partyjnych tem gorętszych, że rozgrywały się na małym obszarze klubów, tem zaciętszych, że miały za przedstawicieli ludzi rozgoryczonych swem nadzwyczajnem położeniem i z latami coraz bardziej świadomych złego stanu sprawy narodowej. Uczuciowość poety miały drażnić nieustanne wieści o rosnącem prześladowaniu w kraju, który wytwarzał sobie literaturę najzupełniej odrębną od emigracyjnej, niepewność i trwoga o losy najbliższych, których również mogła dosięgnąć ręka prześladowcy za winy nawet najlżejsze.

Ale on był młodzieńcem, którego pociągał bądź co bądź świat przed nim się otwierający, który widział tryumf kierunku, jakiemu hołdował od lat studyów wileńskich. Indywidualizm niczem nieograniczony miał być odtąd zasadniczym motywem twórczości, gdyż romantyzm zbliżał się do granic ewolucyi, której wyrazem byli Novalis w Niemczech, Byron, Shelley, Keats, Poë na gruncie brytańskim, Hugo, Musset, Vigny w Paryżu, dokąd dążył właściwie Słowacki. Mieli się tam zejść dwaj wielcy mistrze romantyzmu, z których pierwszy zbliżył się właśnie do zenitu rozwoju, gdy drugiemu było jeszcze do niego daleko.

Mickiewicza otaczał jednak nimb sławy, której pragnął i Słowacki, choć tytułów do niej dotąd nie miał. Ta sława miała zapełnić poniekąd wewnętrzną czczość ducha, dla którego istniały

głównie rozkosze marzenia rzucanego niekiedy na papier. Jeden i drugi przeszli gwałtowne burze serca, nie byli niedostępni też ideom mistycznym, z któremi Mickiewicz, jako dojrzalszy znacznie umysłem, zapoznał się lepiej w Petersburgu i za granicą. Młodszość drugiego uderzała wyraźnie, za nią szedł odmienny świat pojęć i uczuć. Ostatecznie sprawa narodowa stała się przedmiotem rozmyślań zwłaszcza pierwszego, co było rzeczą naturalną i odsuwało litewskiego wieszcza od subtelności modnych wtedy idealistów filozoficznych. Artyści nie lubowali się w atmosferze abstrakcyi, nie rozumieli potężniejącego wśród inteligencyi europejskiej zapału dla tez, które nie dały ująć się w formuły przystępne i odbiegały daleko od pojęć, któremi nakarmiła dusze do niedawna królująca umysłowość francuska. Studya filozoficzne Mickiewicza były właściwie żadne, choć słyszał on o wielu teoryach dyskutowanych wtedy ogólnie, Słowacki był również dzieckiem kultury raczej francuskiej a Swedenborga poznanego nieco w Wilnie odczuwał raczej, niż rozumiał myślą mało jeszcze skłonną do spekulacyi.

Faktu nie zmienią żadne hipotezy, których nie szczędzi biografia[1]), teozoficzne doktryny Saint Martina przemawiały, jako wytwór jasnego i pozytywnego ducha francuskiego, bardziej do wyobraźni i uczucia Mickiewicza niż zawiłe i oderwane pomysły heglowskie. Słowackiego obchodziło teraz najwięcej to, co widział koło siebie, gdy Mickiewicz przejmował się coraz silniejszą świadomością swego powołania, dawał się unosić potęgą rozumowań apostoła, który rozwiał w nim resztki niewiary dawnego Konrada. Lektura potężnego myślą i uczuciem dzieła Lamennais'go o skutkach religijnej niewiary, wrażenia rzymskie, wielka katastrofa narodowa, oto przyczyny, dla których duch Mickiewicza otoczonego zawsze gronem wyborowych przyjaciół szedł nowymi torami, które nie wiodły ani do spekulacyi idealistycznych ani do świata czarownych marzeń bez celu i myśli ale do odrodzenia w duchu, który nie był duchem sceptyzmu i zwątpienia.

Począł ogarniać go prąd, który przenikał wszystkie szlachetniejsze umysły czasu. Społeczeństwa wstrząsały teraz silnie idee, które uważano do niedawna za przygasłe.[2]) Potężny prąd religijności budził się wszędzie, więc i we Francyi marzono o odnowieniu, którem wiedzie moc wyższa każąca je przyjąć bez obawy. Nadejdzie, głosił wtedy Ballanche, dzień zgody chrześcijaństwa z ideami liberalnemi, po których stronie stał i genialny filareta, religia przyjmie formę odpowiednią ideom czasu. Patrzano z zaufaniem w przyszłość,

[1]) Żywot Adama Mickiewicza podług zebranych przez siebie materyałów oraz własnych wspomnień opowiedział Władysław Mickiewicz. Tom II, Poznań, 1892, str. 11.

[2]) Histoire générale du IV siècle à nos jours. Ouvrage publié sous la direction de Lavisse et Rambaud. T. II, Paris, 1898, str. 488.

o której mówił jeszcze Saint Martin, że da się zbudować systemem ekspiacyi. Wedle Ballanche'a próba, ekspiacya, wolność są momentami rozwoju, trzeba zwrócić świat do wiary, dla której, zdaniem Lamennais'go, świat zobojętniał. Ani utylitaryzm deizmu pozostałego po wieku przeszłym ani sentymentalizm religijny rozpowszechniony od czasów Chateaubrianda nie zadowolnią nikogo, rozstrzyga zgoda ogólna[1]), która jest siłą, powagą, obroną dla rozumu indywidualnego.

Namiętność, z jaką wypowiadał Lamennais te poglądy, kupiła koło niego ogół romantyków, zjednywała dla niego nawet liberałów, gdyż chciał on widzieć zastosowanie etyki ewangelicznej w ustroju politycznym, chciał mieć wiarę niezależną od państwa nadużywającego jej do swoich celów. Wśród młodszego duchowieństwa wrzało, zwrot do republikanizmu rysował się coraz wyraźniej w społeczeństwie i literaturze. W Mickiewiczu zachwiała się już dawno wiara w rozum, stawał się on naczyniem wybranem, które chciał w nim widzieć Oleszkiewicz, Pismo św. miał za główną księgę życia. Przybierał ton namaszczony, który miał ulubiony mu Lamennais, rozpalał się w nim płomień, który żarzył się dopiero w Wilnie. Stawał się apostołem emigracyjnym, który potępiał rozum nawet w polityce, pogardził mędrcami, jak ksiądz Piotr, by działać tylko wiarą, by wynosić jedynie poświęcenie dla dobra innych. Bronił wolności, którą zepsuli królowie a której pozostało wierne jedynie pielgrzymstwo polskie.

Lamennais oddziałał najsilniej na rewolucyjność programu poety, w tem, co mówił teraz, wyraził się też nastrój pokolenia, które detronizowało Mikołaja i obaliło tron Burbonów. U Lamennais'ego znalazł Mickiewicz wezwanie do porzucenia życia zmysłowego[2]), które go dawniej pochłaniało, do stronienia od wiedzy mędrców, do czego również nawoływał poznany w Petersburgu Saint Martin[3]), do pójścia drogą ducha, którą obrał teraz ostatecznie. Duch zatryumfuje nad ciałem, poczucie religijne nad obojętnością, która pozostała po wieku przeszłym. Narody odradzają się wiarą obcą liberalizmowi, który jest płodem protestantyzmu, nauka nie jest przeciwną wierze ale owszem stwierdza jej zasady[4]). Trzeba oderwać się od świata, by wniknąć w treść nieskończonego bytu, pycha zgubiła człowieka i napoiła serce złymi instynktami. I dlatego

---

[1]) Histoire de la langue et de la littérature française des origines à 1900 publiée sous la direction de L. P. de Julleville. T. VII, Paris 1899, str. 587.

[2]) Oeuvres complètes de F. de Lamennais, T. I, Bruxelles, 1839, str. 6.

[3]) Des erreurs et de la vérité ou les hommes rappelés au principe universel de la science par un philosophe inconnu. A Salomopolis, 1781, str. 44.

[4]) Oeuvres complètes de F. de Lamennais, T. I, str. 381—382.

ukorzony Konrad stanie się sługą wiary, dlatego będzie jej apostołem wśród emigracyi, której zaleci wyrzeczenie się siebie na wzór Chrystusa. Dlatego odrzuci filozofię, gdyż ona pyta tylko rozumu o prawdę i będzie ostrzegał przed światecką mądrością liberałów a doradzał doskonałość apostolską. Po latach obojętności religijnej, która cechowała nawet filaretów, nastąpił okres religijnego entuzyazmu, który nie był tylko literackim. Ksiądz Piotr kazał Konradowi, który gardził ludźmi po byrońsku, uznać sprawę ich za własną, zwalczać to, co uważał w nich za złe, zwalczać nie tylko argumentami erudycyi i logiki, jak Lamennais, ale i potęgą uczucia, która była decydującą w działalności tamtego a i tu przemawiała proroczo, patetycznie, namiętnie, jak nigdy dotąd.

Dążności religijne i republikańskie rysowały się wyraźnie a wersety biblijne, które je zamykały, olśniewały zapałem apostoła i wizyonera. Co czuł i myślał tymczasem Słowacki? Nie dał się porwać przecież wywodom Lamennais'go, nie doznał wzniosłych wrażeń rzymskich, nie rozbudził się dla sprawy pod wpływem przyjaciela, którym był dla Mickiewicza niegdyś ksiądz Chołoniewski. [1]) Dla niego czas niepewności i wahań trwał ciągle, w poglądzie na sztukę nie zmienił swego stanowiska, gdy Mickiewicz wchodził na drogę przedmiotowości i realizmu zalecanego Krasińskiemu w Genewie. Natchnienie jego współzawodnika było zaś czysto romantyczne, jeżeli za romantyzm uważamy podmiotowość i oderwanie od rzeczywistości, które możnaby nazwać idealizmem. Wezbrana fala podmiotowości wznosiła się w nim ciągle, treścią jego idealizmu był pessymizm daleki od przesilenia. Jak romantycy wogóle, dbał raczej o jaskrawy koloryt niż o prostotę i wyrazistość linii. Sądził, że w naturze niema linii, że kontury mieszają się z sobą, że przyroda jest cała ruchem, namiętnością, tonem, drganiem.

Był Słowacki niby Delacroix polskiego romantyzmu przez swą rozwichrzoność, zmienność, nastrojowość, błyskotliwość, gdy Mickiewicz przypominał raczej Ingres'a walczącego wtedy z Delacroix o palmę pierwszeństwa i celującego spokojem, równowagą, harmonią, prostotą. Malarstwo i poezya miały cechy wspólne, więc i Słowacki jak Delacroix, umiał roztoczyć wizye rozwiewne i nieokreślone, umiał poruszyć do trzew potęgą liryzmu, umiał dać swej sztuce czar i finezyę niewymowną, nad który realiści poetyccy przekładać będą jednak słoneczną pogodę i epicki zmysł rzeczywistości litewskiego wieszcza. Czy rzeczą artysty jest jednak odtwarzanie świata takiego, jaki istnieje? Słowacki widział rzeczywistość w sobie, miał dar widzenia rzeczy niewidzianych. Tworzył jakby w halucynacyi, malował złudzenia. Trzeba wyższego działania wyobraźni, by złudzenie nastąpiło, by wniknąć w tajemnicę jego sztuki. Wtedy dokonywa się prawdziwa suggestya, barwy poczynają drgać i mienić się,

---

[1]) Ksiądz Stanisław Chołoniewski przez ks. Jana Badeniego T. J. Kraków, 1888, str. 197.

figury ruszają się i objawiają życie na pozór niewidoczne. Jest to może forma najsubtelniejsza artystycznej rozkoszy, gdy Mickiewicz daje rzeczywistość odpowiednio tylko stylizowaną. Czujemy się olśnieni potęgą jego widzenia rzeczywistości, gdy Słowacki tworzy z wyobraźni widzącej, by dosiądz maksimum efektu. Jego sztuka miała pełne znaczenie dla niego, mniej pełne dla określonej liczby czytelników, najmniej pełne dla ogółu. Nie jest tak zawsze ale bywa często

Ogół będzie jednak zawsze przenosił biały dworek litewski na tle pól malowanych złotem i srebrem zbóż, nad owiane błękitną chmurą greckie góry lub ciemne gościńce kurhanów, po których z hymnem wietrzanym, wśród stad kruków i dzid płomyków płynie Beniowski. Słowacki wychował się w szkole Chateaubrianda i Byrona, gdzie realizmu nie było nigdy, gdzie chodziło o ogólne wrażenie, o dostosowanie rzeczy do zamierzonego efektu. Wirtuoz, jak oni, dbał o efekt, oddawał się wyobraźni, szukał szczegółów rzadkich a przedewszystkiem zionął ich pessymizmem, który tłumaczyły też pragnienie wiary i tęsknota za nieskończonością. Mistycyzm dotknął go już w młodości, teraz przebudzał się znów ale tylko pod formą smutku bolejącego nad niemożnością wiary w cokolwiek. Gdy w sercu Mickiewicza rozsiada się spokój, który przyniosła mu prawda chrześcijańska silnie przepojona mistycyzmem, Słowacki tonie w zwątpieniu pessymisty, który nie lubi iść za większością, rzuca się w próżni, cierpi chorobę wieku pod jej najostrzejszą formą. Nie umie pogrążyć się po byrońsku w rozkoszach zmysłowych, zabija się rozmyślaniem na pustych brzegach jezior melancholii Swój ból sączy w poezyę, która staje się coraz bardziej rozpaczliwą.

Ale w godzinach melancholii szuka przecież, jak jego wzory, ucieczki na łonie przyrody. Odpowiada na spokój otoczenia, z którem łączy się jako ze świadkiem cierpień, poczucie przyrody staje się wyjątkowo silnem u niego. Łączy się z przyrodą, która udziela mu nieco siebie, upaja się samotnością cmentarza, lasu, morza, upaja się słońcem, kwiatem, wiatrem, wonią. Upaja się tak, że zapomina o wszystkiem, choć nad Wisłą toczą się krwawe zapasy z złowróżbnym wynikiem, zatapia się w marzeniu, choć klęska narodowa staje się nieuchronną, snuje poemat najwięcej obcy temu, co dzieje się około niego. Zachwyca go blask brylantów w skarbcu drezdeńskim, myśli o wycieczce wiosną w góry saskie, nie ma dość woli, by wrócić tam, gdzie wzywa głos sumienia. I dlatego rzuca odpowiedzialność na los, jak zwykle ludzie słabi. Małoznaczny fakt, że jest za granicą kraju, wydyma do rozmiarów wypadku, który wstrzymuje jego wolność, płacze, gdy przyjdzie mu bić się z myślami, które mówią mu, że postąpił źle. I wtedy spowiada się matce, że od niej tylko czeka przebaczenia, marzy o dalekiej zatoce neapolitańskiej i przyjemności zacisza. Pisze w stanie gorączkowym a portret Byczkowskiego pokazuje go nam zapatrzonym w dal,

z twarzą posępną, w ubraniu wytwornem, z ręką trzymającą za zegarek, jakby jego właściciel spieszył się na zmówioną schadzkę.

Jest on przecież mimo zwątpienia, rozwijającym się dopiero kwiatem, młodość lat dwudziestu bije mu z twarzy pełnej i świeżej. Co sam nie odczuł, wyraża słabo, postacie kreśli nieuchwytne i mgliste, tło nie ma trwałości i wyrazistości. Unika jasności, króluje w tem, co jest mroczne, niewyraźne, nieokreślone. Daje się unosić marzeniu, które jest marzeniem na tle marzeń innych. Nie myśli należeć do żadnej szkoły, chce iść własną drogą, co udaje mu się dopiero zwolna. Jego idealizm składają gorycz, niepokój, duma, ironia przybierająca charakter chorobliwy. Nie stroni jednak od zabawy w wytwornem towarzystwie, nurza się w lekturze nawet romansów drugorzędnej wartości. I poważniej usposabia go może dopiero podróż do Londynu, gdzie obchodzą go jednak widoki przypominające strony rodzinne. Lubi wytworność wszędzie, unosi się nad nią w Anglii, dokąd udaje się podobno w sprawie doniosłej. Odświeża wspomnienia literatury angielskiej, której jest poniekąd dzieckiem, skoro Szekspir, Ossyan, Dryden, Campbell, Byron Scott wychowali go niejako.

W Dreźnie zaczynał pisać swój pamiętnik, by snuć go jeszcze w Paryżu i wyrazić w nim swój nastrój ówczesny dokładnie. Uważał się za pozbawionego uczuć serca, pisał romans życia, któremu podobnych czytał wiele. Do sądu nad sobą nie doszedł jeszcze, żył cały czerpanem z lektury marzeniem, którem grzebał niby pamięć dawnych czasów. Może i wątpił we własne zdolności, co zdaje się wynikać ze wstępu do powieści o Bieleckim, który nie licował z jej wątkiem i pomieszczony był bez celu i znaczenia. Paryż, rzecz dziwna, nie zachwycił go, wydał mu się może za regularny i prosty zwłaszcza w swych ogrodach, które z przyrodą podziwianą w parku londyńskim miały mało wspólnego. Obserwował go zapewne z góry, może z cmentarza Père La-Chaise, gdzie rysował nagrobki, bo wiersz wtedy pisany jest rodzajem panoramy nadsekwańskiego grodu. Poeta widzi go tonącym w mgle, gdy w około zapada noc a księżyc posrebrza gałęzie cmentarnych cyprysów. Śpiąca na grobach jego dusza bieży teraz myślą w kraj rodzinny, gdzie stoją smutne lasy jodeł.

Dans nos champs sablonneux où les sombres genêts
Roulent leur vagues d'or. Oh! qui voudrait me suivre
Parmi ces verts bosquets etincelans de givre
Où les vent fait neiger des cerisiers fleuris...[1])

Fale życia uniosły go daleko, więc w duszy budziła się obawa płonna na szczęście, czy dobrze przyjrzał się ojczyźnie, by o niej pamiętać. Słowacki lubi się otaczać pięknem, jego poezya jest też

[1]) Ateneum pismo naukowe i literackie z r. 1895. T. II, str. 96.

jakby medytacyą, na tle piękna rozlanego w przyrodzie. Przypomina się żywo Lamartine, którego czytał zapewne jeszcze z matką; melancholia wiersza, wielkość tonu, nawet forma, to odbicie medytacyi tamtego w jego nieokreśloności i impresyonizmie, który wyraża duszę w krajobrazie.

Wyrazić stan zmęczenia duszy skołatanej cierpieniem, wewnętrzne milczenie serca, które nie ma już uczuć a chce żyć tylko w sobie, oto cel, który miał poeta przed sobą, gdy rzucił się do tworzenia. Pisał wiersze jak wirtuoz, więc od francuskiego przerzucał się do polskiego, by nakreślić nową impresyę ale o mniej łagodnym charakterze. I znów dawał panoramę, w której widzimy, jak gmachy powstają z rzeki połamanym składem, dachy najeżają się zębatą łuską, w górze wisi dział chmura, wieże gotyckim kunsztem ukształcone wychylają się z mgły, jak duch Ossyana. Czemu jednak nazywał Paryż nową Sodomą, gdy lud wywalczył wolność na gruzach tronu Burbonów? Dziwimy się, gdy narzekał, że tu

Twarze z marmuru — serce marmurowe,
Drzewo nadziei bez liścia i kwiatu
Schnie, gdy wygnaniec złożył pod nim głowę,
Jak nad prorokiem Judy schło drzewo figowe.[1])

Błądził wśród cyprysów cmentarnych, z pod których patrzył na miasto w mgłach opalowych. Odzywał się tu już ból wygnańca, wyrażało pożądanie wrażeń przyrody, której było mu mało wśród morza domów. I dlatego pisał elegię bólu i zwątpienia, choć ten Paryż właśnie otaczał jego braci sympatyą i pocieszał w nędzy. Paryżowi nie wypadało właśnie życzyć pogromu, który należał się innym stolicom. A jednak życzył go, widział wszędzie obłudę i złe, jak prawdziwy pessymista, którym był wtedy tylko de Vigny. Była to prawdziwa pieśń zmierzchu, w której znać wrażliwość na zmieniające się widoki, łatwość tworzenia obrazów ale i nastrój beznadziejny i przykry.

Przypominają się poezye wschodnie wodza romantyzmu francuskiego zwłaszcza w pewnych obrazach i wyrażeniach, jak wzmianka o posągach we mgle, niektóre kontrasty, wykrzykniki początkowe[2]). Dział chmura wisi nad miastem, jak tam ogień z nieba, ale wywołuje tu przeczucia, gdy Sodomczycy ich nie mają. Koloryt jest zresztą tak posępny jak i w utworze francuskim. Jeżeli jednak we francuskim jest raczej dekoracyjny, tu wynika z ducha poety, który byronizował w chwili, gdy emigracyą wstrząsał dreszcz mistyczny, gdy Paryż okazywał największy entuzyazm dla prześladowanych. Poczynał się ruch polityczny w klubach, zjawiały się zarzuty rzucane na głowę kierowników powstania, atmosferę przenikały odgłosy minio-

[1]) Paryż, w. 61—64.
[2]) Les Orientales: I, Feu du ciel, strophe septième.

nej a jednak nieskończonej burzy rewolucyjnej. Poczynała się burza między bemistami i lelewistami[1]), wojna oszczerstw i inwektyw, której echo musiało odbijać się przykro w duszy Słowackiego.

Był on za młody i zbyt mało znany, by brać udział w organizacyach oczekujących na wielkie wypadki, niewątpliwie silnie pociągał go świat literacki, w którym romantyzm święcił wtedy największe tryumfy. Już w Londynie unosił się nad grą Keana w tragedyi szekspirowskiej, teraz zajmował się i Calderonem, dla którego uczył się po hiszpańsku. Że zaś pamięć miał wielką, opanowywał język, jak angielszczyznę w Krzemieńcu, a jednocześnie chodził do teatrów. Żył, jednem słowem, literaturą, której horyzont rozszerzał się przed nim ogromnie. Hiszpania była, od czasu poznania jej średniowiecznych romanc rycerskich, przedmiotem marzeń poetów, hołd oddawał jej Hugo, gdy swym balladom dawał motta hiszpańskie, zaś akcyę swego najgłówniejszego dramatu umieszczał w kraju Cervantesa. Słowacki wiedział o nim nieco zapewne od pani de Staël tak popularnej za jego lat chłopięcych, która ubolewała jednak nad brakiem w literaturze hiszpańskiej pierwiastku filozoficznego[2]), nieco więcej od Schlegla, który podnosił samodzielność zwłaszcza dramatu hiszpańskiego wyrosłego z uczuć chrześcijańskich[3]). Calderona zestawiał z Dantem jako wielkiego symbolistę, który otwiera widok na dwa światy i w literaturze północnej ma podobnego tylko w Szekspirze[4]). Najbliższem źródłem mógł być jednak ulubiony wtedy w Paryżu Sismondi, który podzielał zupełnie uniesienie poprzednika. Sam zachęcał do czytania Calderona[5]), chwalił zaś najwięcej tragedyę o księciu niezłomnym, którą grają wszędzie w Niemczech. Być może, że i ta okoliczność wpłynęła na podjęcie przez poetę przekładu arcydzieła.

Ale nie zaniedbywał i Szekspira, którego zręczność w charakteryzowaniu osób musiała go pociągać najwięcej. Uwielbiał jego znajomość serca ludzkiego, on był jego szkołą ze względu na treść i formę, gdyż dawał mu poznać wszelkie stany duszy, wszelkie warunki życia, wszelkie rodzaje sztuki dramatycznej. Od niego uczył się mieszać groteskowość i tragizm, natężać akcyę do stopnia najwyższego napięcia, igrać stylem subtelnym i pełnym odcieni. Szekspir oderwał go na prawdę od pogrążenia się w sobie, pod jego działaniem chciał mieć w dramacie dusze inne w zmianach, rozwoju,

---

[1]) Ludomir Gadon: Emigracya polska. T. I, Kraków, 1901, str. 141.

[2]) Oeuvres complètes de Mme la bar. de Staël-Holstein, T. I, Paris, 1861, str. 248.

[3]) Friedrich Schlegel's Sämmtliche Werke, II Band, Wien, 1822, str. 115.

[4]) Tamże, str. 128.

[5]) De la littérature du midi de l' Europe par J. C. L. Sismonde de Sismondi. Tome IV, à Paris 1829, str. 119.

ewolucyi, która wiedzie do bohaterstwa lub zbrodni. Od niego uczył się dawać swym osobom kontury śmiałe i pewne, rzucać słowami porywającemi, dawać rozbiory dusz, których intuicyę on jeden miał u nas. Najwięcej pociągało go może największe arcydzieło mistrza, które zadziwia swymi charakterami, idzie do końca drogą najdziwaczniejszą, ma za bohatera naturę wytworną, nerwową, subtelną, głęboką, fantazyjną i ryjącą głębokie ślady w duszy każdego a zwłaszcza marzyciela tego typu co Słowacki. Romantycy warszawscy, w których kult Szekspira rósł żywiołowo, chcieli nawet tworzyć poezyę w tym rodzaju, protestowali przeciw fałszowaniu tej poezyi w przeróbce klasycznej[1]) a romantyków francuskich, którzy wywodzili się od Szekspira, ale nie przejęli od niego nic, oceniali krytycznie[2]), co również widać i u Słowackiego. A był to czas, w którym dramat romantyczny przyjmowany był bez krytyki, bo miał akcyę i namiętności cenione przez publiczność.

Ten dramat wywołał na scenę przeszłość, którą dotąd widziano tylko w romansie, dramatyzował historyczność, zostawiał każdej osobie jej indywidualność. Był zarazem symbolicznym, gdyż chciał zawrzeć myśl społeczną lub filozoficzną. Miał ogarniać wszystko, w istocie był opowiadaniem epicznem pociętem na sceny o dużej lirycznej wartości. Jego bohaterowie mieli wiele podobieństwa z typami Byrona, co kłóciło się z tłem, stawali się prędko konwencyonalnymi a ich czułostkowa mizantropia przechodziła w banalność. Incognita, spiski, tajne drzwi, podziemia, trucizny, trumny, cały repertoar efektów melodramatycznych mających działać na nerwy i oczy powtarzał się niemal wszędzie, co nie raziło długo, skoro melodramat panował na scenach od zarania wieku. Tylko melodramat chciał być moralny, o poezyę nie dbał, gdy tu poezya stanowiła całą wartość. Słowacki dał się oszołomić kolorytem miejscowym, instynktem scenicznym, zręcznością w budowaniu scen, które spieszyły szybko do rozwiązania. Olśniewała go moc poetyckiej retoryki, która stawała w obronie miłości wolnej od wszelkich więzów etycznych, patetyczności w odmalowaniu cierpienia, energii w prowadzeniu akcyi przez osoby, które więcej działają niż mówią. Widział te zalety zwłaszcza u Dumasa, którego nazywał pierwszym pisarzem tragicznym[3]) choć zapewne znał i innych. Nim wziął się do pisania tragedyi, studyował dramaty romantyczne[4]), co rozstrzygnęło o jej charakterze tak w treści jak i w formie. Nim wyjedzie z Paryża, chodzi pilnie do teatru[5]), który go magnetyzuje dla swej akcyi, czaruje dla swego liryzmu.

---

[1]) Gazeta polska z r. 1829 nr. 116, str. 523.

[2]) Kuryer Polski z r. 1830, nr. 150, str. 763.

[3]) Listy Juljusza Słowackiego. T. I. Lwów 1899, str. 82.

[4]) Tamże, str. 145.

[5]) Alexandre Dumas père par Hyppolite Parigot. Paris 1902, str. 30—31.

Od Dumasa uczy się sztuki przygotowań, wskazówek, aluzyi, które budzą ciekawość i podniecają wzruszenie, miłej prostoty w ustępach lirycznych i wybuchów przy stanowczych zwrotach akcyi, które elektryzują widza, efektów końcowych, które wstrząsają nim ostatecznie. Porywający liryzm, który rozrywa niejako formy, który wnika do głębi, nie mógł nie oddziałać na tego, który miał budować dramat polski. Była to szkoła, w której wytworzył się jego ideał sztuki. Ale również silnie pociągał go romans Coopera lub Walter Scotta. Znaczyło to, że literatura angielska górowała przecież w jego lekturze, że od ostatniego zwłaszcza uczył się odtwarzać tło dziejowe, urozmaicać efekty, podrażniać ciekawość. Dramat miał przeważyć w jego twórczości, próbował być jednak też narratorem. Czy dowodziłoby to może wzrostu jego zmysłu obserwatorskiego? Nie. Obserwacyi było wtedy najmniej w romansie, który szedł śladem Walter Scotta. Przez niego Słowacki odbiegał od życia rzeczywistego, zwracał się do wspomnień, które otaczały go kołem, do stron rodzinnych, które raz pierwszy ukazały się pod jego piórem upoetyzowane, by być zwiastunem stanowczego zwrotu do swojskości, której brak wyrzuci mu niebawem Goszczyński.

Wyrażał się jednak dość drwiąco o swym temacie, nie rwał się do niego, uważał go tylko za środek do zyskania pieniędzy na wydanie poezyi. Nie wykończył nawet sześciu rozdziałów, ciągnęło go bowiem to, co nie było swojskiem ale odpowiadało jego usposobieniu. Za bohatera romansu brał dziwaka Marchockiego, którego znał z tradycyi utrwalonej może najlepiej w czasach ostatnich[1]). Był to jeden z tych szlachetnych reformatorów w zakresie społecznym, których tylu wydał wiek Stanisława Augusta. Wybicki, Chreptowicz, Brzostowski więcej byli głośni jednak od tego szlachcica kresowego, który wbrew dążeniom rządu rosyjskiego, podniósł poziom umysłowy poddanych sobie chłopów i utworzył po trzecim rozbiorze państewko mińkowieckie wolne od daremszczyzny i danin a oparte na przymierzu dziedzica z poddanymi. Było to formalne państwo parlamentarne, w którem zwierzchnikiem był pan i ojciec ludów Marchocki. Czy poeta miał zamiar istotnie uwiecznić tę czystą postać idealisty prześladowanego nie tylko przez rząd ale i wielu z ziemian ówczesnych? Może. Dość, że jednym tchem rzucał na papier pięć rozdziałów mających motta z Byrona, Cheniera, Chateaubrianda, Delavigne'a, Saadiego, co wskazuje, że lektura jego rozszerzała się ciągle, że obejmowała nawet poetę wschodniego nęcącego go niespolicie. A i postać emira Rzewuskiego, którą wprowadza do romansu, dowodzi unaradawiania się jego twórczości. Interesujący jest wstęp, w którym Słowacki wywodzi, że niema u nas materyału do tragedyi, natomiast jest go wiele dla romansopisarzy, którym pomagają historycy odkrywający nieznaną przeszłość. On sam wątpi, by z ję-

---

[1]) Kresy, tygodnik polityczny, społeczny i literacki. Kijów, 1907, nr. 22 i następne.

zyka kronik mógł wyczytać życie dawne, co przypomina wstęp do poematu o Bieleckim, żałował dawnych legend, które krytyka historyczna rozwiała. Wolał czerpać z czasów nowszych i korzystać z sympatyi francuskich dla nas, wolał wprowadzać osobę rzeczywistą i świat swojski. Pragnął go dać poznać tym, którzy odnosili się do niego z sympatyą.

A więc jego romans narodowy miał być odpowiedzią na fałszywe przedstawienia życia polskiego przez francuskich autorów w rodzaju tego, którego sztukę grano wtedy w Paryżu. Rzecz miała się rozgrywać na stepie bezbrzeżnym i bezludnym a przypominała krajobrazy późniejsze, które posłużyły jako tło dziejów Beniowskiego. Za punkt wyjścia służył ogród Potockiego w Tulczynie[1]), który zwiedził przed laty. W nim to młody byronista zawiązuje, na kilka miesięcy przed powstaniem, rozmowę z robotnikiem, duma nad poezyą ukraińską w blasku promieni zachodu ślizgających się wśród drzew parku. Wtedy spostrzega wdzięczną postać kobiecą w muślinach, która opierała się na ramieniu mężczyzny w stroju wschodnim. Okazuje się, że tym ostatnim jest emir Rzewuski. I znów zmiana w scenach widzenia, gdyż przenosimy się do oficyn starego dworu, gdzie grają w drużbarta proboszcz z rządcą oczekującym od lat dwudziestu swego pana. I ten zjawia się istotnie w sposób oryginalny, by w następnym rozdziale ustąpić miejsca byroniście dążącemu przez stepy do zamku przodków. Obchodzono w tym zamku właśnie święto Cerery, oczekiwano też emira, którego obyczaje interesowały towarzystwo ladawskie.

Okazuje się, że emir był druhem młodości króla Ladawy, że syn ostatniego Kazimierz spotkał się właśnie w Tulczynie z emirem, któremu towarzyszyła nadto tajemnicza Greczynka. Nie potrzeba dodawać, że w niej zakochuje się Kazimierz oczywiście, wbrew woli ojca, który chciałby ożenić go z Polką... Romans począł tędy rozwijać się zręcznie, choć przerywały go humorystyczne dygresye samego autora. Umiał on, jak Walter Scott, zawieszać akcyę w nieoczekiwanej chwili, podrażniać ciekawość zagadkowemi postaciami, zmieniać wrażenie przenoszeniem scen w coraz nowe miejsce. Czemu nie napisał scen dalszych? Może stało się i lepiej, że nie spełnił swego zamiaru. Bohater romansu Marchocki był u niego bowiem postacią skarykaturowaną. Pompa, która go otacza, ton, którym przemawia, czynią go śmiesznym, choć na ośmieszenie nie zasługiwał. Jeżeli tak było nawet, nie należało pamięci szlachetnego idealisty rzucać na pastwę satyry, nie zasługiwał też na to emir, który spoczął świeżo w mogile bohatera. Gdy chodziło o szyderstwo, Słowacki miał się w niem okazać niezrównanym, teraz występował z niem bez potrzeby. Ale on jest i poetą, gdy maluje obraz tulczyńskiego parku w zmierzchu wieczornym, w którym pławi się postać Greczynki rzucającej iskry z czarnych oczu, ruch świateł niesionych

---

[1]) Kłosy. Warszawa, 1887, nr. 1156 i następne.

przez wieśniaków idących na ucztę do ladawskiego zamku. Młody byronista mógłby być zajmującym w dalszym ciągu, Greczynka zdradza uczucia patryotyczne. Z całości znać jednak pospiech, forma odpowiadała mało poecie, którego wiersz był mową przyrodzoną.

On chciał tworzyć z siebie, czerpać z głębin własnego życia uczuciowego. Nie miał dotąd siły na oddanie się idei narodowej, żył na brzegu życia, które wrzało w klubach. Żył sobą. Zawsze dumny i niespokojny otoczony był jakby marami zabitej młodości, pełen był jakby zgrzytów ironicznych i przykrych. Pessymizm wybuchał w nim ciągle, uchodzić za rozczarowanego, obojętnego, samotnego było jego zwyczajem wszędzie. Współczucie, ukochanie, uspołecznienie były mu jakby obce, więc w Londynie zajmuje się Szekspirem, gdy nad Wisłą dogasa bój o wolność, w Paryżu unosi nad Dumasem, gdy nawet szlachetniejsze dusze francuskie niosą sprawę polską przed trybunał ludów a emigracyę nazywają arystokracyą rasy ludzkiej[1]). Szukał koło siebie wrażeń raczej artystycznych, upajał się jaskrawym kolorytem, ciętem szyderstwem, nadzwyczajną pomysłowością, gdziekolwiek ją znalazł. Szukał tej jaskrawości, która odpowiada jego krańcowemu nastrojowi, nosił się nawet z myślą podróży do Hiszpanii, którą uważał za kraj poetyczny. Żądza samotności nie opuszcza go zaś nigdy. Potrzeba mi spokojności — pisał 20 Października 1831 r. — nieraz sobie myślę, iż nawet w Krzemieńcu mógłbym mieszkać szczęśliwy i powiadam sobie nieraz z Chateaubriandem: si j'avais encore la folie de croire au bonheur, je le chercherais dans la solitude.[2]) Obaj byli naturami pokrewnemi, poczucie nicości życia podzielali najzupełniej. Dumni niezwykle mieli przecież wdzięk poetyczny, gdy mówili o swej dumie, obu trawiły gorycz i lekceważenie otoczenia, obaj nie umieli się oddzielić od swych utworów.

W dumie poety krył się powód opuszczenia Warszawy, krył się też powód rozczarowania i pessymizmu obecnego. Nie próbował nawet zapoznać się z poetami francuskimi, skoro nie mógł zająć wśród nich należnego stanowiska. W duszy podziwiał tylko ich natężenie obrazowości, moc liryzmu, technikę formy, pomysłowość rytmiczną. „Wszystko dobre mam od ciebie — przyznawał się jednak matce 24 Stycznia 1832 r. — wszystkiemu sam jestem winien; wszystko mnie znudziło i jak waryat gonię za jakąś tam urojoną nieśmiertelnością; nieszczęśliwe jest to skierowanie moich myśli w dzieciństwie". [3]) Takim był i Chateaubriand, którego pożerała nuda, Słowackiemu nuda towarzyszyła zawsze, ale wraz z nią szło pragnienie sławy. Polski René marzył o sławie, spowiadał się z tego z całą otwartością. Nudy i dążenia do sławy owocem miało

---

[1]) Le Polonais, journal des intérêts de la Pologne. T. I. Paris, 1833, str. 2.

[2]) Listy Juljusza Słowackiego. T. I, str. 65.

[3]) Tamże, str. 80.

być też dzieło, które nie zapowiadało niby żadnej zmiany w duszy poety, było dowodem, że żył on ciągle życiem wewnętrznem. Dusza zwątpiała i znudzona wylała się w dziele, styl nabrał natężenia i blasku niebywałego. Studyował wtedy romantyków, więc nie powtarzał się a i postać bohatera wyrzeźbił nieco odmienniej od dawnych. Mówił o nim sam, że jest to człowiek będący obrazem naszego wieku i bezskutecznych jego usiłowań, że jest to wcielone szyderstwo losu, życie wielu teraz mrących ludzi, o których przyjaciele piszą, czem być mogli a o których nieznajomi mówią, że nie byli niczem. [1]) Wedle zdania poety, człowiek walczący za wolność a potem korsarz jest ofiarą losu. Zapewne, ale Lambro korsarzem być nie musiał, jeżeli zaś korsarstwo uważał za środek niszczenia wroga, to w takim razie spełniał tylko obowiązek patryotyczny. Emigracyi przedstawiać nie mógł, gdyż żaden jej członek tego środka nie uważał za skuteczny, partyzantka nie była zaś korsarstwem.

Poemat nie był tedy ani objawem modnego wtedy filhellenizmu, ani wyrazem bólu z powodu klęski, dotykającej po upadku powstania najtęższych u nas ludzi. Był czemś, co bez rozbioru nie daje się odgadnąć. Bo emigracya żyła dalej pragnieniem niepodległości, więc Lambro nie był jej przedstawicielem. Był wyrazem byronizmu twórcy, powstał w jego duszy szarpanej nudą i mizantropią. Jego przejścia młodości, w której królowała Śniadecka, jego świat marzeń o krajach dalekich a pięknych, jego nostalgia do morza, które ukochał ogromnie, przybrały tu formę tak poetyczną, że kryją one niejako wątłość duchowej treści. Lambro jest wygnańcem, który po klęsce ojczyzny błąka się z giermkiem po świecie, znudzony, boleśnie uśmiechnięty, blady z cierpienia. Czy jest to cierpienie patryotyczne, czy jest to tęsknota za krajem, która emigrantów doprowadzała do samobójstwa? Nie. Okazuje się bowiem, że Lambro jest korsarzem, który miał kiedyś wielką duszę ale znudzony jednobrzmiennym smutkiem woli rozwahane łoże morza nad życie, lubi spokój, który jest jego istotną radością, gdyż ta

Ostatnia miłość, miłość przywyknienia,
Skamieniałego serca nie poruszy... [2])

Czy nie przypominają te słowa żywo wyznania listowego? Okazuje się nawet, że Lambro ma coś z duszy Araba, który lubił poić się widokiem cierpień, choć ma i wielką myśl, z której zwierza się wyniośle kochance traktowanej raz chłodno, raz czule:

Na moim czole widzisz dumy znamię,
To jest przeczucie sławy — tam — tam w dali... [3])

---

[1]) Dzieła Juljusza Słowackiego wydał dr. Biegeleisen T. I, Lwów, 1894, str. 333—334.

[2]) Lambro, pieśń pierwsza, w. 331—332.

[3]) Lambro, pieśń pierwsza, w. 368—369.

Arab go nie miał i dlatego myślał tylko o śmierci.

Typ bohatera uległ tedy pewnej odmianie. To, co mówi korespondencya, znajduje się w poezyi i odwrotnie. Lambro nienawidzi świata, który nie lubi wielkich uczuć. Czy jednak poezya Mickiewicza nie była objawem wielkiego uczucia? Poezyi Słowackiego dotąd tego wielkiego uczucia brakło, było zaś w niej wielkie ukochanie siebie, które, zawiedzione w miłości, zwątpiło o wszystkiem. Lambro, jak poeta, stroni od czynu, gotowy jest dokonać czegoś nadzwyczajnego a więc podpalić choćby okręt turecki, na którym ma skonać Ryga, ale zwyczajnie ucieka od świata i jego spraw. Widzimy go bladego od napoju, goniącego za szalonymi snami, otoczonego spojrzeniami duchów, które rzucają mu pytania groźne i ciężkie. Pytania te cucą oszołomionego, pytania te stawiał sobie może i poeta, gdy przypomniał sobie swą ucieczkę z Warszawy. Wszakże nie był ofiarą ruchu, który opuścił świadomie, jak Lambro oddający się pijaństwu, w jego duszy mogło pojawiać się pytanie rzucone przez duchy korsarzowi. Czy był to początek sądu nad sobą? Może. Nie podobna jednak nie zauważyć i wzrostu pessymizmu, którym zionie Lambro zwący życie piekielną karą niebios, w obec której trzeba mu

Być w świecie dźwiękiem rozwiązanej struny,
Co razi serce tonące w zachwycie!
Być jako wieko przysypanej truny,
Co zrazu każdej garści zapomnienia
Posępnym, głuchym jękiem odpowiada... [1])

Lambro czyni sobie wyrzut, że zawiódł nadzieje, gdyż miał skute cierpieniem ramiona i nie mógł wydobyć się nad tłum. Czemu jednak łączy udział w sprawie ogólnej ze sprawą osobistego wyniesienia? To jest przykre, ta pogarda tłumu rzuca cień na jego umiłowanie sprawy. I dlatego spogląda się na niego obojętnie, dlatego zamyka się poemat z uczuciem ulgi.

Bohater jego jest więc okazem byronizmu, który przesilił się jednak w duszy, szukającej nowych dróg w ciemności, skoro w wizyach korsarza znalazł się i ostry wyrzut uczyniony przez duchy. Był to byronizm wynaturzony, byronizm zwyrodniały i spospolitowany zupełnie. Nie wierzy się w wielkość Lambra, nie można przypuścić, by ta natura pogrążona w sobie miała w istocie poczucie wielkiej sprawy. Niema w nim tytanizmu Byrona, nie ma prometeizmu Shelleya, który ma współczucie a nie pogardę i uśmiech dla cierpienia. Rozmyślnie złymi bohaterowie Byrona nie byli, Lambro wygląda na fanfarona występu, na pozera melancholii, którego wspiera tylko bajeczna wyobraźnia. Tę daje mu jednak poeta, on sam jest niezrozumiały w swym pessymizmie, niepojęty w swym

[1]) Lambro, pieśń druga, w. 255—259.

stosunku do kochanki. Czy rozpacza on może z powodu oziębłości Idy? Wydaje się, że tak jest, choć nie znamy powodu zerwania ani nie domyślamy się przyczyny, która skłania Idę do powrotu na statek korsarza, gdzie ją dosięga śmierć z ręki pijanego. Zagadkowość unosi się chmurą tak ciemną, że nie pozwala przeniknąć tajemnicy, co wywiera wrażenie ujemne i zniechęca niepospolicie. Czy cierpienia Lambra, pod którego pozorem krył się poeta, były niemi istotnie? Zdaje się, że więcej było tu pozy, skoro samo marzenie o sławie rzuca promień w ciemności. Indywidualizm objawił się tu bezwzględnie z nieodłączną niechęcią do świata z pragnieniem swobody i wrażeń. Child Harold był tu wzorem, mizantropii jego było i jest wiele u poety, który, jak Byron, sądzi, że życie jest także w ludzkiej rozpaczy, że spokój dla wrzących serc jest piekieł władzą, ale szedł dalej, niż Byron, w mizantropii, której u tamtego w tym stopniu nie było nigdy.

Zastrzega się przed nią Child Herold, który kocha nadewszystko przyrodę. Kocha ją zapewne i Giaur jako uosobienie spokoju otaczającego klasztor, gdzie się schronił trawiony smutkiem przypominającym smutek Lambra. Giaur w swej nienawiści świata zbliża się do bohatera Słowackiego, gdyż jego

The heart once left thus desolate
Must fly at last for ease — tu hate. [1])

Ale on kocha Leilę, z jej utratą jest nieszczęśliwy, ma świat cały w obrzydzeniu, bo nie zna szczęścia. Korsarz Konrad też swe serce z ludzkim rozbratał rodzajem, bo uważał ludzi za złych, co dowodzi w nim pragnienia dobra. Podobnie Lara nie nienawidzi ludzi, dręczy się tylko wspomnieniem w samotności, którą osładza paź Kaled. W stosunku tych dwojga do siebie byłby ślad wpływu fabuły byrońskiej. W życiu Lambra jest tajemnica, jak i u Lary, Lambro jest jednak otwartszy, niż tamten. Jednostajność w pojęciu charakterów jest nader widoczną u byronistów, więc Lambro jest dumny, jak Lara, tajemniczy jak on, nie gardzi jednak sławą jak Lara, który przedstawia się oczywiście szlachetniej. Paź Kaled przypomina swą rolą Idę zwłaszcza wiernością, z powodu której

For him earth now disclosed no other guide;
What marvel then he rarely left his side. [2])

I pada przy jego trupie, jak Ida, przebita jednak przez tego, który ją niegdyś kochał. Lambro przewyższa pessymizmem bohaterów byrońskich, którzy są pomyślani daleko lepiej i w stosunku

---

[1]) The complete works of lord Byron. In one volume. Paris, 1837, str. 225.
[2]) Tamże, str. 273.

do kochanek wyraźniejsi. Tu nie wiemy, co myśleć o Idzie, która raz opuszcza Lambra, raz wraca, by mu służyć za pazia. Ida nie dorównywa kobietom Byrona, zewnętrzny jej opis nie przemawia do zmysłów, gdy postać Lambra rysuje się wydatniej zwłaszcza w chwili pijanego oszołomienia.

Pessymizm osiąga tu swój stopień najwyższy, duchowa strona bohatera jest, mimo braków i niejasności uchwyconą mniej konwencyonalnie, niż Araba. Liryzm wybuchający silnie przesłania nieco niedostatki osnowy. Poeta wypełniał niejako sobą całość, więc gdy w pierwszej pieśni jest więcej akcyi, w drugiej liryzm rozbija wątek epicki, rozlewa się szeroko i obficie. U Byrona życie uważane jest za gorzki dar, tu za piekielny, nuda stanowi stały ton duszy Lambra. Czy nie domieszał go także Chateaubriand? Wszakże był on znany poecie lepiej niż Byron, nienawiść życia była nawet silniejszą u niego a zwłaszcza nuda. René nosił się z myślą samobójstwa, którą żywi Lambro śladem swego wzoru. U Byrona było zawsze pragnienie życia, nawet Lara pragnie spokoju a nie śmierci a tylko los i człowiek wypowiadają mu wojnę. Wiadomo zaś, że Giaur obudziłby się chętnie do życia za chwilę miłości. Więc pessymizm poematu tłumaczył się też wpływem Chateaubrianda, może i de Vigny'ego, który spokojną rozpacz nazywał mądrością. Chwilami Lambro staje się czuły i zapomina o dumie zapowiadającej kochance, że obraz jego przybierze olbrzymie kształty w jej duszy, czego dokona zapewne poezya:

Luba! jakże dawno
Z tobą po obcych błądziliśmy światach?
Jakżeśmy dawno w przeczuciach szukali
I w oberwanych po liściu róż kwiatach
Naszej przyszłości? Z tobą moje losy
I z tobą dotąd wiążę myśli moje. [1])

Nie zgadzają się te miękkie wynurzenia z tem, co słyszymy poprzednio, ustęp ten zwraca się bezpośrednio do Śniadeckiej. Ta i tej podobne dygresye sprawiają, że przywiązujemy jakąś wagę do wyznań korsarza, choć hymny drugiej pieśni psują wrażenia sztuczną energią i nieudatną frazeologią.

Okazuje się, że Lambro jest i poetą, skoro składa wiersze w gorączce sennej, w której burzy świat sam jeden, jak kiedyś Arab. Ale gdzie jest przyczyna owej żądzy zemsty? Może jest nią miłość zawiedziona, bo żadna aluzya nie wskazuje nawet, że zemsta ma dosięgnąć wrogów wolności greckiej. Widzimy tylko, że żywiołem duszy bohatera jest ciemność, że wpleciono go w koło Iksyona, co razem może wyjaśnić życie poety, ale nie tłumaczy się życiem Lambra. Gdzież jest tedy urok

[1]) Lambro, pieśń pierwsza, w. 371—376.

poematu, skoro ani Lambro ani Ida nie zdobywają sympatyi? Niewątpliwie w liryzmie wyznań korsarza, w sytuacyach takich, jak śmierć Rygi, w opisach. U Byrona nic nie wzrusza tak, jak agonia Lary, uczucia niesionego na grzbiecie konia Mazepy, epizody miłosnych dziejów Giaura. U Słowackiego niema stopniowania uczucia, niema rozwoju wypadków, ale jest opisowość, która przewyższa dawną. Piękność krajobrazu stanowi tu powab zdradziecki. Słowacki za Byronem ukochał bowiem morze, instynkt artysty pchnął go do studyowania tego żywiołu, który nigdy w poezyi polskiej nie wystąpił w takiej krasie. Mickiewicz malował je tylko przelotnie z pokładu, jak rozjaśnione cichemi gra piersiami, jak wznosi kark pienisty, jak mokremi górami zbliża się do okrętu, jak raz czarne, raz srebrne w milionowych tęczach kołuje pod Judahu skałą. Słowacki pokazał je w niezmierzoności świetlanej, w migotaniu fal cichych, w majestacie błękitnych fal pieszczących ostrowy greckie. Nikt nie zapomni tego krajobrazu, smętnego ruiną dawnych świątyń i ruiną szczęścia na twarzach ludzi w niewoli, widoku skalistej Ipsary zielonej od laurów naskalnych, gdzie w muzułmańskiej kawiarni smutny Grek, bierze z twarzy ziomków ton pieśni o śmierci Rygi i podstępie Lambra. Powieść Greka, to niby pieśń wajdeloty śpiewana dla ożywienia ognia w niewolnikach. Ale czy wyznania Lambra mogły choć na chwilę ten ogień ożywić? Sam korsarz każący paziowi śpiewać ją a potem lać sobie napój makowy wydaje się, jak słusznie zauważył Małecki, karykaturą. Wielkość duszy korsarza zachwyca jednak Idę, skoro przebranego za śpiewaka pazia nakłania do zamiany ról, nieudatny Wallenrod ma swą Aldonę równie mało udatną i zrozumiałą.

Noc na morzu, wizye Lambra, to jednak dowody rosnącego artyzmu stylu, w którym nie ma realizmu Mickiewicza lub Goszczyńskiego ale jest wizya wydobyta z mózgu niezwykle bogatego w obrazy. Wyobraźnia twórcza poety czerpała mało z wrażeń dostarczonych przez świat zewnętrzny, ona potrzebowała kilku rysów dostarczonych przez obserwacyę lub lekturę, by snuć całe krajobrazy. Poeta opisuje to, czego nie widział, wizya rodziła się z przelotnych spostrzeżeń na morzu, reszty dostarczyli Byron i Hugo. Kto, jak Słowacki, znał hymn na cześć morza w czwartej pieśni wędrówek Harolda, nauczył się u Byrona cenić jego wzniosłą piękność. Kto u romantyka francuskiego czytał o zielonych pagórkach Grecyi w jasnej fali przeglądających się z wdziękiem, o ciemnem sklepieniu nabitem gwiazdami i rozkopulającem się nad połyskującem w ciemności morzem, ten czuł, że koloryt miejscowy stanowi pierwszorzędny motyw tworzenia. I krajobraz wschodni udał się zupełnie. Błękit fal, róże laurów, białość mgieł, szarość skał, złocistość dachów składają się na ogólną grę barw, w której świetlaność i jasność przeważa. Ten koloryt ma wiele sztuczności, ma i wiele natężenia, wibracyi świetlanej, która, jeżeli nie była widzianą, była odczutą. Poeta lubił w ogóle jaskrawość, szukał jej u tych, którzy, jak

Rousseau, Chateaubriand, Lamartine, nauczyli go pierwsi patrzeć na przyrodę.

Uczuciowość była delikatną, więc, gdy namiętność młodości wstrząsnęła nią do głębi, wyobraźnia przybrała odrębny charakter. Poeta zamknął się w swych marzeniach, począł przyglądać się sobie, stroić brylantami choćby w wyobraźni, narzucać siebie innym, gdyż, jak mówi Lambro do Idy

...widzę jasno — widzę w twych marzeniach,
Mój własny obraz wyraźnie odbity. [1])

Znaczy to, że dawał duszę, innej osobie, by mu ją oddano, co, jak mówi Faguet, jest wyrafinowanym sposobem ukochania siebie. Uczuciowość była u niego inną, obserwacya siebie nieustanną. Dziki korsarz grecki przemawia w sposób tak wyrafinowany, jak uczyniłby to Słowacki, którego dusza znużyła się życiem. Zgryzota kiełkowała w nim, jak zgnilizna w owocu, ona osamotniła go w świecie. Szedł w ciemnościach, nudził się życiem, nudę i melancholię, jak Chateaubriand [2]), utrwalał w poezyi. Stosunek jego do Idy przypomina stosunek Renégo do indyanki Celuty, która dała mu miłość i dziecko. Poeta rozczytywał się wtedy w Chateaubriandzie, więc w poezyi przedstawiał siebie jako człowieka dumnego i żartego nudą, zawsze kochanego a ciągnącego za sobą nieszczęście. Uczuciowość bije na dnie wyznań Lambra, żyje i w krajobrazach, by przypomnieć obraz archipelagu greckiego, granitowy brzeg z palmami w mgle, a czołami w błękicie, jasne mozaiki świateł na roziskrzonej wodzie, kwietną łąkę strojów tureckich na statkach otaczających miejsce egzekucyi Rygi. Kolory wrą tu prawie, słowa tracą charakter oderwany, frazeologia staje się niezwykle subtelną i kunsztowną. Gorycz poety rozwiewa się niejako przed przyrodą, którą uważa wprawdzie za obojętną, ale nie wrogą. On umie widzieć, cieszy się tem, co widzi, rzuca barwami żywemi, gorącemi, jaskrawemi. Wszystko nurza się u niego w świetle albo tonie w zmierzchu, jak u Chateaubrianda, jego poezya jest sztuką plastyczną, malarstwem słowami, potokiem obrazów, które płyną coraz obficiej, potężniej, gwałtowniej.

Jego poezya jest najbarwniejszą u nas, jest, jak owa fala, która od łodzi

różny połysk brała,
Barwiona złotem lub purpurą Tyru,

[1]) Lambro, pieśń pierwsza, w. 380—381.

[2]) Oeuvres complètes de M. le vic. de Chateaubriand. Tome XX, A. Bruxelles, 1826, str. 209, Je m'ennuie de la vie; l'ennui m'a toujours devoré.

*

Cała ta przestrzeń była łąką kwietną,
Była doliną, szalem kaszemiru. [1])

Jak barwy, tak i rymy zmieniały się nieustannie, bywały nieregularne i kapryśne, by odpowiedzieć niejako nastrojowi treści. W poematach warszawskich znać było naśladowanie wiersza mickiewiczowskiego zwłaszcza w układzie zwrotek i liczbie zgłosek, w dramatach szedł za tragedyą klasyczną, choć przekładał rymy najrozmaiciej, kończył najwyszukaniej. Rytmu dobierał, starannie, naginał go stosownie do treści. Czemu użył jednak prozy, gdy z kolei przerzucił się do dramatu? Szedł zapewne za romantykami, jak Hugo lub Dumas. Może chciał dać dramat podobny do widzianych w teatrze, pisał go po francusku, by jeżeli nie romansem, to dramatem zdobyć pieniądze na wydanie trzeciego tomu. Nowy dramat, dowodziłby też, że pragnął ująć z innej strony temat Shelleya, jak to uczynił w Warszawie z Schillerem. Pociągał go Shelley symbolicznością, porywał liryzmem mniej zmysłowym i bardziej idealnym od byrońskiego a pełnym przecież tak rzadkiego wtedy spokoju. [2]) Podobał mu się temat shelleyowski, który miał też powodzenie u ówczesnych romantyków, [3]) daleko trudniej można przypuścić wpływ bardziej odległej treścią sztuki Calderona. [4]) Pociągnęła go postać nieszczęśliwej dziewicy, która padła ofiarą srogiego losu, potworna historya Cencich odpowiadała wyobraźni romantyka, który już w Krzemieńcu chciał iść w ślady Chateaubrianda i Byrona i osnuć tragedyę o podobnej treści. Było to niejako w duchu czasu, wzory wystawiano ciągle na scenie.

Więc koloryt miejscowy zachowany ściśle, więc liryzm poszczególnych scen, więc groteskowość występująca nieustannie, więc prostota języka malującego charaktery wstrząsane namiętnościami, oto motywy najulubieńsze wtedy i cenione też przez Shelleya. [5]) Historyczność wchodziła na scenę wszystkiemi drzwiami, scena miała dać rzeczywistość zupełną, urozmaiconą, pospolitą, przesunąć wir faktów, dać tłum osób charakterystycznych i określonych językiem, który ma być gamą tonów i stylów stosownie do epoki. [6]) Obcy temat nie raził, wszakże i dawniej obierał podobne poeta, wierny zdaniu romantyków, że wszystko ma prawo obywatelstwa w poezyi, że czas i przestrzeń należą do niej w imię wolności sztuki. Z dra-

[1]) Lambro, pieśń pierwsza, w. 468—471.

[2]) Ateneum z r. 1897, T. II., str. 357—364.

[3]) Tamże, r. 1896, T. II., str. 464—471.

[4]) Biblioteka Warszawska z r. 1905, T. III., z. I., str. 31.

[5]) Percy B. Shelley: Rodzina Cencich tragedya z angielskiego przełożył Jan Kasprowicz. Lwów, 1908 str. 11— 12.

[6]) Le mouvement littéraire on XIX siècle par Georges Pellissier. Paris, 1900, str. 181.

matu pozostał akt jeden. Próbował podobnego tematu Goethe, Alfieri, Byron, Shelley, mógł próbować Słowacki. Jaki jego wątek, nie dowiemy się z fragmentu, w którym Beatryx jest już w więzieniu z rodziną. Dozorca wieści jej nieuchronną śmierć, którą ona przyjmuje z rezygnacyą jakby w myśl idei przewodniczącej dramatowi Shelleya. Zjawia się Giani, by prosić ją o rękę, co wydaje się nieco dziwnem, skoro wieść o skazaniu musiała obiedz miasto. I rzecz się urywa na ich rozmowie, by nie dać ani słówkiem do zrozumienia, czy tragedya francuska, jak późniejsza polska, zaczynała się z chwilą zamordowania Cenciego, czy wprowadzała też brutalną i straszliwą postać cynicznego kazirodcy shelleyowskiego. Nie wiemy, czy znajdował się tu już nikczemnik Negri, którego, jak dowiedziono, wzór miał poeta w prałacie Orsino, czy był tu kardynał Orsini, do którego shelleyowski Camillo nie jest podobny zupełnie. Dramat, powstały w epoce tak rewolucyjnej, miał zapewne naśladować naturę, skoro nie zdobił go wiersz uznawany wtedy za konwencyę przeszłości, skoro jego bohaterowie mówią w sposób najwięcej zbliżony do rzeczywistości, by przytoczyć rozmowę dozorcy z Beatryx, [1]) której wręcza z litości flaszeczkę trucizny.

Początek był zapewne groteskowy, koniec był tragedyą, komizm i tragizm mieszał się niejako w oczach, gdyż tak czynili Hugo, Dumas, de Vigny. Prawdopodobnie wszystko pozostało w stanie szkicu, który nie miał ani silnie nakreślonych charakterów ani dość rozwiniętych sytuacyi. Poeta wchłaniał tedy raczej wrażenie, tworzył tylko dorywczo i dramat zarzucił. Spisywał tedy swój pamiętnik, przyjaźnił się też ze Skibickim, któremu poświęcił nawet dwie powieści wschodnie. Cieszył się też z zachwytów dla siebie Kory Pinard jako przyjemnością wrażeń, [2]) swe życie uczuciowe uważał za skończone. Był w usposobieniu raczej złośliwem, skoro mógł kreślić karykatury spotykanych osób w emigracyi, [3]) czasem zamyślał się i poważniał. Wiersz do Skibickiego[4]) jest jakby owocem takich chwil, stanowi rodzaj listu poetyckiego zamykającego myśli historyozofa na wzór mickiewiczowskiego listu do Lelewela. Drga w nim ta sama nuta pessymizmu, która wypełnia pamiętnik, jest jakby wyczekiwanie przewrotów w spróchniałym świecie politycznym wypowiedziane dorywczo i wielomownie. Dandyzm byroński poety, któremu, jak mówił, pozostał tylko jeden śmiech w życiu, zdobywał się i na rycerską dumę o bohaterze z pod Daszowa. Współczucie dla wielkich czynem budziło się w nim ale trawione nieustanną melancholią chwiało się i nikło szybko. Ale i melancholia znikała zwolna, nieco światła wpadało do duszy pessy-

[1]) Dzieła Juljusza Słowackiego. Pierwsze krytyczne wydanie zbiorowe. T. VII. Lwów 1909, str. 123—124.

[2]) Listy Juljusza Słowackiego, T. I., str. 105.

[3]) Tamże, str. 115.

[4]) Do Michała Rola Skibickiego, w. 49—50.

misty, który zdobywał się na dumę natchnioną szczerem uczuciem patryotycznem.

Przez swój ton głębokiego odczucia tematu, przez zwięzłość i delikatność stylu, przez koloryt miejscowy stoi ta duma nie tylko wyżej od spiewów historycznych półklasyka Niemcewicza ale zbliża się też do podobnych tworów Zaleskiego. Jest w niej rytm nastrajający poważnie, o który dbali zwykle romantycy, jest wiersz płynny i potoczysty. Plastyczność scen udała się zupełnie, więc i owa scena z dziewicą stepową i bieg konia emira wśród kwiatów zapachu i ukłonów złotej niwy i bohaterska walka pod Daszowem. [1]) Koloryt wschodni przypomina piękniejsze ustępy poematu o Lambrze, zakończenie pełne efektu o emirze zabitym przez chłopa kindżałem stepowej dziewicy dopełnia artystycznego wrażenia. Słowacki współzawodniczył tu z Zaleskim szczęśliwie.

Pessymizm znikł może pod wpływem przyjaciela, na którym zawieść się miał niestety prędko, gdy nagle padł grom w postaci ustępu o doktorze trzeciej części Dziadów. Poecie, który snuł wtedy jakieś historyozoficzne fantazye [2]) a nawet brał czynny udział w sprawie wybicia medalu na pamiątkę powstania litewskiego, [3]) wypadek ów zachwiał grunt pod nogami. Zepsuła się nawiązująca się harmonia między nim a Mickiewiczem, by nie nawiązać się już na prawdę nigdy. Gorycz wezbrana wylała się, jak sądzić trzeba, w zakończeniu greckiego poematu. Pessymizm rozgorzał na dobre i zionął dymem zabójczym w splątanych wynurzeniach greckiego korsarza. Pogarda tłumu, żądza samotności, melancholia wzbiły się jak kurzawa i rzuciły cień mocny na twory lat następnych.



Z III. t. „Poezyi" J. Słowackiego (Paryż, 1833) str. 89.

[1]) Duma o Wacławie Rzewuskim, w. 89—112.

[2]) Śladami Mickiewicza, szkice i przyczynki do dziejów romantyzmu przez Zygmunta Wasilewskiego. Lwów, 1905, str. 90—91.

[3]) Biblioteka Warszawska z r. 1907. T. I, str. 142—169.

TADEUSZ DĄBROWSKI.

O TRÓJCY W „KRÓLU-DUCHU“.[1])

I. Postać niewieścia.

Cały „Król-Duch“ przesycony jest odblaskami przecudnej postaci niewieściej, unoszącej się nad poematem. Rozwiewność jej i blaski mistyczne najsubtelniej ujął prof. Tretiak, [2]) widzący w niej „nie tylko wcielenie idei narodowej, nie tylko obraz [3]) Matki Boga z tradycyi wzięty katolickiej, ale niekiedy znaczenie twórczej siły przyrody, to znów jakby wcielenie pierwiastku kobiecego, des Ewigweiblichen; gdzieindziej ukazuje się jako uosobienie piękności, bardzo często występuje w znaczeniu muzy, mistrzyni, natchnienia poety, wreszcie jako mistyczny obraz niewiasty, wzięty z *Apokalipsy*“.

Nie ulega wątpliwości, że wiele z tych barw tęczowych znalazło się w obrazie niniejszym z tego powodu, że prof. Tretiak wszystkie wypowiedzi i inwokacye poematu, odnoszące się do jakichś istności kobiecych, złożył w jedną osobę, cóż dziwnego, że tak różnolitemi ozdobioną cechami. Bliższe badanie pozwoli nam wiele szczegółów tego obrazu wyłączyć, jako odnoszące się do osób rozmaitych.

Więc nie do bohaterki *Króla-Ducha* odnosi się przedewszystkiem inwokacya z *Księgi Legend* (IV. str. 402—3, VII):

---

[1]) Cytaty z „Króla-Ducha“ podaję według niezbroszurowanego jeszcze egzemplarza IV. t. wyd. zbiorowego Dzieł, który zawdzięczam łaskawej uprzejmości p. dra Br. Gubrynowicza.

[2]) Juliusz Słowacki. T. II. str. 436.

[3]) Podkreślam: obraz. Prof. Tretiak nie przypuszcza identyczności osób.

O Panno! któraś tę ziemi tęsknotę
Uspokoiła i rozczarowała
Ścmiona przez ducha moc — i światło złote
W płomieniach serca i w czystości ciała...
Oświeć... tę nędzną rytmiarza robotę
Niech tak w przeczuciach stanie doskonała
Jak utęsknienie wieków dawnych było
Za nieskalaniem i za bezmogiłą. [1])

„Muzą“ [2]) w tym wypadku jest Najświętsza Panna. Oto bowiem co czytamy w „Wykładzie nauki“:

„Przed cudem Matki Boskiej, cała ziemia i wszystkie duchy napełnione były snem niby i przeczuciem, że raz na ziemi prawo rodzącej trójcy... ma być przez miłość do Boga wylatującą przełamane... A poeci, jako czulsi na ten głos proroczy, zaludnili kraj imaginacyi mnóstwem takich cudów, jakoby już dopełnionych — i przeczucie prawdy rozdzwonili harfami złotemi po całej ziemi... Cudowne więc Matki Boskiej poczęcie, poprzedzone było snem, wizyą prawdy, przeczuciem ducha na całej ziemi, poetycznemi figurami mnóstwa pół bogów — nareszcie spełnione raz, w Nazaretańskiej chacie, która się nagle napełniła wonią najczystszych kwiatów ducha i światłem najbielszych promieni rozpromieniła... A skoro się stało — duch niby ziemski uspokoił się... sen swój widząc sprawdzonym. — Wizya białej Ledy i opruszonej złotym deszczem Danai nie spadła już nigdy na ciemne zrennice Homerów“. (t. X. str. 173. 447—462.).

Zrozumiałe się staje teraz owo „uspokojenie i rozczarowanie tęsknoty ziemi“. Inwokacya zaś niniejsza wywołana została poprzedzającemi ją słowami o zbliżającym się „owym roku tysiącowym, który narody jak gwiazdy odmienia“ (IV str. 400, II. 11—12.), kiedy

Natura cała w westchnieniach i w głosach

XLVI.

Wołała: — „Boże, wiekuisty Panie!
Podnieś mię całą — podniosłszy człowieka!
Daj mi przez oddech wyższy — oddychanie!
Daj krok, na który już czekam od wieka!“
(IV. str. 68.)

---

[1]) Por. IV. 484. 9—16. oraz X. 365. 853—859.
[2]) Tretiak II, 438.

Chwila taka była już raz na świecie, gdy „usłyszano w Oceanid łonie | Wieść o chodzącym po morzu Jazonie“ (IV, 400), drugi raz zaś, gdy w Najświętszej Pannie nastąpiło przełamanie prawa rodzącej trójcy“. (X. 173. 449.)

Ponieważ zresztą w żadnem piśmie Słowackiego niema najmniejszego śladu, jakoby Matkę Boską identyfikował z którąkolwiek inną postacią niewieścią, czy to Heloisą, Atessą, czy Dobrawną, względnie, jakoby osobistości te wraz z Najświętszą Panną uważał za wcielenia jednej i tej samej jaźni, musimy uważać postać tę za pierwszą wyodrębnioną z szeregu postaci niewieścich *Króla-Ducha.*

Drugą odrębną postacią jest „matka miesięcznica“, [1]) (IV. 299. 3.)

„wdzięczna
Tworczyni ciała — Nimfa łez — miesięczna
Pani — darząca wszelki kwiat zapachem...“
(IV. 357 in. 2—4.)

nazwana także „złotą miesięcznicą, matką mojego ciała“ (IV. 549. 16—17.), lub „Panią słowa, ciał naszych trzecią miesięczną twórczynią“ (IV. 468. 51—2.)

Naturę tej postaci wyjaśni nam znakomicie niezużytkowany przez prof. Tretiaka fragment:

A gdym ja wtenczas cały w krwi rubinie
Szedł jak sen, przez mgły duchowego świata,
Elementarne wstały trzy boginie,
Matki — powietrzna tęczami skrzydlata,
Miesięczna, z której nawałnica płynie,
Ognista — która na płomieniach lata.
Wszystkie trzy razem — na mgieł oceanie,
Wietrznice — globu przedwiekowe Panie.

Uląkłom się duch — takiej się mogiły
Nie spodziewając pod ziemią — a one
Wszystkie trzy razem — jak wicher mowiły:
„Ojcze — przez ciebie jesteśmy stworzone
W duchu twym jako nieśmiertelne siły
Gotowe czynić — wściekłe i szalone“.
(IV. 333—334. 6—19.)

„Matka miesięczna“ jest tedy uosobieniem jednego z trzech żywiołów przyrody — wody. Dwie inne, to powietrze i ogień. Dlatego to nazwał ją poeta gdzieindziej „ciał naszych trzecią miesięczną twórczynią“ (IV. 468. 52.). Słowa: „Ojcze — przez ciebie jesteśmy

[1]) Tretiak II, 440—442.

stworzone“ (IV. 334. 17.) odnoszą się do teoryi poety o emanacyi całego świata materyalnego z łona ducha.

W kwiatach z błyszczących ogni ta dziewica,
W rękach łańcuchy srebrne trzyma,
Któremi niegdyś była skrępowana
W chwili stworzenia przez Boga i Pana.
(IV. 299. 5—8.)

Jest to symbol niezłomnych praw przyrody, ustanawianych przez ducha, którym materya ulega. O tychto prawach czytamy w „Genezis z Ducha“:

„Wieki minęły, o Panie, a duch mój ani jednego z tych dni minionych nie spoczął, lecz ciągle pracując, myśl nową o kształcie zamieniał w kształt, zgodziwszy się ze słowem globowym stanowił prawo, a następnie prawu się poddawał własnemu, aby na tak położonym fundamencie stanął i nowe wyższe duchowi drogi obmyślał“. (X. 126. 54—9.)

Nazywa ją Król-Duch „Matką swojego ciała“ (IV. 549. 17.), o czem w innem miejscu czytamy:

Duch Światło Słowa i mądrej słodyczy
Wielki przez wodę świata budowniczy.
(IV. 564. 26—7.)

O wodzie pisze poeta w *Liście do Rembowskiego*, że nie jest tak, jak Thales chciał, sama przez się założycielem świata, „ale z ducha ziemi i z ducha odkupiciela — trzeci wynikły atomu architekt...“ (X. 256. 1203—1205.)

Słowa niniejsze znajdą wyjaśnienie w „porządku czynu“, którego tablicę po trzykroć spisywał Słowacki (X. 369., 536—7., oraz 228. *List do Rembowskiego*.) Według niej trójca jaźni, z ducha, miłości i woli złożona, „w miłości przez wolą ruszywszy się niby w łonie Boga, jęła się przemieniać z szybkością błyskawicy w trójce rodzone jedna z drugiej“ (X. 228. 110—112.), wydając z siebie ruch, magnetyzm, elektryczność, cieplik i światło. W tej piątej trójcy jednak duch się rozleniwił (X. 229. 178.) i światła wydobyć zaniedbał. Za karę więc „w rdzennej trójcy ducha naszego wola przeciw miłości powstała... a wtenczas walką tą przymuszony anioł — wydał z siebie światło — nie z wolności ale z przymusu... podobny człowiekowi, który dzisiaj dobry jaki uczynek nie z miłości dla ludzi, ale dla ucisku praw, pod które poddać się musiał, wypełnia... Błyśnięcie takie, przeciwne zupełnie światłu uwieczniającej naturze, stało się elementem rozkładu. Z ducha, gdzie były złożone składy niewyczerpane światłości, polał się ogień czyli światło prze-

mienione...“ (X. 230. 192—201.) Jest to więc pierwszy „grzech globowy“ na świecie (X. 229.) W końcu „za wdaniem się odkupiciela jasności — trójca nasza duchowa ściągnęła w siebie pierwiastek miesięczny — wodę, tę dziwną łzę grzesznika (pierwiastek księżycowy) — która nam stanęła obroną przeciwko trawiącemu ogniowi...“ (X. 231. 240 - 244.) Zrozumieć to łatwo, jeśli się zważy, że Słowacki wyznawał jeszcze emanacyjną teoryę światła Newtona (X. 537. post med.) i mówił o świetle-atomie (X. 537. in.), a magnetyzm i elektryczność przypisywał zapewne także specyficznemu fluidowi. Tak bowiem każe przypuszczać notatka, zapisana d. 23. Sept. 1847 r.: „W każdym ciele, choćby nieorganicznym, jest duch wyrabiający z siebie magnetyczny płyn — elektryczny — i cieplik; — duch ten zapomożony przez m i e s i ę c z n i c ę w o d ę i przez odkupiciela światło objawia się w istotach organicznych...“ (X. 455—6. 93—98.)

Gazowy zatem atom światła (por. X. 537. in. Światło — atom — gazowy pierwiastek — forma) — zdaniem Słowackiego — wchodząc w związek chemiczny z wodą, dał ciałom naszym początek.

„Matkę miesięcznicę“, jako symbol tej wszystkorodnej Talesowej wody, wyodrębniliśmy tedy, jako drugą, różną od poprzedniej postać niewieścią poematu. Ona jest tą boginką morską, matką Achillesa, Tetydą (IV. 474. 29.); ona „w ogień, który pali treście duchowe“ Króla-Ducha „wrzucając kilka pereł cudnego nasienia“ (IV. 474. 25—6.), darzy go ciałem na żywot następny i uwalnia z mąk pogrobowych w zaświatach.

Trzecią postacią niewieścią *Króla-Ducha* jest duch, wcielający się kolejno w różne osobistości i towarzyszący bohaterowi poematu w ziemskiej jego wędrówce. Osobistosci te, to Wanda, Dobrawna i Swentyna.[1]) Rola jej w poemacie określona już dostatecznie. Opowiada ją sama (Dobrawna) na podstawie wizyi mistycznej:

Która mię róży na niebiosach ślicznej
        Także wiodącą uczyniła sługą;
Ja przyprowadzam górze seraficznej
        Duchy — kwitnace jeszcze dziś nad strugą.
                                        (IV. 137. 171—174.)

Ona to objawia się Królowi-Duchowi w zaświatach „nad Styksową wodą“ i wznosi go wyżej:

Ty przez jutrzenki widziana różane,
        W miesiąców złote utopiona wnętrza,
Ciągle mię wznosisz do się, różo złota,
Zawsze widziana w przededniach żywota.
                                        (IV. 57. 5—8.)

---

[1]) Por. rozprawę p. Kleinera w Pam. Lit. 1909. z. I—II. (przedrukowaną w „Studyach o Słowackim“. Lwów, 1910.)

W niektórych redakcyach II-go rapsodu, ujętych w formę „symposion poetyckiego“ [1]) spotykamy postać nazwaną Heloizą, lub Wilenczanką (IV. 379 66. oraz komentarz I., II. i III. do w. 66. por. IV. 317. 10; 322. XVI. 3.; 323. 40. itd.). Zwrotka brzmi:

IX.

(Tu zadrzał spiewak i mowy obrócił
Do Wilenczanki siostry i rzekł:) „Tobie
Winienem, żem znów z czeluści powrócił
Na kępę, gdzie twój Duch, jak noc w żałobie,
Nad moją kością porzuconą nucił
Pieśnie u Słowian spiewane na grobie,
I płakał, że mi nie dano potrzebnych
Głazów na kurhan i garnków płaczebnych.
(IV. 379—380.)

Gdzieindziej zaś mówi sam poeta:

XIX.

I była cisza. Aż ta, która wiodła
Pięknością swoją jak złotą pochodnią,
Myśli spiewaka do Boskiego źrodła
Nad drogi żądzą zwalane i zbrodnią,
Rzekła.
(IV. 383—4.)

Postać tę, opłakującą pośmiertne losy Popiela, postać „wiodącą pięknością swoją jak złotą pochodnią“ myśli Króla-Ducha „do Boskiego źródła“, musimy uznać za identyczną z postacią określoną powyżej, czyli ducha Wandy uznaćbyśmy musieli za identyczny z duchem, pod tąsamą nazwą Heloizy, „ducha księżycowego“ (X. 198. 180.), występującym w „Wykładzie nauki“ i w „Liście do Rembowskiego“, a pod nazwą Sofosa w „Teogonii“.

Tym sposobem otrzymalibyśmy szereg poprzednich wcieleń bohaterki *Króla Ducha,* w żywocie Ewy, indyjskiej bogini Pratorani, egipskiej Izydy i t. d. Rzeczywiście potwierdzenie tego znajdujemy w śnie jednym króla Mieczysława:

Było to pomnę przed postrzyżynami,
Które król groźnym głosem zapowiedział,
Żem spał... a Pan Bóg mię złotemi snami
Oświecił... a jam uspiony nie wiedział,

[1]) Jak mówi p. Kleiner.

Co znaczą róże z aniołów twarzami,
Co ów wąż, który na jabłoni siedział,
Co człowiek jasny leżący pod drzewem —
Zwierząt gadaniem uspiony i spiewem.

Spał... a sen z niego wylatywał złoty
Z jego otwartych ust — jak myśl znikoma
Sen wylatywał... a twórcze przymioty;
Miłość tworząca — treść jego widoma,
W ciało się i włos zamieniała złoty,
W słoneczną postać... a ta mi znajoma,
Żem ją gdzieś widział — tęcz owitą pasy,
Ulatującą nad Słowiańskie lasy...

Słońce widziałem, że miała nad czołem
A księżyc biały — pod nogami gniotła,
Gdym widział, to tęcz owidniona kołem,
W słońcu girlandy jakieś z kwiatów plotła.
Tu słowo ludzkie, które się Aniołem
Stało... nim forma żądanie wygniotła,
W Bogu poczęta — w jedności spełniona
Stała... spiącemu słońcu [1]) i korona...

A wąż obrócił na nią oczy swoje
I niby szeptał... tak jak on, ten spiący:
Tak samo będziem twórczemi my troje,
On i ja i ty — zlani w grzmot gorący.
Ciała nam szkodzą — lecz ciała upoję
Sokiem jabłoni. — Rzekł: a ktoś świecący
Widziałem we śnie, — że jak słońca wniście
Błysnął — przed którym ów wąż skrył się w liście.
(IV. 574—575.)

Sen ten znajdzie nie ulegający najmniejszej wątpliwości komentarz w *Liście do Rembowskiego:*

„Trójcą się natchnął ojciec rodu ludzkiego — w Bożym duchu stanął i towarzyszki zażądał — a oto wnet sen twórczy spadł mu na olśnione zrennice i duch najpiękniejszy genezyjski — z jednej atomowej iskierki ciała Adamowego zrobiwszy sobie ubranie (za pomocą rąk Twoich, o Chryste, z pod serca Adamowi wydobyty), stanął zjawiony — cały — i w doskonałem ucieleśnieniu pokazał człowiekowi jego własne, twórcze i półsenne życzenie...“ (X. 236. 411—419.) „Zły duch — wąż rzetelny — zawieszony na drzewie rajskiego ogrodu, przypomniał Ewie myśl piekielną — bo z łona

[1]) Słońce?

przeszłości własnej, z łona natury genezyjskiej wydobytą. Patrz, rzekł: oto w dolnych pod tobą krainach duchy tworów w różnej liczbie uderzając na siebie, stają się odtwarzańcami form sobie podobnych... Liczba ta duchów, spłomienionych razem, na formy wydanie — zmniejsza się w miarę, jak duchy te w górę idące, stają się doskonalszemi. — Sprobój, a zamiast poddanką być nieśmiertelnego, który ci twórczości udziela, a który w chwili tworzenia może ci tej siły zaprzeczyć... wezwij mnie na pomoc... a razem z duchem Adamowym w moim duchu spłomieniona, znajdziesz moc drugą, zupełnie sile Boskiej podobną...“ i t. d. (X. 238. 511—524.)

Ewa więc, o której Mieczysław mówi:

a ta mi znajoma,
Żem ją gdzieś widział — tęcz owitą pasy,
Ulatującą nad Słowiańskie lasy...

poczem maluje jej obraz, odpowiadający najdokładniej obrazowi Zjawionej w I. rapsodzie *Króla-Ducha* (Pieśń I. XVII.), świadczy najdobitniej o identyczności ducha Heloizy, oraz ducha Wandy-Dobrawny. Natomiast Adam-Mieczysław byłby identyczny z duchem Heliona z *Wykładu nauki* i *Listu do Rembowskiego.*

Lecz jakże z tem pogodzić słowa Ody, pogańskiej kapłanki:

Mam pełne włosy duchów! Jam z topieli
Wyszła, wlokąca duchy, które muszę
Karmić jak matka, która serce dzieli
A wszystkim chleba daje domownikom —
Tak ja i gwiazdom — wężom — i płomykom...

XVIII.

Ten warkocz za mną wyciągnięty z morza
Teraz z fal jeszcze z słońcami wychodzi.
Ujrzałbyś — gdyby nie ta jasna zorza —
Ujrzałbyś, żem jest na tęczowej łodzi;
Że skrzydła mi z plec, z głowy rosną zboża,
Około której wąż złocony chodzi;
Że jestem z wszystkich tworów razem zwita,
Jak łania i wąż — gwiazda i kobieta... (IV. 116.)

Słowa, wskazujące najwyraźniej na Izydę z *Wykładu nauki:*

„Duch twój wpół wyduchowiony już cierpieniem i miłością — a po pas jeszcze przez glinę cielesnych form owinięty... widzisz z wężów ci daje spodnicę... a z tęczy koronę... duch twój, mówię, wymyślił ową Sfinksa postać... wylawszy ją w bronzie z całej tajemniczości wspomnień wyrwaną... Bo Sfinks — to ty sama z piersią kochanki i matki, z twarzą przecudownej Afrodytowej piękności... z ciałem łani... z węża ogonem, który się gdzieś w morzu natury zanurza... ze skrzydłami, które otwarte już — a jeszcze do nieba nie

lecą... Sfinks — dawny kształt ducha twego... świadectwo twojej metampsychicznej pamięci“. (X. 204—5. 406—416.)

Słowa Ody kazałyby ją tedy uznać nowem wcieleniem ducha Heloizy-Sofosa. [1]) Ponieważ zaś poprzednio stwierdziliśmy, że wcieleniem tem jest współcześnie z Odą bytująca Dobrawna, jest to rzeczą oczywiście niemożliwą.

Kwestya da się łatwo rozwikłać. W ofiarowaniu rapsodu drugiego (IV. 55.) powiada poeta, że znajdzie się w nim między innemi: „walkę sił pogańskich, duchowych, elementarnych, z Oświeciciela potęgą“. Oda więc jest symbolem pogaństwa, świadomego już swoich sił duchowych, ale nie zwróconego jeszcze ku „celom ostatecznym globowym“, ku „nowemu Jeruzalem“. „Świat — według Słowackiego — dawno już jedynie na głos panteizmu i metampsykozy czuły“... (X. 184. 798—9.) „dziś te prawdy dwie początkowe są w duchach ludzi... gotowe wstać jako poddanki Chrystusa... i pokłonić swoje indyjskie, słoneczne głowy przed słońcem celów ostatecznych...“ (X. 184. 801—804.) W *Liście do Rembowskiego* nawet wyraźnie mówi poeta: „Przez wyrozumienie przeszłości rozkochaj ją w celach ostatecznych, które są Chrystusem. (X. 250. 966—7.)

Tak więc doszliśmy ostatecznie do ważnego wyniku, stwierdzonego już dawniej co do Heliona [2]): Postać niewieścia z *Króla-Ducha* jest mimo wszelkich pozorów rzeczywistości tylko symbolem matematycznym, wykładającym pewną stronę pracy duchowej w ludzkości. „Niewiasta — ze snu ludzkiego zrodzona — forma czystej piękności... dziś w upadku zarówno z człowiekiem pracująca nad odzyskaniem pierwotnej świecącej natury“, (X. 250. 956—9.) „przez wyrozumienie przeszłości rozkochana w celach ostatecznych globowych“ (X. 250. 966—7.) „więcej czuciem i snem się powodująca“ (X. 198. 182—3.), niżeli „wiedzą“, przynależną Helionowi (X. 198. 180—182.), staje się „tem, co się nazywa typem... to jest królową z ducha podobnej tobie duchów gromady...“ (X 209. 572—3.) Poetę zajmuje „logika, którą widzi w rozwijaniu się ducha ludzkiego po Chrystusie...“ (X. 212. 706—7.) „Sny i głupstwa dziecinne“ Heliona, w których odśniwa on „logicznie cały łańcuch swoich pochrystusowych żywotów“ (X. 213. 759—60 i 761—2.) malują poecie „najlepiej historyę ducha ludzkości w pochrystusowych czasach...“ (X. 213. 760—1.) Nie o ducha jednostkowego, lecz o zbiorowego ducha tu idzie, odbywającego pracę w dziejach ludzkości i w narodzie polskim.

2. Osoby Trójcy.

Dwie są męzkie postaci w *Królu-Duchu.*

O jednej z nich wyraźnie mówi sam poeta, wspominając dawne jego żywoty (IV. 385—6.) To stary duch proroka izraelskiego Elia-

[1]) Gustaw Doborzyński. Zoryan i Oda. Przegląd narodowy. Maj 1909. str. 605. nn.

[2]) Helion i osobistości“. Pam. lit. 1906. II.

sza, który przeszedł następnie żywot ziemski jako Jan Chrzciciel, Zoryan, Piast i św. Stanisław. [1]) Przypisywano mu jeszcze jedną formę cielesną — św. Wojciecha, [2]) na podstawie rapsodu o Bolesławie Śmiałym:

Nawet duch straszny — ów pieśniarza, — który
Leciał za wieńcem Pańskich Apostołów
W kopułę ducha z ognistej purpury,
Gdzie szli... porwani słońcami kościołów,
Nawet ten od słońc, które jako chmury
Wylatujące z grobowych padołów,
Unoszą z sobą — w górę świętych ciała,
Odstał... i stanął na skałce — jak skała.
(IV. 606. 49—56.)

Zwrotkę tę usiłowano zestawić ze słowami Mieczysława:

Patrzyła w prawo, kędy na osiołku
Biskup i święty ów Chrystusa Pana
Męczennik... święty Wojciech — wówczas młody —
Apostołować szedł nasze narody.
(IV. 119. 233—240.)

Domysłu tego nie można nazwać trafnym. Zwrotka powyższa z *Bolesława Śmiałego* odnosi się bowiem do „pochodu tryumfalnego“, przedstawionego w jednym z fragmentów:

Wtem się zjawił przytomny... chociaż niewidzialny
Duch Słowa... i wnet niby pochód tryumfalny
Zaczął się... większych świętych... przed niebieskim Panem
Idą... lecą... jaśnieją... Ognistym rydwanem
Elijasz przelatuje... sam jeden na niebie
Duch, który ciało ludzkie wiecznie wziął na siebie,
Straszny... trup niby żywy... na wieczność schowany,
Wóz prosty... płomiennemi zbudowan polany,
Chyli się... i w obłoku cztery kół pokaże,
Które błyszczą — jak słońca — a patrzą jak twarze.
Za nim Apostołowie... idą... z swemi chóry,
W płaszczach — jako poważne przechodzące chmury,
Nad głowami przechodzą... miłosną pokorą
Słońca je niosą — które w okrąg kształtów gorą,
Za niemi święta, wieczna globowa dziewica,
Słońce — róża i gwiazda — ciepła błyskawica,

[1]) Kleiner i Doborzyński j. w.
[2]) Doborzyński j. w.

Wszystko w niebiosa wyższe wchodzi... wznosząc dłonie,
Wszystko w świetle się złotem roztapia i tonie.
(IV. 339.)

„Trzeciemu pracownikowi globowemu“ (IV. 531. 36.), „trzeciemu globowemu Stworzycielowi... pochodni — i form robotnikowi“ (IV. 474. 9—10.) wystarczyć tedy muszą ustalone dotychczas żywoty.

Doszliśmy wreszcie do ostatniej (zajmującej nas tu) postaci, „bohatera *Króla-Ducha*“, wcielającego się w kolejnem następstwie żywotów w Popiela, Mieczysława, Bolesława Śmiałego, oraz ewentualnie (w zamierzonych rapsodach) w Ks. Michała Twerskiego, oraz Wł. Jagiełłę.[1]

W pewnem miejscu znajdujemy nieznaczną wskazówkę, pozwalającą odgadnąć dzieje poprzednich jego żywotów. Są to słowa Mieczysława:

A wtenczas ja, lew z pokolenia Judy,
Przysłany byłem — abym ziemię nową
Z pod Elementów tęczowej obłudy
Wywiódł na jasne i słoneczne słowo...
(IV. 559. 1—4.)

nikt nie wiedział, żem był anioł stary,
Jeden z orłowych — duch — i święto-Jański...
(IV. 560. 19—20.)

Ponieważ dalej w tymsamym ustępie mowa jest o duchu Eliaszowym, przywidującym się Mieczysławowi we śnie (IV. 561. 61—4.), nie możemy za tego „lwa z pokolenia Judy“ uważać Eliasza. Mając w pamięci znany[2]) fakt „identyfikowania się“ poety z Królem-Duchem, odnajdziemy z łatwością pożądaną osobistość.

Oto co mówi Tłómacz Słowa w *Wykładzie nauki*:

„Tu mi się zdaje, że was jeden z duchów później może przybyłych — a przez ofiarowanie miłości ziemskiej więcej ku Bogu wzniesiony — i niby starszy od was, wyprzedził...“

[Helion]:

„Mistrzu, zda mi się, że twój Duch był tym rewelatorem cnót i władz moralnych ducha...“

(X. 200—1. 262—7.)

A potem, przechodząc już do opowiadania w pierwszej osobie, kreśli tłómacz Słowa Heloizie dzieje swoje, jako Mojżesza na ziemi:

---

[1]) Kleiner j. w.

[2]) K. Jarecki. Znaczenie i idea *Króla-Ducha*. Bibl. Warsz. 1903. III.

„Wtenczas to ja głębiej zamyślony o ludzkości siedziałem na różanym granicie pod progiem twego pałacu, jako sierota przez sługi twoje wychowany... Wszystkie siły duchowe świata gotowe mi były pomagać, albowiem na mnie, na sierocie, leżała sprawa Boża... odkrycie moralnych praw ludzkości — położenie węgielnego kamienia przykazań... Lecz jakiż piorun mię wstrzęsie? — jak mi się ta siła wnętrzna ducha objawi?... Oto właśnie przymusiwszy mnie do złamania jednego z praw moralnych ludzkości .. Widzę dziś te ciemne i połamane skały pustyni, gdzie pod kijem moim żebraczym tryska mózg zabitego Egipcyanina... widzę te źródło krwi o którym myślałem, gdym ze skały srebrne źródło dla narodu mojego wydobywał...“ (X. 203. 349—361.)

Dziwnie krwawym tym wspomnieniom ducha Mojżeszowego odpowiadają dalsze słowa tegosamego fragmentu o Mieczysławie:

A nie sam, ale z ognistemi mary
Przyszedłem na świat straszny sługa Pański.
Zbrodniarz mieczowy — widzący za sobą
Krew — która stała się mgłą — i osobą.
(IV. 560. 21—4.)

Duch Popiela taksamo, jak duch Mojżeszowy przez „złamanie jednego z praw moralnych ludzkości“ dochodzi do ich odkrycia. Ponieważ zaś Słowacki i Mojżesza i Popiela uważał za swoje dawne wcielenia, musimy Popiela, Mieczysława, Bolesława Śmiałego uważać za późniejsze wcielenia ducha Mojżesza. Fakt, że poprzednio już uznaliśmy Mieczysława za wcielenie Heliona, stanowi pozorną tylko przeszkodę. Wiadomo bowiem, że Słowacki Heliona obdarzył rysami, poczerpniętymi z dziejów własnej młodości (X. 212—3.) Prawdopodobnie więc zlały się w wyobraźni jego te dwie postaci w jedność, gdy począł kreślić pracę własnego ducha w ludzkości, jako wykładnik pracy zbiorowej.

Tak więc osobami działającemi w *Królu-Duchu* są Mojżesz i Eliasz, „trzeci pracownik globowy“. (IV. 531. 36.) Dwa duchy, oglądające Chrystusa twarzą w twarz na górze Tabor i w ludzkości i pomagające „odwiecznemu wodzowi i przewodnikowi sprawy Bożej na ziemi“ (X. 236. 424—5.) w prowadzeniu ludzkości ku słońcu celów ostatecznych.

Potwierdzają to słowa *Listu do Rembowskiego:*

„Ciebie ja widzę w krzu ognistym, że na pustyniach egipskich pokazujesz się Mojżeszowi i Ciebie widzę, że na górze Taboru wyświetlony Mojżesza przyzywasz i rozmawiasz z nim na powietrzu o tajemnicach, o których mówić stojącemu na ziemi miejsca zabrakło...“

„Tak, o Panie — wiem i widzę, że Ty sam i twój sługa Mojżesz i Eliasz, przed okazaniem się w ludzkich braliście ciała z ja-

wione, a świat nigdy nie był bez opieki i straży i bez ogni widzialnych, które dziś jeszcze na potrzebne Bogu sługi zlatują."
(X. 235. 391—5 i 404—8.)

Oraz słowa:

„Zaledwo dwaj zjawieńce, odwieczni Jego [Chrystusa] na globie towarzysze i współpracownicy, duch Eliaszowy i duch Mojżesza, zdołają jaśnieć w tych samych co Pan rozpromienieniach".
(X. 227. 90—93.)

Trójca ta duchowa jest „ostatecznym ideałem" formy rządu (X. 399. 2076—7.), o czem czytamy w raptularzu:

„Ta straszna liczba objawi się nareszcie najdoskonalszą formą rządu na ziemi... przeczuta już przez rzymskie Tryumwiraty — przez Chrystusa, jako przedwczesna siła, do realizacyi niedopuszczona... O tym to ideale rządu... o postawieniu w nim niewiasty pod samą Trójcą, na miejscu, które w niebiosach najświętszy duch piękności piastuje, później może, w rozwinięciu ideału narodu polskiego, powiemy..." (X. 400. 2098—2105.)

Ten ideał narodu polskiego rozwinął poeta w *Królu-Duchu.* Boskiej Trójcy na niebiosach[1]), pod którą „najświętszy duch piękności" postawiony, odpowiada w *Królu-Duchu* trójca duchowa „pracowników globowych": Chrystus - Mojżesz - Eliasz, pod którą postawiona niewiasta: Helois - Dobrawna.

Analogiczną trójcę znamy już z *Samuela Zborowskiego,* gdzie jednak w miejsce Eliasza występuje Lucyfer. Zdaje się, że Słowacki uważał osobę Eliasza i Lucyfera za identyczną. Świadczyłyby o tem stałe emblematy Eliasza: wóz ognisty i gwiazda, czego odpowiednik widać już w samej nazwie gwiazdy-Lucyfera. Przemawiałaby przeciw temu nazwa „duch skazitelny", odnosząca się do Lucyfera. Posłuchajmy jednak, co mówi poeta do Heliona i Heloisy, ducha „słonecznego" i „księżycowego":

„Wy sami nareszcie składacie ciało zużyte... i stajecie się duchami nad gromadą duchów w różnych już formach potomstwa waszego żyjącą. — Oto więc są na świecie duchy, które drugi raz jawiąc się między ludźmi, zadziwią inne dziwną wiedzą i rewelatorstwem żywota... Na początku wieków były one równemi innym

[1]) „Teraz powiedzmy w kilku słowach ogromną tajemnicę niebieską — Oto wszystko, co w widzialności pracuje, jest słowem Boga, czyli Chrystusem. Łono, w którym widzialność się poczęła i stoi — Bogiem jest Ojcem i Stwórcą ducha lecz nie widzialności... Praca, czyli twórczość ciągła i oddziaływanie tych najświętszych osób, tworzy Ducha Świętego, który spaja — napełnia — i w jedno zamienia (całe stworzenie — pracę światów)." (X. 547. fine i 548 in.)

*

duchom i niby trójcy i trójkątowi z ducha, atomu i ognia...“ „Kto są te duchy, jawiące się w zarodzie ziemi... czyli nie owi strąceni z niebios aniołowie, którzy będąc w bezkształcie szczęśliwemi, zażądali kształtu...“

(X. 198. 162—170. i 174—6.)

Lucyfer więc był taksamo jak Helion i Eliasz „strąconym z niebios aniołem“, który się skazał „na tę mękę walczącego ducha doskonałości z oporem stawionym przez formę“ (X.198. 176—8.) i taksamo jak oni podległ grzechowi globowemu, zaniedbawszy w piątej trójcy „porządku czynu“ sięgnąć po „uwieczniającej natury“ pierwiastek światła, za karę ogniem, pierwiastkiem niszczącym, trawiony. [1]) Światło ma w sobie dopiero w szeregu żywotów ziemskich wypracować.

3. Geneza teoryi trójcy.

Nie zawsze Słowacki wyznawał owe „fundamentalne prawo twórczości globowej“. W rękopisach *Genezis z Ducha* możemy wyraźnie śledzić rugowanie dawnego schematu dualistycznego przez nowy trichotomiczny. Widać to już było nawet w trzeciej ostatecznej redakcyi, wydanej przez prof. Lutosławskiego. Oto czytamy tam:

„Duchy więc które wybrały za formę światło, odłączyłeś od duchów które obrały objawienie się w ciemności i tamte na słońcach i gwiazdach a te na ziemiach i xiężycach rozpoczęły pracę form z której Ty Panie odbierasz ciągle ostateczny wyrób miłości, dla której wszystko jest stworzone przez którą wszystko się rodzi“.

($4\ A_1$—B_7=X. 125. 13—18.)

Pogląd, który pamiętamy dobrze z *Godziny myśli:*

Przez tworów państwa snuli myślą dwa łańcuchy;
W światło zbite u góry, w ciemność spodem zlane;
Tych ogniwa, jak szczeble wschodów połamane,
Wiodą w światło idące, albo w ciemność duchy,
I świat tworów w dwa takie rozłamany ruchy
Wiecznie krąży. (II. 128.)

Wyraźniej jeszcze ze słów Szamana w *Anhellim:*

„Oto powiedziałbym wam tajemnicę, że jednych dusze idą w słońce, a drugich dusze oddalają się od słońca na ciemne gwiazdy, lecz nie zrozumiecie mnie“. (II. 257. 82—4.)

---

[1]) Prawdopodobnie w ten sam sposób należy rozumieć częste w *Królu-Duchu* wzmianki o „Prometeanach złodziejach ognia“ (IV. 389. 9—10.), „złodziejach Prometeuszach“ (IV. 481. 27.) itd. itd. Słowacki na swój sposób interpretował mit grecki, zdzierając z Prometeusza aureolę heroizmu, a czyniąc go duchem rozleniwionym, który zamiast światła — ogień z ducha wydostał.

Zaraz jednak o ustęp dalej znajdujemy już:

„Albowiem Duch mój, jako pierwsza Trójca z trzech osób z Ducha z Miłości i z Woli złożony, leciał powołując bratnie duchy podobnej sobie natury a przez miłość wolę w sobie obudziwszy zamienił punkt jeden niewidzialnej przestrzeni w rozbłysk sił Magnetyczno Attrakcyjnych.

„A te przemieniły się w elektryczne i piorunowe.

„I rozciepliły się w Duchu.

„A gdy oto zaleniwiony w pracy mój duch słoneczności z siebie wydobyć zaniedbał i z drogą się Twórczości rozminął, Tyś go Panie walką sił wnętrznych i rozbratnieniem onych ukarał, nie światłem już ale ogniem niszczycielem błysnąć przymusił, a dłużnikiem miesięcznych i słonecznych światów uczyniwszy zamieniłeś ducha mego w kłąb ognia i zawiesiłeś go na przepaściach.

„A oto na niebiosach drugi krąg duchów świecących, kręgowi ognia podobny, lecz czystszej i odkupionej natury, anioł złoty z rozwiniętemi włosami, silny i porywający, uchwycił jedną garść globów, zakręcił nią jak tęczą ognistą i porwał za sobą.

„A wtenczas trzej Aniołowie słoneczny, miesięczny i globowy z sobą zetknięci ułożyli się o pierwsze prawo zależności pomocy i wagi, a jam odtąd począł porę oświeconą nazywać dniem, a czas światłości pozbawiony nazwałem nocą." (4 E 21—5 E 23=X. 126. 30—53.)

Widzimy więc znany z *Listu do Rembowskiego* podział jaźni na osoby, „porządek czynu", widzimy znaną teoryę ognia i t. p., widzimy jednak zarazem to ciągłe mieszanie dwu kręgów duchów, odpowiadających poprzedniemu dualistycznemu pojmowaniu, z trzema Aniołami: słonecznym, miesięcznym i globowym. Co więcej w komentarzu krytycznym stwierdzić możemy, że jeszcze w ciągu przepisywania tej ostatecznej redakcyi, poprawiał poeta: „oba ci" odnoszące się do dwu kręgów na „trzej ci Aniołowie", dodając do słonecznego i globowego — miesięcznego jeszcze.

Istotnie też pierwsza redakcya utworu nie wykazuje najmniejszego śladu teoryi trójcy. Ustęp odpowiedni brzmi w niej:

„Albowiem Duch mój, pierwszy motyl psychiczny z pierwszym kształtu atomem... z pierwszemi ognia skrzydłami, leciał powołując bratnie duchy jednakowej natury, zamieniając pierwszą niewidzialność atomu w tęczę i kłąb gazów wieszających się na przepaści, a oto na niebiosach drugi krąg plamie świateł zwiniętych podobny... krwawo czerwony... z rozwiniętemi włosami... a silny i porywający jedną garść światów — pociągnął go za sobą, zgodziwszy się z aniołem globu o pierwsze prawo materyi i odtąd... światło dla mego ducha nazwane było dniem — a ciemność nocą."

(X. 490. sub med.)

„Motyl psychiczny“ występuje tu wprawdzie „z pierwszemi ognia skrzydłami“, szczegół ten jednak niema wzmiankowanego charakteru doktrynalnego, jak poznajemy ze słów poprzednich tejże redakcyi:

„Tyś na własne ducha żądanie, dał mu atom czyli moc objawienia się w kształcie — a duch mu nadał pierwsze własnoście — myśl swoją zrobiwszy kształtem... a miłość ku Tobie wyobrażając o g n i e m i ś w i a t ł e m, które są także kształtami ducha i służą mu od wieków...“ (X. 489. sub med.)

Nie ustanowił tu jeszcze Słowacki różnicy doktrynalnej między ogniem i światłem. W całym ustępie przytoczonym redakcyi pierwszej panuje czysty podział dwójkowy. Teoryę Trójcy zawiera dopiero redakcya druga (X. 490. post med.), gdzie poeta wpisał na marginesie ustęp odpowiedni, który w redakcyi trzeciej przepisując wciągnął do tekstu, nie zdoławszy go z resztą tekstu zharmonizować.

Teorya trójcy wyłoniła się u Słowackiego, jako problemat filozoficzny, prawdopodobnie dopiero wtedy, gdy pisał w *Wykładzie nauki* dzieje Adama i Ewy, oraz „ducha węża“, obdarowanego przez nich ciałem. Świadczyłby o tem fakt, że gdy *Genezis z ducha* przedstawia dzieje jednego ducha twórczego, *Samuel Zborowski*, ujmujący raz jeszcze treść w *Genezis z Ducha* oraz *Wykładzie nauki* spisywaną, przedstawia równoległą pracę globową: Heliona-Heloisy oraz Lucyfera. Powtóre, w *Liście do Rembowskiego* mówiąc o „męskiej formie dla ducha prawdy“ i o „duchu świętej piękności“ (X. 237. 479—481.) dodaje poeta: „Obie te formy twórcze są... a każda z nich we w ł a s n e j j e d n o ś c i Bogiem przepełniona, znajduje siłę tworzenia...“ (X. 237. 482—4.) Dopiero skutkiem pokusy „złego ducha — węża rzetelnego“ (X. 238, 511.) „prawo trójcy ziemskiej, zamiast prawa j e d n o ś c i, stanęło liczbą tworzącą na globie... a pierwszy duch węża z tego prawa (w którym jest urodzenie i pokalanie człowieka) korzystał.“ (X. 239. 539—542.)

Przyjmując tradycyjny podział jaźni na trzy władze: ducha, miłość i wolę i wywoławszy ruch z woli, poruszonej przez miłość, czy pożądanie kształtu widzialnego, wyprowadza Słowacki szereg trójc duchowych: magnetyczną, elektryczną, cieplikową i świetlną. Do zrozumienia tego posłużą nam dwie notatki z raptularza i dziennika:

„P o t w i e r d z e n i e n a u k i.

„26. stycz. 1846. Constitutionel — Revue scient. i (!) fisique. — Odkrycie Faraday — działania elektryczności i siły magnetycznej na światło — nawet przemienianie się tych sił jednej w drugą — Francuz kończy, iż może to posłuży do odkrycia fenomenów elektromagnetyzmu — dureń! posłuży ci do odkrycia ducha twego sił i powie, czem jesteś“.

(X. 351. 399—405.)

„d. 15. Sept. [1847.] Constitutionel. S'il faut en croire M. Joule la chaleur et la force mécanique auraient une même cause (prawda ruch a potem ciepło z ducha). Lecz Joule mówi, że przyczyną tego jest oscylacya cząstek w ciele, albo skondensowanie płynu czyli ciepliku przez ruch, tak jak gdyby nie dziwnem było, że kamień o kamień trąc się rozgrzewa się — albo przypuszczony płyn cieplikowy rozwiązywał zadanie.“ (X. 455. 78—86.)

W notatkach tych widzimy źródło całego „porządku czynu“ kosmogonicznego Słowackiego. Odkrycia, w artykułach wymienionych podane do wiadomości, wywarły na poecie — jak widać — olbrzymie wrażenie. Fenomena omawiane odnosił — jak wszystko — do ducha, jako siły twórczej. Związek wszakże, między temi poszczególnemi „siłami ducha“ zachodzący, wyjaśnił mu fizyk. Zatem teorye kosmogoniczne, spisane w *Liście do Rembowskiego* powstać mogły dopiero po 15. września 1847. r. Z zestawienia notatek, w Dzienniku około tego czasu zapisywanych, wynika, że praca nad *Listem* pospieszna i nie daleko zapewne poza czas ten sięga. Termin niniejszy wreszcie będzie „terminem a quo“ dla ustalenia chronologii wszystkich kosmogonicznych ustępów z *Króla-Ducha.*

Swoją teoryą trójcy przejmuje się teraz poeta gorączkowo. Utwierdza ją d. 24. października 1847. r. „najstraszniejsze niebios ukazanie się.“ (X. 456. 107—8.) Wszelką wiedzę opiera poeta odtąd na trójcy. „Wszystkie zmysły nasze są trójcami — to jest duchy dwa nie mogą się z sobą skomunikować bez pośredniej pomocy trzeciego...“ „Między tobą widzącym — a widziadłem, na które patrzysz — stoi duch światła lub ognia i związek duchów urzetelnia...“ (X. 246. 818—20 i 822—4.) Ciało ludzkie zbudowane jest według schematu trójkowego (X. 264—5.) Europa cała jest wielką trójcą: „Trójca północna, Anglia, Skandynawia i Germania“. — „Trójca słowiańska wschodnia. Polska, Rosya i Greko-słowianie.“ — „Trójca latyńska (romańska), Francya, Włochy i Hiszpania“].“ (X. 469—470 por. mapkę na podobiźnie autografu przy t. X.) Na trójcy oparta jest cała fizyka, chemia. (X. 259.)

Cóż dziwnego tedy, że na trójcy oparł poeta także idealną formę rządu, którą widział wcieloną w Polsce i że na niej zbudował swój romans historyozoficzny — *Króla-Ducha.*



Z I. t. „Poezyi“ J. Słowackiego
(Paryż, 1832) str.
208.

NOTATKI.

Kilka notatek o Euzebiuszu Słowackim.

W podanych poniżej notatkach zebrałem kilka szczegółów nieznanych o Euzebiuszu Słowackim, powodowany tem przekonaniem, że i o ojcu poety powinny być pożądane wszystkie wiadomości, mogące rzucić nieco światła na tę postać stosunkowo mało nam znaną.

I. Euzebiusz Słowacki i Stanisław Doliwa hr. Starzyński. W Pamiętniku swoim wspomina Juliusz Słowacki pod r. 1827 o Stanisławie Doliwie hr. Starzyńskim (1784 †1851), znanym pod pseudonimem Stacha z Zamiechowa, jako o wielkim niegdyś przyjacielu ojca swego. [1]) Szczegółu tego nie podają biografowie Euzebiusza Słowackiego, stąd nieobojętną będzie wiadomość, że znajomość Euzebiusza ze Starzyńskim nastąpiła w r. 1802, pod tym bowiem rokiem, wspominając o odwiedzinach wuja swego w Tahańczy, pisze Starzyński o poznaniu Euzebiusza Słowackiego we Wspomnieniach: „Odwiedzam mego wuja w Tahańczy. Euzebiusz Słowacki“, [2]) wiadomo zaś, że Euzebiusz Słowacki przebywał w Tahańczy, leżącej w powiecie Kaniowskim, jako zarządca dóbr Józefa Poniatowskiego.[3])

---

[1]) Dzieła. We Lwowie. 1909. X s. 435 n.

[2]) Rękopis Biblioteki Ossolińskich l. 2290. tom VII. s. 185 verso. Na podstawie tej wiadomości podał mylnie J. H. Rychter, pomieszawszy pobyt Starzyńskiego w Petersburgu z pobytem jego w Tahańczy, jakoby Starzyński poznał E. Słowackiego w Petersburgu, tymczasem E. Słowacki nigdy w Petersburgu nie był. (por. Kłosy. 1884. I. s. 405: „Rok 1802 przebył (Starzyński) w Petersburgu w domu generała Pułaskiego; tam poznał Euzebiusza Słowackiego, ojca Juliusza.“)

[3]) Listy, wyd. Meyeta. We Lwowie. 1899. II. s. 217. uw. 2.

Bliższych szczegółów o stosunkach obu nie mamy, nie ulega jednak wątpliwości, że przyjaźń ta musiała być szczerą, kiedy Starzyński poświęcił Euzebiuszowi dłuższy wiersz, który, jako zupełnie nieznany, przytaczam w całości poniżej:

Do Euzebiusza Słowackiego. [1])

Gdy z za gór mojej ustroni
Słońce ponuro mi wschodzi,
Gdy smutek za smutkiem goni
I ból za bolem nadchodzi,
Gdy umysł na moją nędzę
Do rozwagi wzwyczajony
Rozbierając zdarzeń przędzę
Widzi gorycz z każdej strony,
Gdy nawet zwodna nadzieja,
Jak innych łudzić gotowa,
Żadnych mi widmów nie skleja,
Gdy przyszłości twarz surowa
Groźnie stawi w mojem oku
Lat marnie zeszłych trzydzieści,
Wieszcząc w dalszym życia toku
Pasmo zgryzot i boleści,
Gdy śród ułudzeń zawrotu
Umysł się chwieje stroskany
I nie znajduje przedmiotu,
Gdzieby spoczął obłąkany,
Kiedy smutne walki zwodzi
Śród rozpaczy i bojaźni:
Słodka mu pamięć przychodzi,
Słowacki! twojej przyjaźni.
Z takiem pogląda weselem
Więzień na zdarte kajdany,
Takiego życzenia celem
Jest rolnikom dzień wiośniany;
Tak żeglarz po mórz obiegu
Wlepiając oczy strudzone
Widzi na rodzinnym brzegu
Swą chatę, dzieci i żonę.
Tak, Słowacki, moja dusza,
Gdy wszystkie czucia przebiega,
Gdy ją wszystko słabo wzrusza,
Gdy w około czczość postrzega,
Gdy ją miłość już nie nęci,
I rozkosz zbyt słabo używa:

[1]) Rękopis biblioteki Ossolińskich l. 2290. tom I. s. 201—203.

Dla przyjaźni ołtarz wzywa:
Dla przyjaźni ołtarz święci
I przy nim mile spoczywa.
Na cóż mi się życie przyda
Bez pociechy i bez celu?
Jeśli mię zdradza Iryda,
Ty nie zdradzisz, przyjacielu.
Niech dziki ludowróg zginie,
Co go zawiść dręczy blada,
Co w nieszczęściu i w ruinie
Szczęście swej duszy zakłada!
Prawda! że trzy czwarte kuli
Zajęli zdrajce, oszczerce,
Lecz są też poczciwi, czuli:
Dowodem tego twe serce.

II. Euzebiusz Słowacki i ks. Hugo Kołłataj. W „Korespondencyi listownej“ ks. Hugona Kołłątaja, wydanej przez Ferdynanda Kojsiewicza[1]), znajdują się dwa listy Euzebiusza Słowackiego do Kołłątaja i odpowiedź Kołłątaja, na co dotąd nie zwrócono uwagi w życiorysach Euzebiusza. W pierwszym liście z 29. maja 1806 r. pisanym w Krzemieńcu[2]) przysyła Euzebiusz Kołłątajowi na jego życzenie tłumaczenie swoje Henryady Voltaire'a, nadmieniając, że dokonał go w pierwszej młodości wpośród zatrudnień mało związku z literaturą mających, bardziej dla zabawy, niżeli w zamiarze drukowania go; uważa je też sam jako dzieło, do którego przyniósł mało doświadczenia, niepoprawne i mimowoli jego, drukiem ogłoszone, w którem sam teraz dostrzega wiele błędów i miejsc słabo oddanych, nie sądzi też, aby tłumaczenie to miało zajmować uwagę Kołłątaja.

W tymże liście wspomina o zachęcie ze strony Czackiego do tłumaczenia elegii Propercyusza, a nadto o przekładzie swoim znanego epizodu z Eneidy Wergiliusza o Euryalu i Nizusie, przysyłając zaś je Kołłątajowi prosi go o sąd, który stałby się dla niego prawidłem tak w dalszem tłumaczeniu, jakoteż w poprawieniu dotychczasowych przekładów.

Odpowiedź na ten list wysłał Kołłątaj niebawem, bo już 10. czerwca t. r. z Tetylkowiec.[3]) Nawiązując do uwag Słowackiego o tłumaczeniu jego Henryady sądzi, że można je czytać ze smakiem, wskazując zaś na to, że sam Voltaire poprawiał Henryadę całe

[1]) X. Hugona Kołłątaja korrespondencya listowna z Tadeuszem Czackim... z rękopismu wydał Ferdynand Kojsiewicz. W Krakowie 1845. Tom IV.

[2]) L. l. s. 145.

[3]) L. l. s. 148—153. Na s. 148 wspomina Kołłątaj, że poznał Słowackiego w Krzemieńcu.

prawie życie, radzi mu naśladować go, a poprawieniem i wydoskonaleniem tłumaczenia w drugiem wydaniu najskuteczniej odpowiedzieć na zarzuty przeciwników. Podaje nadto kilka ogólnych uwag o tłumaczeniu Propercyusza, wyznając, że elegie w tłumaczeniu Słowackiego dają się czytać z gustem, poleca mu jednak przedsięwziąć pewne poprawki, wypowiada w końcu mniemanie, że pożądaną byłoby rzeczą wydanie tłumaczenia wraz z tekstem łacińskim. Wyraziwszy się także pochlebnie o przekładzie wyjątku z Eneidy, kończy list słowy następującemi: „Piszę, jak zwykłem otwarcie, bobym rad tym sposobem dać mu powód do poufałego ze mną życia. Stary jestem, skracam więc wszelkie ceremonie które potrzebują długiego czasu w zapoufaleniu się z tymi, dla których powziąłem szacunek; bo nimby się skończyły ceremonie, straciłbym na zbliżeniu momentu najprzyjemniejszej szczerości." (s. 153).

Z podziękowaniem za udzielone uwagi pospiesza Euzebiusz Słowacki w liście z 24. czerwca 1806 r. z Krzemieńca, [1]) zapewniając, że będzie się starał skorzystać z nich w poprawie i wygładzeniu wierszy. Z listu tego przytaczam charakterystyczny ustęp dla Słowackiego: „gdybym tak jako Polak nie czuł prawdziwego przywiązania do tych osób, którzy się do dźwignienia upadającej przykładając ojczyzny, burz politycznych i smutnych losu przemian ofiarą zostali; gdyby jego prace w literaturze nie wzbudziły we mnie głębokiego uszanowania, to dobroć sama, z którą teraz raczyłeś roztrząsać i sądzić płody mojego pióra, byłaby dostatecznym powodem, abym mu te wszystkie uczucia na zawsze w sercu mojem poświęcił."

Na tem urywa się korespondencya Słowackiego z Kołłątajem; czy inne jeszcze jakie listy z niej się zachowały, nie umiem powiedzieć.

III. X. Jan Gorczyczewski o E. Słowackim. Daleko surowiej zapatrywał się na tłumaczenie Henryady X. Jan Gorczyczewski, który w satyrze jedenastej („Do mego ducha") tak się o Słowackim wyraża:

...Lepiej zrobiemy [razem z Idzim Przybylskim], kiedy nie otworzym [gęby,
Możebym się w tem dziele tak jak ów poszkapił,
Co swe, od wzoru niższe, wydać się pokwapił.
Jął się mierzyć z Wolterem, i by go przesadził
Proroka zepchnął z wozu, a Boga nań wsadził, [2])

w objaśnieniu zaś do tych wierszy zamieszcza następującą uwagę:

„Tłómacz Henryady Woltera E. Słowacki przy innych zboczeniach w oddaniu myśli autora, rozśmiesza czytelnika tem uchybieniem,

---

[1]) L. l. s. 154.

[2]) Poezye przekładane i własne X. Jana Gorczyczewskiego. W Warszawie. 1818. T. I. s. 140.

gdzie zamiast Eliasza Proroka, ulatującego z oczu ucznia swojego Elizeusza na wozie ognistym do nieba, posadził Boga, nie zrozumiawszy przytoczonego z Pisma Ś. zdarzenia, czyli oszukany tym wyrazem autora: Maitre d'Elisée".[1])

IV. Ks. Czartoryski o E. Słowackim? Przy sposobności pragnę sprostować wiadomość podaną w wydawnictwie: „Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej" (Warszawa 1906. tom I. s. 178), przez Stanisława Krzemińskiego, jakoby w książce ks. Czartoryskiego: Myśli o pisarzach polskich (Wilno 1801) miała znajdować się wzmianka o Euzebiuszu Słowackim, w streszczeniu bowiem wspomnianej książki podano jako nagłówki rozdziałów: Literatura i język. Słowacki. Knapski". Wynikła ta wiadomość wskutek pomyłki drukarskiej, zamiast Słowacki powinno być: Słowniki, o nich bowiem istotnie w owym ustępie po Literaturze i języku wspomina Czartoryski: o Euzebiuszu Słowackim ani w tem miejscu ani w żadnem innem nie ma zupełnie wzmianki.

Dr. Wiktor Hahn.

Józef Massalski — guwerner Słowackiego.

Pierwszym nauczycielem domowym Juliusza Słowackiego, w latach 1817—1822, był Hipolit Błotnicki, zdolny pedagog i nie bez pewnego talentu pisarz, znany w ówczesnym świecie literackim Wilna, jako tłómacz głośnej powieści Olivera Goldsmitha The Vicaire of Wakefield (przekład p. t. „Wikary Wekfildzki, powieść z angielskiego wytłumaczona przez Hippolita Błotnickiego" ukazał się w r. 1825 nakładem N. Glücksberga w Warszawie). Usposobienia łagodnego, z odcieniem sentymentalizmu, wszakże stanowczy i poważny, wywierał Błotnicki korzystny pod każdym względem wpływ na ucznia. Lubiany i ceniony przez panią Bécu odznaczał się, jak świadczy Odyniec, „spokojem i rozwagą w rozmowie, a zdania jego wyważone i ściśle określone, w przedmiotach zwłaszcza naukowych, były zwykle wyrocznią i nauką dla wszystkich".[2])

Pod opieką pedagogiczną Błotnickiego pozostawał Słowacki do trzeciej klasy gimnazyum. Latem 1822 r. Błotnicki zaangażowany został przez kuratora Adama ks. Czartoryskiego na posadę guwernera w Puławach do starszego jego syna, ks. Witolda. Miejsce korepetytora i wychowawcy Słowackiego zajął od jesieni 1822 r. świeżo właśnie przybyły do Wilna student uniwersytetu, Józef Massalski.

Urodzony w r. 1800 w Bieliczanach, guberni Mińskiej, powiatu Ihumeńskiego, Józef Massalski był synem Onufrego, b. majora wojsk

[1]) L. l. s. 146 n.

[2]) „Wspomnienia z przeszłości" str. 175.

polskich, a następnie pisarza ihumeńskiego sądu ziemskiego. Józef kształcił się najpierw w domu rodzicielskim, następnie w szkole jezuickiej w Mohylewie, gdzie przebył trzy lata. „Kalendarzyk na rok Pański 1815 Połockiey Towarzystwa Jezusowego Akademickiey Drukarni“ wymienia Józefa Massalskiego, i jego o rok młodszego brata Tomasza[1]), w liczbie uczniów celujących klasy trzeciej szkoły mohylewskiej. Dalsze wykształcenie pobierał Massalski w akademii połockiej na wydziale filozoficznym i sztuk wyzwolonych, gdzie szczególniej przykładał się do fizyki. Po upływie pięciu półroczy studyów otrzymał stopień kandydata filozofii. W 1818 r. powrócił do majątku rodzinnego. W październiku 1822 r. zapisuje się na wydział literatury i sztuk wyzwolonych w uniwersytecie wileńskim, na wykłady jednak, prócz wymowy, prawie nie uczęszcza, tłómacząc się tem, że nie ma na razie za co kupić sobie przepisanego uniformu studenckiego. Wkrótce po wstąpieniu do uniwersytetu przyjmuje Massalski, za stół i mieszkanie w domu prof. Bécu, obowiązki guwernera do Juliusza Słowackiego oraz do syna generałlejtnanta i dowódcy litewskiego pułku ułanów, Dymitra Włodka, uczęszczającego do znanej podówczas w Wilnie „pensyi“ prof. Jana de Néve.

Nowy guwerner Słowackiego, wesoły, uprzejmy, dowcipny, przyjemnej powierzchowności, gorący admirator płci pięknej, zawołany przytem tancerz, rozrywany był przez towarzystwo wileńskie. Zapraszany dla swych przymiotów towarzyskich do najlepszych domów stolicy litewskiej, bywał często na słynnych balach u pani Potockiej, Łopacińskiej, Wysogierdowej. Echo tego życia salonowego odnajdujemy zarówno w epigramach Massalskiego i żartobliwych niekiedy ciętych, sypanych jak z rękawa wierszykach okolicznościowych, jakoteż w dłuższym jego utworze p. t. „Karnawał. pisany roku 1823 dnia 22 lutego“. Obdarzony z natury wielką fantazyą, nie tyle może bujną, ile nadzwyczaj lotną i lekką, o której wyraża się Odyniec, że była „sylficzną czy motylą“, szczególnie celował Massalski w pisaniu bajek w guście Lafontaine'a. Według może nieco zbyt pochlebnej, oceny Odyńca, bajki Massalskiego „pod względem

---

[1]) Tomasz Massalski po ukończeniu wydziału moralnego na uniwersytecie wileńskim urzędował pewien czas w Petersburgu, następnie był zarządzającym dobrami Lubomirskich na Wołyniu; w r. 1853 przeniósł się do Warszawy, gdzie otrzymał posadę w Bibliotece Głównej. Odznaczył się na polu literackiem, jako powieściopisarz i publicysta. Między innemi napisał „romans administracyjny“ p. t. „Pan Podstolic, albo czem jesteśmy, czem być możemy“ (Wilno i Petersburg, 1831—33), jest to niejako dalszy ciąg „Pana Podstolego“ Krasickiego. Tomasz M. zmarł podobno w Paryżu. Bieliński, Uniwersytet wileński III, 442. Encyklopedya Orgelbranda (większa) XVIII, 156. Otto Ślizień, Pamiętniki (rkps.) cyt. w I. G. „Materyałach do dziejów Akademii połockiej“ str. 124.

wdzięku narracyi i stylu ze wszystkich naszych pisarzy w tym rodzaju stoją może najbliżej obok Krasickiego, i tak się mają do swojego wzoru, jak np. bajki Mickiewicza do bajek Trembeckiego". Bajkami temi, ogłaszanemi w „Dzienniku wileńskim" [1]) zdobył sobie Massalski odrazu niemały rozgłos, czego dowodem jest np. fakt, że Odyniec zanim powrócił z letnich wywczasów 1822 r. do Wilna już wiedział z listów przyjaciół o dwóch nowych poetach w uniwersytecie, których nazwiska Leon Borowski publicznie na lekcyi wymienił: byli to Julian Korsak, tłómacz Horacego i Józef Massalski.

Jeśli nawet dopatrzeć się można pewnej przesady w sądach o poezyach Massalskiego, w każdym razie jednak trzeba przyznać, że był to człowiek nie przeciętny. O usposobieniu wrażliwem, uczuciowem, skłonny obok wybuchów nadmiernej wesołości do ponurej melancholii i rozpaczy napozór niczem nie uzasadnionej, entuzyasta „ognistej głowy i serca", często zapadał w głęboką zadumę i wtedy nikomu, nawet braciom (Tomaszowi i Karolowi), również w Wilnie mieszkającym, nie zwierzał się ze swych zamiarów. Najlepiej czuł się w gronie młodych poetów i przyjaciół, do których, między innymi zaliczał: Juliana Korsaka, Aleksadra Chodźkę, Odyńca, Teofila Januszewskiego, Jana Jankowskiego, Karola Dąbrowskiego, Jana Wiernikowskiego i Ludwika Spitznagla; znał również i wysoko cenił Mickiewicza Wielu z wyżej wymienionych spotykał na posiedzeniach błękitnego (literackiego) grona Filaretów, do którego należał. Na mentora nie bardzo był zdatny; z uczniami swymi, chociaż w stosunku do nich odznaczał się naogół wyrozumiałością, nie zawsze umiał sobie poradzić; Słowackiego nieraz w zniecierpliwieniu nazywał *mon petit diabliotin*, a w rozmowach z przyjaciółmi przyrównywał go do karła z „Pieśni ostatniego Minstrela" Walter-Scotta, znajdującego przyjemność w dokuczaniu bliźnim. [2]) Niezadługo wszakże miała się skończyć guwernerka Massalskiego.

W połowie maja 1823 r. poruszyła Wilno głośna sprawa uczniów piątej klasy gimnazyum, oskarżonych o rzekomo buntownicze zamiary, ujawnione w napisach na tablicy szkolnej, przypominających rocznicę Konstytucyi 3 Maja. Śledztwo wytoczone z rozkazu W. Ks. Konstantego pod bezpośrednim kierunkiem Nowosilcowa wykazało wprawdzie, iż w powyższem zdarzeniu „nie było żadnego obcego wpływu", czujny wszakże i w najniewinniejszej swawoli dziecinnej

---

[1]) Por. „Dziennik wileński" z 1823 r. t. I, 63—65, 322—327, 451—457. II, 424—433. Nie wszystkie „bajki i ucinki" Massalskiego, zamieszczone w „Dzienniku", weszły do zbiorowego wydania jego poezyi.

[2]) Szczegóły powyższe zaczerpnięte zostały z urzędowej „Zapiski o Massalskim" w aktach procesu filareckiego, oraz z Odyńca, Wspomnień, str. 153, 177, 200, 249; Malinowskiego, Księgi wspomnień (Kraków, 1907, wyd. J. Tretiak) str. 32—4. Henryka Cieszkowskiego, Notatek z mojego życia (Poznań, 1873) str. 41—4.

węszący „zdradę państwową“ Nowosilcow z drobnej sprawy gimnazyalnej wpadał na ślady o wiele groźniejszej, jego zdaniem, organizacyi spiskowej wśród młodzieży uniwersyteckiej — Towarzystwa Filaretów. Tu, całkiem niespodzianie, sposobem wyjątkowo fortunnym dla śledczej akcyi senatora zdarzył się wypadek, w którym Józef Massalski odegrał rolę najgłówniejszą. Fakt był taki. Dnia 10. czerwca st. st. 1823 r. przyszedł Massalski do wileńskiego policmajstra Piotra Szłykowa i zażądał z nim rozmowy na osobności. Wprowadzony do drugiego pokoju, oświadczył co następuje: „Jestem konstytucyonalistą, winnym wobec władzy monarchicznej, mam sprawę niesłychanie ważną, której tu nie mogę odkryć, chcę być stawiony przed Jego Cesarską Wysokością Cesarzewiczem. Ostrzegam pana, jako naczelnika miasta, że masz mnie niezwłocznie aresztować i nie pozwolić na widzenie się kogokolwiek ze mną“. Słowa swe potwierdził na piśmie. Niezwykłe to oświadczenie poczytane mu zostało na razie za objaw pomieszania zmysłów, lecz, gdy uporczywie obstawał przy swojem, zdecydowano żądaniu jego zadośćuczynić. Wysłano go pod strażą do Warszawy wraz z papierami, które znaleziono w jego mieszkaniu. Po upływie dwóch tygodni nadeszła wiadomość, że Massalski, stawiony przed W. Księciem, oświadczył, że chwycił się tego sposobu, aby bez kosztów dostać się do Warszawy, wstąpić do wojska pod rozkazy Jego Wysokości i zarazem mieć sposobność zbliżyć się doń osobiście. Zapytany, kto mu doradził uciec się do tego pomysłu, wyznał, iż powziął ten zamiar od jakiegoś pamiętnikarza francuskiego, który dzięki temu fortelowi odbył bezpłatną podróż do Paryża i posłuchanie u króla sobie wyjednał. [1])

W. Książę rozdrażniony do najwyższego stopnia zuchwałością młodego studenta rozkazał wysłać Massalskiego z powrotem do Wilna i osadzić w więzieniu. Jednocześnie w instrukcyi z 28 czerwca st. st., danej Nowosilcowi, udającemu się do Wilna w sprawie zajść w gimnazyum, polecał „wziąć pod uwagę obok głównego przedmiotu śledztwa również okoliczności, dotyczące Massalskiego, o których doniosłem oddzielnie Najjaśniejszemu Panu“. Do przeprowadzenia śledztwa wyznaczył Nowosilcow głośnego następnie w procesie filareckim „sowietnika“ Wincentego Ławrynowicza.

Zajście z Massalskim sprowadziło zgoła nieoczekiwane następstwa dla młodzieży litewskiej. Badano brata Massalskiego, Tomasza, który zeznał, że Józef pozostawał w ścisłych stosunkach z niektórymi studentami uniwersytetu, między innymi z Janem Jankowskim; zabrano ich papiery i aresztowano; zeznania Jankowskiego, ujawniające istnienie i działalność Towarzystwa Filaretów, spowodowały, jak wiadomo, wielki proces młodzieży wileńskiej.

---

[1]) Sekretny raport Szłykowa do gubernatora wojennego wileńskiego, Rymskiego-Korsakowa, z d. 11 czerwca st. st. 1823 r. (w aktach proc. filar.). Odyniec, Wspomnienia, str. 258.

Massalski na mocy rozkazu cesarskiego skazany został do służby wojskowej, jako prosty szeregowiec w żytomierskim pułku piechoty, a nadto pozostawać miał ciągle „pod osobnym dozorem“. W wykonaniu tego postanowienia wysłano go z więzienia wileńskiego do konsystującej w Białymstoku dywizyi generała d'Auvray, następnie zaś do przeznaczonego pułku. [1])

Jakie były istotnie pobudki zagadkowego postępku Massalskiego, pozostało niewyjaśnioną tajemnicą. Opowiadano w Wilnie, że tego dnia, w którym udał się on do policmajstra, otrzymał był od ojca list z wiadomością, że prowadzony w tym czasie proces sądowy został przegrany i że całej rodzinie grozi zupełna ruina; zarazem donosił synowi, że niema śródków na dochodzenie swej krzywdy w senacie. Józef, tknięty rozpaczą ojca postanowił wówczas przedstawić sprawę W. Ks. Konstantemu. [2]) Istnieje jeszcze druga wersya mniej prawdopodobna, podana w pamiętnikach Michała Czarnockiego. [3]) Oto co pisze wspomniany pamiętnikarz: „...Według mojego rzeczy widzenia wyskok Massalskiego uważam za intrygę Bécu (profesora), jako zgodną z całym biegiem faktów (?). Bécu, widząc Massalskiego zapamiętale zakochanym w swojej córce (Hersylii), ożywił w nim nadzieję otrzymania jej ręki, jeśli przyjmie na siebie charakter „donoszczyka“; żywa imaginacya poety w osiągnięciu celu ubóstwionego zagłuszyła była na chwilę wszelkie szlachetne uczucia. Rzucił się jak w przepaść, ale podróż z kwartalnym, kilkodniowe odosobnienie od ludzi, przedstawiły mu szkaradność występku, zrzekł się szczęścia i nadziei, poniósł obelgę i karę, lecz z cnotą i tajemnicą, ucierpiawszy wiele, zstąpił do grobu.“

Relacya Czarnockiego, czerpiącego materyały do swego pamiętnika zazwyczaj z drugiej ręki, wydaje się zgoła niewiarogodną. Faktem jest wprawdzie, stwierdzonym przez kolegę Massalskiego, Ottona Ślizienia, [4]) że Józef kochał się „żarliwie“ w Hersylii Bécu; znaną jest również niezaszczytna rola, jaką odegrał jej ojciec w procesie filareckim, nie posiadamy wszakże żadnych danych do przypisywania ojczymowi Słowackiego tak wstrętnych działań prowokatorskich. Jedno tylko, co może osłabić nasze przekonanie o uczciwości doktora Bécu w stosunku do guwernera jego pasierba, jest to lakoniczna wzmianka u Lelewela, że doktor „wskazywał“ na

---

[1]) List rektora uniw. wil., Józefa Twardowskiego do ks. Ad. Czartoryskiego z 24 lipca 1823 r. (w „Rocznikach Tow. Przyj. nauk poznańskiego“ t. XXVI, str. 330).

[2]) Powołana wyżej „Zapiska o Massalskim“; Malinowski, Księga wspomn. str. 32—34.

[3]) Rocznik Tow. Przyj. nauk w Wilnie t. I, str. 26.

[4]) Rękopis. Por. I. G. Materyały do dziejów Akademii połockiej (Kraków, 1905) str. 124—5.

Massalskiego, jako na „szpiega“ Kazimierza Kontryma, domniemanego twórcy tajnych związków młodzieży...[1])

Pułk żytomierski, w którym służył Józef Massalski, kwaterował we Włodzimierzu.[2]) Poznał go wówczas i bardzo polubił Henryk Cieszkowski, który we wspomnieniach swoich z tego czasu wyraża się o Massalskim z wielką sympatyą. Podnosi jego talent poetycki, wesołość, dowcip i przymioty towarzyskie; rozrywany był w całej okolicy, lubiany przez starszyznę i obywateli miejscowych, wiersze Massalskiego „obiegały z rąk do rąk, a każde usta pochwałą autora brzmiały“. W r. 1829 został Massalski oficerem i wystąpił z wojska. Przez pewien czas zarządzał majątkami Joanny hr. Moszyńskiej na Wołyniu, następnie kupił tamże majątek i ożenił się z „dziewczęciem z pod nizkiej strzechy, którą sobie upodobał i zajął się jej wychowaniem“. W trzy miesiące po ślubie, na wieść o wybuchu powstania listopadowego usiłował dostać się do wojsk narodowych, lecz został ujęty przez Rosyan i miał być zesłany. Umarł około 1845 r. w Uściługu, otoczony szacunkiem i życzliwością przyjaciół, których wszędzie umiał sobie pozyskać. O istotnych pobudkach swego dziwacznego postępku w Wilnie nigdy nie wspominał i tajemnicę tę uniósł ze sobą do grobu.[3])

Poezye Massalskiego, zawierające bajki, powieści, listy, wiersze różne, wydane zostały w Wilnie. Tom pierwszy, drukowany był u B. Neummanna, cenzurę podpisał Leon Borowski 15 maja 1827; tom drugi wyszedł z drukarni A. Marcinowskiego z podpisem A. Powstańskiego, jako „prezesa komitetu cenzury wileńskiej, radcy kolleg. i kawalera“, i datą 27 maja 1828 r.

Wpływ Massalskiego, jako guwernera, nie zaznaczył się niczem wybitnem w życiu Słowackiego. Jedynie luźne, przygodne wzmianki w listach autora „Kordyana“ i w Korespondencyi pani Bécu z Odyńcem[4])

---

[1]) Lelewel, Nowosilcow w Wilnie („Polska dzieje i rzeczy jej“ t. VII, str. 278).

[2]) W tymże pułku razem z J. Massalskim odbywał służbę wojskową skazany za jakieś przewinienie syn generała d'Auvray. Cieszkowski, Notatki s. 44.

[3]) Cieszkowski, Notatki str. 41—44. Malinowski, Księga wsp. str. 39—40. „Nowa Polska“ (czasopismo wydawane w Warszawie podczas rewolucyi) z 1831 r. Nr. 181, w entuzyastycznym artykule o „Poecie Józefie Massalskim“ nie wspomina o jego postępku wileńskim. Wiadomości o ostatnich latach życia Massalskiego, podane przez Odyńca, Cieszkowskiego i Malinowskiego, różnią się w niektórych szczegółach.

[4]) Słowacki, Listy (wyd. Méyeta) t. I, 268. Listy Salomei Słowackiej-Bécu do A. E. Odyńca wyd. L. Méyet w „Przewodn. nauk. i lit.“ z 1898 r.

pozwalają się domyślać, że Massalski, a zapewne i jego zagadkowy krok w Wilnie, na długo pozostały w pamięci Słowackiego i jego matki.

Henryk Mościcki.

Z emigranckiej doli.

„Krytyką chciał mnie w kawałki posiekać".
(Beniowski III.).

Ilu było Zoilów, ile niechęci i złej woli, powszechnie już wiadomo. Słowacki próbował bronić się i tłomaczyć i za radą Krasińskiego „przymieszać trochę żółci do swoich lazurów" — ale nie na wiele się to przydało.

Nie każda też krytyka jednakowo boli. Bywały surowe, ale pochodziły z ust powołanych, lecz te najzjadliwsze, najbardziej osobiste, szły od ludzi, którzy nie dorośli sokołowi.

Tak i „słowik ukraiński", podówczas „wielki" — dziś dopiero pozbawiony tego uroku — niemal wsławił się sądami, które z jednej strony uderzają nas swoją niesprawiedliwością, z drugiej: zabarwieniem osobistem. Znane to rzeczy, ale zebrane razem, może przemówią głośniej i wymowniej i hołd przyniosą Juliuszowi.

Sądy te dochodziły i nie dochodziły do uszu poety, ale tak, czy owak miał Słowacki w odpowiedzi przeważnie... milczenie.

Toteż niewiele dochowało się „wynurzeń" Słowackiego o J. B. Zaleskim. Zabłąkanych kilka świstków recenzyi poezyi Bohdana, recenzyi, która nigdy światła dziennego nie widziała, ogłoszono dopiero niedawno, sporo lat po śmierci obu poetów. (Kraj. Nr. 5 z 31 (12/2) stycznia 1892 str. 2—4. *Sąd J. Słowackiego o poezyach B. Zaleskiego* podał Dr. H. Biegeleisen).

Recenzya pochodzi zapewne z 1841 r. i odnosi się głównie do *Ducha od stepu* i kilku *sonetów*. Sąd słuszny i przedmiotowy. Zarzuca poeta Zaleskiemu fałszywą prostotę, tak fałszywą, jak prostota w niemieckich naśladownictwach pierwszej maniery Rafaela, zarzuca nikłość treści i formy, mimo szumności zapowiedzi.

Bez zawiści podnosi Słowacki każdą piękność, jeśli ją znajdzie. Z pod rozbioru gramatycznego nieszczególnie wychodzą poezye Bohdana. „Są dobroduszni czytelnicy, którzy z powodów zupełnie gramatycznych nie rozumieją tych wierszy, a słysząc je chwalone wysoko z najwyższą pokorą sądzą, że to wysokość myśli, która zrozumieć im nie pozwala".

Nie są to grzechy, sensu domyślić się można „ale przecież wielcy poeci piszą tak, aby najściślejszy rozbiór wytrzymać mogli".

A bogactwo języka? Dorzucanie ruskich wyrazów do rymu to nie bogactwo ale ubóstwo języka. Bogactwo — to śmiałe i piękne wyrażenia, harmonia — to poważne i szerokie wyrazy, otwarte sa-

mogłoski, nie zaś skupianie jednozgłoskowych słów i tętniących spółgłosek. Wzorem: Piotr Kochanowski lub Mickiewicz. Jaka „cudna harmonia“ u Mickiewicza:

„A drugą ręką w wodę dla zabawki miota
Brane z fartuszka garście zaklętego złota“.

Bohdan napisałby: „Biorąc z fartuszka och! dwie garstki złota“.

Zaleski ma indywidualny ale ekscentryczny tok mowy (maniera). Czy jest w całym tomie „Przygrawek“ choć „jedne prawdziwie nowe i szczęśliwe oddanie myśli“. Czy jest jaka nowość „oprócz tej, która z użytego O. lub A ...albo z dwukrotnie powtórzonych wyrazów pochodzi“? Zaleski nie powie: „dumy dumki“ lecz „dumy a dumki“, nie powie „Polska“, lecz „Polszcza“. A „powtórzenie dwukrotne słów dla niewprawnych czytelników jest bardzo miłe, albowiem ułatwia im pracę nudnego i często źle dokonanego syllabizowania — ale to powtarzanie jest smutną rzeczą i nie dowodzi nacisku myśli...“

Wreszcie kończy Słowacki, że Zaleski mógłby zajść wysoko, gdyby się był kształcił na wzorach a ukraińskiej samodzielności nie tracił, ale, niestety, dobrowolnie „stanął przy wielotomowym Kniaźninie, a jeszcze i przed Karpińskim z drogi ustąpił“.

„A my, cośmy tę krytykę przyostro może pisali, mieliśmy więcej przyszłości poety na celu, niż teraźniejszy laur jego... który nikomu słońca nie zasłania a z którego kory rozciętej może jeszcze zaczarowana Rusałka wyjść na świat w promieniach“.

Szlachetna duma bije z tego sądu, ale i sprawiedliwość.

Może poeta uznał go za zbyt surowy i nie ogłosił.

Świadectwo przyjaciela, ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego (Pamiętniki Cz. I. Kraków, 1897, s. 276) dowodzi, że Słowacki „nie lubił źle mówić o ludziach, a im bardziej był przez kogo dotkniętym, tem uparciej o nim milczał“. Plotki, wiadomości z życia prywatnego wzbudzają w nim wstręt. O poetach wyraża nieraz swoje zdanie „nie o ich osobistym jednak charakterze lecz o talencie i literackiej działalności“ (tamże).

W rozmowach poufnych z Felińskim wypowiadał widocznie nieraz swój sąd o Zaleskim, skoro zapisał go ks. arcybiskup w swoich Pamiętnikach. (I. 276). Uważał, że tok wiersza Zaleskiego (i Krasińskiego) jest obcy polskiej mowie. Raz zadeklamował jakiś ustęp z *Jerozolimy wyzwolonej* w przekładzie Piotra Kochanowskiego, potem jakiś wierszyk Zaleskiego i rzecze:

„Widzisz — jak on się wydaje przy prawdziwie sarmackiej mowie. Tamto jest język rycerza, nacierającego na wroga z koncerzem i w skrzydlatej zbroi, taka jędrność, powaga i siła w toku mowy, tu zaś przychodzi na myśl reklama kuglarza, co skacze na linie i na podziw gawiedzi łamane sztuki wyprawia. Muza Bohdana, ciągnął dalej, tak jest pierzchliwa, że gdy go nawiedzi natchnienie,

na palcach skrada się po cichutku do biórka i chwyta za pióro, by jej nie spłoszyć; bo gdy raz uleci, już jej niczem nie zwabi na powrót, a natchnienie raz na zawsze stracone".

To szczegół z drugiej ręki, u źródła znajdzie się niewiele. W listach (T. I. L. Méyet. Lwów, 1899) czytamy zaledwie dwie wzmianki, małoznaczne. Pod datą 22 lipca 1832: „...mówił mi Podczaszyński, że Bohdan Zalewski (!) przyjeżdża także... więc Parnas Polski będzie w Paryżu, jeżeli nazbyt huczny, to ja z niego ucieknę". (s. 117). I później z 31 lipca t. r. (s. 125): „Spotkałem dziś rano Bohdana Zalewskiego (!), zaszedł mi drogę i poznał z daleka, choć bardzośmy się mało znali przedtem..."

U Zaleskiego (Korespondencya, wydał D. Zaleski, Lwów T. I—V, 1900—1904) o wiele więcej wyczytamy o Słowackim.

Naprzód poznanie się z Juliuszem jeszcze w Warszawie u St. Witwickiego, pod jesień 1829 r. (II, s. 11):

„Był wtedy młodziuchny, bardzo ładny i entuzyasta. Czytał nam z ogniem swoje poezye i rękopis zostawił dla poczynienia uwag. Ja wkrótce wyjechałem na prowincyę na kilka miesięcy. W roku 1830 widywaliśmy się z sobą często u znajomych, w ogrodach publicznych, w aleach, kędy literaci schodzili sie gromadnie. Juliusz żył całkiem w świecie poetyckim, śnił jeno o wierszach. My starsi śniliśmy już o c z e m i n n e m".

Śnili „o czem innem"!... Goryczą wzbiera serce. Ale złośliwa fatalność dała odpowiedź Słowackiego na ten zarzut. Odpowiedzi tej nie słyszał Zaleski, bo dopiero za dni naszych wyszła na jaw we wspomnianej recenzyi Słowackiego.

Kiedy Bohdan narzeka, że dał się wciągnąć w „r o b o t ę p o d z i e m n ą", że „z a i n n e m i s i ę s z a m o c e, m ą c i, m ą c i d o d n a d u s z ę" — Słowacki szydzi: a „...dzisiaj ma powszechny szacunek braci!" — Kiedy Zaleski skarży się, że „w y p i e s z c z o n e j e g o m a r y p ł o s z y ś m i e c h s z a t a n ó w d z i k i... W s t a j ą o t o ż a l e, k r z y k i, P o l s k a t c h n ę ł a j a k w b o l e ś c i! W i ę c i o n a n i e p o p i e ś c i?" — Słowacki dopowiada: „Ha! więc... mu krzyk rewolucyjny wygnał z głowy Rusałki?... O! pieści Polska, pieści, kiedy pamięta imię swego poety... pieszczotliwa to matka, co wygląda ciągle pytając: a kiedyż on mi zaśpiewa? a kiedyż głos jego usłyszę?... Smutna to matrona, której nie można było dziecinnym dźwiękiem odpowiedzieć". (Kraj, 1891. Nr. 5, s. 3).

Ale to tylko przypadkowy epizod, Chochlika pono dzieło. Zresztą starcie to odbyło się gdzieś... w przestrzeni, niewidzialnie. Odpowiedź Słowackiego może za ostra a zarzut Zaleskiego nie tak wielki; lecz wnet gorsze nastają czasy.

Oto już w *post scriptum* listu do Ludw. Nabielaka z Paryża 3/XI 1832 (Koresp. I. 42) czytamy:

„Poezye Słowackiego nie wiele warte. Mozajka Mickiewicza i moja, a przytem dużo własnej miki w szczelinach. Coś na kształt Odyńca, Korsaka. Duszy nigdzie nie dojrzysz, ale wiersze ładne, często przepyszne, ale tylko jako wiersze“.

Wnet potem drugi list do Nabielaka z Sèvres z 27/2 1834. (I. 63 i V. 321/2):

„Garczyński nie był jednak prostym naśladowcą Mickiewicza z rzędu owych pstrych, drapieżnych Odyńców, Witwickich, Słowackich... Niewarto, abyś Słowackiego zamieszczał. Jest to istny indyk, puszy się i puszy, lecz ani śpiewać, ani latać nie umie. Biedny mierzyna. Wszystko w poezyach jego i mdłe i ladaco. W dawniejszych powieściach aż do *Lambro* błyszczało jakieś pożyczone bajrońskie światełko, teraz i to zagasło, a tylko kopci i smrodzi knotem wciąż dymiącym. *Kordyan* jest *nec plus ultra* głupstwo. Małpuje w nim na przemiany to *Dziady*, to *Wacława*, sceny uczniów wileńskich, rozmowy Nowosilcowa etc. nie powiadam już nic, że różne tyrady na wzór Garczyńskiego żywcem pokradł z Goethego i innych. Dajmy mu czysty już pokój. Dalibóg! po przeczytaniu Słowackiego, godzi się zawołać z *Wacławem* Garczyńskiego: „Słuchajcie! i ja prawo mam do odpowiedzi, kto nie ma serca... Tylko ten mistrzem w sztuce, wielkim jest pisarzem“.

(*Nb.* opuszczone wiersze, które wyrażają właściwą myśl. Por. Poezye S. Garczyńskiego, Paryż, 1833. T. I. s. 99—100).

Geniusz Słowackiego całą siłą narzucał się w oczy, ale Zaleski miał zawsze coś do zganienia, bo oto z pod jego pióra wychodzi nowe *post scriptum* w liście do L. Siemieńskiego z 7/VI 1841 (T. I. s. 205):

„Ale, ale, ma tam dla ciebie Seweryn egzemplarz poematu Słowackiego p. t. *Beniowski*. Obaczysz sam. Najlepszy ze wszystkiego, co dotąd napisał. Ogromna fantazya, a serca ani źdźbła. W nic nie wierzy, nikogo nie miłuje, niczego się nie spodziewa. Siebie uważa za *centrum* i świata i Polski i wszystkich rzeczy, które jeno są: ma się słowem za Boga. Nieznośny pyszałek, zapalczywszy i złośliwszy stokroć, niż Bajron. Smaga niemiłosiernie biczem, kto mu się nawinie. Zaciął i mnie i Seweryna, Mickiewicza ciemięży najstraszliwiej na świecie... Wpadł jednak na swój rodzaj i dlatego został od razu znamienitym pisarzem, wątpię, czy poetą? Wierszowanie niesłychanie świetne i żwawe. Oktawy jego lepsze, niż samego Ariosta. Język giętki, czysty, ale brakuje mu jakiejś woni poetyckiej, którą daje serce, tego samego, co Ariostowi. Niena-

wiść — jego Muza, a ja brzydkie — Bogiem. Gorączkowy stan duszy odzwierciedla się w obrazach narodowych obyczajów. Pozorna też to narodowość. Gdzie mu do Soplicy? Zadziwi może blaskiem i naturalnością swoją nową czytelników, ale nie zniewoli serc na długo. (Nie ma gdzie dalej pisać, mniejsza z tem) B. Z."

W dziesięć dni potem idzie nowa sztafeta w liście do ks. Józefa Hubego w Rzymie (z 17/VI 1841. w *post scriptum*):

„...Kochane doktory, poślę wam kilka aforyzmów do zgryzienia... Słowacki napisał tu na katolików (!) ogromną banialukę, a najwięcej dokucza poetom, a najzapalczywiej Adamowi. Krasiński uraduje się, ale nie na długo..."

Wnet dzieli się i z Mickiewiczem spostrzeżeniami nad *Beniowskim* (list z 19/VI 1841, z Beaune. I. 214):

„Czytałem też tu nieco uważniej Beniowskiego. Nie ma co mówić, wiersze zgrabne, ale duch mdły, pomimo pozornej ruchliwości. Poeta buja na płytkich bardzo fluxach i oprócz grubego skandalu nie ułowi ani drobnej perełki, którą godziłoby się zawiesić, choćby nawet na pogańskim ołtarzu lub na szyi jakiejbądź kochanki. Ja taki niepoczesny, a wcale się nie stracham i spodziewam się, że kiedyś po leciech zsadzę go z Pegaza. A cóż dopiero ty nasz Adamie, taki doświadczony i zawołany jeździec!... Panowie młodzi poeci obrali sobie na Muzy złość i pychę, my przytulmy się jeszcze bliżej ku miłości i pokorze, a obaczym, kto wygra? kto i żarsze i roznośniejsze dźwięki wydobędzie dla narodu, któremu wcale dziś nie do śmiechu? *Wojna Bogów!* głupie cielce, obydwa ze swoim X... mniemają, że o taką wojnę chodzi Polsce. Liczę sobie za dobrą kreskę, żem cię ongi odstręczał od pokusy poetyckiej à la Słowacki. Mnie samego o mało nie namówił Gurowski, żebym w taki sposób kontynuował mego *Djabła Borutę*. Ale pomiarkowałem się i spaliłem, a wyręczył nas obydwóch autor Beniowskiego; nie warto dłużej o tem pisać..."

Potem jeszcze wzmianka w liście do C. Norwida (z Batignolles 27/I 1848. T. II. s. 88). Zaleski, zachwycając się *Wandą* Norwida, przypina znów łatkę Słowackiemu:

„Słowacki stworzyłby coś na pozór błyskotniejszego ale niewątpliwie byłby to płód poroniony, do niczego niepodobny dziwoląg".

Wreszcie lakoniczna, choć trafna uwaga (w liście do Br. Zaleskiego z 8/VII 1874. T. V. s. 93), że Asnyk to uczeń Słowackiego, że opanował formę poetycką, pisze prześlicznym językiem, ale mu „smętno zawżdy i mętno w duszy, że przychodzi na myśl *cui bono* to wszystko?"

Wzmianka o Norwidzie naprowadza nam na myśl dziwną, nieszczęsną, niezrozumiałą postać tego poety. Serdeczny przyjaciel Zaleskiego mienił się także przyjacielem i wielbicielem Słowackiego. Słowackiemu poświęcił sześć „posiedzeń“, w których dużo mówi o wszystkiem, najmniej o Słowackim. Krótkie, ale piękne wspomnienie czytamy w *Czarnych kwiatach* (Czas. dodatek miesięczny R. I. T. IV. Kraków, 1856. s. 657 i n.).

Jakie stosunki łączyły obu poetów, nie wiadomo, zdaje się niezbyt ścisłe. Feliński nazywa Norwida wspólnym „rzekomo“ przyjacielem Słowackiego i Krasińskiego. (Pam. Cz. I. s. 279).

A przecież coś wspólnego było między nimi, choćby tylko poglądy na *liberum veto*. Wystarczy zestawić broszurę „O potrzebie idei“ z takiem wyznaniem Norwida (O Juliuszu Słowackim. Kraków, 1909. s. 7—8):

„...*liberum veto* nauczyło... że dla jednego sprawiedliwego cały naród na kartę postawić można: w czem wszelako drogą mi jest rzeczą, iż do tak nieroztropnego narodu mam zaszczyt się policzać. I nie mniemam bynajmniej, aby *liberum veto* (ten przezacny i wielki klejnot) zgubiło Polskę, ale że nieoświecona onegoż *liberum veto* aplikacya uczy: iż nie należy wielkich narodu myśli zniżać do nieoświeconych obywateli, ale raczej umysły ludzi do wielkich narodu myśli wznosić“.

Osoba Norwida występuje w życiu Słowackiego w kilku momentach np. wplątywa się w sprawę wydania wiersza „Do autora trzech psalmów“, potem, po śmierci Juliusza, odgrywa rolę jakiegoś pośrednika, czy ajenta Z. Krasińskiego, który miał oświadczyć gotowość wydania pozostałych po Słowackim rękopisów.

O wyjściu na świat wiersza „Do autora...“ istnieją trzy wersye i nie powiem, że sprawa ta jest już dostatecznie wyjaśnioną.

Z bajką, podaną przez Norwida, jakoby Edm. Chojecki rękopis wiersza z ognia wyrwał a potem w Lipsku wydał (O Jul. Słow. C. Norwid, s. 86) — rozprawił się już prof. Małecki. (t. III. s. 186, nota).

Drugą wiadomość podaje, jako wiarygodną, sam autor monografii o Słowackim (s. 186/7. III): ktoś spisał z pamięci, lichej i słabej w dodatku, ten wiersz, potem dał go Mickiewiczowi, a Mickiewicz dał go w Paryżu p. Łubieńskiej, która zawiozła go w Poznańskie. Odpis od p. Ł. dostał Ryszard Berwiński i ten wreszcie przeforsował go przez prasę lipską.

Ale istnieje jeszcze trzecia wiadomość, której — o ile mi wiadomo — nikt jeszcze nie zbadał. Zapisał ją Feliński w „Pamiętnikach“ (I. 279/80):

„Wiersz ten nie był przeznaczony do druku i zapewne nigdyby nie wyszedł z teki autora, skoro wypadki galicyjskie zadały kłam

obronie; poufnie jednak Julian zakomunikował go Norwidowi, ten zaś, bez upoważnienia autora i już po krwawej katastrofie ogłosił ten utwór i wywołał ze strony Zygmunta znany psalm Żalu".

Zważywszy zażyłość Felińskiego ze Słowackim, musimy się liczyć z tą wzmianką.

Mało znaczny to szczegół a i sam fakt napisania wiersza „Do autora trzech psalmów" jest także wynikiem emigranckiej doli, owocem rozgoryczenia, zbyt doraźnego sądu, chwilowego nastroju...

I jeszcze raz zjawia się C. Norwid u Felińskiego „z oświadczeniem od Zygmunta Krasińskiego, że on gotów dostarczyć kosztu na wydanie pozostałych po zmarłym rękopisów" (Pam. I. 425).

„Przyjąłem z wdzięcznością tę propozycyę — pisze Feliński — nie mogłem jednak niezwłocznie z niej korzystać"... wkrótce potem „Krasiński zmuszony został groźbą konfiskaty majątku wrócić do kraju, ja zaś odesłałem rękopisma do rodziny, gdzie znalazły równie światłego, jak sumiennego wydawcę w osobie p. Małeckiego". (s. 426).

Norwid też wspomina, że Krasiński, zawiadomiony przez niego o śmierci Słowackiego, pisze do niego tak:

„Dowiedz się, czy nie zostawił wiadomości co do nagrobku, jeżeli nie, to połóżcie mu napis: „Autorowi Anhellego" a ten jeden wystarczy dla zapewnienia mu sławy na pokolenia przyszłe". (C. Norwid, O J. Słowackim. Kraków 1909. s. 68).

Władysław Jankowski.

Wpływ Dantego w „Grobie Agamemnona".

W *Grobie Agamemnona*, po pełnym uroku opisie na wstępie, i po silnem przejściu w Termopile, w którem poeta przeciwstawia już swój kraj „gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych zostaje smutne pół rycerzy żywych" tamtemu przesmykowi: „Na Termopilach bez złotego pasa Bez czerwonego leży trup kontusza", właściwa, potężna groza zaczyna się z gwałtownem uderzeniem na Ojczyznę: „O Polsko! póki ty duszę anielską Będziesz więziła w czerepie rubasznym", gdy padają słowa bolesne: „Zrzuć do ostatka te płachty ohydne" i oszałamiające: „Pawiem narodów byłaś i papugą A teraz jesteś służebnicą cudzą", gdy wreszcie w dwu ostatnich zwrotkach wszystko przechodzi w zawrotne uniesienie, w którem gonią za sobą wizye jakieś potworne, zaczynające się od tej: „ciebie przepędzi ma dusza Jak Eumenida przez wężowe rózgi"

i coraz się potęgujące, aż do załamania w ostatnim okrzyku: „niewolnico!“. Ten właśnie poryw na Polskę góruje we wrażeniu jakie wywiera *Grób Agamemnona*. Czy jest coś podobnego w wielkiej poezyi świata i czy Słowacki mógł myśleć i o tem, że przed nim wielcy twórcy tak uderzali na własną Ojczyznę, jak on wówczas, gdy „mówił bo smutny i sam pełen winy“?

W ***Boskiej Komedyi,*** kiedy w VI-tej pieśni Czyśćca spotykają się dwaj poeci Mantuańczycy: Virgiliusz i Sordello, oddzieleni w życiu dwunastoma z górą wiekami, i jako ziomkowie ściskają się serdecznie, Dante jest wzruszony tem silnem poczuciem braterstwa z pochodzenia, i wtedy, wobec niesnasek i upokorzeń Italii, wybucha gwałtownym atakiem na Ojczyznę:

Ahi serva Italia, di dolore ostello	Biedna Italia, bólu gościnnica
Nave senza nocchiero in gran [tempesta	Śród wielkiej burzy bez sternika [nawa
Non donna di provincie, ma bor- [dello!	O, już nie pani ludów — nierzą- [dnica!
(Purgatorio VI, 76 ss.)	(Przekład E. Porębowicza)

potem w cierpkich wyrzutach o niezgodę boleje gibeliński poeta nad rozbiciem, panującem bez władzy cesarskiej, a w końcu zwracając się przeciw bliższej i najmilszej macierzy:

Fiorenza mia, ben puoi esser con- [tenta	Florencyo moja nie trać ty we- [sela

mówi z goryczą o zmienności miasta rodzinnego i w bolesnym obrazie końcowym jaskrawo uzmysławia tę niestałość:

E se ben ti ricorda, e vedi lume	A jeśli pamięć światła ci udzieli
Vedrai te simigliante a quella in- [ferma	Poznasz, żeś jako złożona niemocą
Che non può trovar posa in su le [piume	Niewiasta, co się wije na pościeli
Ma con dar volta suo dolore [scherma.	By ulżyć bólom niedospaną nocą.

Data *Grobu Agamemnona* nie jest dokładnie znana. Treść i forma łączą go ściśle z *Podróżą na Wschód*, szczególnie, jak wiadomo, z pieśnią III-cią, w której poeta już zestawia Cheroneję z Maciejowicami i zatrzymuje myśl nad Termopilami i nad trupem Leonidasa, a ten związek przenosi utwór na r. 1836. Zaś obraz z przedostatniej zwrotki *Grobu Agamemnona*: „Sęp Ci wyjada nie serce lecz mózgi“, użyty w *Odpowiedzi P. K. Z.* z d. 30 marca 1839, oraz znana wzmianka w liście do matki z listopada 1839 o godzinie przepędzonej w Grobie Agamemnona, odtwarzająca nie-

które obrazy wiersza, świadczy może o dalszej pracy nad tym utworem a nie tylko o tem, że Słowacki poprostu przepisywał wówczas do druku, bez nowego zajmowania się treścią, *Grób Agamemnona* wchodzący wraz z *Lillą Wenedą*, z którą w myśli Słowackiego ściśle się wiązał, i z *Listem do Hołyńskiego* w tomik z początku r. 1840. Szkoda, że, gdy ogłaszano autograf „rozpoczynający się od ostatnich strof *Grobu Agamemnona* a obejmujący koniec pieśni VIII i początek IX *Podróży na Wschód* (mianowicie w *Przeglądzie Polskim* 1868), nie zaznaczono nawet które to ostatnie strofy tam się znajdują i czy autograf tworzy jakąś całość zewnętrznie. Nowo znaleziony autograf *Grobu Agamemnona* spisanego na arkuszyku, na którym, wedle opisu (w wydaniu dra Gubrynowicza i dra Hahna I, 391), znajdował się już u góry urywek z *Listu do autora Irydyona* pisanego tuż przed ogłoszeniem *Lilli Wenedy*, nie rozwiązuje trudności, bo autograf ten należy poprostu uważać za jeden z przepisów przed drukiem (jak świadczy choćby to, że po zwrotce XII-tej zaczął poeta przepisywać pierwszy wiersz XIV-tej zaczynającej się taksamo jak XIII-ta: „Na Termopilach jakąbym zdał sprawę" i dopiero po przekreśleniu wrócił do XIII-tej: „Na Termopilach ja się nie odważę") i zresztą za przepis nie ostateczny (jak świadczą waryanty, szczególnie w zwrotce XI-tej). Wreszcie, wspomniany urywek *Listu do autora Irydyona*, zachowany w tymże autografie a poniechany następnie przez poetę, zawiera następujące zdanie o *Grobie Agamemnona* w ustępie odtwarzającym rozmowę z marami z *Lilli Wenedy*: „Mamże na wstępie do waszej historyi położyć tę o bliższem nieszczęściu piosenkę: oto jest wpół zatarta, ołówkiem bladym na karcie podróżnika spisana"; niema powodu do przypuszczeń, że to tylko zwrot poetycki, i w słowach tych trzeba uznać świadectwo, iż *Grób Agamemnona*, w pierwszym rzucie przynajmniej, powstał w czasie podróży na Wschód.

Lecz dla sprawy wpływu Dantego na *Grób Agamemnona* nie ma znaczenia bliższe ustalenie daty w okresie od r. 1836 do r. 1839. Słowacki obcował z Dantem i przed podróżą na Wschód i po niej. Wiadomo że Słowacki zaczął na dobre rozczytywać się w Dantem już od przybycia do Szwajcaryi, t. j. od samego początku r. 1833, jak świadczy list z d. 18 grudnia 1834: „Szekspir i Dant są teraz moimi kochankami i już tak jest od dwóch lat; im więcej się w obydwóch wczytuję tem więcej widzę piękności" (n. 39); znany jest także znaczny wpływ Dantego już na poemat *W Szwajcaryi* (J. Tretiak w *Przew. nauk. i liter.* 1881, str. 375 i nast.; K. Jarecki w *Bibl. Warsz.* 1901, II st. 333 i nast.) Później, w I-szej pieśni *Podróży na Wschód*, pisanej jeszcze przed wyjazdem, w Neapolu, znajdują się wiersze: „Wolę piekło Danta: Właśnie je czytam podług nowych kluczy, Które przyczyną może będą schizmu, Mówiąc że Dant chciał republikanizmu i t. d.", świadczące, że Słowacki nie tylko czytał wtedy Dantego, ale także, podobnie jak o kilka zwrotek

dalej z teoryi o Homerze, dworował sobie z ówczesnych komentarzy. W istocie, we Włoszech panował wówczas ożywiony ruch komentatorski i to właśnie w zakresie politycznej interpretacyi *Boskiej komedyi*; popęd dała w r. 1826 rozprawa Carlo'a Troya *Del Veltro allegorico di Dante*, wydana w parę lat później pod jaśniejszym tytułem *Del Veltro allegorico dei Ghibellini* (1832) a wyjaśniająca politycznie ustęp z I szej pieśni Piekła o trzech bestyach allegorycznych i o zbawczym Charcie, wiążący się z naszym ustępem Czyśćca; następnie każdy rok przynosił coraz nowe komentarze polityczne (por. wyciąg z tej listy bibliograficznej w Scartazzini'm *Enciclopedia Dantesca*, Milano 1896—9, pod *Veltro*). — Zaś po powrocie ze Wschodu przebywał Słowacki od lipca 1837 do stycznia 1839 w mieście Dantego, we Florencyi i tu znowu dużo o nim myślał (Listy n. 57 z 21. VIII. 1837, n. 58 z 3. X. 1837, n. 63 z 19. V. 1838). A żywym dowodem wpływu Dantego są dwa utwory z czasu pobytu we Florencyi, *Anhelli* (szczególnie pierwszy szkic: *Posielenie*), oraz *Dantyszek*, nawskróś przesycone Dantem, a zasadniczym swym nastrojem, mianowicie oskarżaniem wad narodowych, ściśle się łączące z *Grobem Agamemnona* — Rzec można, że lata 1836 do 1839 są okresem danteizmu w twórczości Słowackiego, który z tego wczytywania się wyniesie przekonanie o największej w poezyi mocy średniowiecznego wieszcza i wspomnie jeszcze w *Rozmowie z Matką Makryną Mieczysławską*: „Jakie ty harfy, jakie ty masz tony?! Kto cię Dantejską nakrywa koroną?“

Podobieństwa w szczegółach między inwektywą Dantego a inwektywą Słowackiego oczywiście nie ma. Wspomniećby można, że Dante przeciwstawia „Aten i Sparty państwowy porządek“ (Atene e Lacedemone che fenno L'antiche leggi) miastu rodzinnemu ciągle zmieniającemu prawa, lecz czyż to może mieć co wspólnego z przeciwstawieniem greckich Termopilów naszym walkom? Może uderzający obraz Dantego: „...że rozkręci Listopad to, co październik uprzędzie“ (ch'a mezzo novembre Non giugne quel che tu d'ottobre fili) odbił się u Słowackiego: „Choć wiem, że słowa te nie zadrżą długo W sercu gdzie nie trwa myśl ani godziny“. A znowu ta myśl, aby do Polski zawołać: „Paziem narodów byłaś i papugą“ opiera się bodaj o to, że Dante zarzuca Florencyi przedewszystkiem niestałość i zmienność i że ten ustęp łączy się pod tym względem, wedle wspomnianych interpretacyj politycznych, z przedstawieniem Florencyi w I-szej pieśni Piekła pod postacią pantery uzmysławiającej zmienność swą pstrą skórą i zwinnością. Ostatni obraz Dantego „żeś jako złożona niemocą niewiasta, co się wije na pościeli“ mógłby być zestawiony z obrazami niemocy w dwu ostatnich zwrotkach Słowackiego. Wreszcie możnaby zwrócić uwagę na to, że Dante zaczyna od słowa: „Ahi serva Italia!“, a Słowacki kończy słowami: Niewolnico!“. Lecz do tego wszystkiego niepodobna przykładać wagi. Podobieństwo właściwe jest tylko w tem, że jeden i drugi poeta

nie zawahał się przed gwałtownem uderzeniem na własną Ojczyznę[1]).

Inwektywa dantejska należy do najsilniejszych miejsc w *Boskiej Komedyi*, a dla ludzi silnie rozbudzonych w uczuciach narodowych jest może najbardziej uderzająca ze wszystkiego. Skoro Słowacki, który był z takiego właśnie pokolenia ludzi, nie tylko rozczytywał się tak dokładnie w samym poemacie lecz także zwracał uwagę na ożywione podówczas komentarze polityczne, musiały mu głęboko utkwić w myśli te śmiałe aż do jaskrawości strofy dantejskie. I, jak w tym samym okresie, chcąc chłostać rady narodowe w *Anhellim*

---

[1]) Z tego względu jest ustęp Dantego jedynym w poezyi włoskiej, z którym zestawiać można Słowackiego. Inne utwory, począwszy od sławnej kanzony Petrarki *Italia mia benchè 'l parlar sia indarno,* a skończywszy na głośnej piesni Leopardiego *All' Italia* (1818) są żałośnemi pieśniami nad niewolą Italii lecz nie gromami przeciw niej. Jednak co do ody Leopardiego, na którą zwrócił mą uwagę prof. Kazimierz Morawski, jest jedna rzecz godna uwagi: zbudowana jest ona w ten sposób, że po trzech zwrotkach, bolejących nad niedolą Italii, której synowie walczą za obcą (napoleońską) sprawę, następuje hymn pochwalny właśnie walki w Termopilach, włożony w usta greckiego piewcy Simonidesa (*I canti di Giacomo Leopardi*, ed. M. Scherillo, Milano 1900, str. 105 i n. i por. objaśnienia na str. 221—47). Słowacki czytał, jak wiadomo, Manzoniego (1785—1873), którego „jedno wielkie porównanie“ przypomina sobie na początku IV-tej pieśni *Podróży na Wschód* (por. notę Małeckiego), więc mógł czytać i Leopardiego (1798—1837). — Lecz zupełnie na pewno mówić można o wpływie na *Grób Agamemnona* Lorda Byrona *Don Juan'a*, który był zresztą pierwowzorem całej *Podróży na Wschód*; jest tam, w III-ciej pieśni, słynny hymn: *The isles of Greece, the isles of Greece!,* odbijający od całości osobną budową, bo spiewany niejako nie przez Byrona, ale, jak powiada, „tak spiewał, lub chciałby lub mógłby, lub powinienby był zaspiewać Grek nowoczesny“; po przypomnieniu Maratonu i Termopilów, są tam gromy przeciw gnuśności Greków współczesnych, a nastrój już bardzo się zbliża do groźnych tonów Dantego i Słowackiego, gdy słyszymy w ostatniej zwrotce: „A land of slaves shall ne'er be mine“ („Nie chcę niewolnej ziemi być synem“, przekł. E. Porębowicza); podobnie jedną ze zwrotek tego samego hymnu: „A king sate on the rocky brow“, opowiadającą, jak Xerxes, siedząc na skale, patrzył na obrzymie floty, z których nic zostać nie miało, gdy słońce zachodziło, rozwinął Słowacki we *Wschodzie słońca nad Salaminą* w ów obraz w dwu ostatnich zwrotkach: „Lecz nie, gdzie złoty tron był jego wroga, Skąd Xerxes patrzał na zniszczenia dzieło, Wyszło ogromne słońce i stanęło. . Bo tak stać musiał, gdy ginęły floty I za kraj marli rozpaczni obrońce, Xerxes na tronie tym ubrany w słońce!“

i *Dantyszku,* brał sobie za przewodnika Dantego, który podobnie roztaczał obrazy zła swej epoki, tak w Dantem znalazł podnietę i niejako ośmielenie do gwałtownego porywu na Ojczyznę.

Stanisław Stroński.

„Smutno mi Boże" Juliusza Słowackiego w poezyi polskiej.

Studyum o wpływie Słowackiego na poezyę polską — jest jednym z najważniejszych dezyderatów w badaniach nad poetą; dotąd mówi się i pisze o nim tylko ogólnikowo, nie wchodząc prawie w szczegóły, bez których trudno będzie określić wpływ ten należycie. Notatka, którą obecnie podaję pragnie zwrócić uwagę na wpływ, jaki wywarł jeden z najpiękniejszych wierszy lirycznych Słowackiego: *Smutno mi Boże.*

Jednym z pierwszych utworów powstałych pod wpływem wiersza Słowackiego jest znany wiersz Kornela Ujejskiego z r. 1846 p. t.: *Smutno nam Boże,* wzorowany na *Hymnie* pod względem formy, tej samej ilości zwrotek, z których każda składa się z sześciu wierszy; budowa wierszy taka sama jak u Słowackiego: wiersze 1. 2. 3. i 5. są jedenastozgłoskowe, 4. i 6. pięciozgłoskowe. Tak samo też jak w *Hymnie* kończy się każda zwrotka słowami: Smutno nam Boże! Naśladuje nawet Ujejski Słowackiego w budowie zdań, używając tej samej składni w zwrotkach piątej, szóstej i siódmej, zaczynając okresy od spójnika „że":

Że dotąd dębom skołysanym nocą
Ojczyste słowa szeleszczą nad głową,
Że w całej ziemi jaskółki świegocą
Rodzinną mową,
A wielu synów pogardza nią może?!...
Smutno nam, Boże!

z czem porównać można zwrotkę czwartą *Hymnu;* por. podobnie użycie spójnika „choć" u Ujejskiego w zwrotce 8 i u Słowackiego (zwr. 3).

Przypomina też wiersz Ujejskiego ogólnym nastrojem *Hymn*: przebija z niego w podobny sposób jak u Słowackiego motyw bezgranicznego smutku: w szczegółach motywy o niepogrzebaniu w ziemi rodzinnej (w. 23 n.: Że nasze kości po świecie rozorze... Smutno nam Boże) i o niemożności powrotu do Polski (w. 33 nn.) mają źródło w zwrotkach szóstej i siódmej *Hymnu.* Poza tem treść wiersza Ujeskiego, opisującego skargi narodu polskiego, co w mę-

kach umiera, nie przedstawia dalszych punktów stycznych z wierszem Słowackiego[1]).

Pod tym samym tytułem ogłosił dłuższy utwór liryczny Henryk Cieszkowski (wiersz napisany 1. maja 1850 r. Biblioteka warszawska 1850, III, 266—270) wierszem ośmiozgłoskowym, nie naśladując jednak budowy zwrotkowej wiersza Słowackiego. Jest to wylew pesymistycznych uczuć poety, który nie wierzy, jakoby prawda była na świecie, dla ludzi; zwłaszcza los poetów, nieuznawanych za życia, zdaje się mu dowodzić, że ludzkość nie dąży do prawdy:

Gdyby kto z tych słów miliona,
Które rzucasz pośród gminu,
Podjął z ziemi czystą dłonią,
I w głąb swego zamknął łona;
Światby zakwitł cnoty wonią,
A każde słowo z miliona,
Co przepada dziś śród gminu,
Zabrzmiałoby hymnem czynu!

Tak samo smutek ogarnia poetę, gdy widzi, jak ludzie gonią za szczęściem, nie rozumiejąc jego właściwej istoty, stąd szczęście ucieka od nich. Gdyby jednak ludzie otworzyli zwrok na światło prawdy czystej, sam Bóg pobłogosławiłby ich dążeniom. Wiersz nie wykazuje większej zależności od Słowackiego poza obraniem tytułu i przewodnią myślą.

Z r. 1854. pochodzi wiersz Cypryana Norwida p. t. *Moja piosenka*, naśladujący pod względem formy częściowo *Hymn* Słowackiego, a i pod względem treści w pierwszych zwłaszcza zwrotkach zależny od niego:

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba...
Tęskno mi, Panie!
. . . .
Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„Bądź pochwalony“!
Tęskno mi Panie![2])

Na tę samą nutę smutku wyśpiewał Franciszek Wężyk jeden z najpiękniejszych swych wierszy lirycznych p. t. *Smutno mi Pa-*

[1]) Wspomniał o tem podobieństwie między innymi K. Wróblewski, Kornel Ujejski. Lwów, 1902. s. 74 n.

[2]) Chimera. Warszawa 1904. s. 374—5 ogłoszony z listu do M. Trembickiej z d. 23. lutego 1854.

nie! napisany w r. 1860, odmienny naturalnie od *Hymnu* Słowackiego ujęciem przedmiotu, charakterystyczny jednak tem, że ostatni klasyk uległ wpływowi wielkiego poety romantycznego, przejąwszy od niego częściowo także formę metryczną. Dla poparcia poprzednich słów przytaczam pierwszą strofę wiersza Wężyka:

Smutno mi Panie! Na tej nędznej ziemi
Odarty z siły, pociech i swobody
Przebijam niebo oczyma łzawemi
Czy tam weselszej nie znajdę gospody.
Bo tu, gdzie zwrócę oko me lub ucho,
Wszędzie pustynię napotykam głuchą,
Bo przez ubiegłe od młodości lata
O klucz do szczęścia pytałem u świata.
Lecz świat na moje nie odrzekł pytanie
Aż potargawszy w ciężkim trudzie siły,
Gdy drżącą stopą dotykam mogiły,
Smutno mi, Panie! [1])

Jak w r. 1846. *Hymn* Słowackiego pobudził Ujejskiego, do napisania wiersza patryotycznego *Smutno nam Boże,* tak znów w r. 1863. Władysław Ludwik Anczyc w jednej ze swoich *Pieśni zbudzonych* zatytułowanej *Hymn* [1]), naśladował także po części *Hymn* Słowackiego pod względem formy, używając w zwrotkach czterowierszowych trzech wierszy jedenastozgłoskowych, zakończonych wierszem pięciozgłoskowym:

Wszechmocny Boże! Ojcze nasz jedyny!
Omdlałej matki pokrwawione syny,
Błagamy w prochu, żałości, pokorze:
Ratuj nas, Boże!

. . . .

Przebacz nam, Boże, skróć straszną pokutę,
Rozraduj kości po świecie rozsute,
Niech nam wolności raz już błysną zorze,
Ratuj nas, Boże!

Ogólny nastrój wiersza przypomina wiersz Słowackiego, do naśladownictwa w szczegółach nie dawało możności odmienne założenie *Hymnu* Anczyca.

---

[1]) Ogłaszony po raz pierwszy w arkule St. Tarnowskiego: O niewydanych poezyach Franciszka Wężyka. Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydz. fil. Ak. Um. w Krakowie 1875. t. III. s. 248—251., przedrukowany następnie w Pismach Franciszka Wężyka. Kraków 1878. III. 274—8.

[2]) Ogłoszony po raz pierwszy dopiero w zbiorowem wydaniu pism Anczyca (w Krakowie, 1909).

Większą zależność wykazuje *Hymn o wschodzie słońca na ziemi* poświęcony współbraciom na gwiazdkę przez autora ukrywającego się pod pseudonimem Wyklęty[1]). W wierszu dziewięciozwrotkowym wyraża poeta swój smutek:

Bo w głąb mej duszy płyną sprzeczne blaski
I sprzecznych tonów fałszywe akordy:
Tam, między ludźmi krew ludzi oklaski,
Rzezie i mordy...
Ród gladyatorów okutych w obroże...
Smutno mi Boże!

Ubolewa nadto nad tem, że zamiast pracą wywalczać uznanie i własną siłą zdobywać sztandary —, zanosi naród polski tylko błagania, łzy i ofiary do Boga:

Nie tego płaczę, że z mogiły mojej
Wiatr białe kości po stepie rozrzuci —
Lecz że mnie walka za kraj nie ocuci.
I nie uzbroi —
Gdy inni legną na postępu torze...
Smutno mi, Boże!

Wiernem naśladownictwem *Hymnu* Słowackiego przedewszystkiem znów pod względem formy jest *Smutno mi, Boże* Czesława Jankowskiego, co sam autor stwierdza w uwadze do swego poematu:[2]) dla przykładu przytaczam pierwszą zwrotkę:

Smutno mi, Boże! Ponad moją głową
Zaledwie zorza weszła na błękity,
A już błyskawic wstęgą purpurową
Blask jej rozbity.
Że już mię wołasz na burzliwe morze,
Smutno mi, Boże!

Żali się dalej poeta, że go przemoże siła nieprzyjaciół, że kiedyś z żalem w grób się położy, że wiarą w mrzonki łez sobie przysporzy:

Idę, lecz wolny od próżnych omamień,
Wiem, że bez wsparcia mam zostać na świecie,
Że ręka bratnia wpierw mi rzuci kamień,
Nim wieniec splecie.
Choć się niedoli przeczuciem nie trwożę,
Smutno mi, Boże!

---

[1]) Tygodnik wielkopolski. Poznań 1871. I. nr. 52. s. 629. Autor sam w uwadze do wiersza przyznaje się do zależności od Słowackiego.

[2]) Poezye. Zeszyt I. Warszawa 1879. s. 27—28.

Miron (Aleksander Michaud) naśladował *Hymn* w *Fragmencie* pod względem układu, a częściowo i formy:

Smutno mi Boże! Choć wiosenne zorze
Świecą na niebie światłem lazurowem,
Życie me życiem jest już przedgrobowem.
Serce z letargu wciąż się do łez budzi.
Wszystko mnie dręczy i wszystko mnie nudzi,
Boże mój, Boże!

Smutno poecie z powodu ciężkich win wobec Stwórcy, gdyż jak szaleniec przeżył młodość swą; pewny też, że legnie w niepłakanym grobie, stąd pieśń jego smutna, wcale nie świąteczna, choć się tam wiosna już na niebie śmieje [1]).

Pod silnym wpływem Słowackiego pozostawał także Kazimierz Gliński w wierszu p. t.: *Smutno mi, Boże!...* [2]) składającym się z dwunastu zwrotek, przypominających budową swą w zupełności zwrotki Słowackiego, z tą tylko różnicą, że Gliński dodał w każdej zwrotce jeszcze jeden wiersz jedenastozgłoskowy:

Smutno mi Boże!... Dla mnie na błękicie
Obłoków srebrnych zwinąłeś obręcze
I w ozłocone rzuciłeś przestworze
Blaski i tęcze —
Lecz — choć czasami duch tonie w zachwycie,
Że mi tak bardzo smutne dałeś życie,
Smutno mi Boże!

---

[1]) Poezye. Warszawa 1884. s. 90—91. W wierszu Kazimierza Tetmajera: *Dziecinne westchnienie* widoczny wpływ zwrotów Hymnu:

Na niebie wielka pełnia złota,
błyskają cicho błyskawice;
na morzu złoty blask migota
i w lśniącą szerzy się ławicę.

Wkrąg światło, blaski — — Boże, Boże!
lampęś zawiesił na błękicie,
tak cudnie złocisz świat i morze,
gdybyś tak złocił nasze życie...

z czem por. zwrotkę *Hymnu*. Dalekiem echem odbił się *Hymn* także w wierszu Jana Kasprowicza: *Życia ogromne morze grzmi przedemną w zwrocie:* gdy ja na brzegu stojąc zadumany; por. zwrotkę czwartą *Hymnu*.

[2]) Wybór poezyi. Warszawa 1900. s. 85—88.

Smutno też poecie, że mu młodości dni tak szybko cieką, że marzenia wszystkie mają dni motyle, że na ziemi szczęścia tak mało, że mu się już żaden złoty sen nie śni, że musi zerwać struny, że kiedyś po długiej tułaczce będzie stał nieznany wśród znajomych ścian: doznaje też smutku dlatego, że słońce wstaje co dnia nad grobami ludów, że czasem bywa straszne serc strzaskanie:

Że nie rozumiem sądów Twoich, Panie,
Smutno mi, Boże!

W dwóch utworach naśladował wiersz Słowackiego El (Kazimierz Laskowski): w pierwszym p. t.: *Smutno mi Boże* [1]) doznaje głębokiego smutku, że piosnkę o wielkiem kochaniu na całe życie, usłyszaną w zaraniu dzieciństwa, zatracił gdzieś w życia głuszy; dziś już jej serce poety nie może odnaleźć: stąd smutno mu:

A takbym pragnął, jak wtedy dzieciną,
Tą samą nutą napojone wargi
Nad mazowiecką ustrunić równiną
Bez żadnej skargi...
Że myśl już dawnej skiby nie wyorze —
Smutno mi, Boże!

Dzisiaj jak oracz nad płonnym zagonem,
Nad własnym sercem stoję zadumany,
Bom nie odpłacił spodziewanym plonem
Za chleb posiany...
Czekałem jutra, dziś się jutrem trwożę...
Smutno mi, Boże!

W drugim wierszu p. t.: *Smutno mi* [2]) przedstawia lirnik wioskowy niedolę ludzką, nędzę włościan:

Smutno mi, Boże! Na piaszczystej ziemi
W zawiędłe kłosy patrzy błękit nieba...
Tam, w cichej wiosce z chatami nizkiemi
Czekają... chleba!
Żeś nie zarodził dla nich na tym łanie —
Smutno mi, Panie!

Tak samo widok zbolałej matki, idącej za trumienką ukochanego dzieciątka, wywoływa w czującem sercu pieśniarza smutek, gdyż nie może jej pomódz:

Więc, żeś to ciałko zabrał w pierwszej wiośnie,
Żeś biedną matkę stawił na mą drogę,
Że choć się serce rozdarło żałośnie,
Pomódz nie mogę;
Że tylko w Twojej mocy zmartwychwstanie,
Smutno mi, Panie!

---

[1]) Dziennik poznański. 1903. nr. 233. s. 3.
[2]) Dziennik poznański. 1904. nr. 176. s. 4.

Ale los nie oszczędził samemu poecie boleści: u owej dziewczyny znajdzie lazury w oczach, na ustach maliny — wszystko... prócz duszy, — w smutku więc głębokim woła:

Żeś mi tak gorzkie wyznaczył kochanie,
Smutno mi, Panie!

Co chociaż czasem w sennem uniesieniu
Nieznana rozkosz zmysły mi przepali,
Po snach różanych budzę się w wątpieniu,
By kochać dalej!
Że wszędzie pusto, gdzie serce ułożę —
Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże młodej poetki wielkopolskiej Miły Niedźwiedzińskiej (ze Sławna w Wielkiem Księstwie Poznańskim) piszącej pod pseudonimem Wrzos jest naśladowaniem wiersza Słowackiego pod względem myśli głównej smutku; młode serce dziewicze zwarzone w pierwszem zaraniu życia żegna nadzieje szczęścia ziemskiego: [1])

Smutno mi Boże, że ledwo nad głową
Szczęście mi zorzą błysło purpurową,
Już zgasło, znikło — przepadło na zawsze,
A dni nastały chmurniejsze i łzawsze.
. . . .

Smutno mi Boże, ale Tyś jest w niebie,
Ty słyszysz serca żałosnego łkanie,
Z nadzieją przeto, wzrok wznoszę do Ciebie,
I z cichą prośbą: wspomóż Boże, Panie!

Odbił się wpływ *Hymnu* pod względem formalnym nawet na Maryi Konopnickiej, która w jednym z nokturnów rzymskich p. t. *W Porta Pia* naśladuje częściowo budowę *Hymnu:*

W wielkiem milczeniu ruiny i nocy
Duchowi memu stanęłaś widoma,
A było mi tak, jak gdyby prorocy
Stanęli mi doma...
Że w pustce swojej masz głos, który woła,
Że przed twą ciszą schylają się czoła,
To jest największa może z twoich mocy,
O, Roma!

---

[1]) Dziennik poznański. 1907. nr. 231. s. 3.

*

Wten sam sposób zbudowane są zwrotki trzecia i czwarta, piąta i szósta [1]).

Podobnie jak u Konopnickiej widoczny jest wpływ Hymnu Słowackiego w *Hymnie o wschodzie* Józefa St. Wierzbickiego ale także tylko częściowo pod względem formalnym w budowie zwrotek składających się z pięciu wierszy jedenastozgłoskowych, zakończonych wierszem pięciozgłoskowym: wpływu pod względem myśli niema.

Ty wschodzisz słońce w złotej zórz powodzi
Nad niezmierzoną drżących traw zieloność,
Gdzie mgła falami jak ocean chodzi,
Wybuchasz burzą ognia w nieskończoność
I jak rozrzutnik trwoniąc skarby lśniące,
Ty wschodzisz słońce! [2])

Ostatnim utworem powstałym pod wpływem *Smutno mi, Boże* jest wiersz Ferdynanda Kurasia, chłopa z nad Wisły: *W hołdzie Słowackiemu* (w setną rocznicę urodzin) w którym zastosował miarę wiersza Słowackiego, składając poecie wyrazy hołdu:

Od tego ludu, co przed wschodem słonka
Z twardej pościeli podnosi się skory
I w pole spieszy, przy hymnie skowronka
Orać ugory, —
Polskiej krainy Geniuszu słoneczny —
Przyjm hołd serdeczny! [3])

*
* *

Oto zwycięski pochód jednego z najpiękniejszych wierszy lirycznych Słowackiego, pochód mogący być też świadectwem wielkiej jego wartości, jeżeli wywarł tak wielki wpływ na tylu poetów od Ujejskiego do najnowszych czasów.

Dr. Wiktor Hahn.

---

[1]) Italia. Warszawa. 1901. s. 30—1.

[2]) Ku słońcu. Poezye. Lwów. 1905. s. 2—4.

[3]) W całości wiersz ten wydrukowany w wydawnictwie p. t. Juliusz Słowacki w poezyi polskiej (Antologia poetycka). Ułożył dr. Wiktor Hahn. We Lwowie 1909. s. 228 n. Alluzyę do wiersza Słowackiego znajdujemy w wierszu Kazimierza Woyczyńskiego: Juliusz Słowacki, przedrukowanym w wspomnianej powyżej antologii s. 125—7.

Nowe objaśnienie tytułu Anhellego.

Rzecz bynajmniej niemałego znaczenia zrozumienie tytułu dzieła, tem bardziej, że tym tytułem jest imię bohatera. Zdaje mi się, że nad nazwą Anhellego zbyt mało się zastanawiano Wszystkie ważniejsze postaci Słowackiego, o ile były nazwane przez samego poetę, mają nazwy pełne znaczenia, zamykające w sobie główną cechę charakteru; tak np. już same imiona Kordyana, Lilli Wenedy, Balladyny dają nam pewien klucz do zrozumienia tychże postaci. Podobnie rzecz ma się z Anhellim. Przeważna część krytyków, albo nie objaśnia nazwy, albo jak gdyby mimochodem i z bardzo małą pewnością wyprowadzą tę nazwę od wyrazu ἄγγελος. Profesorowi Tretiakowi nazwa ta wydaje się zupełnie przeźroczystą; sądzi on, że Słowacki, identyfikując się z Anhellim, chciał przedstawić w nim człowieka, „o anielskiej duszy". I rzeczywiście dałoby się przytoczyć wiele argumentów za prawdziwością tego tłumaczenia. Hoesick[1]) widzi zawiązki zasadniczej myśli poematu już w Kordyanie i przytacza na poparcie swego zdania całą scenę:

Kordyan

Słuchaj, powiedz szczerze
Czy nie widziałeś nigdy człowieka anioła
Co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze?
I gromom spadającym wystawia cel czoła
I śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem,
Za lud cierpiąc... i t. d.

Nazwa ta „człowieka anioła" przypomina zupełnie wyjaśnienie profesora Tretiaka „człowieka o anielskiej duszy".

Nadto w samym poemacie poeta zwraca uwagę na anielskość swego bohatera, nazywa go czystym jak „lilia biorąca z wody liście i kolory niewinne", a gdy Szaman wywołał duszę młodzieńca, rybacy z zachwytu wołają: „Nie widzieliśmy nic jaśniejszego prócz słońca i nic jaśniej migającego oprócz gwiazd, które są różowe i sine. Skrzydeł takich nie mają łabędzie przelatujące w maju przez ziemię naszą. A nawet uczuliśmy woń, jakby woń tysiąca kwiatów i zapach konwalii". Wreszcie poeta wyraźnie mówi, że człowiek ów opętany jest przez Anioła.

Dowody te, na pozór przekonywujące, przecież nie wystarczają, tembardziej, że można im przeciwstawić inne argumenty silniejsze, a przynajmniej nie mniej silne. Owe figury, owe przenośnie, obrazy, owo powiedzenie, że Anhelli jest opętany przez Anioła, mogą ozna-

[1]) Anhelli i trzy poematy. Przyczynki do dziejów twórczości Juliusza Słowackiego, napisał Ferdynand Hoesick. Kraków 1895. str. 41.

czać tylko czystość duszy młodzieńczej, nieskażonej żadnym grzechem, wolnej od wszelkich płaskich myśli, ale nie wyrażają one całej treści tej duszy i wobec tego nie można twierdzić, że wpłynęły na utworzenie nazwy, mającej uchwycić główną treść duszy bohatera. Wydaje mi się zbyt mało subtelnem, zbyt mało poetyckiem nazwanie kogoś aniołem, a już Słowacki, przy swej fantazyi zdumiewającej, prawie że ekscentrycznej, znalazłby dla swego bohatera ukochanego, z którym się nawet identyfikował, inną nazwę, bardziej niezwykłą, niż nazwę anioła. Pogoda umysłu, spokój wewnętrzny, poddanie się woli Bożej, są według naszych pojęć głośnemi cechami wyższych duchów, aniołów. Bohater naszego poematu nie jest wcale spokojnym, zrezygnowanym. Spotykamy u niego walkę wewnętrzną, pewne szamotanie się. Skarży się on i żali przed Bogiem; „Dlaczego ja żyję, lecz o mnie Bóg zapomniał“. Zdanie tego nie włożyłby poeta z pewnością w usta Anhellemu, gdyby chciał go przedstawić tylko jako istotę anielską. To są powody, które, mojem zdaniem, osłabiają bardzo przyjęte powszechnie wyjaśnienie nazwy Anhellego, tem bardziej, że możnaby ją wytłumaczyć w inny sposób.

Jest rzeczą pewną, że Słowacki powziął pierwszy plan poematu „Posielenje“ podczas swej podróży na Wschód. Znaczenie tej podróży dla rozwoju duchowego poety było już niejednokrotnie podkreślone. Niektóre utwory z tego czasu, listy, pisane do Matki świadczą o tem, że Słowacki znajdował się wówczas w dziwnej rozterce wewnętrznej, że smutek i tęsknota były jego nieodłącznymi towarzyszami podróży. Pod wpływem tego smutku Słowacki zmieniał plan poematu. Pierwotnie poeta miał być tylko widzem, biorącym w akcyi udział bierny, podobnie jak Dante w „Boskiej Komedyi“. Miał on słuchać wyjaśnień Dantego i ubolewać nad losem męczenników. Słowacki, który się identyfikował z owym poetą, postanowił mu nadać cechy bardziej wyraziste, opleść jego postać wspomnieniami ze swego życia, uczynić go przedstawicielem smutku i tęsknoty.

Po powrocie do Florencyi praca trwała dalej i bodaj czy nie nastąpiły tu najważniejsze zmiany. Poeta, który odtąd aż do końca życia, coraz większym staje się mistykiem, musiał po powrocie szukać poetów, odpowiadających jego nastrojowi. Na każdym kroku we Florencyi spotykał on wspomnienia największego poety średniowiecza, Dantego, a Boska Komedya była jego ulubioną lekturą. Wtenczas poczyna także studyować dramaty Calderona. Z zapałem o owych dziełach pisze do matki swej w liście z 3. października 1837.: „Muzyka i moje umysłowe prace zabierają mi dzień i wieczór cały; czasem chodzę rano do biblijoteki czytać po hiszpańsku Calderona i upajam się jego brylantową i świętości pełną imaginacyą“. I rzeczywiście gorąca, płomienna wiara dramaturga hiszpańskiego, jego język w pewnych chwilach niezmiernie wzniosły, uroczysty, to znów pełen lekkości, fantastyczności niemal że chorobli-

wej, odpowiadały naturze Słowackiego wogóle, a tembardziej teraz, gdy szukał po swem nawróceniu dzieł przepojonych poezyą mistyczną. Podczas lektury Calderona Słowacki kończył poemat Posielenje i zmienił jego nazwę. Czy ta zmiana nie stoi w żadnym związku przyczynowym z lekturą? Otóż przypuszczam, że udało mi się ten związek spostrzedz. W dramatach Calderona spotyka się wyraz anhelo, anhelar, anhelizar i t. d., których temat a n h e l ma zasadnicze znaczenie tęsknoty, wzdychania. Jak wspaniale, jak poetycznie to znaczenie odpowiada charakterowi Anhellego. Wszak on całe swe młode życie przepędził w tęsknocie. Poeta ten rys podkreśla nie mniej dokładnie, jak anielskość swego bohatera.

Któż nie pamięta owej wspaniałej sceny, kiedy Szaman na prośby rybaków wywołuje ducha Anhellego:

„A ujrzawszy się wolnym, poszedł ów anioł na wodę i po słupie światłości księżycowej odchodził na p o ł u d n i e“.

„Gdy więc już był daleko i na środku stawu, rozkazał Szaman owej dziecinie zawołać duszę, aby wróciła“.

„I obejrzał się duch jasny na wołanie dziecka i powracał leniwo po złotej fali, wlekąc po niej końce skrzydeł obwisłych ze smutku“.

„A gdy mu rozkazał Szaman wstąpić w ciało człowieka, j ę k n ą ł j a k h a r f a r o z b i t a i wzdrygnął się: lecz posłuchał“.

Nie mógł poeta znaleźć obrazu bardziej poetycznego, a zarazem bardziej przeźroczystego na wyrażenie, że treścią duszy młodzieńca jest tęsknota. Zwróćmy uwagę także na ostatnie chwile Anhellego. Na chwilę przed zgonem, widzi on przelatujące ptaki i woła:

„Gdzie wy lecicie o mewy?“

„I zdawało mu się, że w jęku ptaków usłyszał głos odpowiadający mu: l e c i m y d o o j c z y z n y t w o j e j!“

Umiera z ostatnią myślą o Ojczyźnie.

To są powody, dla których nazwanie bohatera „człowiekiem tęskniącym“ wydaje mi się tak uprawnione, jak nazwanie go „człowiekiem aniołem“. Wątpliwości wszelkie pod tym względem mógłby rozprószyć chyba jaki szczęśliwy przypadek. Na razie obok etymologii przyjmowanej dotychczas, należy przyjąć etymologię powyżej wyprowadzoną. Jest ona, jeżeli nie w większym, to przynajmniej w takimsamym stopniu prawdopodobna.

Na drodze do podobnego wniosku, ale nie wypowiedzianego konkretnie, był Hoesick. W swej rozprawie na str. 502 pisze autor: „jakoż zabrał się do pisania go (Anhellego) zaraz zdaje się po przybyciu nad Arno, ale mu nie szło jakoś. Jednocześnie chodził co rano do biblioteki publicznej czytać po hiszpańsku Kalderona i upajać się jego brylantową, jak powiada, i świętości pełną imaginacyą. To rozczytywanie się w Kalderonie wpłynęło mojem zdaniem (przy

którem wszakże nie upieram się zbytnio, albowiem na poparcie go żadnego nie mogę przytoczyć dowodu) na zmianę tytułu poematu z „Posielenia“ na „Anhelli“.

Dr. Antoni Rynievicz.

O nieznanem francuskiem tłómaczeniu Anhellego.

Dr. Wiktor Hahn w artykule swoim: „O tłómaczeniach francuskich Anhellego“ (Pamiętnik Literacki 1903 r.) wspomina o wzmiankowanem u Estreichera, tłómaczeniu Anhellego przez Louis Léger, dodaje jednak, że nigdzie na nie natrafić nie mógł.

W Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego znalazłem komplet rocznika Revue Moderne z r. 1869 i w nim tłómaczenie Léger'a p. t. „Le poème de la Sibérie“.[1])

Poprzedza tłómaczenie krótka notatka o Słowackim:

„Julius Slowacki, l'auteur du poème dont nous donnons ici la traduction, compte parmi les plus grands écrivains de la Pologne contemporaine. Il se place immédiatement à côté de Mickiewicz et de Krasinski (wydrukowane mylnie Krasinoki — błąd zecerski.) Dans l' original le poème s'appelle Anhelli, du nome du héros principal. Le mysticisme, qui caractérise cette oeuvre, domine la littérature polonaise du dix-neuvième siècle: comme Mickiewicz dans son „Livre des Pélerins“, Slowacki s'est inspiré de Lamennais(!). Il doit aussi beaucoup à Alfred de Vigny. Ses oeuvres mériteraient toutes d' être traduites en français“.

Następnie tłómaczenie podpisane Juliusz Slowacki, w nawiasie: „Traduit du polonais par Louis Léger.

W spisie rzeczy imię autora wydrukowano Juluisz.

Wprowadza tłómacz inowacyę, nie spotykaną ani w oryginale, ani w znanych mi tłómaczeniach: tytułowanie rozdziałów: „L'arrivée en Sibérie“; „Le Chaman“; „Le Pope“; „Les pêcheurs“ i t. d. — nie zaznacza przytem, że w oryginale tytułów takich niema.

Jako dużą zaletę tłómaczenia podnieść należy stosunkowo liczne bardzo objaśnienia — których niema prawie wcale w tłómaczeniu Noailles. (Revue Européenne 1862) [2]).

[1]) Revue Moderne, Paris XII-e année. Tome 52. 10 mai 1869.

[2]) Uważam stanowczo markiza de Noailles za tłómacza Anhellego — pomimo braku podpisu; wystarczy porównać tłómaczenie to z artykułem p. t. „La poésie polonaise“ (Le Correspondant. Paris, 1866, t. 67.) — podpisanym Marquis de Noailles; są w nim zwroty dosłownie przepisane z artykułu przy tłómaczeniu z 62 roku, krótkie cytaty z Anhellego zgadzają się również z tekstem tłómaczenia.

Oto kilka objaśnień Léger'a: w rozdz. III „et il se mit à instruire ces enfants suivant la nouvelle foi russe et suivant le nouveau catéchisme"(1): Allusion au fameux catechisme de Wilna publié en 1833 par ordre de l'empereur Nicolas, catéchisme qui assimile le tsar à Dieu et qui faisait dire à Lamennais: „Cet homme a reculé les bornes du blasphéme". — W rozdz. VI: „et il gagnait sa vie en récoltant ces vers que l'on appelle czerw" (1): „cochenile„.

Przy końcu VII-go rozdziału — kiedy Szaman mówi: „co uczyniłem"... (1): „L'imagination de Slovacki se plaît à ces images mélancoliques. Rien de plus navrant que son poème Ojciec Zadumnionich (!) (le père des Pestiférés) — lamentable récit d'un père à qui la peste a successivement enlevé ses neuf enfants". — W rozdz. VIII: „człowiek był blady, z błękitnemi oczyma, wychudły, pełny ognia" (1): „Peut-être l'auteur veut-il parler de Thomas Zan, qui fut déporté en Sibérie vers 1823".

Objaśnień takich jest dużo więcej i czasem tłómaczy poszczególne słowa: „Kontusz": „vêtement national"; „Kimbar" (!) nom d'un député polonais qui lors du premier partage s'écria au sein de la diète: „Allons tous en Sibérie, plutôt que de nous déshonorer par une lâcheté et une trahison".

„Kołodziej" —: „Piasts suivant la légende n'était qu'un simple charron, quand il fut salué roi de Pologne par les anges".

Rażących błędów nie spotkałem; do numeracyi rozdziałów wkradły się omyłki: numer V powtórzony dwukrotnie, za to nr. X opuszczony zupełnie; tak że ostateczna liczba XVII prawidłowa. — Wogóle ładniejsze wrażenie robi tłómaczenie Noailles. Dla porównania wyjątek z obu tłómaczeń:

Léger: „Mais gardez l'espérance, car l'espérance descendera de Vous aux générations futures et les ravivera; mais si elle meurt en Vous, les générations futures seront un peuple de morts".

Noailles: „Mais conservez l'espérance, car l'espérance passera de Vous aux générations futures et les vivifiera; mais si elle vient de mourir parmi Vous, les générations futures seront des générations d'hommes sans vie".

Warto jeszcze przytoczyć wyjątek z ostatniego rozdziału zatytułowanego u Léger'a: „La résurrection des peuples":

„Et soudain au milieu de l'aurore enflammée s'élanca un guerrier à cheval; il était tout armé et s'avançait avec un galop formidable. La neige s'écartait devant la poitrine de son cheval, comme l'onde écumante devant un navire.

Dans la main du guerrier était un étendard sur lequel flamboyaient trois lettres de feu (1).

Et ce guerrier s'étant approché du cadavre s'écria d'une voix retentissante: „Ici était un soldat, qu'il se lève! Qu'il monte à cheval,

je le conduirai plus vite que l'ouragan là ou il pourra se réjouir au milieu des combats".

[1]) „Le mot polonais Lud — qui veut dire peuple".

Niema tu miejsca na długie cytaty, które dałyby dostateczne o tłómaczeniu pojęcie; jakie poemat nasz w tem tłómaczeniu robi wrażenie na tych, dla których jest przeznaczony — oni tylko sądzić mogą; z naszego punktu widzenia jest tłómaczenie dokładne, bez opuszczeń i skróceń, bez wielkich jakichś usterek. Zjawienie się tłómaczenia w 1869 roku, t. j. w 7 lat po wydaniu tłómaczenia Noailles świadczy o większem może zainteresowaniem się Anhellim we Francyi, niż innymi utworami Słowackiego; przemawia za tem, i to, że Noailles w artykule swoim z 1866 r. mówi o Słowackim głównie i wyłącznie prawie, jako o autorze Anhellego. Niemcy i Rosyanie zastanawiają się nad nim, jako nad dramaturgiem; np. L. Połońskij w długim i gruntownym artykule o Słowackim („Юлій Словацкій Русская Мысль 1889 r.) zaledwie w paru słowach wspomina o Anhellim, poświęcając po kilka stronic rozbiorom dramatów; o ile mi wiadomo niema nawet tłómaczeń Anhellego ani na język rosyjski, ani na niemiecki.

Stefan Zawadzki.

Geneza narodu polskiego w „Lilli Wenedzie".

W czasie swego drugiego pobytu w Paryżu powziął Słowacki myśl ujęcia przedhistorycznych dziejów Polski w szeregu tragedyi, z których pierwszą co do chronologii przedmiotu stała się *Lilla Weneda.*

Przedstawia ona sam początek polskiego państwa według wyobrażeń poety: a mianowicie przedstawia chwilę, kiedy bitna drużyna lechicka najeżdża nadgoplańskie siedziby Wenedów i mieczem sobie wyrębuje władanie nad prapolskiemi ziemiami; potem ufunduje na trupach królestwo.

Małecki powiada: „Główny pomysł Juliusza co do zawiązku narodu naszego i zgadza i nie zgadza się z tradycyą przekazaną o tem przez kronikarzy. Zgadza się z nią w głównej rzeczy — rozmija się w szczegółach". Zgadza się o tyle, że przyjmuje obcy pierwiastek w formacyi polskiego państwa, czemu i historya nie przeczy. Ale „historyczna krytyka nie doprowadziła do pewnej konkluzyi, skąd i kiedy i jak te lechickie pierwiastki przybyły między Słowian osiadłych ponad Gopłem i Wisłą. Lelewel, niezmiernie chwiejny w tym punkcie, to uważa w Lechach odcień tylko społeczny, zresztą miejscowy, to ich znowu gotów prowadzić z za Dunaju do Czech, a stąd nad Wartę. Bielowski wywodzi Polan od Daków czyli Traków, zatem z południa. Maciejowski od Swewów,

więc z zachodu. Szajnocha od Skandynawów, zatem z północy. Nie brak na takich, którzy ten odłam plemienia przyprowadzają wprost z kolebki całego naszego szczepu, z za Kaukazu, zatem ze wschodu"... „Jednakże historya pojmuje to przybycie nowych żywiołów na ziemię naszą w formie napływu. Przypuszcza napływ idei wyższej, organizacyi odrębnej, może też wreszcie nawet i rasy obcej, lecz w taki sposób, że takowa bez wielkiego oporu potrafiła tu dokonać swego domieszania się do miejscowych zasobów i choć nad nimi wzięła przewagę, a następnie i panowanie, to jednak raczej sama się do nich przyswoiła i rozpłynęła w ludności, którą napotkała w tych okolicach, niż żeby ją była miała w sposób gwałtowny wyprzeć lub wytępić. Nasz poeta w tym punkcie zupełnie odstąpił od wyobrażeń utartych... Przedstawia przyjście Lechitów jako zagładę zupełną dawniejszej tych okolic ludności — na korzyść przybyłej rasy"...

Z wywodów zatem Małeckiego wynikałaby oryginalność teoryi Słowackiego w dwóch względach, a mianowicie, że Słowacki w genealogii Lechitów za żadnym z badaczy nie poszedł, oraz że w miejsce łagodnego podboju czy powolnego ujarzmiania miejscowej ludności wprowadził zupełne wytępienie Wenedów.[1])

Zdaniem Nehringa Słowacki oparł swój poemat na kombinacyi stworzonej przez Lelewela, a w szczegółach później modyfikowanej przez innych. Tak około roku 1837 śledził tę sprawę Mickiewicz, który Lazów-Lechów sprowadza z nad Kaukazu. Uwaga Nehringa nie przyczynia więc nic nowego. Ze stosunku bowiem Słowackiego do Lelewela i Mickiewicza koło r. 1839 wynika, że Słowacki nie poszedłby ani za jednym ani za drugim.

Zdaniem Monata Słowacki uczynił w swej tragedyi Słowian Celtami: wenedyjskie harfy, dwunastu harfiarzy, derwid[2]) — samo

[1]) Małecki jeszcze raz rozbiera teoryę Słowackiego w „Lechitach" (Lwów 1897. str. 171—173). Tu pojmuje teoryę Słowackiego jako podbój: „walkę... zakończoną zgnębieniem, jeżeli już nie doszczętnem wytępieniem miejscowego żywiołu". Lech to „wódz hordy słowiańskiej", jego drużyna to „Maciejowskiego nadelbiańska Lechslachta". Ma więc Słowacki iść za Maciejowskim, ale Małecki nie sądzi, by poeta ciężką „Historyę prawodawstw" (z r. 1832) sam czytał, tylko że o niej pośrednio wiadomość z rozmów zaczerpnął. — Piszę się na to chętnie, że Słowacki nie czytał Maciejowskiego, ale że mógł o jego teoryi wiedzieć. Natomiast Małecki ani jednego dowodu nie przytacza, że Lech to wódz hordy słowiańskiej i że jest zgodność z teoryą Maciejowskiego. Bo doprawdy ta zgodność do jednego faktu: nadciągnięcia z zachodu — się redukuje.

[2]) Hahn („Studyum nad genezą L. W." str. 24.) słusznie wskazał, że słowo derwid nie jest urobione ze słowa druid, ale z niem równoznaczne. — Źródła, przytoczone przez Monata, to źródła o Celtach błahe.

słowo urobione, zdaje się, ze słowa druid, — wszystko to przypomina Celtów. Słowacki wziął te rzeczy pewnie z powieści W. Scotta, z Ossyana i z Tadeusza Czackiego: *O litewskich i polskich prawach.* Uwaga Monata jest więc również ogólnikowa.

Dopiero Hahn,[1]) tak zasłużony w badaniach nad Słowackim pracownik, zwrócił uwagę na dziełko Fryderyka Henryka Lewestama: *Pierwotne dzieje Polski.* Lewestam mieszkał w Paryżu (końcem 1839 i początkiem 1840 r.) w tym samym domu, co Słowacki, na tem samem piętrze, drzwi w drzwi, i widywał się z poetą codziennie.[2]) Prowadził wtedy badania historyczno-lingwistyczne nad przeszłością Polski i we wspomnianem dziełku (później wydanem) starał się udowodnić, że Lechici, od których ma się szlachta polska wywodzić, są plemieniem celtyckiem. Tę samą teoryę równocześnie z Lewestamem wygłosił A. K. Połujański.[3]) Wywody Lewestama ocenił surowo Tyszyński, potem zbił je Małecki, wywody zaś Połujańskiego zbił Maciejowski.[4])

Sądzę jednak, że Hahn, tak szczęśliwie przypomniawszy dziełko Lewestama, w reszcie artykułu swego zupełnie zbłądził. Ośmieszywszy pokrótce metodę Lewestama, nie pokazał szczegółów jego teoryi i nie zestawił ich z teoryą Słowackiego; zarzucił, że z niewyjaśnionego powodu pisze Lewestam wyraz „Llachowie“ przez dwa „l“;[5]) wyraził twierdzenie, że Słowacki nie poszedł ślepo za

---

[1]) W. Hahn: „Celtowie w Lilli Wenedzie“ (Pam. lit. 1903.). Pochop dał mu życiorys Lewestama, skreślony przez Kaz. Wład. Wójcickiego w Wiel. Encyk. Orgelbranda (Warsz. 1864. t. XVI.).

[2]) Fr. H. Lewestam: „Recenzya Mazepy“. (Kłosy 1873. t. XVI. nr. 409.).

[3]) Tygodnik petersburski 1840. Nr. 15. s. 76. „Kilka słów o starożytnościach słowiańskich“.

[4]) Tyszyński: Bibl. Warsz. 1841. t. II. 806—808. Małecki: „Lechici“ (Lwów 1897. s. 180—187.). Małecki streszcza wywody Lewestama ani nie przypuszczając ich związku z teoryą Słowackiego. Nie umie sobie także wytłómaczyć, czemu Lewestam pisze Llachy przez dwa ll. Maciejowski: Bibl. Warsz 1841. t. II. 67—72.

[5]) Lewestam czerpał wiadomości o języku celtyckim z dzieła Bullet'a, prof. Uniwersytetu w Besançon: *Mémoires sur la langue celtique,* 3. t. (Besançon t. I. 1754. t. II. 1759. t. III. 1760.). — (Dzieło i autora zacytował w swej broszurce zresztą mylnie: Bullé (!): *Traité (!)...* Besançon 1760 (!), 2 (!) tomy). Oraz z dzieła Pictet'a (Adolfa); tytułu nie podał. Było to zapewne: *De l'affinité des langues celtiques avec le sanscrit.* 1837. (Couron. par l'Acad. franç.). Bullet poświęca tom I. historyi języka celtyckiego tudzież opisowi etymologicznemu imion miast, rzek i t. p. pochodzenia celtyckiego; w t. II. i III. jest słownik celtycko-francuski. Pod literą *ll* czytamy: Pour faire connaître que l'L initiale est longue dans plusieurs mots gallois, les uns mettent une double Ll, les autres Lh. Quoique cette

Lewestamem, ale zapamiętawszy z rozmów, prowadzonych z nim, szczegół o Celtach,[1]) nie Lechitów, tylko Wenedów uczynił Celtami, narzucając im celtyckie wierzenia religijne i zwyczaje; zaraz zaś potem dodał, że Słowacki, nadając imię Wenedów, najdawniejsze imię Słowian, tym pierwotnym mieszkańcom ziem polskich, chciał przez to zaznaczyć ich pochodzenie słowiańskie, (czyli popadł w sprzeczność); wreszcie dopatrzył się wpływu Maciejowskiego w zastosowaniu teoryi najazdu.

Uważam więc za rzecz potrzebną streścić wywody Lewestama, o ile one ze względu na teoryę Słowackiego przedstawiają interes.

Główną myślą dziełka, jak z przedmowy („Do czytelnika") wynika, jest pochodzenie Llachów z plemienia celtyckiego.

Słowianie (Lewestam pisze zawsze Sł*a*wianie) wyruszyli z Azyi niedługo po Celtach i osiedlili się — lud rolniczy — na szerokich przestrzeniach od Wołgi po Gibraltar (str. 12). Inne ludy przedzierały się przez nich na zachód czy południowy-zachód, jak n. p. Germanie, którzy wsunęli się między Celtów i Słowian. Celtowie i Słowianie mieszali się z sobą często: stąd powstali Ligurowie, lud z pochodzenia słowiański, na co nazwa ich wskazuje: lid gór, czyli lud gór (13); stąd powstali też Bojowie (17).

Słowianie wierzyli w jednego Boga (35), w nieśmiertelność duszy (36); zdaje się, że kobiety, szczególnie zaś dziewice, mogły odprawiać obrządki święte (37). Byli oni spokojni, łagodni, dobrzy (38). Nie znali różnicy stanów. Lecz chociaż liczni i silni, jak wszystkie dzieci natury, nie mogli stawić dostatecznego oporu nieprzyjacielowi, uformowanemu przez ciągłe wojny i zjednoczonemu silną wolą walecznego naczelnika (33).

Wszystkie ludy słowiańskie uległy przemocy obcego wpływu, mniej lub więcej szkodliwego. Ta prawda odsłania nam widok obrazu najsmutniejszego może w całych dziejach. Niektóre z tych nieszczęśliwych narodów zostały podbite pod obcą władzę w skutku długich wojen, pamiętnych najbezecniejszemi okrucieństwami; inne znów wyniszczone do szczętu (34).

Nieprzyjacielem, który Słowian ujarzmiał, były ludy czysto celtyckiego lub celtycko-słowiańskiego pochodzenia. Mnóstwo bowiem osobliwości w obyczajach, zwyczajach i instytucyach krajowych, nawet w języku naszym, wskazuje na celtyckie pochodzenie. Duch kastowości, „nieczułość niższego pospólstwa" stawały się przyczyną późniejszego Celtów upadku (26). Historyczne badania popiera lin-

dernière ortographe fasse mieux sentir la longueur de l'L initiale, on a suivi la première, parcequ'elle est la plus commode dans cette nation.

[1]) Tragedya powstała w czasie prowadzenia tych rozmów, lub niedługo po nich. Nie można więc sobie wyobrazić, aby Słowacki rzecz na wywrót zapamiętał.

gwistyka. Wyraz *pan* pochodzi z celtyckiego *ban*, co oznacza wzniosły, potężny (32). *Llach* w celtyckiem znaczy świetny, świecący; *lleach* czyli *llech* znaczy osobny, wolny (55); *krak* oznacza wysoki, wyniosły (49). Wyraz *Polak* powstał z *po Lachu* (44). Według kronikarzy czeskich pewien Llach, pod nazwiskiem Czecha, założył państwo czeskie (44). W dawnej pieśni gminnej „Sąd Libussy" Llachy tworzą ślachtę w narodzie, a właśnie wyraz *ślachcic* powstał ze *z-lach-cic* (czyli urodzony z Lacha, bo *-cic* to zakończenie patronimiczne) (44). Llachowie więc, czyli Llechowie, są zarazem narodem, który dał początek Polsce, i wysoką ślachtą, nie należąc wszakże do żadnej z gałęzi słowiańskich.

Skąd oni przyszli? Otóż, nad granicą Bojów, w Galii rozproszonych, między ludem celtyckim, zwanym Armorykanami, (gdyż zamieszkiwał kraje nadmorskie), znajdował się naród, którego imię, jak było wymawiane przez samych Celtów, nie wiadomo, lecz który u Cezara (De bello gallico L. III. c. 2. 4.) zowie się Lexobii, u Pliniusza Lexovii. Ponieważ $x=ks$, a *ks* przeszło w celtyckiem w *ch*, tedy mamy w tej nazwie zadziwiające podobieństwo z Llachami (55). Lexowie tedy, lub właściwiej mówiąc Llechowie galscy, zamieszkiwali okolice, składające teraz departament Kalwados, a ich stolica Lexovium jest to dzisiejsze Lisieux. Cezar wspomina, że ten naród był mało liczny, lecz wielkiej waleczności (56). Po upadku monarchii Bojów resztki Celtów rozproszyły się po krajach sąsiednich a w tej zapewne epoce oddział, złożony z Bojów, a po większej części z Llachów, przeszedł przez Karpaty i osiadł w okolicach Krakowa (57). Ten to lud stworzył stan ślachecki (59).

Llach po dziś dzień jest jedną z najmocniejszych obelg dla chłopa polskiego, to samo *siarach*, wyraz celtycki: *suarach*, znaczący: podły, godzien pogardy. Wyraz zaś *cham* znaczy w celtyckiem mieszkaniec (59).[1]

Celtowie łatwo tracili język i całą narodowość, kiedy w ścisłem byli zetknięciu z innym ludem (60). Byli też bardziej skłonni do przyjęcia chrześcijaństwa, niż Słowianie.

Llach jest giętki, ognisty, przedsiębiorczy, wesoły aż do rozpusty, prawdziwy syn obozów, lecz zdolny zarazem do znacznego wydoskonalenia się; Słowianin jest powolny, sprawiedliwy, łagodny jak dziecko, lecz przywiązany do swoich zwyczajów z wytrwałością nadzwyczajną, aczkolwiek po większej części bierną (76).

Te są w streszczeniu Lewestama wywody, o ile mają związek z teoryą Słowackiego.

---

[1]) W słowniku Bullet'a znalazłem *ban*, *crac* (krak) w znaczeniu (obok innych znaczeń) podanem przez Lewestama. *Suarrach* (przez dwa *r*) znaczy *vil*, mauvais, inept, qui n' est pas propre, frivole. Natomiast *llach*, *lleach* czy *llech* w znaczeniu podanem przez Lewestama nie znalazłem. *Cham* nie znalazłem wcale.

Przejdźmy do stosunków w tragedyi, aby przeprowadzić linię porównania.

Lechici przybywają z południa, gdzie został brat Lecha, Czech, na wspólnie podbitych krajach (A. I. s. III. w. 16. nn.). Ale pochodzą z zachodu (A. I. s. I. w. 5.). Małego wzrostu, nieliczni, ale bitni bardzo, przesądni, zawsze ufni w szczęście i fortunę i w gorącość krwi, lekkomyślni, dobrzy w boju i na polowaniu, niewytrwali, popędliwi, wzdrygający się przed ostatecznościami, owiani duchem kastowości, lud z rąk rycerskich i z głów niemyślących, zamiłowani w biesiadach sutych i pełnych puharach aż do pijaństwa, gardłacze, próżni (w anachronicznym guście do herbów), nieustraszeni, chętnie walczący w czas nocny i burzliwy, gdy z nieba lecące pioruny mrożą odwagę wrogów, skłonniejsi do przyjęcia chrześcijaństwa (czego dowodem fragment *Krakus,* gdzie część tych samych osób występuje), — i molierowskiej w domostwie słabości — zowią się, czy zwać będą szlachcicami. Kiedyś nałożą kontusze i buty czerwone i będą panować — bez jutra.

Owóż ta charakterystyka zgadza się w szczegółach nawet drobnych z charakterystyką Lachów Lewestama: [1]) to samo pochodzenie, krewieństwo z Czechem, te same przymioty i wady charakteru, to samo stanowisko społeczne im wyznaczone na przyszłość. Charakterystyka u Słowackiego jest jednak bardziej wykończona; poszło to stąd oczywiście, że poeta brał do jej oddania farby, któremi wyobraźnia jego niejednokrotnie malowała polską szlachtę. Z przyjęcia teoryi Lewestama o lechickiem szlachty pochodzeniu, wyniknęła więc możność i potrzeba przypisania Lechitom cech późniejszej szlachty.

Nasuwa się jednak jeszcze problem, czy niema — po za tem podobieństwem charakterystyki — innych dowodów w tragedyi, że Słowacki zastosował tezę Lewestama.

Otóż przedewszystkiem Lech jest w liście dedykacyjnym na-

---

[1]) Surowiecki, którego książkę mógł znać Słowacki a Lewestam znać musiał, podobnie charakteryzuje Celtów: Przymiotom i obyczajom Keltów spółcześni wiele dają nagan: miano ich za lekkomyślnych, wiarołomnych, pijaków, swarliwych i wśrzód biesiad zabijających jeden drugiego. Mężczyźni pędząc życie próżniackie, myślistwem tylko i w potrzebie wojną się trudnili. („Śledzenie początku narodów słowiańskich". Rosprawa czytana na publicznem posiedzeniu królewsko-warszawskiego towarzystwa przyiaciół nauk w dniu 24. stycznia R. 1824. Druk. w Warszawie". str. 24.).

J. J. Ampère charakteryzując bardzo pięknie Celtów, a bez porównania oczywiście dodatniej i zapewne sprawiedliwiej, zestawia ich z Francuzami i dopatruje się znacznych podobieństw („Histoire littéraire" t. I. str. 30. 31.). Ta charakterystyka znowu do późniejszej szlachty polskiej mogłaby przypaść, a więc i do Lechitów Słowackiego. Nigdy zaś do Wenedów z tragedyi.

zwany bratem Rolanda, a choć to braterstwo za pokrewieństwo ducha i temperamentu tylko uważać należy, nie możemy zbyć nieuwagą, że w jego rękach jest miecz tego przesławnego paladyna i Karolowego para (A. V. s. 1. w. 10.), co jeszcze jednym anachronizmem wskazuje na wspólną obu ojczyznę.

Ale największy nacisk kładę na etymologię imion własnych, którą Słowacki tak bardzo i tak fałszywie zresztą się zajmował. Bohaterowie jego utworów noszą często imiona, przez niego ukute w tej intencyi, aby odkrywały treść ich ducha. Kordyan to człowiek serce, Anhelli to człowiek anioł, a Balladyna ma być królową ballad i jest królową z ballady. Popiel wykłada się zrodzony z popiołów, Salomea wykłada się moje zdrowie.[1]) Polska jest na *ból skała*. „Samo imię Wallas — pisał do matki[2]) — uderzało magnetycznie na moją imaginacyę. Wystawiałem sobie coś podobnego do burzy, która *wali lasy*".

Jeżeli nam etymologiczne wywody Lewestama niebardzo trafiają do przekonania, to Słowackiego nie tylko zapewne nie raziły, ale pociągały. Wykład dwóch imion, jakich użył, Lecha i Kraka, u Lewestama znajdował. Dwóch innych synów Lecha nazwał: Lechon i Arfon, biorąc więc tematy celtyckie i częsty w celtyckim języku sufiks — on, oznaczający dobry, doskonały, przedni. (Czwarty syn Lecha ma po matce imię Gwinonek). [3]) Z rycerzy lechickich jeden nazywa się Salmon, znowu temat niesłowiański Salm i ten sam sufiks — on; drugiego imię Sygoń trzeba zestawić z cigogne (bocian), słowem francuskiem;[4]) trzeciego imię Gryf, niejasnego pochodzenia, zapewne z grif, w celtyckim twardy, surowy, ostry, silny, lub griff, w celtyckim pan, lub Griffon, znowu imieniem starofrancuskiem. [5])

---

[1]) „Samuel Zborowski" w. 260.

[2]) „Listy do matki". Lwów 1899. t. I. str. 230.

[3]) To samo imię przychodzi we fragmencie „Krakus" w formie *Gwyn*. Powinno to być imię islandzkie. Ale i ono ma wykład w celtyckim języku. Patrz niżej, uwaga piąta.

[4]) Zwróciła mi na to uwagę p. Helena Strażyńska.

[5]) W słowniku Bullet'a pod *gwron*=héros: *gwr*=homme; *on* doit donc signifier excellent; ce qui se prouve encore parce que *con* en Gallois signifie excellent, principal. Les Gallois ôtoient ou mettoient indifféremment le *c* initiale; une partie l' ôtoit, une autre le mettoit. D' ailleurs *on* en Basque signifie bon.

On oznacza więc doskonały, przedni, przewyższający inne.

On uważa też Bullet za: terminaison indifférante.

On znaczy też nasz.

On=bon, beau.

Arf=trait, fer d'une arme, instrument, arme; także=défense, garde, couverture.

Salm=nie znalazłem. *Salmon* może zrost: sal+mon; *sal*=sel,

Co się teraz z kolei Wenedów tyczy, to charakterystyka ich zgadza się również z charakterystyką Słowian Lewestama.[1]) Są oni wysokiego wzrostu, szeroko, daleko rozsiadli; powierzają dziewicy Rozie kapłaństwo; są spokojni, łagodni, dobrzy, silni ale niezorganizowani; przywiązani do swoich zwyczajów z wytrwałością nadzwyczajną i stąd niepodatni do przyjęcia chrześcijaństwa. Imię ich, jakkolwiek w książce Lewestama nieużyte, niewątpliwie znane mu i w rozmowach z poetą o Słowianach często stosowane być musiało. Surowiecki stale Słowian nazywa Wenedami,[2]) zresztą nazwa ta w powszechnem była podówczas użyciu. Brzmienie imion królewskich córek: Lilli i Rozy, trzeba objaśnić tendencyą archaizowania. Lelum i Polelum to imiona zupełnie słowiańskie. Słowo Polelum, jak się wyraźnie w tragedyi mówi, powstało z przyimka (słowiańskiego) *po* plus *lelum*. A i Ślaz jest zapewne Słowianinem nadgoplańskim, w służbę do Włocha — Gwalberta przyjętym. Palenie popiołów (przez Rozę) to zwyczaj, którego trzymali się Wenedowie ściślej, niż ktokolwiek inny. Syn Rozy, z popiołów zrodzony, słowiańskie będzie miał imię Popiela. Nie dziw, że Małecki i Chmielowski

manoir, chaume, paille, sale; *mon*=main; eau, rivière; colline, montagne; bon, abondant; mon; homme. Może jednak słuszność ma W. Hahn, który twierdził, że imię to zapożyczył poeta z biblii, z księgi Rut 4. 20. 21. („Dzieła J. Słowackiego". Lwów 1909. t. VI. s. 470.).

Grif to samo co *crif*=dur, sevère, rude, austère, fâcheux, désagréable; także: fort.

Griff=seigneur.

Gryfo vel griffon, griffoun, griffonn=griffon, animal fabuleux.

Gwin=clair, plein de lumière, lumineux, agréable; także vin; także blanc.

Gwin lub *gwhin, gouchin, couchin*=gaine, fourreau, étui d'épée et de couteau.

Gwine=bleu.

Gwinau=bay, brun, tirant sur le noir.

Gwin=*gwen*=beau, blanc, clair, plein de lumière, lumineux.

Gwyn=agréable; także souffrance, trouble, violence, fureur.

[1]) Surowiecki podobnie charakteryzuje Słowian (Wenedów): byli oni rośli i silni, otwarci, łagodni (s. 124.).

[2]) Surowiecki mówi: Europę zaludniało od niepamiętnych czasów pięć główniejszych narodów: 1. tracki, 2. celtycki, 3. germański (teutoński), 4. skitijski, 5. wenedyjski (str. 8.).

Szafarzyk (którego dzieło w przekładzie polskim Bońkowskiego wyszło dopiero w 1842 r.) powiada, że nazwa Wenedów jest niesłowiańska, wzięta od Niemców (115. nn). Ale nadawały ją Słowianom wszystkie inne narody, także Celci (130.). Przodkowie więc Słowian mieszkali tu (w Europie środkowej i wschodniej) pod obcem imieniem Windów i ojczystem Serbów (146). Wykład słowa Wenedzi, Windowie jest niepewny (234).

(wydanie Westa „Lilli“) trafnie a stale nazywają Wenedów Słowianami.

Dotąd wszystko jest jasne. Ale oto dwie trudności: Wenedzi mają za króla Derwida, król ten zaś ma cudowną harfę i dwunastu harfiarzy-towarzyszy.

Wszystko, co się koło tych spraw kręci, nie jest zgoła słowiańskiego pochodzenia i nigdy wśród Słowian nie istniało.

Harfiarze ci zbierają się w lesie tam, gdzie jest monument z druidycznych kamieni, gdzie w pośrodku wznosi się derwidowy tron (List. A. IV. s. IV. w. 267. A. V. s. V.) z omszonego granitu, na prawo dąb derwidowy wyrasta; gdy harfiarze zasiędą, obok pochodnie w ziemię zatknięte i harfy złote stoją.

Te harfy mają moc czarodziejską w sobie zaklętą. Są hasłem bojowem, zwołującem (List), te harfy grają czasem same (Prolog 109. 110). W harfie Derwida-króla jest duch, co zgaduje przyszłość, jak on sam przytwierdza Gwinonie (A. I. s. 3. w. 41—43); a choćbyśmy z dalszych zaraz słów jego wnieśli, że ten duch to natchnienie jego własne, bo, jak powiada, duch ten w chwili jego śmierci do nieba uleci, to jednak Roza zapewnia nas, że nawet bez Derwida harfa zwycięży narody (II. 1. w. 30.); to jednak harfa ta, postawiona przy łożu Gwinony, jękiem budzi królową co godzinę (III. 3. w. 20. 22.), na znak dla niej, że do trzech dni skona (w. 32.); to jednak każdy ton tej harfy jest jak rycerz w zbroi, co obala wrogów (IV. 4. w. 80. nn.); to jednak Derwid bez harfy jest dla Rozy niczem (IV. 4. w. 210. nn.); to jednak, w chwili rozgromu Wenedów, jeden harfy tej jęk byłby dla nich ratunkiem (V. 3. w. 33. nn.): czyli że ta harfa ponad inne ma ważność i znaczenie.

Wszystko to jest poetyczna parafraza obyczajów i wierzeń celtyckich.[1])

Samo słowo *derwid, druid* pochodzi z celtyckiego *deru=dąb.*[2]) Druidzi byli kapłanami i sędziami, a że poezya w swym początku, jak wszędzie zresztą, była połączona z religią, druidzi byli także pieśniarzami. Wybierali oni sobie naczelnika: arcy-druida. Ich prymitywnym ołtarzem był dolmen (z celt. tolmen=stół kamienny), utworzony z dużego, płaskiego kamienia, położonego na dwóch kamieniach pionowo ustawionych. Zbierali się na sądy czy narady w miejscu, gdzie dwanaście kamieni, czasem więcej, tworzyło krąg

---

[1]) Zdaniem Małeckiego (III. 33) Wenedzi-Słowianie mają harfy na podstawie wzmianek o tem w bizantyńskich kronikach. Wyjaśnienie oczywiście niedostateczne: mówi bowiem tylko o harfach i to ogólnikowo.

[2]) U Bullet'a *derw, derv, dero, derff, deru, derven* znaczy dąb. Od *derw* tworzą Bretończycy regularnie *derwis,* co oznacza mieszkańców dąbrowy lub lasu.

Derwydd znaczy druid, kapłan, mędrzec, wieszczek.

Druide oznacza to samo. Oba słowa są urobione od *deru.*

lub galeryę, wyobrażającą prymitywną świątynię. Składali ofiary ludzkie bożkowi Hesusowi. Cezar mówi nam pozytywnie, że ofiary ludzkie, ofiarowywane przez druidów, były wypływem opinii, że aby uspokoić bóstwo, trzeba dać życie jednego człowieka za życie drugiego. Druidzi wierzyli, że dusze odżywają w innych ciałach dla nowego bytu, czyli wierzyli w metempsychozę. Według wyobrażeń celtyckich mieli oni władzę czarodziejską. Jak druidzi byli kapłanami w pierwszym rzędzie, tak bardowie (celt. bardas) byli w pierwszym rzędzie pieśniarzami; ale pojęcia te: bard i druid, do pewnego stopnia się nakrywały. Bardowie najdłużej przechowali tradycye druidów w Armoryce. Zrazu nie brali udziału w walce, potem to się zmieniło. Z biegiem czasu podupadli i dostali się pod przewagę naczelników pokoleń gallijskich. Ich instrumentem były harfy, a harfom tym przypisywano wartość i ważność rzadką. Harfa w Irlandyi należała do insygniów władzy królewskiej. Harfa O'Brien'a odegrała rolę polityczną w historyi irlandzkiej; w XI. w. została ona zawieziona do Rzymu i pozostała w rękach papieży aż do XVI. w. Rzym powierzył ją na czas jakiś Henrykowi II., jako znak jego praw nad Irlandyą: Irlandya miała się poddać właścicielowi harfy i korony O'Brien'a. Potem ta harfa została posłana Henrykowi VIII, kiedy go jeszcze uważano za obrońcę wiary. Od tej to epoki dopiero Irlandya ma harfę za herb i symbol. Bardowie przed wojną wogóle, czy przed bitwą, umieszczali się na pagórku i zapalali odwagę walczących. Po zwycięstwie, zebrani przy naczelniku, sławili swoją chwałę i chwałę przodków. Gdy Anglia została podbita przez Normanów, bardowie uczynili się apostołami wiary, prorokami nadziei w przyszłe powstanie i niezawisłość narodowości bretońskiej. Król Edward kazał masami wieszać bardów, bo bardyzm łączył się ściśle z patryotyzmem.[1])

---

[1]) Ampère (I. 49.): „Les trois classes les plus honorées de la nation gauloise, sont les bardes, les druides et les devins". En plaçant ainsi les bardes auprès des druides, Strabon montre assez que là, comme partout ailleurs, la poésie, à son origine, a été associée à la religion.

(I. 44.) ...les druides, prêtres et juges, ayant à leur tête un chef électif, l' archidruide...

(I. 38.) Les seuls monuments que les Gaulois aient laissés sont ceux qu'on nomme druidiques; tantôt c'est une pierre isolée dont le sommet est libre ou porte une table horizontale; tantôt, une grande quantité de pierres énormes sont plantées en allées ainsi que de bornes gigantesques, comme à Carnac, ou bien elles ont disposées en cercle: souvent sur deux pierres debout, une troisième est posée de champ, c'est ce qu'on appelle un dolmen; parfois, plusieurs de ces dolmens, placés l'un après l'autre, se prolongent en galerie de 50 à 60 pieds, soit à la surface du sol, soit sous la terre; telles sont les dispositions principales de ces mystérieux monuments.

Wszystkie te wiadomości zestawiam z dzieła Jana Jakóba Ampère'a: *Histoire littéraire de la France avant le douzième*

(I. 40.) Les Gaulois et d'autres peuples, placés dans les mêmes circonstances, ont fait ce que font les enfants quand ils conviennent que tel objet représentera tel autre dans leurs jeux. Les enfants jouent à l'église; les peuples enfants jouent à l'architecture. Leur imagination a besoin d'un symbole monumental, et ils conviennent facilement qu'une galerie sera le temple; un dolmen, le sanctuaire ou l'autel; douze pierres figureront le lieu du jugement on de l'assemblée.

(I. 45.) Les druides offraient des victimes humaines à Hesus...

(I. 87.) César nous dit positivement que les sacrifices humaines offerts par les druides étaient le résultat de cette opinion que, pour apaiser la divinité, on devait donner la vie d'un homme pour la vie d'un autre homme.

(I. 42.) ...l'immortalité par la métempsycose, on plutôt par la métasomatose. Les druides enseignaient que les âmes renaîtraient dans d'autres corps pour une autre existence. Patrz też str. 56. i 92.

(I. 57.) ...dans l'origine, entre les enchantements de la magie et les enchantements de la lyre, il existait une parenté...; la tradition populaire a conservé pour Merlin et pour Virgile le souvenir de cette association primitive entre l'idée de magicien et l'idée de poëte.

(I. od 44.) O druidach. (Od 48.) O bardach.

(I. 77.) Un vers de Prudence, dans lequel il oppose *barde* à *augure*, montre qu'à cette époque on rattachait encore le bardisme à la science augurale des *vates* et des druides.

(I. 78.) S'il s'est conservé quelque part en Gaule des bardes, et des bardes en possession des traditions druidiques, ce n' a pu être que dans l'Armorique...

(I. 54.) Un rapport singulier des bardes gallois avec les druides, c'est le caractère pacifique inhérent à la condition de barde. Les druides, semblables en cela au clergé catholique, étaient dispensés de prendre part à la guerre, et dans le principe les bardes gallois étaient entièrement étrangers aux armes, à tel point que, par le fait même de la guerre, on abjurait la dignité de barde. Le bardisme, comme l'église, avait horreur du sang; noble pudeur du meurtre bienséante à la poésie et à la religion. — Harfiarze w tragedyi podobnie nie biorą udziału w walce. Raz zabijają we własnej obronie harfami Salmona, drugi raz urnami Gwinonę.

(I. 62.) Nous n'en sommes plus à la sévérité antique, qui ne permettait pas de cumuler l'emploi de guerrier et celui de barde.

(I. 52.) Il paraît qu'il arriva aux bardes gaulois ce qui arrive en général aux organes de la poésie primitive; ils déchurent du poste élevé qu'ils occupaient d'abord à côté des druides, ils tom-

siècle (Paris 1839.),[1]) a to dlatego, że Słowacki to dzieło mógł znać i jest prawdopodobne, że znał, jakkolwiek pewności, że znał, nie

bèrent dans une position inférieure et précaire ; dans la dépendance et sous le patronage des chefs des tribus gauloises.

(I. 60. nn.) Mowa o harfach bardów, ale to tradycya druidów... „Belles fonctions du barde, qui tiennent à son affinité primitive avec le druide arbitre des différends, et se rattachent à ce caractère pacifique et pacificateur, qui interdisait la guerre à ceux dont la mission était le chant.

(I. 62.) La harpe du chef des bardes vaut cent vingt deniers ; autant que celle du roi.

(I. 69.) La harpe du barde était, en Irlande, un objet important aussi bien que dans le pays de Galles ; elle faisait une partie des insignes de la puissance royale. La harpe d' O'Brien a joué un rôle politique dans l'histoire irlandaise ; au XIe siècle, cette harpe fut portée à Rome ; elle resta dans les mains des papes jusqu'au XVIe siècle. Rome, dans l'intervalle, la confia à Henri II. comme un signe de son droit sur l'Irlande ; l'Irlande devait se soumettre au possesseur de la harpe et de la couronne d' O'Brien. Puis cette harpe fut envoyée de Rome à Henri VIII., comme défenseur de la foi ; on sait qu'il ne mérita pas longtemps ce titre. C'est depuis cette époque seulement que l'Irlande a une harpe pour armoiries et pour symbole.

(I. 74.) ...ils se placent sur la colline, et enflamment le courage des combattans. Après la victoire, assis près du chef sur la bruyère, ils célèbrent sa gloire et la gloire de ses aïeux. (Tak jest o bardach w Pieśniach Ossyana.).

(I. 57.) ...il resta dans le petit pays cambrien, une foi opiniâtre à la résurrection future de la nationalité bretonne et une invincible espérance. Les bardes se firent les apôtres de cette foi, les prophètes de cette espérance.

(I. 64.) ...ce qui, à cette époque comme aux époques précédentes, faisait la force de la poésie des bardes gallois, c'étaient ces prophéties que leurs chants renouvelaient sans cesse, ces prophéties d'un avenir d' indépendance et de gloire, ces prophéties de la Cambrie délivrée, de l' Angleterre reconquise par la race bretonne.

(I. 65.) C'est à cause de cette étroite alliance du bardisme avec le patriotisme gallois qu' Édouard fut si atrocement cruel pour les bardes ; il les fit pendre en masse.

[1]) Dzieło to zostało później przedrukowane w dwóch częściach : „Histoire littéraire de la France avant Charlemagne", 1867. oraz „Histoire littéraire de la France sous Charlemagne et pendent le Xe et XIIe s". 1867.

Jan Jakób Ampère, syn Andrzeja, ur. w Lyonie 12. sier. 1800 r., umarł w Pau d. 27. marca 1864. W r. 1827 odbył podróż po Niemczech, Danii, Szwecyi, Norwegii. W Ateneum marsylskiem

mam, a tem mniej dowodu. Jest tylko rzeczą niewątpliwą, że z *Les Martyrs*[1]) Chateaubrianda nie mógł zaczerpnąć wielu wiadomości, jakich ślad w *Lilli Wenedzie* się znajduje. W. Hahn wykazał wpływ *Les Martyrs*, lecz ani w powieści tej ani w jej przypiskach niema: ani razu słowa derwid; wyjaśnienia, że dąb, przez którego szum mówi bóg, według wiary Celtów, jest integralną częścią

---

wykładał o Eddach, rozbierał sagi. Po powrocie do Paryża zastępuje Fauriela (1830) i Villemaine'a w Sorbonie i od 1833 r. po śmierci Andrieux'a zajmuje katedrę historyi literatury franc. w Collége de France. W r. 1841 podejmuje nową podróż do Egiptu i Nubii, w parę lat potem do Ameryki. Od r. 1848 (według Tamisier'a 1847) zostaje członkiem Akademii francuskiej. (Według artykułu R. de Gourmont'a w Grande Encyclopédie oraz Tamisier'a: „M. J. J. Ampère. Étude historique et littéraire". Paris. Marseille 1864).

Słowacki mógł czytać to dzieło; mógł też chodzić na wykłady Ampère'a w Collége. Ampère utrzymywał pewne stosunki z Polakami. Ferd. Hoesick w artykule: „Chopin i Mickiewicz" (Czas 1908. 23. XII.) przytacza słowa Lucas'a: „Amfiteatr Mickiewicza staje się punktem zbornym dla najróżnorodniejszych znakomitości. Ampère, po własnym wykładzie, przychodzi jako dobrowolny słuchacz zająć miejsce wśród uczniów i nie szczędzi profesorowi oznak szczerej i niedwuznacznej admiracyi".

Na dzieło Ampère'a zwróciła mi uwagę p. H. Strażyńska.

[1]) Wiktor Hahn: „Studyum nad genezą Lilli Wenedy". (We Lwowie, nakł. autora 1894.) Na str. 20. Hahn pisze: „Charakter nadto pieśni Rozy Wenedy przypomina też w rzeczywistości następujący bardyt, który śpiewają Gallowie przed bitwą: „Pharamond! Pharamond! etc." (Chateaubr. XVII. 254.). Hymn ten śpiewają nie Gallowie, ale Frankowie.

Do wpływu „Les Martyrs" możnaby dorzucić jeszcze drobiazgi.

Polelum rzuca toporem i trafia w daleki cel. Chateaubr. powiada (XVII. 252.): „Tous (Frankowie) ont à la ceinture la redoutable francisque, espèce de hache à deux tranchants, dont le manche est recouvert d'un dur acier: arme funeste que le Franc jette en poussant un cri de mort, et qui manque rarement de frapper le but qu'un oeil intrépide a marqué".

Jęk harfy Derwida przepowiada śmierć Gwinonie. Velléda mówi o zawieszonej broni (XVIII. a 80.): „Ce sont les armes de mon père qui gémissent: elles m' annoncent quelque malheur".

W temże studyum pisze Hahn (52—54), że pomysł do uratowania Derwida od wężów grą na harfie wziął Słowacki z „Eddy". Mylnie jednak przytacza podanie na podstawie Eddy: „Król Atti (Etzel) każe wrzucić Gunnarna (Gunthera) do wieży napełnionej wężami. Kochanka Gunnarna, Outran, pragnąc go uratować, dostarcza mu potajemnie harfy. Gunnarn, nie mogąc grać rękami, gdyż ma je skrępowane, uderza palcami stóp o struny harfy, a gra

wszelkiego obrządku druidów, co nazwę swą od niego wzięli;[1]) ani niema nigdzie mowy o dwunastu kamieniach ni o kamieniach

z taką mocą, że wszystkie węże, oczarowane tonami muzyki, usypiają. Jeden tylko wąż zdołał przyczołgać się i ukąsił Gunnarna w serce".

Hahn oparł się na czterech pieśniach „Eddy" : a) Drâp Niflûnga (prozaiczne streszczenie); b) Oddrûnargrâtr (nie Oddninagratr); c) Atla Kvidha; d) Atlamâl (nie Allamal), — w tłómaczeniu Simrocka. Otóż najważniejsza z nich Oddrûnargrâtr (Ortrunsklage) wyraźnie powiada, że Ortrun w chwili, kiedy Günthera uwięziono i wrzucono do wieży z wężami, była daleko:

Ich aber war just wieder einmal
zu Germund gereist ihm ein Gastmahl zu rüsten.
Tłóm. Hans Wolzogen (wyd. Reclama) s. 398.

Wracając morzem, słyszała grę Günthera, ale mimo pośpiechu nie zdążyła na pomoc. Harfy tedy oczywiście Güntherowi nie dała.

Pieśń „Gunnarns Harfenschlag" („Edda" tłom. Simrocka, 1871. str. 499. nn) mówi, że dano mu harfę: czy jej sam zażądał, czy mu ją dano na ironię, aby, choć związany, pokazał, co potrafi, nie wiadomo.

W czasie, kiedy Hahn opracowywał to studyum, nie znał jeszcze pieśni o Lodbroku, mającej podobny temat wrzucenia do wężowej wieży, bo pisał: „W literaturach obcych, o ile wnosić mogę, brak również podobnych podań, napotkałem bowiem tylko na jedno (o Gunnarnie)". W najnowszem lwowskiem wydaniu (1909) dzieł Słowackiego w t. VI. cytuje Hahn na podstawie swej rozprawki (Drobne notatki do pism J. Słowackiego. W Krakowie 1898. s. 15.) sagę: Saga Ragnars Lodbrókar.

Tegoż Ragnara Lodbroka cytuje Ampère (I. 51.): Le barde Aneurim a composé un chant où se trouvent ces mots: „Il a rassasié les aigles noirs, il a apprêté un festin aux oiseaux de proie". N'est ce pas le refrain favori des scaldes, que le chantre des *Martyrs* a éloquemment rappelé dans le bardit de son admirable bataille des Francs? N'est ce pas comme si on entendait Ragnar Lodbrok s'écrier au milieu des serpents aux quels on l'a livré. „Nous avons apprêté un festin abondant aux corbeaux, nous avons rassasié les oiseaux de proie". Le barde ajoute: La chair était préparée pour les loups plutôt que pour le banquet nuptial". N'est-ce pas cette étrange association d'images de sang et de volupté qui faisait dire à Ragnar: „Quand j'étais au milieu des lances, j'éprouvais une aussi grande joie que si j'avais serré dans mes bras une jeune fille éclatante de beauté!" Le barde et le scalde ne tiennent-ils pas ici le même langage?

[1]) Hahn mówi (s. 30.): „za przykładem Chateaubrianda wspomniał i Słowacki tylko ogólnikowo i zbyt niejasno o dębie Derwi-

w krąg stojących, choć jest mowa o kamieniach druidycznych; ani przedewszystkiem nic niema o harfach i o ich znaczeniu:[1]) przeciwnie jest twierdzenie, jakoby bardowie nie znali harf zupełnie.[2]) Natomiast wszystkie te rzeczy w dziele Ampère'a wyjaśnienie znajdują.

Konkluzyą tego całego wywodu jest, że Słowacki dał Wenedom w tragedyi pewne zwyczaje celtyckie,[3]) o których wiadomość

---

dowym, tak że czytelnik słusznie może zapytać, po co właściwie ten dąb stoi na scenie?" — Skoro dąb jest integralną częścią wszelkiego obrządku druidów, czytelnik nie ma prawa do takiego pytania.

[1]) Chateaubriand XVIII. a. s. 280: „Les Bardes ne connoissoient point la lyre, encore moins la harpe, comme les prétendus Bardes de Macpherson. Toutes ses choses sont des moeurs fausses, qui ne servent qu'à brouiller les idées. Diodore de Sicile (liv. V.) parle de l'instrument de musique des Bardes, et il en fait une espèce de cythara ou de guitare".

[2]) Hahn zwrócił uwagę (s. 25.) na to i przypuścił, że „oddziałały niezawodnie na poetę w tym względzie rzekome pieśni Ossyana, w których wszyscy bardowie grają na harfach... Śladu jednak wpływów utworów Ossyana, głównie zaś śpiewu bardów lub apostrof do harfy dopatrzeć się nie można". Wydaje mi się tedy, że raczej oddziałało dzieło Ampère'a bezpośrednio lub pośrednio. A już zupełnie nie mogę zgodzić się na zdanie Hahna (s. 55.): „widać w utworze pewne zapatrywania poety, będące zapowiedzią późniejszych mistycznych wyobrażeń... Do takich wyobrażeń należy wiara Wenedów w grę harfy. Zwrócić nadto należy uwagę, że harfa w symbolice chrześcijańskiej odgrywa bardzo wielką rolę... Liczba dwunastu harfiarzy nie jest przypadkową, liczba ta bowiem jest świętą u niektórych narodów pogańskich, u Żydów i w symbolice chrześcijańskiej"... Wiara Wenedów w harfy dostatecznie tłómaczy się na podstawie wzmianek Ampère'a; liczba dwunastu tłómaczy się dwunastu kamieniami druidycznymi Amperowskich Gallów oraz zbliżeniem harfiarzy do greckiego chóru.

[3]) Ciekawą wiadomostkę o obyczajach Wenedów przytacza Szafarzyk (I. 191. 192.): Na podstawie „Eddy" Snorro Sturleson (†1241) ułożył rocznik królów skandynawskich pod imieniem Heimskringla (tłóm. Wachter, Lipsk 1836. 8. t. 2.); podaje on, że Scytya graniczy z krainą Wanów (czyli Wenedów); na wschód od Wanów była kraina Asaland, w której stolicy Asgard panował Odyn. U Wanów pospolite było guślarstwo, czarodziejstwo. U Wanów był zwyczaj, że za małżonkę miało się własną siostrę (przypomina się Lelum i Lilla), czego u Asów nie pozwalano.

Owóż wśród ludów, co Wenedom przychodzą w pomoc, są Scytowie, których zresztą ani Surowiecki (11), ani Szafarzyk (I. 144. 173.) za Słowian nie uważają. Są oni wyznawcami Odyna. Jeżeli to

zaczerpnął z *Les Martyrs*, jak to wykazał W. Hahn,[1]) oraz jeszcze skądinąd, może z dzieła Ampère'a, może z innych artykułów lub rozpraw lub dzieł, w każdym razie, jak sądzę, naukowych, które apodyktycznej uwadze Chateaubrianda, iż bardowie nie znali harf, jak mniemani bardowie Ossyana, przeciwstawiły autorytet naukowy.

Ale dając im pewne zwyczaje celtyckie, nie dał Słowacki Wenedom charakteru Celtów. Instynkt wojny jest u Gallów bardzo naturalny — twierdzi Chateaubriand;[2]) — nie jest on u Wenedów Słowackiego. Gallowie ci podobni byli bardzo do Francuzów dzisiejszych — dodaje Chateaubriand w uwagach; — u Słowackiego niema żadnego podobieństwa. „Naród gallijski — cytuje Ampère z Katona starszego[3]) — lubi namiętnie dwie rzeczy: dobrze się bić i wykwintnie mówić"; znowu Wenedzi dobrze się bić nie umieją. Ampère zbliża też Gallów z Francuzami.

I ta różnica to rzecz oczywista: gdyby jej nie było, trzebaby wobec niewątpliwej celtyckości Lechitów dojść do wniosku, że według teoryi Słowackiego w *Lilli* Celtowie ujarzmiają Celtów i stąd... powstają Polacy.

Pozostaje więc do rozpatrzenia tylko problem, jaką drogą Słowacki doszedł do tego, aby Wenedom — Słowianom dać pewne obyczaje celtyckie.

Przedewszystkiem łatwo mógł spotkać się ze zdaniem, że wskutek ciągłych wędrówek ludy wzajemnie wymieniały między sobą podania i zwyczaje Chateaubriand przypisywał Frankom zwyczaje cymbryckie.[4]) Szafarzyk, którego zresztą Słowacki zapewne

---

ma być nawet Odyn pangermański, to rzecz to tak małego znaczenia, że nie można twierdzić z naciskiem, aby Słowacki przez ten szczególik domieszał do wierzeń Słowian wogóle wierzenia germańskie.

[1]) Wykazał to Hahn w broszurce „Studyum nad genezą L. W.", gdzie przyznawał, że niektórych rzeczy stamtąd Słowacki wziąć nie mógł. Natomiast w artykule „Celtowie w Lilli Wenedzie" (Pam. liter. 1903. s. 624.) pisze: poeta „nie bada zwyczajów narodu celtyckiego dokładnie, lecz poprzestaje na wiadomościach zaczerpniętych z dzieła Chateaubrianda". Oczywiście nie poprzestał.

[2]) Chateaubriand t. XVII. 249: L'instinct de la guerre est si naturel etc."... Do tego (XVII. 366.) uwaga: Ces Gaulois ressembloient beaucoup aux Français d'aujourd'hui.

[3]) T. I. s. 29.: „La nation gauloise aime passionnément deux choses, bien combattre et finement parler".

Ampère zbliża też Gallów z Francuzami: t. I. s. 30. 31.

[4]) T. XVII. 371. Y'attribue aux Francs ce que Plutarque raconte des Cimbres; mais les Cimbres avoient habité les bords de l'Océan septentrional, comme les Francs; et tous les Barbares qui envahirent l'Empire romain avoient, les Huns exceptés, une foule de coutumes semblables.

nie znał,[1]) idzie tylko za opinią powszechną swego czasu, gdy mówi: obyczaje, zwyczaje, religia, urządzenia i prawa dawnych Słowian bardzo były podobne do obyczajów, zwyczajów i t. d. owoczesnych Niemców, Celtów. Litwinów, Traków, a to stąd, że sąsiadowali od prawieków ze sobą.

Powtóre — i to rzecz jest wielkiej wagi — imię Wenedów nosili nie tylko Słowianie, mieszkający w jednym kompleksie w Europie środkowej i wschodniej, lub tych Słowian, jak inni twierdzą, pewna część, — lecz także 1. lud w północnej Italii, nad Adryatykiem, 2. lud w Galii armoryckiej, 3. w najdawniejszych czasach lud w Paflagonii, blizko Pontu euxyńskiego (Szafarzyk I. 226.). Zdaniem Szafarzyka Wenedowie armoryccy i adryatyccy to zapewne gałęzie szczepu słowiańskiego, które się w prastarej dobie od niego odłączyły (I. 130. oraz I. 364.). Powołuje się także Szafarzyk na Surowieckiego w tym względzie (I. 369.). Istotnie Surowiecki powiada, że jeden ze szczepów keltyckich nosił imię Wenetów (str. 9.), ale że ci Wenetowie różnili się rodem od właściwych Keltów (13.), poczem wyraźnie dodaje, że ci Wenetowie z Armoryki to byli Słowianie (178.). Okolice armorykańskie obejmowały Normandię, Bretanię, Saintonge, Poitou. Środkiem tych okolic była Bretania, nazywana Armoryką par excellance. Bretania jest pełna kamieni druidycznych (Chateaubriand. t. XVIII. a. str. 259.). Bohater Chateaubrianda Eudor zostaje tych okolic naczelnikiem. Mówi on: „Przygotowałem się w drogę do tych prowincyi, gdzie kwitnęła jeszcze religia druidów“ (XVIII, a str. 20.). Mówi dalej: „Zamek, gdzie dowodziłem, położony o kilka mil od morza, był dawną fortecą Gallów, powiększoną przez Juliusza Cezara, kiedy ten poniósł wojnę do W e n e t ó w“ (XVIII. a str. 62.).

Z tego wywodu układa się następujący obraz: Wenedowie, lud (Surowieckiego zdaniem) słowiańskiego pochodzenia, zamieszkały w Galii armoryckiej, przechował najdłużej instytucyę druidów i najwięcej pamiątek z tą instytucyą związanych zostawił (zdaniem i według opisu Chateaubrianda). Jeżeli instytucyę druidów mieli Wenedzi-Słowianie armoryccy, to mogli mieć ją i Wenedzi-Słowianie nadgoplańscy tem bardziej, że wierzenia i obrządki wzajemnie w tych odległych czasach ludy wymieniały. Rozumowanie jest mylne chociażby wobec faktu, że nad Gopłem, czy wogóle w Polsce dzisiejszej, niema nawet kamieni druidycznych. Niemniej jednak Słowacki, ulegając suggestyi podobieństwa imion Wenedów z nad Adryatyku i Gopła oraz tożsamości pochodzenia wszystkich Wenedów, nadał ludowi z nadgoplańskich stron, których nigdy nie widział, wierzenia i obyczaje ludu z Armoryki, który miał za słowiański.

Krytycy, oceniający charakter Wenedów i Lechitów w tragedyi,

[1]) Dzieło Szafarzyka: „Starożytności słowiańskie“ wyszło po czesku w r. 1837 ale w polskiem tłómaczeniu Bońkowskiego dopiero w 1842. (Poznań). Miejsce cytowane t. I. 85. 87.

zwykle wszystkie światła zbierają po stronie Wenedów Pochodzi to stąd, jak sądzę, że piękne, ukochane oczywiście przez poetę, postaci Lilli i Rozy, Lelum, Polelum i Derwida rozsiewają blask na cały swój lud i czarują czytelnika; z drugiej strony stąd, że Słowacki, tworząc myt o Lelum i Polelum, myślał o sobie i Krasińskim i z osobistych jeszcze względów, jak wykazał Tretiak,[1]) przymieszał żółci do charakterystyki Lechitów; w końcu zaś stąd, że, odtwarzając upadek Wenedów, myślał o upadku innego narodu i, z satyrą chłoszcząc wady szlachty, które tego upadku stały się przyczyną, nie dość zapewne wyraźnie wskazał na wady Wenedów, jakkolwiek baczne oko dostrzeże, iż królewska rodzina stanowi wśród duchowej niemocy wyjątek. Monat niesłusznie zaznacza barbarzyństwo Lechitów, których nie można odpowiedzialnymi czynić za Islandkę Gwinonę ani sądzić na podstawie złośliwego żartu, na jaki sobie Lech pozwala, gdy mówi, że ma jakoby zamiar wypróbować oka i miecza na łysym łbie Sygonia. Najsprawiedliwiej ocenia oba ludy Małecki, światła i cienie trafnie rozmieszczając.

Natomiast mylnie wyobraża sobie Małecki, że według teoryi poety nastąpiła zupełna zagłada Wenedów, choć wyobrażenie to na licznych wzmiankach w tragedyi oprzećby się dało. Wrażenie jednak nie może ostać się wobec rozumowania. Wymordowano zdolnych do broni mężów w dwóch bitwach, lecz to nie znaczy zagłady plemienia: skądżeby potem celtyccy Lechici zaczęli mówić po polsku, gdyby nie dlatego, że mimo wszystko zostali w mniejszości?

Jeśliby zaś w końcu ktoś twierdził, że ci, jak z tragedyi wynika, schłopieni później Wenedowie, sentymentalizmem, kulturą i rozśpiewaniem zgoła późniejszego ludu polskiego nie wydają się zapowiedzią, to trzeba zauważyć, iż po pierwsze znowu nie należy poddawać się w charakteryzowaniu Wenedów suggestyi cech, właściwych zapewne tylko królewskiej rodzinie i szczupłej garstce ich otoczenia, a po drugie, iż lata niewoli zdolne są wiele właściwości duchowych zatrzeć i wypaczyć, na co liczne dowody z historyi cytować można bez trudu: jest to więc fantazya, bądź co bądź utrzymana w granicach poetycznego prawdopodobieństwa.

Rozmaite pierwiastki, z jakich złożyła się tragedya: — geneza polskiego narodu, osobiste intencye poety, żywość uczucia dla bohaterów w własnej wykołysanych wyobraźni, alluzye do znaczenia pieśni w życiu narodu oraz do upadku Polski, — spowodowały wiele niejasności, a wskutek tego rozmaitość i sprzeczność sądów. Do najfałszywszych należy przypuszczenie, że walka Lechitów i Wenedów to allegorya walki Rosyi z Polską; do najniesprawie-

---

[1]) „Juliusz Słowacki. Historya ducha poety“. t. I. Ale przesadził w twierdzeniu, że Słowacki sprawę Wenedów w ogólności uważał za swoją; nie; tylko sprawę Lelum i Polelum.

dliwszych sąd, że chóry w tragedyi luźnie wiążą się z akcyą. Wyrażają one przecież w głównej mierze — obok znaczenia pieśni w narodowem życiu — uczucia i myśli, które w duszy widza-Polaka budzą się na widok upadku innego narodu: to związek aż nadto ścisły i doprawdy po grecku pojęty; lecz od tego, jak i od faktu, że Lelum i Polelum, razem skuci, wyobrażają nieszczęsne przeznaczenie narodu: dwoistość wództwa, gdzie jedności trzeba, — jest jeszcze do allegoryi wspomnianej drogą nie do przebycia.

Na podstawie powyższych wywodów zestawiam wyniki:

„Lilla Weneda“ przedstawia genezę polskiego narodu na podstawie teoryi najazdu.

Słowacki zgodnie z teoryą Lewestama, z którą zapoznał się i której powstaniu może pomagał w czasie pobytu Lewestama w Paryżu, przedstawia, że lud Lechitów, celtyckiego pochodzenia, najechał lud słowiański, Wenedów, w krwawych walkach ujarzmił go i stał się szlachty polskiej protoplastą.

Charakterystyka Lechitów i Wenedów z tragedyi zgadza się z analogiczną charakterystyką Lechitów i Słowian Lewestama.

Słowacki dał Lechitom prócz tego pewne cechy późniejszej szlachty polskiej.

Wenedom zaś dał pewne zwyczaje celtyckie, zaczerpnięte z „Les Martyrs“ i jeszcze skądinąd, może z Ampère'a, pod wpływem suggestyi armorykańskich Wenedów.[1])

Dr. Stanisław Turowski.

---

[1]) Podaję poniżej abecadłowy wykaz źródeł:

Ampère J. J.: Histoire littéraire de la France avant le douzième siècle. 3. t. Paris 1839. — Bullet: Mémoires sur la langue celtique. 3. t. Besançon 1754. 1759. 1760. — Chateaubriand: Les Martyrs. Oeuvres complètes. t. XVII. i XVIII. a. Bruxelles 1826. — Chmielowski: Lilla Weneda Wydanie Westa. Brody 1902. — Hahn Wiktor: Studyum nad genezą „Lilli Wenedy“. We Lwowie. Nakł. autora. Druk Łozińskiego 1894. — Hahn Wiktor: Celtowie w „Lilli Wenedzie“. Pamiętnik literacki 1903. s. 622—625. (Przedrukowane w „Studyach literackich“. Brody. West. 1909.). — Lewestam Fr. H.: Pierwotne dzieje Polski. W Warszawie. Druk Kaczanowskiego 1841. in 8° stron 100. — Małecki Antoni: Juliusz Słowacki. Lwów 1881. t. III. — Monat Henryk dr.: O Słowackim. Uwagi nad „Lillą Wenedą“. Myśl. W Krakowie 1892. Nr. 12—15. — Nehring Wład. Studya

Projekt uzupełnienia „Złotej Czaszki“.

Więc widzieliście w chorągwie cechowe
ubrany dworek starego szlachcica
. . . .
I pokazałem wam klasztorne życie
i pokazałem studentów i żaków
i pokazałem w przeszłości błękicie
lud, co nazywał się ludem Polaków.
Teraz przy dalszej zorzy zobaczycie
las pływający rozwiniętych znaków,
ten domek w zieleń wiośnianą ubrany
i usłyszycie jak puka do ściany
nieszczęście.

W tych ostatnich pięciu wierszach zaznaczone są dalsze koleje dramatu, który w szczątkowym swym kształcie zachował nam dwie nieśmiertelne poetyckie postacie: pana Strażnika krzemienieckiego i jego córki. Jedyna to wskazówka, z której wysnuć można obraz dalszych tragicznych zawikłań, jedyne światło, które oświeca mroki nieobleczonych w żywy kształt świętych pomysłów Poety.

(„Parabaza“ mieści się w rękopisie po wierszu 349, po scenie księdza Prowincyała z Zakrystyanem. Małecki podał ją na końcu, po słowach Agnieszki: „o ja nieszczęśliwa — zaniesiecie mnie na cmentarz!“).

Niech mi będzie wolno w krótkości przedstawić projekt uzupełnienia dramatu. Może kiedyś ktoś śmiały, pełny uwielbienia dla Poety, a poetyczną gwiazdą naznaczony, z pomysłu mego skorzysta — z odwagą szaleńczą i kornem skupieniem podejmie dzieło wielkie, ponad siły, a zaszczytne może — ośmieli się podnieść czarną zasłonę kryjącą to „nieszczęście“, które musi być straszne, a posągowo wielkie, oświecone złotym blaskiem gwiazd, zawieszonych u stóp Bogarodzicy. Może —

Dziś o dalszych scenach dramatu mówi marzenie. Dwa akty. Węzeł dramatyczny zadzierżgnięty.

Pan Strażnik, marszałkiem konfederacyi deklarowany, spędza ostatnie chwile w dworku pod lipami. Zapada wieczór — a jutro

---

literackie. Poznań 1884. (Balladyna i Lilla Weneda: str. 321. nn. — Przedruk z Bibl. Warsz. 1883. t. IV. 54.). — Pictet Adolphe: De l'affinité des langues celtiques avec le sanscrit. 1837. — Surowiecki Wawrzyniec: Śledzenie początku narodów słowiańskich. W Warszawie 1824. — Szafarzyk Paweł Józef: Starożytności słowiańskie. 2. t. Tłómaczył Bońkowski. W Poznaniu 1842. — Tretiak Józef: Juliusz Słowacki. W Krakowie 1904. t. I. str. 166. nn.

obywatele cechowi i bracia szlachta wyruszą pod wodzą Złotej Czaszki na stojących w Dubnie Szwedów. Pan Strażnik siedzi przy kielichu z zięciem swym już, Rejentem Gąską, „drewnianym człowiekiem w aksamicie“, który przed chwilą niechętny konsens panny Agnieszki usłyszał.

W drugim pokoju w ramionach matki płacze ta złotowłosa oblubienica narcyzów, w żaku-poecie zakochana.

Bo z tych dwóch studentów Jan tylko jest poetą, choć wierszy zręcznych nie komponuje.

(Szaweł i Stanisław wydają mi się jedną i tą samą osobą. W scenie IV. aktu pierwszego Szaweł płaci Janklowi za wino dukatem, który Stanisław w scenie I. otrzymał od Rejenta Gąski. Podobnie nie może ulegać wątpliwości, że student w drugim akcie nazwany Kleofasem jest Janem, synem biednej wdowy).

Jan, przed chwilą z domu Strażnika chorągwiami panów cechowych na ulicę wygnany, pewno w domu zajezdnym Jankla znowu zasiadł z przyjacielem przy dębowym stole, nad lampką wina schylony. Nad despektem swoim zapamiętał się, twarz płonie mu wstydem, upokorzenie myśli zamąca.

Oto chciał się „zaciągnąć pod chorągwie rycerstwa polskiego“, gdy już „być mu żołnierzem, nie Strażnika zięciem“, marzył, by ze studencką szabelką pójść na szwedzkie rapiery, pójść i zginąć — ale jak bohater.

Tymczasem w obliczu panny ukochanej zwymyślano go od obdartusów i kanalii i bizunami zagrożono. Widmo od wszelkiej rozpaczy straszniejsze, zniechęcenie, w duszy młodej zaczyna szarzeć trupim połyskiem. A przy nim przyjaciel skrybent podnieca skrytą myśl zemsty. Zemsty? „Jeżeli jej nie uwiedziesz, będziesz kpem!“ — „...Ciebie z domu wypędzono, a Strażnik nazwał cię obdartusem“. (Te słowa znajdują się w pierwszej scenie dramatu i powtórzone są w rozmowie Jana z Szawłem, tworzącej ostatnią scenę aktu pierwszego. Wobec tego wydają mi się te słowa i ta scena antycypowane. Sytuacya wypędzenia Jana z domu Strażnika wiąże się chronologicznie z aktem drugim. Trudno przypuścić, by Jan przedtem mógł znaleźć wstęp do dworku pod lipami).

Zemsta. Za kilka godzin Strażnik wyruszy na Szwedów. Jeśli studentom, podłym infimusom, do wyprawy rycerskiej przyłączyć się nie było wolno, może tu znajdą do innych zabaw ochotę.

Stary, groźny ojciec daleko — a córka zakochana.

Tak. Oczy jej „dyamenty morską napełnione falą“ świecą w ognistych błyskawicach, gdy przez dni szereg o świtaniu z pościeli się zrywając, „zasznurowana ale bez jubki i w kornecie“, wyglądała przez serduszko okiennicy i widziała chłopaka pod lipami skrytego, a patrzącego w nią jak w zjawienie cudu, całą siłą duszy utęsknionego. Rozszlochała się, gdy ojciec żaków za próg wyganiał i płacze, do tej pory płacze.

Łzy otrzeć z tych oczu »gwiazdowych, przeczystych“ — otrzeć pocałunkiem. I zemsta za afront. Przecie my szlacheckie dzieci.

Radzą żaki. Chmurna, smutna twarz Jana na piersi się chyli, coraz niżej, niżej, a Szaweł serce zbolałe rozpala mu namową, której słuchać lęk ale i rozkosz dziwna.

„Czy ty nie wart córki Strażnika Złotoczaszki? Albož to on senator?“

„Zgubić ją!“ ostatni wykrzyk uwielbiającej, czystej, dziecinnej miłości, myśl ostatnia z tych myśli, które wczoraj jeszcze za zuchwalsze drgnienie „przepraszały ją na kolanach jak Najświętszą Pannę Maryą“.

Jankiel JWPanom studentom kredytuje chętnie gąsiorek wina, jakie ksiądz gwardyan franciszkański pije w piątek. Wczoraj zapłacili dukatem. Wino stawia na stole. A syn jego Jankielek z aksamitnemi oczami goni do panów Szwedów. „Lepiej zapobiedz w czas«.

Noc się kończy. Dziwne w tej zimie noce. Zbyt wcześnie świt nastaje, choć na mogiłkach leży śnieg, choć to Boże Narodzenie.

Ksiądz Prowincyał (Gwardyan) rano wstał. Po refektarzu klasztornym chodzi, lampy w kątach krwawo się czerwienią. Ciemność już dogasa na dworze. Skoro świt trzeba „chorągwie poświęcić i błogosławić regimentowi, który wychodzi na Szweda“. Czy aby co dobrego z tej imprezy wyniknie. Z utrapienia w nocy sen na powieki stare nie przyszedł. A ksiądz Prowincyał rad do późna się wczasuje. I sroczka zadeptana — zły omen. Czas mówić ranne pacierze — różaniec i brewiarz duszy spokoju nie przynoszą. „Szwedy klasztor zrujnują, w gruzy wszystko pójdzie, zmarnieje dobytek gromadzony od lat. Nie trzeba było słowom Strażnika dawać posłuchu. Dobrze radził Zakrystyan“. Smutnie kiwa głową ksiądz Prowincyał. A pod oknami klasztoru, umalowanemi już liliową jutrzenką, słychać tentent koni i dźwięk blach pancernych i pałaszy i łomot rozwiniętych chorągwi. „Ornat i komżę — Barabaszu“.

Oto walą się w refektarz hurmą Marszałek Złota Czaszka w misiurce stalowej na głowie, w pancerz czarny zakuty, z buzdyganem w ręku i pan Regent Gąska, konfederacyi chorąży, w hełmie złotym i złotych blachach cały, sztandar z Matką Boską i Orłem białym w ręku dzierżący i pan Milowicz z Dymitrówki i szlachty posesyonatów moc, a wszyscy zbrojni, szablami, ostrogami dźwięczą. Cisną się w tyle panowie miejscy, u tego berdysz w ręku, u tego znów flinta lub garłacz, a miny wszystkich gęste, a w oczach blaski złote jak pana Gąski zbroja.

„Błogosław księże Prowincyale“.

Z głów lecą w dół kołpaki, hełmy, lisie czapki. Setki kolan w ziemię ciężko uderzyły. Na głowniach szabel zacisnęły się ręce. Czoła ku ziemi się chylą.

Zbladł ksiądz Prowincyał. Opuszcza go zwykły dar wymowy, choć zwykle dość jest w takich razach przytomny. Ręce drżące

podnosi nad tłumem, nad chorągwią, co przed nim się zniża. Przez wązkie szyby klasztornych okien pierwszy promień słońca zaświecił i orła wyszytego jedwabiem na sztandarze ozłocił.

„Chorągiew święci Bóg“ — załkał Franciszkanin. I płyną mu łzy na ornat bogaty i w prostych, płaczem przerywanych słowach żegna zbrojnych, którzy domy swe dla Ojczyzny rzucają. „Ufni bądźcie w Najświętszej Panny regimentarstwo. Nie zawiedzie nikogo Jej obrona, łaska jej łaską Matki jest Najłaskawszej. Niech was w płaszcz swój litosną miłością świecący utuli, a jeśli któremu z was wyroki Opatrzności zginąć każą i osierocić rodzinę, niech z imieniem Maryi na ustach kona, a wdowom i dziatkom Ona będzie patronką. Idźcie synowie moi, w Chrystusie bracia i w Polsce“.

Do rąk Prowincyała rycerze się garną, rękawy habitu, kolana całują. On okiem załzawionem po wszystkich spogląda.

„Zwyciężymy, Ojcze Wielebny! Na koń Mospanowie“, woła Strażnik.

Wstało zimowe słońce, złotą falą refektarz zalewa. Ksiądz Prowincyał z okna się wychylił, odjeżdżających krucyfiksem żegna. I zdaje mu się, że nad lasem kopii i proporców płynie w ramę promieni słonecznych ujęty obrazek Bogarodzicy z Dzieciątkiem na ręku.

Któż to puka tak wcześnie do klasztornych wrót?

Panna Agnieszka, z twarzą bielszą od lilii, z oczyma łez pełnemi, do nóg zakonnika przypadła. Złote warkocze rozsypały się na kamiennej posadce.

„Za ojcem płaczesz, dziewuszko? O rycerza się lękasz, który pojechał nieść sukurs zagrożonej Ojczyźnie? Pohamuj łzy. Niewieścia to rzecz obawa, przed nią jedynie w modlitwie obrona“.

„Nie za ojcem ja płaczę — nie za ojcem“.

„W jakiejże sprawie panna strażnikówna moich usług żąda?“

„Niech mnie Ojciec Wielebny ratuje!“

I przyciska głowę do jego kolan i oczy zrozpaczone ku niemu podnosi.

„Wczoraj były moje z panem Gąską zrękowiny. Ojciec rekuzować mi nie pozwolił. Mama do późnej nocy dogadywała mi, o szczęściu przyszłem rozpowiadając. Spokoju mi nie dali — spokoju ani chwili. Ja nie chcę — nie chcę — Ojcze Prowincyale, ja za pana Gąskę wyjść nie mogę — Ojcze, ja będę się modlić, żeby pan Gąska na wojnie zginął. — Czy to grzech o takie rzeczy się modlić?“

Zatrzepotał rękami ksiądz Prowincyał:

„Dyabeł zaiste waćpannę opętał! Złego ducha to sprawy, gdy panna w cnocie i świętej wierze chowana, narzeczonemu swemu śmierci życzy. A bójże się Boga i wszystkich świętych — dziewczyno! Serca trzeba nie mieć ni sumienia, by na głowę kawalera tak statecznego i w afekcie wiernego ściągać chmurę zagłady. Myślą ciężko zgrzeszyłaś, myślą obraziłaś Boże przykazanie: „Nie za-

bijaj“. Do kościoła zejdź na dół! Klęknij przy konfesyonale — módl się, aby grzech ci odpuszczono. Przyszlę tam księdza, by cię wyspowiadał i pokutę zadał srogą. Przeciw ojcu, przeciw matce podnosisz się waćpanna. Złe dzieci długo nie żyją, zapamiętaj to sobie, Agnieszko“.

Szept cichy: „Ratuj, Ojcze Prowincyale. Ja wolę pójść na Załobiecki cmentarz, pod śnieg głęboko, niż do pana Gąski łoża. A jeśli on z wojny żyw wróci, nie uratuje mnie przed nim nikt. Co ja mam robić? Takam młoda jeszcze.“

„Idź mi zaraz do konfesyonału!“

Wstała. Rumieńce zakwitły na jej licach. Do ręki księdza usta przycisnęła.

„I tak dość mi już smutno. Ja się nie będę spowiadać“.

Ksiądz Prowincyał oczy otworzył szeroko.

„Myślałam, że można przeciw woli ojca pójść i matki, gdy się chce siebie ratować. Kościół zakazuje. Będę posłuszna. Tylko — ja taka młoda jeszcze przecie — taka młoda“.

Schyliła głowę na piersi.

„I już grzesznica“.

Wyszła za próg klasztorny. Prowincyał w krześle ciężko usiadł, głową zaczął kiwać. Zmęczony był. Zasnął.

Gdy zaszedł zimowy, gwiaździsty wieczór, gdy w okienkach dworu strażnika zapalono światła, do drzwi zapukała gromada żaków, przebrana za aniołów i dyabłów. Wykleili sobie z papieru betlejemską gwiazdę czerwoną i fałszywie zaśpiewali prostą kolędę. A w ciemnym kącie student Jan, w anielskim kostyumie, pierwszy raz mógł do panny Agnieszki przemówić i głos jej drżący a słodki usłyszeć.

„Widziałam waćpana nieraz pod mojem oknem. Mam przez niego srogie zmartwienie“.

I śmieją się do studenta oczy dziewczęce, przez łzy się śmieją, w łzach od tylu godzin skąpane.

„Zuchwałość mą czy przebaczy gwiazda śliczna?“

„Ja się nie gniewam. I niech waćpan wie — za pana Gąskę nie wyjdę. Tak mi Panie Boże dopomóż“.

Żaki coraz głośniej śpiewają, rozmowę kochanków przed uszami Strażnikowej osłaniając.

Jan zdobył uścisk rączki panieńskiej i cichą, ledwo dosłyszalną obietnicę:

„O świcie będę jutro znów przy oknie“.

Do studenckiej skarbonki sypią się hojnie przez Strażnikową rozdzielane grosze. I śmiech dziewcząt służebnych łączy się ze śpiewem żaków i wesołością rozbrzmiewają ściany dworku i Strażnikowa na zbyt długą Agnieszki z Janem rozmowę oczy przymyka. „Tyle ich szczęścia“.

Nagle w drzwiach staje szlachcic krwią i śniegiem okryty, z twarzą szarą ze zmęczenia czy z rozpaczy.

„Pan Milowicz? Z bitwy powrócił?“

„Hiobowe wieści przynoszę, Strażnikowo Dobrodziejko! Szwedy na nasz napad były przygotowane. Zdrada złączyła się z wojennem niedoświadczeniem, by dokonać dzieła pogromu. Huf nasz, nadciągający w rycerskiej ufności, przyjęto ogniem z muszkietów, na rozprószonych napadły rajtary. Połowa tych dzielnych, którzy rano wyruszyli, pole pod Dubnem zaległa. Reszta w rozsypce na cztery wiatry. Nie szczęścił Bóg“.

„A mąż mój?“ pyta dziwnie spokojnym głosem Strażnikowa.

„Zginął bez wieści pan Marszałek Złota Czaszka. Nie wiadomo, czy poległ jak rycerz, czy jeńcem wzięty. Jak lew bił się — przemocy nie sprostał“.

W kącie stuliły się żaki i dziewczęta. Panna Agnieszka patrzy na szlachcica wielkiemi, tak wielkiemi oczami, że zląkł się pan Milowicz.

„Przebóg, czemu tak patrzysz, mościa panno?“

„Zali pan Gąska także uszedł bezpiecznie?“

„Pan Gąska, konfederacyi chorąży, padł kulą szwedzką ugodzon, padł, broniąc sztandaru z Matką Boską i Orłem białym“.

Chwieje się Strażnikówna.

„Zabiłam“.

I na ręce matki pada.

„Idźcie stąd wszyscy. Córka mi zemdlała — a ja szaty ubieram żałobne“.

A studenci wołają:

„U Bazylianów i Jezuitów w dzwony walą. Na trwogę to pewnie, na gwałt! Szwedy miasto napadną. Teraz nam ojczyzny bronić nikt nie zakaże!“

Ponuro szepce pan Milowicz:

„Rzekł Strażnik Złota Czaszka, że wpierw pod mogiłkami będzie, nim Szwedów do Krzemieńca dopuści“.

„I przysięgi dotrzyma“ — rzecze silnym głosem Strażnikowa, prostując się dumnie i z oczu starych ciskając błyskawice.

Upłynął szereg dni i tygodni.

(Te naszkicowane poprzednio sceny wydawałyby mi się aktem trzecim. Klęska konfederatów musiała bezwarunkowo nastąpić przedtem, nim „domek ubrał się w zieleń wiośnianą“. Przecie zdrada zapowiedzianą jest przez Jankla już w scenie V. aktu drugiego. I mimo że Poeta w dramatach przeważnie zachowywał jedność czasu, między aktem trzecim a następnymi musi nastąpić przerwa dyktowana wskazówką, że dla pierwszych dwóch aktów (i podanego przezemnie w projekcie trzeciego) czasem, w którym akcya się rozgrywa, jest Boże Narodzenie).

Trwogą i oczekiwaniem nieszczęścia dyszące miasteczko znów powoli w życiu codziennem zastygło. Szwedy nie wkroczyły. Ale w domkach miejskich i w dworach żałoba. Braci, synów, ojców, opłakują samotni. Żałoba w domu Strażnika. Panna Agnieszka od

tygodni z łoża nie powstaje, coraz bielsza, coraz nędzniejsza. Strażnikowa w czarnych szatach pół dnia na kolanach spędza w żarliwej modlitwie. Zakochany student próżno codziennie błądzi pod oknami anielskiej panny. Okiennice zamknięte, a przez ich serca nie wyglądają niebieskie oczy.

Smutne wierszy pan Jan układa — duszę ma od wierszy swych smutniejszą.

Wiosna nadeszła, wczesna i słońcem roześmiana. Bluszcz zakwitł na ścianach dworku, w świeżą zieleń ustroiły się stare lipy.

Wyprowadza Strażnikowa chorą córkę pod drzewa. Okiem matki bolesnem patrzy na wychudłą twarzyczkę Agnieszki, na oczy coraz większe, coraz gorętszem światłem świecące.

„Życie w tych oczach się spala“.

Gdy matka na chwilę odeszła, Strażnikówna ręce składa do modlitwy. Czy Bóg przebaczy? Oto śmierć jej już blizka. Czuje tę śmierć dziewczyna w każdym wiatru powiewie, w każdym promyku słońca, co bladą twarz jej ozłaca. Oto mści się myśl mordercza, myśl, którą biednego pana Gąskę zabiła. Ta myśl jej młode życie wyżera. Młode, a takie smutne. I po śmierci nie dozna niebiańskich rozkoszy — kara ją tylko czeka, kara za grzech ten, że miłości pragnęła.

Nagle u kolan swych czuje głowę chłopięcą. U nóg jej leży pan Jan i płacze. Stróżem był swej czujnej tęsknoty, tęsknota do ukochanej dziewczyny go przywiodła. Patrzą na niego przerażone oczy panny Agnieszki.

„Odejdź waćpan. Ja grzeszna i umierająca. Ja miłości nie godna, jam pełna winy. Myślą zabiłam człowieka“.

„Ty — winna?“

> ...w usta swe bierze
> nieco powietrza i słońca
> i czyste mówi pacierze
> i w pierś się bije bez końca.
> Moja wina! moja wina,
> niewinna mówi dziewczyna,
> złocista w słońca promyku.
> A u mej białej dzieweczki
> dwie róże jak aniołeczki
> siedzą w białym korneciku
> i słuchają — i śmieją się z win.

„Nie mam róż w kornecie czerwonych — nie zasłużyłam już na kwiaty. Nie wolno myśleć o mnie jak o białej, o czystej“.

„Najbielszą będziesz zawsze w myślach moich, choćby stu księży cię przeklęło“.

„Tobyś poszedł waćpan ze mną w piekło i w przekleństwo?“

„I szczęścieby to było dla mnie największe, że i aniołowie równego dostąpićby nie mogli“.

Wiążą się oczy młodych świetlistymi promieniami. I siłą świętą wiedzione łączą się ich usta. Pierwszy pocałunek.

„Szatańska to rada przyjaciela, by uwieść ten kwiatuszek pachnący. U nóg jej leżeć, głowę oprzeć na jej trzewiczkach i zasnąć i umrzeć w błogości“ — myśli Jan.

I usta palą mu się płomieniem i w sercu grają melodye szczęścia niesłyszane. Ona główkę w tył przechyliła, oczami go całuje.

Ryk rozlega się nagle z za węgła domu. Skopek kaleka, obłąkany i paraliżem tknięty, ręką wyschłą kamień podnosi, na studenta ciska. W czoło go ugodził. Pada pan Jan krwią zalany.

„Tiotia, tiotia, ja tego skubenta nie kijem a kamieniem! Już nie będzie łaził, już nie będzie“.

Kaleka cieszy się, podryguje, śmiejąc się śmiechem obłąkańca. Przez mroki obłędu, przedarła się zazdrość. To nagroda

za obwarzanek biały dla nędzarza.

Panna Agnieszka ciśnie ręce do serca. Słowa z warg zbielałych wydobyć nie może. Gasnące źrenice konającego studenta ostatnią prośbę do jej oczu wznoszą. Chyli się nad nim. W czoło go całuje.

Od miasta zrywa się gwar. Pod lipy zbiega się tłum.

„Rycerze jadą!“

Skrzydlatych husarzy widać, na ich czele pan Koniecpolski. A obok niego starzec w czarnej zbroi, były konfederacyi Marszałek, Złota Czaszka. Twarz ponura, na piersi schylona.

Na mogiłce syna przysiągł, że wojakiem jest tęgim, że w pierwszem zdarzeniu pokaże to i udowodni, krew wrogów ojczyzny miała mu przyświadczyć. A teraz powraca bez chwały, bez rycerskiej cześci Pod inną wodzą, pod inną chorągwią bił się jak prosty żołnierz, bił się wprawdzie walecznie, lecz duszę ucisku ma pełną i gryzie go robak upokorzenia.

Widzi go tłum:

„Gdzie dzieci nasze, gdzie ojce i męże? Gdzieżeś ich wywiódł Złota Czaszko? W zatraceniеś je podał i w zgubę! Przeklęty bądź — przeklęty!“

Podnosi głowę, oczu przed tłumem nie schyla.

A oto przez ciżbę ktoś się ku niemu przedziera. Strażnikowa za rękę go bierze i prowadzi pod lipy.

Tam leżą dwa trupy. O martwą skroń studenta oparła czoło Agnieszka, czoło blade, dziewicze. I leżą razem, trzymając się za ręce. A szumią nad nimi drzewa, szumią pieśń cichą, podzwonną — pieśń życia poważną, spokojną.

Złota Czaszka zgiął kolano. Po starej twarzy nie spłynęła łza.

Tłum klnący umilkł.

Hej, krzemieniecki Strażniku, najcięższa przyszła na cię godzina.

Patrzą wszyscy, mieszczanie i husarze, patrzy ksiądz Prowincyał, który z klasztoru przybiegł z wiatykiem, patrzy Strażnikowa, nieruchoma jak posąg.

Złota Czaszka dłonią w rycerską rękawicę odzianą w piersi bić się zaczyna.

„Za grzech mój wielki, za grzech pychy, krzyż ten, Panie, kornie przyjmę. Pochwalone niech będzie imię Twoje i wola Twoja święta niech się stanie“.

Milczenie. Chorągwie szumią z wiatrem i szumią lipy.

„Pochować mi razem te dzieci“.

A ksiądz Prowincyał odmawia Anioł Pański.

„Otwórz im Boże, niebo swoje“.

Otworzy to niebo Bóg. Za pięknych było tych dwoje młodych na ludzką, biedną miłość.

Do opartego na mieczu Strażnika zbliża się husarz potężny, dłoń na ramieniu mu kładzie.

„Chyli przed tobą skroń Jeremiasz książę Wiśniowiecki. Po łanach ojczyzny jeszcze krążą najezdne zbiry. Nie czas na zapamiętywanie się w boleści“.

„Spokojny dom“ spłonął od pioruna, choć „broniła go wiara i czystość“. Ale „rozpaczy uchroni się człowiek“, gdy myśl weźmie ku obronie, że jest kością z kości i krwią z krwi Ojczyzny.

Oto w krótkim zarysie projekt uzupełnienia posągowego fragmentu „Złotej Czaszki“. Powtarzam, szczęśliwy będę, jeśli kiedyś projekt ten przyda się polskiemu poecie, któryby, w tym cudnym „szczątku dramatu“ zakochany, ośmielił się go dokończyć.

W krakowskim i lwowskim teatrze grano „Złotą Czaszkę“ z uzupełnieniem w kształcie żywego obrazu: Przed dworkiem stoi rota pancerna i leżą zwłoki Strażnika na marach. Pomysł scenicznie wdzięczny (autorem jego, zdaje mi się, Józef Kotarbiński) ale, mojem zdaniem, nietrafny.

Juliusz German.

Tłómaczenie niemieckie „Genesis z Ducha“.

W czasopiśmie niemieckiem *Lotusblüthen*, wydawanem przed kilku laty w Lipsku[1]) pod redakcyą Franciszka Hartmanna, pojawiło się w r. 1897. tłómaczenie niemieckie *Genesis z Ducha* Juliusza Słowackiego p. t. *Genesis aus dem Geiste, ein Gebet. Von Julius Słowacki* (Jahrgang 1897. II. Semester Heft LXI i LXII. str. 663—702 i s. 761—784.) O tłómaczeniu tem wspomniał Eugeniusz Henryk

[1]) Pełny tytuł tego czasopisma brzmi: Lotusblüthen. Ein monatlich erscheinendes Journal enthaltend Originalartikel und ausge-

Schmitt w książce p. t. *Die Gnosis*, podając fałszywe imię poety, niezbyt trafnie też określając charakter utworu [1]).

Na podstawie Schmitta wymieniają to tłómaczenie także Jan G. Pawlikowski w Pamiętniku literackim i Stanisław Schneider (tamże); obaj jednak nie znali go. Ze względu na niezwykłą rzadkość wydawnictwa, podaję krótką wiadomość o tłómaczeniu tem, które z trudnością po dłuższych dopiero staraniach udało mi się wydostać.

Przekład, który tłómacz poprzedził krótką notatką objaśniającą [2]), odznacza się niezwykłą wiernością i dokładnością; głębokie wniknięcie w treść utworu i opanowanie jej w zupełności stanowią dalsze zalety tłómaczenia, poprawny w końcu język tłómaczenia podnosi jeszcze jego wartość; bez przesady też można powiedzieć, że tłómaczenie może dać czytelnikowi niemieckiemu należyte wyobrażenie o oryginale. Przy czytaniu mimowoli nasunęła mi się myśl, że tłómaczenia dokonał Polak, gdyż trudno było przypuszczać podobnie dokładną znajomość języka polskiego u Niemca. Przypuszczenie moje potwierdził redaktor czasopisma F. Hartmann, który zapytany w tej sprawie oznajmił mi, że tłómaczenie otrzymał od p. Stanisława Siedleckiego w Krakowie. Bliższych szczegółów udzielił mi już sam p. Siedlecki; w liście pisanym bowiem do mnie doniósł mi, że zwrócił uwagę Hartmanna na Genesis z Ducha, jako utwór zbliżony treścią do poglądów, ogłoszonych w Lotusblüthen. Wobec gotowości Hartmanna pomieszczenia tłómaczenia Genesis, uprosił p. Siedlecki ś. p. prof. dr. Jana Bystronia, aby dokonał tłó-

---

wählte Übersetzungen aus der orientalischen Litteratur in Bezug auf die Grundlage der Religionen des Ostens und der Theosophie. Herausgegeben von Franz Hartmann, M. D. Mitglied der Theos. Gesellschaft in Amerika. Leipzig, Verlag von Wilhelm Friedrich.

[1]) Die Grundlagen der Weltanschauung einer edleren Kultur. II. Band. Die Gnosis des Mittelalters und der Neuzeit. Jena 1907. s. 387: „Den halbnaturalistisch theosophischen Pantheismus der Moderne repräsentirt der polnische Dichter Henrik (!) Słowacki in seiner Dichtung „die Genesis aus dem Geiste“ (Deutsch in den Lotosblüten Leipzig 1897 II).

[2]) Przytaczam ją w całości: Aus dem Polnischen übersetzt Julius Slowacki (spr. Suowatzki, dreisilbig, mit dem Accent auf der vorletzten) war einer der drei grössten polnischen Dichter des 19. Jahrh. (1809—1849). Die anderen zwei sind Mickiewicz und Krasiński. Seit dem Jahre 1842 stand er unter dem Einflusse des bekannten polnischen Mystikers A. Towiański. Die Zeit der Abfassung der Genesis lässt sich genau nicht bestimmen — jedenfalls entstand sie zwischen 1843 und 1847. Aus dem Nachlasse des Dichters erst 1871 erschienen. Es fand sich auch unter seinen Papieren eine Notiz mit der Hand eines seiner innigsten Freunde, des späteren Erzbischofs Feliński, geschrieben, dass der Dichter seine Genesis für sein wichtigstes Werk erklärt hatte.

maczenia. Bystroń podjął się chętnie tej pracy, na podstawie wydania lwowskiego z r. 1884, ale złożony chorobą doprowadził przekład tylko do połowy (p. Siedlecki nie może już dziś dokładnie oznaczyć miejsca, gdzie się kończy tłómaczenie Bystronia). Dokończył tłómaczenia inny autor, również Polak, uproszony też przez p. Siedleckiego, do wyjawienia jednak jego nazwiska nie mam upoważnienia.

W jednem tylko miejscu tłómaczenia jest opuszczony dłuższy ustęp, t. j. na s 766, w którym brak wierszy 423—501 (w wydaniu lwowskiem 1909) od słów: „Jakoż dwa te kolory atmosferyczne“ do słów: „dorastającym do synostwa Bożego dzieciom wyjaśniasz i pokazujesz“; opuszczenia tego nie można kłaść na karb tłómaczy, gdyż tłómaczenie nie miało tej luki: trudno wyjaśnić, czy winę ponosi drukarz, czy redaktor, który postąpił sobie w podobny sposób dowolnie przy str. 696, gdzie przeniósł do uwagi całe miejsce z tekstu.

Dla poparcia poprzednich mych słów o dokładności tłómaczenia przytaczam dwa wyjątki: pierwszy ustęp odpowiadający ww. 299—317:

„Du, o Gott weiss es, dass ich es nicht unternommen habe der Natur Bildungen zu beschreiben. Das wird nämlich die Aufgabe ganzer Jahrhunderte sein die Frage zu lösen, welche Wege der schöpferische Geist wandelt, welche Opfer er dir brachte, was er gewann, was er verlor und was er wieder gewann. Diese Kette ist vorläufig ein Geheimnis; und entsetzen würde sich der menschliche Geist, o Herr, wenn Du ihm urplötzlich und auf einmal seine ganze Geschichte enthüllen und offenbaren würdest; Du müsstest ihn wie ein Kind an der Hand halten, wenn Du ihm plötzlich zu seinen Füssen einen so furchtbaren Abgrund des Wissens auftun und seine Augen mit solchen Blitzen Deiner Wahrheit blenden würdest.

Ich irrender und in dem Gedanken an Dich versunkener Mensch habe mich kaum in wenigen Ahnungen der Wahrheit zu erfreuen vermocht, indem ich die um mich befindlichen Bildungen überblickte; öfters ein Grasblatt oder ein auf dem Zaun zwitscherndes Vöglein... Aber mit welcher Freude, o Herr, wurde ich gewahr, dass sich mir jedes Ding gleichsam aus einer Idee vor des Geistes Schöpferkraft entwickelte, Du weisst es, der Du den Geist auf meinem Munde festbanntest und der Du mir gestattetest, noch einige Tage zu leben mit diesem ununterbrochenen Gespräch, mit der Natur Geheimnissen beschäftigt.“ (s. 700—701).

Jako drugie miejsce przytaczam jeszcze ostatni ustęp dziełka (ww. 777—783):

„Vater Gott... nach dem Zeugnisse Christi noch von niemandem auf Erden gesehen, der Du jetzt durch das blutige und gequälte

Gewimmel der genetischen Gestalten und mit einem für die Form finsteren — aber für die Geister und für meinen Geist gnädigen und gerechten und daher helleren und gleichsam genäherten Antlitze blickest: bewirke, dass dieser einzige Weg des Aufhellens und Erleuchtens, der Weg der Liebe und der Einsicht, immer mächtiger strahle mit den Sonnen des Wissens... auf dass er Dein erlesenes Volk, das jetzt den schmerzlichen Weg wandelt, in das Reich Gottes hinaufführe" (s. 784).

Nieliczne tylko opuszczenia[1]), dodatki lub zmiany[2]) tłómaczy[3]) nie zmieniają w niczem głównych myśli dziełka.

---

[1]) Do opuszczeń należą: s. 682. wyrazy: w słowie (w. 6), s. 685. wyższe (w. 59), s. 686. może (w. 86), s. 687. a (w. 91), s. 689. wiedział (w. 127), i (w. 136), s. 690. pierwsze (w. 149), s. 691. nieraz (w. 167), s. 695 rozszczepione (w. 222), s. 696. w jakich ją widział Jan Święty (w. 242 n), s. 698. wypracowanych (w. 271), s. 764 Panie (w. 389), zajadła (w. 390), s. 768 niby (w. 530), s. 772. samo (w. 587), s. 777 mówię (w. 677).

[2]) Dodane są wyrazy w następujących miejscach: s. 682 po wyrazie: kształtów: für uns (w. 9.), s. 690 erste do wyrazu Gebilde (w. 149), s. 695. po wrzosach: der Vorwelt (w. 215), s. 700. po gdybyś: urplötzlich (w. 304), s. 761. po słowie: w którym: sichtbar ist, dass (w. 340.), s. 769. po w. jenen (w. 544.), s. 770. po słowie: przedmowa: der Menschen (w. 547).

[3]) Ze zmian zauważyłem s. 684. z. kręgowi: Geist (w. 45), s. 685. z. w skałach: im Felsen (w. 60.), z. tęczami: von dem Glanze (w. 62.), z. z żywych: aus Lebendem (w. 68.), s. 690. z. roślinopłazy: Phytozooen (w. 138), s. 699. z. Lamantyny: die Syrenen (w. 277.), hervorzuzaubern z. wytrysnąć (w. 284.), s. 702. z. następnej: künftigen (w. 325.), s. 762. z. zupełniejszego: vollkommen (w. 351.), s. 767. z. doskonalszym: vollkommenen (w. 503), z. widziałem: ich seh (w. 510), s. 768. z. wysłuchasz: erhörst (w. 522.), z. pozwolisz: erlaubst (w. 522), z. rzemieślnictwo: Wirken und Schaffen (w. 527.), s. 769. z błędnego „czyhają" w wydaniu z r. 1892 i 1884: Trocknen früher aus (w. 534, t a k t e ż m a r ę k o p i s „wysychają"); s. 770. z. petrodaktylu zmienione na jedynie słuszne: Pterodaktylus (mylna forma petrodaktylu jest też w Dziełach X. 581.); s. 773. z. bliskiem siebie: in seiner Nähe (w. 598.), s. 776. z. niby udając otoczenie tronu Twojego przez tęczowe anioły: wolniej: gleichsam eine aus Engeln gebildete in Regenbogenfarben prangende Umgebung Deines Thrones (w. 649.), s. 777. z. w innych księgach: in einem anderen Buche (w. 671.), s. 780. z. przemieńca: Verwandter (w. 716.), s. 781. z. żeglarzom: den Schiffen (w. 726).

Pod tekstem umieścili tłómacze kilka uwag objaśniających, które podaję w nocie, ze względu, że tłómaczenie to tak jest rzadkie[1]).

Dr. Wiktor Hahn.

---

[1]) Do w. 12.: Hierdurch wurde die Möglichkeit der geistigen Individualisierung und Entwicklung gegeben, und die Entwicklung soll fortgehen, bis dass das Individuum mit dem göttlichen Geiste in völlige Übereinstimmung gekommen und dadurch Eins mit demselben geworden ist (s. 682).

Do w. 31.: Bewusstsein, Kraft und Stoff (s. 683).

Do w. 34.: Ein „Elementargeist“ (s. 683).

Do w. 175.: Die Sehkraft erschuf das Auge. Siehe Sankarachaya, „Tattwa Budha“ s. 17 (s. 692).

Do w. 195.: Es versteht sich von selbst, dass Gott, als das Absolute betrachtet, keine Eigenschaften haben kann, die sich auf irgend etwas ausser ihm selbst beziehen, da ja ausser ihm selbst nichts vorhanden ist; aber sobald seine Offenbarung ins Dasein tritt, erscheint seine Güte für alles, da der Weg der Evolution, wenn auch durch Leiden, zur Vollkommenheit, durch Unwissenheit und den daraus entspringenden Übeln zum absolut Guten, zur wahren Erkenntniss führt (s. 693).

Do w. 243.: Zwölf Tugenden. Vergleiche, „Offenbarung Johannis“ (s. 696).

Do w. 249.: Jedes Wesen, der Mensch nicht ausgenommen, ist in seinem Innersten ein Mittelpunkt einer formenbildenden und deshalb göttlichen und intelligenten Kraft (s. 697).

Do w. 252.: Dies ist die Lehre der Reinkarnation (s. 697).

Do w. 375.: Die „Arche“ ist das Symbol der Natur. „Noah“ der neue Mensch des neuen Geschlechts. „Secret Doctrine“ V. I; p. 478 (s. 763).

Do w. 377.: Die persönliche zeugende Gottheit in der Natur ist die Summe aller Intelligenzen im Weltall; der Wille Gottes ist die von der göttlichen Weisheit erleuchtete freie geistige Offenbarungskraft. Wäre die ganze Natur vom göttlichen Geiste durchdrungen, so wäre auch der Wiederstand der Materie überwunden, und alle Geschöpfe in der Natur vollkommen (s. 763).

Do w. 379.: D. h. Wenn Wille und Erkentniss des Menschen göttlich geworden sind und der ganze Mensch zum Ebenbild Gottes geworden ist (s. 764).

Do w. 411.: Eine neue Gedankenwelt, aus der eine neue Schöpfung entstand (s. 766).

Wernyhora.

Artykuł, który tu ogłaszam, wypłynął ze studyów nad Wyspiańskim. Badając stosunek jego utworów do poezyi romantycznej, nie mogłem pominąć Wernyhory z Wesela i jego powinowactwa z tą samą postacią u Słowackiego. Zależność okazała się tak wyraźną i znamienną, iż rozszerzyłem porównanie, w przekonaniu, że daję drobny wprawdzie, lecz potrzebny przyczynek do wypełnienia ogromnej luki w tych studyach o Słowackim, które wykazują wpływ jego twórczości na potomnych, a zwłaszcza na poezyę współczesnego nam pokolenia. Brak wielki w tym zakresie odbija rażąco od licznych dzieł i rozpraw, rozplątujących z powodzeniem zwikłaną sieć związków literackich i filozoficznych, osnuwających dzieła poety.

Historyczna postać ośmnastego wieku, wybujała na skrzydłach dumy ukraińskiej, zapisana w dziejach, spopularyzowana przez powieść Czajkowskiego, urosła w ognistej wyobraźni Słowackiego do monumentalnego kształtu zwiduna-rycerza. Matejko uwiecznił go pędzlem, wreszcie Wyspiański zaklął go w czarowny, głęboki symbol i trwały walor idei, doprowadzonej do ostatecznego swego kresu, dopełnił tragiczny los Wernyhory artystycznie i logicznie.

Czajkowski trzymał się źródeł historyi i tradycyi, powtórzył jak się zdaje, dosłownie proroctwa Wernyhory. Prowadził swego bohatera po ziemi, pojął realistycznie zręcznego, szlachetnego emisaryusza, który kocha lud swój, więcej jednak szlachtę polską, jej służy, jej wróży w niezwykłej chwili natchnienia niepodległość Polski.

Szlakiem poezyi wkracza Wernyhora w nowe krainy D u c h a, zrzuca po drodze swe ziemskie znamiona, podnosi się w mistycznej wizyi ku szczytom tragicznego mytu. Na teorbanie dumkarza coraz więcej strun dźwięczy, nowe pokolenia dosłuchują się nowych melodyi.

Wernyhora z „Beniowskiego i „Snu srebrnego Salomei“ — to już zjawa z „tamtego świata“:

> Jechał przez burzanów morze
> Kozak już stary, na mglistym szafirze
> Rysował się tak, jak upiór, a boże
> Wiatry mu grały u siodła na lirze;
> On jechał zda się obumarły, spiący,
> Blady — na białym koniu — trup grający.
>
> (Beniowski.)

Potężny, nieokiełzany nurt poezyi przewala się w tym poemacie. Rozpryskuje kolorowe tęcze, wyrzuca coraz smukłe wodotryski, by je za pierwszym załomem krętego koryta, złowić w sieć wartkiej

fali i roztoczyć po błękitach toni. I znów biją fontanny, niespodziewanie wyłaniają się z wiru nadbiegających chyżym pędem zdarzeń — te same postaci, które, zdało się, spłynęły już i przepadły niepowrotnie. Tak wybłyska w każdej prawie pieśni czarowna zjawa Wernyhory, tak coraz w poszumie stepu, w ogniu wojennej zawieruchy, ginie i na nowo wyrasta w oczach oszalałej tłuszczy „rezunów“, z powiewem wiatru przylata na pomoc słabnącej w boju szlachcie.

Niby Apollo z pod murów Troi, osłania mgłą zagrożone pułki Potockiego (VI), czaruje kule śmiercionośne nad głowami oblężonych w Korsuniu, porywa trwożne dusze pieśnią złowrogą, „zakrwawionego pełną w sobie Boga“. On sam pół-Bóg czuje swą nadziemską potęgę:

Bo ja nie kozak, jeno duch piekielny,
Bo ja nie sługa, lecz brat jestem panów,
A sam nie hetman, ale duch hetmanów,
Bo ja nie smertny, ale nieśmiertelny.

Wszędzie na wołanie ducha obecny; raz w Korsuniu, to przez stepowego upiora porwany do smilańskiej kaplicy, klnie piorunowem słowem święcone noże, krwawą rękę rzezi wstrzymuje, cuci i budzi, gromi i nęka. A sam w strasznej udręce padającego w gruzy przymierza, dawnej „wiary“, dawnej zgody i miłości. Dał mu Bóg moc cudów, dał lirę, dziedzictwo legendowego Bojana, szedł Wernyhora przez krew, zdeptał własną duszę i sumienie: „zabyw mat' swoju bat'ko Wernyhora“ — rzezi nie wstrzymał, los go zwyciężył.

Spojrzyjmy uważniej w jego straszliwe i smutne oblicze: w oczach tych pali się blask dawnych żywotów, bije z nich męka Króla Ducha Stepów; w rysach tych odgadujemy los Popielów i Bolesławów, żmudnej d u c h a wędrówki, wieczystych wcieleń.

W pieśni XI pogrzeb starego lirnika: „Pierwsze już grudki w dół rzucali djaki, Gdy z lasu człowiek wyleciał nieznany; Koń pod nim biały, jak śnieg, bez kulbaki, Bez uzdy; — dziwnie w oczach obłąkany. Przeleciał rzekę, ale lot miał taki Że się — jak mówi lud — nie tykał piany I tylko pod nim wody srebrne biły... Przybiegł i jeźdzca rzucił na mogiły ...I zniknął — a dziś się lud w powieści dzieli; Ci mówią że koń, a drudzy że sumak A inni, którzy tętna nie słyszeli, że koń-duch“. Zrzucił na mogiły Wernyhorę. „Pana znać na nim było: buty srebrem szyte, srebrne guziki błyszczą u żupana. Złoty pas... czoło na wiatry odkryte“.

Wernyhora dziedziczy po zmarłym lirniku Bojanową lirę i odtąd ma spełniać swą rolę. Minęły złote czasy dawnego kozacko-lackiego przymierza, przepadły niepowrotnie święte lata Sahajdacznych, królewskich koszowych!

A jednak Wernyhora musi pełnić twardą służbę, trud gorzkiego posłannictwa, bo on Królem-Duchem tej ziemi i jej opiekunem

Wziął w siebie dziedzictwo dawnych wiar i Bojanowych dum, co brzmiały na wieczny mir z Lachami, z panami. Duch Bojana powtarza wędrówkę w szeregu „wcieleń“, wstępuje w coraz nowego lirnika. Tajemniczy, biały koń zrzuca do mogiły ziemski zewłok dumkarza po dumkarzu, coraz nowego jeźdźca ponosi na wieczyste ducha służby, sam nieśmiertelny, przybiega z zaświatów, skąd i ta cudowna lira, czekająca coraz młodszej ręki: „By zbudzić ducha, który wywraca zbrojne zamki, skały... i naród gotów oderwać z łańcucha“. Kto posiądzie Bojanową lirę, będzie duszą swej ziemi i sumieniem, stróżem szczęścia i sławy. Wernyhora jest jednym z ostatnich wcieleń Barda Bojana — może ostatnim...?

Jest on duchem swego ludu, ale i panów jest bratem; Ukrainy bez Polski, bez wieczystego z nią przymierza pojąć nie może, Polak-Kozak, romantyczna koncepcya chłopa-pana, poety-rycerza, to lirnik z futoru i „Lach serdeczny“, ideał poetów tz. szkoły ukraińskiej, ujęty przez Słowackiego w mistycznym typie d u c h a „odradzającego się pod męką ciał“.

We fragmentach Beniowskiego niema proroctwa Wernyhory. Jego postać jest, jak inne, nawet pierwszorzędne, niewykończona, szkicowana błyskawicami — urywa swój lot, jakby w pół drogi. Zgodne to z budową i intencyą aryostycznego poematu.

Wernyhora prorokuje w „Śnie srebrnym Salomei“. Tu zjawia się na scenie tylko raz jeden pod koniec ostatniego aktu, niespodziewanie i jak zwykle, na krótko, tu jednak dopełnia swego przeznaczenia, w gasnącym już żywocie, tu określa jasno i dobitnie swą rolę w dziejach Polski i Ukrainy.

Zastanawiając się nad misyą Wernyhory z Wesela, tu w „Śnie srebrnym“ przedewszystkiem, znalazłem wytłómaczenie tajemniczego gościa z Ukrainy. Zrozumiałem pokrewieństwo, mówiąc dokładniej — „ciąg dalszy“ idei, dopełnienie Wernyhory Słowackiego w Weselu.

Wyspiański wprowadza niejednokrotnie na swą scenę bohaterów, znanych nam z dawnej poezyi, powierza im nowe role, a nieraz dopełnia ostatecznie ich byt w idei, prowadząc przed trybunał własnego sądu.

Tak też się stało z Wernyhorą.

Przed dworem Regimentarza rozgrywa się krwawy dramat tłumienia buntu: Semenko owinięty w słomę, oblany smołą, ginie w męce przy dźwięku dzwonów „póki zgore żywa świeca, okropna ludu gromnica, świecąca buntu trupowi“. Upiory błądzą w oparach z chłopskiej krwi, w ten straszny, sądny dzień. W „żywej ludu gromnicy“ dopala się idea i los Wernyhory. Wali się w gruz świątynia dawnego przymierza; wokół krew, mord, pożoga! Z ust nieszczęsnego lirnika sączy się gorycz i rozpacz tłumiona; w słowach urywanych, padających ołowiem na serca zwycięzców i katów, łka ból i żal daremnych prób i wysiłków, to znów wieje od tego zbo-

lałego starca kamienna rezygnacya człowieka, który już wie, który już poznał nieodwołalne swe przeznaczenie. Gdy spojrzy w oblicze mściwej szlachty, nie dojrzy już w niem duszy — „pany trupy"! I lud ten krwawy, mordem oszalały — trup! I on przeklęty piastun zgasłej prawdy, i on już — trup. Rozbija lirę, kończy ostatnie porachunki z tym światem, wręcza Księżniczce dokumenty, chce odejść, lecz jeszcze jakąś myśl waży... Spostrzegła wahanie Księżniczka, więc pyta o przyszłe losy starca i bada prawdę gadek stepowych, co bają o białym koniu, o lirze grającej u siodła i o dumkarzu „ulatującym w wieczność".

Wernyhora odpowiada wspaniałą wróżbą, która wynosi go nad Ukrainę, nad szlachtę kresową i rozpina orle skrzydła jasnowidza nad całą Polską, nad przyszłe Polski pokolenia. Cały poemat przekrwiony okropnościami, zmanierowany na monologu Kalderona, oczyszcza się w złotym ogniu tej potężnej przepowiedni.

. . . .
... — gdy na godzinie
Stanie miesiąc o północy,
To koń znowu z siodła skinie
Mego ducha, na kurhany!
Taj znów zagra dziad z powagą,
Taj znów jęknie, — a kto zna go,
A kto słyszał po za światem —
Pryde — w łańcuch żórawiany,
Pryde — lirą tchnąć jak kwiatem
Pryde — z serca pić, jak z czary.
Pryde — iskry wziąść z ogniska —
Ten dziad, co tu lirę ciska,
. . . .
N a p r o w a d z i w a m ł a b ę d z i
I r y c e r z y i h e t m a n ó w.
Taj słuchajte — gdy z was panów
Budut' trupy — budut' hłazy,
Taj, gdy się wasz trup trzy razy
Pod mogiłą, rwąc do sławy,
Znów przewróci na bok krwawy;
I pomyśli nędzarz Boży,
Że i piorun nie otworzy,
I nie zdejmie wieka z truny;
Taj świat przeklnie i pioruny —
To jak stanę ja dziad rzewny,
Jak mu ręce łzą uroszę
. . . .
Jak ja lirę upokorzę
I na sercu mu położę,

I do czoła mu przycisnę,
I przeszłością w oczy błysnę,
Starych dum nasypię w uszy:
Klnę się na duch! że się ruszy,
Taj swą twarzą księżycową
Spojrzy na was, jak upiory. —
Otóż macie moje słowo,
Macie dumę Wernyhory!

Wernyhora dojrzał w jasnowidzeniu wielki dzień Trzeciego Maja i Kościuszkę, przeczuł klęskę 1831 roku — trzy wielkie wysiłki bezowocne odzyskania niepodległości. A potem długi beznadziejny okres martwoty, zaklęty rozpaczliwem przekleństwem losu. Kto i kiedy wieka trumny uchyli? On sam, Wernyhora, duch zbratania i przymierza szlachty z ludem. Więc jeszcze nie zwątpił o sobie i o tym narodzie!? Czyżby dostrzegał pod gruzami iskry nadziei, a na dnie przepaści jakieś nikłe wątki porozumienia, które kiedyś splecie los pomyślny w silny węzeł zgody, wspólnej pracy i wspólnej z wrogiem walki?!

Boć On „pryde — iskry wziąść z ogniska", naprowadzi rycerzy i hetmanów — trup się ruszy i urwie się z łańcucha!

Od krwawej wilii Wesela dwóch tajemnie poślubionych par: Sawy z Księżniczką, Leona z Salomeą, od dnia proroctwa Wernyhory, który zdjął z ukochanej swej Hetmanki hańbę małżeństwa z chłopem — upłynęło przeszło sto lat!

Nie przewidział Wernyhora nowych klęsk, które tak rychło po owych trzech zapowiedzianych przyjść miały, wróżba czeka dalej swego spełnienia...

Trup żyje, ale „żyje umarły", klnie „świat i pioruny", pomóc sobie już nie może i czeka cudu, czeka lirnika. Nim zejdzie słońce, rosa wyżre oczy... Czy lirnik zaspał, czy bajał, lub durzył? Gdzie lira cudotwórcza, gdzie koń Wernyhory? Darmo tężym słuch, czy zagrzmi tentent od stepów, od mogił — wiatr tylko szumi, wiatr łka...

Rok 1900. — Noc listopadowa. Wieś pod Krakowem, domek mały, chata skąpa, ale jasna, „rozśpiewana". Na dworze ciemno, wicher ugania wśród spiących drzew, mąci kałuże rozmiękłych dróg. W naturze już martwota; zbliża się zima — śmierć.

W chacie grzmi wiejska muzyka, pokrzykują taneczne pary, rzucają migotliwe cienie w sad suchych jabłoni i krzewów różanych, otulonych w przemokłe od deszczu chochoły.

U pana Włodzimierza wesele pana z chłopką. Chwila dziwnie osobliwa, „chłopy, pany; pany, chłopy — niby śniony wielki cud — z szlachtą polską, polski lud!"

Hasło to brzmi coraz silniej, coraz szerzej, brzmi od Kościuszki. Przez wiek głoszą je poeci, statyści narodu, partye polityczne, uniwersały powstańcze — Polska cała dziś głosem tym rozbrzmiewa. W takt miłośnej nuty zbratania tańczy krakowskie wesele, manifestując nie łączność stanów — ta już nieraz była, ale najistotniejszy związek krwi: pan poeta z chłopką się żeni!

Na zmurszałym pniu dekadenckiej kultury szlacheckiej zakwitnie świeży szczep polnej róży, krzepkimi pędy wybuja w słońce i pogodę, tężyznę i moc odrodzenia.

„Czepiłeś się chamskiej dziewki!“ — urąga skądyś z dna duszy stary narów pychy szlacheckiej. Wyrzut dawnych tradycyi i przesądów wynurza się z piekieł przeszłości: Gość weselny, złoty hetman Branecki drwi z Pana młodego, rad odeń hańbę uchylić. Lecz silniejsze stokroć pożądanie nowego życia: — „wszystko było szare, stare, a tu naraz wszystko młode... — więc wdecham to życie młode; teraz patrzę się i patrzę w ten lud krasy, kolorowy, taki rześki, taki zdrowy, — choćby szorstki, choć surowy“. „Bardzo wiele, wiele z Piasta, chłop potęgą jest i basta“ — konkluduje p. Włodzimierz swe zachwyty nad stanem trzecim, nastraja po piastowsku ogół weselnych gości.

Czuły optymizm schłopienia czaruje tę chatę rozśpiewaną, potężny urok odmładzającej wiejskiej krynicy zalewa zmęczone miejskie duszyczki przerafinowanej inteligencyi. I gdyby sądzić z blasku i koloru, braterskich uścisków i tanecznych zalotów, hucznych toastów, serdecznych wynurzań i roztkliwień słowiańskiego sentymentu, co bije z czułego serca i kurzy się z czupryny — wołałbyś z całej duszy, pijanej radością i szczęściem, że dopełnił się wielki cud, mianowałbyś tę noc weselną — epoką, zwrotnym słupem dziejów, od którego nam nowe życie poczynać!

Nie łudź się widzu weselny — to jeszcze nie przyszło, jeszcze nie dziś... Otrzeźwij i pójdź w kąt tanecznej izby — tam siadł samotnie czarodziej tego Wesela, zadumany Stańczyk swego pokolenia — Wyspiański. Splótł dłonie i patrzy i milczy. Odgadnij myśli, co kłębią się pod smutnem czołem, zarwij tych wzlotów, bolów i zgrzytów, grających mu w duszy, gdy patrzy ponad tańczące pary, w nieokreśloną dal. Wstaną upiory piekła, mary senne, okropne widziadła duszy, w bezsenną noc: „Co się w duszy komu gra, co kto w swoich widzi snach: czy to grzech, czy to śmiech...“ Z weselnego chaosu krakowskiej szopki — wyłania się upiorny korowód dramatu duszy polskiej: — „własne łzy, własne trwogi, zbrodnie, sny, własne brudy, podłość, kłam!“

Stańczyk, Szela, Hetman, Rycerz, Duch kochanka — jawią się w plastyce malarskiej wyobraźni na scenie teatru, wydarte głębinom duszy, najskrytszym mękom, marzeniom, tęsknotom weselnej drużyny.

Chochoł spraszał duchy na Wesele, wezwał na końcu ostatniego gościa z Ukrainy, wskrzesił z pod mogił, wyczarował z ram

fotografii nad biurkiem Gospodarza, matejkowskiego Wernyhorę, narzucił mu Słowackiego pańsko-kozackie kolory i wiódł mu konia piekielnika od stepów aż tu pod Kraków.

Wid Hetmana lirnika unosi się tajemnem zaklęciem nad końcowym zrębem aktu drugiego i nad całym aktem trzecim. Pan-dziad z lirą i z oberonowskim złotym rogiem wszechpotęgi i władztwa dusz, spełnia przepowiednię, niesie Rozkaz-Słowo. Przybywa uchylić wieka trumny, „iskry wziąść z ogniska“, które zabłysło w tej chacie i biło łuną aż hen, na Ukrainę. „Zdaleka, a miałem blisko i wybrałem Weselisko, boście som tu jakoś wraz i wybrałem Ichmość Mości dom, gdzie ludzie sercem prości. — Chwila dziwnie osobliwa!“ Przeszło wiek czekał Wernyhora, by ich zastać „jakoś wraz“, w złotej zgodzie i łączności. Ciałem na stepie, duchem był blizko tej sprawy serdecznej, co się poczyna w chacie bronowickiej.

Ongiś przed gankiem regimentarskiego dworu legalizował szlacheckimi dokumenty małżeństwo z chłopem, dziś on znów drużba chłopce i panu, który chce schłopieć naprzekór szlacheckim heroldyom.

Iszczą się serca starego marzenia; dawna wiara, duch przymierza Pana z Chłopem wstają z mogił, by wytrzymać jeszcze raz ostatnią próbę.

W Beniowskim ulatał nad stepy zawodny żal: „Teraz już niema tej z pieśnią przyjaźni, ze starym ludem niema zażyłości, Są jeszcze u was ludzie sercem prości, Ale już niema u waszego proga Ludu, co wnosi pieśń i imię Boga!“ — A oto dziś w tej krakowskiej wsi znaleźli się ci „sercem prości“, ze starym ludem w serca zażyłości. — Romantyczny Wernyhora poi złudą dopełnionych dni marzycielską duszę Gospodarza, w cudowną, weselną noc. „Rzecz daleka, taka bliska, ktoś mi znany, niespodziany; ktoś, o którym jeszcze wczora tylko we śnie, tylko w marze... Wy na koniu, siwym koniu, poprzed dom mój, z wieścią? — Słowem!“ — On już jedzie z Archaniołem, on przyrzekał już jak dawniej: „Gdy stanie miesiąc na północy — to koń znów skinie z siodła mego ducha... Naprowadzę wam łabędzi, i rycerzy i hetmanów!“ Wstają marzenia najszczersze duszy polskiej, rozmodlonej pod krzyżem Chrystusa narodów; czar proroctw, mesyańskich ewangelii i zmartwychwstań wykwita w malinową chorągiew Cudotwórcy-lirnika. Okupują, wypłacają się „te nasze polskie posty dusz do polskich świętych“, tętnią już „hufce sprawy z ryngrafem Bogarodzicy“, zrywają się nad Rzeczpospolitą pobożne, wojenne hymny barskich rycerzy.

„Daję Waści złoty róg, możesz nim powołać chór! Na jego rycerski głos spotężni się Duch, podejmie Los“.

Wernyhora włada już tą chatą i ziemią, wstrząsa dreszczem gorączki powstańczej — poetyczny, czarujący wiew dawnych walk o niepodległość, nastrój Barów i Racławic, Olszynek i grotgerow-

skich potyczek... Orzeł, Pogoń i Archanioł mkną na skrzydłach zorzy nad polską ziemicą, a „Matka Boża w koronie, na Wawelskim, zamkowym tronie siedząca, manifest pisze ...i tysiące obudzi i wznieci!“

„Wszyscy pochyleni, pół klęczący, zasłuchani; silnie dzierżąc w prawicach kosy — w tem zasłuchaniu, jak w zachwyceniu duszy... Tężą słuch... Tętni, jedzie, tętni — pędzi!“

Nie znamy w poezyi polskiej tak potężnego nastroju, nie znajdziemy go łatwo na wszystkich scenach świata; poeta, malarz, muzyk — zagrał przedziwny koncert tonów, barw i słów, rozpiął brylantową tęczę polskich świętości nad tą struchlałą gromadą, opromienił ją różanym świtem nadziei i rozpalił ogniami wiary i miłości wszystkich dawnych relikwiarzy. Mrą ostatnie szepty pasyjne; jeszcze chwila, sekunda — a buchnie z piersi tych zapartych Hosanna zmartwychwstania, szalone Alleluja radości i nadziemskich mocy.

Wyspiański zrywa czarowne kwiecie z najpiękniejszych łąk naszego romantyzmu, z najbujniejszych niw historyi, i sypie zeń pył krasy a odurzający na głowy biednych, zdrętwiałych pogrobowców. Śmiałą dłonią wyrywa zamgloną już postać Wernyhory, z „jęczących ogrojców“ rzezi, unosi go ponad „łzy krwawiące, łzy serdeczne, głosy dzwonów, jęk szalony“ i przypomniawszy mu dawną przepowiednię, stare dumy, dawne bajki, prowadzi do trumny narodu — : Odemknij Hetmanie, cudotwórco rwij z łańcucha!

Los Wernyhory dopełnia się w Weselu artystycznie, wątpię, czy ktokolwiek da mu jeszcze nową rolę w poezyi. Los jego dopełnia się również w idei: Chochoł zmógł Wernyhorę (on chyba, a nie kto inny porwał złoty róg), ale nie tylko Chochoł, chociaż on tłumi życie Polski współczesnej, ta Martwica-Śmierć, która gnała ongiś bohaterską Wandę z Legendy w zatracenie.

Jest drugi sędzia surowy, który podniósł rękę na proroka, czarownika — to twarde życie narodu, życie nasze: dziś. Woła ono przez usta swego poety: Nie powstaną umarli, nie pomogą dawni święci, nie nadleci Wernyhora, złuda barwna romantyzmu! Nie wskrzeszą fantazye, stare wiary, bohaterskie sny. Odwróćcie się od grobów!

„Poezyo precz!“ — klnie Konrad z Wyzwolenia i wytrąca złoty róg, pełen trującego blekotu z rąk Geniusza. Przeklęte majaki umarłej przeszłości niech nie uwodzą polskiej duszy! Pierwszy cios Konradowej pochodni padł tu w Weselu. Grzmi szczęk młota Kazimierzowego wśród skocznych taktów krakowiaka, szarpie nastrojowe pajęczyny poetyckich omamień, rozbija w puch: „lalki, szopkę, podłe maski, farbowany fałsz, obrazki“.

Wyspiański, herold życia bujnego, bohaterskiego rozrostu narodu na miarę apolińskich Hellenów, wali stare bogi — padł i Wernyhora.

Zwiodło go okrutnie to kolorowe wesele, złudziły chłopomańskie kaprysy. Marzyło się o przymierzu, więc przywiódł go do tej chaty poeta na krwawe urągowisko, bo to była „taka szopka, bo

to nie kosztuje nic, potańcować sobie raz: jeden w Sas, a drugi w Las!".

Wspomnijmy bolesny zawód i rozpacz Wernyhory przed dworem Regimentarza.

Tu, w Weselu uderza po raz wtóry bolesna ironia losu w jego ideę. — Gromkie hasło, wielkie „Słowo" rozwiało się w tumanie pijackiej egzaltacyi, zamarło w wyczerpaniu ciał i dusz. Pan Włodzimierz zasnął mocno, Jasiek zgubił róg...

Pomijam przejrzystą aluzyę zatraty złotego rogu, chodzi mi przedewszystkiem o to ostateczne, fatalne niepowodzenie misyi Wernyhory. Wynik jej nie mógł być innym wobec krytycznego, antiromantycznego i wybitnie satyrycznego charakteru Wesela. Wernyhora powstaje w tym utworze jeszcze raz z grobu i zapada z powrotem w mogiłę — tam już jego kres na wieki. Zburzona została wiara w czary i cudy w obronie życia i jego realnych potrzeb.

Ale utwór jest krwawą satyrą do końca, to też śladem złotych podków konia Wernyhory drepcze od rozstajnych dróg — Chochoł. Miasto rogu, wziął liche skrzypeczki i zawładnął wojskiem Hetmana...

Przemysław Mączewski.

W sprawie kartki z autografu „Króla Ducha".

W artykuliku p. t.: *Kartka z autografu: „Króla Ducha"* pomieszczonym przed pięciu laty w Pamiętniku literackim[1]) ogłosiłem jedną zwrotkę z *Króla Ducha* jako nieznaną na podstawie autografu, znajdującego się w bibliotece gimnazyum nowosądeckiego. Zaznaczyłem w nim, że w rękopisie biblioteki Ossolińskich nie mogłem odnaleźć miejsca odpowiedniego dla owej zwrotki, co potwierdza także ostatnie wydanie *Króla Ducha* w opracowaniu B. Gubrynowicza, który fragment wspomniany ogłosił na podstawie mojej notatki wśród innych fragmentów.

W ostatnim dopiero czasie przekonałem się, że zwrotka ta była już wydrukowana w Dzienniku literackim za rok 1865. w nr. 84. s. 797, tem samem miejsce jej jest ustalone: stanowi ona zwrotkę 33-cią pieśni drugiej rapsodu trzeciego: *Rzepicha* i *Wodan*; poprzedza ją zwrotka, zaczynająca się od słów: „Nagle ściemniało i na onym gmachu", następuje zaś po niej ustęp, zaznaczony w Dzienniku literackim, jako nowy, poczynający się od słów: „Skończył — i do nas". Szczegół skonstatowany przezemnie jest nowem stwierdzeniem smutnego faktu, jak niesumiennie obchodzono się z rękopi-

---

[1]) 1904. Tom III s. 653—654 przedrukowane w Szkicach literackich o Juliuszu Słowackim. W Brodach 1909. s. 133—136.

sami poety, nie ulega bowiem prawie wątpliwości, że urywek, znajdujący się dziś w gimnazyum nowosądeckiem, wyrwano z rękopisu[1]).

Dr. Wiktor Hahn.

Zborowski jako „kefaloforos".

Na początku sceny sądu w „Samuelu Zborowskim" na tle mglisto-płomiennych zarysów niebieskiego świata, na tle chaosu mgieł, gwiazd, twarzy, skier, grzmotów i głosów wyłania się i przykuwa uwagę obraz ściętej głowy Samuela. Jeden to z tych obrazów niezwykłych, wkraczających nieraz w sferę okropności, jakie obficie pojawiają się w mistycznej poezyi Słowackiego, godne osobnego szczegółowego zbadania. Obraz głowy od tułowia odłączonej nie jest obcy utworom poety; znamy go i z „Poematu Piasta Dantyszka" i z „Beatrix Cenci" i z „Zawiszy" i z „Króla Ducha". W „Zborowskim" jednak ma on znaczenie i charakter odrębny i szczególną jaskrawość.

Zapowiada obraz ten Bukary:

Pluton boi się głowy,
Uciekł w płomienie i głąb (w. 1378—1379)[2])

Zborowski głowę swą ściętą w ręku trzyma:

Samuel
chwytając łeb własny i oświecając trupa

Ze łba mego
Masz latarnię, to on!
Widzicie ten sam trup,
Którego już dwa razy
Ciągnę pod pręgierz, słup,
Za me dawne urazy
Chcąc na nim wyrok zyskać.

Bukary

O strach! ta w ręku głowa,
Okiem zaczęła błyskać
I lać krwią... (w. 1394—1403)

---

[1]) We właściwem miejscu umieścił zwrotkę tę A. Górski w wydaniu warszawskiem pism poety (1908), na podstawie Dziennika literackiego, nie wie jednak o jej autografie.
[2]) Cytuję podług wydania dra Hahna.

Ta głowa świadczyć ma o krzywdzie Samuela:

Pluton

Kto adwokatem stawa
Od stron?

Samuel

Za mnie mój łeb (w. 1407—1409)
. . . .
A oto moja głowa
Jak świadek oczywisty,
Która przez potok krwisty
Oświadcza... (w. 1426—1429)

Kto tylko nieco obeznany jest z ikonografią średniowieczną, zauważy natychmiast, że Zborowski staje przed sądem Bożym jako święty „kefaloforos“ („głowonośca“).

Obrazy średniowieczne przedstawiają męczenników świętych często z atrybutami, oznaczającymi ich mękę; atrybutem męczenników, którzy śmierć ponieśli przez ścięcie, jest więc przeważnie ścięta głowa, a głowę tę zwykle nosi święty w ręku. Tak występuje na obrazach n. p. św. Albanus, Chrysolius, Dekumanus, Exuperantius, Firminus i inni, zwłaszcza zaś tak popularny we Francyi Dyonizy (Saint Denis); Cahier wymienia w dziele swem p. t. „Caractéristiques des Saints“ przeszło ośmdziesięciu „kefaloforów“.[1])

Być może, że na takie przedstawianie świętych ze ściętą głową w ręku wpłynęły liczne legendy o męczennikach, niosących po ścięciu głowy własne na miejsce, w którem mają być pochowani. Bardzo prawdopodobna jest również hipoteza, upatrująca źródło tego rodzaju obrazów w słowach św. Jana Chryzostoma: „Jako żołnierze okazują wodzom rany swoje, by żołd należny otrzymać, tak też mogą męczennicy, głowy swe okazując w ręku, wszystko uzyskać od Boga, czego sobie życzą“.

Zborowski, stający przed Bożym sądem ze swą głową, odpowiada zupełnie takiemu pojmowaniu; a kto wie, czy nie łączy się z tym motywem ikonografii chrześcijańskiej również Dantyszek, z główkami dzieci swych idący na skargę do Boga.

Szczegół pewien jednak w obrazie „kefalofora“ Zborowskiego zasługuje na baczniejszą uwagę i znaleźć pozwala inne jeszcze źródło. Samuel głową swoją oświeca Zamojskiego — używa jej jako latarni.

Analogiczny pod pewnym względem obraz znajdujemy u Dantego.

---

[1]) Caractéristiques des Saints dans l'art populaire. Paris 1867. II. str. 761. — por. również Detzel: Christliche Ikonographie II. w ustępach, poświęconych świętym wymienionym.

W piekle spotyka on słynnego poetę średniowiecznego Bertrana de Born, który za to, że syna z ojcem poróżnił[1]), że rozerwał jedność członków rodziny, skazany jest na wieczne rozerwanie swego ciała:

Ujrzałem, dotąd na oczach mi stoi
Tułów bez głowy, cień niegdy człowieka,
Depcący glebę, która krwią się gnoi.

Za kędzior głowę dzierżąc, ów kaleka
Ręką w powietrzu jak latarnię waży
I patrząc na nas: „Gorze mi!“ — narzeka.

Własnemu ciału oczy świecą z twarzy
I jedno w dwojgu jest, a w jednem dwoje;
Jak?... On wie, który te cuda kojarzy[2])

Ponieważ Dante ogromnie silnie oddziałał na Słowackiego, wydaje się więc rzeczą niewątpliwą, że „Boskiej Komedyi“ początek swój zawdzięcza obraz Samuela, niosącego głowę na kształt latarni, jak Bertran de Born.

Ale różnica zasadnicza zachodzi między obiema postaciami: gdy u Bertrana de Born noszenie głowy jest straszną karą piekielną, odpowiadającą rodzajowi zbrodni, u Zborowskiego jest ono świadectwem męczeństwa, odpowiadającem rodzajowi męczeńskiej śmierci. I pod tym właśnie względem okazuje Zborowski pokrewieństwo bliskie z motywem średniowiecznej ikonografii.

Dr. Juliusz Kleiner.

Wąż saturnowy.

W cennej broszurce p. St. Schneidra[3]), świeżo wydanej, znajduje się mniej udałe wyjaśnienie jednego ustępu *Wykładu nauki*: Mowa w nim o dziejach ducha Heliona w narodzie rzymskim oraz o imperyalistycznych jego tendencyach:

---

[1]) W wojnie domowej między królem angielskim Henrykiem II. a jego synem.

[2]) Piekło. Pieśń XXVIII. w. 118—127 w przekładzie Porębowicza. — Por. wiersze oryginału: E'l capo tronco tenea per le chiome Pesol con mano, a guisa di lanterna.

[3]) Kilka objaśnień do dzieł Słowackiego. Lwów. Nakł. autora 1909. str. 6—7.

„Byłeś w Rzymie... i marzyłeś już o podbiciu świata całego... albowiem duch twój nie mogąc iść w górę, chciał się rozpostrzenić i oblać świat cały... wyobrażenie bowiem wieczności było podobne wężowi saturnowemu... który złoty swój ogon w tajemniczą paszczę włożył i zamknął się sam w kręgu ciała własnego...“ (X. 526. post med.)

„Węża saturnowego“ zestawia p. Schneider z „fenickim wężem, trzymającym ogon w pysku, symbolem świata i boga nieba Taauta“, wyrażenie zaś *Listu do Rembowskiego* o „złoto-skrzydlatym starcu“ Saturnie (X. 226. 52) wyjaśnia „wyobrażeniem skrzydlatych węży, z jednem skrzydłem wzniesionem w górę, a drugiem w dół spuszczonem“, znajdującem się na pierścieniach i gemmach ze skarbca w Curium na Cyprze.

Tymczasem u Słowackiego „wąż saturnowy“ przedstawia się jako rezultat skontaminowania dwu mitów: o Saturnie i Lewiatanie. W pierwszej redakcyi *Listu do Rembowskiego* czytamy:

„Poeta tworzący nie wiedział allegorycznego znaczenia posągu, stworzył poprostu poemat, wymyślił Boga ze skrzydłami, z kosą w ręku, z klepsydrą na kształt latarni wiszącą. Szalona myśl mu podyktowała ono straszliwe dzieci własnych pożarcie... przemienienie dziateczek w kamienie przez matkę litośną — słowem całe wyobrażenie Saturna było poematem snycerza“. (X. 532. in.)

Koncepcyę grecką Kronosa, pożerającego własne dzieci, połączył tedy Słowacki z koncepcyą średniowieczną Czasu ze skrzydłami, z kosą w ręku i z klepsydrą. Stąd właśnie nazwał go w redakcyi późniejszej „złoto-skrzydlatym starcem“.

Saturn w interpretacyi poety przedstawiał zamknięty krąg istnienia, pochłonięcie przez ducha wyłonionej z niego materyi. Taksamo interpretował zapewne Lewiatana, o którym częste wzmianki w pismach ówczesnych znajdujemy[1]). Stąd połączenie obu w „węża saturnowego“.

Nie można kształtu tego zestawiać z „pierwszym jaszczurem“ z *Genezis z Ducha* i *Samuela Zborowskiego*. Ten bowiem przedstawia pewną fazę geologiczną i był tworem rzeczywistym. Mogła się na nim wzorować fantazya ludowa w koncepcyi smoka, żaden ślad jednak nie naprowadza na domysł, jakoby go Słowacki z mitem o Saturnie, czy Lewiatanie, czy wężu saturnowym łączył.

Tadeusz Dąbrowski.

---

[1]) „Świat np. na którym Lewiatan jako król, pierścień swój żelazny położył, nie mając w formie stworzenia wyższego nad siebie, musiał wprzód pod mocą Lewiatana stanąć jako pod najwyższym sztandarem“. (X. 233. 300—4. por. X. 549. i i. Z wcześniejszych por. II. 157. 35; V. 165. 41 i i.)

Słowacki w piśmiennictwach słowiańskich.

Wstęp.

Praca niniejsza rozpada się na dwie główne części:
1. bibliograficzną,
2. literacko-krytyczną.

Pierwszej części zadaniem było zebranie, o ile możności, wszystkiego, cokolwiek się w piśmiennictwach słowiańskich z poezyi Słowackiego przekładało i cokolwiek się o nim ważniejszego pisało,— zadaniem zaś drugiej jest odnalezienie i wykazanie wpływów, pokrewieństw i zależności, jakie zachodzić mogą i zachodzą pomiędzy pieśnią Juliusza a poezyą poszczególnych literatur słowiańskich.

Z natury rzeczy pierwsza część musi posiadać charakter przeważnie bibliograficzno-statystyczny i będzie mniej lub więcej suchym wykazem wszystkiego, co się w innych piśmiennictwach słowiańskich tyczy autora „Kordyana". Z natury przedmiotu zaś, poświęconego tej części pracy, rozpaść się ona musi na dwa działy:

a) dział przekładów ze Słowackiego i

b) dział artykułów, rozpraw i studyów o Słowackim.

Druga część pracy posiadać będzie charakter literacko-krytyczny i historyczno-porównawczy. Wymaga daleko większej samodzielności i źródłowego, rozległego poznania wszystkich piśmiennictw słowiańskich. Oparta na tle historycznem, śledząc dokładnie z jednej strony rozwój literatur słowiańskich i stosunek ich do poezyi polskiej w XIX w., a z drugiej strony rozwój ducha i twórczości Słowackiego, jakoteż siłę promieniowania jego poezyi na społeczeństwo polskie, jego życie kulturalne, przejścia polityczno-dziejowe, a przez nie i na inne społeczeństwa i piśmiennictwa słowiańskie, — postępować musi powoli, wymaga szeregu lat studyów i porównawczego badania, które się nie da zamknąć w oznaczonym z góry przeciągu czasu, ani też wyczerpać pracą okolicznościową, pracą chwili.

Wprawdzie orzec możemy *a priori*, że przedmiot ten, choć sam przez się niezmiernie ciekawy i rozległy, nie dostarczy zbyt wiele materyału do ostatecznego zużytkowania, dostarcza jednak w olbrzymiej ilości materyału surowego, którego przeglądnięcie i przetrawienie jest konieczne dla ostatecznej syntezy badań.

Rzecz to zupełnie jasna i prosta, że Słowacki, który przez tyle dziesiątek lat i do dzisiejszego nawet dnia nie zdobył sobie należnego zrozumienia i uznania w samej Polsce, nie mógł silniej i rozleglej oddziałać na innych Słowian, którzy go za pośrednictwem życia i piśmiennictwa polskiego poznawali.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z Mickiewiczem, którego potężny wpływ na piśmiennictwa słowiańskie, — choć dzisiaj u nas

niemal zupełnie nieznany, — stanowić może epokę w niejednej z literatur pobratymczych i wymaga sam dla siebie osobnej, poważnej monografii.

Wpływ ducha Słowackiego pod tym względem nie może się niemal równać ze śladami, jakie zostawił duch Adama na całej poezyi słowiańskiej, — ale faktem jest, że bardzo często łączą się te oba wpływy razem, biegną równolegle, stanowią lub tworzą wspólne, nowe zjawisko w dziejach pokrewnych nam literatur.

Równoczesna działalność obu wieszczów, — wspólne ideały i drogi, — prawie tesame bodźce w twórczości, — wspólna atmosfera mistycyzmu, — a przedewszystkiem tosamo tragicznie płomienne tło dziejowe, na którem się rozsnuwa cała ich poezya i bardzo podobne losy, z tem tłem i dolą narodu związane, — to wszystko stało się przyczyną, iż promienie obu „słońc" naszego romantyzmu bardzo często wspólnie, równocześnie i jednakowo odźwierciedlają się w twórczości słowiańskiej XIX w., że łączą się i jakby uzupełniają w pewnego rodzaju mistycznym, polskim romantyźmie, jaki stworzyli potęgą swych geniuszów w dziejach słowiańskiej poezyi.

Dowieść tego, odnaleźć główne momenty tego wpływu i rozwinąć jego dzieje będzie właśnie zadaniem drugiej części niniejszej pracy. Niestety, ze względu na niezliczone trudności w badaniu u nas piśmiennictw słowiańskich, ze względu na trudny dostęp do źródeł i materyałów, rozrzuconych po wszystkich krańcach słowiańskiego świata, ta część pracy nie będzie jeszcze mogła ujrzeć światła w jubileuszowym Słowackiego roku. W tym wielkim roku pomyślana i rozpoczęta, daje dzisiaj drobny tylko zadatek swej obietnicy, a może będzie mogła niebawem, po pokonaniu wszelkich trudności, ukazać się w całości i być wyrazem najgłębszego hołdu dla nieśmiertelnego Wieszcza nie tylko samego autora pracy, ale pośrednio i całej Słowiańszczyzny.

* * *

Co do strony formalnej i metodycznej, pozostaje mi jeszcze do wyjaśnienia uwaga, że obie części, zarówno bibliograficzna, jak i krytyczno-literacka, rozpaść się musiały, z natury różnorodnego przedmiotu, na szereg rozdziałów, zależnych od poszczególnych piśmiennictw słowiańskich. Podział rozdziałów wprowadzam wedle ogólnie przyjętych grup języków słowiańskich, w których łonie uwzględniam każdą z poszczególnych, samoistnych literatur. Tak więc każda z obu części pracy obejmie:

1. piśmiennictwa zachodnio-słowiańskie, (*a*) literatura czeska, *b*) słowacka, *c*) łużycka, [*d*) kaszubska]),

2. piśmiennictwa południowo-słowiańskie, (*a*) lit. słowieńska, *b*) chorwacka, *c*) serbska, *d*) bułgarska),

3. piśmiennictwa wschodnio-słowiańskie, (*a*) lit. małoruska, [*b*) białoruska,] *c*) rosyjska).

Część I.

Bibliografia przekładów, artykułów, studyów i rozpraw słowiańskich, dotyczących Juliusza Słowackiego i jego poezyi.

I. Piśmiennictwa zachodnio-słowiańskie.

A) Literatura czeska.

Uwagi ogólne. Literatura czeska w w. XIX i XX pozostaje w bardzo ścisłej łączności z piśmiennictwem polskiem. Niema drugiej literatury, w którejby się tak szybko, wszechstronnie i obficie odźwierciadlało wszystko, co silniej wstrząsnęło duszą polską, co głośniej odezwało się na strunach poezyi polskiej w ostatnich dwu stuleciach. Z krwią niemal i mlekiem wyssana idea „wzajemności słowiańskiej“, która w Czechach dotarła dziś do najniższych warstw społeczeństwa, objawia się od stu lat przeszło w bardzo pilnem zapoznawaniu się z owocami kultury duchowej Słowian, w gorliwem przyswajaniu rodzinnemu piśmiennictwu arcydzieł, a nawet drugo- i trzeciorzędnych płodów literatur słowiańskich. Piśmiennictwo polskie, jako najbliższe czeskiemu i jedno z najbujniejszych w tej epoce, zajęło pod tym względem, obok literatury rosyjskiej, pierwszorzędne miejsce. I śmiało można powiedzieć, że dziś prawie niemożliwą jest rzeczą podać bezwzględnie wyczerpującą bibliografię wszystkiego, co się w Czechach o polskiej twórczości literackiej pisało i pisze, względnie co się z niej przekładało i przekłada.

Główną przyczyną tego jest — niestety — brak organizacyi i systematycznego planu w dotychczasowej tej pracy „zapoznawczej“, zarówno po stronie czeskiej, jak i naszej. Przekłada się i pisze o polskiej literaturze w Czechach bez liku. Niemal każda wybitniejsza rzecz polska znajduje odrazu dwu, trzech i więcej tłómaczów, (nie mówiąc o sprawozdawcach); przekłada się często bez wyboru, szybko, a licho, przekłada się rzeczy słabsze po kilka razy, gdy tymczasem lepsze niejednokrotnie czekają długo w zapomnieniu. Brak wzajemnych, systematycznych związków i informacyi główną tego przyczyną. A jeszcze gorzej jest u nas. W Czechach przynajmniej pisze się i przekłada, u nas najsilniejsze objawy twórczości czeskiej przechodzą najczęściej bez echa i śladu.

Zauważyli to już sami Czesi i kilkakrotnie usiłowali wprowadzić w ten chaos pracy zapoznawczej pewien system i pewną organizacyę. Tym usiłowaniom zawdzięczamy znakomite, pełne poezyi przekłady na język czeski naszych trzech śpiewaków romantyzmu. Były to czasy nowego, bardzo żywego ruchu w kołach młodego pokolenia czeskiego, kiedy zwrócono się do naszego romantyzmu z całą świadomością i uwielbieniem. Ściślejsze węzły braterstwa czesko-polskiego, nawiązane przez J. I. Kraszewskiego, A. Asnyka i Bron. Grabowskiego w 8-mym dziesiątku w. XIX.,

podwaliną późniejszej, nader owocnej pracy[1]). Wtedy to, po jubileuszu Kraszewskiego, po entuzyastycznem przyjęciu Polaków w Pradze, buchnęła płomieniem zapału w głowach młodych poetów czeskich myśl, by przyswoić ojczystemu piśmiennictwu dzieła największych twórców Polski. Rozdzielono pomiędzy siebie role. Najwybitniejsi później poeci czescy wzięli udział we wspólnej pracy. Vrchlickiemu przypadł w udziele Adam, Otokarowi Mokremu — Juliusz, Franciszkowi Kvapilovi — Zygmunt. A każdy z nich miał dokoła siebie szereg młodszych wielbicieli poezyi polskiej, którzy dopełniali dzieła kierowników. Nie zapomniano też i o pozostałych naszych romantykach. Pamiętano o Malczewskim i Zaleskim, o Goszczyńskim i Garczyńskim, o wszystkich innych, pamiętano i o po romantykach i współczesnych, rozbierając pomiędzy siebie cząstki wspólnego dzieła. Pięknych owoców z tej pracy było i jest wiele, ale i tutaj system i plan nie panował długo. Z czasem rozbiegło się po świecie grono młodych adeptów poezyi; jedni nie wypełnili swego programu, inni przerzucili się w nieswoje działy, wystąpili wreszcie i zupełnie nowi, którzy do organizacyi nie należeli. I w ten sposób zapanował znowu chaos i bezład. Szczęściem, najważniejsze arcydzieła naszego romantyzmu miały już swoich stałych tłómaczów w osobach — pierwszorzędnych poetyckich sił czeskich.

* * *

Głównem źródłem do poznania tej literatury, — że się tak wyrażę — „czesko-polskiej" jest obszerna, choć wcale nie wyczerpująca: 1. „Bibliografia dzieł, rozpraw i artykułów czeskich, dotyczących rzeczy polskich", tudzież 2. „Bibliografia przekładów z piśmiennictwa polskiego na język czeski", ogłoszona w Rozprawach Akademii Umiejętności w Krakowie przez niezapomnianego polonofila czeskiego, Edwarda Jelínka[2]).

Obie te bibliografie, choć niezmiernie cenne i wynikły z najszlachetniejszych pobudek autora, pozostawiają wiele do życzenia. Materyał cały dość chaotycznie zestawiony, wedle systemu jedynie abecadłowego, bez wszelkiego uwzględniania treści, charakteru i wartości zarówno artykułów, jak i przekładów. Mnóstwo drobnych artykulików i notatek, bez żadnego literackiego, a nawet bibliografi-

---

[1]) Por. Frant. Kvapila „Životem k idealu". (Lit. vspominky a skizzy.) Praha 1901.

[2]) 1. Cz. I. (do końca 1877 r.) Rozpr. Wydz. filolog. T. VII. Kraków 1879.

Cz. II. (1878—1882) R. W. F. T. X. Kraków 1884.

Cz. III. (do końca 1886. r.) R. W. F. T. XIII. Kraków 1889.

2. (Do końca 1882 r.) Rozpr. Wydz. Filol. T. X. Kraków 1884. (Str. 385—449).

cznego znaczenia, wcielono do tej statystyki, a natomiast większe rozprawki z czasopism, a nawet samoistne dzieła, — prawdopodobnie przez pośpiech w pracy, — pominięto. A co już najszkodliwszą jest wadą bibliografii Jelínka, to liczne niedokładności i braki w przytaczaniu dat, stronic, a nawet tytułów czasopism i książek, dotyczących tej literatury „czesko-polskiej“.

Praca Jelínka sięga nadto tylko do końca roku 1886-go, (względnie 1882.), co również dla nas dzisiaj wystarczającem być nie może. Wprawdzie bardzo żywa wymiana myśli i literacka łączność pomiędzy Czechami a Polakami nastała już w 8-mym dziesiątku w. XIX., ale rozwijała się odtąd stale i bujnie i dotrwała w tej samej, jeśli nie pełniejszej formie, aż do dnia dzisiejszego. To wszysto zatem od r. 1882. (względnie 1886.) pozostało do uzupełnienia, a właściwie do samodzielnego, nowego opracowania.

Prócz obu prac Edw. Jelínka i prócz głośnej, największej bibliografii czeskiej, wydawanej przez Dr. Č. Zíbrta, (— dla nas jednak bardzo mało pomocnej, ponieważ nie uwzględnia przekładowej literatury pięknej, a tylko wyjątkowo czasopisma literackie i wydawnictwa popularne, —) korzystałem w swej pracy z czterech roczników „*Bibliografického katalogu slovanského*“, wydawanego przez J. M. Hovorkę i J. Kloučka[1]), a nadto z bardzo szczegółowych zestawień bibliograficznych i rejestrów w rocznikach „*Slovanského Sborníka*“ (1881—1885) i „*Slovanského Přehledu*“ (1898/9—1908/9). Wcale bogaty materyał, nie tylko do bibliografii Słowackiego, ale i do całej literatury polskiej, znalazłem w rocznikach najwybitniejszych czasopism czeskich, jak „*Ruch*“, „*Slovanský Obzor*“, „*Světozor*“, „*Květy*“, „*Osvěta*“, „*Lumír*“, „*Koleda*“, (moraw.) „*Zora*“, (moraw.) „*Beseda*“, „*Morav.-slezska Revue*“, „*Rodinná Kronika*“, „*Přehled*“, „*Naše Doba*“, „*Česka Revue*“ i wiele innych, tudzież w kilku wydawnictwach polskich, jak „*Przewodnik bibliograficzny*“, „*Książka*“, „*Świat słowiański*“ i i.

* * *

1. Przekłady poezyi Jul. Słowackiego.

a) Zbiorowe i osobne wydania.

R. 1876. *S. J. — Básně.* T. I. přeložil Otakar Mokrý w wydawnictwie Ed. Grégra „Poesie světová“, sbirka básnických spisů jinojazyčných“. Svazek. XIV. Nakl. J. Otty. Zawiera: 1. Otec morem schvácených v El-Arish. 2. Jan Bělecký. 3. Ve Švýcařích. 4. Arab. 5. Mnich. 6. Lambro, povstalec řecký.

[1]) W Pradze w latach 1878—1881. I—IV. (obejmuje lata 1877—1880). („Catalogue Slave Bibliographique“). Korzystał z tego i Jelínek.

R. 1878. *Slovanská poezije*, wyd. J. Vymazala. Brno. 1878. Str. 224—247.
Zawiera:
1. Hymn, přel. Fr. Žhersk ý.
2. Smutno mi Bože. } přel. Fr. M. Vrána.
3. Budoucnost. (=Przyszłość) } přel. Fr. M. Vrána.
4. Mnich, přel. Boh. Janda.
5. Z „Jana Běleckeho" (ustęp). } přel. Ot. Mokrý.
6. Ve Švýcařích (ustęp). } přel. Ot. Mokrý.
7. Otec morem schvácených. } přel. Ot. Mokrý.
8. Z „Araba" (ustęp). } přel. Ot. Mokrý.
9. Návštěva u pyramid, přel. Jan Nečas.

R. 1880. *S. J. — Básně*. T. II. přeložil Ot. Mokrý w wydawnictwie Ed. Grégra „Poesie světová" i t. d. j. w. Sv. XX. Zawiera: 1. Zmije, 2. Václav, 3. Hugo, 4. Z pozůstalých basní: Řím, Rozloučení. Znělky, Východ slunce nad Salaminou, Hrob Agamemnonův, Hymnus při západě slunce na moři, Při provázení ostatků Napoleonových, Má zavět, (=Mój testament), Šanfary.

R. 1880/1. *S. J. — Balladyna* — přeložil Ot. Mokrý (j. w. w wydawn. „Poesie světová" sv. XXI.)

R. 1883. *Tři básně Julia Słowackého* přel. Jan Nečas. Wydawnictwo „Květy z polských luhů", sešit 8. Praha. Nakl. Jos. R. Vilimka.
Zawiera: *a)* Navštívení pyramid. *b)* Chvile myšlení. *c)* Autorovi tří žalmů.

R. 1884/5. *J. S. — Lilla Weneda*, přel. Ot. Mokrý wyd. „Sbornik světové poesie". Roč. IV. Sv. 44. j. w. nakł. J. Otty, wyd. Česká Akademie pro vědy, slovesnost a umění.

b) Poszczególne utwory.

Hugo — przeł. Otakar Mokrý, (p. w. „Basně J. Sł." T. II. 1880).

Mnich — *a)* przeł. Boh. Janda, (po raz pierwszy drukowane w czasopiśmie lit. *„Lumír"*. 1863. Str. 793., po raz drugi: w wydawn. *„Slovanská poezije"* J. Vymazala. Brno 1878. p. w.)

„ — *b)* przeł. Ot. Mokrý (w I. t. zbior. wyd. „Basně J. Sł." Praha 1876. p. w.)

Arab — przeł. Ot. Mokrý (druk. 1) *„Lumír"*. 1875. Str. 133, 2) w I. t. „Basní J. Sł." 1876. j. w., 3) w wyjątkach w Vymazala *„Slovanská poezije"*. 1878. j. w.)

Zmije — przeł. Ot. Mokrý (w II. t. „Basní J. Sł." Praha 1880. p. w.)

Jan Bielecki — *a)* przeł. Fr. Ž. Pieśń V. w czasopiśmie lit. *„Světozor"* 1875. Str. 75.

b) przeł. Ot. Mokrý w I. t. „Basni J. Sł." 1876. j. w. i tegoż przekład w wyjątkach w J. Vymazala wydaw. „*Slovanská poezije*" 1878. j. w.

Lambro — przeł. Ot. Mokrý (urywek w „*Lumírze*" 1875. Str. 218.) całość w I. t. „Basni J. Sł." 1876. j. w.

Šanfary — przeł. Ot. Mokrý w II. t. „Basni J. Sł." 1880. j. w.

Ve Švycařích — przeł. Ot. Mokrý w I. t. „Basni J. Sł." 1876. j. w. w wyjątkach w „*Slov. poeziji*" Vymazala 1878. j. w.

Otec morem shvácených — przeł. *a)* Ot. Mokrý w I. t. „Basní J. Sł." 1876. j. w. i w „*Slov. poeziji*" Vymazala 1878. j. w. *b)* liczne wzmianki o przekładzie prof. Jarosł. Golla. Gdzie i kiedy, znaleźć nie mogłem. Może w r. 1886., kiedy pisał o Mickiewiczu i polskiej poezyi.

Chvíle myšlení — przeł. Jan Nečas (w wyd. „*Květy z polských luhů*". Praha 1883. j. w.)

Václav — przeł. Ot. Mokrý (w II. t. „Basni J. Sł." 1880. j. w.)

Anhelli — przeł. Antal Stašek (w czasop. „Květy" 1872. Str 110.)

Mazepa — przeł. Fr. L. Hovorka (niedruk.) dla „*Národ. divadla*" w Pradze.
(Grano po raz pierwszy dn. 22. października 1879.)

Balladyna — przeł. Ot. Mokrý (j. w.)

Lilla Weneda — przeł. Ot. Mokrý (j. w.)

Beniowski — przeł. E. Chalupný, zpěv IV. w czasop. „*Přehled*" (Tydenník věnovaný veřejným otázkám.) Roč. VI. Praha. 1908. (11. září) číslo 51. Str. 858.

Autorovi tří žalmů — przeł. Jan Nečas (w wyd. „*Květy z pol. luhů*". 1883. j. w.)

Hymnus — przeł. F. Ž. (w czasop „*Světozor*" 1875. Str. 615.), dtto p. t. „Hymn" (przeł. Fr. Žherský) w wydaw. „*Slovanská poezije*". 1878. j. w.)

Hymnus při západě slunce na moři — przeł. *a)* Ot. Mokrý, (w II. t. „Basní J. Sł." 1880 j. w.)
b) tosamo pod tytułem:

Smutno mi Boże — przeł. Fr. M. Vrána (w wydaw. „*Slov. poezije*". 1878. j. w.)

Návštěva u pyramid — przeł. Jan Nečas (w czasop. lit. „*Beseda*" (morawska) Brno 1875. — po raz drugi w wyd. „*Slovanská poezije*". 1878. j. w. — po raz trzeci p. t. „*Navštívení pyramid*" (przerob.) w wyd. „*Květy z pol. luhů*". Praha 1883. j. w.)

Východ slunce nad Salaminou — przeł. Ot. Mokrý
a) w czasop. „*Květy*". 1879. Str. 93—4.
b) w II. t. „Basní J. Sł." 1880. j. w.

Hrob Agamemnonův — przeł. *a)* Jul. Roth (w czasop. pop. „*Rodinná Kronika*". Sv. 5. Str. 106. Praha. 1864.)
b) przeł. Ot. Mokrý (w II. t. „Basní J. Sł." 1880. j. w.)

Při provazení ostatků Napoleonových — przeł. Ot. Mokrý (w II. t. „Basní J. Sł.“ 1880. j. w.)
Má závět — przeł. Ot. Mokrý (w II. t. „Basní J. Sł.“ 1880. j. w.)
Kletba (=Przekleństwo) — przeł. Frant. Kvapil w książce p. t. „*Ženy a milenky slovanských básníků*“. (Ženevská romance). Praha 1893. Str. 158.
Budoucnost — przeł. F. M. Vrána („*Slov. poezije*“ Vymazala 1878. j. w.)
Řím — przeł. Ot. Mokrý (w II. t. „Basní J. Sł.“ 1880. j. w.)
Rozloučení — przeł. Ot. Mokrý (tamże 1880. j. w.)
Znělky (I, II.) — przeł. Ot. Mokrý (*a)* w „*Květach*“ 1879. Str. 93—4. *b)* w II. t. „Basní J. Sł.“ 1880. j. w.)
Z pozůstalých basní (j. w.) przeł. Ot. Mokrý (*a)* w czasop. „*Květy*“ 1879. Str. 93—4. *b)* w II. t. „Basní J. Sł.“ 1880. j. w.)
Listy J. Sł. — wyjątki z korespondencyi Słowackiego w Ferdynanda Menčíka artykule p. t. „*Listy ze srdce J. Sł*“ w czasopiśmie popul.-liter. „*Koleda*“ (olomoucká) R. 1880. Nry 24—5. tudzież w szkicach Frant. Kvapila: „Mademoiselle Kora“. „Panna Englantina“. „Ženevská romance“. „Słowacki ve Florencii“ w zbiorze p. t. „*Ženy a milenky slovanských básníků*, literární črty“. (Praha. J. Otto. 1893. Str. 43, 91, 147, 199.)
Pamiętnik J. Sł. — Wyjątki w szkicu Fr. Kvapila p. t. „Mademoiselle Kora“. (W zbiorze szkiców lit. j. w. Str. 43—51.)
Złota Czaszka — przeł. František Kvapil dla „*Národ. Divadla*“ (w rękopisie, przedstawiać się ma w bieżącym sezonie.)
Beatrix Cenci — przeł. Fr. Kvapil. (W rękopisie, czeka przeróbki wedle jubileuszowego wydania oryginału; ma się przedstawić w „*Národ. Divadle*“ w bieżącym sezonie.)

Kilka słów o tłómaczach i tłómaczeniach.

Wspomniałem już na początku, że systematyczne i w całej pełni artystyczne tłómaczenie Słowackiego na język czeski rozpoczęło się z chwilą nawiązania ściślejszych węzłów czesko-polskiego braterstwa i zorganizowania się młodych literatów czeskich w stałe kółko polonofilów. Było to u schyłku 8-go dziesiątka w. XIX.

Wszyscy ci młodzi wielbiciele poezyi polskiej przechowali tradycyę łączności czesko-polskiej i szczerego współczucia dla losu Polski jeszcze z czasów dawniejszych, z emigracyi paryskiej po r. 1831 i 1848. Wielu z nich pamiętało jeszcze Mickiewicza i w ścisłych pozostawało stosunkach z kolonią polską w Paryżu. Wielu z nich, przebywając dłuższy czas w stolicy Francyi lub we Włoszech, prze-

nosiło stamtąd do rodzinnej ziemi ducha polskiej emigracyi, odgłosy polskiej pieśni.

Typowem, jednem z najszlachetniejszych, a dziś już niezmiernie rzadkiem zjawiskiem owych czasów i stosunków jest poeta i krytyk František Kvapil, obecny sekretarz „Muzeum Království Českého“ w Pradze, prawdziwy konsul polski w Czechach. Świetny znawca ducha i życia polskiego, z którem się stykał bezpośrednio przez długie lata w kraju i na emigracyi, pośrednio przez życie całe w literaturze i sztuce. Gorący, stały, a rozumny przyjaciel Polski, od pierwszej młodości pracował i do dzisiaj pracuje nad zbliżeniem tych dwu tak różnorodnych, a tak świetnie dopełniających się kultur: czeskiej i polskiej. Życie całe pracuje nad zapoznaniem swych rodaków ze wszystkiem, co myśl polska i polski duch twórczy, co stuletnia niewola i krwawy bój o narodowe prawa stworzyły wielkiego i nieśmiertelnego w zakresie sztuki i piśmiennictwa, — w krainie poezyi i wiecznego piękna.

On był twórcą i organizatorem tego kółka polonofilów czeskich w latach 80-ych, — on był pionierem myśli polskiej, nieśmiertelnych idei Adama, Juliusza i Zygmunta wśród społeczeństwa czeskiego.

Były wprawdzie i przed nim sporadyczne próby w tym kierunku, ale były to próby tylko, odosobnione, pobieżne, bez echa i wpływu. Pisał już obszernie o Słowackim z początkiem siódmego dziesiątka lat XIX w. J. V. Frič, tłómaczył go przed Kvapilem już Boh. Janda, A. Stašek, Fr. Hovorka, J. Goll i i., ale wszystko było tylko wypływem chwili, okolicznościowego zainteresowania się. Pracę zorganizowaną, świadomą przedmiotu i celu, natchnioną prawdziwą poezyą i szczerem współczuciem dla „vlasti mohyl a křížů“ — rozpoczął dopiero Franciszek Kvapil, kiedy stanął na czele młodych, czeskich polonofilów.

Sam gorący miłośnik Słowackiego i już za studenckich czasów tłómacz jego poezyi, w imię solidarności i karności we wspólnej pracy, odstąpił ten najpiękniejszy dział towarzyszowi i zdolnemu poecie, Otokarowi Mokremu, który okazywał szczególny zapał w kierunku twórczości Juliusza. Choć miał już przygotowany spory zapas przełożonych poezyi Słowackiego, skrył je w domowej tece, nie chcąc, — jak się wyraził w liście do jednego z przyjaciół-Polaków, — „vodu nositi do moře“, a przyjmując na się daleko cięższe, nałożone przez towarzyszy zadanie przełożenia dzieł Zygm. Krasińskiego na język czeski.

Z tego zadania wywiązał się znakomicie[1]), choć do dziś jeszcze nad niem pracuje, nie zapominając równocześnie o reszcie Parnasu polskiego, z którego pilnie przyswajał rodzinnej poezyi wszystko,

[1]) Por. jego przekłady „Nieboskiej Komedyi“, „Irydiona“ etc. w „Sborníku světove poesie“ Akad. Umiej. w Pradze

co godne pamięci, od Kochanowskiego począwszy, a skończywszy na Wyspiańskim.

A dziś, gdy wielu z towarzyszy młodocianych uniesień brakło, inni na bok odłożyli pióro, lub brakło im sił do wytrwania w pracy, — on jeden pozostał wierny dawnym ideałom i do dzisiaj stoi wytrwale na stanowisku. Dziś dopiero, przerzucając pożółkłe karty z pierwszych lat swej twórczości, powraca znowu do umiłowanego Juliusza. Raz po raz ogłasza jakiś przekład z lat pierwszych zachwytów; dopełnia je, poprawia, porównywa z innymi, doskonali, byle tylko lotny, potężny „Król-Duch" nieśmiertelnych pieśni znalazł jak najpiękniejszy wyraz, jak najczystszą nutę w interpretacyi czeskiej poezyi.

Tyle o Kvapilu, jako o tym, któremu w pierwszym rzędzie należy się zasługa przyswojenia językowi czeskiemu, w sposób prawdziwie artystyczny, arcydzieł polskiej literatury romantycznej. I jako organizatorowi tej całej pracy w kierunku polskiego piśmiennictwa i jako bezwarunkowo najlepszemu w Czechach znawcy ducha polskiego należy mu się na tem miejscu najwyższe uznanie.

Dzięki temu znawstwu ducha polskiego jego też przekłady Słowackiego (choć dotychczas ilościowo nie najliczniejsze) nazwałbym najdoskonalszymi, o największej dozie tej wyłącznie Słowackiego giętkości i kapryśności wiersza, o największej umiejętności wnikania w subtelne stany duszy i nastroje pieśni Juliusza [1]).

Najbliższe przekładom Kvapilowym są tłómaczenia przed 10 laty zmarłego Otokara Mokrego. Czego mu poskąpiła taka doskonała, jak u poprzedniego, znajomość duszy i pieśni polskiej, to starał się bardzo sumienną pracą, ogromną skrupulatnością w przekładaniu, długoletniem studyum twórczości polskiej dopełnić i wynagrodzić. Stąd też może miejscami przekłady jego cośkolwiek suche, przebija z nich coś, jakby ślad żmudnej pracy, ale widoczne to tylko w miejscach rzeczywiście najcięższych, gdzie różnice i trudności językowe występują wyjątkowo obficie. Pozatem przekłady Mokrego mogą być wzorem staranności, pełne są bezpośredniego odczucia i szczerej poezyi.

Wiernością przekładu, poprawnością języka, zrozumieniem „polskości" w utworach Słowackiego odznaczają się również z dawniejszych przekłady Fr. Hovorki, Ant. Staška, J. Rotha; z nowszych zaś zwracają na siebie uwagę wielką świeżością języka, swobodą i lekkością wiersza, przy zupełnej wierności, tłómaczenia E. Chalupnego. Krążą pogłoski, że myśli ten autor i o przekładzie, choć częściowym, „Króla-Ducha".

Wiele pozostawiają do życzenia pod każdym względem publi-

[1]) Dla dokładności dodać tu należy, że wszystkie przekłady i artykuły, oznaczone szyfrą F. Ž., Fr. Ž. lub pseudonimem Fr. Žhersky, pochodzą od Fr. Kvapila, z pierwszych lat jego działalności.

kacye Boh. Jandy; przeciętną poprawność posiadają nieliczne tłómaczenia F. M. Vrány; wprost zaś błędne niejednokrotnie, lekkomyślne i bez należnego szacunku dla oryginału są niektóre przekłady Jana Nečasa, raczej na nazwę przeróbek i trawestacyi zasługujące. Zwłaszcza owe *„Tři básně J. Sł.“* pomieszczone w wydawnictwie Vilimka p. t. *„Květy z polských luhů“*. Są to prawdziwie kwiaty i perły poezyi Juliusza i polskiej wogóle, ale nie — w przekładzie p. Nečasa. O kilku okolicznościowych, przypadkowych wprost karykaturach poezyi Słowackiego w języku czeskim, rozrzuconych po prowincyonalnych czasopismach, a dokonanych przez jakichś przygodnych wierszokletów, nie wspominam nawet, gdyż się nie nadają do poważnego traktowania.

Dzień — godzinę żyły i przepadły w zapomnieniu. Pocóż więc je budzić do życia, kiedy nie mają najkonieczniejszych życia warunków!

Tadeusz Stanisław Grabowski.

W Krakowie, w wrześniu 1909.

Juliusz Słowacki w muzyce polskiej.

Rozglądając się w tej części muzyki polskiej, która bądź ideowo bądź pod względem motywów ma związek z twórczością Słowackiego, spostrzegamy jeden charakterystyczny rys: oto z małymi wyjątkami wszyscy prawie kompozytorowie zwrócili się do Słowackiego, jako twórcy dramatów, omijając jego utwory liryczne. Powody tego stanu rzeczy są dość jasne; należy do nich: dążność kompozytorów operowych do udoskonalenia literackich kwalifikacyi ich „librett“, co najłatwiej przeprowadzić, trzymając się mniej lub więcej swobodnie tych utworów (w tym wypadku: Słowackiego), które są ozdobą ojczystej dramatycznej literatury — a wreszcie i to, że Słowacki w przeciwieństwie do Mickiewicza i Krasińskiego tworzył stosunkowo bardzo niewiele utworów lirycznych, odpowiednich dla techniki kompozytorskiej, właściwej liryce muzycznej, wiersz zaś jego, tchnący pierwiastkiem muzycznym, posiada cechy niedogodne dla wokalizmu muzycznego, zawiera bowiem stosunkowo niewiele samogłosek podatnych dla wymowy w śpiewie.[1]). Oczywiście tosamo spostrzeżenie odnosi się do tekstów dramatycznych Słowackiego.

Jednym z pierwszych kompozytorów polskich, posługujących się dramatami Słowackiego jako tekstami swych oper jest Henryk Jarecki, autor opery „Mindowe“ (1880) oraz melodramatycznej muzyki do „Balladyny“ (1872) i „Lilli Wenedy“ (1875). Jako uczeń

[1]) Tosamo spostrzeżenie uczynił prof. dr. Wilhelm Bruchnalski w prywatnej ze mną rozmowie, co dla dokładności zaznaczam.

Moniuszki zachował jego tradycye, niewiele je ożywiając świeższym duchem — jak tego dowodzą nawet najnowsze jego dzieła. Ponieważ muzyka Jareckiego, dotycząca trzech dramatów Słowackiego, nie ukazała się w druku bądź pod postacią partytur bądź też jako wyciągi fortepianowe i ponieważ nie mam dość silnych argumentów, któreby mnie skłaniały do powtórzenia sądów wydanych przez krytyków dawniejszych o tych dziełach, przeto przechodzę do następnego kompozytora, którym jest Władysław Żeleński, twórca najlepszej dotychczas opery, której jako tekst literacki posłużyło jedno z dzieł Słowackiego, t. j. „Balladyna". Opera Żeleńskiego — nie jest to bowiem dramat muzyczny — nosi nazwę „Goplana". Wprawdzie sam kompozytor wyraził się, iż ze Słowackim niema ona nic wspólnego, wskazując na to, że libretto p. L. Germana jest prawie w całości „przeróbką" tekstu J. Słowackiego, co dowodzi, że poza wątkiem fabuły nie chodziło ani libreciście ani kompozytorowi o przetopienie poezyi Słowackiego w muzykę (tak też jest w rzeczywistości) — w każdym razie tu zaznaczyć musimy, że bądźcobądź przynajmniej jako zachęta wpłynęła „Balladyna" na twórcę „Goplany". Przeglądając libretto (bez chęci orzekania o jego literackiej wartości) stwierdzamy, że jego autor uznał zupełnie słusznie ten nieulegający żadnej wątpliwości fakt, iż są w „Balladynie" ustępy niemożliwe do komponowania. Pozostawił niektóre wyjątki w autentycznem brzmieniu — właśnie te, które są odpowiednie dla formy pieśni (zwłaszcza o ludowem zabarwieniu) i aryi. Z oper, które u nas napisano na tle dramatów Słowackiego, „Goplana" Żeleńskiego posiada największą wartość, pomimo że „Mazeppa" opera Adama Minchajmera, napisana w r. 1885. zdołała przedostać się na sceny włoskie, czego nie należy identyfikować z wyższą jakoby wartością tej ostatniej. Jakkolwiek autor „Goplany" wyraził się że „właściwie nie ma ona ze Słowackim wiele wspólnego", mimo to w tej operze znajdziemy więcej pierwiastków polskich, niż w „Mazeppie" Minchajmera, wahającej się między stylem Meyerbeera a stylem wcześniejszych oper Verdiego; tańce polskie nie zdołają nadać „Mazeppie" charakteru polskiego. Artystyczna zaś wartość opery Minchajmera, w której nie brak banalnych i prymitywnych (także w dziedzinie techniki kompozytorskiej) ustępów, nie wpłynie na trwałość „Mazeppy" jako całości. Pod tym względem „Goplana" Żeleńskiego jest bardziej interesującą, jakkolwiek w niej kompozytor nie wypowiedział się zupełnie, tembardziej że i „libretto" nie było bynajmniej łatwe do muzycznego opracowania.

Pieśń Mieczysława Karłowicza (†1909) do wiersza rozpoczynającego się od słów: „Skąd pierwsze gwiazdy" jest jedną z najbardziej wartościowych kompozycyi polskich na tle twórczości Słowackiego. Jestto zarazem najlepsza z pieśni nieodżałowanej pamięci twórcy „Trzech odwiecznych pieśni" i tchnie w istocie duchem Juliusza.

Mimo poprzedniego naszego sądu, iż wiersz Słowackiego nie znosi uzupełnienia go muzyką, jako mający w sobie tyle muzycznego

(w literackiem tego słowa znaczenia) pierwiastku, musimy jednakże zaznaczyć, iż są w jego dramatach ustępy, które zadośćuczynią dzisiejszemu muzyczno-dramatycznemu stylowi w wagnerowskiem tego słowa znaczeniu. Pierwiastek formalny w muzyce epoki poprzedniej nie dozwoliłby na to. Dlatego przypuścić należy, iż podobnie jak o ogólnem zrozumieniu Słowackiego od niedawna można dopiero mówić, tak też i wpływ Słowackiego na muzykę polską nie jest na przyszłość wykluczony, gdy nowa dramatyczna muzyka polska, którą datować można od „Bolesława Śmiałego“ Ludomira Różyckiego, nabierze większego rozmachu, gdy zatrze się granica między pierwiastkiem lirycznym a dramatycznym, gdy wreszcie zrozumienie dramatu muzycznego stanie się ogólnem. Wtedy okaże się, że wykrawania „librett“ operowych z dramatów Słowackiego nie należy doprowadzać do tego stopnia, jak to czyniono do niedawna. Duch Słowackiego, obcy wszelkim normalnym szablonom, poda rękę formie dramatu muzycznego, który jest jako taki reakcyą przeciw szablonowi operowej formy.

Dowiódł tego wyjątek z „Beatrix Cenci“, dramatu muzycznego Ludomira Różyckiego, grany niedawno we Lwowie; autor ma zamiar nie czynić żadnych zmian w tekście Słowackiego.

Ten poetyczno-muzyczny, nastrojowy ton poematów Słowackiego — jak to wyżej zaznaczyłem, musiał znaleźć ujście w muzyce polskiej: jeśli nie w jasno skrystalizowanej formie dramatu muzycznego, to przynajmniej w tej formie, która obok pieśni i dramatu muzycznego, ma największy, a nawet głębszy, gdyż ideowy związek z poezyą, mianowicie w formie poematu symfonicznego. Ostatnie czasy przyniosły nam dwa poematy symfoniczne na tle dzieł Słowackiego: „Lillę Wenedę“ Henryka Opieńskiego i „Anhellego“ Ludomira Różyckiego.

H. Opieński napisał już poprzednio (w r. 1905) nastrojową muzykę do „Księcia niezłomnego“; mimo swej dobroci nie było to dzieło, w którem autor obcowałby bezpośrednio z indywidualnością twórczą Słowackiego. Dopiero „Lilla Weneda“, wykonana niedawno w Warszawie pod dyrekcyą Grzegorza Fitelberga, dowodzi przejęcia się tonem, na który nastrojona jest twórczość Słowackiego. Zakończony jest ten symfoniczny poemat „Bogarodzicą“, intonowaną przez pełną orkiestrę, wykazującą daleko większy skład, niż dzieła symfoniczne starszych kompozytorów polskich.

„Anhelli“ Ludomira Różyckiego jest mi nieznany, stąd nie mogę wydać żadnego sądu. Utwór ten będzie grany na koncertach, które z okazyi uroczystości Słowackiego odbędą się w Krakowie i Lwowie.

Prócz tego napisano obecnie kilka „uroczystych kantat“; są to utwory okolicznościowe i trudno jest rozpoznać, czy autorów powodowała przy tworzeniu ich chęć oddania hołdu poecie wedle sił i możności, czy też tylko wzgląd na „chwilę osobliwą“.

*

W każdym razie młoda muzyka polska zwraca się coraz częściej myślą ku Słowackiemu, głównie z powodu poetycznej nastrojowości, jaką tchną jego nieśmiertelne dzieła.

Dr. Adolf Chybiński.

Szczątki korespondencyi Juliusza Słowackiego.

I.

Z uprzejmego daru prof. Małeckiego posiadam w zbiorze swoim list, jak to już w innem zaznaczyłem miejscu, a nadto urywek listu Juliusza Słowackiego lub może bruliony autografów, bez daty i adresu, pisane do przyjaciela, a rozpoczynające się od słów: „Kochany Józefie“. Zdawałoby się, że oba zwrócone są do Józefa Reitzenheima, który w swej broszurze o Juliuszu Słowackim wspomina, że był najlepszym przyjacielem poety [1]). Jakoż jeden z wymienionych tu dwu listów ogłosił Dr. H. Biegeleisen, jako list do Reitzenheima. [2]). Ja, drukując list ten powtórnie, wraz z dwoma nieznanymi listami do Józefa Komierowskiego z d. 27. czerwca i 30. września 1848 r., starałem się wykazać, że Słowacki i ów list, przez dra Biegeleisena ogłoszony, pisał również do tego przyjaciela swego, a nie do Reitzenheima. [3]), Na domysł, że oba listy z daru prof. Małeckiego pochodzące, pisane były do Reitzenheima, mogła łatwo naprowadzić każdego tożsamość imion i poruszonego tematu, nieznane podówczas szczegóły o Komierowskim i niewiadoma jeszcze ta okoliczność, że poeta z nim korespondował.

U r y w e k listu pisany był do Reitzenheima, oba zaś te autografy znalazły się w rękopiśmiennej po Słowackim puściźnie, z której z tak wielkim dla literatury pożytkiem skorzystał prof. Małecki.

Listy Słowackiego do przyjaciół treścią i polotem różnią się wielce od opisów drobnych często wydarzeń codziennego życia, oraz od tej skarbnicy poufnych i tkliwych zwierzeń synowskich, jakie odnajdujemy w listach do matki. W listach do Krasińskiego i Stattlera poeta porusza często wzniosłe zagadnienia estetyczne i filozoficzno-społeczne, gdy w listach do Komierowskiego w sposób gorączkowy, namiętny pisze o tych ważnych kwestyach naszego polity-

---

[1]) Juliusz Słowacki napisał Reitzenheim Józef. Paryż. W księgarni Dentu, 13, Galerie d'Orléans 1862. str. 29.

[2]) Dzieła Juliusza Słowackiego, Lwów, Księgarnia Polska, 1894. T. V. str. 494 i nast.

[3]) Zob. art. mój p. t. „Słowacki i Komierowski“. S f i n k s za m. listopad 1908 r. i w odbiciu uzupełnionem pod tymże tytułem. Warszawa, Ludwik Biernacki i Ska 1908 r.

cznego i narodowego bytu, które na widownię wszechświatową wyprowadził pełen wstrząsających faktów i wrażeń rok 1848.

Ciekawe i oryginalne są poglądy Słowackiego na wydarzenia ówczesne, zawarte w tych listach, w których zdaniem Józefa Kotarbińskiego kłębią się głębokie, z gorączką zapału poetycznego rzucane poglądy i marzenia o „skarbach ducha polskiego". Nic one nawet w danej chwili na aktualności swej nie straciły. Żałować zaś wypada, że przechowały się tylko fragmenty tej korespondencyi.

W tym samym zapewne duchu pisał poeta do Reitzenheima. Zarówno on, jak i Komierowski należeli do małego kółka serdecznych przyjaciół Słowackiego. Znajomość z Reitzenheimem zawiązał poeta po powrocie z podróży na Wschód i pobycie we Florencyi w drugiej połowie 1839 lub w następnym roku. Przyjaźń ta, niczem niezakłócona i nieprzerwana, przetrwała do zgonu poety. „Gdy zranione uczucie napełniało serce Juliusza goryczą, przyjazne słowo Reitzenheima przynosiło uspokojenie. W zwierciedle przyszłości ukazywał mu powszechne uznanie i zrozumienie oraz hołdy, jakie następne pokolenia składać będą jego geniuszowi." [1]). I po zgonie poety nie przestawał też zwracać uwagi współczesnych na genialne utwory Słowackiego. On pierwszy ogłosił jego życiorys w ozdobnem dziele „Les monuments polonais á Paris" i w treściwej broszurze polskiej, ozdobionej portretem poety.

Zdawałoby się, że z tak długoletniego stosunku przyjaźni z domem Reitzenheima przechowały się w rodzinie tej liczne listy, poezye i inne rękopiśmienne po Słowackim pamiątki. Winny się one były odnaleźć w bibliotece Reitzenheima, którą wraz z cennymi jego zbiorami nabyła ks. Marya Adamowa Lubomirska i przeniosła do majętności swej w Miżyńcu, w Przemyskiem. Lecz listów Słowackiego, jak mnie zapewniał p. Artur Górski, który papiery te przejrzał starannie, tam niema. Toż samo poświadcza ks. Lubomirska w liście do mnie pisanym. Znajdują się tam natomiast książki, które należały niegdyś do Słowackiego, jak: dramaty Calderona i Don Kichot Cervantesa, w oryginale, z własnoręcznym podpisem, oraz broszura Władysława Gołembiowskiego: „Mickiewicz odsłoniony i Towiańszczyzna" (Paryż, 1844 r.), również z własnoręcznemi notatkami poety. [2]).

Nie mogąc jednak pogodzić się z myślą, by nawet w rodzinie Reitzenheima z tak przyjacielskiego stosunku żadna po Słowackim nie pozostała pamiątka, czyniłem różne starania, aby dotrzeć do prawdy. W Genewie mieszkają dotychczas córki Józefa: panny, Julia i Mina Reitzenheim, oraz wdowa Laura Baumont, do których

[1]) Wieniec pamiątkowy półwiekowej rocznicy powstania listopadowego. Rapperswyl, nakład Muzeum Narodowego, 1881, str. 395 i n.

[2]) Zob. Artykuł Artura Górskiego: J. Słowackiego uwagi na marginesie broszury Gołembiowskiego — w „Pamiętniku Literackim" za r. 1904. T. III. 108 i nast.

zwracałem się kilkakrotnie, lecz wszystkie listy moje pozostały bez odpowiedzi. Ten sam los spotkał p. Władysława Mickiewicza, którego o poparcie w tej sprawie prosiłem. Panie te bowiem żyją w dziwacznem odosobnieniu, nie znają wcale języka polskiego, nie mają żadnego pojęcia o tem, jakiej miary poetą był Słowacki i nie poczuwają się do najmniejszej nawet łączności ze społeczeństwem polskiem.

Dopiero dzięki osobistemu, na prośbę moją, wstawieniu się profesora Zygmunta Laskowskiego w Genewie panie Reitzenheim przyrzekły zająć się, czy też naprawdę zajęły się szukaniem listów Słowackiego. Nic jednak nie znalazły, utrzymując, że wszelkie papiery, po Ojcu ich pozostałe, wysłały po zgonie jego w r. 1883, wraz z biblioteką do Lwowa, gdzie drogą kupna nabyła je ks. Lubomirska. Przez jednego zaś ze studentów Polaków w Genewie udało mi się dowiedzieć, że posiadają portret Słowackiego, znany sztych Hopwooda, według rysunku Józefa Kurowskiego, ofiarowany pani Reitzenheimowej z własnoręczną francuską dedykacyą poety, oraz bronzowy jego medalion, roboty Władysława Oleszczyńskiego.

Najpewniej przeto, albo wszelkie rekopiśmienne po Słowackim pamiątki po śmierci Reitzenheima rozproszyły się po świecie i przepadły, albo też rodzina jego zniszczyła je nieopatrznie, nie rozumiejąc ani ich języka, ani ich doniosłego znaczenia dla literatury polskiej. Ocalał tylko urywek listu, który ze spuścizny po Słowackim otrzymał prof. Małecki, — i list francuski, z których tu pragnę zdać sprawę.

Autograf urywku, który mam pod ręką, pisany na oddartym od całości półarkuszu listowego papieru in 4⁰ ($18^3/_4 \times 24^3/_4$ cm.), bez znaków wodnych. Na drugiej stronie znajduje się brulion listu do Zofii Węgierskiej (Brat Sofos), różniący się w niektórych wyrażeniach od listu w ostatecznej redakcyi z d. 8. września 1848 r., który ogłosił p. Zenon Przesmycki (Miriam) w zeszycie 28/30 „Chimery". (str. 529 i nast.).

Oto treść dosłowna tego urywku z zachowaniem pisowni i przestankowania poety:

Kochany Józefie

Oto już, jak sądzę, przekonywasz się, że moc wzruszająca lud polski | nie jest już w haśle powstania — ale wyżej daleko — leży w zro | zumieniu tej Woli Bożej, która nie chce aby lud tak wielki | czysty i święty ziemię naprożno robaczliwością śmiertelną kaził— | ale ten lud — do ruchu i do pełnienia spraw nowych na globie | powoływa. Z listu twojego czuję — a zwłaszcza z tych słów w których | sąd tak miłośny o chłopka polskiego niewinności rdzennej wydałeś — | — czuję — że ty rośniesz w Duchu — i wielkiemi krokami przybli— | żasz się — do tego stanowiska, które wprzód zająć musim, nim | walkę cielesną wydamy. Cieszę się

więc — i dziękuję Bogu | że cię światły, jeszcze niewidzialnemi tobie, osłania i podnosi, | I sądzę że tam gdzie teraz jesteś — jesteś potrzebny. |

Był tu u nas Józef przyjaciel nasz z Gdańska.

. . . .

Wzmianka o pobycie w Paryżu „Józefa, przyjaciela z Gdańska“, świadczy dowodnie, że to był list do Reitzenheima, a nie do Komierowskiego. Tego bowiem przyjaciela nazywał tak Słowacki w listach do matki, ukrywając z umysłu prawdziwe nazwisko, by nie narazić na jakąkolwiek nieprzyjemność obywatela z pod zaboru rosyjskiego. Z listów zaś poety do matki, z d. 1. i 29. Sierpnia 1848 r. [1]) wiadomo, że Komierowski po kilkutygodniowym pobycie w Paryżu wyjechał d. 29. Sierpnia, więc data listu powyższego przypadać może na sam koniec tego miesiąca lub początek września, co poniekąd zgadza się nawet z datą listu do Węgierskiej w d. 8. września t. r.

Było to już po upadku powstania w Wielkopolsce, gdy Reitzenheim wyjechał był do Galicyi, „tam, gdzie był wówczas potrzebny“ — i przebywał u matki swej we Lwowie. Wtedy to zapewne musiała w ważnych sprawach nastąpić między tymi przyjaciółmi wymiana listów.

II.

Drugi z nieznanych listów Słowackiego zawdzięczamy p. Zenonowi Przesmyckiemu, który odnalazł go w zbiorach p. Michaliny Zaleskiej w Grodnie, poszukując listów i pamiątek po Norwidzie. Chociaż kopię tego listu nadesłała mi p. Zaleska, lecz dzięki uprzejmości Miriama korzystam z jego dokładniejszego odpisu. Jest to list francuski, bez daty, pisany na arkusiku listowego papieru, treści następującej:

Lundi

Madame

Je ne sais comment vous remercier — ni | que vous dire — Que votre volonté — | soit faite; vous savez bien que ce | n'est pas devant Vous que se fermerait | ma porte. — Je suis sans forces.— | Et cependant tel que je suis je puis durer | encore je ne sais combien de temps.— |

C'est triste et c'est lourd à supporter. |

Adieu Madame, soyez moi de bonne | garde au pres des Anges. |

Votre Serviteur |
Jules Słowacki.

---

[1]) Zob. wydanie moje Listów Juliusza Słowackiego. Lwów, Księgarnia Polska 1899 r. T. II. 312 i 321.

Na ostatniej stronie adres oddarty, tak, że pozostał tylko nieczytelny stempel pocztowy: „Batignolles 3......“ i rok prawdopodobnie: 49.

List ten, bez kwestyi, pochodzi z ostatnich tygodni życia Słowackiego, gdy zmożony ciężką chorobą z domu nie wychodził i nie miał nawet sił przyjąć u siebie tej pani, która na wieść o chorobie poety odwiedzić go pragnęła.

Było to na samym początku marca 1849 r., gdy w liście do matki z d. 4. t. m., ukrywając istotny stan rzeczy, pisze: „Słabość moja, skutek wiosny wczesnej i słońca gwałtownego, minęła i znów jestem w zwyczajnym stanie zdrowia, nieco wszakże osłabiony. Żyję więc jak kawał drewna, nie puszczając myśli mojej w żadne obszary“... W dodanej zaś do listu tego kartce z dopiskiem „Tylko dla Filów“ mówi otwarcie: „Oto ja, mój Filu, (piszę to tylko dla Ciebie, sam czytaj) kilka dni temu byłem mocno bardzo krwią zaatakowany, która mi się po wielokroć razy z ust wypluwać dawała...“

Dzień zatem pisania listu, poniedziałek, mógł przypaść wkrótce po tychże krwotokach t. j. d. 2. marca, a wyprawiony pocztą miejską nosi też na sobie datę stempla pocztowego z dnia następnego.

W ostatnich latach swego życia Słowacki pozostawał w korespondencyi z p. Joanną Bobrową, Zofią Węgierską i Ludwiką Reitzenheimową, żoną Józefa. Ostatnia z nich, o kilka lat od Słowackiego młodsza, była córką James'a i Laury małżonków Henseltine. Urodzona w Dublinie 1813 r., zmarła d. 10. października 1897 r. w Genewie. [1]).

Była to kobieta cudnej urody, trochę sentymentalna, z natury łagodna, dobra, szlachetna i świetnie wykształcona. Poeta żywił dla niej czyste uczucie przywiązania i przyjaźni. Michał Budzyński opowiada, że, gdy Słowacki miał myśl pisania jakiegoś poematu, musiał u niej kilka wieczorów przepędzić, aby obudzić w sobie natchnienie. („Wspomnienia z mojego życia“, Poznań, 1880 r.) Znajdujemy też o niej wzmianki w listach z d. 1. i 29. Sierpnia 1848 r. do matki, której Słowacki donosi, że pod nieobecność Reitzenheima w Paryżu, odwiedzał jego małżonkę kilkakrotnie. W raptularzu swoim z 1844 r., w notatkach o snach i przywidzeniach, zapisał poeta pod datą 3. i 4. Kwietnia kilka zajmujących o niej wspomnień i wrażeń. [2]).

Nic przeto dziwnego, że w chwili groźnego stanu zdrowia poety dwa przyjazne mu serca kobiece zabiły dla niego żywszem tętnem i zobaczyć go pragnęły. Pani Reitzenheimowa zamierzała przyjść na poddasze przy rue Ponthieu pod Nr. 30. — „To nie

[1]) „Listy Juliusza Słowackiego“. T. II. str. 312 i nast.

[2]) Dzieła Juliusza Słowackiego. Pierwsze krytyczne wydanie zbiorowe. T. X. Proza. Wydał Dr. Bronisław Gubrynowicz. Lwów, 1909, str. 346.

przed panią zamknęły się drzwi mego mieszkania. Jestem bezsilny“ — odpowiedział odmownie w kilku słowach pełnych smutku i przygnębienia.

Pani Bobrowa zaś, spędzająca zwykle wiosnę w Paryżu, pragnęłaby go chętnie widzieć u siebie i może skutkiem czynionych w tej kwestyi wymówek, poeta usprawiedliwiał się, że nie może z powodu osłabienia i smutku wstąpić w progi jej domu. Odpowiedział jej przejmującemi do głębi rzewnemi słowy w liście bez daty i adresu, pisanym któregoś piątku. Był to niezawodnie list do pani Bobrowej, a ów piątek przypaść mógł 16. lub najpóźniej 23. marca 1849 r., gdy poeta, po przebytych krwotokach, pisał o sobie, że „jest teraz wrócony zdrowiu“ — i wyszedł z domu. [1]).

Dwa te listy nastrojem i celem poniekąd pokrewne, wzajem uzupełniają się, a malując ówczesny stan zdrowia i duszy poety, dozwalają zarazem na ustalenie prawdopodobnej daty ich napisania.

Do pani Bobrowej i Węgierskiej pisywał Słowacki listy po polsku i w tym języku ze wszystkimi znajomymi i przyjaciółmi

---

[1]) Oto ów list, niezawodnie ostatni, który wyszedł z pod pióra genialnego poety, ogłoszony przezemnie po raz pierwszy w zeszycie lutowym Biblioteki Warszawskiej za rok 1896 i powtórzony następnie w kilku innych pismach.

d. piątek.

Pani, Bardzo i bardzo źle z mojem zdrowiem. Jeżeli wyszedłem kilka razy, to w istocie tak, jak upiór, zdolny tylko szklanne rzucać wejrzenia na to słońce, które wkrótce przestanie świecić memu snowi. Przechodząc koło progów Pani, jakaś niemoc i zarazem smutek nieprzyzwyciężony odwrócił w inną stronę kroki moje, — wejść nie mogłem — na serce się moje klnę, że nie mogłem. A jednak niech mi Pani wierzy, że z prawdziwem rozrzewnieniem myślę o tej dobroci, która i teraz tak troskliwie dopomina się o tę część smutku, którą wiem, iżby wzięła na siebie, gdyby mi tem ulżyć mogła.

„Ale wszystko próżno, Pani droga! Przynajmniej w tych dniach takie jest przeświadczenie moje. Gorączki mnie trawią, bicie serca powiększa się ciągle, a wewnętrzne uczucie osłabienia już mi bardzo mało nadziei zostawia. Proszę więc Pani o modlitwę i myśl dobrą, któraby wspólnie łącząc się z moją myślą, pomogła mi w tem weselu ostatecznem ducha, który pół senny widzi pęki, otwierające się na drzewach i coraz głębiej zasypia aż do nowej wiosny i dnia pełnego, w którym znów podniesie czoła i rozjaśni się nową radością.

Żegnam Panią i obiecuję przyjść, jeżeli Bóg jeszcze pozwoli

wierny sługa

Juliusz Słowacki.

swymi prowadził korespondencyę. Wyjątek stanowią listy francuskie do Niedźwiedzkiego z Frankfurtu, podpisane zmyślonem nazwiskiem „Patęy“, pisane może umyślnie w tym języku dla zachowania koniecznych ostrożności wobec policyi, która miała wówczas czujne oko na emigrantów polskich. Po francusku korespondował z Karolem Pétiniaud, młodym malarzem francuskim, przyjacielem swoim, a chociaż władał dobrze językiem angielskim, lecz bez wątpienia zwykł z panią Reitzenheimową rozmawiać i pisywać do niej po francusku. W tym też języku napisał jej dedykacyę na wizerunku swoim. Więc i ten list francuski mógł pisać do p. Reitzenheimowej na krótko przed zgonem swoim, prawdopodobnie dnia 2. marca 1849 r.

I jeszcze jeden dowód za twierdzeniem tem przemawia. Znajdująca się na ostatniej stronicy listu pieczęć pocztowa ówczesnego przedmieścia Paryża: „Batignolles“ jest pieczęcią oddziału poczty miejskiej tej dzielnicy, w której mieszkał adresat. Jakoż według „Almanachu“ Krosnowskiego z 1846 r. Reitzenheim zajmował mieszkanie na „rue d'Antin, aux Batignolles“ [1]). w którem i później przebywał. I w pamiętniku Budzyńskiego znajdujemy wzmiankę o skromnem mieszkaniu Reitzenheima na Batignolles... Tenże autor pisze nadto, że Słowacki skonał wobec kilku przyjaciół i pani Reitzenheimowej, swojej kochanki platonicznej, co jest nieprawdą, bo wiadomo, że świadkami zgonu poety byli: Szczęsny Feliński i Pétiniaud... Lecz może dobra i tkliwa przyjaciółka poety nie taiła się przed znajomymi z chęcią odwiedzenia go w chorobie, może prosiła go o to listownie lub za czyjemś pośrednictwem.

Stąd wyszła plotka, powtórzona przez Budzyńskiego, w której prawdą może być tylko list poety do pani Reitzenheimowej pisany....

Leopold Méyet.

Z nieznanych rękopisów po Słowackim.

Autografy Słowackiego zostały po jego śmierci przez rodzinę zebrane i w przeważnej części oddane prof. Małeckiemu do użytku naukowego; garść ich rozpierzchła się jednak po świecie i teraz dopiero powoli wychodzi z ukrycia. I tak przed niedawnym czasem (we wrześniu b. r.) otrzymała Biblioteka Ossolińskich we Lwowie zbiór autografów poety, w których, wśród całego szeregu utworów znanych i drukowanych, znalazła się cząstka do tej pory nieogłoszona. Z tego zbioru podaję poniżej najważniejsze materyały.

Bronisław Gubrynowicz.

---

[1]) Tabasz Krosnowski: „Almanach historique ou Souvenir de l'émigration polonaise“. Paris, 1846. str. 361.

I.

Nieznany list matki do syna.

W korespondencyi Słowackiego z matką nastąpiła w r. 1838 dłuższa przerwa; po liście z d. 21 sierpnia 1838 r., wysłanym z Florencyi, następny pochodzi z Paryża z d. 24 czerwca 1839 r. Przerwę tę spowodowała sprawa Szymona Konarskiego; za udział w niej pani Bécu zostawała przez pewien czas w więzieniu w Żytomierzu, a Teofil Januszewski był zesłany na osiedlenie do Kaługi. Brak wiadomości o matce doprowadzał poetę do rozpaczy; szukał rozmaitych sposobów, żeby zasięgnąć pewnych wiadomości — ale napróżno. Jest list Zygmunta Krasińskiego do Adama Sołtana, pisany z Neapolu w połowie stycznia 1839 r. w tej sprawie.

„Jeśli będziesz mógł — pisał Krasiński — cokolwiek dowiedzieć się o matce autora „Balladyny", w Żytomierzu pod dozór wziętej, to mi napisz, lub zaraz pchnij tę wiadomość biednemu chłopcu do Paryża". — Dopiero w połowie maja otrzymał Słowacki z Krakowa wiadomość, że matka jego zdrowa i wolna, a wkrótce potem d. 24 czerwca przyszedł list od matki, który poniżej drukuję; na ten list znamy odpowiedź poety.

Czyjej ręki jest francuski przypisek do listu — nie wiem.

---

5 maja 1839.

Nie pojmuję mój jedyny dlaczegoś przerwał stosunki z naszym pośrednikiem[1]) i przez to naraziłeś siebie i mnie na tak dręczącą niespokojność. My tak sobie potrzebni jesteśmy do egzystencyi. Cóż się z tobą dzieje mój drogi. Jak ty możesz żyć bez wiadomości o mnie? Długi czas byłam w tym mniemaniu, że ty je odemnie odbierasz, teraz się przekonywam, że nie wiedziano gdzie jesteś i nic ci nie posłano. Jaką rozpaczą przepełnione serce moje, trudno wyrazić. Mój drogi, staraj mi się przesłać słówek kilka, niech wiem tylko, że żyjesz, tego mi koniecznie i jak najprędzej potrzeba. Nigdym nie była tak sama na świecie, jak teraz; wszystko to com kochała, co się mną interesowało, rozproszone zostało. Jedyny krewny,[2]) co mi pozostał, o sto mil oddalił się, nie wiem na jak długo i żona jego jedzie do niego. Rodzice Henryczka, rówieśnika twego, wynieśli się na wieś. O! jak sama jestem wpośród smutnych wspomnień i z taką obawą o ciebie. Nigdy tak jak teraz nie pragnęłam twój los zabezpieczyć od wszelkich wpływów zmiennego losu, podaj mi tylko środki,

---

[1]) Zapewne matka ma tutaj na myśli Hausnera i Violłanda, dom bankierski w Brodach, za pośrednictwem których przesyłano korespondencyę.

[2]) Teofil Januszewski.

może przez M. i O., którzy mają majątki w sąsiednim kraju (albo) a wreszcie przez towarzysza dalekiej podróży,[1]) którego poznałam i pokochałam, bo on ciebie lubi, tobą się interesuje, chce ci być użytecznym, tylko nie wiem, czy otrzymał pozwolenie wojażowania znowu, do którego wzdycha; jeżeli otrzymał, staraj się z nim skomunikować, to może będzie najlepszy środek do ułatwienia twoich interesów, abyś był spokojny o twoją przyszłość, bo mnie tylko o to chodzi jedynie i umarłabym spokojnie, gdy teraz o śmierci z przerażeniem myślę, (bo) nie chciałabym ciebie w jakiej niepewności zostawiać. Nie chciała! Ostatnia wiadomość od ciebie 21 sierp. r. p. Jaką wdzięcznością przejęta jestem dla rodziny Moszcz[eńskich] która cię tak uprzejmie przyjmowała u siebie, ale udawano się do nich o wiadomość o tobie nadaremnie. Nie pojmuję, co się z tobą dzieje, mój najmilszy; nie zostawiaj mnie długo w tej niepewności, jedno słowo od ciebie, jakimże dobrem byłoby dla mnie. — Bądź spokojny o mnie; wierzę jak Opatrzność opiekuje się mną zawsze i wierzę w to, że Bóg zsyłając rozmaite na mnie nieszczęścia i boleści, ciebie mi zachowa na wynadgrodzenie wszystkiego, bo ja w tobie żyję, w twoim szczęściu moja cała pociecha, czuwaj więc nad sobą, menażuj swoje zdrowie, bo to moje jedyne dobro na świecie, mój drogi, jedyny!

Une amie de Votre Mère, qui s'interesse à Votre sort, Vs supplie Mr d' envoyer Votre adresse une fois pour toutes au banquier Hauzner — ainsi qu'a Madame Votre Mère, que Vs tranquilizerez par cette mesure absolument necessaire, car alors je pourrais enfin Vs faire parvenir l' argent, que dépuis huit mois est deposé chez ce même banquier — a voyagé déjà à Florence en Vs cherchant et fut renvoyé à H... puisque Vs ne Vs trouviez plus dans cette ville. — Songez Mr qu'il y va de la tranquillité de Votre Mère — écrivez Lui au plustôt sous l' adresse de H... je puis Vs assurez, que Vos lettres Lui parviendront. La somme que j'ai pour Vs est assez forte — prenez donc des mesures la dessus — et surtout surtout écrivez à Votre Mère, qui se porte bien.

II.

W sprawie wiersza „Góry się ozłociły"...

Poemacik ten, ogłoszony po raz pierwszy przez prof. Małeckiego w wydaniu „Pism pośmiertnych" (I. str. 71—2) składa się z dwóch części, z których pierwsza, jak to zauważył prof. Tretiak — jest jakby jakiemś oratoryum mistycznem, streszczającem dzieje biblijne, zakończone zwycięstwem Chrystusa nad szatanem, druga zaś opowiadająca, zawiera aluzye do chwili współczesnej, do poetów: Goszczyńskiego, Siemieńskiego i Zaleskiego. Według prof. Tretiaka

[1]) Zenon Brzozowski.

czas powstania oznaczyć by można na zimę z 1842 na 1843 r.; opierając się jednak na autografie przesunąć należy datę napisania po za r. 1844, na tych samych bowiem kartach autografu jest nakreślony urywek z „Króla Ducha“.

Sam autograf przynosi szereg ciekawych odmian; pierwszy wydawca korzystał prawdopodobnie jedynie z odpisu, w którym zostały opuszczone bardzo charakterystyczne ustępy, z tego powodu podaję poniżej po raz pierwszy wiersz w całości.

C h ó r.

Góry się ozłociły — szafiry morz ciemnieją

G ł o s.

Elijasz! Elijasz!
—
Fale wstały. — Od ziemi wiatr i koguty pieją.
—
Izrael! Izrael!
—
Miesiąc jak ogień stoi, na czarnym oceanie
—
Izac! Izac!
—
Korab na dalekościach wre w rozognionej pijanie
—
Samuelu!
—
Korab, wieloryb swiata z ogniami w okienicach
—
Swięty Janie!
—
Ku niemu idą Boże obłoki całe w swiécach
—
Swięty Pietrze!
—
Uciszyło się morze i ziemia i powietrze
—
Chwała Trójcy!
—
Złamana jest moc węża — dusz niewinnych zabójcy
—
Złamana! Złamana!
—

7 wre w rozognionej || (grzmi po ognistej); rozognionej || (złot) *R.*

W Imie przedwieczne Ojca! w Imie Chrystusa Pana
W Imie Ducha!
Pokój na ziemi — wodach i na powietrzu
Chwała
Duchom na ziemi!

(Pastuszki

Wstawaj! z pieśniami idźmy pasterskiemi
Pozdrowić dziecko... swiat cały w rozruchu,
Zagroda w ogniu — trzody nasze w duchu,
Psy drzą... i siedzą z oczyma złotemi
Podnosząc w górę... nastrzyżone słuchy.
Pan przyszedł: wdziejmy baranie kożuchy
I chodźmy — ranni ludzie z pozdrowieniem.

Pastuch.

Pan Swiatłość?

Pastuch.

Pokój nad całym stworzeniem...

Pastuch.

Kędyż do niego?

Pastuch.

Duch drogę rozpowie.

Pastuch.

Srzod trzody Anioł

Pastuch.

Trzech!...

Pastuchy.

Nasi królowie!)

---

21 Duchom na ‖ (Duchowi) *R.* 24 Zagroda w ogniu ‖ (Kij mój zagorzał) *R.* 25 siedzą ‖ (stoją) *R.* 26 nastrzyżone ‖ (pyski strzygą) *R.* 34 Trzech ‖ (Duch) *R.*

Chór.

Wstańcie pasterze
Ojcowie trzód
Słoneczny cud
Dla was zaświta...
W ducha ofierze
Wina obmyta...

—

Kwapmy się biedni leśni pastuszkowie,
Zbawiciel swiata znowu się narodził.

—

Takie słyszano głosy nad morzami
Gdy anioł z trzema na czole gwiazdami
Leciał nad złote ogniska pastusze
I budził w ludziach barankowe dusze.
Na trzech pasterzy upadły promienie
Obmyły ducha duszę — pod imieniem
Jeden... był, który ugaszczał natchnienie,
Drugi, który był kwiateczków siemieniem,
Trzeci zaleśne echa wywoływał:
Te zbudził anioł duchy — ponazywał
Pomiędzy ludźmi pasterzami wsławił
Dał ducha — wieńce — i w drogę wyprawił.
Idźcie — rzekł — pierwsi wy trzej pastuszkowie
Aż wam przejasna zastąpi dziewica,
Ta złote słońca Pańskie ma na głowie
A pod nogami obrączkę księżyca.
Raz na obłokach promiennych widziana
Przez sługę Chrysta — przez swiętego Jana,
Przyszłego swiata Swięta Monarchini
Teraz ukryta z dzieckiem na pustyni,
Piękna jak zorza... długie Jej warkocze
Ciemne — ku swiatłu w złoto się mieniły,
W oczach — szafiru swiatła — i przezrocze,
W głosie... anielskie — nieskończone siły,
Porywać serca ludzkie umiejące.
A moc miłośnych dreszczów — miała w dłoni
Gdyś od niej odszedł a pomyślał o niej.
Próżno smok, który zagrozi (?) narody,
Wypuści na nią rzekę krwawej wody,

49 Obmyły ducha || (Zmieniły duchy) *R*.

55 wieńce || (kwiaty) *R*. W *R* po w. 56 następuje wiersz przekreślony: (Szukajcie Pańskiej niewieściej dzi). W *R* po w. 63 następują wiersze 71—2, które jednak nie łączą się z treścią i słusznie wydawca przeniósł je. 66 W oczach || (Oczy); szafiru swiatła || szafir (a głąb) *R*. 69 dreszczów || (wstrząs) *R*.

Próżno ostatni slad Jej ziemski zetrze,
Ona ucieknie z dzieckiem na powietrze
I tam karmiona — aż mroz minie ostry
W błękitnych swiatach — przez jaskółki siostry
Dziecinę swoją posrzod słońc wychowa,
Przeswięta ludom matka — pani Słowa.

A n i o ł.

Głosy są nad morzami — wstawajcie pastuszkowie — dzie-
[ciątko się wam narodziło

P a s t u s z k i.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Swiętemu.

A n i e l i.

Amen!

Prof. Małecki, wspominając o tym wierszu w swej monografii o Słowackim (wyd. III. tom. III. str. 69), zaznacza, że pod nim w autografie były napisane wyrazy skierowane wprost do Towiańskiego; za Małeckim powtarza to prof. Tretiak. Sprawa jednak przedstawia się inaczej; jedynie w odpisie, zrobionym przez Felińskiego, wiersz i podniosła dedykacya są połączone — w autografach zaś nakreślone są zupełnie osobno, na luźnych kartkach. Poniżej podaję dedykacyę z odmianami tekstowemi; przekreślenia podaję w nawiasach.

Temu, który nie słowy ani nauką — ale przyjściem swojem i zapowiedzeniem Sprawy Bożej — ducha mojego z więzów cielesnych uwolnić się (przymusił — niniejszy wyraz) i przejrzeć w krainę wiedzy dopomógł
Andrzejowi Towiańskiemu
niniejszy wyraz (pisany — aby swiadczył) jako wywołaną z ducha mego odpowiedź i miarę wyrozumienia Sprawy Bożej
(poswięcam) ofiaruję i poswięcam,
(Sługa Słowa)
narodu mego prosząc o uwagę dla człowieka, który (jedynie) słowy (temi) te — że w s z y s t k o p r z e z d u c h a i d l a d u c h a s t w o r z o n e j e s t — wyrzekłszy... (swiat wiedzy na jedności po) podobnie jak Kopernik — a więcej jeszcze, bo nie swiat fizyczny — ale swiat wiedzy na (jedności) syntezie[1]) zatrzymał i postawił...

[1]) W *R* jest przez omyłkę: „syntetyzie".

III.

„Genezis“ w rymach.

Na ćwiartce listowego papieru nakreślony urywek poematu; rozstrzygnąć trudno, czy poeta więcej napisał, czy też tylko ten urywek. Treścią pokrewny jest z „Genezis z Ducha“ a mianowicie w. 135—184. Czas powstania jest jednak późniejszy niż „Genezis“.

. . . .

Oto już widzę karbunkuł widzenia
Jak się pod wodą — rusza i obraca,
Szklanny — ciekawy — bez łez i promienia.
O! Boże, straszna to jest duchów praca,
Która wymyśla mózg... i w czaszce sobie
Jamy okropne dla słuchu wydrąża.
Oto w podmorskiej naturze — jak w grobie
Człowiek już cały — z falami się dąża
A każdym członkiem poosobno rusza,
Rozćwiartowany — tam oko — tam ramie —
Tam mózg... a wszędzie już żywot i dusza,
Mająca pieczęć wieczności i znamie
Zbawienia...
Ach, i piękność się zakradła
Z całym tęczowym kolorów zarysem
Między te dziwy... podmorskie zwierciadła
I swieci... całym podwodnym Narcysem
Z równych swiecących sobie dziwotworów,
Jako z roślinek i gwiazd tworząc wianki
Podobne do skier i do meteorów...
Które na czoło, młode oceanki
Wkładają — cicho swiecą się pod tonią.
Jakiż duch Panie na drodze żywota
Nie pomny, że mu aniołowie bronią
Od swiatła wrócić do kształtu i błota,
I wróconemu — poddać się kształtowi,
I ku przeszłości mieć zwrócone lice?
Grzesznik — o skały (strach przenika mrowi
Rozbryzgał swój mózg — wyłupił zrennice,
Nie wstawszy aż jako skalna
Na cię się rzuci orlica,
Potęga sakramentalna
I Boski duch — błyskawica,

6 W *R* „wydrąża“ jest przekreślone; nad tem napisane: „otwiera“. 14 W *R* jest „całą“; zarysem || (jasnością) *R*. 16 podwodnym || (swym pierwszym) *R*.
28 Rozbryzgał swój || (Strzaskał łeb i) *R*. 33 W *R* po „ubro-

I ubroczywszy łzami resztę ciała
Chciał, aby w ziemię... matkę soków — wrosło
A noga płazu setnych ust dostała.
Napróżno białe oceanek wiosło
Płomieniem białym chłoszcze go i spędza,
Na ziemi sto ust ów nędzarz położył,
Języki aż w dno... kotwicą zapędza,
Pije sok... piorun by go nie zatrwożył
Taki zajęty...
Na takie to zbrodnie
Rzuciłeś Boże wszystkie Twe pioruny
I wszystkie gniewu Twojego pochodnie,
I do podmorskiej pochowałeś truny
Formy... a cmentarz ten był pełen siły,
Smętku i strachu... gdy oto te duchy
Z mogił czarnemi drzewami wschodziły
A nad wodami — grzmot się toczył głuchy.

Tak z płazodrzewa, Panie, Tyś uczynił
Drzewo... duchowi memu podług woli,
Który chciał drzewem być — i chcąc — przewinił,
Strach mi, o Boże, zajrzeć nie pozwoli
W te pierwsze lasy... odwieczne stworzenia,
Chociaż ojczyzną moją niegdyś były.
O! zakryj mi te podwodne cmentarze
Niech nie wychodzą na jaw tajemnice
Tych krzaków... które miały złote twarze
A twarz na brzuchu a oko na tyle.
Niech raczej widzę piękności robotę,
Te amfitrytek kwiaty... tęcze młode

---

czywszy“ jest (się). 35 (A postać w nogach jego sto ust miała) (A usta były tam gdzie noga stała) *R.* 36 Napróżno ‖ (Oto go) *R.*
37—38 (Jako płomienie srebrne — biją, płoszą
Na pletwach stoi... i ssie... ust tysiącem) *R.*

56 na jaw ‖ (nigdy) *R.* 58 (A w jednym oku krwawe błyskawice) A w oczach (krwawe jadu i) *R.* W *R* po w. 58 następują wiersze przekreślone:

(Sny Cyklopowe) (W pamięci potem sennej pojawione
Kształtem Cyklopów...
Niechaj już nie widzę
Jak on duch swoje zrennice czerwone
Wydziera z czoła — na jednej łodydze
Staje — pletwami się niby rozszerza,
W tych nogach strasznych sto ust sobie czyni
I oto jak grzyb ogromny i wieża)

I wachlarze niby niebios (?) lekkie, złote,
Oparte o prąd rzek... o cichą wodę.
Przez ugwiaździone siateczki siejące.
Niech widzę... jako pierwsza oceanka
W muszli ma perły wielkie jak miesiące,
A mnóstwo roślin swiecących do wianka
Narwawszy... w gwiazdach niby różnej barwy
Płynie... i w koło podwodne oswieca.
Niech mi to pierwsze — dnia drugiego larwy,
Które widziałem... w obłokach księżyca
Zjawią się...
Lecz nie — jam oto zawinił
Przeciwko myśli... twej idącej w górę,
I wywróconym się ciałem — uczynił...
Gdzież ten żebraczysko
Boskiej litości — ten płaz zoofyta,
Który jest węża już — i drzewa blisko...
Zrennica jego ze krwią wydobyta
Krwią bluzga... jako sęk wygląda drzewny
I bursztynami łez... pod wodą tryska,
Amfitryty go i morskie królewny
Obeszły kołem... tęczowe zjawiska
Patrzą na mękę jego... i uczynki...
Podniosły w górę... lampy swoje... kwiaty
Różne płonące płazowe roślinki
Patrzą... On ciała łachmanem skrzydlaty
Rozwiewa piękną... nimf jasnych oreadę
I chłoszcze... głową utkwił w morskie wary,
Uczynił sobie z niej nogi — posadę,
Pletwy... a z setnych ust — straszne liwary

61 niby niebios ‖ (już jakieś) (sto) *R*. 62 (I róże niby rzucone na wodę) (Rzucone myślą aniołów na wodę); w *R* nad „myślą“ dopisane: „jak“. W *R* po w. 62 są słowa przekreślone: (Na zaginienie). 66 mnóstwo roślin ‖ (pełno płazów) *R*. 67 Narwawszy ‖ (W morzu znajduj) *R*. 70 w obłokach księżyca ‖ (sam będąc jak swieca) *R*. 71—72 (Wstaną i błysną... Niechaj myśli (płomień) pół jasne
O złote muszel dno znowu uderzy) *R*.

W *R* po w. 73 następuje ustęp przekreślony:

(Jam cofnął ducha idącą naturę —
Ja — rozpłakany — (mękę) ze mną fala toczy,
A ciągle straszą pod morzem widziadła
Płaczące, ze łba wyłupiłem oczy,
Głową na ziemię padłem — i upadła
Ze mną natura...)

86 oreadę ‖ (gromadę) *R*. 87 wary ‖ (błoto) *R*. 88—92:

Sok pompujące ziemny... poszły w nogi
I oprawione są w podeszwie głazu.
Ty Panie — ów duch widzący złowrogi
I pierwszą formę tego drzewo-płazu,
Uczyniłeś to, że ustały siły
Żywota — na tym podmorskim smętarzu
A na mogiłach — drzewami wschodziły...
Te same duchy...

IV.

Plan wydania dzieł.

W ostatnich latach życia miał Słowacki zamiar drukować zbiorowe wydanie dzieł swoich; mamy o tem wzmianki w korespondencyi. Tutaj podaję nakreślony przez poetę na autografie tłómaczenia XVII pieśni „Iliady“ nieznany dotychczas plan wydania pism.

Tom I. Poemata: Król Duch
Beniowski
Żmija
Powieści: Bielecki
Ojciec Zadżumionych
W Szwajcaryi
Wacław.
Dramata: Balladyna
Lilla Weneda
X. Marek
X. Niezłomny.
Proza:[1] Anhelli
List
O potrzebie idei
Genezis z Ducha.

(Rozlał — i wziął ustami posadę
W ziemi... i stał się pijącą istotą.
(Sokiem (ziemny) się upił ziemnym... i te usta
Ku Bogu pierwej wzdychać nauczone)
Te usta wzdychać ku Bogu uczone
Karmicielki dziś... w wyschłe ciągną drzewa
Sok ziemny... sto aż ust — wszystkie zhańbione)

96 A na mogiłach ‖ (A z mogił duchy) *R.*

[1]) Pod tem było napisane: (Wiersze różne).

Pamiątki po Słowackim w Muzeum im. X. X. Lubomirskich we Lwowie.

Rozprószyły się po śmierci poety rękopisy jego i autografy, jak i inne przedmioty, które sam jako cenne przechowywał pamiątki. Wielka ich część pozostaje po dziś dzień w rękach osób prywatnych, które nierzadko szczycić się tem potrafią, że posiadają pamiątki ogółowi „nieznane“ i bronią nawet do nich przystępu. Część przeważną pamiątek, będących w posiadaniu tych osób, które prawdziwie umieją je cenić, zgromadzi niezawodnie krakowska Wystawa jubileuszowa.

Do kategoryi tych pamiątek, które ogółowi zawsze są dostępne, ale niedość są znane, należą rękopisy, autografy, wizerunki autentyczne poety i najbliższej jego rodziny, rysunki przez niego samego wykonane i szereg innych przedmiotów pamiątkowych, które przechowane są w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Książki (wszystkie wydania pism poety) i rękopisy znajdują się w Bibliotece, wszystkie inne pamiątki w Muzeum.

Najpoważniej przedstawia się zbiór portretów, które Muzeum otrzymało w darze od p. Aleksandry Słowackiej i p. Klementyny Witosławskiej. Są to portrety Januszewskich, tj. rodziców Salomei Słowackiej, matki poety, portrety Euzebiusza Słowackiego, Salomei Słowackiej, Dra Bécu, Juliusza Słowackiego, Hersylii z Bécu Januszewskiej, Aleksandry z Bécu Mianowskiej, oraz wspólny portret Teofila i Hersylii Januszewskich w Ubieniu.

Pierwszy z tych portretów (malowany olejno na płótnie, wysokość 53·5 cm., szerokość 36·5 cm.), przedstawia popiersie babki Słowackiego, Januszewskiej; jest to popiersie kobiety w średnim wieku, prawie na wprost widza, w białej wyciętej na piersiach bluzce, z niebieskim szalem, zgrabnie udrapowanym; na głowie biały koronkowy czepiec, podwiązany wstążeczką pod szyją. Całość nie odznacza się wybitniejszą wartością artystyczną, ale ujmuje poniekąd łagodną harmonią niewielu barw, podobnie jak inne portrety z drugiej połowy XVIII wieku, z których tyle zachowało się po naszych zbiorach publicznych i prywatnych, a bezpretensyonalny wdzięk przedstawionej postaci miłe wywołuje wrażenie.

Obrazowi temu odpowiada portret Januszewskiego, dziadka Słowackiego, który przedstawia popiersie mężczyzny w sile wieku, zwrócone z lekka ku lewej, łysego, odzianego w ciemną czamarę, z pod której widać przód białej koszuli, spiętej ozdobną spinką pod szyją. Obraz ten, malowany również olejno na płótnie (wys. 55 cm., szer. 37 cm.) powstał równocześnie z portretem babki Januszewskiej.

Malarstwo portretowe początku XIX wieku doskonale charakteryzuje portret ojca poety, Euzebiusza Słowackiego, profesora szkoły krzemienieckiej, a następnie uniwersytetu wileńskiego

(zob. tabl. I.) malowany w zmniejszeniu, podobnie jak i wszystkie inne, o których tu mowa, olejno na płótnie (wys. 39 8 cm., szer. 32·7 cm.). Na tle z lekka zachmurzonego nieba widzimy popiersie młodego, przystojnego mężczyzny, bruneta, zwrócone prawie w trzech czwartych ku lewej; odziany w ówczesny strój czarny i białą kamizelkę, z pięknym białym żabotem pod szyją, zwraca swą starannie wygoloną twarz, z faworytami czarnemi, ku widzowi i patrzy na niego swemi dużemi czarnemi oczami, przyczem ciemne jego włosy spadają kilkoma kosmykami na czoło. Obraz ten, mający w sobie coś wykwintnego, nie tyle w technice, w sposobie malowania, ile w samej pozie, twarzy i spojrzeniu portretowanego, stanowi *pendent* do portretu Salomei z Januszewskich Słowackiej, matki poety, malowanego może przez B Klembowskiego, którego Słowacki w liście do matki, datowanym w Genewie, 3. stycznia 1834 r., jako autora portretu matki wymienia. [1]).

Portret ten (zob. tabl. II.) przedstawia na tle neutralnem, w tonie brązowym, popiersie młodej kobiety, siedzącej w fotelu na wprost widza, spierającej się prawą ręką na poręczy. Ubrana w strój czarny, półkolisto na piersiach wycięty, ma zarzucony na ramionach szal jasno czerwony, z pod którego widać dłoń prawą. Głowa zwrócona nieco i lekko przechylona ku lewej, duże ciemne oczy spoglądają na widza. Bujne włosy, spadające w pięknych ciemnych lokach na boki, ukazują się z pod muślinowego przybrania na głowie. (Obraz malowany olejno na płótnie, podklejonem płótnem świeżem, mocniejszem, bleitram oklejony na krawędzi żółtym papierem wokoło, wys. 40 cm., szer. 32·5 cm.).

Kiedy się patrzy dłużej na ten portret, mimowoli przypomina się charakterystyka matki, podana przez Słowackiego w XIV rozdziale „Pamiętnika“ [2]) i postać portretowanej staje wtedy przed nami jak żywa, bo z łatwością odczytujemy wówczas z rysów twarzy rysy usposobienia i charakteru, których z samego portretu możebyśmy rozpoznać nie umieli. Słowacki pisze: „Matka moja od dzieciństwa nigdy się nie zajmowała żadną kobiecą pracą... i nauczywszy się po francusku, znalazła w tym języku mnóstwo dzieł, które czytała ciągle... stąd miała wiele wiadomości, w towarzystwie jej rozmowa była interesującą, lecz nie tchnęła sawanteryą, bo matka zapominała książki, które czytała, nie mogła więc robić cytacyi, ale koloryt tych książek różnych, smutnych lub wesołych, przydawał ciągle nowy wdzięk do jej rozmów. Tworzyła nieznacznie sobie z tysiąca myśli przeczytanych i zapomnianych nową myśl. Miała dar bawienia zebranego u siebie towarzystwa i postawienia każdej osoby w jak najkorzystniejszem świetle, stąd każdy z naszego domu kontent z siebie wychodził...“

---

[1]) Listy Juliusza Słowackiego, z autografów poety wydał po raz pierwszy Leopold Méyet, (Lwów 1899), T. I. str. 219.

[2]) Listy, T. I. str. 21.

Pogodę usposobienia i uprzejmość czytał więc z oczu pani Słowackiej gość, który „kontent z siebie“ opuszczał jej progi gościnne. Lecz zdaje się syn tylko umiał z tych oczu to wyczytać, co stanowiło treść ich istotną, w głębi ukrytą: „Jak jedna z Madon hiszpańskich, oczy ty masz wielkie, zielone a ciemne, pełne słońca w dołach czarnego smutku, świecące się jak lampy tajemnicze w Jozafatowych grobowcach; wierz mi, droga, że twoja piękność matki bolesnej jest najbliższą pięknościom aniołowym. Widzę ciebie czasem tak bolejącą, że aż surową mi się wydajesz; wtenczas ze strachem oglądam się na siebie i na moje czynności, i radbym być wielkim, bardzo wielkim....“

Jakże inaczej wygląda matka Słowackiego na miniaturze, którą Muzeum otrzymało w darze od p. Aleksandry Słowackiej (zob. tabl. III.). Będąc na obczyźnie, w Genewie, prosił poeta o taką miniaturę, chcąc mieć zawsze ze sobą miniaturową kopię portretu, który mu się tak bardzo już od lat dziecinnych podobał i pisał dnia 3. stycznia 1834 roku: „Mamo najdroższa, obiecujesz mi przysłać jaką pamiątkę, pozwól, że ci powiem, coby mi największą rozkosz sprawiło... Oto każ komu zrobić miniaturę z portretu, który niegdyś odmalował Klembowski, i przyszlij mi ją; niechaj w smutnych godzinach patrzę na twarz twoją, niech sobie przypominam szczęśliwe lata cichego dzieciństwa. Czy pamiętasz, matko, że kiedy raz, jeszcze w pokoikach Matematyków, służąca pytała mię, która z dam znajomych wydaje mi się najpiękniejszą, odpowiedziałem, że ty, Mamo, jesteś najpiękniejszą z wszystkich dam znajomych... Wiesz, Mamo, że we wspomnieniach moich znów jesteś taką, jaką byłaś w oczach dziecinnych“ [1]).

Przypatrzmy się miniaturze, którą Słowacki „w smutnych godzinach“ pragnął mieć przed swojemi oczami, aby módz marzyć o „latach cichego dzieciństwa“.

Na sztywnym kartonie formatu prostokąta (rozmiary: wys. 8·4 cm., szer. 7·1 cm.) zaznaczone tło niebieskie, a na niem owal, w którym znajduje się popiersie kobiety (prawie pół postaci), w białym, bardzo obcisłym i zupełnie do gorsetu przylegającym staniku, na piersiach wyciętym, o szerokich, bufiastych rękawach. Głowa nieco ku lewej przechylona, na ciemnych włosach, z bujnemi lokami po bokach, miękko sfałdowany kawałek przejrzystej, delikatnej materyi, którego końce spadają na ramiona; na szyi zawieszony medalionik na ciemnym sznureczku. Osoba, przedstawiona na tej miniaturze, nie każdemu przypomni portret poprzednio opisany (tabl. II.). Podobne jest nieco ułożenie głowy (lekkie przechylenie ku lewej) i podobne uczesanie pięknych, bujnych włosów. To, co stanowi o indywidualnym charakterze danej twarzy, więc przedewszystkiem wyraz oczu i skład ust, zupełnie inne, tak, jak inna też jest budowa nosa. A chociażby nawet ktoś się upierał przy zda-

---

[1]) Listy, T. I. str. 219.

niu, że olejny portret jest „pochlebiony“, to przyzna chyba, że wprost przypuścić trudno, aby tego rodzaju niesmacznie zmanierowany grymas ust, jaki na miniaturze da się zauważyć, miał stale cechować twarz matki poety.

Tę miniaturę miał zapewne na myśli Słowacki, kiedy, dziękując Wojciechowi Kornelowi Stattlerowi za przysłanie miniatur ojca i matki, które przez dłuższy czas przechowywał u siebie Michał Wiszniewski, pisał do przyjaciela [1]):

„...Dziękuję za przysłane mi miniatury — o! miniatury!!! — Przez trzynaście lat twarz mojej matki w sercu nosiłem... lice jej stało się w myśli mojej podobne której z Madon Hiszpańskich. — Twarz straszna — bolesna, schorzała — w ogromnych oczach zielonych nosiła błyskawice i łzę Marty, zaglądającej do grobu Chrystusa — a te oczy, obwiedzione księżycami sińców — oczy, oglądające się za synem nawet z krainy niebieskiej, oczy we mnie zawsze wryte, o moję boleść pytające się — oczy lekarki serdecznej — i świętej — i matki — zwierciadła, przez które duch królewski wyglądał — te oczy — ta twarz cała — ten koloryt w zmiłowanej pamięci mojej, który ją ociemniał i oświecał — i czynił podobną obrazowi świętemu, który gdzieś w Alkowie królewskiej, z pod karmazynowych firanek na poły odsłoniętych — ludziom się pokazuje i strachem świętym przenika — to wszystko, mój Wojciechu, wiesz, widziałeś, w co się zamieniło pod ręką bezserdeczną jakiegoś malarza!... Ta miniatura wydarła z myśli mojej bezcenne płótno — na kawałki je potargała — i chybaby teraz sam Murillo przyszedł obraz ten restaurować — a ja miał milion, abym mógł za pracę wynagrodzić!... Przyznaj mi, że taki miniaturzysta, jak ów mój — jest szczurem, gryzącym obrazy — i płosz pięknością tych karykaturzystów natury!...“

Miniaturę tę reprodukował „Świt“ w powiększonych rozmiarach w drzeworycie, wykonanym z fotografii [2]).

P o r t r e t ojczyma poety, głośnego D r a B é c u malował Jan Rustem, z Konstantynopola, do Polski przez Ks. Czartoryskiego przywieziony, uczeń J. P. Norblina de la Gourdaine i warszawskiej „malarni“ Bacciarellego, a potem jako profesor malarstwa na uniwersytecie wileńskim, następca Franciszka Smuglewicza. Na tle neutralnem widzimy popiersie siwego mężczyzny, z krótko przystrzy-

---

[1]) List do W. K. Stattlera, 1. stycznia 1845 r. z Paryża. (Listy J. Sł., III. wyd. Lwów 1883, str. 234.).

[2]) Nie zawadzi tu może zwrócić uwagi na to, że portrety matki i ojca poety, oraz szereg innych rycin, są tu po raz pierwszy tak reprodukowane, jak na to zasługują. Ryciny w „Listach“ Méyet'a są nader liche, wydane zaś świeżo pocztówki z wizerunkami Słowackiego i jego rodziców przez „Postęp“ (Niemojowski i Dębicki we Lwowie), wykonane w zakładzie F. K. Ziółkowskiego i Sp. w Pleszewie, zasługują wprost na najsilniejsze napiętnowanie.

żonymi włosami, zwróconego nieco ku prawej. Twarz pełna, czerstwa i rumiana, ubranie czarne, na lewej piersi order, a na ramionach zarzucone ciemne futro. Obraz malowany olejno na płótnie (wys. 59 cm., szer. 48 cm.).

Jest to wizerunek podwójnie ciekawy, raz ze względu na portretowanego, a następnie ze względu na malarza, z pod którego pędzla wyszedł. Ciekawszym jednak może będzie dla każdego, a w każdym razie sympatyczniejszym, inny utwór tego samego pędzla, który przedstawia Juliusza Słowackiego w wieku dziecięcym, w postaci Amorka z łukiem (zob. tabl. IV.).

Na szarem tle, jakby z lekka zaznaczonych chmurek, postać nagiego amorka po pas, zwróconego w prawo. Włosy ciemne, bujne, kręcone, policzki nieco zarumienione; duże, czarne oczy spoglądają na widza. W tyle białe skrzydełka, przez lewe ramię i plecy przerzucony kawałek zielonawej materyi; pochylony nieco w prawo, trzyma w lewej ręce łuk silnie wygięty na obu końcach, złoty, i strzałę złotą, skierowaną ku górze, a ręką prawą naciąga cięciwę. (Olejno na płótnie, wys. 28·5 cm., szer. 23·5 cm.). To jedno z tych dwojga dzieci „niezmięszanych w tłumie", które wnet potem razem siedziały „wśród Litewskiego grodu, w ciemnej szkolnej sali..." Już wtedy „w czarnych oczach dziecka płomień gorączkowy, przedwcześnie zapalony, trawił młode życie", a

Włos na czole dzielony na ramiona spadał,
I po nich czarnym, gęstym sypał się pierścieniem.
Widać, że włos ten co dnia ręką dziewic gładką
Utrefiony, brał blaski dziewiczych warkoczy... [1]).

Na odwrotnej stronie płótna naklejona kartka białego, dziś już pożółkłego papieru, a na niej napis ręką Euzebiusza Słowackiego:

Zaczęty w Mcu Grudniu 1813. — wkrótce słabość dziecka przeszkodziła robocie — skończony w Mcu Czerwcu 1814.
Malował Jan Rustem. Prof. Malarstwa w Uniwersytecie Wileń:

Ten, co umiał to płótno w Amorka zamienić,
Rywal Albana, iego pędzla ma ozdoby.
Poznawszy go, nie wiemy, czyli więcey cenić
Wyborność iego sztuki, czy słodycz osoby.

Juliusz Słowacki był naówczas w roku piątym.

---

[1]) Godzina Myśli (Dzieła J. Słowackiego, pierwsze krytyczne wydanie zbiorowe, t. II., str. 126).

Bawiąc w r. 1831 w Dreźnie, pisał Słowacki dnia 7. lipca do matki: „Kochana Mamo, kazałem dla ciebie zrobić móy portret, iuż iest prawie skończony, w bardzo ładnym guście; przed wyiazdem z Drezna przyśle go Mamie, ieżeli pisząc do Hausnera, zobowiążecie go, żeby się małą paczką nie przerażał. Jak mi miło będzie, ieżeli to Kochaney Mamie zrobi iaką przyjemność..." [1]). Portret ten (zob. tabl. V.) znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum im. XX. Lubomirskich, a malarzem, zajętym wówczas wykończeniem portretu poety, był uczeń J. Rustema w Wilnie Tytus Byczkowski, który od r. 1829 bawił dla dalszego kształcenia się w malarstwie w drezdeńskiej Akademii [2]).

Portret przez niego malowany (olejno na płótnie, wys. 33 cm., szer. 27 5 cm., stan zachowania nie najlepszy, gdyż farba w miejscach, gdzie grubiej nałożona, popękana) oznaczony jest dołem w prawym rogu: *T. B. 1831. Dresden.* Na szarem tle neutralnem z ciemno-oliwkową, sfałdowaną draperyą, ze złotymi frendzlami w lewym rogu u góry obrazu, pół postaci młodego poety, siedzącego w wygodnym, dużym fotelu, ze złotą poręczą z boku i szerokiem oparciem w tyle. Głowę zwraca nieco ku lewej i dużemi czarnemi oczami patrzy w dal; włosy ciemne, gęste i bujnie porosłe, zaczesane równo do góry. Spierając się lewym łokciem na fotelu, trzyma w dłoni lewej cienką laskę, a prawą ujmuje cienki złoty sznureczek podwójny, na którym wisi monokl w złotej oprawie. Ubranie ciemno-szare, z popielatym kołnierzem, na który wyłożony jest szeroki miękki kołnierz biały, zawiązany pod szyją ciemnym, długim krawatem. Znać w tym portrecie pewien wytworny szyk i elegancyę w ubiorze poety, ale razi nieco niezgrabne ułożenie obu rąk, dłoniami zwróconych ku sobie, a nadto uwagę zwraca dziwny wyraz oczu, który zauważyć musiała i matka jego, o czem świadczy ustęp z listu poety, będący odpowiedzią na sąd matki o tym portrecie: „Cieszę się, że mój portret przypomina mnie Mamie, ale muszę tu napisać, że teraz nie mam ani ciężkiego odetchnienia, ani obłąkanych oczu — mam tylko jakąś myśl ciągłą i ponurą, która mi zawsze marszczy lekko czoło i zdaje się wisieć nad oczyma. Przypomnij sobie także Mama, że panienka w Dreźnie, kiedy mój portret zobaczyła, powiedziała, że piękniejszy jestem od niego, i dodała, że to jest zdanie jej matki" [3]).

Są dwa jeszcze cenne wizerunki poety w zbiorach muzealnych: staloryt (zob. tabl. VI.) i medalion bronzowy.

W r. 1841 donosił Słowacki matce z Paryża: „Poszlę ci także

---

[1]) Listy, T. I. str. 47.

[2]) Byczkowski zakończył życie samobójstwem na Lido koło Wenecyi. Por.: Dr. J. Bołoz-Antoniewicz, Katalog Wystawy Sztuki Polskiej od r. 1764—1886 (Lwów 1894), str. 131.

[3]) List z Paryża, dnia 3. września 1832 r. — „Listy" T. I., str. 127.

z niemi siebie w dwojakim odbiciu: jeden z bronzu, drugi przez jednego z braci Metra mego Angielskiego robiony w jego rodzinie, na papierze, oba przecudowne w wyrazie twarzy, a co mnie cieszy, że trwałym robione sposobem. Lękałem się zawsze, aby mnie na starość dzieci moje nie kazały rysować, wtenczas, kiedy mi już oczy zagasną; miałem w tem nawet, muszę ci się przyznać, pewną kokieteryą, która szczęśliwie teraz zupełnie zadowoloną została. Lecz wierz mi, iż myśl ta, że ty je widzieć będziesz, anielską mnie przenika radością; kiedy spojrzę na nie, a pomyślę o tem, że te wizerunki są dla ciebie, to prawie skaczę z radości i dziwię się, że jestem takim dziecinnym.“ [1]). To „odbicie na papierze“ to staloryt, jaki wykonał James Hopwood z rysunku J. Kurowskiego, który portretował poetę w r. 1838 (zob. tabl. VI) [2]). Jest to ów najbardziej rozpowszechniony i najpopularniejszy, *par excellence* romantyczny wizerunek Słowackiego, przedstawiający go w popiersiu, z zwróconą w trzech czwartych ku prawej głową, na tle nieznacznie zarysowanego wschodniego pejzażu z palmami. Surowe dosyć oblicze poety z szerokim, wyłożonym białym kołnierzem, wryło się silnie w pamięć i wyobraźnię ogółu a rysunek Kurowskiego stał się źródłem mnóstwa naśladownictw aż po ostatnią chwilę roku jubileuszowego.

Zimna pogarda i duma patrzą z tego wizerunku; Słowacki miał istotnie taki wyraz twarzy, wiedział o tem i otwarcie pisał do matki: „Trzeba ci wiedzieć, Mamo, że jeszcze na Julka dziecko mówiono, że dumny... to wina mojej twarzy i Boga. Zdaje mi się, że Bóg miał włożyć kiedyś moją duszę w orła, co spi na igłach śniegu, nie budząc się, kiedy wicher obrywa mu pióra, co nie ma przyjaciół i szczęśliwy, że sam... patrzy na słońce... Szkoda, że nie poszedł Stwórca za pierwszą myślą, że zrobił ze mnie posępne nic... Takby mi dobrze było ze skrzydłami i z jękiem ptaka w piersiach...“ [3]).

Lecz stalorytowy portret niedługo cieszył się uznaniem poety, który w listopadzie tego samego roku (1841), posyłając matce swe utwory, pisał w liście: „Jedno z nich zawiezie ci i mój portret: nie jest to taki, jakiegobym chciał, albowiem coś ma w wyrazie srogiego i oczu moich wyraz niedobrze w nim oddany; jako robota jednak na stali jest bardzo piękny. Tu wszyscy mówią, że nadzwyczaj podobny i wielką sławę robi rysownikowi; ale ja ci pod sekretem powiem, że nie wart jej, a mnie samemu żal, że takie dzieło

---

[1]) „Listy“, T. II., str. 140.

[2]) Staloryt jest oznaczony: J. Kurowski del. 1838. — James Hopwood sculp. — Im. F. Chardon ainé, 30, r. Hautefeille, Paris — a dołem są słowa: „O! jak smętne są proroctwa poetów“ i faksimile podpisu Słowackiego.

[3]) List z Genewy, dnia 20. czerwca 1835. — „Listy“ T. I., str. 306.

zostało tak trwale wyrobione. Inaczej się rzecz ma z medalionem bronzowym; patrząc na niego będziesz na mnie patrzała, i czuć to, co ja czuję, myśląc o smutnych i świetnych losach... Bronz ten już opisany był, a co najlepsza, z medalionu tego możesz kazać ile chcesz gipsowych porobić... bo to nie jest rzecz trudna i Saunders dopomoże [1])".

Ów medalion bronzowy, o którym Słowacki wspomina, to utwór utalentowanego rzeźbiarza i sztycharza, Władysława Oleszczyńskiego, który przez czas pewien był uczniem wydziału sztuk pięknych uniwersytetu warszawskiego, a wysłany w r. 1826 kosztem rządu do Paryża, kształcił się tam pod kierunkiem głośnego J. P. Davida d'Angers. Jest to może najpiękniejszy wizerunek poety, z tych wszystkich, jakie posiadamy [2]). Na okrągłym medalionie o średnicy 19 cm., głowa poety w profilu ku lewej; z jednej strony napis: Juliusz Słowacki, a z drugiej: Władysław Oleszczyński F[t], Paryż 1841. Dziwnym sposobem, jakim tylko prawdziwy artysta, o wytwornym smaku i subtelnej duszy, rozporządza, połączył tu rzeźbiarz rzeczywistość z poezyą, idealizując nieco rysy twarzy, określając zarazem w wymodelowanej twarzy wewnętrzną treść duszy poety i swój własny sposób rozumienia i odczuwania ducha jego poezyi. Z przyjemnością więc czytamy współczesny opis tego medalionu, wspomniany w zacytowanym powyżej liście Słowackiego, opis pełen prostoty i najszczerszego uwielbienia, jaki ukazał się w paryskiem czasopiśmie emigracyjnem p. t. „Trzeci Maj", w numerze z dnia 11. września 1841 roku [3]):

„Serce Polaka unosi się na widok dzieł pięknych talentu Narodowego. Z ich rzędu jest Medalion Juliusza Słowackiego, roboty Władysława Oleszczyńskiego, na sam rzut oka uderzający podobieństwem, wykonaniem, dłóta wprawnością, wdziękiem wykończenia. — Dobrze, że dłóto polskie zaprawia się na przedmiotach polskich, jeszcze lepiej, że tym przedmiotem jest współczesna ilustracya. Ceńmy, jak należy, co własne, a oduczym się, za lada potrzebą, udawać się do cudzych bogów: dla wielkości Na-

[1]) List z Paryża, dnia 10. listopada 1841. — „Listy" T. II., str. 145.

[2]) W Muzeum Narodowem w Rapperswilu znajduje się medalion Słowackiego, wykonany również przez Wł. Oleszczyńskiego, ale kuty w kamieniu; pochodzi on z grobowca poety, gdzie zastąpiono go odlewem metalowym. Por. „Muzeum Narodowe w Rapperswilu" (Kraków 1906) str. 42.

[3]) Manuskrypt tego opisu znalazłem w zbiorach rękopiśmiennych Muzeum im. Hr. Hutten-Czapskich w Krakowie; w kilku drobnych szczegółach różni się on od tekstu wydrukowanego. Cytując ten mało znany opis, opieram się na manuskrypcie, a zarazem uwzględniam zmiany i dodatki tekstu drukowanego.

rodowych staną wielcy w każdym zawodzie. Świetna to chwila dla Polski.

„Z siedmio-calowej tarczy wystaje pełno-wypukły profil Słowackiego, ze wszystkiemi charakterami znamionującemi tę niepospolitą głowę. Widzisz je w dziwnem ścięciu korony głowy; w natężonem, ogniem pałającem oku; w wardze spodniej, pełnej skargi i niesmaku dla świata; w rozdętym, dziką energią tchnącym, nosie; w czole wyniosłem, obarczonem myślami, ciężarem swoim uciskającem oko. Oblicze zionie surową pogodą i otwartością, jaka znamionuje dusze wyższe, zawzięte, lecz szlachetne. Myśl, jakaś mgła posępna, surowość toż pogoda, duch żywy, wyglądają na przemian z tej pięknej, podobnej, miłością snycerską obrobionej, z i d e a l i z o w a n e j, twarzy.

„Medalion, ceniony jako dzieło sztuki, pełny jest celujących zalet. Rys każdy szczęśliwie chwycony, starannie, gładko, ze skrupulatnym względem na całość i harmonią, oddany; włosy obrobione kunsztownie, zastępują najwyraźniej miejsce wieńca — tyle w nie pracy, smaku i ozdoby wcielono — nie oddalając się w niczem od wzoru. Słowem, najdrobniejsze szczegóły odpowiadają sobie nawzajem z dokładnością zupełną; przeto, zlewają się w jedną całość, nalaną prawdą, życiem, nawet idealnością — rzekłbyś medalion powstał za jednem, potężnem, miłosnem tchnieniem snycerza.

„Raz jeszcze: serce polskie raduje się; bo to talent Narodowy, czarowny, bo czaruje, a tak pewny; z serca roboty tej Panu Oleszczyńskiemu winszujemy.

„Jest czego, i Słowackiemu winszować. Dłóto schwyciło mu rysy w najpiękniejszej porze życia jego; w trzydziestym pierwszym roku tętno życia bije najmocniej i najwydatniej. Korzystając ze zręczności, piszemy, że Juliusz Słowacki rodził się 23. Sierpnia 1810 *(sic!)* roku“ [1].

Słowacki rozlubował się w tym medalionie; zawiesił go sobie w swoim pokoju i niejedną przed nim spędził chwilę zadumy. Czasem zdawało mu się, że patrzy na bronzowy medalion kogoś, kogo już niema wśród ludzi na tej ziemi żyjących: „...Patrząc na ten twardy czerep, zdaje mi się, że już umarłem, i dlatego medalion ten wisi w moim pokoju... jak psalm Dawidowy...“ [2].

W zbiorze portretów rodzinnych Słowackiego są jeszcze wizerunki obu sióstr przyrodnich, Hersylii i Aleksandry, oraz wspólny portret Teofila i Hersylii Januszewskich.

Na p o r t r e c i e H e r s y l i i z Bécu J a n u s z e w s k i e j widzimy popiersie młodej kobiety, o ciemnych, wysoko upiętych włosach, zwrócony z lekka ku prawej. Biała bluzka wycięta, biust nieco odkryty. Na szyi potrójny sznur pereł z klamrą złotą, wysadzaną

---

[1]) Ostatniego ustępu niema w manuskrypcie.

[2]) List z Paryża, dnia 10. listopada 1841 roku. — „Listy“ T. II. str. 147.

perłami; na ramionach zarzucona ciemno-zielonawa draperya, spięta klamrą (Portret malowany olejno na płótnie, wys. 59 cm., szer. 46 cm.).

Drugi portret, Aleksandry z Bécu Mianowskiej, przedstawia pół postaci młodej, szczupłej kobiety, zwróconej nieco ku lewej. Bluzka biała, atłasowa, na piersiach wycięta, bez rękawów, z „bufami" na ramionach. Włosy jasne, upięte na przodzie głowy, przybrane sznurami pereł, w lewem uchu widać kólczyk z perełek, a na szyi siedm sznurów dużych pereł. Rękami przytrzymuje duży, fałdzisty szal niebieski, przerzucony poziomo przez plecy. (Malowany olejno na płótnie, wys. 67 cm., szer. 52 cm.).

Oba portrety mają dla nas pewną wartość ze względów czysto ikonograficznych; wartość ich bowiem artystyczna, nie jest zbyt wielka, choć przewyższa znowu wartość portretu wspólnego Teofila i Hersylii Januszewskich (zob. tabl. VII), malowanego przez Macieja Gaszyńskiego, uczestnika listopadowego powstania i emigranta, który był przedewszystkiem rysownikiem i miniaturzystą, a techniką olejną posługiwał się nader rzadko, wskutek czego nie miał sposobności nabrać w niej większej wprawy.

Na niezbyt zajmującem i pięknem tle schodów, wiodących do mieszkania, oraz otwartego okna, przez które widać wnętrze pokoju, siedzi postać kobiety w starszym już wieku (Hersylii z Bécu Januszewskiej), odzianej w ciemno-granatową suknię i kaftan brązowy; o kilka schodów wyżej stoi w kapeluszu Teofil Januszewski, w ciemno-popielatą czamarę i piaskowego koloru spodnie i kamizelkę ubrany, opierając dłoń lewą na wysokiej lasce; tuż obok leżący mały piesek, który dopełnia kompozycyi tego dużego portretu. (Olejno na płótnie malowany, wys. 136 cm., szer. 97 cm.).

Do najciekawszych i najcenniejszych pamiątek po Słowackim należą rysunki, wykonane przez poetę własnoręcznie ołówkiem, i piórkiem, a czasem kredkami lub rzadziej akwarelą. Porozrzucane są one dosyć obficie w „Raptularzu" poety, którego opisu podawać tutaj nie będę; jest też osobny rysuneczek przedstawiający górę Bony w Krzemieńcu i piórkowy szkic, będący projektem na grobowce, jest wreszcie rysunków kilkanaście, bardzo pięknych, w osobnym albumie, o którym poniżej będzie mowa. Najwcześniejszy rysuneczek Słowackiego przedstawia Górę Bony w Krzemieńcu (zob. tabl. VIII). Wykonany w małych rozmiarach (wys. 8 cm., szer. 10·5 cm.), mógłby razić błędami w rysunku i perspektywie oko znawcy, ale ujmuje swoją bezpretensyonalną prostotą.

Ciekawym przejawem romantycznych upodobań poety jest kartka listowego papieru z naszkicowanym z frontu i z boku grobowcem dla Januszewskich, z odpowiednimi napisami dla Julii z Michalskich i Jana małżonków Januszewskich, oraz dla zmarłej w czwartym roku życia córeczki Teofila i Hersylii Januszewskich, Melanii; rysunek ten (zob. tabl. IX), wykonany piórem i ołówkiem, powstał w 1832 roku pod wpływem smutnych wiadomości z domu:

„Matko moja! tyle w liście twoim prawdziwej boleści, tak wiernej, że płakałem, czytałem i znów płakałem; potem na kawałku papieru, leżącym na stoliku, napisałem trzy nagrobki i posyłam je nieprzemienione... [1]". Matka Słowackiego, przysyłając mu żałobne wieści, musiała go prosić zapewne, aby odrysował piękny jaki grobowiec na cmentarzu *Père la Chaise;* Słowacki jednak wolał sam nowy jakiś projekt obmyślić, gdyż żaden z tych grobowców, jakie na cmentarzu tym widział, nie przypadł mu do smaku: „Na drugi dzień, to jest dzisiaj, wstałem rano i skomponowałem rysunek, który posyłam. Wierzcie mi, że z cmentarza *Père la Chaise* żadnego nagrobku przenosić do was nie warto, ten zaś, który tu wyrysowałem, zdaje mi się pięknym. Macie kariery kamieni, będzie więc może nie nazbyt trudnym do zrobienia; chciałbym, ażeby w ściany wmieszać kilka ułamków naśladowanych z kolumn, żeby się ten grób wydawał, jakby z gruzów i z kamieni ułożony. Jeślibyście tego nagrobku nie zrobili, to go dla mnie zachowajcie. Jeżelibym zaś umarł za granicą, to wtenczas każę testamentem zrobić sobie krzyż ogromny, z jednego kamienia chropowato wyciosany, i nad nim cyprys posadzić i po łacinie imie moje na krzyżu napisać [2]". Napisów, jakie się na tym rysunku znajdują, nie przytaczam, gdyż łatwo je odczytać na reprodukcyi rysunku, dołączonej na tabl. IX.

Dziewiętnaście rysunków z podróży na Wschód głównie, zawiera Album, formatu małego quarto, w granatowej okładce z wybitym złoconym napisem: Rękopisma Juliusza Słowackiego. Bawiąc na Wschodzie, donosi poeta matce: „Mnie miło było polować na piaskach, rysować szkice pomników, chatek, dumać i myśleć o tem, że jestem w Egipcie..." [3]). Otóż te właśnie rysunki i szkice, prawie wyłącznie z Egiptu, znajdują się w tem Album, na początku którego jest naklejonych dwanaście kart autografów Słowackiego (jest tam: Testament mój, drobne rachunki księgarskie i spis wydatków, Pogrzeb kapitana M., Na sprowadzenie zwłok Napoleona, Przekleństwo, Rozłączenie, Stokrotki, Chmury, Sumnienie, Ostatnie wspommnienie do Laury, Hymn o zachodzie słońca na morzu, Z listu do księgarza, Do A. M., Sonet II. do A. M., Rzym i Ułamki). Już na drugiej karcie jest szkic ołówkowy, lecz dziś niemal zupełnie zamazany, przedstawiający zabudowania, kamienice, a dołem z lewej fronton świątyni z ozdobnymi kapitelami. Właściwe jednak rysunki tworzą drugą część Albumu, składającą się z dziewiętnastu kartek (jedna nadto nieliczbowana) sztywnego papieru.

I. karta: subtelnie wykonany rysunek miękkim ołówkiem, przedstawiający podwórzec starożytnej świątyni. Rysunek ozna-

---

[1]) List z Paryża, z dnia 4. października 1832 roku. — „Listy" T. I. str. 136.

[2]) Tamże, str. 137 i 138.

[3]) List datowany: Bayrut, 17. lutego 1837 roku. — „Listy", T. II. str. 36.

czony dołem: »*Medinet Abou* d. 22. Listop. 1836 r.« (Rozmiary rysunku: Wysokość 9·9 cm., szer. 16·2 cm.).

II. karta: Pejzaż wschodni, po prawej stronie złomy kamieni, zaznaczone silnemi i grubemi pociągnięciami ołówka. Rysunek oznaczony dołem: „w Nubii Wyspa Philae d. 26 Listop. 1836 r." (Wys. 9·7 cm., szer. 16·1 cm.).

III. karta: Wnętrze starożytnej świątyni (zob. tabl. X). Rysunek zupełnie wykończony, podpisany dołem: „Edfou na Nilu —". (Wys. 11·5 cm., szer. 15·4 cm.).

IV. karta: Akwarela przedstawiająca łódź dużą na Nilu z niebiesko-biało-czerwoną flagą; w tle pejzaż egipski, z ruinami starożytnych kolumnad (zob. tabl. XI). Podpisane dołem: „Luxor — łódka nasza". (Wys. 12·3 cm., szer. 18·6 cm.). Poeta starał się tu oddać najdrobniejsze nawet szczegóły i zważał na koloryt, starając się sharmonizować błękitną barwę powierzchni wody i nieba, z barwą piasku na wybrzeżu. Stosując się do wymagań techniki akwarelowej, nie używał wcale, nawet przy malowaniu drobnych szczegółików, barwy białej, lecz zostawiał tło białe, papier niezamalowany.

V. karta: Kilka luźnych szkiców z ruin: Kolumny z kapitelami i szczątki dawnych murów.

VI. karta: Widok górzystej okolicy: między dwiema górami głęboki wąwóz, biegnący w perspektywie w dal, w głąb obrazka, gdzie znowu góra, w części zarosła (akwarela, wys. 11·8 cm., szer. 15·2 cm.).

VII. karta: szkic akwarelowy; na pierwszym planie zabudowania, dalej brzeg lekko falisty, wreszcie morze. Chodziło tu poecie przedewszystkiem o barwy: na pierwszym planie zieleń, wśród niej, z prawej strony, jasna plama, samemi konturami tylko zaznaczonych zabudowań, dalej brzeg, miejscami trawą porosły, zresztą ciemny, barwy świeżo zoranej ziemi, a za nim szeroko rozlana błękitna powierzchnia wody, silnie na horyzoncie odcięta od lekkiego lazuru nieba. (Wys. 10·3 cm., szer. 14·6 cm.).

Następuje karta nieliczbowana, a na niej dwa drobne szkice ołówkiem: główka w zawoju wschodnim i lekko naszkicowany fronton jakiejś budowli.

VIII. karta: dwa szkice, zrobione na sobie; pierwszy ołówkiem: wnętrze pokoju; okno wysokie, z firankami, na prawo stół i kanapa, na lewo kilka krzeseł. Na tym rysunku szkic, wykonany atramentem: kontury lekkich wzgórz, na przodzie drzewo, w dali, na szczycie, zaznaczona budowla z wieżą.

IX. karta: Wśród wysokich gór, domek drewniany na wzgórzu, tuż obok grupy drzew; z prawej widok ponad drzewa szpilkowe w dal, na szczyty i na dolinę u podnóża gór. Rysunek ołówkiem, miejscami użyta kredka zielona i niebieska. (Wys. 14·6 cm., szer. 21·6 cm.).

X. karta: rysunek ołówkiem, samymi konturami, bez zazna-

czania cieniów, podpisany dołem: „Wnętrze pokoików na łódce Nilowej — d.: 17. List. 1836 r.“ (Wys. 10·9 cm., szer. 12·9 cm.).

XI. karta: szkic, wykonany delikatnymi konturami, do rysunku na karcie pierwszej. (Wys. 11 cm., szer. 15·7 cm.).

XII. karta: Widoczek z nad Nilu. Rysunek ołówkiem, podpisany dołem: „Na Nilu. d.: 27. Paździer.: 1836 r.“ (Wys. 10·5 cm., szer. 15·4 cm.).

XIII. karta: Widoczek z nad Nilu (zob. tabl. XII.). Rysunek ołówkiem, oznaczony dołem: „Na Nilu d.: 27. Paździer.“ Silnie zaznaczone miejscowe zachmurzenie nieba i refleksy tego zachmurzenia na powierzchni wody. (Wys. 10·1 cm., szer. 15·3 cm.).

XIV. karta: Klasztor nad Nilem, wśród drzew, tuż nad brzegiem. Rysunek ołówkiem, delikatnie wykończony, podpisany dołem: „Na Nilu 23. paź.“ (wys. 10·7 cm., szer. 16 cm.).

XV. karta: Wysokie zabudowania nad brzegiem Nilu, a po lewej łódź ze zwiniętymi żaglami (zob. tabl XIII.). Rysunek ołówkiem, oznaczony dołem: „Na Nilu d. 29. Paździer.“ (wys. 9·7 cm., szer. 15 cm.).

XVI. karta: Widok starożytnej świątyni; rysunek ołówkiem, podpisany dołem: „Dendera — Kościoł Athor.: d. 19. Listopada 1836 r.“ (wys. 10·9 cm., szer. 15·5 cm.).

XVII. karta: Widoczek z nad Nilu; łódka na Nilu, a w niej pięć drobnych postaci, na tle wysokiego, skalistego brzegu. Rysunek ołówkiem, podpisany dołem: „Na Nilu d.: 14. Listop. 1836.“ (Wys. 10·5 cm., szer. 17·3 cm.),

XVIII. karta: Ruiny egipskiej świątyni; rysunek ołówkiem, oznaczony dołem: „Memnonium d. 21. Listop. 1836 r.“ (Wys. 11·1 cm., szer. 17·6 cm.).

XIX. karta: Posągi Memnona (zob. tabl. XIV.), dwa olbrzymie posągi, na niebie z lekka zaznaczone promienie zachodzącego słońca. Rysunek ołówkiem, podpisany dołem: „Statua Memnona przy zachodzie słońca d.: 21. Listop. 1836 r.“ (Wys. 10·4 cm., szer. 15·6 cm.).

Statua Memnona wielkie zrobiła na Słowackim wrażenie; patrząc na potężny twór starożytnych Egipcyan, przeżył poeta chwil kilka pięknego, smętnego nastroju i pisał potem do matki [1]: „Imieniny twoje, droga moja, o których bardzo pamiętałem, przepędziłem na Nilu, zbliżając się do Thebów. Ruiny tego miasta przechodzą wszystko ogromem. Ale najbardziej mi się podobała statua Memnona i druga przy niej stojąca. Widziałem je o wschodzie i o zachodzie słońca; są to olbrzymy granitowe, wysokości domu trzypiętrowego, siedzący cicho na ogromnym polu, twarzami obróceni na wschód. Na nodze Memnona znajdują się Rzymskie napisy. Jeden z tych przed wiekami zmarłych wojażerów, napisał na granicie: „Słyszę Memnona“, i słowa te w czasie teraźniejszym napi-

[1]) Bayrut, 17. lutego 1837 roku — „Listy“, T. II. str. 36.

sane, a o tak dalekiej świadczące przeszłości, dziwnie zasmucają biednego człowieka." Widomym wyrazem tego zachwytu poety jest właśnie opisany powyżej rysunek, przedstawiający posągi Memnona w aureoli blasków pogodnie zachodzącego słońca.

Słowacki brał ołówek lub pędzel w tym tylko celu do ręki, aby utrwalić silniej jeszcze, aniżeli to słowami można uskutecznić, wrażenia swoje, odnoszone na widok poetycznych wschodnich pejzażów. Nie wystarczała mu poezya, sięgnął więc po środki, jakimi wypowiada się inna sztuka i przy ich pomocy starał się oddać potęgę uroku natury, którą rozumiał tak dobrze, odczuwał z taką intenzywnością: »...Śliczna podróż! Rysowałem wiele, słowa bowiem były niedostateczne do wydania wszystkiego, co uderzało w oczy...« [1]). Inaczej zupełnie, aniżeli uczony Goethe, który nawet wyraził się do Eckermanna: „Ich habe niemals die Natur poetischer Zwecke wegen betrachtet...", i w rysunkach swych i akwafortach inne zazwyczaj miał cele na oku [2]).

Po osobach drogich sercu, a także po wybitnych osobistościach, które odznaczyły się na jakiemkolwiekbądź polu, z pietyzmem przechowuje się nawet takie przedmioty, które poza wartością czysto pamiątkową nie mają zazwyczaj żadnej innej [3]). Miło spoglądać na rzeczy, które były przez czas pewien własnością tych osób...

W darze od p. Tadeusza Bohdana z Zarzecza otrzymało Muzeum im. XX. Lubomirskich sekretarzyk podróżny Słowackiego, który służył poecie przez długie lata jego wędrówek (zob. tabl. XV.)

Jestto szkatułka drewniana, o podstawie prostokątnej (długość 29 cm., szer. 33 cm.), o ścianach bocznych skośnie ku przodowi ściętych, pokryta cała skórą, pociągniętą pokostem, z wyciśniętym na niej ornamentem. — Na głównej, wierzchniej stronie, w samym środku, naklejona mała rycina, kolorowana, bardzo jednak, pomimo warstwy werniksu zniszczona, przedstawiająca budowlę gotycką wśród drzew, a przed nią grupę trzech osób. Dołem po prawej, niewidoczny prawie gołem okiem i nieczytelny zupełnie podpis, a w samym rogu cyfra: 851 (?) napisana atramentem odwrotnie. W dolnej części jest zamykana na klucz szufladka, wewnątrz gładkim papierem zielonym wyklejona; skonstruowana jest w ten sposób, że, kiedy się ją, trzymając za kluczyk, ku sobie wyciąga, odkrywa się równocześnie górna część sekretarzyka, zasłonięta przy zamkniętej szufladce skórzaną roletką; w części tej jest mały kałamarz czworograniasty, zatkany koreczkiem, połączonym z żółtą blaszką okrągłą i kółkiem do podnoszenia, a w nim resztki wyschniętego już zupełnie

[1]) „Listy" T. II., str. 35.

[2]) Por. Goethe als Zeichner — Zur Jubiläums-Ausstellung der Universität Leipzig, von Marie Schuette in Weimar (Zeitschrift für bildende Kunst, Neue Folge, XX, 44 Jahrgang, (1909) str. 263 i nast.).

[3]) Niemcy przechowują w drezdeńskiem Muzeum historycznem (Johanneum)... pantofle największego swojego filozofa, Kanta.

atramentu. Kałamarz ten tkwi do połowy w étui z kartonu, oklejonego złotym papierem o falistych liniach. W środku jest pudełeczko, stale przytwierdzone, bez wieczka, sporządzone z takiego samego kartonu, służące do przechowywania piór i ołówków. Na dnie tego pudełeczka lusterko. Po drugiej stronie jest flaszeczka, tego samego kształtu, co kałamarz, z podziurawioną na wzór sitka blaszką mosiężną u góry, przeznaczona na piasek do zasypywania świeżego pisma. — Wierzchnią część tego sekretarzyka można podnieść zapomocą przymocowanej u góry wstążeczki. Powstanie wtedy wygodny, podwójnie długi pult do pisania, wyścielony różowym pluszem, z wyciśniętym na obwodzie i w rogach ornamentem. Górną część tej teczki znowu można podnieść; na odwrotnej jej stronie przytwierdzony jest w środku kawałek skóry żółtej z dłuższym jej skrawkiem na wzdłuż, przytrzymywanym przez cienkie, stale umocowane skrawki poprzeczne (tak, jak w necessaire'ach); służy do przechowywania piór, ołówków, nożyczek, nożyka etc. Pod tą drugą częścią teczki jest obszerniejszy schowek, przeznaczony na papiery; w nim 2 arkusze niezapisanego papieru listowego in 4⁰, z litografowanemi winietami u góry, z których jedna przedstawia żołnierza pijącego wśród grupy ludzi, a druga pompejańską mozajkę: bitwa Aleksandra z Daryuszem, z podpisem: »Gran Mosaico a Pompei«.

Tylną ściankę, wązką, można podnieść do góry, a wtedy ukażą się dwie małe skryte szufladki.

Wspomina Słowacki o tem biureczku w jednym ze swoich listów, pisanych z podróży na Wschód do matki: „...Nakoniec dzisiaj piszę ten list na mojej szkatułce na kolanach, siedząc na pokładzie okrętowym i ciesząc się, że po trzydniowej ciszy zawiał nam wiatr dobry i do portu Livurny prowadzi" [1]).

Do tej kategoryi pamiątek należy jeszcze srebrna łyżeczka, służąca do zasypywania piaskiem świeżego pisma, z daru p. Teodora Łukaszewicza. Rękojeść kończy się okrągłą płytką, jak gdyby pieczątką, na której wyryte: Juliusz Słowacki.

Nadto jest w Muzeum kilka biletów wizytowych, z napisem: „Mme Bécu" oraz: „Władysław Słowacki."

Do pamiątek pośrednio tylko odnoszących się do poety, należy rysunek Sabiny Karnickiej z 1855 roku, przedstawiający grób Słowackiego w Paryżu i portret Makryny Mieczysławskiej, wizerunek współczesny, malowany z natury, a wreszcie obraz olejny Karola Młodnickiego z 1863 roku (dar artysty) p. t. „W Kopalniach sybirskich", przedstawiający scenę z „Anhellego", opisaną w rozdziale VII tego poematu. Obraz ten (wys. 61 cm., szer. 45 cm.) stanowi ilustracyę do słów następujących [2]):

[1]) Pisany na morzu, dnia 14. czerwca 1837 roku. — „Listy" T. II. str. 52.

[2]) „Dzieła" (Lwów 1909) T. II. str. 267.

*

„I przyszedł wiatr podziemny i wywrócił skałę tak, że otworzyła się czeluść ciemna i głęboka, a żaden w nią nie śmiał wstąpić najpierwszy.

„Więc Szaman wziąwszy kaganiec, wszedł do lochu po rozwalonych kamieniach, a za nim Anhelli i więźniowie.

„I okropny ujrzeli widok! Oto na ciele najmłodszego syna leżał ojciec jak pies, co położy łapy na kości i gniewny jest.

„A oczy tego ojca otwarte błyszczały jak szkło, a czworo innych umarłych leżało w blizkości, leżąc jedni na drugich...“

Mieczysław Treter.

Sceniczna przyszłość dramatów Słowackiego.

Ktoś, przyglądający się życiu sztuki dramatycznej na scenach niektórych stołecznych miast Polski, mógłby przyjść do zgoła nieoczekiwanego wniosku, że Słowacki, jako dramaturg, należy już do przeszłości. Rozumie się, że przekonanie takie powziąłby ów obserwator tylko wówczas, gdyby kierował się dogmatycznem zaufaniem do artystycznej wiedzy kierowników sceny i estetycznego wyrobienia publiczności, a nie własnymi ustalonymi poglądami na istotę i zadania teatru. Pod tym warunkiem zapatrywanie jego byłoby słuszne. Bo widziałby, że dzieła dramatyczne Słowackiego, które nauczył się cenić jako kryształowe objawienia geniuszu twórczego, czy to wystawiane po raz pierwszy, czy też wznawiane po wielu, wielu latach, wiodą na scenie zaledwie kilkudniowy, sztucznie podtrzymany żywot i... schodzą z repertoaru bez wrażenia. Co więcej przekonałby się ze zdumieniem, że dyrektorowie, nawet ci, którzy uchodzą nie za przedsiębiorców, ale za nieomylnych znawców dramatu, przygotowują te utwory bez entuzyazmu, jakby tylko pod przymusem tradycyi i opinii literackiej, a aktorowie — i to pierwszorzędni — nie wkładają w nie nawet tyle pracy i umiłowania przedmiotu, co w byle jaką farsę francuską. Widziałby, że na przedstawieniach dramatów wielkiego Juliusza nudzą się mniej więcej wszyscy: publiczność i aktorowie, a może najbardziej ukryty za kulisami dyrektor. I ujrzałby zaledwie kilku niepoprawnych zapaleńców, słuchających z zapartym oddechem i z roziskrzonym wzrokiem tej najcudowniejszej poezyi, jaką kiedykolwiek z mowy polskiej uczyniono, a zarazem tłumiących ból i żal, że te rajskie dźwięki dochodzą do ich uszu w formie tak sponiewieranej i znieważonej — tak bluźnierczo niedołężnej.

Więc może Słowacki naprawdę nie jest artystą teatru, on, który nigdy sztuk swoich na scenie nie widział? Może naprawdę

należy go tylko czytać i deklamować, a nie widzieć i słuchać przy pomocy interpretacyi histryonów? Przecież geniusz jego w zasadzie niczby na tem nie stracił! Czujemy jednak, że „niesceniczność“ Słowackiego jest kłamstwem, w tym wypadku — nie konwencyonalnem, ale kłamstwem znawców teatru. Czujemy, że nieprawdą jest, jakoby Słowacki nie dorósł do dzisiejszego teatru, ale prawdą jest, że dzisiejszy teatr nie dorósł do Słowackiego. Ale niedość czuć to, trzeba rozumowo objąć tę prawdę i zdać sobie sprawę z jej przyczyn.

Najogólniejszą jest ta, że teatr dzisiejszy jest na manowcach, że jest bardzo marną instytucyą. Niegdyś twierdzono za Arystotelesem, że zadaniem sztuki teatralnej jest oczyszczenie, wyzwolenie, podniesienie ducha. A dzisiejszy teatr spełnia ten cel, ale w sposób nader dziwaczny. Oczyszcza ducha, ale tylko z mocy, dzielności, z szlachetnej żądzy słonecznego czynu, wyzwala, ale tylko przyczajone na dnie duszy zwyrodnienie, schyłkową skłonność do neurastenii i obłędu, podnosi, ale tylko rachityczne pędy bulwarowo-nocnej lubieżności i robaczywego rozpasania. Czy tak nie jest? Przypomnijmy sobie, jaką strawą duchową karmi widza dzisiejsza scena. Dziewięć dziesiątych części produkcyi teatralnej tworzą politowania godne operetki, nieuleczalnie chore na ciężkość i płytkość dowcipu farsy niemieckie, które czasem uzurpują sobie miano komedyi i aktualno-towarzyskie, powierzchownie reformatorskie, zabijające banalnością „problemów“ elaboraty sceniczne francuskie, w których jest wszystko: i brukowa albo buduarowa kronika skandaliczna i polityczne agitacye i społecznościowa propaganda, ale niema śladu dzieła sztuki. Zaledwie jedna dziesiąta część repertoaru przypada na dzieła trwalszej wartości. Ale i tu z zadziwiającą, prawie maniacką jednostronnością wybiera się najbardziej ponure, najbeznadziejniejsze płody rozpaczliwie posępnej twórczości północnej. Najpesymistyczniejsze dramaty skandynawskie, najboleśniej przygnębiające sztuki rosyjskie z ich typowym poglądem na świat — życiowych zatraceńców — cieszą się szczególnymi względami. A w dodatku, gdy się je wystawia, podkreśla się z brutalnym realizmem wszystkie momenta drastyczne, krwiożercze, szpitalne. Ryki szamocącego się w kaftanie bezpieczeństwa waryata i wycie rodzącej kobiety stają się najrozkoszniejszą muzyką dla stępionych, schyłkowych uszu. Gęsta, lepka, dusząca mgła idzie ku widzowi do sceny, dławi go gnilny powiew rozkładu i wydziera bezlitośnie z duszy jasne wspomnienie słońca, które nad lazurowemi morzami prześwietla złotawe marmury antycznych kolumn. Trzeba nadludzką mocą ukochać zdrowe piękno nieskazitelnych ciał i wskrzeszającą moc zdobywczych, dzielnych dusz, aby nie ulec działaniu tej dramatycznej mortiny. Wszystko niemal jest dziś w teatrze obliczone na rozstrojenie i przerażenie widza, tak jakby z dramatu japońskiego przejęto tylko jego zamiłowanie do okrucieństwa, tylko owe sznurki krwi, płynące z ust duszonej bohaterki! Zapomniano — zdaje się — że godnem dostojeństwa sztuki jest tylko granie na uczuciach, nie

na nerwach, zapomniano, że teatr miał być królestwem poezyi. Tak, zamknięto dziś wrota teatru przed tą wszechłaskawą władczynią duszy ludzkiej, przed tą niebiańską zaiste Beatryczą, wiodącą człowieka drogami ziemskiej wędrówki ku niegasnącym blaskom wzniosłości i życiodajnej miłości, co słońce porusza i gwiazdy!

Dzisiejszy teatr wziął rozbrat z poezyą, a przeto sztuka Słowackiego nie może się w nim pomieścić. Bo twórca „Balladyny“ jest przedewszystkiem poetą i nie przestaje być nim nigdy! Ani wtedy, gdy przez usta jego przemawia ból patryotyczny, ani wtedy, gdy pragnie wytłómaczyć tajemnicę losów ojczyzny i całego świata, ani wówczas, gdy zdziera zasłonę z dna duszy ludzkiej i ukazuje syczące żmije zbrodni i oślizłe wężowiska zatratnych żądz. Każda ohyda, której się dotkną jego cudotwórcze dłonie, otrzymuje uświęcający chrzest sztuki, wszelki ból i sromota przetapiają się pod jego palcami na złoto najczystszej poezyi. Upiory, co są klątwą i hańbą rodu człowieczego, okryte królewskim płaszczem z płomieni, w którym jarzą się najdrogocenniejsze brylanty słów, przybierają u niego kształty proroków, wydobywających z łona skał źródliska życiowej mocy, podsycających żądzę podniebnych lotów, żądzę słońca! A dziś, łudząc się okropnie, sądzą, że dość pokazać same straszydła i szkielety, aby stworzyć tragedyę. W dramatach Słowackiego jest to czyste, ostre powietrze wyżyn, którem oddychali bohaterowie Ajschylosa i Sofoklesa, a powietrze to snadź już zbyt rozrzedzone dla wątłych płuc dzisiejszych neurasteników, którym czarne chmury bezpłodnej męki zasłaniają szczyty, płonące w jutrznianych łunach.

„Chciałoby się....
Wielkie skrzydła porozwijać
Lecieć, a nie dać się mijać,
A tu pospolitość niska,
Włazi w usta, ucho, oko“....

Tak, Wyspiański był u nas tym wielkim reformatorem sztuki dramatycznej, który chciał ją pchnąć z powrotem na tory poezyi, na tory Słowackiego. Ale przed nim także zamknięto wrota teatru, bo nie możemy powiedzieć, żeśmy widzieli teatr Wyspiańskiego.

Wytworzyło się błędne koło: systematycznie deprawowana, i ochronnie przeciw poezyi szczepiona publiczność, znienawidziła ją w końcu. To trzeba wyznać otwarcie: dzisiejsza widownia teatralna nie znosi poezyi na scenie. Opanowana nerwowem pożądaniem pospiechu i wrażeń uznaje tylko sztuki z treścią dramatyczną ścieśnioną i skondenzowaną do ostatnich granic, oczyszczoną z wszelkich elementów, które nie szarpią i nie wstrząsają. Niema czasu na wchłanianie głębokich i poważnych myśli, podanych w kształtach artystycznych, to jest opanowujących widza drogą uczuciową,

nie intelektualną, niema czasu i ochoty do rozkoszowania się samem bogactwem i pięknością mowy poetyckiej, muzyką słowa, nowością i trafnością porównań, plastyką obrazów.

Ginie w teatrach kult słowa. Jakże daleko odbiegliśmy od Hellady. Grecy chodzili do teatru słuchać dramatów jak mów, kunsztownie ułożonych. Fabuła, czerpana z mitów, była im naprzód znana, samo materyalne rozwikłanie akcyi nie zajmowało ich zatem. Szło im głównie i przedewszystkiem o formę; o opanowanie tematu sztuką artystycznej konstrukcyi, o umiejętność poddania elastycznej, niepotrzebnym balastem zachwaszczonej treści ścisłym prawom dramatycznej konieczności, o możność upajania się czarem przetworzonego przez artyzm słowa.

A dziś? Powtarza się za panią matką — szkołą i tradycyą, że Ajschylos jest największym tragikiem, jakiego ludzkość wydała, ale gdzież znajdzie się dziś publiczność, któraby zniosła Ajschylosa, którąby wytrzymała kilkudziesięciu — lub kilkusetwierszowe chóry takiej n. p. Orestei? Dziś się o takich rzeczach mówi, że to wspaniała liryka, ale że to niedramatyczne. Dla dzisiejszych widzów i znawców jest wogóle niedramatyczne wszystko, co jest naprawdę poezyą. Do tego stopnia zdeprawowała nas płytka, obłędna kinematografia realistycznych sztuk, do takiego wrogiego poezyi zacietrzewienia doprowadziło nas lubowanie się w psychologii, dla której — według recepty większości modnych autorów — niemasz pola poza psychopatyą. O, bo o wiele łatwiej jest demonstrować ulotne, ale jaskrawe i krzykliwe stany psychiczne i nastroje neurastenika, czy histeryka, aniżeli wywlekać na światło dzienne dyskretne, ale mocne i trwałe uczucia zdrowego, dzielnego człowieka.

Jakże zresztą dzisiejszy widz, choćby najlepszemi w tym kierunku ożywiony chęciami, może żywić kult dla poetyckiego słowa, jeśli kult ten zatracił się nawet u tych, którzy już z mocy swego zawodu, powinni być jego kapłanami! Współcześni aktorowie przeważnie zapomnieli mówić rytmiczną i rymowaną mową. Wśród nerwowego niepokoju, wśród przesadnej troski o wycyzelowanie gestu i mimiki twarzy, wśród nastrojowych szeptów i półtonów gubi się bezpowrotnie żywe słowo poezyi. A gubi się bardzo często nie tylko w swych wartościach dźwiękowych i uczuciowych, ale także całkiem dosłownie: po prostu nie dochodzi do uszu słuchacza. Wobec takiego stylu gry oczywiście poeta jest bezbronny. I to jest jeden powód, dla którego poezya, a z nią Słowacki, wiedzie na scenie pożałowania godny żywot.

A drugim jest realistyczny szablon, który się impertynencko rozpanoszył w dzisiejszych teatrach. Narodził się on zapewne w mieszczańskich dramatach, gdzie zaczęto z drobiazgową wiernością odtwarzać wnętrza burżuazyjnych domów. A potem przeszczepiono tę parweniuszowską manierę do sztuk historycznych, w których nie tyle starano się uchwycić i artystycznie przetworzyć ducha minio-

nej epoki, ile skopiować muzealne okazy guzów od kontuszów i żabotów od rokokowych fraczków. Aż wreszcie popełniono ten przykry nonsens, że brutalnem wędzidłem realistycznej techniki scenicznej okiełznano urągający rzeczywistości rozpęd mgławicowych, nieuchwytnych dzieł czystej poezyi, bytujących wyłącznie w sferach fantazyi. I doszło do tego, że o ile wogóle dzieła takie dziś się wystawia, zamiast udzielenia widzowi możności uczestniczenia w przedziwnem misteryum stawania się słowa ciałem na scenie, zamiast wytworzenia gorącej atmosfery uczuciowej, w którejby dusze widzów podnosiły się ku wyżynom ducha poety i jednoczyły się z nim — daje się płytką, niezdarnie plastyczną i dotykalną baśniowość, tanią, dziecinną feeryę, torturuje się widza tem, że na każdym kroku ścieśnia się i krępuje jego fantazyę, nie pozwalając mu widzieć nic więcej ponad to, na co zdobędzie się wysiłek realistycznego szablonu. Maszynista i dekorator zabija poetę, oleodrukowa fabryczność uśmierca poezyę i odstręcza od niej umysły.

Na dnie owej realistycznej maniery tkwi niewątpliwie ten błąd, że od sceny żąda się za wszelką cenę złudzenia rzeczywistości, „prawdy życiowej". Po co? Kto kocha życie, ten nie zadowoli się jego teatralną imitacyą, ale raczej weźmie się za bary z rzeczywistością, aby ją opanować i zmusić do karnego służenia sobie. A do teatru pójdzie nie po to, aby zachwycać się sztucznymi kwiatami, skoro dość żywych i wonnych rośnie na słonecznych łąkach, ale po to, aby wejść w imaginacyjne światy poezyi, któreby go ocaliły od rzeczywistości, zaiste niezawsze mającej skronie uwieńczone różami.

Trzeba więc tu gruntownej reformy! Trzeba zerwać zasadniczo z realistycznym szablonem, uprościć, a zarazem uszlachetnić dekoracyę tak, aby z handlarskiej tandety jakiejś hali aukcyjnej przemieniła się w twór naprawdę artystyczny, zdolny do dania syntetycznego wrażenia, opartego na czynnikach freskowo-monumentalnej dekoratywności. Teatr musi stać się naprawdę syntezą trzech sztuk: żywego słowa poezyi, muzyki, jako jego nastrojowego akompaniamentu i plastyki, to jest malarstwa pojętego w sposób wyżej określony i ruchomej rzeźby, której tajemnicę rozwiązał już antyczny taniec. A wtedy teatr stanie się istotnie sztuką naczelną, dochodzącą do szczytów intenzywności w uczuciowem oddziaływaniu na widza. W takim teatrze będzie można grać Ajschylosa i będzie można grać Słowackiego. I okaże się wówczas, że Słowacki jest wielkim artystą teatru, zdobywającym dusze z taką nieodporną mocą, że nie znajdzie się już żaden kardynał, któryby się ośmielił wzbronić prochom jego miejsca obok królów na Wawelu.

Pomiędzy dramatami Słowackiego są takie, które i dzisiejszy teatr mógłby wystawić godnie, gdyby jego kierownicy umieli wymawiać z pietyzmem to wielkie nazwisko. Należą tu: Marya Stuart, Mazepa, Beatriks Cenci, Horsztyński, Fantazy. Ale trudno spodzie-

wać się czci dla Słowackiego tam, gdzie jego, a także Wyspiańskiego, czyli powiedzmy ogólnie: poezyę zaledwie się toleruje. Natomiast do scenicznego wskrzeszenia Kordyana, Balladyny, Lilli Wenedy, Księdza Marka, Snu srebrnego Salomei, Księcia Niezłomnego — środki dzisiejszego teatru nie wystarczą. Stanie się to możliwem dopiero po dokonaniu wspomnianej reformy: po przywróceniu wagi żywemu słowu i po zerwaniu z realistycznym szablonem. A gdy to nastąpi może się znajdzie w Polsce reżyser o umyśle tak szerokim, uczuciu tak gorącem i o duchowych skrzydłach, zdolnych do tak wysokich lotów, że podejmie się tego najtrudniejszego, a zarazem najzaszczytniejszego zadania, jakiem byłoby wystawienie Samuela Zborowskiego.

Władysław Kozicki.



Z III. t. „Poezyi“ J. Słowackiego (Paryż, 1833) str. 9.

MATERYAŁY.

Zapomniany wiersz Słowackiego.

W krakowskim „Czasie“ z dnia 1. lutego 1857 ogłoszono dwa, znane dziś z wydań zbiorowych wiersze Słowackiego i Gaszyńskiego, wyjęte ze „sztambuchu“ nieznajomej, którą ten sam „Czas“ nazwał później panią E. Wezwanie autora artykułu (powtórzyć je można i teraz!), by ratować od zatraty imionniki epoki romantycznej, nie pozostało bez echa. Wkrótce potem w dzienniku lwowskim „Świt“ (nr. 29 z 6 lutego 1857) wydrukował ktoś, mający „kilkanaście podobnych, na ogłoszenie zasługujących utworów“, dwa wiersze: Jednym z nich był utwór Romana Zmorskiego „W imionniku panny H. S.“, drugim — przepiękny wiersz Słowackiego, dziś nieznany. Któżby bowiem szukał Słowackiego w „dzienniku poświęconym polityce i przemysłowi“?.

Przepisuję go tu bez zmiany:

W IMIONNIKU PANI B. R.

Długo myślałem, jaki głaz wybiorę
Na położenie rytego napisu,
Czy pierś kolumny, czy łono cyprysu?
Lecz cyprys płakał, gdym rozcinał korę;
A gdym cios stali pomnikowi zadał
To kamień jęczał jak we śnie, i gadał.

I przerażony jękiem ruin w Rzymie
Jużem uciekał słuchać morskiej burzy.
W tem pani rzekłaś: „Napisz błahe imię
Na jakimś listku okwieconej róży,
A ja liść wrzucę w brylantowy wrątek
Wielkiej kaskady imion i pamiątek“.

I napisałem. — Lecz będę przeklinał
Kaskadę czasu, co ten liść pochłonie!
Bo cyprys płakał, gdym korę rozcinał,
Bo wierz mi Pani, że w pomników łonie
Ryjąc sztyletem, zaciekły morderca
W głębi doryłem się czucia i serca.

Ale ten listek, gdzie wyraz nieśmiały
Wkrótce się zatrze, pamięć Twa zatraci.
Gdyby go Tobie przyniósł gołąb biały
Z bijącą piersią, od sióstr albo braci
Od innych nawet — byle nie odemnie
Jużbyś go miała w sercu, nim się w ręku zemnie.

Rzym, 1836. Juliusz Słowacki.

Kim była pani B. R.? Zdaje się, że Baronową Richthofenową, którą Słowacki poznał w Rzymie w r. 1836. „Lataliśmy jak waryaty z Zygmuntem po willach włoskich, aby ją zobaczyć“ pisał wtedy w liście do matki (II, 3).

Ale to przypuszczenie dowolne. Z imieniem i nazwiskiem p. Pauliny z Obiezierskich Richthofenowej niezupełnie się zgadzają początkowe litery właścicielki imionnika.

Stanisław Wasylewski.

Czwarty autograf „Genezis z Ducha“.

Przytoczona niżej odmiana najznakomitszego dzieła filozoficznego Słowackiego w zasadniczej swej treści nie różni się niczem prawie od trzech znanych rękopisów (Ossolineum), w ostatnim czasie podanych do wiadomości w cennem wydaniu dra Gubrynowicza, w wykończeniu jednak formalnem w porównaniu z nimi liczne wykazuje różnice. Dlatego też o ile dla przeciętnego czytelnika niewielką przedstawia wartość, o tyle dla badacza stanowi bardzo ważny materyał, a to ze względów następujących: 1. Czwarty rękopis „Genezy“ jest jednym dowodem więcej, jak wielką wagę przywiązywał Słowacki do jej idei. 2. Dokładne porównywanie wszystkich istniejących rękopisów pozwoli może ogarnąć niektóre arkana techniki twórczej poety, nauczy iść śladem jego doskonalenia myśli i formy.

Nie przypuszczam, by oznaczenie przez dra Gubrynowicza, w 10-ym tomie jego wydania, trzech znanych mu rękopisów cyframi 1, 2, 3 — miało wyrażać ich chronologiczne następstwo. Takie oznaczenie nie byłoby zresztą poparte żadnym dowodem; sprawa więc ustalenia następstwa otwarta. Może ktoś weźmie mi za złe, że drukuję cały rękopis a nie jedynie miejsca odmienne od rękopisu

najbardziej znanego, z odpowiednimi odnośnikami. Jeżeli przytaczanie waryantów ma pomagać badaniu kolejności, zaczem i rozwoju idei i techniki artystycznej, to sądzę, że ów, statystyczny niejako, sposób podawania wyciętych z całości odmian z odnośnikami mija się z celem; przerywa bowiem ciągłość wrażeń i nie pozwala iść za myślą autora. (W zeszycie IV-ym „Lamusa" (1909), przy sposobności drukowania nieznanych waryantów pism Słowackiego, określam wyraźniej i zastosowuję metodę, zdaniem mojem, najlepiej odpowiadającą celowi przy wydawaniu rękopisów wierszowych.)

Rękopis niniejszy pisany jest wyraźnie, na 12 stronach 3-ech arkuszy formatu zeszytowego (nie przekłutych) włożonych jeden w drugi (arkusz I: strony 1, 2, 11, 12, — ark. II: str. 3, 4, 9, 10, — ark. III: str. 5, 6, 7, 8.). Nieliczne poprawki. Rękopisu użyczył mi łaskawie do ogłoszenia w „Lamusie" albo w „Pamiętniku literackim" pan Stanisław Ujejski.

Michał Pawlikowski.

Genezis z Ducha.

Na skałach Oceanowych postawiłeś mię Boże, abym przypomniał wiekowe dzieje ducha mojego a jam się nagle uczuł w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym, stwórcą widzialności, i jednym z Tych którzy Ci miłość dobrowolną (oddają na) wyobrażają złotych słońc i gwiazd girlandami.

Albowiem Duch mój przed początkiem stworzenia był w Słowie a słowo było w Tobie — a jam był w Słowie.

A my Duchy słowa zażądaliśmy kształtów i natychmiast w okamgnieniu widzialnemi uczyniłeś nas Panie, pozwoliwszy iżeśmy sami z woli naszej i miłości wywiedli pierwsze kształty i stanęli przed tobą zjawieni.

Duchy więc które wybrały za formę światło odłączyłeś od Duchów które obrały objawienie się w kształtach ciemności i tamte na słońcach i gwiazdach a te na ziemiach i miesiącach rozpoczęły pracę form z której ty Panie, odbierasz ciągle ostateczny wyrób miłości dla której wszystko stworzone jest, przez którą wszystko się rodzi.

Tu gdzie za plecami mojemi palą się złote i srebrne skały nabijane mikowcem, niby tarcze olbrzymie przyśnione oczom Homera, tu gdzie odstrzelone słońce oblewa mi płomieniami ramiona, a w szumie morza słychać ciągły głos pracującego na formę Chaosu; tu gdzie duchy, moją niegdyś drogę form powtarzając, szczeblują na Jakubową drabinę żywota; nad temi falami, duch mój rozpaczny tonął, nowych światów szukając: Pozwól mi Boże, że jako dzieciątko wyjąkam dawną pracę żywota i wyczytam ją z form, które są napisami mojej przeszłości.

Albowiem Duch mój, jako pierwsza Trójca z trzech Osób z Ducha z Miłości i z Woli złożony, leciał powołując bratnie duchy podobnej sobie natury, i zamienił punkt jeden niewidzialnej przestrzeni w rozbłysk sił Magnetycznych i Attrakcyjnych

A te przemieniły się w rozbłyski elektryczne i piorunowe

I rozciepliły się w duchu

A gdy oto zaleniwiony w pracy, słoneczności z siebie wydobyć zaniedbał i z Drogą się Twórczą ominął, Tyś go Panie walką sił własnych i rozbratnieniem onych ukarał, nie światłem ale ogniem niszczycielem błysnąć przymusił, a dłużnikiem innych słonecznych duchów uczyniwszy zamienił w gazów kłąb tęczowy wieszający się na przepaściach;

Gdy oto na niebiosach drugi krąg duchów świecących, kręgowi ognia podobny, lecz czystszej i odkupionej natury — jak anioł złoty, z rozwiniętemi włosami — a silny i porywający uchwycił jedną garść światów, zakręcił nią jak tęczą ognistą i porwał za sobą

A wtenczas oba ci Aniołowie słoneczny Odkupiciel — i Anioł grzesznik ognisty globowy, w powietrznych sferach (spotkawszy się) zetknięci, ułożyli się o pierwsze prawo zależności, pomocy, i wagi (i odtąd), a jam odtąd począł oświeconą przez Odkupiciela porę nazywać dniem, a (ciemność) czas pozbawiony światła nazwałem nocą.

Wieki minęły o Panie a duch mój ani jednego z tych dni nie odpoczął, lecz ciągle pracując, myśl nową o kształcie zamieniał w kształt, zgodziwszy się z Aniołem ziemi stanowił prawo a następnie prawu się swemu poddawał, aby na tak zrobionej podstawie stanął i wyższe duchowi swemu formy obmyślał.

W skałach więc już o Panie, leżał duch jak posąg doskonałej piękności, uspiony jeszcze, ale już przygotowany na człowieczeństwo formy, a tęczami myśli Bożej owity niby sześcioraką girlandą. Z bezdna tego wyniósł wiedzę matematyczną kształtów i liczb która aż po dziś dzień leży najgłębiej w ducha skarbnicy i zdaje się być wszczepioną w ducha bez jego własnej w tem wiedzy i zasługi; ale ty wiesz o Panie, że forma dyamentowa ułożyła się z żywych a wody poczęły lać się z ruchomych lekko związanych i uczących się równowagi, a na globie wszystko było żywotem i przemienianiem się, a tego co dziś zowiemy śmiercią to jest przejścia ducha z formy do formy nie było.

Oto zapozywam przed Ciebie Boże mój te kryształy twarde, pierwsze niegdyś ciała ducha naszego, dziś już przez wszelki ruch opuszczone, a jeszcze żywe, chmurami i piorunami ukoronowane, bo to są Egipcyanie pierwszej natury, którzy na lat tysiące ciała sobie budowali, ruchem pogardzili, w trwaniu i w spoczynku rozmiłowali się jedynie. Ileż ty Panie użyłeś Piorunów bijących w skały bazaltowe pierwszego świata, ile ogni podziemnych ile wstrząśnień, abyś te kryształy rozbił i zamienił w proch ziemski będący dziś odruzgiem, pierwszych przez attrakcyę ducha postawionych kollosów. Kazałeś

li duchowi samemu zniszczyć się? Czy przerażony Duch sam walił na siebie wybudowane sklepienia? Aż ze stłuczonych o siebie skał, dostał ognia, skrę pierwszą, która może miesiącowi wielkiemu podobna wybiegła z gruchotu kamieni, zamieniła się w słup ognisty i stanęła na ziemi jako Anioł niszczyciel, A dziś jeszcze, przykryta złotym płaszczem pirytów, leży w głębi ziemnej pod siedmiodniową prac naszych i popiołów skorupą.

Wtenczas to, o! Panie, pierwsze, a idące już ku tobie duchy, w umęczeniu ognistém złożyły Ci pierwszą i wiekopomną ofiarę. Ofiarowały się na śmierć. (A co) Co zaś dla nich śmiercią, to w oczach Twoich o! Boże, było tylko zaśnięciem ducha w jednej, a obudzeniem się jego w drugiej doskonalszej formie, bez żadnej wiedzy o przeszłości i bez żadnej przedsennej pamięci. Pierwsza więc ofiara tego ślimaczka który prosił cię Boże abyś mu w kawałku kamiennej materyi pełniejszym żywotem uweselić się pozwolił, a potém śmiercią zniszczył, była już niby obrazem Ofiary Chrystusa Pana, i niestraconą została; Albowiem Tyś Panie nagrodził tę śmierć pojawioną w naturze po raz pierwszy darem który dzisiaj nazywamy organizmem. Z tej śmierci jako z najpierwszej ofiary wyrodziło się najpierwsze zmartwychwstanie. Z łaski zaś twojej Panie przydaną została duchowi cudowna moc odtwarzania podobnej sobie formy, przez którą to potęgę w różnej liczbie ujedynione duchy uderzając na siebie i zogniając moce swoje, zostały twórcami kształtów sobie podobnych.

Umierać więc i zmartwychwstawać Duchy, a już nie składać się, lać się, łączyć się i roztwarzać się w gazy poczęły. A chociaż ja wiem, Panie, że złożony w skrze pierwszej duch mój, w kamieniu już żył całkowicie, dla moich wszakże nędznych oczu, od tej dopiero śmierci i od tej pierwszej ofiary śmiertelnej Duch widomie żyć zaczyna i bratem moim staje się.

Jedno więc ziarnko ducha, z jedną siłą miłości i woli, nieśmiertelne, ofiarowawszy się na śmierć niby ziarnko rośliny na gnicie, rozrosło się w te potomstwo niezliczone kształtów, w te cuda tworów, których ja dziś usty ludzkiemi nie wyliczę. Ale ty wiesz o wszystkich, żadna bowiem forma następna nie urodziła się z poprzedzającej, bez woli Twojej. Tyś ducha proszącego wziął wprzódy w ręce twoje, wysłuchałeś dziecinnych żądań jego, i podług żądań kształtem go nowym udarowałeś. A mądre i dziecinne zarazem są kształty; każdy albowiem Duch, długiem cierpieniem w domu swojém i niewygodą jego doczesną udręczony wiedział i ze łzami prosił cię Boże o poprawę jego ścian nędznych; a czy te były z perły czy z dyamentu, zawsze coś ofiarował Tobie Panie, z przeszłych wygód swoich i ze skarbów swoich, aby wziął więcej dla Ducha, wedle jego westchnień i potrzeby.

Stary Oceanie powiedz mi, jak w łonie twojem odbywały się pierwsze tajemnice organizmu? pierwsze rozwinięcia się kwiatów nerwowych w których duch rozkwitał? — Ale ty podwakroć zma-

załeś z oblicza ziemi, te (pierwsze) dziwotworne i nieumiejętne ducha pierwszego kształty, i dziś zapewne nie wyjawisz dziwów, które w łonie twojem Oczy Boże widziały. Gąbczaki olbrzymie i roślinopłazy wychodziły z fal srebrnych. Zoofity setnemi nogami stawały na ziemi usta ku dnowi ziemnemu obróciwszy. Ślimak i ostrzyga u głazu ojca swego wziąwszy ciała obronę przylgnęły do skał, zdziwione życiem. Ostrożność pokazała się najpierwsza w rogach ślimaczych, potrzeba opieki i przestrach (sprawiony ruchem, pokazała), że tak rzekę, ruchomego żywota, przylepiły do skał ostrzygę... I porodziły się monstra w łonie wodnem, ostrożne, leniwe, zimne, opierające się z rospaczą ruchowi fal, oczekujące śmierci na miejscu gdzie się porodziły, nie wiedzące nic o dalszej naturze. A Ty powiedz mi Panie? jakie były w tych tworach pierwsze prożby do Ciebie? jakie dziwne i potworne żądania? Bo oto niewiem które z tych straszydeł niekształtnych zażądało troistego serca, a tyś mu je dał Panie, a jedno umieściwszy na śrzednicy, dwa drugie umieściłeś niby na straży po bokach, i odtąd duch który takową formę przebywa, we trzy serca radość urodzenia i we trzy serca oścień i boleść śmierci od ciebie Panie przyjmuje. Powiedz któryż to męczennik serc onych ci dwoje ofiarował, a jedno tylko w łonie zostawiwszy całą twórczość i żądzę zwrócił ku ciekawości i stworzył te oczy które dziś w wykopanych molluskach dziwią doskonałością, a w pierwszych dniach stworzenia świeciły niby karbunkuły czarodziejskie, pierwszy raz na dnie wody zjawione, kamienie niby żywe, ruchome, obracające się, patrzące na świat, a odtąd (już ciągle) ciągle już otwarte aby się stały latarniami rozumu; dopiero teraz o Boże, przez wątpiących ludzi nieraz dobrowolnie zamykane, pierwszy raz w sceptyku nazwane zdradą rozumu, oszukańcami doświadczenia? O! Boże, oto w polipie widzę zjawienie się mozgu i słuchu; widzę w podmorskiej naturze cały pierwszy zarys człowieka, widzę wszystkie członki moje, już gotowe, już ruchome, zrosnąć się kiedyś przeznaczone, a teraz porąbanego ciała będące obrazem. Aż nareszcie, umęczony Duch walką z olbrzymiemi falami Oceanu, trzy serca Panu ofiarował, oczy wydarł z rozpłakanej na mękę źrennicy, usta wprzód wzdychające ku niebiosom posłał w nogi swoje... Aby w stopach już będące, a w liczbie do kilku set pomnożone soki ziemne pompowały i stanął grzybem Zoofitowym na ziemi; duch zleniwiały, zwrócony z drogi postępowej, systemat Ci nerwowy i ten (kiedy trzeba)[1] ofiarując za spokój, za kształt nowy trwalszy i mniej boleśny; a Tyś Boże zniszczył wtenczas tę całą naturę i ze zwierzęcia podobnego drzewu, drzewo uczynił.

Oto znowu powtórzony o! Boże mój! upadek ducha — albowiem zaleniwienie się jego w drodze postępu, chęć pobytowania dłuższego w materyi, dbanie o trwałość i formy wygodę, były i są dotąd jedynym grzechem braci moich, i duchów synów twoich. Pod tym je-

[1]) Nawias autora.

dynem prawem zaklęte pracują słońca, gwiazdy, i xiężyce; a duch wszelki, naprzód idący, chociażby skazę miał i niedoskonałość — przez to samo że twarzy swej ku celom ostatecznym odwrócił, choćby daleki od doskonałości był, zapisany jest w xięgach żywota.

Dobrotliwy ty jesteś Boże, że pod dalekiemi warstwami potopów, pod warstwami na węgiel spalonych lasów, przechowałeś mi tę pierwszą próbę Ducha zdobywcy globu, to pierwsze oprawienie się jego w pierścień nerwowy: to potrójne zaopatrzenie się w serce w człowieku dopiero zakrwawione w Synu Twoim Chrystusie pierwszy raz nie nad sobą cierpiące. Błogosławieni ci którzy acz bez ducha twego Boże wydobyli tę dziwną pierwotworów naturę, oświecili ją latarnią rozumu, i mówili o trupach cudzych nie wiedząc że o żywocie własnym rozpowiadają. Latarnia którą po sobie w tych ciemnych podziemiach zostawili świeciła mi kiedym w nie wstąpił; koście znalazłem złożone, wszystko już prawie w życia porządku, oprócz Ducha Twojego o! Panie, o którym ty sam tylko rozpowiadasz, jako czujący dziś jeszcze, boleście które się działy na dnie czasów minionych. Ty sam wiesz ile te koście skamieniałe cierpiały.

O Boże, więc ofiarował ci duch organizm, a resztką siły nieśmiertelnej zdobył ziemię i życia skrę w kształtach roślinnych przechował. Olbrzymiość jego pokazała się we wrzosach, a gniew i opór naturze, w twardych ostach które ziemię wysokiemi lasami pokryły. Śrzód gwiazd twoich biegł ten krąg, szumiący, rozwarkoczony, ciemny, albowiem mgły i wilgocie wieszały się jak płachty kiru śmiertelnego na czołach uliścionych pierwszych przestępców natury. Oko ludzkie nie zajrzy w te lasy; tam albowiem Gałąź z urąganiem przeciwko wichrowi wyciągnięta tłukła powietrze hukiem gromu, a rozszczepione wrzosu nasienie pękając wydawało głos jakoby stu piorunów — tam wychodziła z pod ziemi parość z taką siłą, że porwane skały i wyrzucone w powietrze góry bazaltowe, okręcały się pod samemi gwiazdami, a spadłszy na ziemię rozbijały się na pył i na miazgę piaskową. W chmurach w mgłach i w ciemnościach widzę tę olbrzymią pracę Ducha, to królestwo Leśnego Pana, gdzie duch więcej na ciało niż na własne (baczy) pracował Anielstwo. To co (zostawi) po śmierci, zeń opaść miało spalone na węgiel kłody i liście, (będzie) te miały być największym pracy jego wyrobem; on zaś, czekał zlitowania się Bożego i przemienienia formy... czekał pożaru i potopu.



Z III. t. „Poezyi" J. Słowackiego
(Paryż, 1833) str. 39.

Recenzye i Sprawozdania.

Przegląd najnowszych prac o J. Słowackim (R. 1908).

(VI).

W przeddzień setnej rocznicy urodzin poety widoczne są już w r. 1908 przygotowania, by także na polu wydawniczem godnie uczcić wielkie święto narodowe: szereg zapowiedzi prac poważnych, gorączkowe przygotowania wydawców, czasopism i pism literackich: oto ogólna charakterystyka ruchu literackiego w odniesieniu do Słowackiego w r. 1908. Ukazuje się przytem już w tym roku kilka poważnych wydawnictw: wszystko pod hasłem hołdu dla wielkiego poety.

I. Wydania. Poza lwowskiem wydaniem zbiorowem Dzieł, z którego tomy II, III, V—VIII ukazały się w r. 1908, pojawiło się kilka wydań z komentarzami i tak: Balladyna w opracowaniu podpisanego (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy T. 63—4. Brody s. 207) Kordyan w opracowaniu K. Zimmermanna (w tym samym zbiorze t. 65—6 s. 157); wydanie Kordyana poprzedził wydawca obszernym wstępem, wprowadzającym w lekturę utworu, szkoda jednak, że nie uwzględnił w nim rozpraw Tetmajera, Askenazego, Trzpisa i Wiśniowskiego. Bardzo dobry wstęp podał B. Chlebowski do wydania Lilli Wenedy i Grobu Agamemnona. (Wybór pisarzów polskich dla domu i szkoły nr. 11. Warszawa s. 132), sumiennie też opracował Balladynę A. Drogoszewski w tem samem wydawnictwie (nr. 14 s. 174). Daleko mniejszą wartość mają opracowania Jana Michalskiego (Balladyny, Warszawa s. 296 i Księcia Niezłomnego, tamże s. 131.)

Jan Pietrzycki ogłosił w Słowie polskiem nr. 464 s. 5—6. Z autografów Słowackiego, odmienny rzut wiersza „Anioł

ognisty — mój anioł lewy", z odpisu Hipolita Błotnickiego (tekst odpisu nosi datę 15. maja 1848 r.), a w nr. 486 s. 5. Nieznaną zwrotkę z domniemanego wiersza Słowackiego też z odpisu Błotnickiego, zaczynającą się od słów: „Czułej mej harfy złota linia dźwięczy".

Kilka wierszy lirycznych, ogłoszonych w Tygodniku illustrowanym, (I. s. 3. 68. 169, II. 679), jako nieznane, były już poprzednio drukowane. Dokończenie przekładu Księdza Marka na język francuski pomieścił Bulletin polonais r. 1908 (por. Pam. lit. VII, 681); tamże zaczęło się pojawiać tłómaczenie Srebrnego snu Salomei (Le songe d'argent de Salomée) przez W. Gasztowtta.

II. Listy. Nieznany list Juliusza Słowackiego ogłosił B. Erzepki (Dziennik poznański. Dodatek literacki i artystyczny nr. 4. s. 1.) ze zbioru Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Jest to autograf poety do księgarza Eustachego Januszkiewicza z Genewy 20 lipca 1833 r. Z wiadomości w liście tym zawartych niemałego znaczenia dla stosunku Kordyana do Wacława jest prośba poety o przysłanie mu poezyi Stefana Garczyńskiego: „Przyślij mi także poezye Stefana Garczyńskiego, bo z dziennika bibliograficznego dowiedziałem się, że wyszły z druku". Nie ulega więc wątpliwości, że Słowacki poznał Wacława. Ciekawa także notatka w tymże liście o złem położeniu rodziny Słowackiego, który dlatego prosi Januszkiewicza o zajęcie się jego interesami książkowymi. Wogóle cały list charakterystyczny życzliwym tonem poety dla Januszkiewicza, który wypłacił mu się za to później czarną niewdzięcznością.

Trzy listy poety do Józefa Komierowskiego z r. 1848 ogłosił L. Méyet (Słowacki i Komierowski. Na podstawie listów poety przyczynek do jego życiorysu. Sfinks. Warszawa. Listopad i w uzupełnionem odbiciu. Warszawa 1909 z trzema rycinami), świadczące o serdecznej przyjaźni obu. Z ogłoszonych listów zasługuje list drugi na baczniejszą uwagę z powodu poglądów Słowackiego na ówczesny stan Europy. W tymże liście wspomina poeta, że Komierowski poświęcił mu jeden ze swych utworów; prawdopodobnie ma tu na myśli jego „Pieśni dla braci" (1846 Poznań), której to książki jednak w żadnej z publicznych bibliotek nie ma, stąd nie można na pewno stwierdzić, czy istotnie dedykacya taka była w tem dziełku.

III. Przyczynki do biografii poety. Sprawę daty urodzin poety poruszył znowu L. Méyet: Kiedy się urodził Juliusz Słowacki? Kilka uwag historyczno prawnych o dacie urodzin poety. Przegląd historyczny. Maj-czerwiec s. 352—366. i nadbitka, podając kilka nowych argumentów celem poparcia swego twierdzenia. Autor osiągnął jednak cel zupełnie przeciwny, niż zamyślał: wywołał bowiem rozdwojenie niepożądane dla sprawy; stąd dziś panuje zamieszanie: jedni wypowiadają się za dniem 23. sierpnia, inni podają dzień 4. września (Por. Pam. lit. II, 684). Niemiłym dysonansem

w rozprawie p. Méyeta są jego osobiste wycieczki, których autor, mimo sprostowań udzielonych mu, nie opuścił w książkowem wydaniu broszury z r. 1909.

Jan Pietrzycki podaje nowe szczegóły o ostatnich chwilach Słowackiego (Nieznany list Szczęsnego Felińskiego. Notatka literacka. Lwów, s. 8) na podstawie nieznanego listu ks. arcybiskupa Szczęsnego Felińskiego, pisanego w języku francuskim do Kazimierza Wielopolskiego w Warszawie 15. IV. 1849 r., które znajdują potwierdzenie w znanem wspomnieniu Felińskiego o zgonie poety.

Zofia Strzetelska Grynbergowa w artykuliku: O najlepszy wizerunek Słowackiego. Nasz Kraj (Lwów) III. nr. 3. s. 2—3 stara się udowodnić, że najlepszym wizerunkiem poety jest szkic ołówkowy, własność R. Szawłowskiego, wypowiada nawet przypuszczenie, że wyszedł on z ręki samego poety. (Por. Pam. lit. VI. 271, gdzie rysunek ten oznaczony nr. 6).

Kornelia P. podaje kilka szczegółów z życia Ludwiki Śniadeckiej, pragnąc przedstawić jej postać w jaśniejszem świetle. (Ludwika Śniadecka w świetle nieznanych wspomnień Michała Czajkowskiego. Kuryer lwowski 1909 nr. 601. s. 11) Autorka przytacza wspomnienie pośmiertne o Śniadeckiej, napisane przez jej męża Czajkowskiego, w którem występuje jako gorliwa działaczka w sprawie polskiej na Wschodzie i orędowniczka Adama Mickiewicza.

IV. Przyczynki do twórczości poety. Książka Gabryela Sarrazina (por. Pam. lit. VI. 272.) wyszła obecnie w tłómaczeniu polskiem: Wielcy poeci romantyczni Polski. Mickiewicz. Słowacki. Krasiński. Przekład z francuskiego Wacławy Wiślańskiej. (Biblioteka dzieł wyborowych. Nr. 517 i 518. — Warszawa 1907 i 1908 2 tomy) z przedmową Jana Lorentowicza, w której dobrze są ocenione dotychczasowe tłómaczenia utworów poety na język francuski.

Rozprawę Norwida o Słowackim przedrukował Sfinks (III i IV kwartał), także w osobnej odbitce Warszawa 1909, przedrukowano ją nadto w Krakowie w Książnicy naukowej i artystycznej z datą już r. 1909.

Charakterystykę najważniejszych postaci niewieścich w poematach Słowackiego kreśli Józef Wiśniowski: Kobieta u Słowackiego. W przeddzień rocznicy. Kraków s. 27, słusznie twierdząc, że z pomiędzy wszystkich naszych poetów Słowacki był najsubtelniejszym i najtkliwszym piewcą wdzięku, cnót i słodyczy kobiety polskiej. Rozróżnia trzy główne typy kobiet u poety: jasne anielice, anioły o zbrukanych skrzydłach, ale o duszach srebrnych i dziewczęcych, wreszcie postaci zbrodnicze. Charakterystyka na ogół trafna — skreślona z wielką znajomością rzeczy i subtelnem odczuciem poezyi Słowackiego.

Stanowisko poety w dziejach dramatu polskiego określa Józef Wiśniowski: Geniusz tragiczny. (W przeddzień setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego. Kraków s. 43). We wstępie nieco przydługim w stosunku do całej rozprawy (s. 3—17) zastanawia się autor

nad dziejami dramatu polskiego do chwili wystąpienia Słowackiego, dochodząc do rezultatu, że o poezyi dramatycznej, w ścisłem tego wyrazu znaczeniu, może być mowa dopiero w dziewiętnastym wieku, Na tem tle kreśli charakterystykę dramatycznej twórczości poety, przechodząc najważniejsze jego utwory. Ocena ich na ogół słuszna — nie zawsze wyczerpująca ze względu na szczupłość rozprawki: w niektórych szczegółach miałbym inne zapatrywania, tak np. co do Beatryx Cenci (s. 30 n.).

Helota w artykule: Słowacki w epoce przełomu (Eleusis. Czasopismo Elsów III—IV. w Krakowie s. 71—116) nie zajmuje się wcale filozofią i poglądem poety na świat, ani też artystyczną stroną dzieł jego z tego czasu pochodzących — lecz podaje tylko szkic życia wewnętrznego Słowackiego, zastanawiając się nad początkami transfiguracyi, nowem życiem i stosunkiem poety do braci, porusza w końcu pokrótce kwestyę mistyki Słowackiego. Autor twierdzi, że Słowacki umiał zrzec się egotyzmu, a raczej dziwnie połączyć go z umiłowaniem społeczności i obowiązkiem pracy dla niej. Porusza też stosunek Mickiewicza i Słowackiego, dochodząc do wniosku, że Mickiewicz podjął pracę o wewnętrzne odrodzenie, Słowacki zaś patrzy w przyszłość słoneczną: był słupem ognistym, pełnym ognia i błyskawic — był poetą, nie zdobywcą.

Ks. Kamil Juliusz Kantak poruszył ciekawą kwestyę w artykule: Słowacki i Słowiańszczyzna (Świat słowiański t. I. 543—554; autor zapowiada osobną pracę o Słowackim, jako syntezie kultury polskiej). Według K. Słowacki wskazał dla Polski cel wyraźny: t. j. zjednoczenie Słowiańszczyzny słowem w miłości. Polska i Rosya jako najprzedniejsze cząstki Słowiańszczyzny mają w sobie ideę słowiańską, t. j. pierwiastek wolności duchowej z tą różnicą, że Polsce przypadło w Słowiańszczyźnie słowo, a Rosyi czyn. Twierdzenia swoje stara się autor udowodnić cytatami z dzieł poety, jeden jednak ustęp z „Poety i natchnienia“ fałszywie tłómaczy, dopatruje się bowiem w trzech marach, zjawiających się poecie, duchów dawnej Polski, dawnej Rosyi i Króla Ducha, tymczasem są to duchy Beniowskiego, Wernyhory i ks. Marka (por. moją rozprawę: Poeta i natchnienie J. Słowackiego w Szkicach literackich o J. Słowackim. Brody 1909 s. 113 nn).

Artur Górski porusza w pobieżnym artykuliku Antagonizm dwóch wieszczów. (Nowa Reforma. Na gwiazdkę. Dodatek literacki do Nru 593 Nowej Reformy s. I), wywodząc, że to, co nazywano antagonizmem Mickiewicza i Słowackiego, jest tylko odmiennością ich natur, odmiennością, uzupełniającą się nawzajem. Główna różnica między nimi jest w tworzeniu. Mickiewicz jest człowiekiem natchnienia, Słowacki tworzy przez intuicyę. Jako dalsze różnice wymienia, że Mickiewicz ulega w życiu swojem żywiołowi etycznemu swej natury, wychodzi poza artyzm, Słowacki artyzmowi nie sprzeciwia się nigdy; w stosunku do społeczeństwa wreszcie Mickiewicz

dąży do opanowania ogółu, Słowacki do zupełnej wobec tegoż ogółu swobody.

Andrzej Baumfeld w artykuliku: Syntetyczne idee poezyi polskiej (Tygodnik illustrowany I, s. 450—1) mówi też o Słowackim. Za typowe wcielenia symboliczności poezyi polskiej w pierwszym okresie po r. 1831 uważa Chrystusowość ks. Piotra i Anhellego, których syntezą jest bierne męczeństwo; ale już w tych dwóch wcieleniach widać zrzucenie z duszy warstw powierzchownych, widoczny zwrot ku nowym ideom: odtąd celem narodu polskiego ma być w poezyi obu twórców nowy, w zmartwychwstaniu poczęty żywot: w odniesieniu do Słowackiego wyraża tę ideę najdoskonalej Król-Duch.

W drugiem wydaniu znacznie rozszerzonem i uzupełnionem pojawiła się książeczka M. Mazanowskiego: Juliusz Słowacki. (Charakterystyki literackie pisarzów polskich, I. Złoczów b. r. [1908]. Biblioteka powszechna nr. 193—195); w szczegółach nie wolna od błędów, w porównaniu jednak z pierwszem wydaniem, istotnie znaczne wykazująca zalety w opracowaniu zwłaszcza ostatniego okresu.

Jan Pietrzycki w notatce: Bielecki. Na marginesie poematu Słowackiego. Nieznane zapiski o Słowackim. Lwów s. 8, stara się określić źródła poematu, wskazując na pieśń ruską o zemście Sieniawskiego i podania brzeżańskie o Bieleckim; szczegółów jednak dokładniejszych w tym względzie nie podaje. Ponadto pragnie udowodnić, że poeta kreśląc postać pana Brzeżan miał na myśli wojewodę ruskiego Hieronima, wywodów swoich jednak nie popiera ścisłem oznaczeniem czasu, w którym Hieronim żył. W drugiej notatce przytacza trzy zapiski z pamiętnika pani Barateau, siostry Kory Pinard, nie przynoszące nowych szczegółów o poecie, znajdujące stwierdzenie w jego listach.

Manfred Kridl: Anhellizm. Tygodnik illustrowany. I. s. 480. wymienia jako problematy anhellizmu: anielstwo duszy, ofiarę, a nadto pokonanie, przezwyciężenie przeszłości: ten ostatni problemat mieni K. jedną z najkrwawszych, najszczytniejszych zdobyczy polskiego romantyzmu, której Słowacki dał w Anhellim wyraz skończony.

Z przedstawień teatralnych wymieniam przedstawienie Mazepy i Balladyny w Poznaniu (w marcu), Mazepy (w kwietniu i maju) i Złotej Czaszki we Lwowie (we wrześniu).

Po za tem przepełnione były dzienniki i czasopisma artykułami o sprowadzeniu zwłok poety do kraju, jako też o przygotowaniach do obchodu setnej rocznicy jego urodzin: zestawienie ich bibliograficzne nie należy tutaj.

Wiktor Hahn.

Układ i tekst dzieł Słowackiego.

(O pierwszem krytycznem wydaniu zbiorowem dzieł poety).

Odsłonięty został wreszcie pomnik Słowackiego.

Nie ten, który ma w kamieniu czy bronzie przedstawić postać poety, ale pomnik, który on sam sobie zbudował — pomnik, „stworzony głoskami", co „spogląda z góry na wszystkie języki, lśni jak mozajka, śpiewa jak słowiki".

Jeszcze niedokładności należy wyrównać, jeszcze luki uzupełnić — ale jednak już jako całość wspaniała stoi ten posąg przed oczyma społeczeństwa.

Ukazało się wreszcie w lat sześćdziesiąt po zgonie twórcy „Króla-Ducha" pierwsze krytyczne wydanie, mogące istotnie być nazwane wydaniem zbiorowem. [1])

Jest to w dziejach kultury polskiej wypadek epokowy. Wydawcy — dr. Bronisław Gubrynowicz i dr. Wiktor Hahn — nie tylko zasłużyli się niem wobec nauki, ale dokonali kulturalnego czynu społecznego. Już samo zebranie tych wszystkich utworów, które poza obrębem wydań zbiorowych rozproszone były po wydaniach osobnych i czasopismach i niedostępne często szerszej publiczności, miałoby doniosłość wielką. Ale dr. Gubrynowicz i dr. Hahn nie zadowolili się takiem zebraniem rzeczy drukowanych (na którem poprzestał w ogłoszonem równocześnie wydaniu Artur Górski); wydobyli oni z autografów poety skarby, nieznane nawet ogółowi krytyków. I na tem polega epokowe znaczenie tych dziesięciu tomów,

---

[1]) Dzieła Juliusza Słowackiego. Pierwsze krytyczne wydanie zbiorowe. We Lwowie. Nakładem księgarni W. Gubrynowicza. 1909. Tom I. Wiersze drobne. Wydał dr. Bronisław Gubrynowicz. Str. VIII.+408+6 podobizn. Tom II. Powieści poetyckie. Wydał dr. Bronisław Gubrynowicz. Str. 398+2 podobizny. Tom III. Powieści poet. Wydał dr. Bronisław Gubrynowicz. Str. 540+6 podobizn. Tom IV. Król-Duch. Wydał dr. Bronisław Gubrynowicz. Str. 652+9 podobizn. Tom V. Dramaty. Wydał dr. Wiktor Hahn. Str. 398+1 podobizna. Tom VI. Dramaty. Wydał dr. Wiktor Hahn. Str. 473+4 podobizny. Tom VII. Dramaty. Wydał dr. Wiktor Hahn. Str. 477+6 podobizn. Tom VIII. Dramaty. Wydał dr. Wiktor Hahn. Str. 409+4 podobizny. Tom IX. Dramaty i przekłady. Wydał dr. Wiktor Hahn. Str. 531+6 podobizn. Tom X. Proza. Wydał dr. Bronisław Gubrynowicz. Str. 596+7 podobizn.

które w roku jubileuszowym Słowackiego dali społeczeństwu. Najwspanialsze dzieło Słowackiego, najbardziej odźwierciedlające bogactwo jego ducha — „Król-Duch“, dotąd zaledwie w części znany, teraz dzięki drowi Gubrynowiczowi ukazuje się w całości. Nieobjęte dotąd żadnem wydaniem zbiorowem pisma filozoficzne przynoszą szereg urywków zupełnie dotąd nieznanych (względnie znanych tylko tym nielicznym osobom, które studyowały odnośne autografy) i pozwalają poznać cały system filozoficzny Słowackiego. Zebrane są w całość wszystkie dramaty i fragmenty dramatyczne, których tekst, oparty na autografach, nie tylko jest poprawniejszy, ale i zupełniejszy, niż w wydaniach poprzednich. Wśród utworów epicznych i epiczno-lirycznych „Teogonia“ okazuje się po raz pierwszy w całości, „Beniowski“ ze wszystkimi fragmentami. Zebrane są wreszcie literackie fragmenty prozaiczne, a wiersze drobne dzięki wyzyskaniu wszystkich druków i autografów urastają do zbioru niezmiernie bogatego. Do dzieł tych zaś przyłącza się jako dokument nieocenionej wartości — przedrukowany w całości „Raptularz“.

Ale nie tylko na tem polega znaczenie nowego wydania. Ono pierwsze podaje utwory Słowackiego ze wszystkimi waryantami, dostarczając olbrzymiego materyału do badań i zyskując przez to charakter wydania istotnie naukowego.

Opiera się ono w znacznej części na autografach; oprócz zbiorów biblioteki Ossolińskich i rękopisów, będących w prywatnem posiadaniu prof. Małeckiego (z którego daru pochodzą też przeważnie autografy w Ossolineum) wyzyskali wydawcy rękopisy, znajdujące się w innych bibliotekach i niektóre, będące w ręku osób prywatnych. Wobec tego, że mnóstwo drobnych autografów jest własnością prywatną, prawdopodobną jest bardzo rzeczą, że jeszcze znajdą się nowe autografy niewyzyskane; ale będą to już przeważnie tylko drobne przyczynki — chyba, że przypadek szczęśliwy pozwoli odnaleźć jeszcze czyto jakieś zaginione części „Króla-Ducha“, „Beniowskiego“ lub pism filozoficznych, czy też poematy takie, jak „Wallas“, jak cały „Jan Kazimierz“, [1]) jak „Księgi rodzaju narodu polskiego“ [2]) lub nieznany poemat o Helionie i Heloisie. [3])

---

[1]) Że „Jan Kazimierz“ był całkowicie wykończony, o tem pisze wyraźnie Reitzenheim (Juliusz Słowacki, Paryż 1861.).

[2]) Wiadomość o tym utworze podał również Reitzenheim; urywkiem jego jest może trójwiersz, napisany na jednej karcie „Fantazego“:

I straszne było trzecie królestwo stworzenia
Tam smoki latające skrzydłami płomieni
Jako chmury hucząc

[3]) Istnienia takiego poematu (który może łączył się z planem dramatu o Ramazesie) dowodzi urywek w autografie „Fantazego“:

Helois

Helionie... trawy osrebrzone rosą
A [na] nich złote jakieś kwiaty stają
Jaka błękitna noc...

W każdym razie dr. Gubrynowicz i dr. Hahn wszelkich dołożyli starań, by dać w wydaniu istotnie całość twórczości Słowackiego. Wystarczy przeglądnąć tych dziesięć tomów, przeglądnąć zwłaszcza waryanty, by poznać, jak ogromnego nakładu pracy wymagało to wydanie. Ale istotnie ocenić tę pracę potrafi ten tylko, kto sam czytał autografy poety i sam się przekonał, jakiego wysiłku fizycznego i umysłowego i jakiej cierpliwości wymaga nieraz odcyfrowywanie nieczytelnych, pokreślonych wierszy, a nawet poszczególnych wyrazów.

Jeżeli ze stanowiska nauki będziemy oceniali to wydanie, stwierdzić trzeba, że ono pierwsze daje istotnie całkowity materyał do badań naukowych.

I właśnie ze względu na ten charakter naukowy i na ogrom włożonej pracy recenzent nie ma prawa ograniczyć się do ogólnych uwag pochwalnych, ale musi śledzić pracę wydawców krok za krokiem, rozpatrywać wszystkie kwestye sporne, badać wszystkie usterki. Z góry bowiem należy być pewnym, że wobec licznych trudności i ogromu materyału znajdą się sporne kwestye i znajdą niedokładności. Załatwienie, a przynajmniej poruszenie pierwszych, usunięcie drugich jest pierwszym obowiązkiem krytyki, mającej przyjąć tekst obecnego wydania za naukowy materyał.

Spełnić w części przynajmniej to zadanie jest celem niniejszej recenzyi. Zajmie się ona z konieczności więcej kwestyami wątpliwemi i drobnemi nawet usterkami, niż zaletami wydania. Nie czynię tego w celu obniżenia wartości wydania, któremu przyznaję znaczenie epokowe; chcę tylko do tej pracy ogromnej i szacunku godnej, którą w nie włożyli wydawcy, dorzucić kilka cegiełek, by w pewnej mierze przyczynić się do tego, co było jednym z głównych celów takiej pracy — do ustalenia autentycznego tekstu pism Słowackiego i odpowiedniego ich ułożenia.

Niedokładności, które wkradły się do wydania, będą mogli czytelnicy sami często poprawić na podstawie niniejszej recenzyi, wydawcy zaś z łatwością usuną je w następnej edycyi, która zapewne niebawem po wyczerpaniu obecnej okaże się potrzebną — i będą już mogli z małym stosunkowo nakładem pracy doprowadzić do idealnej doskonałości to wydanie, przez które społeczeństwu całemu dali wreszcie możność istotnego poznania Słowackiego, nauce zaś fundament do badania twórczości poety.

I.

Układ wydania.

Jeżeli autor sam ujął dzieła swoje w wydanie zbiorowe, w takim razie wydanie naukowe przyjąć musi układ, wprowadzony przez autora, ażeby powiązać utwory w wyższą całość, odpowiadającą intencyom twórcy. Jeżeli jednak niema wydania zbiorowego, którego układ byłby dziełem samego poety lub przynajmniej posiadał jego

aprobatę, w takim razie wydanie naukowe starać się musi o układ taki, któryby najlepiej przedstawiał całość twórczości i jej rozwój i najbardziej ułatwiał oryentacyę, przytem zaś jak najmniej miał cech dowolności, płynącej z artystycznych intencyi samych wydawców. Wymaganiom tym odpowiada ułożenie utworów, oparte na uwzględnieniu chronologii i wyodrębnieniu gatunków poetyckich. [1])

Złączenie tych dwu podstaw układu może być dwojakie: albo grupuje się utwory według epok w rozwoju twórczości poety i dopiero w obrębie tych grup wyróżnia się gatunki, albo podział według gatunków przyjmuje się za zasadniczy, a w obrębie poszczególnych gatunków uwzględnia chronologię.

Słowacki całkowitego wydania zbiorowego nie pozostawił; tylko młodzieńcze utwory zebrał w trzech tomikach, następnie zaś wydawał utwory osobno; raz tylko złączył w całość „Trzy poematy“, raz też do dramatu dołączył dwa utwory drobniejsze (do „Lilli Wenedy“). Wobec tego ułożenie wydania zbiorowego pozostawione było wydawcom. Punkt wyjścia dla nich stanowił podział, który sam Słowacki wprowadził w dwu pierwszych tomikach: podział na „Powieści poetyckie“ i „Poezye dramatyczne“; nazwę pierwszą zachowano, mimo że jest ona zbyt ciasną, jeśli ma objąć wszystkie epiczne i epicznoliryczne utwory; drugą nazwę zmieniono — może niezupełnie słusznie — na nazwę „Dramaty“. Utwory, nieobjęte temi kategoryami, dały dwa pozostałe działy: „Wiersze drobne“ i „Prozę“; jako dział osobny wyodrębniono przekłady.

„Ze względów wydawniczych“ — czytamy w przedmowie — „rozłożono w wydaniu niniejszem całą spuściznę Słowackiego na działy, zbierając w tomie pierwszym wiersze drobne, w tomach drugim do czwartego powieści poetyckie, w tomach piątym do połowy dziewiątego dramaty, w drugiej części tomu dziewiątego tłómaczenia, a w tomie dziesiątym prozę. W każdym dziale starano się zachować porządek chronologiczny.“

Podział ten — w zasadzie nie mogący podlegać zarzutom — w przeprowadzeniu nasuwa niejedną trudność. Czy fragment „Poeta i natchnienie“ zaliczyć do wierszy drobnych czy do dramatów? Czy do prozy czy też do dramatów należą plany dramatyczne, z których jeden — plan dramatu o Ramazesie — przez pomyłkę został w wydaniu opuszczony, drugi włączony do „Prozy“? Gdzie umieścić fragmenty o Heliaszu, które z formy opowiadania przechodzą w formę dramatu?

Wogóle w dziełach romantyka, u którego niema klasycznej czystości gatunków, ścisłe rozgraniczanie jest trudne; zmusiło ono wydawcę do umieszczenia „Genezis z ducha“ w dziale prozy, do złączenia w jedną grupę „Szanfarego“ i „Hugona“ z „Anhellim“ i z „Królem-Duchem“.

---

[1]) Por. R. Pilat: Jak należy wydawać dzieła polskich pisarzów w. XVI. i XVII.? (Arch. do dziejów lit. i ośw. T. V. str. 92. nn.).

Zasadniczo trudno się zgodzić na wyodrębnienie przekładów. Jest to możliwe u poety, u którego tłómaczenie jest istotnie działem odrębnym pracy poetyckiej, mającym na celu przyswajanie dzieł literatury obcej. Możnaby więc a nawet należałoby w wydaniu zbiorowem dzieł Kasprowicza wyodrębniać przekłady, można wyodrębniać tłómaczenia czy przeróbki, jakich celowo, dla sceny, dokonywali Goethe i Schiller. Ale u Słowackiego przekład wchodzi w zakres oryginalnej twórczości, jest wywołany tem tylko, że stan duchowy poety znajdował odpowiednik w obcym utworze; tego dowodzi najlepiej metoda jego przekładu, polegająca na przetwarzaniu, na przeniknięciu dzieła tonem własnego ducha. I dramat Kalderona i epopeja homerowa stały się w przekładzie — dziełami Słowackiego.

Z zasadą układu w nowem wydaniu nie zgodziłbym się więc o tyle, że nie wydaje mi się stosownem wyróżnienie przekładów i że w cztery kategorye utworów oryginalnych nie zawsze dają się włożyć dzieła poety bez zastrzeżeń. [1])

---

[1]) Ponieważ kwestya układu zasługiwałaby na obszerniejszą dyskusyę, pozwolę sobie dodać uwag kilka co do tego, jaki układ uważałbym za najstosowniejszy. Chodziłoby w nim o to, ażeby o ile możności unikać podziałów sztucznych, a zarazem zespolić utwory w całość, dającą obraz rozwoju poety. Ze względu na to odpowiednią może rzeczą byłoby oddzielić trzy epoki twórczości; z tych pierwsza obejmowałaby trzy tomiki poezyi, wydane przez Słowackiego, będące istotnie wyrazem okresu o pewnym jednolitym charakterze, tudzież utwory przez niego nieogłoszone, a napisane przed wydaniem trzeciego tomiku — druga epoka sięgałaby do towianizmu — trzecią stanowiłby okres mistyki; ogniwem, łączącem dwie ostatnie epoki, jest „Beniowski“, którego ostatnie fragmenty są pisane już w czasie tworzenia „Króla-Ducha“; dramat zaś „Beniowski“ łączy dramaty mistyczne z poprzednimi.

W tych ramach proponowałbym układ następujący:

Dział I. (Twórczość młodzieńcza)

A) Utwory drobne:

a) pisane przed r. 1830
b) rewolucyjne
c) pisane na obczyźnie
[kończy ten dział „Duma o Rzewuskim“].

B) Powieści poetyczne („Szanfary“, powieści zawarte w I. tomiku w porządku chronologicznym i „Lambro“ wraz z przedmową do III. tomiku.)

C) Dramaty: Mindowe, Marya Stuart (może i fragment francuski „Beatrix Cenci“ tu należałoby umieścić; ale ze względu na treść można go złączyć z dramatem polskim.)

D) Król Ladawy.

E) Godzina myśli.

Dział II.

A) Utwory drobne:

a) pisane w Szwajcaryi
b) „ we Włoszech
c) „ podczas podróży na Wschód
d) „ od powrotu z podróży do okresu towianizmu (ostatni wiersz: Do J. Bobrowej).

Na czele wydania znajdują się „Wiersze drobne", zawarte w tomie I., a obejmujące obok drobnych wierszy lirycznych i urywków także „Odpowiedź na „Psalmy Przyszłości"" i fragment „Poeta i natchnienie".

Z pomieszczonych tutaj licznych urywków niektóre dadzą się złączyć z innymi utworami poety i z nimi razem powinnyby raczej być drukowane.

Fragment „Zakończył śpiewak, a my zasłuchani" (str. 167.) należy do „Króla-Ducha"; jakie znaczenie ma on w kompozycyi poematu, wyjaśniłem w trzecim rozdziale mojej rozprawy o „Królu-Duchu". Waryantem „Króla-Ducha" jest też urywek następujący:

I ani mi na polu wzniesiono kurhanów,
Ani pieśni, ani urn — ni garnków płaczebnych, —
Spałem na wieńcu węży — przestrachem tyranów,
A pieśń zmartwychwstawała z moich dzieł haniebnych.
[(str. 256).

Jest to obraz pośmiertnego losu Popiela.

Że wiersz „Wschód słońca nad Salaminą" rozpoczynać miał według autografu VI. pieśń „Beniowskiego", zaznacza sam wydawca (str. 314); mimo to jednak drukuje go jako całość odrębną. Być może, że waryantem „Beniowskiego" jest też wiersz:

Jakieś złote się szeregi
Pokazały na dolinie (str. 159.)

Przedstawiony tu „starzec sędziwy z buzdyganem ponad głową" przypomina Gruszczyńskiego. Stanowczo jednak twierdzić tego nie można. Nawet gdyby hipoteza podobna co do treści była pewną, mógłby to być waryant „Snu Srebrnego Salomei".

B) Dramaty (począwszy od „Kordyana" do „Fantazego" — z dołączeniem planu dramatu o Ramazesie.)

C) Podróż na Wschód. Anhelli. Trzy poematy. Poemat Piasta Dantyszka.

D) Utwory prozaiczne do r. 1842.

Dział III. „Beniowski".

Dział IV. (Epoka mistyki):

A) Utwory drobne

B) Dramaty hist.-mistyczne — z dołączeniem fragmentów o Heliaszu i planu dramatu społecznego

C) Makryna Mieczysławska. Fragmenty epiczne. Iliada.

D) Pisma filozoficzne — (wraz z fragmentami filozof. „Raptularza")

E) Pisma polityczne

F) Samuel Zborowski. Poeta i natchnienie.

G) Poemat filozoficzny („Teogonia")

H) „Król-Duch"

Na bliższą uwagę zasługują fragmenty: „Spróbujmy więc a może...“ (str. 131—132.), „Oto kolumna ducha stoi...“ (str. 252.) „O najstraszniejszą ze wszystkich tajemnic...“ (str. 259,) „Na to jedna odpowiedź“ (str. 260—261.) „Otóż podstawa wasza“... (str. 263.) „Widząc was takich, nieraz pomyślałem sobie...“ (str. 264.) „Pozwolicie, że w dzień ślubny“... (str. 265.).

Wszystkie te fragmenty przedstawiają filozoficzne poglądy Słowackiego, wszystkie mają formę dyalogu lub przemowy. Wszystkie one są urywkami tego samego wielkiego poematu filozoficznego, do którego należy jako urywek najobszerniejszy t. zw. „Teogonia“[1]) — i powinny być też razem z nią wydrukowane. Że istotnie „Teogonia“ łączy się z tymi urywkami, tego dowodzi identyczność motywów. Helion-Szczęsny, „głęboki smutnik“, i tu występuje jako „smutnik brat“ Sofos-Heloisy (str. 260); i tu mowa o „złotym rajskim dniu“ (str. 263.) i o przechodzeniu przez „mgły historyczne“ (str. 260.) Zaznaczyć jeszcze trzeba, że urywek „Pozwolicie, że w dzień ślubny...“ (str. 265.) łączy się (jako waryant) z fragmentem „Na to jedna odpowiedź“ (str. 260—261.):

(str. 261.) Pozwólcie więc, że stułą was drugą opaszę,
Nad tę, którą was ręka związała kapłańska.
Przed wieńcem was zwiążę... a już lampa Pańska
Prawdy — nie zgaśnie więcej pod waszą kotarą.
. . . .

(str. 265.) Pozwolicie, że w dzień ślubny — ja wam brat przyniosę
Piękną lampę — w promienie całą złotowłosę,
Rozrzucającą swoich rozpromienień złoto,
I tą — was — ducha mego niezręczną robotą
Pozdrowię...

Pierwszy rzut tego poematu filozoficznego przedstawia wiersz „Wiesz, Panie, iżem zbiegał świat szeroki...“ (str. 200—203); sam wydawca zaznaczył w objaśnieniach, że jest to próba ujęcia w strofy historyozofii i że występujący tu młodzieniec i dziewica — to Helion i Helois (str. 382).

Prócz wymienionych urywków „Króla-Ducha“, „Beniowskiego“ i poematu filozoficznego wyłączyćby można z tego tomu także wiersz „Do Michała Roli Skibickiego“; należy on wprawdzie do kategoryi „utworów drobnych“, ale pisany był jako dedykacya „Mnicha“ i „Araba“ — do nich więc należy treścią, jako wierszowana przedmowa.

---

[1]) Bliższe szczegóły co do tego poematu znajdzie czytelnik w rozprawie mojej p. t. „Dzieło filozoficzne Słowackiego“ w księdze pamiątkowej, wydanej ku czci Słowackiego przez Polonistów Uniwersytetu lwowskiego. („Cieniom Juliusza Słowackiego...“ Lwów. 1909.).

Omówićby jeszcze należało ułożenie chronologiczne wierszy. „Co do chronologii drobnych wierszy“ — pisze wydawca w przedmowie — „pozostało jeszcze wiele trudnych kwestyi do rozstrzygnienia“.

Omówienie i rozstrzygnienie ich przekraczałoby ramy recenzyi; ograniczę się więc tylko do kilku uwag.

Fragment „Poeta i natchnienie“ znajduje się w wydaniu po wierszu „Do autora Skarg Jeremiego“, pisanym w listopadzie 1847; wydawca przyjmuje więc hipotezę dra Hahna, iż fragment powstał w r. 1847. Faktycznie jednak poemat ten napisany został w r. 1845, jak to wykazałem w rozprawie o „Królu-Duchu“.

Wiersz „Patrz nad grotą...“ (str. 190) umieszczony jest przed snem z 30. na 31. stycznia 1847; wydawca więc jako datę powstania przyjmuje początek r. 1847 lub koniec 1846. Wiersz ten jednak dotyczy pastereczki z Pornic i napisany został niewątpliwie w czasie pobytu w Pornic, w tymsamym mniejwięcej czasie, co wiersz „Do pastereczki, siedzącej na Druidów kamieniach w Pornic nad Oceanem“ (str. 119—120).

— Jeden z wierszy drobnych przenieść można do odmian tekstu; jest to wiersz „Hosanna! ręce podnieśmy...“ będący — jak to wykazuje zestawienie — waryantem IX. ustępu wiersza „Do Ludwika Norwida“:

Hosanna! ręce podnieśmy...	Do Ludwika Norwida w braterstwie idei świętej
	IX.
Hosanna! ręce podnieśmy	Do Boga ręce podnieśmy,
Hosanna!... język już niemy —	Język rozwięzujmy niemy.
Synowie Boga jesteśmy,	Synowie Boży jesteśmy!
Czem jutro — jeszcze nie wiemy.	Czem jutro, jeszcze nie wiemy.
Każdy silny — o pół kroka	Każdy silny, o pół kroka
Pchnąć globem — świat dzi-[siejszy	Ku Bogu świat pchnąć dzisiejszy,
A jutro jeszcze silniejszy.	A jutro jeszcze silniejszy! —
Każdy, jak przepaść głęboka,	Każdy jak przepaść głęboka
Płomieni pełna gorących	Zamiarów pełna gorących,
I świateł i uwidomień.	Przepaści i uwidomień...
O Panie!... któż zerwie płomień	O Boże, któż zerwie płomień
Z hełmicy pierwo-idących?	Na hełmie pierwo-idących?
Któż tarcze postawi rzędem,	Kto tarcze postawi rzędem?
Któż rowy nasroży dzidą	Kto drogę założy dzidą?
Przed duchy — które już idą	Kto strąci? — Duchy w nas idą
Z nieśmiertelności rozpędem?	Z nieśmiertelności rozpędem.
Dlatego żeśmy Jehowę	Dlatego żeśmy Jehowę
Wezwali... a ku niemu obrócili [twarze,	Przywołali na ołtarze,

Oto się już potęgi duchów pioru-nowe	Oto się już potęgi duchów pioru-[nowe
Przy naszym kręcą sztandarze;	Przy naszym kręcą sztandarze;
A gdy go wiatr odwinie... to tak, [jako wczora	A gdy go wiatr odwinie, to tak [jako wczora
Ludzi, którzy grobów strzegą,	Ludzi, którzy grobów strzegą,
Przeraził twarzą Boga żywego	Przeraził twarzą Boga żywego —
I strachem Boga-upiora.	Przestrachem — Boga-upiora.

— Do tomu II. weszły powieści poetyckie z I. tomiku poezyi, „Szanfary“, „Podróż na Wschód“, „Anhelli“ i „Poemat Piotra Dantyszka“. Przy włączeniu utworów tomiku I. do chronologicznego układu dzieł opuścił wydawca motto tomiku, wzięte z Byrona, a bardzo charakterystyczne dla poety:

For thee, who thus in too protracted song
Hast soothed thine idlesse with inglorious lays,
Soon shall thy voice be lost amid the throng
Of louder minstrels in these later days:
To such resign the strife for fading bays —
Ill may such contest now the spirit move
Which heeds nor keen reproach nor partial praise;
Since cold each kinder heart that might approve,
And none are left to please when none are left to love.

W pieśni VIII. „Podróży na Wschód“ wydawca zwrotki trzeciego urywku (w. 154. nn.) oznacza liczbami 6—16. Ponieważ urywek ten nie jest dalszym ciągiem 5 strof początkowych, lepiej może byłoby wprowadzić w nim osobne, niezależne od owych pięciu strof, liczbowanie zwrotek.

— W tomie III. po raz pierwszy musiał wydawca zająć się ułożeniem fragmentów w całość. Najtrudniejsze, a zarazem najciekawsze zadanie, jakie wyłania się przy wydawaniu dzieł z autografów Słowackiego — to właśnie odpowiednie ugrupowanie i związanie wielkiej ilości ustępów mniej lub więcej fragmentarycznych, będących częściami jednego wielkiego niewykończonego dzieła.

Drukując fragmentaryczne po części dalsze pieśni „Beniowskiego“, przyjął dr. Gubrynowicz układ prof. Małeckiego, opierający się na tem założeniu, że z przeważnej części zachowanych pieśni i ustępów da się ułożyć jednolity poemat. O ile założenie to jest słuszne i jaki jest stosunek różnych opracowań „Beniowskiego“ — postaram się niebawem wyjaśnić w osobnej rozprawie.

Oprócz tekstu głównego podał dr. Gubrynowicz 13 fragmentów wśród odmian tekstu. Z tych fragmentów kilka zdaniem mojem należy do „Króla-Ducha“.

Fragment ósmy (str. 456—457.), zaczynający się od słów „Tam, gdy je spotkasz“, przedstawia rozmowę, którą Król-Duch we śnie

toczy ze swą przewodniczką duchową; wyjaśnia mu ona tajemnice świata duchowego, przedstawia różne rodzaje duchów:

Oto są duchowie
Z tobą na dalszą walkę przeznaczeni.

Fragment dziewiąty (str. 457—458.) jest waryantem rapsodu „Miecz i sława". Zawiera on przemowę kapłanki Ody, która z groźbą i wyrzutem występuje wobec Mieczysława, wroga dawnej wiary:

Niechże więc nowość u ciebie popłaca,
A nas odegnaj, rzuć... jak zbite dzbanki,
Niech więcej nie ma ciężka ludu praca
Tych świąt z ogniami, z kwiatowemi wianki,
Niech się las nigdy ogniem nie wyzłaca,
I kolędnemi nie brzęczy multanki,
Znieś wszystko — wszystko, duchu obłąkany,
Zostaną jednak wiecznie te kurhany.

Podobnie, jak w ostatecznej redakcyi tego rapsodu, (w której Oda przypomina Mieczysławowi ducha „błękitnego" t. j. Zoryana) grozi kapłanka Mieczysławowi potęgą ducha Zoryana:

Lękaj się jego, ja znam, co on znaczy,
Jest to najstarszy między Słowianami,
K t ó r y m i a ł n i e g d y ś z ł o t y k i j ż e b r a c z y

Fragment dziesiąty (str. 458—460.) składa się z czterech części, przedzielonych przez wydawcę gwiazdkami. Pierwsza — z zaciekawiającym niezmiernie tytułem „Pieśń XXIV." — należy do „Beniowskiego", trzy dalsze są waryantami „Króla-Ducha": druga część mówi o duchu Zoryana, trzecia jest początkiem „rapsodu potęgi i chwały" (o Bolesławie Chrobrym? czy może o Bolesławie Śmiałym?), czwarta również należy do początku jakiegoś rapsodu:

Do czynu szedłem znów, dziś Anioł krwawy i t. d.

Przedrukowany z „Warty" fragment trzynasty (str. 462—463.) i w „Warcie" i w wydaniu „Pism pośmiertnych" i tak samo w wydaniu obecnem umieszczony jest jako jednolita całość. Składa się on jednak z dwu odrębnych części. Pierwsza część jest urywkiem „Beniowskiego"; obejmuje ona pięć wierszy:

Anielę wielki zdjął strach — gdy ujrzała
W duchu tak biednym i tak pogardzonym
Jaka ogromna nagle wieków chwała
Błysnęła — a już znowu się w czerwonym
Poranku złota nić pokazywała...

Przerwawszy pisanie tego urywku, rozpoczął potem Słowacki widocznie na tej samej karcie [1]) ustęp z „Króla-Ducha“, zaczynający się od słów „Ten, który w czasy i w dnie potopowe Z poza mgieł przedarł się“. Ustęp ten zdaje się jest początkiem jednego z opracowań rapsodu „Miecz i sława“. Tak przynajmniej wnosić można ze strofy ostatniej:

Bom ja przed wieki w szpichrzu nagromadził
Uczynków dobrych — i anielskiej sławy...
Gdy mię Bóg ślepym przysłał i posadził
Na wielkim tronie — Pan Bóg mój łaskawy,
Pan, który o mnie z aniołami radził,
A wziął ofiarę z miecza i ze sławy;
Za grzechy moje i za zbrodnie moje,
Odjął odemnie mój Pan to oboje.

Rozpoczynającym tom utworom („Ojciec zadżumionych“, „W Szwajcaryi“, „Wacław“) należałoby pozostawić jednoczący wspólny tytuł „Trzy poematy“. Co do reszty utworów epicznych — jedna tylko „Teogonia“ nastręcza temat do uwag. Wspomniałem już, że łączy się ona — jako część poematu filozoficznego — z kilku urywkami, pomieszczonymi w tomie I.; początkiem tego poematu jest ustęp, włączony przez wydawcę do „Króla-Ducha“; (str. 584[2])—586.); opowiada w nim poeta, jak nad morzem spotkał dwoje „uczniów Minerwy“ (t. j. Szczęsnego-Heliona i Sofos-Heloisę), jak w noc burzliwą poszedł z nimi „na skalice Oceanowe“ i jak „tam we trzy razem głosy i w trzy posągi“ poczęli „Panu hymn... rozwiązując w sobie ducha losy“.

— Tom IV. (wydany podobnie jak trzy pierwsze przez dra Gubrynowicza), stanowiący koronę całego wydania, największe też nastręczał trudności. I wydawca musiał tutaj według słów samego twórcy „walkę stoczyć z duchem poety“.

Pierwszem zagadnieniem, z jakiem załatwić się trzeba przy wydaniu „Króla-Ducha“, jest kwestya wyłączenia tekstu głównego; chodzi tu oczywiście o wyłączenie jednolitej całości, mającej cechy artystycznego wykończenia, a odpowiadającej ostatecznym intencyom poety. Jest to zagadnienie do rozwiązania możliwe wobec tego, że jakkolwiek o ukończeniu „Króla-Ducha“ mowy być nie może, to przecież w zakresie planu wykonanego Słowacki blizki już był ostatecznego wygładzenia; że był tylko blizki, świadczą pewne drobne sprzeczności, nie dające się usunąć bez wprowadzenia kombinacyi dowolnych.

Przedewszystkiem należy w celu uzyskania tekstu głównego oddzielić pieśni wykończone od szkiców i fragmentów; wprawdzie

[1]) Autografu dziś nie znamy.

[2]) Od słów „A to są rzeczy, które mi na nowo Opowiadane były nad morzami“.

nie zawsze szkic musi być wcześniejszy; czasem może poeta rozpoczął właśnie nowe, ostatnie opracowanie — ale mimo to wszystko to, co jest niewykończone, musi przejść do waryantów.

Ale po dokonaniu tej segregacyi bynajmniej nie otrzymamy jeszcze tekstu głównego, bo często znajdziemy kilka wykończonych opracowań tego samego tematu. Które wtedy wybrać? Rozstrzygną dwie okoliczności — po pierwsze stosunek chronologiczny: redakcya późniejsza ma oczywiście pierwszeństwo — powtóre zgodność z tym schematem kompozycyjnym, jaki poeta chciał nadać drukowanemu poematowi. Ten zaś schemat znamy z pierwszego rapsodu, jako ogłoszonego przez samego poetę. Pierwszy rapsod dowodzi, że poeta ostatecznie zdecydował się całego „Króla-Ducha“ włożyć w usta jednego bohatera. Jest to dla ułożenia tekstu szczegół wagi pierwszorzędnej.

Rozpatrzmy z tego stanowiska układ tekstu w wydaniu dra Gubrynowicza.

Od razu trzeba zaznaczyć, że wydawca zerwał z metodą prof. Małeckiego, który, dążąc do uzyskania najwyższej sumy piękna, dowolnie kombinował opracowania — co czynił z ogromnym smakiem. Oczywiście w wydaniu, oddającem wiernie tekst dzieła, musiał dr. G. trzymać się zasady, by łączyć redakcye tylko wtedy, gdy poeta dał co do tego wskazówki autentyczności niewątpliwej.

Po tej uwadze ogólnej przechodzę do omówienia wszystkich rapsodów.

Rapsod I., jako ogłoszony przez poetę, nie nastręcza żadnych trudności. Zaczynają się one dopiero w rapsodzie II. Za przykładem prof. Małeckiego poprzedza go wydawca znaną przedmową do Polski, zmieniając tylko zgodnie z autografem słowa „Ofiaruję Ci dalsze rapsody“ na „Ofiaruję Ci rapsod II.“ Ale właśnie ta zmiana pozwala tem wyraźniej stwierdzić, że nie jest to przedmowa do rapsodu, nazwanego w wydaniu drugim, ale do rapsodu o Piaście i Pysze. Słowacki bowiem dziejów pośmiertnych Popiela nie uważał za rapsod osobny. Ale pomijając tę okoliczność, zauważyć trzeba, że treść przedmowy dotyczy rapsodu o Piaście: „Znajdziesz początek sił antychrystowych przed wiekami zaczętych — znajdziesz tajemnicę ziarna — wpływu Ducha Świętego — cudów Izraelową rózgą Mojżesza przez duchy sprawowanych — nareszcie walkę sił pogańskich, duchowych, elementarnych, z Oświeciciela potęgą“.

To wszystko dotyczy dziejów Pychy i Ziemowita. Wskazuje to nawet wyrażenie charakterystyczne, powtórzone na samym początku rapsodu o Piaście:

A kiedy mój duch runął powalony,
Wstała na ziemi moc Antychrystowa.

Przedmowa do Polski należy więc do rapsodu trzeciego (w wydaniu) t. j. do rapsodu o Piaście. Po-

nieważ jednak znajduje się ona w rękopisie, zawierającym redakcyę wcześniejszą, przeto wogóle wyłączyć ją należy z tekstu głównego.

Następuje — jako rodzaj motta — jedna oktawa i jeden pięciowiersz (str. 56).

Pięciowiersz („Święta ojczyzno moja — pozwól memu duchowi i t. d.“) ma wobec formy odrębnej i ilości wierszy niewątpliwie charakter drobnego, niewykończonego fragmentu — a więc bez wahania przenieść go można do waryantów.

Na dokładniejszą uwagę natomiast zasługuje oktawa, którą już Małecki jako motto wprowadził:

A wtenczas stanął w ognistej koronie,
 Ducha nowego spiewak między nami i t. d.

Przypuśćmy, że istotnie Słowacki napisał oktawę tę nie jako fragment rapsodu, ale jako motto (do którego to przypuszczenia autograf daje pewne prawo). W takim razie jest to motto — lub może raczej prolog — należący do tej redakcyi „Króla-Ducha“, w której rapsody miały być włożone w usta spiewaków; nie zgadza się więc ze schematem kompozycyjnym I. rapsodu i do tekstu głównego należeć nie może.

Rapsod II. podaje wydawca w opracowaniu, które ma cechę ostatecznej redakcyi. Do tekstu, podanego przezeń, należy włączyć także zwrotki dopisane, które wydawca umieścił wśród waryantów na str. 215. („Bom myślał jakąś boleścią podobną i t. d.“). Słowa początkowe pierwszej z tych zwrotek łączą się ściśle ze zwrotką VI:

Szedłem — pocięty być przez nich na sztuki

Bom myślał jakąś boleścią podobną
 Do tamtej, która tylko w ciele była,
Zagłuszyć mękę...

Specyalne trudności nastręcza zwrotka III. i IV. rapsodu drugiego.

Zwrotka III. przedewszystkiem ma wiersz pierwszy niewykończony; wydawca uzupełnia go: „Potem ustąpiła niby duch z ciała“; ale ten czasownik, dotyczący żeńskiego podmiotu (w A: wstąpiła) nie wiąże się wcale ze zwrotką poprzednią, w której mowa tylko o duchu.

Są jednak na marginesie dopisane dwie zwrotki, w których przy końcu mowa jest o myśli (Myśl... uciekała mi z rąk); z temi strofami, które wydawca umieścił na str. 214., dałaby się złączyć zwrotka trzecia; ale niestety te dwie zwrotki dopisane nie są zupełnie wykończone. Pierwsza z nich jest całkowitą oktawą; zakończenie jej pierwotne brzmiało:

A w czuciu tylko będąc mego losu
Nie mają formy — nazwiska ni głosu.

Potem napisał poeta nowe zakończenie:

Gnały mnie — jam się wydawał olbrzymem
W sobie — a byłem tylko krwią i dymem.

Te dwa wiersze, w wydaniu (na str. 214.) drukowane jako początek drugiej zwrotki dopisanej, są ostateczną redakcyą zakończenia pierwszej.

Druga zwrotka brzmiała pierwotnie:

Potym stanąłem, jakbym brzęk pieniążka
Złotego... słysząc w dłonie chwytał obie,
Za słuch... wzrok niby z ognistego krążka,
Pełny kolorów strasznych — śnionych w grobie.
Myśl jakby jaka dziwna, złota wstążka
Z pszczół — uciekała mi z rąk.

Ten sam jednak motyw (o myśli uciekającej) znajduje się w zwrotce IV.; wobec tego druga zwrotka dopisana jest tylko dubletem, a że niewykończonym, więc do waryantów należącym. Że zaś zwrotka III. tylko w związku z tą właśnie niewykończoną mogłaby wejść do tekstu, bez niej zaś jest niezrozumiałą, należy więc do waryantów przenieść zwrotkę III. tekstu (Potem ustąpiła i t. d.), jako ciąg dalszy drugiej zwrotki dopisanej (Potym stanąłem i t. d.). Do tekstu głównego zaś daćby należało po zwrotce II. pierwszą zwrotkę dopisaną. W ten sposób otrzymujemy tekst, stanowiący jednolitą całość:

II.

. . . .
Wiedz, że bez ciała duch, który się splami,
Na tym się progu ujrzy niespodzianie,
Którego nie mógł przestąpić w ułudzie...
I stamtąd... w ciemny ten strach dalej pójdzie.
(G. str. 214.)
A już nie jako mara — lecz rzetelnie,
Bo rzetelnością jest duch — ciało marą,
Pójdzie... a sobie nie postąpi dzielnie,
Ani pomoże sobie... formą starą.
Ja przerażony byłem tak piekielnie,
Że pierwsze chwile — które były karą
Gnały mnie — jam się wydawał olbrzymem
W sobie — a byłem tylko krwią i dymem.

Ale z tym tekstem nie da się odpowiednio złączyć ani zwrotka III. ani IV., tak że albo trzeba wydrukować niekompletną drugą zwrotkę dopisaną i potem III. i IV. z powtórzeniem motywu myśli

uciekającej — albo tylko zwrotkę II. i V. dać w tekście, obie dopisane wraz z III. i IV. w waryantach — albo wreszcie umieścić w tekście zwrotki dopisane zamiast III. i IV. [1])

Rapsod III. (o Piaście i Pysze) zachował się w czterech całkowitych opracowaniach. Z tych jedno, w którem Wodan jest wcieleniem ducha poety, można od razu usunąć do waryantów wobec tego, że Słowacki myśl tę potem porzucił. Pozostają trzy opracowania: jedno — w zielonej książeczce („rkp. pierwszy“) — przedstawia, jak na uroczystości Dziadów Ziemomysłowi spiewają o dziejach praojca i jak to wpływa na urodzenie Mieczysława; drugie, znajdujące się w rękopisie drugim (K. 124—134.), jest redakcyą wcześniejszą, opartą na tym samym motywie; trzecie, znajdujące się na K. 41—54. rękopisu pierwszego jest najpóźniejsze, czego dowodzi fakt, że Słowacki włącza do niego część opracowania z zielonej książeczki; w tej redakcyi poeta motyw „Dziadów“ zarzucił, przyjmując kompozycyjny schemat rapsodu I.: opowiadanie bez ram żadnych.

Wobec tego do tekstu głównego wejść musi ta właśnie ostatnia redakcya; przyjmuje ją też dr. Gubrynowicz. Znalazła się jednak w autografie notatka poety, która spowodowała szkodliwe dla wydania nieporozumienie.

Słowacki w pieśni trzeciej tego opracowania przedstawia przybycie Ziemowita do uśpionego zamku Popiela; po zwrotce IX. zaczyna następną:

Zorze nie zaszły... a on już przed gankiem
    Stoi... Bogactwo go dziwi — i chwała,
Sen się nie śmiercią zdawał — lecz kochankiem,
    Tak pięknie uspił młodych dziewic ciała.

Napisawszy te wiersze, Słowacki przerywa oktawę i na boku dopisuje: „Pieśń L z zielonej książki“ — oczywiście powinnoby być „Zwrotkę L“, bo pieśni 50-tej niema, tylko jest zwrotka 50 tej właśnie pieśni, zaczynająca w zielonej książce opis uśpionych królewien. Potem Słowacki na tej samej stronie pisze dalej zwrotkę XX.:

W tego utopił piękne oczy swoje
    Ziemowit i t. d.

Intencya poety jest jasna: od połowy zwrotki X. aż do zwrotki XIX. włączył ustęp z zielonej książeczki, obejmujący tam zwrotkę L. i odpowiednią ilość następnych (t. j. L.—LIX.). Dowodzi tego i sposób pisania w autografie i powiązanie nowej zwrotki X. z dawną zwrotką L. rymami (-unkiem, -ała) i bezpośrednie nawiązanie nowej zwrotki XX. do zwrotki LIX. redakcyi poprzedniej:

---

[1]) Stwierdzić tu trzeba, że najbardziej zadowalającą całość daje w tym ustępie kombinacya, którą wprowadził do swego wydania Małecki.

R. I. zwr. LIX.
Wtem ujrzał księcia, który miał pod połą
Rękę na mieczu, w oczach gniewu dreszcze
I biegł, jakgdyby duchem poczuł wroga,
I zatrzymany był z nogą u proga.

R. II. zwr. XX.
W tego utopił piękne oczy swoje
Ziemowit...

Tymczasem dr. Gubrynowicz dopisek poety interpretuje odmiennie; sądzi, że Słowacki od zwrotki X. aż do końca chciał wprowadzić redakcyę wcześniejszą.

W tej myśli przedewszystkiem pierwotny początek zwrotki X. daje do odmian (str. 229., na dole), i całą zwrotkę X. przyjmuje z zielonej książeczki:

Nic nie zmieniło się — żadnym obłamkiem
Nie grozi wieża — choć chwiać się musiała
W chwili, gdy czas się zatrzymał nad zamkiem,
A zamek stracił ruch i czyny ciała.
Najmłodsza córka jeszcze za barankiem
Goniąca — sama jak baranek biała,
Motylem wielkim tęczowym goniona,
Stała... baranek, motylek i ona.

Słowacki jednak właśnie w tym celu napisał cztery wiersze zwrotki X. i dopiero po nich (nie kreśląc ich wcale) zamieścił notatkę o włączeniu zwrotki L. i w tym celu dobrał rymów odpowiednich, ażeby napisane cztery wiersze złączyć z dalszymi wierszami zwrotki L. Istotnie takie połączenie daje całość bardziej harmonijną i nawet rym czystszy:

Zorze nie zaszły... a on już przed gankiem
Stoi... Bogactwo go dziwi — i chwała,
Sen się nie śmiercią zdawał — lecz kochankiem
Tak pięknie uspił młodych dziewic ciała. *[Tu koniec połowy zwr. X. w R. II. — ciąg dalszy ze zwr. L. w R. I.]:*

Najmłodsza córka jeszcze za barankiem
Goniąca — sama jak baranek biała,
Motylem wielkim tęczowym goniona,
Stała... baranek, motylek i ona.

Ale kwestya ułożenia tej zwrotki jest drobnostką. Ważniejsze jest, że biorąc krótkie zakończenie redakcyi poprzedniej zamiast

obszernego nowego, usunął wydawca z tekstu głównego cudowny ustęp o Wodanie, jako praojcu rzewności słowiańskiej. Najważniejszym jednak skutkiem jest umieszczenie na końcu zwrotki następującej:

Wtenczas!... tu wieszczce zabrakło natchnienia
I zamknęła się widzeń okolica,
Ale pieśń, która narody przemienia,
Wieczna narodów matka — i dziewica,
Z onego świętych legend ozłocenia
Duch uczyniła... a w nim Słowian lwica,
Dysząca paszczą ku dawnym kurhanom,
Padła — i Słowo rodziła Słowianom.

Ta zwrotka jest w tekście niespodzianką i zagadką. Co za związek z akcyą poprzednią? O jakiej pieśni tu mowa? O jakiej wieszczce?

Przypomnijmy sobie motyw, na którym oparta była poprzednia redakcya: na „Dziadach" Ziemomysłowi śpiewają o dziejach Piasta — i ta pieśń wpływa na wcielenie się Mieczysława; ostatnią część rapsodu śpiewa tam właśnie wieszczka. W tym związku więc zwrotka jest jasna — ale jasnem też jest, że nie może ona znajdować się w tekście, w którym o owym motywie „Dziadów" niema mowy. Słowacki bowiem motyw ten porzucił, i nową redakcyę uczynił jednolitem opowiadaniem.

Wprawdzie i w tej redakcyi wprowadził aluzye do pewnej zmiany kompozycyi — do wprowadzenia duchów opowiadających (zamiast jednego ducha); kończy się mianowicie opracowanie to słowami:

Jako na węża Pychy startej głowie
Stanęli... inny z odwiecznych opowie.

Ale ta aluzya — ślad niewykończenia poematu — nie wprowadza zagadki ani sprzeczności, jak zwrotka o wieszczce.

Wobec tego ułożenie pieśni III. rapsodu należy zmienić w ten sposób, żeby zawierała ona całą ostateczną redakcyę z włączeniem ustępu o uśpionych królewnach z redakcyi poprzedniej t. j. z zielonej książki (=rkp. I.). Jest to — nawiasem mówiąc — układ, który znajdujemy już w wydaniu Małeckiego.

Bez zmiany pozostaną więc w tekście dra Gubrynowicza zwrotki I—IX. (str. 90—92.); w zwrotce X. zamiast wierszy 73—76. wejdą do tekstu wiersze redakcyi ostatniej, przez dra G. umieszczone w waryantach na str. 229. (na końcu strony) — wiersze, które już przytoczyłem. Od w. 77. do końca zwr. XIX. włączyć trzeba redakcyę poprzednią, jak to też czyni wydawca. Zamiast zwrotek XX—XXIII., wziętych z poprzedniej redakcyi, umieścić trzeba zwrotki XX—XLII.

z redakcyi ostatniej, wydrukowane w wydaniu obecnem jako odmiany tekstu na str. 426—432.; ta dodana część ostatnia obejmuje obraz upadku Pychy i losów Wodana i jest jednym z najwspanialszych ustępów poematu.

Rapsod „Miecz i sława“ mimo ogromnej ilości szkiców tylko w jednej redakcyi jest wykończoną całością; tu więc wybór tekstu głównego nie nastręcza trudności.

Drobnej zmiany wymaga tylko pieśń I. Zwrotka X. i XI. nie dają w niej jasnego związku:

X.

Takiego wzroku, myślałem, dostanę,
Kiedy o wzroku myślałem, ślepotka.
A już mię jakieś duchy rozbłyskane
Uczyły, gdym spał... O! nauko słodka!
Jeżeli kiedyś ciemny zmartwychwstanę:
Niech ta pieśń — tkana z promieni i wiotka,
Smętnie dzwoniąca — słońcami zatrwoży,
A takie światło w mego ducha włoży!...

XI.

T y l e j u ż r a z y t a P o p i e l a w i e ż a
I biały narcys, Wanda i Supany
Pomordowane... i napad rycerza
Który był Ryżym Tygrysem nazwany i t. d.

Ta wzmianka o Popielu zupełnie się nie łączy ze zwrotką X.; wiązała się ona z rzutem pierwszym, podanym przez wydawcę na str. 232.

Tymczasem dziecko mnie strzegąc różane
Piastunka szmerem swego kołowrotka
Chciała uciszyć do snu i na łonie
Pieszcząc... gadała o Popiela zgonie.

Słowacki jednak, porzuciwszy tę redakcyę, zmienił też potem zwr. XI. i XII. i napisał nowe zwrotki na osobnych karteczkach. Te więc strofy, w wydaniu umieszczone na str. 234, stanowią ostateczną redakcyę. Zamiast zwrotek XI. i XII. należy włączyć do tekstu te właśnie trzy strofy:

Właśnie tej nocy... która poprzedzała
Obrzęd postrzyżyn — ja, Boży odrzutek,
Kładłem się do snu — a piastunka brała
Ton na luteńce... zwykły — ludu smutek
Nad mogiłami królów — i spiewała,
Struneczki one... albo kołowrotek

Czyniąca sobie... taktem — dawne dzieje
Smętna — jak wioski ptak, gdy w nocy pieje.

Dwie dalsze zwrotki wspominają właśnie o Popielu i o „nauczeniu się wzroku“ we śnie. Z niemi doskonale potem da się złączyć zwrotka XIII.:

Jakaż mi, Panie, wtenczas dziwna zmora
Przyprowadziła świat i t. d.

Rapsod V. również ma tylko jedno całkowite opracowanie; udało się jednak drowi Gubrynowiczowi znaleźć wskazówkę co do wprowadzenia pewnej zmiany; mianowicie Feliński zanotował, że Słowacki polecił mu przepisać jako początek rapsodu ustęp z innego opracowania. Ten więc ustęp — przedstawiający, jak duch Mieczysława spotyka się w zaświatach z duchami Hellenów i jak patrzy na zrzuconego w Dniepr bożka i na czyny Bolesławowe — drukuje właśnie wydawca jako pieśń I. Pieśń II—V. bierze z ostatecznej redakcyi — ale tu właśnie zaszła omyłka, spowodowana obecnym stanem autografu.

Do arkusza, zawierającego na K. 182—191. pieśń drugą rapsodu o Bolesławie Śmiałym, wszyto mylnie dwie karty, które oznaczono jako K. 183—4. Że istotnie te karty tu nie należą, dowadzą okoliczności następujące: po pierwsze — są one włożone inaczej, niż reszta kart arkusza (K. 182 łączy się z K. 189, K. 185. z K. 188, K. 186. z K. 187, a między K. 182. a 185. wszyte są K. 183—4.); po wtóre na K. 182 v. są zwrotki liczbowane, kończące się zwrotką VI. — na K. 185. zaś jest zwr, VII., łącząca się treścią najściślej z tą zwrotką VI., gdy przeciwnie ani K. 183. nie daje dalszego ciągu K. 182 v (zawiera ona zwrotkę, znaczoną liczbą IX.), ani K. 184 v. treściowo nie wiąże się ściśle ze zwrotką VII. karty 185.

Dr. Gubrynowicz, idąc za autografem w dzisiejszem złożeniu, umieszcza na czele pieśni II. (jak prof. Małecki) ustęp z K. 184. o zachowaniu duchowej czystości rasy polskiej i z tym ustępem łączy zwrotkę VII, znajdującą się na K. 185, której liczbę musi oczywiście zmienić (na VI.):

Lecz biada matkom, które się nie bronią
Piekielnym duchom... w przeszłość odwróconym,
A małe dziatki do przysięgi skłonią
Takim wyrazem strasznym i zjawionym!

Ani o przysiędze niema mowy w poprzednich zwrotkach, ani niema do czego odnieść słów „takim wyrazem strasznym i zjawionym“ — zwrotka ta w takiem połączeniu jest zagadką; nic dziwnego — jest ona bowiem dalszym ciągiem zwrotek, napisanych na K. 182 v,

które mówią o przysiędze, wydartej Bolesławowi przez matkę Rusinkę; te zwrotki dr. Gubrynowicz dał wśród odmian na str. 628—630.

Należy więc w tekście głównym złączyć 6 zwrotek z K. 182 ze zwrotką VII. na K. 185 — i wtedy otrzymamy tekst następujący, który ze względu na treść swą ma w rapsodzie V. wielkie znaczenie:

I.

Do miecza już i do przyłbicy rosłem
Przez jakąś Matkę ruską wychowany i t. d.

Następuje w zwrotkach II—IV. przedstawienie przysięgi, którą składa Bolesław matce: że za Rosyę „weźmie mękę krzyża“, że „weźmie zgon taki dobrowolnie krwawy jak Chrystus“. [1])

W związku z tą przysięgą mówi dalej poeta:

V.

. . . . Któżby, nie zajrzawszy
W krainy ducha, wiedział co to znaczy,
Że jednych słów jest kolor w oczach krwawszy
Jeszcze jakoby z tęcz wite przez tkaczy,
A drugie całą woń swoją wylawszy,
Gdy przyjdą na ton wieszczowi w rozpaczy,
To w długą rymów kładną się kolumnę
Bezwładne — ciche — jako trupy w trumnę.

VI.

Więc kiedy trzeba, to ci w ludzi usta
Duchowie kładą żyjące wyrazy,
Czasem są jako błyskawica pusta
Monumentalnie rumieniąca głazy.
Czasami nianka małe dziecko huśta
A w pieśni Boże mu daje rozkazy,
A sama nie wie, jakie w pierś dzieciny
Wrzuciła ziarno — aż zeń wyjdą czyny.

Teraz zupełnie zrozumiałą staje się zwrotka VII. i VIII. autografu (u dra Gubrynowicza w tekście głównym VI. i VII.):

VII. (G. VI.).

Lecz biada matkom, które się nie bronią
Piekielnym duchom... w przeszłość odwróconym,
A małe dziatki do przysięgi skłonią
Takim wyrazem strasznym i zjawionym.

---

[1]) Przysięgę tę ma Bolesław spełnić w następnem swem wcieleniu, jako Ks. Michał Twerski.

Im większy jest duch, tem hojniejszą dłonią
Szafuje serca rubinem czerwonym,
W chwili podpisze rozdać to na braci,
Czego przez roków tysiące nie spłaci...

VIII. (G. VII.).

O straszne duchy — obciążone srodze
Własną miłością, wszechmogącą wolą!
Oto wam dawne skrypta wynachodzę
I pokazuję, czemu serca bolą...
Albo wy, albo wasi więksi wodze
Poprzysięgali... i sobą i rolą
Łamać przed niebem stojące zapory —
Dziś — poszła rola już na kredytory.

Teraz możnaby w dalszym ciągu drukować tekst tej pieśni, napisany na K. 185—191. autografu. Ale jeszcze tekst K. 183—4. wymaga pewnego zastanowienia się. Na K. 183. mamy — jak wspomniałem — na początku zwrotkę IX.; mowa w niej również o przysiędze Bolesława. Zestawiwszy ją z ustępem powyższym, dochodzimy do przekonania, że Słowacki już po napisaniu tej pieśni postanowił postać matki silniej uwydatnić i w tym celu napisał nowy ustęp, znacząc zaś pierwszą zwrotkę cyfrą IX. wskazał, gdzie ustęp ten włączyć.

Istotnie zwrotka IX. tego ustępu, wydrukowanego przez dr. Gubrynowicza na str. 630., łączy się doskonale ze zwrotką VIII. tekstu cytowanego. W zwrotce VIII. była mowa o nieszczęsnych lekkomyślnych przysięgach — teraz wraca poeta do przysięgi własnej:

IX.

Przysiągłem matce jak człowiek w pospiechu
Kiedy mu wielki cel na oczach stoi,
Dar z tego robi co ma — i uśmiechu
Nie traci — bo już głodu się nie boi.

Cały więc ten ustęp, przedstawiający w sposób wspaniały matkę Rusinkę i jej wpływ na ducha Bolesława, można włączyć do tekstu głównego, a po nim wrócić do dalszego ciągu tej pieśni: (w wydaniu w. 57.):

O! czemuż nie mam dziś tej władzy Pana i t. d.

Wątpliwości budzi to tylko, że jest to ustęp — jak się zdaje — niedokończony i koniec jego nie wiąże się ściśle z pierwotną zwrotką IX., której początek właśnie przytoczyłem (w wydaniu zwr. VIII.).

W dalszej części autograf daje ciągły tekst rapsodu — układ nie nastręcza tu żadnych wątpliwości.

Obok tej jednej zasadniczej zmiany, która jest konieczna w tekście pieśni II. i ewentualnego włączenia ustępu o matce, proponowałbym jeszcze tylko dwie drobne zmiany. W pieśni I. rapsodu V. wydawca dwie zwrotki, napisane w autografie na marginesie obok zwr. XVII—XIX., drukuje zgodnie z tem ich lokalnem rozmieszczeniem jako zwr. XX. i XXI. Znając jednak sposób pisania poety, łatwo stwierdzić, że styczność lokalna bynajmniej nie zawsze rozstrzyga o przynależności, że trzeba obok niej uwzględnić też stosunek treści. Otóż treść dopisanych strof wiąże się ściśle ze zwrotką XIII. — i po niej też winny te strofy być drukowane:

(zwr. XIII.) Coś cudownego miały o n e b o j e
Na cztery strony ziemi rozesłane i t. d.

(zwr. XX.) Ujrzałem wtenczas straszną tajemnicę,
Że duchy wszystkie lecą tam gdzie b o j e.

W ten tylko sposób uniknie się rozerwania treści, jakie koniecznie wynika z umieszczenia strof dopisanych między strofą XIX. a XXII. (według liczbowania dra Gubrynowicza). Zwr. XXII. bowiem nawiązuje bezpośrednio do XIX., a niczem zgoła się nie łączy ze zwrotką rzekomo XX.

(zwr. XIX.) Dziś jeszcze córki złotego księżyca
Z fal patrzą na mnie oczyma złotemi,
I wiatr morski mię — jak lutnia zachwyca,
Gdy kwiateczkami nad morzem blademi
Szeleści... a tam drugi ton na falach
Brzęczy na perłach, muszlach i koralach.

(zwr. XXII.) O dziwy srebrne — przez was mi zapewne
Ten sen jest dany... że mi dziś tęsknota
Fale Dnieprowe rozbudziła spiewne.

W pieśni I. należy więc układ zwrotek zmienić w sposób następujący: I—XIII., XX—XXI., XIV—XIX., XXII. do końca.

W pieśni II. włączyć znowu należy jedną zwrotkę z waryantów. Mianowicie wydrukowaną przez dra Gubrynowicza na str. 273. zwrotkę, oznaczoną przez poetę jako XIV., trzeba tam umieścić, gdzie ją przez liczbę tę włożył poeta, t. j. po zwrotce XIII., w wydaniu będącej zwrotką XII. [1]) Związek myśli stwierdza ten stosunek:

[1]) To cofnięcie o 1 liczby zwrotek w wydaniu wynikło stąd, że dr. G. jako początek pieśni II. umieścił zamiast 6 zwrotek, stanowiących istotny początek pieśni, fragment inny pięciozwrotkowy. Omówiłem to właśnie poprzednio.

(zwr. XIII. — w wyd. XII.).

...Mój anioł wielki — z wielkim wstrętem
Odrzucił ludzkie — a ważne znamiona,
W które szedł człowiek jako w trumny chłodne,
Tracąc dziewictwo ducha samorodne.

(str. 273.) XIV.

Czucie wielkości, które we mnie było
Wyobraziłbyś — marząc sam o sobie,
Że jesteś wielką granitową bryłą,
A czas cię swemi dłuty zwolna skrobie,
A ktoś podnosi wielką bardzo siłą,
I tej już napół żelaznej osobie,
Czołem ją w ciemnię postawiwszy chmury
Za nóg podstawę — daje Karpat góry.

Ze względu na ważność kwestyi zestawiam jeszcze wyniki uwag dotychczasowych z tekstem dra Gubrynowicza, podając, jakie ustępy „Króla-Ducha“ wejść winny do tekstu głównego.

Rapsod I.	G. Raps. I. str. 5—50.
Rapsod II.	G. Raps. II. str. 57. zwr. I—II., str. 214 (?), str. 57. zwr. III. (?), str. 58. zwr. IV. (?), str. 58. zwr. V. — str. 71. z włączeniem dwu zwrotek ze str. 215., jako zwr. VII. i VIII.
Rapsod III.	G. Raps. III. str. 75—92. w. 72.; str. 229. wiersze 5, 4, 3, 1 od dołu; str. 92. w. 76. — str. 94.; str. 426. — str. 432. w. 176.
Rapsod IV.	G. Rapsod IV. str. 99—101. zwr. X.; str. 234 (3 zwrotki), str. 102. zwr. XIII. — str. 152.
Rapsod V.	G. Rapsod V. str. 155—165. (z umieszczeniem zwr. XX. i XXI. po zwr. XIII.); str. 628 (Pieśń II.) — str. 630. w. 2.; str. 167. w. 41. — w. 56.; str. 630. (zwr. IX.) — 632. w. 2.; str. 168—169. w. 66.; str. 273. (zwr. XIV.); str. 169. w. 67. — str. 201.

Z tekstu głównego w tomie IV. do waryantów włączam: str. 55—56., str. 95., str. 166. i str. 167. w. 25—40.

— Drugą, większą część tomu stanowią „odmiany tekstu“. Obok odmianek, wziętych z rękopisów tekstu głównego, mamy tu wszystkie odmienne opracowania, szkice i fragmenty.

Opracowania te i urywki podzielić można przedewszystkiem według kompozycyi na dwie wielkie grupy: pierwszą stanowią ustępy

poematu, pojętego jako opowiadanie jednej osoby, drugą — ustępy, oparte na pomyśle włożenia opowieści w usta różnych postaci; te ostatnie znowu podzielić można według różnych form tego pomysłu. W obrębie tych grup mamy różnorodne opracowanie treści rapsodów; treść ta daje podstawę drugiemu podziałowi. Wreszcie opracowania tego samego tematu dadzą się ułożyć według swego następstwa genetycznego, czasowego.

Dr. Gubrynowicz kompozycyi w podziale nie uwzględnia, chronologii tylko wyjątkowo dotyka; dzieli tylko na podstawie treści. Stara się widocznie uniknąć wszelkiej dowolnej konstrukcyi, trzymać się o ile możności porządku, danego w autografach, a podział własny wprowadzać o tyle, o ile to konieczne dla ułatwienia oryentacyi.

Oznaczenie stosunku fragmentów odkładam do osobnej pracy tu wystarczy omówienie ich w ramach tego podziału, który przyjął dr. Gubrynowicz. Znajdujemy u niego dwie grupy odrębne. O pierwszej pisze: (str. 288.)

„W osobnej grupie zestawiam szereg urywków „Króla-Ducha", wpisanych w rękopisie II-gim Biblioteki Ossolińskich, nie łączących się ściśle treścią z żadnym rapsodem; można wprawdzie co do niektórych z nich stawiać pewne hipotezy, lecz pozostawiam to do rozstrzygnięcia specyalnym badaniom krytycznym".

Zdaje mi się, że co do łączenia niektórych tych urywków z rapsodami można postawić hipotezy bardzo prawdopodobne.

Pierwszy urywek — cudowna rozmowa z matką miesięcznicą (str. 299—310) — jest opracowaniem rapsodu II. t. j. dziejów pośmiertnych Popiela. O żywocie Popiela są wyraźne wzmianki:

że podobny snowi
Idę przez ciemność cały okrwawiony. (w. 9—10.)

Któż cię — ach teraz — ku nowej ofierze
Powiedzie... kto tak strasznego zakrwawcę
Zwoła z błękitu i w ciało ubierze
Za Pana uzna i za prawodawcę. (w. 121—124.)

Jest tu nawet znany z rapsodu II. motyw ukazania się ducha Popielowego w dwunastu tarczach:

W tejże godzinie tam twarz twoja zgniła,
Zarazem w tarczach dwunastu stanęła,
Tak jak tu — włosy srebrne najeżyła
A zimnem grobu z ust otwartych tchnęła.

Urywek III. (str. 310—311.) łączy się z rapsodem o Mieczysławie; wyraźna jest w nim aluzya do losów króla cierpiącego — wprost streszczenie rapsodu IV.:

Tonów miękkość — i rytmu jednostajność długa,
Płacz dzieciny — obrzędy święte — król u pługa,
Swatne orszaki — duchem świecące wesele,
Potem widziadła i sny — i król na popiele,
I straszny sen... od Boskich zesłany aniołów,
O jakąś dawną drugą mogiłę z popiołów
Trącający... twórczego ducha obudziły. (w. 7—13.)

Jest to przejście od opowiadania o Mieczysławie do dalszego rapsodu — o Chrobrym:

Więc Kijowa skały
Bramy złote — na bramach stal powyszczerbiana (w. 26—27.)

Dramatyczna scena na tle „Dziadów" (str. 312—313.) jest introdukcyą do dziejów Popiela; duch zjawiający się — to Popiel.

Fragment XII. (str. 318—319.) jest przejściem od rapsodu o Popielu do rapsodu o Piaście; mowa tu o duchach Rze-Pychy Prometeanki, Piastów i Ziemowitów; koniec zawiera aluzyę do Popiela, którego „straszny cień" zniknął właśnie w ogniach:

Więc gdy słowiańska krew wsiąkła do ziemi,
A odszedł — ów Król i Duch purpurowy,
Wtenczas przyszedłem ja z Aniołowemi
Mocami — sługa odwieczny Jehowy.

Odrębnem, wysoce oryginalnem opracowaniem rapsodu II. jest urywek XIII. (str. 320—321.); poznać to łatwo choćby ze słów następujących:

...że twój trup na gadzin wieńcu
Położył głowę... a twych czynów ślady
Z wieżą... w powojów i róż dzikich wieńcu
Zniknęły... (w. 11—14.)

Związek fragmentu XV. (str. 321—322.) z rapsodem V. zaznaczył w przypisku sam wydawca.

Dramatycznym szkicem drugiego rapsodu jest urywek XIX. (str. 325—326.). Znany motyw rapsodu tego brzmi w słowach:

Ani kurhanów i garnków płaczebnych,
Ani ceglanych wieńców na mogile,
Lecz węże, które ciało mi toczyły,
Lecz głowa spiąca na pogańskich gadach,
Piekła pogańskie ducha nastraszyły,

. . . .

Twarz moja w tarczach dwunastu zjawiona,
Wyziewająca z ust okropne chłody (w. 9—18.)

Fragment XXI. (str. 329—331.) składa się z trzech całkiem odrębnych części. Pierwsza, obejmująca dwa wiersze, należy do jakiegoś dyalogu z Heloisą; druga, sięgająca do w. 22., należy do rapsodu III., osnutego na tle „Dziadów“:

Takiej to nocy raz Ziemomysłowi,
Który w czerwieni ze swemi Supany
Siedział na Dziadach — wszyscy purpurowi,
A król na głowie w złoty liść ubrany,
Guślarz piał... (w. 15—19.)

Trzecia część — od w. 23. do końca — jest odrębnym szkicem; wzmianka o królu modlącym się i cierpiącym i ulatującym potem w niebiosa dotyczy zapewne Mieczysława.

O związku urywku XXII. z rapsodem I., urywku XXIV. z rapsodem IV. wspomina wydawca; niewiadomo, czemu nie zastosował się do tego w układzie.

Do rapsodu II. znowu należy fragment XXV.: (str. 333—334.)

A gdym ja wtenczas cały w krwi rubinie
Szedł jak sen, przez mgły duchowego świata i t. d. (w. 6 7.)

W XXVII. ustępie (str. 334—335.) znajdujemy dwa odrębne fragmenty. Wiersz 1—4. jest waryantem ustępu o śnie ślepego dziecka Mieczysława:

Nagle — już miałem wejść na oną chwilę,
Na którą ów raj z zachwyceniem wchodził,
Gdym ujrzał ducha... Tak jak na mogile
Miesiąc spokojny.

(W rapsodzie IV. pieśni I. czytamy w w. 137—142:

Nagle... już miałem obaczyć tę chwilę,
Na którą ów raj z wielkim szumem wchodzi,
Gdy jakiś starzec — duch większy o tyle
Od człeka, który się z mogiły rodzi,
Jak miesiąc, kiedy na jakiej mogile,
Otumaniony, w kręgu duchów wschodzi.).

Dalsza część jest ustępem dyalogu filozoficznego w formie wierszowanej.

Urywek XXIX. (str. 336—7.) w pieśni, przypominającej chór ze „Zborowskiego“, zawiera motywy rapsodu drugiego:

O krwawy! o rumiany!
Srodze ty oszukany,
Ani kości haniebnych
Po królewsku grzebanych
Ani garnków płaczebnych
I kurhanów ceglanych
Dostał za twoje dzieła,
Proch i pamięć zginęła.

Fragment XXXI. jest może szczątkiem rapsodu o Michale Twerskim.

Fragment XXXV. (str. 345.) wydaje się wstępem do rapsodu o Mieczysławie:

A gdy mój duch powrócił — to już był nowy
Wiek i nadszedł globowi rok tysiącowy.

Na tym ustępie kończy się grupa, której przynależność do poszczególnych rapsodów uznał wydawca za wątpliwą. Od str. 348. począwszy podaje dr. Gubrynowicz „rzuty i waryanty, będące w związku z tekstem głównym“. „Lecz również wśród nich“ — pisze na str. 347. — „są ustępy, nasuwające pewne kwestye sporne w sprawie oznaczenia ich przynależności do poszczególnych rapsodów“.

Niektóre takie „kwestye sporne“ chciałbym właśnie poruszyć.

Na str. 354. i 355. drukowany jest ustęp z K. 59. autografu, zdaniem wydawcy należący do rapsodu II.; jest to jednak ustęp o Wodanie, oparty na pierwotnym pomyśle, że Wodan jest drugiem po Popielu wcieleniem ducha poety:

I wnet — ale już nie król — nie rycerzy
Wódz — ani supan — ale jako ciało,
Na które sądna choroba uderzy,
Wstałem pod formą jęcząc jak pod skałą,
We wszystkich moich członkach połamany.

Jedna całkowita i jedna niedokończona oktawa, wydrukowane na str. 360. wśród szkiców rapsodu II., są waryantem snu Mieczysława przed postrzyżynami:

Spałem w głębokich pogrążony cieniach
I duch do smętnej ciemnicy przywyknął,
W tem jakiś starzec naszedł mię w płomieniach,
Upiór — i spojrzał wyraźnie — i zniknął i t. d.

Ogromnie ciekawy jest fragment, napisany na K. 83. i K. 84., w wydaniu znajdujący się na str. 370—374. Ma on charakter pieśni wykończonej, której początku i końca nie znamy skutkiem zaginięcia

kart rękopisu. Dr. Gubrynowicz umieszcza go wśród szkiców II. rapsodu — zapewne dlatego, że Król-Duch jako duch bez ciała jest tu widzem:

Schodziłem... niby omackiem i w mroku
    Probując... zmysły duchowemi... w duchu.

Ale to, co widzi duch — owa straszna walka pod przewodem wróżbiarki i wodza podwójnego na wzór Lelum Polelum — to treści rapsodu II. bynajmniej nie odpowiada. Gdzież więc pieśń tę włączyć? Może odpowiedź łatwiejsza będzie, jeśli się uda wykryć początek pieśni.

Pieśń zachowana w rękopisie zaczyna się od drugiej połowy zwrotki VII.:

Dwa przy niej wodze z leśnemi imiony
    Na których ciemna leży tajemnica
Stanęli, rządząc rozhukanym gminem
Dwa wodze . . . . z Milutynem.

Dalsze zwrotki wskazują, że kobietą, o której mowa („Dwa p r z y n i e j wodze") jest jakaś „guślarka", „wróżbiarka". Należy więc szukać fragmentu, któryby się kończył czterowierszem z rymami „ony", „ica" (imiony — tajemnica), a w czterowierszu tym mówił o wróżbiarce.

Taki fragment wydrukowała „Warta" w nrze 349. r. 1881. a dr. Gubrynowicz umieścił go na str. 635. jako ostatni urywek należący do rapsodu V. Kończy on się wierszami:

Dziś je wziął — szatan ciemny i czerw o n y
    Buntu — powstała O d a c z a r o w n i c a
A nad nią wieczny duch . . . . . .
    W pełni i w . . . . ianych księż y c a.

Mamy tu i rymy „ony", „ica" i wzmiankę o wróżbiarce; fragment ten jest więc początkiem omawianej pieśni — nie całkowitym jednak, bo zawiera nie 6½ strof, ale tylko 3½ — trzy pierwsze na razie odszukać się nie dadzą.

Odnaleziony tak częściowo początek pieśni wyjaśnia nam jej związek z całością. Oto czytamy w nim:

Ja sam cierpiałem, żem nie rozbił czary
    O jaką skałę... o śmierci zasłonę

. . . .

Wtenczas widziałem obłąkanie wiary,
Żem spał — i ze snu poszedłem na mary

O trzeba było... wam, przeklęte koście,
Przed Władymira rzucić się sztandary.

Wzmianka o Władymirze i Odzie nie pozostawia żadnej wątpliwości co do treści tego ustępu. Występuje tu Mieczysław po śmierci — ale pojęty jako winowajca.

Pieśń więc, składająca się z obu omówionych urywków, jest ustępem, który między rapsodem o Mieczysławie a rapsodem o Bolesławie zajmował stanowisko podobne, jak rapsod II. między dziejami Popiela a Mieczysława. Należy ją przeto drukować po szkicach rapsodu „Miecz i Sława" jako ich ciąg dalszy, a drukować w ten sposób, że koniec fragmentu umieszczonego na str. 635. wydania, połączy się z początkiem ustępu ze str. 370.

(str. 635.) Dziś je wziął — szatan ciemny i czerwony
Buntu — powstała Oda czarownica
A nad nią wieczny duch . . . .
W pełni i w . . . . ianych księżyca.
(str. 370.) Dwa przy niej wodze z leśnemi imiony,
Na których ciemna leży tajemnica,
Stanęli, rządząc rozhukanym gminem,
Dwa wodze . . . . z Milutynem.

Wykończonej niemal pieśni, podanej na str. 390—393., zawierającej rozmowę o losach pośmiertnych Popiela, prowadzoną przez bohatera z „Urągaczem wiekowym" — również brak początku; znajdujemy go we wspomnianym już fragmencie XIII. grupy poprzedniej (str. 320—329). I tu również przemawia „duch, który już od wieków, z mojej duchowej boleści urąga". Te oba fragmenty więc winny być połączone, jako jedno odrębne opracowanie rapsodu II.

Co do opracowań rapsodu III. — zaznaczam przedewszystkiem, że odmiany pieśni I. redakcyi III., podane na str. 422—424. powinny być nie tu umieszczone, lecz wśród odmian tekstu głównego; wprawdzie bowiem tekst główny tej pieśni opiera się na rkp. Dzieduszyckich, a odmianki na autografie, ale te dwa teksty są z drobnymi bardzo wyjątkami identyczne. Zwrotki XX—XLII. pieśni III. (str. 426—432.) należą — jak już wykazałem — do tekstu głównego.

I do opracowań rapsodu III. weszły szkice gdzieindziej należące. Na str. 452. w. 1—13. są całością odrębną, zawierającą motyw rapsodu II.:

Jam spał na wężach położywszy głowę
Ogniem trawiony i głazem nakryty i t. d.

Wydawcę, który w. 1—13. połączył z w. 14—36., w błąd wprowadził autograf. Mianowicie w. 14. jest pisany tuż pod 13, tak

że zdawaćby się mogło, jakoby Słowacki pisał te wiersze jednym ciągiem, jako jedną całość. Ale bliższe przypatrzenie się pismu dowodzi, że Słowacki napisał w. 1—10., kończąc na słowach:

Słyszano... lutnią w rękach Amfijona
I krok chodzący po morzu Jazona
Szelest Ikara skrzydeł na obłokach.

Przerwał następnie i innym razem wpisał ustęp o Piaście, obejmujący dzisiejsze w w. 14. nn.

A Piast miał żonę Pychę, tak nazwaną
Że Pychą była

Po napisaniu tego urywku wrócił do poprzedniego, napisał w. 11., stanowiący co do rymu dublet dziesiątego („Duch Boży pływa po błękitnych stokach"), a wiersze 12—13. (Łabędziem złotym — śniły się na ziemi Dziewice ścmione deszczami złotemi) musiał wpisać drobniejszem pismem, bo już między w. 11. a 14. (według liczby wydania) miał za mało miejsca. — Przykład ten dowodzi zarazem, jakiej ostrożności wymaga badanie sposobu pisania w autografiie.

Połączenie szkicu rapsodu II. i III. mamy na str. 455—458. Od w. 1. do 45. jest szkic rapsodu II.:

Wy, którzyście tej pieśni wysłuchali,
Słuchajcie teraz snu który był we mnie,
Gdy mię duchowie po piekle błąkali.

Z tym szkicem bezpośrednio łączy się przejście do rapsodu o Piaście (w. 46. do końca); obie części te stanowią jednak całość jednolitą; okazują one, że podział szkiców według pięciu rapsodów może natrafić na trudności przez to samo, że jeden szkic może obejmować dwa rapsody.

Fragment, drukowany na str. 470—472. (II. K. 62v.—62.) należy do rapsodu II., co zaznacza też jako rzecz możliwą sam wydawca.

Na czele szkiców rapsodu IV. (str. 485.) znajduje się fragment o tytule „Rapsod I". Jest to istotnie oktawa, która miała stanowić sam początek „Króla-Ducha":

Niebo jak zegar świeciło gwiazdami
Na których wieczna godzina jaśnieje;
A my nad Ojców naszych mogiłami
Czekali... czujni skąd nam duch zawieje;
Wtem powstał nowy śpiewak między nami
I starożytne opowiadał dzieje,
Które ja na ton śpiewaka Solimy
Wiążąc — ubrałem w śpiewające rymy.

Natomiast w. 9—14., pisane w rkp. (w zielonej książeczce t. j. w t. zw. R. I.) innem całkiem pismem, są całością osobną, może — jak wskazuje wzmianka o „żelaznej i ceglanej“ Polsce — należącą do rapsodu V.

Fragmenty rapsodu II. są też na str. 555. — są to dwa pierwsze urywki, na tej stronie podane:

A ja wtenczas leżałem wężami pogryziony,
Na wieńcu węży głowę nieszczęśliwą złożyłem i t. d.

. . . .

Głowa moja na wieńcu węży, a już w około
Z pod krwi wstawało białe, słowiańskie sioło i t. d.

Wcale do „Króla-Ducha“ nie należy ustęp na str. 563—565. (z K. 77.): „Bośmy o bracia przed wiekami byli“ — jest to część poematu filozoficznego.

Fragment, obejmujący na str. 569. dwa ostatnie wiersze, na str. 570. w. 1—8. jest końcem rapsodu II. w opracowaniu, opartem na motywie „Dziadów“ — taksamo na str. 571. pierwsza oktawa (Wtenczas — tu wieszczce zabrakło natchnienia).

Pokutujący ciągle rapsod II. przypomina nam się na str. 580. dwiema oktawami; obie zaczynają się od słów „W przedczasach... duch mój...“ Mamy tu w zarodkowej formie wspaniałe pomysły tego rapsodu:

Myśl ma jak promień złoty uciekła
I odleciała, jak pszczoły złotemi
Dzwoniący promień. [1])

Potem jak ogień — pocięty w kawały
Mieczami [2])

Na str. 582. (zwr. IV.) i 583. (zwr. V.) znajduje się nie fragment „Miecza i Sławy“, ale fragment rapsodu III. o Pysze; zwrotka IV. mówi o Świętopełku, zwr. V. o pieśni Pychy:

Potem jaskółek widziałem znikanie
Z niebios — a potem orły uciekały
A potem ona zaczęła śpiewanie
Cudownie piękne — na lasy i skały.

---

[1]) Por. Raps. II. w. 29—32:

Myśl, jako promień pełny złotych pszczółek
Brzęczała, i tak jak gałązka stara
Potem od włosów krwawych — z rąk uciekła
I poleciała dzwoniąca do piekła.

[2]) Por. Raps. II. w. 48.
Szedłem — pocięty być przez nich na sztuki.

Zaraz potem — na tejże str. 583. — sześć wierszy, które najwidoczniej należą do rapsodu V., dając obraz Piotrowina:

Naprzód widziałem go w ciemnościach groty,
Trup leżał stary — na łokciu spoczywał,
Potem wstał... chmurą popieliska złoty
Kościarz... a wiatr go — z czernizny obrywał.
Już biały... na mnie szedł... z grobu ciemnoty,
A mnie się zdało, że z niej wylatywał.

„Fragment“ na str. 584—586. tylko w pierwszej części (str. 584. do słów „Przyszedłem — owca Pańska“) jest urywkiem „Króla-Ducha“ — dalsza część jest szkicem początku „Teogonii“.

Obszerny fragment, umieszczony na str. 599—601. jest najlepszym przykładem, jak zmylić może u Słowackiego autograf. Poeta często napisawszy jakiś ustęp, potem tuż po nim pisał coś całkiem innego, a skończywszy tę rzecz nową, wracał do ustępu poprzedniego. Tak się właśnie tutaj stało. Napisawszy w. 1—6., dalszy ciąg daje Słowacki dopiero w w. 29., a w. 7—28. są fragmentem odrębnym. Należy więc drukować:

(w. 1—6.) I tak natkawszy gromów w swe warkocze
Zaczął... zrzucono mię jak Boga z góry
I urągano, że się jak kloc toczę,
Rzucając iskrę — dym i kurzu chmury,
Teraz powietrze duchami zamroczę
Piorunowemi zasępię purpury
w. 29—30.) I na świadectwo wezwę te narody
Żem był jako trup — a zmartwychwstał — z wody.

Ta oktawa i dalsze wiersze (31—42.) to obraz bałwana strąconego z rapsodu o Bolesławie. Natomiast w. 7—28. są waryantem zakończenia pieśni o śmierci Mieczysława, czego dowodzą wiersze 9—14.:

Słuchajcie — jeszcze chłopki tam śpiewają
Nad moim ciałem gdzieś chorał daleki,
A patrzcie... anioł Pański nad tą zgrają
Błyszczy — i złoci trupowi powieki,
Powieki moje nad łzami zakrzepłe,
Zamknięte... tylko co — a jeszcze ciepłe.

O fragmentach z K. 193., umieszczonych na str. 625—627. pisze sam wydawca, że je „łączyć można z rapsodem II“; należało to istotnie uczynić.

Urywek z K. 194v na str. 627—628. (dwie oktawy) nie należy do rapsodu V., lecz do IV.: jest to sen Dobrawny o śmierci Wandy w nurtach wiślanych:

Ach takie smętne było to płynienie
I takie zimne, ołowiane wody,
I takie dziwne i złote pierścienie
Pierś rozbijała... schwytana przez lody,
Że już ostatnie tylko we mnie tchnienie
Przez strach i smutek i te wielkie chłody
Zmrożone całkiem, sniło żem żyjąca
I piosnka jakaś z ust niezlatająca.

Ustęp na str. 632—633. (Na zamku nawet królewskiego licach) złączyć należy z ustępem na str. 619. z w. 104.; ustęp bowiem, obejmujący str. 616—619. w. 104. i ustęp na str. 632—633. są jedną całością, której koniec pisany jest w poprzek K. 177v. i K. 190., tworzących razem jedną kartę folio. Natomiast w. 105—110. na str. 619. (pisany na marginesie K. 182.), wcale tu nie należy.

— Z uwag powyższych, nie będących wcale wyczerpującem omówieniem układu, ale tylko ograniczających się do tego podziału, jaki wprowadził dr. Gubrynowicz, wynika, że zmienić należy umieszczenie niektórych urywków. Przy omawianiu tomu I. i III. miałem sposobność wymienić drukowane w tych tomach fragmenty, które należą do „Króla-Ducha"; tam też starałem się określić ich przynależność do poszczególnych rapsodów.

Z omówienia odmian tekstu w tomie IV. okazało się, że odmiennie od układu dra Gubrynowicza należy poprzydzielać ustępy następujące:

Do rapsodu I.: str. 312—313. (IV.), str. 332. (XXII.*)), str. 485. (w. 1 - 8).

Do rapsodu II.: str. 299—310 (I.), str. 320—321. (XIII. — wraz z ustępem na str. 390 (IV.)—393.), str. 325—326. (XIX.), str. 333—334. (XXV.), str. 336.—337. (XXIX.), str. 454. (w. 1—13.), str. 470—472. (II. K. 62v—62*), str. 580. (2 oktawy), str. 625—627. (II. K. 193*).

Do rapsodu III.: str. 318—320. (XII.), str. 329—330. (XXI. do w. 22.), str. 354—355. (II. K. 59.), str. 582. (IV.) — 583. (V.).

Do rapsodu IV.: str. 310—311. (III.), str. 330—331. (XXI. od w. 23. do końca), str. 332—333. XXIV.*), str. 334. (XXVII. w. 1—4.), str. 345. (XXXV?),

*) Gwiazdką oznaczam fragmenty, których przynależność wydawca trafnie oznaczył w przypisku.

str. 360. (II. K. 71. v.), str. 600. (w. 7—28.), str. 627—628. (II. K. 194. v.) — między rapsodem IV. a V., str. 635. i str. 370—374.

Do rapsodu V.: str. 321—322. (XV.*), str. 485. (w. 9—14?), str. 583. (Rapt. 104 v.)

Tom V., VI., VII., VIII. i pierwsza część IX-go zawierają dramaty Słowackiego, wydane przez dra Hahna, w porządku następującym: „Mindowe“, „Marya Stuart“, „Kordyan“, „Mazepa“ — „Balladyna“, „Horsztyński“, „Lilla Weneda“ — „Krakus“, „Wallenrod“, „Jan Kazimierz“, „Złota Czaszka“, „Beatryks Cenci“, „Beniowski“ — „Ksiądz Marek“, „Sen Srebrny Salomei“, „Samuel Zborowski“ — „Zawisza Czarny“, „Agezylausz“, „Książę Michał Twerski“, „Walter Stadyon“.

W dwu wypadkach odstąpił dr. Hahn celowo od porządku chronologicznego: fragment francuski „Beatrix Cenci“ umieścił przed dramatem polskim ze względu na identyczność tematu, mimo, że opracowanie francuskie jest znacznie wcześniejsze — „Samuela Zborowskiego“ umieścił tuż po „Śnie srebrnym Salomei“, a przed wcześniejszym od niego „Agezylauszem“, chcąc widocznie wyodrębnić w tomie IX. dramaty fragmentaryczne.

Wyznaczając „Mazepie“ miejsce po „Kordyanie“, a przed „Balladyną“, uczynił to wydawca widocznie ze względu na hipotezę prof. Małeckiego, według której dwa pierwsze akty „Mazepy“ są częścią dramatu, pisanego jeszcze w Szwajcaryi. Ale i w takim razie w ułożeniu chronologicznem raczej kierowaćby się należało czasem powstania trzech dalszych aktów. „Mazepa“ jednak w całości powstał dopiero po powrocie do Paryża i był pisany jednym ciągiem, jako utwór jednolity. Świadczy o tem jednolitość tonu i stylu. Że zaś i pierwsze nawet sceny „Mazepy“ nie mogły powstać w Szwajcaryi, tego dowodzi w. 113—115. aktu I.:

Bo we drzwiach jest pan Pasek, niby
Cerber z trzema głowami — krew się w żyłach ścina,
Co jedna skończy mówić, to druga zaczyna...

Podobnież świadczy o tem w. 153—155.

Pan Pasek.

Jegomość król wstaje od stołu.
Już kazał sobie podać z nalewką miednicę.

Wojewoda.

Panie Pasek, każ urżnąć polskiego muzyce.

To wprowadzenie postaci Imci Pana Jana Chryzostoma Paska w pierwszym akcie jest wynikiem poznania pamiętników jego, wydanych w r. 1836. — a więc nieznanych jeszcze Słowackiemu w Szwajcaryi. Akt I. wobec tego nie może być szczątkiem szwajcarskiego „Mazepy“.

— Potrzeba odpowiedniego układania i łączenia fragmentów nasuwała się i przy niektórych dramatach.

W tomie VII. umieścił dr. Hahn francuski urywek „Béatrix Cenci“. Idąc za przykładem W. Gasztowta, który francuską „Beatrix“ po raz pierwszy ogłosił, uważa dr. Hahn urywek ten za szereg scen początkowych aktu piątego z luką wśród sceny drugiej (po w. 59.). Już dr. Kazimierz Jarecki w studyum swem o tym dramacie wykazał, że tekst francuski zawiera dwa odrębne fragmenty, z których jeden tylko należy do aktu V., drugi zaś jest urywkiem początku dramatu[1]) (prawdopodobnie aktu II.) Treść urywku nie pozostawia pod tym względem żadnej wątpliwości. W ustępie, który w wydaniu stanowi koniec sceny II., scenę III. i IV. (w. 60—156.) akcya odbywa się w pałacu Cencich przed wykryciem morderstwa i uwięzieniem rodziny. Giano Giani przychodzi z prośbą o rękę Beatrix; na to Beatrix odpowiada, że nazajutrz wstąpi do klasztoru („Giani, sachez donc que demain j'entre au couvent...“); w scenie następnej zaś, której początek tylko się zachował, wyznać chce Gianiemu straszną prawdę („Léve toi, Giani, et écoute moi, car j'ai des choses graves à te dire et cette entrevue est la dernière“). Natomiast w scenie pierwszej i drugiej (w. 1—59.) rodzina Cencich już czeka w więzieniu na wykonanie wyroku śmierci; Giano zaś już popełnił bratobójstwo („Ce matin le Pape allait signer vôtre grâce quand on est venu lui apprendre qu'un autre crime aussi terrible avait été commis“ [w. 7—11.]). Wobec tego ww. 60—156. należy drukować jako fragment pierwszy, ww. 1—59. jako fragment drugi — tak jak je wydrukował w wydaniu swem Artur Górski.

Zmianę pewną należałoby też wprowadzić w tomie VIII. w tekście „Samuela Zborowskiego“.

„S a m u e l Z b o r o w s k i“ wiele trudności nastręcza i krytykowi i wydawcy. Przy wydawaniu jego tekstu trzeba przedewszystkiem uwagę zwrócić na zakończenie. Nieprzekreślony tekst sceny sądu w autografie, wydany jako jedna całość przez dra Biegeleisena i przez dra Hahna, nie jest bynajmniej jedną ciągłą scenę, ale z a w i e r a d w a c a ł k i e m o d m i e n n e z a k o ń c z e n i a; oprócz tych są przekreślone urywki dwu innych jeszcze zakończeń i wreszcie dłuższy fragment, znajdujący się w kopii, a będący może częścią ostatecznej redakcyi. Razem więc mamy p i ę ć o p r a c o w a ń z a k o ń c z e n i a, z których wydanie dra Hahna podaje dwa jako jednolitą całość w tekście, trzy w waryantach.

Ponieważ wszystkie zaczynają się od półwiersza sześciozgłosko-

---

[1]) Słowackiego „Beatrix Cenci“. Bibl. Warsz. 1904. str. 131—132.

wego z rymem „onach", jasne więc, że jednolity zrąb dramatu kończy się tam, gdzie znajduje się ostatni półwiersz pięciozgłoskowy, wymagający tego rymu. Ten półwiersz jest to początek w. 2505. Należy on do ustępu, mówiącego o wielkich pragnieniach i żądaniach ducha w Polsce, a kończącego się słowami:

Taka jest wielka moc błyskawic w łonach,
Że dotknij, a wnet piorun ci wyskoczy
Z każdego serca.

Tu teraz trzeba włączyć początki wszystkich zakończeń.

Pierwsze z nich stanowi w wydaniu dra Hahna w. 2505—2553. Zaczyna się od słów „A ty na tych tronach | Chciałeś budować — co?", zawiera skazanie kanclerza i powiedzenie go na miejsce kary, wygraną Samuela i odejście Adwokata-Lucyfera, by „Jedną na świecie nieśmiertelną duszę | Przez wszystkie złote tajemnic otchłanie | Prowadzić": na tem się kończy akcya, a Chrystus w słowach swych (w. 2533—2551.) daje niejako końcowe wyjaśnienie, które chór przyjmuje sławiącymi wyrazy.

Niezadowolony z tego zakończenia Słowacki przerwał pisanie jego w środku w. 2553. i napisał drugą odmienną redakcyę zaczynającą się od słów „Więc już o Syonach" (w. 2554.) [1]) Nawiązuje tu Adwokat do ustępu o dążeniach ducha w Polsce i mówi dalej o jego ideałach („Więc już o Syonach — taki duch w rządzie marzy"); ten ustęp (w. 2554—2570.) poeta ponownie opracowuje w zmienionej formie (w. 2570—2577.) i dalej pisze nowe zakończenie; wprowadza w niem całkiem nowy motyw — gaśnienie Lucyfera i odmienne, a o wiele artystyczniejsze rozwiązanie sprawy Samuela ze wspaniałą koncepcyą zjednoczenia się obu przeciwnych duchów. Jeżeli się to drugie zakończenie drukuje jako ciąg dalszy pierwszego, to wprowadza się do dramatu sprzeczności, nie dające się pogodzić. (Lucyfer, który już zniknął, na świat wrócił, gaśnie — kanclerz, wywiedziony na miejsce kaźni, jest przytomny i t. d.).

Trzecie, zarzucone i przekreślone zakończenie, znajduje się w dalszym ciągu na ostatniej (38.) karcie autografu, u dra Hahna na str. 377. i 378. Jest ono wypływem chwilowego nastroju pesymizmu i przygnębienia — porusza myśl, że skończona już dawna, piękna Polska, a jakieś widziadło („Gotowe ludy przerosnąć zepsute | krzykiem, chciwością podłe") wstaje na jej miejsce.

Pięć ostatnich wierszy autografu (u dra Hahna str. 378. w. 9 nn.) to początek czwartego opracowania.

Dalsze — dziś zaginione — karty autografu zawierały niewątpliwie piątą redakcyę, znajdującą się obecnie przy końcu kopii „Zbo-

---

[1]) Już Artur Górski, drukując w r. 1901. „Zborowskiego" w „Słowie" warszawskiem i w „Słowie Polskiem", zaznaczył, że od tych słów zaczyna się prawdopodobnie inne opracowanie sceny końcowej.

rowskiego", przepisanej przez uczenice pani Boberskiej; dr. Hahn podaje ten ustęp na str. 374—377. Według wskazówki, umieszczonej w kopii, miałby on następować po wierszu 2514.[1]) „To jego kara" — ale rym i treść wskazują, że należy go połączyć z wierszem 2505. Jest to niewątpliwie redakcya ostatnia; ponieważ jednak nie jest ona dokończona, a natomiast redakcya pierwsza i druga (chociaż może także niedokończona) dają zadowalające zakończenie akcyi, należy w wydaniu do tekstu przyjąć redakcyę pierwszą, drugą i piątą jako trzy opracowania, a redakcyę trzecią i czwartą umieścić jako waryanty do w. 2505 nn.

Przy sposobności zaznaczam, że „Zborowski", nie posiadający całkowitego zakończenia, nie ma też, jak się zdaje, całego początku. Autograf zaczyna się od słów „kładzie się i usypia" — takie objaśnienie sceniczne bez wymienienia osoby nie może być początkiem pisania dramatu; prawdopodobnie istniała jeszcze jedna, dziś zaginiona, karta autografu, która zawierała jakąś scenę początkową — może monolog Heliona. Brak jednak tylko niewielkiego ustępu, bo oznaczenie „Akt II." znajduje się dopiero na trzeciej karcie.

Największe trudności wśród wszystkich dramatów nastręcza „Zawisza Czarny". Część utworu dr. Hahn ogłasza jako tekst główny, podzielony na scen 23., których przegląd, wraz z podaniem ich rozmieszczenia w autografie, podaje w „odmianach tekstu"; resztę drukuje jako waryanty w liczbie 20. „Przy ułożeniu tekstu" — pisze — „powodowałem się następującymi względami: wyłączyłem przedewszystkiem sceny zupełnie wykończone, przy kilku opracowaniach wybierałem opracowanie najpełniejsze, nieraz dla ułatwienia zrozumienia akcyi wciągnąłem ustępy już to z odmiennej redakcyi, już to nawet przekreślone. Szczegółowe wywody o stosunku redakcyi dramatu ogłoszę w innem miejscu". Wobec tej ostatniej zapowiedzi odkładam dokładne omówienie do czasu, w którym dr. Hahn ogłosi swą rozprawę. Na razie ograniczam się do stwierdzenia, że wydawca — jak to ze słów jego wynika — starał się o ułożenie jednolitej, artystycznie zadowalającej całości, nie uwzględniając przytem różności redakcyi, zmiany i ewolucyi planu. Niewątpliwie układ tego rodzaju ułatwia ogółowi czytelników zrozumienie dzieła; ale ze stanowiska naukowego może pożądane byłoby ścisłe rozgraniczanie odrębnych redakcyi.

Do „Waltera Stadyona" włączył wydawca rozmowę duchów jako „scenę w Malborgu". Że rozmowa ta należy do „Waltera Stadyona", to dość prawdopodobne; ale bezpośrednie związanie jej ze sceną poprzednią i zatytułowanie „Sceną w Malborgu" nie jest uzasadnione; słowa „Scena w Malborgu" znajdują się (wbrew twierdzeniu wydawcy) tylko na k. 8. raptularza po scenie II. „Waltera"; niema tych słów przed rozmową duchów na k. 22.

---

[1]) Nie po w. 2510., jak podaje wydawca czy to skutkiem omyłki druku czy też pod wpływem dra Biegeleisena, u którego istotnie wiersz, będący w wydaniu obecnem 2514., jest wierszem 2510.

— W tomie X. wydawca (dr. Gubrynowicz) wśród prozy literackiej umieścił też przedmowę do III. tomiku poezyi. Przedmowa ta — będąca właściwie przedmową do „Lambra“ — winna być raczej drukowana przed „Lambrem“, tak samo, jak listy do Krasińskiego wydrukowane zostały przed „Balladyną“ i „Lillą Wenedą“. Skoro do prozy zaliczono plan dramatu społecznego, należało umieścić też tutaj plan dramatu o Ramazesie. Ale ten utwór wydawcy przeoczyli.

Najważniejszą kwestyą, jaką nasuwa tom X., jest kwestya układu pism filozoficznych. Omówienie jej, które wykraczałyby poza ramy recenzyi, odkładam do osobnej rozprawy[1]; zaznaczam tylko, że przeważna część fragmentów (między innymi t. zw. „List apostolski“) należy do jednego wielkiego dyalogu filozoficznego w kilku redakcyach.

Obok prozy literackiej i pism filozoficznych i politycznych zawiera tom X. „Notatki i zapiski w raptularzu“, dziennik podróży i dziennik ostatnich lat życia, wreszcie pamiętnik poety. Ponieważ zbiorowe wydanie dzieł obejmować winno tylko utwory, więc zdaniem mojem wyłączyć należałoby wszystko to, co nie ma charakteru utworu — a nie ma go ani pamiętnik, ani notatki dotyczące faktów jakichś, ani wypiski z książek, ani rachunki poety. Z raptularza i dziennika wejść powinny do dzieł tylko zawarte w nich utwory; resztę umieścićby można w dodatkach. Mimo to jednak ta część tomu X. ma wielkie znaczenie i stwierdzić należy, że całkowite przedrukowanie raptularza należy do tych faktów, które wydaniu dały jego wartość epokową.

II.

Tekst utworów.

A) Uwagi ogólne.

Istotnem zadaniem wydania naukowego — zadaniem, wymagającem ogromnej staranności, pracy niezwykle żmudnej i bystrego zmysłu krytycznego — jest danie tekstu autentycznego wraz z materyałem do badania historyi tego tekstu.

Wybór tekstu podstawowego, stanowiący w wydaniach często zagadnienie wielkiej wagi, trudności nie nastręczał, ponieważ przeważnie utwory Słowackiego mają tylko jeden tekst autentyczny. Tem większe za to były inne trudności.

Teksty podstawowe, na jakich mogli się opierać wydawcy, dzielą się na trzy kategorye: na pierwodruki, ogłoszone przez samego poetę lub przynajmniej za jego zgodą, na autografy pism niedruko-

---

[1] Rozprawę tę p. t. „Dzieło filozoficzne Słowackiego“ znajdzie czytelnik w księdze pamiątkowej, wydanej ku czci Słowackiego przez Polonistów Uniw. lwow. („Cieniom Juliusza Słowackiego“. Lwów 1909.)

wanych i na przedruki pośmiertne autografów dziś zaginionych lub przynajmniej niedostępnych. Tylko dwie pierwsze kategorye mają w całej pełni charakter autentyczności — ale i one domagają się nieraz poprawiającej pracy krytycznej, jeżeli rezultatem wydania ma być to, co stanowi jego właściwy ideał: podanie dzieła w formie, najdokładniej odzwierciedlającej intencye twórcy; i teksty autentyczne bowiem nie są wolne od niedokładności i omyłek, intencyom owym bynajmniej nie odpowiadających.

Przedewszystkiem chodzi w wydaniu o wierne oddanie strony treściowej, znaczeniowej, t. zn. o zachowanie wyrazów i ich związku. Otóż tutaj właśnie — w tej napozór prostej i łatwej kwestyi — zadanie okazało się bardzo utrudnionem, o ile tekst podstawowy stanowi autograf. Autografy Słowackiego — będące w znacznej części brulionami, pełnymi kreśleń — są często bardzo nieczytelne; w wielu wypadkach zwykłe odczytanie jest wprost niemożliwe; trzeba czasem na podstawie toku myśli, rytmu i rymów tworzyć hipotezę i dopiero kontrolować, czy odczytanie hipotezę potwierdzi. Jakkolwiek nieczytelność najczęściej zdarza się w waryantach, to jednak i w tekście głównym jest aż nadto częsta. Łatwo więc tu o wprowadzenie wyrazu mylnego. A niebezpieczeństwo grozi też ze strony środka, będącego pozornem ułatwieniem. Przy wydawaniu dzieła z autografu może wydawca do pomocy brać istniejące już wydania; one mogą mu ułatwiać żmudną, fizycznie wyczerpującą pracę odcyfrowywania. Ponieważ zaś zasada ekonomii pracy, zasada oszczędzania energii winna panować w pracy naukowej, ponieważ unikać należy powtórnego robienia rzeczy zrobionych, nic więc w zasadzie mieć nie można przeciwko posługiwaniu się takimi tekstami pomocniczymi. Ale w praktyce rzecz okazuje się niebezpieczną. Naturalna dążność do oszczędzania pracy skłonić może do tego, że zamiast ułatwiać sobie tylko czytanie autografu, wydawca inaczej postąpi: przyjmie nieautentyczny druk za tekst podstawowy, a autografu — jako tekstu pomocniczego — użyje do poprawiania danego tekstu. Jeśliby oczywiście poprawienie to usunęło wszystkie różnice między drukiem a autografem, to postępowaniu takiemu nicby zarzucić nie można. Ale niestety właśnie w miejscach wątpliwych druk może zbytnio suggestywnie wpłynąć — wydawca może przyjąć brzmienie tekstu drukowanego, nie zwróciwszy uwagi na jego błędność — i w ten sposób do wydania naukowego przejdą błędy wydań poprzednich. Dr. Gubrynowicz i dr. Hahn usunęli mnóstwo błędów dawniejszych w utworach już drukowanych, czasem jednak wpływ tekstu pomocniczego (zwłaszcza „Pism Pośmiertnych“ i wydań dra Biegeleisena) doprowadził do powtarzania usterek lub do niedokładnego ich poprawiania, jak to przy omówieniu szczegółowem nieraz będę mógł jeszcze zaznaczyć.

Oprócz dokładnego odczytania autografu i należytego powiązania tekstu występuje przy wydawaniu niektórych utworów inne zadanie, przekraczające już zakres zwykłej pracy wydawniczej. Bru-

liony dramatów Słowackiego w znacznej części nie zawierają oznaczenia osób mówiących. W przeważnej liczbie dramatów dokonał tego prof. Małecki, w „Zborowskim" wskazówki daje kopia, w wydanych przez siebie dramatach oznaczyli osoby dr. Biegeleisen, Górski i Rychter. Mimo to jednak wydawca na tem oznaczeniu, jako nieautentycznem w części, polegać nie może i musi na podstawie gruntownej analizy tekstu przeprowadzić raz jeszcze rewizyę oznaczenia osób. Dr. Hahn wprowadził też w ten sposób poprawki (ogromnie ważne w „Księciu Michale Twerskim"), ale najczęściej szedł za zdaniem poprzedników, uznając je za słuszne. Istotnie zazwyczaj oznaczenie jest trafne. Wypadki, w których zmieniłbym to oznaczenie, wymienię przy omawianiu poszczególnych dramatów.

Nadto musieli wydawcy poprawić szereg omyłek widocznych, popełnionych przez poetę w pisaniu; niezawsze jednak zaznaczają, jak brzmi wyraz w autografie; jest to zaś konieczne i ze względu na to, że poprawka może być niekiedy wątpliwa i ze względu na zawarty w omyłkach materyał psychologiczny.

Przy tekstach, które dane są jako druki, poprawianie omyłek drukarskich jest najważniejszem może zadaniem wydawcy. Z omyłek, któremi upstrzone są drukowane utwory poety, znaczną ilość usunięto, niektóre zostały.

— Chcąc dać wydanie naukowe, nie mogli wydawcy ograniczyć się do dokładności w zakresie strony treściowej. Słowo jest materyałem poezyi także jako kompleks dźwięków i jako wartość rytmiczna; wydanie naukowe musi więc oddać dokładnie i zgodnie z intencyami poety również stronę dźwiękową i rytmiczną. Do jej wyrażenia służy odpowiednia pisownia. Pisownia jednak zawierać może szereg elementów, nic nie mających wspólnego z jakością dźwięku i rytmu. Ze względu na to możliwe jest w stosunku do niej dwojakie stanowisko: albo wydawca oddaje wiernie wszystkie właściwości, jakie przedstawia pisownia tekstu autentycznego — albo ogranicza się do zachowania tych cech, które mają znaczenie jakieś dla charakteru dźwięku i rytmu. Na pierwszem stanowisku stoi w swem znakomitem wydaniu „Genezis z Ducha" prof. Lutosławski — drugie przyjęte jest w znacznej części wydawnictw naukowych.

Nie ulega wątpliwości, że zupełnie, bezwzględnie wierne oddanie tekstu podstawowego może mieć ważne znaczenie, ale w obszerniejszych wydaniach dzieł poety byłoby zbytecznem zużywaniem olbrzymiego nakładu pracy. Nie wydaje się bowiem w tym wypadku zabytku języka i grafiki, ale dzieło literackie. Materyałem zaś dzieła takiego jest s ł o w o ż y w e, nie słowo pisane — to ostatnie jest tylko znakiem taksamo, jak system nut w muzyce. Wobec tego tylko takie modyfikacye w pisowni (t. j. w systemie znaków) mają znaczenie, którym odpowiada modyfikacya żywego słowa. Gdyby chodziło o same znaki, to równie ciekawy, jak dotyczące samych tylko znaków właściwości pisowni, byłby sposób ich pisania — a w takim razie żądaćby należało w wydaniu naukowem fotografii całego auto-

grafu. Że takie wydanie (wzorowane na faksymiliach starych druków i rękopisów) byłoby rzeczą cenną — temu nikt nie zaprzeczy; ale mało kto chyba odczuje istotnie jego potrzebę; wystarcza naogół próba jedna, dająca obraz cech charakterystycznych. Mają niewątpliwie wartość pewną dla badań wszystkie cechy autografu (czy pierwodruku) — ale w takim razie wystarczy podać dokładny opis autografu z wyczerpującą charakterystyką grafiki i ortografii; dr. Gubrynowicz i dr. Hahn charakterystyki takiej nie podają — ale wobec podrzędnego znaczenia tej kwestyi brak ten zbyt dotkliwie odczuć się nie daje.

Trzeba przytem liczyć się z jednym faktem: wydanie dzieł poety ma dać nie tylko materyał dla badań naukowych ale nadto — i może w pierwszym rzędzie — dla wzruszeń estetycznych; tym zaś szkodzi wszystko, co razić może czytelnika i uwagę jego odwracać od dzieła. Niewątpliwie zaś tak właśnie działa pisownia, różna od dzisiejszej. O ile więc da się to pogodzić z wiernem oddaniem wszystkich pierwiastków dzieła, pożądane jest używanie pisowni obecnie przyjętej. Ową wartość żywego słowa wyrażać trzeba w sposób dzisiejszy.

Ale w a r t o ś ć ż y w e g o s ł o w a musi być zachowana — bez względu na to, czy odpowiada wymowie współczesnej[1]).

Na tem też stanowisku stoją w zasadzie wydawcy. „W sprawie pisowni" — czytamy w przedmowie — „przyjęto jako zasadę reguły proponowane przez Akademię Umiejętności w Krakowie, wszystkie jednak charakterystyczne cechy językowe Słowackiego zostały jak najwierniej zachowane, o ile tekst utworu mógł być oparty na autografie lub pierwodruku".

Zasada na pozór prosta i łatwa do przeprowadzenia; w praktyce jednak nastręcza niemało trudności. Niezawsze bowiem pisownia tekstu podstawowego oddaje wiernie wartość żywego słowa — czasem jest nawet pod tym względem wręcz fałszywa.

Wielka niedokładność pisowni poety w zakresie znaków dyakrytycznych czyni wątpliwemi zwłaszcza dwie kwestye: kwestyę pochylenia i zmiękczenia. Że pod tym względem są różnice w porównaniu z językiem dzisiejszym, to nie ulega wątpliwości. Słowacki wymawiał „choru", nie „chóru", „proba", nie „próba" (podobnie jak Mickiewicz: działanie analogii form „chór", „prób" jeszcze się tu nie zaznaczyło), prawdopodobnie „zabojczy", nie „zabójczy" i t. d. — ale nigdy nie można być pewnym, czy brak kreski nad *o* oznacza brak pochylenia — bo poeta pisze n. p. „wozku", choć wymawia „wózku" (rym: francusku). Jeszcze mniej jasny jest zakres zmiękczania grup spółgłoskowych. Wiemy, że tendencya do unikania asymilacyi w grupie „spółgłoska + spółgłoska miękka", która już w naj-

[1]) W pomnikowem wydaniu weimarskiem Goethego (t. zw. Sophien-Ausgabe) zasadę tę tak sformułowano: „...alles, was sich auf Laut und Aussprache erstreckt, ja nur erstrecken könnte, wird geschont". (Tom I., str. XXI.).

starszej epoce wytworzyła polskie formy „kwiat“, „gwiazda“ (strsł. cvětъ), później zaś formy jak „twierdza“ (zam. ćwirdza), rozszerza się w wymowie i na grupy, w których pierwszą spółgłoską jest *s*, tak że istnieją obok siebie formy „spiewać“ i „śpiewać“. Słowacki w grupie „s+spółgłoska miękka“ prawie zawsze pisze *s* bez kreski — i tę pisownię zachowuje często wydanie z chwalebną skrupulatnością — ale czy istotnie wymawiał *s*? Bo zdarza się — chociaż rzadko — w autografach i *ś* przed spółgłoską miękką: obok panującej formy „smierć“ także „śmierć“.

Ażeby te kwestye rozstrzygnąć, trzebaby zbadać dokładnie wymowę poety na podstawie autografów, rymów (kwestya pochylenia) i nawet dyalektologii (zmiękczanie). Dopiero takie poznanie języka Słowackiego dozwoliłoby ocenić odpowiednio wartość dźwiękową słowa i dostosować do niej pisownię.

Niektóre jednak kwestye nie wymagają tak daleko idących badań.

Chodzi tu przedewszystkiem o pochylone *e*. Wydawcy zachowują je stale w rymach (o ile przez omyłkę drukarską kreski nie opuszczono) — ale tylko w rymach. Skoro jednak u Słowackiego prawie zawsze *é* w rymie istotnie jest pochylone t. j. przechodzi w *i* lub *y*, a więc jest to cecha stała jego języka, dla charakteru wiersza bynajmniej nie obojętna. Należy tedy stale w dziełach Słowackiego zachowywać *e* pochylone.

Tak samo nie zgodziłbym się na drukowanie „rzch“ zamiast „rszch“ („wierszchołek“, „zmierszch“, „pierszchać“.) Ponieważ w autografach prawie zawsze jest „rszch“, a wymowa taka istnieje, nie uważam tego za cechę samej tylko pisowni, jak to widocznie czynią wydawcy.

Nie tylko dla wartości dźwiękowej, ale i dla rytmicznej ważna jest grupa: ya, ia, ye, ie i t. d. Może być ona jednozgłoskowa (=ja, je) lub dwuzgłoskowa (=yja, ija, yje, ije); u Słowackiego spotykamy oba rodzaje wymowy — nawet w jednym wyrazie (grenadyer i grenadyjer); bardzo często zaś i druki i autografy mają pisownię *yja*, *ija* o wartości jednozgłoskowej (n. p. konwalije, batalije=konwalje, batalje; prawie zawsze: pijany=pjany). Otóż tu należałoby się kierować wartością dźwięku bez względu na pisownię tekstu podstawowego i albo stale pisać *ya*, *ia* i t. p., a w objaśnieniach zaznaczać jakość wymawiania — albo (co uważam za lepsze) wprowadzić pisownię dwoistą: *yj-*, *ij-* dla wymowy dwuzgłoskowej, *y-*, *i-* (lub *j*) dla jednozgłoskowej. Zaznaczyć muszę, że wydawcy często — choć niezawsze — odpowiednią zmianę pisowni przeprowadzili.

Wypadek powyższy dowodzi, że zachowanie charakteru żywego słowa niekiedy sprzeciwia się zachowaniu cech pisowni, użytej w tekście podstawowym. To nastręcza sposobność do sformułowania zasady, że o ile stwierdzić można w tekście podstawowym niedokładne oddanie wartości słowa, należy tę wartość przywrócić na podstawie rezultatów, do których dochodzi się przez zbadanie języka

poety[1]). Ważne jest to przy posługiwaniu się przedrukami autografów zaginionych. Wszędzie w tym razie należy kierować się uwzględnianiem i przywracaniem cech języka twórcy. Wydawcy istotnie czynią to często, chociaż jako zasadę przyjmują zachowywanie cech językowych o tyle tylko, o ile tekst mógł być oparty na autografie lub pierwodruku.

— Zarówno strony treściowej, jak i dźwiękowo-rytmicznej dotyczy kwestya interpunkcyi. Ażeby traktować ją odpowiednio, należy zdać sobie sprawę z potrójnego charakteru znaków interpunkcyjnych; interpunkcya bowiem ma wartość logiczną (t. zn. oddaje uczłonkowanie myśli i stosunki, dotyczące składni), wartość rytmiczną (t. zn. wyraża rodzaj i długość pauz rytmicznych) i wartość uczuciową, ważną nadto dla dynamiki, melodyi, a nawet i rytmu zdania. W zakresie tego potrójnego charakteru różni się nieco dzisiejszy system od tego, który panował jeszcze w czasach Słowackiego; mianowicie stała się interpunkcya dokładniejszą, ściślejszą w zakresie wartości logicznej — natomiast zmniejszyło się stosowanie interpunkcyi rytmicznej i uczuciowej. Ponieważ interpunkcya logiczna nie wnosi do tekstu nic nowego, ale tylko uwydatnia jego treść i ułatwia oryentacyę, można i należy ją uzupełniać — zwłaszcza że sam Słowacki zdawał sobie sprawę z niedokładności swej interpunkcyi i potrzeby jej uzupełniania; że usunięte winny być wszelkie omyłki w jej zakresie, to jasne. Nie wolno natomiast zmieniać interpunkcyi rytmicznej i uczuciowej, ale należy zachować całkowicie system, przyjęty co do niej przez poetę. Chodzi tu jednak — podobnie jak w pisowni — tylko o wartość, nie o rodzaj znaku. Ponieważ zaś zmienił się dziś nieco sposób używania znaków, można znaki zastępować innymi — ale o tejsamej wartości: tak n. p. ponieważ dziś średnik ma charakter znaku, kończącego zdanie całkowite, dawniej zaś często był używany w zdaniu złożonem na równi z przecinkiem pod względem znaczenia logicznego, a tylko w celu uwydatnienia silniejszej pauzy — przeto można go zastąpić równoważnym myślnikiem, który właśnie w naszej interpunkcyi odgrywa podobną rolę; ale nie wolno go zastąpić przecinkiem, bo toby odebrało mu wartość rytmiczną. Wydawcy za podstawę przyjmują w zasadzie interpunkcyę pierwodruków i autografów; w uzupełnieniach i zmianach stałego systemu nie wprowadzają. Wierność zachowania interpunkcyi jest rozmaita: dość znaczna, czasem całkowita niemal n. p. w pismach filozoficznych, w niektórych powieściach poetyckich, niekiedy i w dramatach — znacznie zmieniona w kilku utworach dramatycznych; działał tu też wpływ tekstów pomocniczych.

Specyalne znaczenie ma właściwe Słowackiemu używanie kropek. Wprowadza je poeta jako interpunkcyę o charakterze wybitnie rytmicznym, często zastępuje nią wogóle wszelkie znaki; używanie

[1]) Skrajne — często zbyt daleko idące — stosowanie tej zasady widzimy w wywodzącej się od Lachmanna metodzie wydawania „normalizowanych" tekstów staroniemieckich.

jej przechodzi jednak w rodzaj mechanicznego przyzwyczajenia — tak że często kropki poety wogóle nie są interpunkcyą. Trudno jednak ściśle określić, kiedy można im znaczenia odmawiać. Wydawcy w części je zachowują — ale zdarza się zbyt często ich pomijanie nawet w wypadkach, w których mają one wartość logiczną.

— Już sam tekst główny wymagał od wydawców wielkiego nakładu starań i pracy; ale najtrudniejszą, najżmudniejszą i — najniewdzięczniejszą pracą było wydrukowanie odmian tekstu.

Jest to zawsze najcięższa praca w naukowych wydaniach — tu zaś stała się podwójnie ciężką wobec nieczytelności poprawek, kreślonych, zamazywanych, splątanych często w chaos, odstraszający oko czytającego. Że niektóre waryanty oznaczyli wydawcy jako nieczytelne, że czasem wyraz jakiś wydrukowali niedokładnie — to nie zdziwi nikogo, znającego autografy poety; o wiele częściej zdziwi odczytanie wyrazów, przedstawiających na pierwszy i na dziesiąty nawet rzut oka istną zagadkę.

Ułożenie waryantów jest inne w tomach, wydanych przez dra Gubrynowicza, inne w tomach dra Hahna. Dr. Gubrynowicz podaje najpierw odpowiedni tekst główny, potem odmianki, dr. Hahn zaczyna od odmianek; pierwszy sposób ułatwia bardziej oryentacyę, drugi opiera się na stosunku genetycznego następstwa, gdyż tekst główny jest przeważnie redakcyą ostatnią. Ponieważ odmianki dać mają obraz pracy twórczej, kształtowania się stopniowego formy, ważny jest ich stosunek, wyrażający się w rozmieszczeniu lokalnem; inaczej przedstawia się praca poety, kreślącego i zmieniającego w środku wiersza, w toku pisania, inaczej praca autora, który po napisaniu tekstu daje poprawki nad wierszami czy pod nimi. Tego rozmieszczenia wydawcy nie oznaczają; ale jeżeli się zważy, jak mało u nas korzystają badacze z waryantów, to istotnie zrozumie się łatwo, iż wydawcy nie odczuwali potrzeby tak kolosalnego utrudnienia sobie pracy, jakiem byłoby dokładne oznaczenie lokalnego rozmieszczenia. W każdym razie jednak należało wszędzie podać karty autografu; dr. Hahn przy wydawaniu dzieł z autografu czyni to stale, dr. Gubrynowicz tylko w tomie IV. i w wydaniu raptularza. Wogóle wszędzie dodaćby należało wyczerpujący opis autografów. Zaznaczyć wreszcie trzeba, że do tekstu dołączyli wydawcy szereg ciekawych podobizn.

Bogaty materyał waryantów jest cennem dopełnieniem tekstu głównego, który — jakkolwiek nie idealny — stanowić może wreszcie pełną podstawę dla badań naukowych.

B) Omówienie szczegółowe.

Omawiając tekst poszczególnych utworów (ze szczególnem uwzględnieniem tych, które oparte są na autografach), zwracam uwagę przedewszystkiem na kwestye, dotyczące pojmowania tekstu — a więc w pierwszym rzędzie na oznaczenie osób w dramatach, na włączanie dopisków i na ewentualną potrzebę emendacyi tekstu. Przechodząc

następnie do usterek i niedokładności, wymieniam głównie te, które dotyczą strony znaczeniowej (niedokładne odczytanie wyrazów autografu, wyrazy nieodczytane; psujące myśl omyłki drukarskie); przy podawaniu niedokładności w zakresie strony dźwiękowej ograniczam się do rzeczy najważniejszych; pomijam stale to, co jest wynikiem konsekwentnie przeprowadzonej zasady (zamiana é na e w środku wiersza, „rzch“ zam. „rszch“). Co do interpunkcyi — podaję te miejsca, w których kwestya jej użycia łączy się z modyfikacyą treści; zresztą poprzestaję na przykładach. Przeznaczone są uwagi moje dla badaczy, którzy oprzeć się mają na tekście wydania, dla czytelników, którzy zechcą usterki wydania poprawić, i dla przyszłych wydawców. Stwierdzam jednak z naciskiem, że za kompletność wykazu bynajmniej nie ręczę, a w omawianiu waryantów nawet się o nią nie kusiłem.

*
* *

Tekst tomu pierwszego[1]), zawierającego „wiersze drobne“, a wydanego przez dra Gubrynowicza, opiera się częścią na drukach, ogłoszonych za życia poety, częścią na drukach pośmiertnych, częścią na autografach. Wymieniam niektóre usterki i miejsca wątpliwe:

W „Kuliku“ (str. 25.) w w. 16. jest „Śmigamy“ zamiast „Śmigajmy“; w w. 9. powinno być „daléj“, nie „dalej“ ze względu na rym „cali“.

W „Pieśni legionu litewskiego“ (str. 29—30) jest w w. 15. „Legiony“ zam. „Legijony“, w w. 34. „Jagiellońskiej“ zam. „Jagielońskiej“.

We „Fragmencie“ francuskim (str. 33.) w w. 14. jest „cypres“ zam. „cyprès“.

Wiersz „Na sprowadzenie prochów Napoleona“ (str. 95—97) w w. 3—4. brzmi:

Gdzie sam leżał ze sławy aniołem,
Gdzie sam leżał, nie w purpurze błyszczącej.

Drugi z przytoczonych wierszy ma o jedną zgłoskę za wiele; błąd taki wogóle w wykończonym utworze Słowackiego jest mało prawdopodobny, tem nieprawdopodobniejszy w takiem arcydziele rytmicznem, jakiem jest właśnie utwór omawiany. W pierwodruku, w „Młodej Polsce“, wiersz jest 11-zgłoskowy; ale wiemy, jak częste są omyłki druku w czasopismach. W autografie wiersze te wyglądają inaczej:

Gdzie był sam — lecz ze sławy aniołem,
Gdzie był sam — nie w purpurze błyszczącej

[1]) Do omawiania tekstów wprowadzam znaki następujące: G—tomy, wydane przez dra Gubrynowicza; H— tomy, wydane przez dra Hahna; A— autograf; inne wydania oznaczane literami wydawców: M (Małecki: Pisma Pośm.), B (Biegeleisen).

Zestawienie autografu z tekstem „Młodej Polski“ wskazuje, że poeta przed oddaniem do druku niektóre wiersze zmienił. Przypuszczać należy, że chcąc uniknąć dwukrotnego powtarzania słów „Gdzie był sam“, w wierszu trzecim zamiast „Gdzie był sam — lecz“ napisał „Gdzie sam leżał“, drukarz zaś może przez omyłkę przeniósł to wyrażenie i do następnego wiersza. Jeśli to przypuszczenie jest słuszne, to wiersze przytoczone brzmieć powinny:

Gdzie sam leżał ze sławy aniołem,
Gdzie był sam — nie w purpurze błyszczącej

Oczywiście możnaby taki tekst podać tylko obok tekstu „Młodej Polski“ jako konjekturę wydawcy; rozstrzygnąć mógłby kwestyę jedynie autograf ostatecznej redakcyi t. j. ten, który posłał Słowacki „Młodej Polsce“. We „Wschodzie słońca nad Salaminą“ odpadły (na str. 315.) w druku waryanty ostatniej zwrotki; podaję je na podstawie autografu: w. 25. (O słońce) (Nie trzebaż ciebie); po „wtenczas zacząłem“ jest „się“, na tem dopiero napisane „urągać“; w. 26. (Opuszczonemu grobowi i morza) (że (?) na (?) trunę (?) brak pozłoty); w. 27. (Co w Xerxesowym chodziło łańcuchu); w. 28. (...gdzie); potem pierwotnie: (A na nim (było) słońce (...) siedziało bez ruchu, Jak król co patrzy na ginące floty) (A na nim obcy król do); w. 30. (I... wtenczas); w. 31. (Bo nie zmieniły ją nic).

W wierszu „Radujcie się! Pan wielki narodów nadchodzi“ (str. 112—113.) rym wymaga w w. 25. „więcéj“, podobnie w wierszu „Góry się ozłociły“ (str. 114—116.) w w. 47. „o niéj“.

W wierszu „Biada wam, gdy się budzi duch...“ zmieniłbym interpunkcyę wydawcy; dr. Gubrynowicz mianowicie po w. 4. dał kropkę:

Biada wam — gdy się budzi duch i t. d.
I świat do nowych, wielkich lotów powoływa.
Wyście wynieśli dawne królów prochowiska i t. d.

Wydawca więc łączy słowa „gdy się budzi duch... I... powoływa“ z początkiem wiersza „Biada wam“; co do mnie — cały wiersz uważam za objaśnienie słów „Biada wam“, a zdanie „gdy się budzi duch i t. d. łączę ze zdaniem „Wyście wynieśli dawne królów prochowiska“; wobec tego dałbym po „powoływa“ przecinek.

Wiersz ten, znajdujący się na pierwszej karcie raptularza poety, jest tylko początkiem większego utworu; Słowacki zaczął też pisać drugą zwrotkę — ale napisał tylko pierwsze słowa „Taki to wiwat ludu“; wydawca uważał te słowa za osobny dopisek i jako taki wymienił go w tomie X., podając „Notatki i zapiski w raptularzu“.

Podając odmianki do wiersza „Los mię już żaden nie może zatrwożyć“ pisze wydawca (na str. 320.), że waryanty

*

w. 14—15.[1]) są nieczytelne; częściowo odczytałem je: do w. 14. „A sen smiertnicy (?) na tej biednej ziemi“, nad tem „jeśli dusza śni na ziemi“, do w. 15. „(Jaskółka dusza) (Jaskółka jakaś) siedzi“.

W wierszu „Mój Adamito“ wydrukowano (w w. 4.) „Gdy w ideał stoi lub ideę“ zamiast „Gdy o ideał stoi“, jak jest w autografie.

W „Odpowiedzi na Psalmy przyszłości“ (str. 146 nn.) w w. 216. powinno być „niema“, nie „niema“, ze względu na rym „trzyma“.

We „Wspomnieniu pani de St. Marcel“ (str. 157—158.) słusznie poprawił wydawca omyłkę poety, który w w. 18. napisał (w raptularzu) „ze smętnych ruchów“ zamiast „duchów“; należało to jednak zaznaczyć w odmianach. W w. 49. ma być „pokoja“ (nie „pokoju“), czego dowodem rym „moja“.

Wątpliwości pewne nasuwa jeden wyraz utworu „Kiedy prawdziwie Polacy powstaną“; w czwartej zwrotce czytamy:

Nie pojmie, jaką duch odbył robotę
W przeświętej serca ludzkiego ciemnicy,
I przez sztandary jest tłuczony złote,

Ze względu na sens należałoby w ostatnim wierszu oczekiwać raczej słówka „Iż“ niż „I“; niestety brak autografu, któryby pozwolił kwestyę rozstrzygnąć.

We wierszu „Ty głos cierpiący podnieś“ (str. 171.), należy słowa „Albo w mogile dawnej zajrzy trzewa“ (w. 6.) zgodnie z autografem i z drugiem wydaniem „Pism Pośmiertnych“ poprawić na „Albo w mogiły dawnej zajrzy trzewa“.

We wierszu „Do Franciszka Szemiotha“ (str. 177.) rym wymaga e pochylonego w słowach „głębiej“ (w. 23.) i „niżej“ (w. 24.).

W „Córce Cerery“ wiersze 19—20. brzmią:

W promiennych oczach bowiem światło grało
Słoneczne, jakieś piękne było znamie.

Wiersz ostatni czytam nieco inaczej i inaczej też uzupełniam brakującą w autografie interpunkcyę:

W promiennych oczach bowiem światło grało,
Słoneczne jakieś piękna było znamie.

Nie twierdzę jednak bynajmniej, jakoby takie rozumienie wiersza było konieczne, Słowacki bowiem końcowe a i e pisze tak niewyraźnie, że można czytać „piękn*e*“ i „piękn*a*“.

[1]) W liczbowaniu wierszy należy (na str. 122.) zmienić 15 na 10, 10 na 15.

W urywku „Gdzie światła gorą“ (str. 194.) w w. 7. drukuje wydawca na podstawie „Warty“: „Czemuż nie mogę jak trup u wezgłowia | Powstać“ — „u wezgłowia“ jest to jednak, jak rytm i treść wskazuje, omyłka drukarska zamiast „z wezgłowia“; Górski w wydaniu swem drukuje też „z wezgłowia“.

Fragmentu „Poeta i natchnienie“ omówić nie mogę, nie znając niestety autografu.

* * *

Tom drugi, wydany przez dra Gubrynowicza, zawiera przeważnie utwory, ogłoszone za życia poety; utwory zaś, nieogłoszone przez Słowackiego, podaje częścią na podstawie druków pośmiertnych, częścią na podstawie autografu („Szanfarego“).

W „Szanfarym“ możnaby w kilku miejscach proponować drobne zmiany interpunkcyi (n. p. w w. 2. dobie; zam. dobie,).

W „Hugonie“ zgodnie z zasadą wydawcy co do uzupełniania i poprawiania interpunkcyi pierwodruku należałoby w w. 24. dać przecinek po „wyszli“, w w. 11. po „bory“, tak samo w kilku innych wierszach, po w. 282. zaś zamiast średnika odpowiedniejszy byłby przecinek lub pauza.

W „Mnichu“ niepotrzebnie zmieniono interpunkcyę w w. 137. (Lecz przebóg! G. przebóg,) — i zwłaszcza w w. 242. (tu jestem, tak blisko G. tu jestem tak blizko.) W w. 215. po słowie „tęsknotę“ należałoby dać średnik.

Pierwodruk „Jana Bieleckiego“ stale używa formy „Brzezany“, wydawca zmienia ją na używaną dziś powszechnie formę „Brzeżany“, ale stałość, z jaką pierwodruk daje „z“, nie zaś „ż“ każe przypuszczać, że nie jest to omyłka druku, lecz istotna właściwość fonetyczna. Skutkiem omyłki druku w w. 400. jest „kobiety“ zam. „kobiéty“.

Interpunkcyę pierwodruku przywróciéby należało w następujących wierszach: w. 208. wracaj! — nie mam domu! G. wracaj! nie — w. 376. Jestże ich wodzem? baszą? atamanem? G. wodzem, baszą, atamanem? Natomiast w w. 41. nie trzeba zachowywać pytajnika, którego wymaga dopiero wiersz następny, w w. zaś 90. (Słuchajcie! szlachcic obraził mię podły,) stosowniejsza byłaby na końcu kropka niż przecinek.

W w. 238—240. czytamy w pierwodruku: „i gdzieś między szpary | Świerszcz się odzywał — I pies, stróż rodziny, | U wrót podwórza nieraz się odwoła i t. d.“ Jest tu omyłka druku: albo po „odzywał“ brak kropki albo zamiast „I“ ma być „i“; dr. G. drukuje „odzywał. — I pies“; zdaje mi się, że raczej należałoby przyjąć „odzywał — i pies“.

Po w. 577. t. j. przed zakończeniem utworu powinien być większy odstęp.

Kwestya odstępów zasługuje na uwagę w „Arabie“. Słowacki

obok podziału na liczbowane rozdziały wprowadza podział na mniejsze ustępy i do ich oznaczenia używa znaku graficznego rozety — znajduje się znak ten po wierszu 6., 12., 58., 64., 106., 196., 220. Jest to ważne dla rytmiki całości. Należało więc albo użyć odpowiedniego jakiegoś znaku (n. p. gwiazdek, jak w „Żmii" na str. 75.) albo przynajmnieć dawać większe odstępy; wydawca jednak tego nie czyni, a nawet w. 66. drukuje po 65. bez żadnego odstępu.

W w. 28. „Araba" jest „rozciągał" zam. „rościągał" (tej zamiany nie można uważać tylko za zmianę pisowni, jaka jest n. p. „rozkwita" zam. „roskwita"), w w. 36. „dziecię" zam. „dziécię" (rym: życie).

Zachowany w w. 83. po „Rzekłbyś" wykrzyknik jest zbyteczny.

Do tekstu podstawowego „Żmii" zakradła się pomyłka drukarska, która utrzymała się też w obecnem wydaniu; mianowicie w w. 154. pieśni V. jest „bez ziemię" zam. „bez ziemie" (rym: haremie).

W w. 62. pieśni III. jest „dalej" zam. „daléj".

Interpunkcya nieodpowiednia w w. 102. pieśni I.: Jak tajemnicza ta chwila nocy, | Kiedy noc kona, księżyc blednieje, | Już dzień na wchodzie, a na północy | Jeszcze lśnią gwiazdy G. blednieje; (możliwe, że zdanie „Już dzień na wschodzie i t. d." należy jeszcze do słówka „kiedy") — podobnie w w. 141. pieśni V.; Wznoszą się ognie — gasną pożary. G. pożary, (zdanie tu kończy się). Zbyteczne są zmiany interpunkcyi pierwotnej w następujących n. p. wierszach: II. 96. malowana: G. malowana, II. 144. ja nie wrócę... G. wrócę. II. 162. księżyca; G. księżyca, II. 198. skale: G. skale; II. 272. boleśniej: G. boleśniej; III. 62. daléj!... G. dalej... IV. 25. świecę — G. świecę..., IV. 27. rozkaz — G. rozkaz... V. 1. dumny, G. dumny. V. 111. olbrzymie: G. olbrzymie; VI. 81. wrzosy: G. wrzosy;

Zachowany po w. 214. pieśni III. pytajnik (bladnąć z głodu?) należałoby zmienić na kropkę lub wykrzyknik.

W „Godzinie myśli" w kilku wierszach możnaby zmienić interpunkcyę, względnie przywrócić pierwotną (n. p. 188. drogę. G. drogę, 304. Boga. G. Boga,).

W „Lambrze" wątpliwości budzi wiersz 701. pieśni II. „Bo on jest człowiek, on się mści bez miary" — jest to prawdopodobnie pomyłka zamiast „co się mści bez miary"; oczywiście wobec braku rozstrzygających dowodów poprawkę taką możnaby wprowadzić tylko przy równoczesnem podaniu tekstu pierwodruku (on się mści). Natomiast bez wahania można ze względu na rytm poprawić wyraz „pijane" na „pjane" w w. 175. tejże pieśni (Rozkołysanie widać zmysłów pijane.).

W w. 545. pieśni I. jest „zazdrosną" zam. „zazdrośną" (rym: głośno).

Przywrócić trzebaby interpunkcyę pierwotną w w. I. 143. wylęga; G. wylęga, I. 254. Łzami — G. Łzami I. 320. czucie... G. czucie, I. 561. po fali — G. fali, II. 43. A tam — G. tam II. 219. więc stał — G. stał II. 450. ludy... G. ludy, 732. mogę — G. mogę,·

W „Podróży na Wschód", przedrukowanej z „Pism Pośmiertnych", słusznie wydawca poprawił w w. 90. pieśni I. „Nakrochmalnym" na „Nakrochmalonym", w w. 181. pieśni III. „sumienie" na „sumnienie", w kilku miejscach też przywraca formy, jakich wymaga rym i zwyczaj językowy poety (n. p. VI. 93. M. czarnymi G. czarnemi — rym: ziemi).

Są jednak i niedokładności drobne: w pieśni I. w w. 133. „filozofię" zam. „filozofią", w w. 281. „jedną" zam. „jednę", w w. 292. „trupy" zam. „trupi", w pieśni III. w w. 63. „rozłożystem" zam. „rozłożystém" (rym: ognistym), w pieśni IV. w w. 90. „do niej" zam. „do niéj" (rym: roni), w pieśni IX. w w. 24. „dalej" zam. „daléj" (rym: grali).

Ponieważ w zwr. 20. pieśni V. rymuje poeta: „tout clair" — „Pückler", można więc przypuścić, że użył tu formy „Puckler".

W tekście „Anhellego" wypadło w druku „i" w w. 440.; jest tu „Lecz przed wichry silnemi wam padać wolno" zam. „i wam"; w w. 245. jest „przedawano" zam. „sprzedawano", w w. 497. „wstrzęśnienie, które były" zam. „było". Nadto w w. 102. „zczerniało". zam. „szczerniało", w w. 432. „doradcą", zam. „doradzcą", taksamo w w. 607. Spieraćby się można o to, czy zmianą pisowni tylko, czy zmianą fonetyczną jest wprowadzenie form „prosimy" (w. 305. i 520.), „czynimy" (w. 369.) zam. „prosiemy", „czyniemy"; można mianowicie twierdzić, że „prosiemy"=„prosiémy"= =„prosimy", zwłaszcza, że w „Anhellim" mamy formy „wątpiémy" i „czyniémy"; ale jest faktem, że istniała wymowa „prosiemy" z e otwartem, czego dowodem choćby wiersze z „Pana Tadeusza": („Rada"):

Tamci: „Nie pozwalamy!" ci krzyczą: „Prosiemy!"
Maciek stary w pośrodku jeden siedział niemy.

W kilku wierszach interpunkcya doznała zmiany niestosownej, modyfikującej nawet znaczenie: w. 15. Za ptakami zaś ukazał się obóz jakoby i tabor G. obóz, jakoby i tabor („jakoby" należy do słowa „obóz": obóz jakoby=niejako obóz) — w. 403. a gdy był ogień, przed szeregami stał G. ogień przed szeregami, stał (nie chodzi tu o to, że ogień był przed szeregami, ale że ksiądz, o którym mowa w tym ustępie, stał przed szeregami). W w. 443. po „mogile" brak pytajnika, w w. 709. średnika po „zmartwychwstawać", w w. 816. pytajnika po „ojczyzny", w w. 1117. po „Cóż uczynić."; w w. 1069. po „nędzę" jest pytajnik zamiast wykrzyknika.

„Anhelli" drukowany jest na wzór ksiąg Starego Testamentu w wersetach, a między tymi wersetami są stale odstępy. Odstępy te, odgrywające niejako rolę wielkich pauz muzycznych, nie są bez znaczenia dla charakteru rytmiki i ze względu na to należy je w wydaniu zachowywać.

W „Poemacie Piasta Dantyszka o piekle" poprawił

wydawca dwa fatalne błędy drukarskie, psujące tekst. Zauważyłbym tylko, że w w. 228. jest „upartem“ zam. „upartém“ (rym: wytartym), w w. 848. „pomaleńku“ zam. „pomalenku“ (rym: denku), w w. 1576. „narcyz“ zam. „narcys“, w w. 1721. (według poprawki, podanej w wykazie omyłek druku) „narcyzów“ zam. „narcysów“ [1]).

* *
*

Znacznie większe zajęcie, niż tom drugi, obudza wydany również przez dra Gubrynowicza tom trzeci; znaczenie jego polega na tem, że po raz pierwszy daje całkowity tekst „Teogonii“, że dalej zawiera wszystkie znajdujące się w autografach ustępy i waryanty „Beniowskiego“, że wreszcie z dokładnością większą, niż wydania poprzednie, podaje tekst i waryanty „Rozmowy z Matką Makryną Mieczysławską“ i fragmentów epicznych.

Rozpoczynają tom „Trzy poemata“; brak tylko tego wspólnego tytułu, który jest bardzo charakterystycznym znakiem, że Słowacki uważał poematy te za pewnego rodzaju trylogię i że nie widział w nich „powieści poetyckich“. Tekst nastręcza mało sposobności do uwag. W „Ojcu zadżumionych“ w w. 74. jest „lazurowem“ zam. „lazurowém“ (rym: palmowym); w w. 204. może należałoby zmienić wyraz „zabójcze“ na „zabojcze“ ze względu na rym „ojcze“ — zwłaszcza, że poeta istotnie używał form „zabojczy“, „zbojca“, „zbojecki“. W w. 117. niepotrzebnie zamiast przecinka po słowie „uścisku“ jest kropka.

W poemacie „W Szwajcaryi“ wydawca, przeważnie poprawiający omyłki pierwodruku, zachował jednak omyłkę w w. 251. „I takęś prędko uciekała zlękła“; zamiast „takęś“ powinno być „takeś“. Po w. 94. stosowniejszy byłby przecinek, niż średnik („I odesłała mnie znów na jezioro; Łódkę mą piersią odtrąciwszy białą...“)

W „Wacławie“ wątpliwości budzi w. 360. „Drzewo, co póżniéj mogło czekać zimy“; jakkolwiek bez autografu stanowczy sąd wydać trudno, wydaje się jednak bardzo prawdopodobnem, że „póżniéj“ wydrukowano mylnie zamiast „póżnéj“. W wierszu 68. jest „sumieniach“ zam. „sumnieniach“, w w. 705. „dla niej“ zam. „dla niéj“ (rym: zrani), w w. 1014. „cuda“ zam. „cudy“. Ze względu na rytm trzeba zmienić „pijane“ na „pjane“ w w. 840. „Miłością jakąś obłąkane, pijane“; ze względu na rym może w w. 695. „zabójcze“ na „zabojcze“. Ponieważ Słowacki używa stale formy „źrennica“, możnaby ją wprowadzić w w. 131. i 828., mimo, że pierwodruk ma „źrenica“.

Pierwodruk „Beniowskiego“ odznacza się szczególnie niedbałą korektą, która pozostawiła w nim szereg omyłek drukarskich; pierwszem więc zadaniem wydania krytycznego jest ich usunięcie. Istotnie też dr. Gubrynowicz wiele wierszy poprawił, przyczem w niektórych wypadkach pomocny był mu autograf pieśni III. tudzież końca pieśni II. i początku IV., znajdujący się w Rapperswylu. (Po-

[1]) Pierwodruk ma „narysów“.

prawił dr. G. n. p. I. 579. „rodzaje“ na „rozdaje“, II. 199. „za Atlantykim“ na „zaatlantyckim“, II. 505. „Precz“ na „Przez“, II. 560. „świat“ na „świt“ i t. d.) Trudno rozstrzygnąć, czy w w. 155. pieśni II. słusznie uznał wydawca „myślów“ za omyłkę druku, wymagającą poprawki na „myśli“; być może, że tej formy żeńskiego dopełniacza na „ów“, którą, jak wiadomo, w XVIII. wieku nierzadko można spotkać, poeta użył żartobliwie, tak jak w w. 420. i 422. tejże pieśni form „kościów“ i „niegramatycznościów“. Kilka pomyłek druku pozostało i w obecnem wydaniu; w w. 655. pieśni I. zamiast „Podziękowawszy w chwilki chwilowość“ powinno być — zgodnie z wymaganiami rytmu, sensu i składni — „za chwilki chwilowość“, w w. 715. pieśni III. zamiast „te nieszczęścia rzekę“ — „tę nieszczęścia rzekę, w w. 271. pieśni V. „I znajdź sobie jaką piękną krasawicę“ należy skreślić psujące rytm „I“. Nieco trudniej z całą pewnością poprawić inne dwa wiersze, nieprawidłowe pod względem rytmu; w. 150. pieśni V. brzmi „Z mogiły powstał, toby zrozumiał“ — prawdopodobnie powinno być „toby [to]“ lub „[on] toby“; w. 529. pieśni V. drukuje dr. G. „Ja go wiodę, gdzie Bóg — w bezmiar — wszędzie“, pierwodruk ma „gowiodę“, co jest widocznem zespoleniem „go powiodę“ — tak więc należałoby wiersz uzupełnić.

W pieśni I. w w. 215. jest „później“ zam. „poźniej“ (rym: woźni), w w. 761. „Metampsychozę“ zam. „Metampsykozę“, w pieśni III. w w. 310. „Greko-rosyjskiej“ zam. „Grecko-rosyjskiej“, w pieśni IV. w w. 260. „rześki“ zam. „rzeski“, w w. 215. pieśni V. „attencyami“ zam. „attentacyami“.

Przez omyłkę druku w w. 270. pieśni III. jest „Illuzye — na co dziś wrzeszczą posły“ zam. „dziś tak wrzeszczą“, w w. 192. pieśni IV. „Wdałem się wskutek rzeczy“ zam. „w skutek“.

Powtarzająca się tak często konieczność zmiany formy „pijany“ na „pjany“ zachodzi tu w w. II. 333. („Że po pijanemu zdobył sobie żonę“).

Co do interpunkcyi — w w. 92. pieśni I. „Czarne. — Jak róże“ należy zmienić na „Czarne — jak róże“, gdyż jest to dalszy ciąg zdania, rozpoczętego w w. 90. (Mimo to jednak Aniela, jak róże); podobnie zbyteczna jest kropka po w. 176. tej pieśni, bo w. 177. zawiera dalszy ciąg zdania. W w. 42. pieśni II. przez omyłkę dano przecinek zam. kropki po „rozserdeczni“.

Dalsze pieśni „Beniowskiego“ drukowane są częścią podług autografu, częścią — o ile autograf nie był dostępny wydawcy — podług wydania w „Pismach Pośmiertnych“. W niektórych jednak miejscach — czasem skutkiem omyłki druku, przeważnie jednak skutkiem przyjęcia tekstu „Pism Pośm.“ — różni się tekst wydania od autografu: VIII. 526. A. Że jako ten grób, co się sam zamyka | Zniknęło G. I jako ten grób; VIII. 583. A. Wzięły na skrzydła złociste nad tułaczem G. na skrzydła złote (Zmiana ta, wprowadzona przez Małeckiego, może być nawet uznana za wskazaną ze względu na rytm; należy jednak zaznaczyć, że jest to poprawka wy-

dawcy); VIII. 619. A. Znów do mojego powrócę narowu G. narodu; IX. 477. A często jednak zachodziła sprzeczka — wyraz „zachodziła" wprowadził Małecki na miejsce trudnego do odczytania i zrozumienia wyrazu w autografie; X. 5. A. Kiedy poduszką czasem ma jaszczurnik G. poduszkę; X. 64. A. żółtą ciemną G. żółto; X. 142. A. gdy się powali G. kiedy (dla rytmu[1]); X. 151. A. nie chciał więc zemsty odwlekać G. nie chciał więc odwlekać; XI. 11. A. Który wywraca potem zamki, skały G. zbrojne zamki; XI. 24. A. Kto inny tobi bude, pane, hraty... G. Kto inszyj XI. 126. A. a tę rozpłakaną | Na łańcuchu surny(?) uwiesił wesoły | Pan Wernyhora G. Na łańcuchu swym (I tu zmiana Małeckiego jest uzasadniona względami na rytm; ale możnaby też rytm odpowiedni uzyskać przez zmianę „Na łańcuchu" na „na łańcuch" — wyraz „surny" jest zupełnie możliwy; po rosyjsku „surna" oznacza fujarkę); XI. 190. A. I klątwy G. I krzyki (Zmiana ta — podobnie jak zmiana Małeckiego „I wrzaski" jest może umyślna, wprowadzona ze względu na to, że już w poprzednim wierszu jest mowa o przekleństwach); XI. 212. A. w ziemię radby wszedł jak krety... G. radbym; XI. 214. A. Córko, lira (poprawione z „łyry") moja, hde ty G. łyra moja; XI. 405. A. Stamtąd był widok na góry przeciwne G. wzgórza; XII. 122. A. gdy w okręcie | Polskim już zapach strupiały poczuto G. zamach strupiały; XII. 287. A. Bo kiedy głucho grzmot bez żadnej chmury | Słychać G. głuchy grzmot; XII. 320. A. I niewolnika przewierzga w człowieka G. przedzierzga; XIII. 82. A. I tak jak(?) węży(?) Coopera Pothowak G. I jak za wyże; XIV. 272. A. Jeśli ta z naszych tu szponów uciecze (ta=Aniela; napisane jest właściwie „Jeśli tu z naszych tu i t. d.", ale ze względu na dwukrotne powtórzenie słowa „tu" prawie napewne przypuszczać można, że pierwsze „tu" należy czytać „ta") G. Jeśli tu z naszych kto szponów uciecze.

Nadto jest w pieśni VII. w w. 363. В передъ zam. Въ передъ, w pieśni VIII. w w. 335. „Jagiellonki" zam. „Jagielonki", w w. 523. „Atylli" zam. „Attyli" (rym: chyli); w pieśni X. w w. 332. „w suchym piasku" zam. „suchem", w pieśni XIV. w w. 56. „kolego" zam. „kollego", w w. 64. „Askalonu" zam. „Aszkalonu". W kilku wypadkach poprawia wydawca trafnie omyłki autografu, ale nie zaznacza, jak brzmi dany wyraz w rękopisie, mimo, że niekiedy wydaje się to nawet koniecznem ze względu na to, iż poprawka może podlegać pewnej wątpliwości n. p. X. 11. A. I nigdy w życiu za obłęd graniczny | Swoich zegarów miejskich nie wychodzi G. (słusznie) obręb graniczny.

Wprowadzenie odmiennej interpunkcyi sprawia kilkakrotnie drobne modyfikacye znaczenia: VI. 260. A. usiadł... on i Lirnik — siedzą — G. usiadł; on i lirnik siedzą; VII. 228. A. Są to oddawna zagnieżdżone ptaki | W Litwie... lud prosty G. W Litwie lud prosty; IX. 353. A. Lecz skutek... skutek jak się to pokaże | Był na tym

[1]) **W waryantach zgodnie z autografem: gdy się powali.**

nawet świecie dotykalny G. Lecz skutek?; X. 323—4. A. Utracił swoją piękną Aryadnę | Wzięty — więzieniem jego była wieża G. Aryadnę— | Wzięty, więzieniem i t. d.; XIV. 176. A. W jednej z grot jako Walkirye szalone | Stały trzy wiedźmy G. jako Walkirye, szalone | Stały trzy wiedźmy. — W w. 372. pieśni VII. sens wymagałby przecinka po „słońce" (I tych, co ludom zapalają słońce, Laurami... chciałbym ochronić od gromu.) [1])

Do waryantów[2]) dodaję następujące uzupełnienia: do VI. 222. koń (klacz); VIII. 337. „wyraz nieczytelny" brzmi „bohatyrek"; VIII. 505. Od Brutusowej — pierwotnie: „Od tych"; VIII. 545. smętny cały (G. smętny); X. 142. z nóg się wali (G. z niej się wali); X. 85. w trumnie (w grobie); w ustępie po X. 88. (str. 414.) w w. 4. Pierwsze już garści sypano (G. Pewnie); w ustępie po XII. 253. (str. 423.) dwa ostatnie wiersze: (Przelać i) A świat dać — za świat stanąć — i wystarczyć (G. Przelać) i za świat stanąć — i wystarczyć | A świat dać...); po X. 317. wiersz 18. I przez osjanizm ducha brudno-dymny (G. trudno-dymny.) Należałoby też może uwzględnić dopiski, czynione ręką obcą: nad w. 1. pieśni XIII. „I zdawało się jakieś śpiewanie aniołowe", przy w. 137. pieśni XIV. „I w kark mu kopię zabójczą wraża".

Dodać jeszcze muszę ciekawe urywki innych utworów, zawarte na skrawku karty, złączonej z tą, na której jest początek pieśni XI. (Liro żebracka). Jeden — to urywek nieznanej sceny „Wallenroda":

Xiąże! Biruta...
I tu ze skargą...

Drugi wydaje mi się jakimś nieznanym urywkiem, dotyczącym podróży Radziwiłła:

Panowie...
ale nie spod...
na tywtykowy...
ani na hyj (hyp?)...
wozie... a wsp(?)...
(przyj) wjazd
przyjeżdżamy ..
wszy (usługi) Panu...

Tekst „Rozmowy z Matką Makryną Mieczysławską" opiera się na „Pismach Pośmiertnych", w których wydrukowany został z odpisu Felińskiego, poprawionego przez poetę. Tekst ten oczywiście musi być uznany za miarodajny, ale mimo to i przy ustaleniu

[1]) Zwrócił na to uwagę prof. Sinko w swej recenzyi wydania (Słowo Pols. 1909., nr. 279.)

[2]) Ciekawe waryanty do pieśni VII. znajdzie czytelnik w jesiennym numerze „Lamusa".

interpunkcyi i nawet niekiedy przy ustaleniu tekstu brulion poety (— bo odpis Słowackiego obejmuje tylko początek, zresztą mamy w autografie brulion —) może dać ważne wskazówki.

Chodzi mi mianowicie o w. 585. „Mój ojciec w czaszce ludzkiej czytał: homo...“; w autografie jest „omo“ — i tę formę należy uznać za jedynie odpowiednią, bo w czaszce tylko „omo“, nie „homo“ czytać można.

Głównem — i bardzo ciężkiem — zadaniem wydawcy było wyzyskanie całkowite autografu w waryantach; miał wprawdzie poprzednika w drze Biegeleisenie, ale wydanie dra B. nie wyczerpuje w zupełności waryantów i zawiera omyłki w odczytaniu; toteż, jakkolwiek mógł w niem wydawca znaleźć pomoc, musiał jednak sam przedzierać się przez labirynt odmian, jaki przedstawia niekiedy autograf — i przez to istotnie dokonał ważnego czynu wydawniczego, jednego z tych, które wydaniu jego dają wielką wartość.

Niestety nie zaznaczył jednak wydawca, jakie jest rozmieszczenie poszczególnych ustępów i waryantów — a jest to rzecz ważna wobec tego, że autograf „Rozmowy“ należy do tych, które pozwalają wnikać w tok pracy poety, pozwalają poznać, jak autor kilkakrotnie powraca do tego samego pomysłu, jak dodaje do części poprzednich nowe ustępy, jak stopniowo cząstki składają się na całość.

W waryantach trudności często nastręcza łączenie tych wierszy, które do siebie należą. Do w. 5—8. mamy waryant:

O ciało swoje — (nie o ducha drżąca) drżąca nie o ducha
(Nigdy męczeństwu świętych nie wierząca)
Nie wierna — jeno stygmatom łańcucha.
A jeśli trzeba, to odprawiał straże,
A jeśli mścić się, zapytał, czy każe.

Z tych pięciu wierszy trzy pierwsze są dalszym ciągiem waryantu w. 4. „Jak czyni podła Tomaszów gromada“, dwa ostatnie zaś są odrębnym, na boku dopisanym waryantem w. 7. i 8., łącząc się z w. 6. „Ale był wierny, jak syn na kolanach“.

Do w. 11—16. podane są waryanty w ten sposób, że przy każdym wierszu obok siebie stoją wiersze różnych opracowań; dla lepszego zrozumienia konieczne jest tu łączenie każdego opracowania w całość (jak to dr. G. czyni zresztą prawie zawsze); tak podaje te wiersze dr. Biegeleisen, ale niezupełnie dokładnie. Są tu mianowicie dwa różne teksty, z tych drugi wpisany między wierszami:

I. Bo mi się w nocy ta dłoń malowała,
Jakoby w chmurze zakrwawionej biała
Straszna — i w światłach — taka dłoń perłowa
Że mi na głowie wszystkie włosy wstały (war: I wstająca —
[żem (drżał) zapotniał cały)

II. dłoń zakrwawiona
Pokazywała przerażeniem czerwona
Wyrzucająca takie strachu strzały
Z pięciu swych palców, że mi stygły słowa.

W waryancie do w. 91—103. na pierwszem miejscu powinien być wiersz „Nazajutrz... taki sam trupisko“.

Wiersze, podane jako odmiany do 148—151. znowu trzeba podzielić na dwa opracowania:

I. Czy może pod sąd rosyjski do turmy
Gdzie będzie nas kto przed zerkałem zginał (nad tem: Będzie-[li... biczem kto bił czy zamykał)
Czy jaki straszny zadadzą kryminał (ten ost. wiersz w wyda-[niu opuszczony).
II. W kibitkach (pojedziem) wezmą
Na Sybir — któżby się nas upomni
Czy gdzie pod sądy posadzą do turmy.

Opuszczono waryant do w. 184. (i począł), w ustępie po w. 513. Mózgiem mawiały (pierwotnie zdaje się: „mówiące“) przez pieczęcie zdarte — do w. 514—5. A oczy w krwawej wędrowały słomie | Niby ślimaki szkła i niezabudka — do w. 563. Pomiłuj Boże.

W rzucie I. ustępu 245—261. jeden z wyrazów nieodczytanych jest „przybiegłszy“, w waryancie do 509. nieodczytany wyraz „Ruskim“, którego koniec napisany na wyrazie „jako“, w waryancie do w. 513. dwa ostatnie wiersze brzmią: jaki wieniec | C.... i jaki wydobył rumieniec (G.: jak wiernie | C.... wydobył....), w waryancie do w. 569. nieodczytany wyraz w czwartym wierszu (po „Jak“) jest „zapalona“.

Nadto zauważyłem w waryantach następujące niedokładności; w rzucie I. początku (str. 464. w. 20. od góry) A. krwią c i e r p ł ą gorące G. s k r z e p ł ą (oznaczone pytajnikiem, jako wątpliwe — B.: skrzepłe); w ust. po w. 77. (str. 467.) A. Ani upiora b o j ą c się G. boję się; do 105. A. (była) były G. (były) była — widocznie omyłka druku; w war. do 266. (Rzut I.) A. My tylko wszystkie G. My wszystkie; do 312. (str. 477.) A. przed ołtarz G. od ołtarza (przez omyłkę druku powtórzone wyrazy poprzedniej linii: „od ołtarza“); do 515. A. Z dziewiczej....? G. Z dziewięciu kolorów (jak B.); do 569. A. Że oczki G. A oczki; do 593—6. A. krągłego miesiąca G. okrągłego miesiąca; w tym wierszu podany wyraz „biskupa“ należy do w. następnego.

Umieszczony na str. 481. ustęp od słów „Wszystkie upadłyśmy“ do „Krzyż na ziemi wypotniał“ jest waryantem do w. 87—90.

„T e o g o n i a“, zachowała się w odpisie Szczęsnego Felińskiego; zauważyć muszę, że w kopii tej brak widocznie jednego wiersza w ustępie 179—182.

Pomóż, w tobie pochodnia swieci — twórcza — złota,
Wszystko zgaś, ją jedną śród serdecznej kory
I marzone półświatła — wszystko to, co dzieci
Globowe bawi, porzuć —

Brak tutaj końca zdania, zaczętego w w. 180. i początku zdania, którego dalszym ciągiem jest w. 181. — brak też rymu do w. 180. Uzupełnić możnaby ten wiersz tylko w takim razie, jeśliby znalazł się nieznany dotąd autograf; teraz można tylko zaznaczyć brak przez wykropkowanie:

Wszystko zgaś, ją jedną śród serdecznej kory
. . . .
I marzone półświatła — [1])

W w. 358. jest „żadne nie rządzone wodzą" zam. „żadną", w w. 376. „Uciekłaś" zam. „Uciekałaś", w w. 377. „zarajskim, zaślubnym" zam. „za rajskim, za ślubnym" (w kopii jest „za rajskim za ślubnym"), w w. 458. „utrąciwszy" zam. „wtrąciwszy" (w kopii „utrąciwszy" popr na „wtrąciwszy".).

Interpunkcyę kopii wydawca przeważnie zachował; nie zgodziłbym się na jej uzupełnienie w w. 466. „Przyszedł ów duch... w powieści który stanie trzeci" G. w powieści, który („w powieści" należy już do zdania względnego: „który w powieści stanie trzeci"); w w. 284. „Wejdziesz do nieba... Kiedy czar globowy minie" — powinno być „kiedy" zam. „Kiedy".

Podany w odmianach tekstu ustęp „A na początku był Pan" (str. 495.) w kopii pisany jest zwrotkami, przedstawiającemi dokładnie jego strukturę rytmiczną. Jest on mianowicie w pierwszej części złożony z oktaw o rymach abbaacca; ostatnia oktawa urywa się w piątym wierszu na słowach „W kłąb jeden"; następuje czterowiersz i trójwiersz odrębny, a potem pisze poeta sekstynę „Pozwól-że Panie, że ja duch opieję".

„Konrad Wallenrod" i „Pan Tadeusz" oparte są na przedruku, umieszczonym w „Warcie"; „Fragment poematu" drukowany podług autografu.

W „Konradzie Wallenrodzie" kilka wierszy jest zdefektowanych: (62—68.):

62. Te pójdą w ziemię... inne na smętne księżyce,
63. Inne... w tęczach po dziwny kwiat kolorów.....
64. Złoty jak słońce... jasny, jako krew rycerzy,
65. Inne w drzewne się wtrumnią konary i ....
66. Aż przyjdzie czas... ze wszystkie z pod......
67. I zawezwane w cerkwi, na tajemne mia.....
68. Wszystkie — jak dziś jesteśmy kołem z.....

[1]) Brak tego wiersza zaznaczył też Górski w swem nowem wydaniu (T. VI. str. 37. uw.).

W w. 65. brakują dwie zgłoski, w rymującym z nim w. 66. trzy — wobec braku jakiejkolwiek wskazówki co do brzmienia tych wyrazów, rekonstrukcya oparta na samym sensie, mogłaby być tylko bardzo hipotetyczna[1]). Łatwiej rzecz się przedstawia w w. 63., 67. i 68.; w w. 63. dany mamy rym „eży“, względnie „erzy“ (rycerzy), brakuje zaś słowo dwuzgłoskowe; w w. 67. należy dodać jedną zgłoskę do słowa „mia...“, które jest słowem rodzaju nijakiego lub liczby mnogiej („tajemne mia...“); ta zaś rekonstrukcya da nam rym dla w. 68. Na tej podstawie możliwe byłoby uzupełnienie:

63. Inne... w tęczach po dziwny kwiat kolorów [świeży]
67. I zawezwane w cerkwi, na tajemne mia[no]
68. Wszystkie — jak dziś jesteśmy — kołem z[martwychwstaną].

* * *

Tom IV. nie tylko rozmiarami tekstu przewyższa wszystkie inne i nie tylko góruje nad nimi bogactwem nowej treści i jej znaczeniem, ale wymagał też najwięcej trudu i staranności. A wydawca — dr. Gubrynowicz — trudu w tym wypadku nie poskąpił; jeśli mimo to drobne braki wytknąć się dadzą, to wobec trudnego zadania nie umniejsza wartości i zalet pracy.

Na pierwodruku oparty jest tekst rapsodu I. Pozostały w nim dwie omyłki drukarskie. W pieśni I. w. 33—37. brzmią:

Wtenczas to dusza wystąpiła ze mnie
I o swe ciało już nie utroskana,
Ale za ciałem płacząca daremnie,
Cała poddana pod wyroki Pana i t. d.

Jakto? Dusza „o ciało nie utroskana“ mimo to „za ciałem płacze daremnie“? Jest tu sprzeczność oczywista; usunie się ją, przyjmując, że „ale“ jest omyłką drukarską i wiersze brzmieć powinny:

I o swe ciało już nie utroskana
Ani za ciałem płacząca daremnie.

Łatwiejsza jeszcze do usunięcia jest omyłka w w. 163. tej pieśni: „Na prawo stanię-ć jeden anioł złoty“; powinno być „Na prawo stanie-ć“.

W drugiej pieśni w w. 73. czytamy „Dziesiątka całe“; wątpić nie podobna, że poeta napisał „Dziesiątki całe“.

Niedokładności fonetycznych jest kilka zaledwie: w pieśni I. w. 389. „Żali“ zam. „Zali“, w pieśni II. w 115. „miliony“, zam. „miljony“, w. 506. „rozcięte“ zam. „rościęte“ Częściej zdarzają się

[1]) może n. p. Inne w drzewne się wtrumnią konary i [wcisną]
Aż przyjdzie czas, że wszystkie z pod [ziemi wytrysną]

zbyteczne zmiany interpunkcyi — zwłaszcza dwukropka na przecinek lub średnik. W pieśni II. w w. 176. zamiana dwukropka na kropkę niszczy jednolity tok mowy, przechodzącej ze zwrotki jednej do następnej:

Niech ją złotowłosą
Germany moje na tarcze podniosą:

A gdy przez ludy dzikie okrzykniona
Królową, z tarczy mosiężnej księżyca
Zaśpiewa nam pieśń na nowe plemiona!
I nasze dzikie dusze pozachwyca!
Ja wtenczas drżące otworzę ramiona.

W wydaniu jest „Germany moje na tarcze podniosą."

Zbyteczną przerwę rytmiczną wprowadza dodany przecinek do w. 221. tej pieśni: „Niech mi królowa wasza jasna, młoda" G. „królowa wasza, jasna".

Opuszczenie pytajnika wpływa kilkakrotnie na zmianę tonu wiersza:

II. 293. Więc może wstaniesz? i pocałowaniem Dasz mi ocknienia swiatłości i zorze? G. Więc może wstaniesz i pocałowaniem II. 385. Myślałem, że me noce niespokojne? A dnie jak noce bez gwiazd będą czarne? W ciemnościach jęki? albo chrzęsty zbrojne? Tchnienia na czoło chłodne? albo parne? G. Myślałem, że me noce niespokojne, A dnie jak noce bez gwiazd będą czarne, W ciemnościach jęki, albo chrzęsty zbrojne, tchnienia na czoło chłodne, albo parne! (jak M.)

— Począwszy od rapsodu II. tekst opiera się na autografach albo na przedrukach autografów zaginionych. Zrąb zasadniczy tekstu dają dwa rękopisy, z których jeden ma charakter zbioru autografów, t. j. t. zw. rękopis pierwszy Biblioteki Ossolińskich w oprawie zielonej („zielona książeczka") i t. zw. rękopis drugi tejże Biblioteki, złożony z zeszytych arkuszy i kart luźnych; do nich jako tekst pomocniczy dołącza się rękopis Dzieduszyckich — odpis, dokonany przez Felińskiego.

— W rapsodzie II. zwrotki początkowe nie tylko co do układu budzą wątpliwości, które omówiłem w uwagach o układzie, ale także nąstręczają trudność w samem podaniu tekstu; dotyczy to mianowicie zwrotki IV., w. 29—32.:

Myśl, jako promień pełny złotych pszczółek
Brzęczała, i tak jak gałązka stara
Potem od włosów krwawych z rąk uciekła
I poleciała dzwoniąca do piekła.

Rzut pierwotny tego ustępu brzmiał:

Brzęczała i tak jak gałązka stara
Od duchowego drzewa odłamana
(Leciała... i szła w przeszłość nieschwytana)
Poszła... brzęcząca w ucho... nieschwytana.

Drugi rzut był następujący:

Brzękła mi w uszach i z rąk mi uciekła
Dzwoniąc jak harfa lecąca do piekła.

Wkońcu napisał Słowacki w. 31—32.:

Potem od włosów krwawych z rąk uciekła
I poleciała dzwoniąca do piekła

Słowa „i tak jak gałązka stara“ tylko w pierwszym rzucie związane są z ostatnimi wierszami — przy dalszych rzutach poeta o nich zapomniał. Trzeba więc albo przyjąć rzut pierwszy albo tekst, podany przez Małeckiego i widocznie na odpisie Felińskiego oparty:

Myśl, jako promień pełny złotych pszczółek
Brzęczała i tak jak gałązka stara,
Strącona z drzewa swojego, uciekła
I poleciała dzwoniąca do piekła.

Strofę XLVII. należałoby może dać do waryantów, a na jej miejscu drukować strofę przekreśloną, następującą po XLVI. w rękopisie (G. str. 219. „Wtenczas ja z moich zachwyceń dobyty....“); poeta bowiem na boku napisał jako wskazówkę dla Felińskiego: „Zostawić 1. str.“ (=zostawić pierwszą strofę.).

Wadliwą interpunkcyę ma w. 64.: „Spojrzysz na nogi — wstaje i ucieka“ zam. „Spojrzysz — na nogi wstaje i ucieka“.

W w. 110. poprawił wydawca „Rosnąłem“ na „Rosłem“; wiersz 199.—200. „Nadeptał mój duch i przejął się trwogą, Czując, że własne kości ruszył nogą“ uzupełniony jest na podstawie kopii Felińskiego; autograf ma tylko początek wiersza „Nadeptał mój duch“.

Jak należy ułożyć waryanty do w. 31—32., wspomniałem przy omawianiu tekstu zwrotki IV.

Opuścił wydawca kilka drobnych waryantów: do w. 97: złotym, do 271: zam. poruszył było pierwotnie pow (pow[zruszał]?).

Waryant do w. 34. brzmi „będąc w“ (G. będąc), do 110. „Rosnąć do nowej był gotów podróży“ [G. podaje niedokładnie: po słowie „nowej“ jest (był gotów)].

W rapsodzie III. wydawca pieśń pierwszą oparł na odpisie Felińskiego; odpis ten — zaczęty własną ręką poety — ma istotnie charakter dokonanego pod okiem poety odpisu (może nawet dykto-

wanego); dla rewizyi tekstu jednak warto i z autografu korzystać. W jednym wypadku mianowicie różnica między autografem a odpisem wydaje się wynikiem omyłki. Odpis ma w w. 92.: „Chmury zdejmował z niewinnego czoła“, autograf: „z niewidnego czoła“. Wyraz, użyty w autografie, treści bardziej odpowiada. W w. 107. pieśni II. jest „gdzie ma być za Pana“ zam. „gdzie mu być za Pana“. Słusznie poprawił wydawca w w. 70. pieśni III. „wodę“ na „wiodę“.

Interpunkcya niekiedy zmieniona bez potrzeby: I. w. 51. ciekawa — G. ciekawa, I. w. 96. odpłaty. G. odpłaty! II. 167. Śmiercią sam jestem i snem. — A czar dziki G. snem — a czar.

Do w. 58. pieśni II. oprócz podanych w wydaniu jest jeszcze waryant „i ludy“, do w. 44. pieśni III.: swieci (Płonie).

W rapsodzie IV. pisze wydawca o w. 176. pieśni II.: „Wiersz wzięty do tekstu poprawiłem, gdyż w R brzmi: „Anioł mój (wyraz nieczyt.) nie paść się chce“. Poprawka jest całkiem zbyteczna. Wiersz — który dr. Gubrynowicz poprawia „Anioł mój nie chce paść przed jej aniołem“ — brzmi w autografie: „Anioł mój nie paść chce przed jej aniołem“. Słowo „się“ należy do wyrazu „ugiąć“, którego wydawca nie odczytał, a który znajdował się w wierszu pierwotnie zamiast „paść“.

Większej zmianie uledz musi zwrotka XXIX. pieśni II., w której dwa wiersze są wadliwie wydrukowane:

Sama Dobrawna... na białym rumaku,
W kolebce złotej... bielą tylko swietna
Na turkusowym jak niebo czapraku
Przypięta... niby swięta palma kwietna
Drzewiną była najwyższą orszaku;
Wyższa nad wszystkie pany i panięta.

Uderza odrazu niedokładność rymów: swietna — kwietna — panięta. Pierwotnie drugi rym oktawy brzmiał „etna“ i szósty wiersz również miał ten rym: „I wysmukłością postaci szlachetna“ — potem Słowacki zmienił wszystkie trzy wiersze (drugi, czwarty i szósty); wydawca jednak dwa pierwsze zatrzymał w formie pierwotnej z rymem „etna“, mimo że poeta wiersz czwarty przekreślił. „W tekście“ — pisze dr. Gubrynowicz —, dałem wiersz w R przekreślony, gdyż napisany nad nim jest nieskończony; brzmi on: „By kwiat przypięta“. Ale to bynajmniej nie wiersz niedokończony; mamy tu znaną i skądinąd formę oktawy z krótszym wierszem czwartym. Pierwszą połowę zwrotki drukować więc należy w formie następującej:

Sama Dobrawna... na białym rumaku
W kolebce złotej... niby pani święta,
Na turkusowym jak niebo czapraku
By kwiat przypięta

W w. 259. pieśni III. autograf ma „Zda się ów piorun“, nie „Zda się że piorun“, jak jest w wydaniu, w w. 243. pieśni IV. „Patrzałem na lud“, nie „pojrzałem“; pierwotnie było wprawdzie „Spojrzałem“, ale poeta wyraz ten zmienił.

W w. 564. pieśni II. pierwotnie było: „A woda niesie — aż ku słońc krainie“; pierwszą część wiersza poeta zmienił: „I gdzieś obudzi się“ — drugą zostawił bez zmiany — przez zapomnienie. I rytm i sens bowiem wymaga, by wiersz ten drukować: „I gdzieś obudzi się — aż w słońc krainie“ (G. I gdzieś obudzi się — aż ku słońc krainie). Poprawkę proponowałbym też w w. 236. pieśni IV.: „Widząc że milczę — i drzy — jak dziecina“; sądzę, że powinno być „i drzę jak dziecina“. — W w. 68. pieśni III. „Poszedł na boje“ jest konjekturą dowolną; autograf ma „Ponad...? ten“.

W pieśni I w w. 83. jest „narcyz“ zam. „narcys“, w w. 235. „niewiniątku“ zam. „niewinniątku, w pieśni III. w w. 85. „lilią“ zam. „liliją“, w w. 157. „Alleluja“ zam. „aleluja“, w w. 247. „liliach“ zam. „lilijach“, w pieśni IV. w w. 216. „cmentarze“ zam. „smentarze“.

Interpunkcya niekiedy — za przykładem prof. Małeckiego — zmieniona. Wpłynęło to na znaczną modyfikacyę treści w zwrotce XV. pieśni II.:

A: Ty wielki — wielkie duchy masz pod wodzą;
Ale przyszedłeś wcześnie — oszukany,
Ty już — a one teraz w ciała wchodzą
Do miecza i do krwi... stuknij w kurhany!
G. Ty już — a one teraz w ciało wchodzą.
Do miecza i do krwi!

Co u Słowackiego jest określeniem wyrazu „wchodzą“ (wchodzą w ciała do miecza i do krwi) — w wydaniu staje się wezwaniem. Że jednak takie wezwanie w ustach Ody jest możliwe i sprzeczności żadnej nie wprowadza, zaprzeczyć nie można.

Co do waryantów — to na szczególną uwagę zasługuje odpowiednie ugrupowanie odmian zwrotki XVIII—XXI. w pieśni pierwszej. Sen Mieczysława przed postrzyżynami jest jednym z tych tematów, które wyobraźnię poety ogromnie zajmowały i pociągały; oprócz kilku osobnych szkiców mamy w tej części rękopisu, która jest podstawą tekstu głównego, niemniej jak siedm opracowań.

Najwcześniejszem jest to, które dr. Gubrynowicz włączył do tekstu. Jako drugie napisał Słowacki na marginesie strofę będącą w wydaniu na str. 237.

Prosto szedł, chciał mi położyć na głowę
Ręce... a ognie z rąk chciał na mnie zlewać i t. d.

Następnie — napisawszy zwrotkę XX. i XXI. tekstu głównego — jako ich ciąg dalszy pisze ustęp, pomieszczony przy końcu str. 238. i na początku 239.:

A jeszcze słysząc wiatr i ranne kury i t. d.

Zaczyna czwartą redakcyę (G. 237, w. 5. od dołu), niedokończoną:

Cudowne biły pamiętam godziny

Piątym szkicem są dwie zwrotki na str. 238.:

Gdy tak dziecina, z łaski mego Pana
Przytomny byłem stworzenia godzinie

Trzy strofy przy końcu str. 236. i na początku 237. stanowią opracowanie szóste:

Swierszczyków był spiew — podobny biednemu
Rapsodnikowi...

Wreszcie siódmą, ostatnią redakcyą, są zwrotki na str. 240.

Gdy ja tak w on swiat jak w brylant różany
Topiłem moje wesołe zrennice

W myśl tych wywodów po zwr. XVII, należałoby w tekście głównym dać te właśnie dwie strofy ostatniej redakcyi i od nich przejść do zwr. XXI. „Pomnę... ci smętni nocni muzykowie". Ponieważ jednak w tej ostatniej redakcyi jeden wiersz jest w części nieczytelny i wobec tego strofa jedna byłaby zdefektowana, można więc zgodzić się na pozostawienie redakcyi pierwszej — dlatego też kwestyę tę pominąłem przy omawianiu układu; w każdym razie jednak intencyom poety odpowiadałoby raczej włączenie ostatniego opracowania.

W waryancie do w. 23—24. pieśni I. za rzut drugi uważa wydawca wiersze:

Pierwej nim nogę — zanurzony cały
Widziałem cienie — płomyki lub skały...

Rzutem drugim są jednak tylko słowa „zanurzony cały Widziałem cienie — płomyki lub skały". Słowa „Pierwej nim nogę" są już rzutem trzecim, którego rozwinięcie daje ostateczna redakcya:

Pierwej nim nóżki na swiatłach postawię.

W rzucie pierwszym w. 145—152. pieśni I. drukuje wydawca:

Błękity płaszcza... i dzięcia (sic) nowe
Jakieś boleści

W autografie jest nie „dzięcia", lecz „dzięciu" — oczywiście omyłka zamiast „dziecięciu" (dziecięciu nowe boleści).

W ostatnim wierszu str. 238. zamiast „piejący" (jak w autografie) powinno być „piejące", bo jest to przydawka do słowa „kury".

W waryancie na str. 242. w w. 7. zam. „Unoszące w sobie promienie te" ma być ....ące w rubin promienie te" (może „Mieniące"?). Opuszczono waryant do II. 100.: „służą" poprawione jest ze „słuch"— i cały wiersz z waryantów do II. 348—352: „A to wiem że mię wtenczas ona strzegła"; nadto do IV. 148.: „niego" poprawione z „niebo", IV. 174.: „ja" poprawione z „jak". Że w waryancie do II. 176. wyraz nieodczytany brzmi „ugiąć", do II. 243. jest waryant „Spojrzałem" — o tem była już mowa przy uwagach o tekście głównym.

W rapsodzie V. poprawki wymaga w. 344. pieśni II. Przeciwstawia tu Bolesław dumną w nieszczęściu naturę słowiańską łotyskiej naturze ruskich książąt:

(344.) A niema u was innego dumnika.
U was przeciwnie, jeden grosz w kalecie
Już dumę... dziura w płaszczu podłość rodzi

Pierwsze „u was" jest omyłką; powinno być:

A niema u nas innego dumnika.
U was przeciwnie i t. d.

W w. 296. pieśni III. „pijany" należy ze względu na rytm zmienić na „pjany".

W pieśni I. w w. 34. jest „Achillesy" zam. „Achillessy", w pieśni II. w w. 89. „Bela" zam. „Bella", w w. 259. „Waregów" zam. „Warehów", w pieśni III. w w. 115. „Włóczęgi" zam. „Włócęgi", w w. 228. „Osyaku" zam. „Ossyaku".

Kilka słusznych poprawek wprowadził wydawca za przykładem prof. Małeckiego, nie zaznaczając jednak, że to poprawki (II. 99. A. króli G. z króli, II. 137. A. z kupna G. z kupca, III. 253. A. na polskie G. na Polskę, IV. 192. A. z żebraka G. ze żebraka.) Zbyteczną jest poprawka w. 66. pieśni IV.: W domu mi jeszcze jedna gwiazda blada Została, siostrą nazwana Swentyną G. siostra nazwana Swentyną.

Interpunkcya odmienna kilkakrotnie zmieniła sens wiersza.

W. 96—104. pieśni I. ma w wydaniu interpunkcyę następującą:

Coś cudownego miały one boje
Na cztery strony ziemi rozesłane,
Jako sny, które przez białe podwoje
Z kości... wychodzą całe malowane.

Tak onych ludów się skrzydlate zbroje,
Puklerze... jako miesiące różane,
Hełmy złotemi owite ogniami,
Snem wydawały nam, którzyśmy snami.

Według tego tekstu boje porównane są do snów ułudnych (z użyciem Wergiliuszowego obrazu „podwojów z kości"); tymczasem ostatni wiersz (Snem wydawały się nam) dowodzi, że nie bogów, lecz zbroi i puklerzy dotyczy porównanie. Zgodnie z tem tekst wyglądać powinien inaczej:

Coś cudownego miały one boje,
Na cztery strony ziemi rozesłane... (tak w A.)
Jako sny, które przez białe podwoje
Z kości... wychodzą całe malowane, (w. A. bez inter-
Tak onych ludów i t. d. [punkcyi)

Coś podobnego mamy w zwr. IV. pieśni II.:

By polskie duchy tem przed Bogiem harde,
Że się poddają jedynie duchowi,
Że przymuszone z ciała być nie mogą
Przeciwko vetu swemu — żadną trwogą! (jak M.)

Tymczasem po „trwogą" w A. interpunkcyi niema, a daćby należało tylko przecinek lub myślnik, bo następna zwrotka zawiera dopiero koniec zdania, zaczętego słowami „By polskie duchy":

By duchy, które mają to z Chrystusa,
Że veto swoje na wspak swiatu kładą,
Nie brała żadna cielesna pokusa
Iść za zwierzęcą i niższą gromadą i t. d.

Zbyteczne przecinki są dodane w w. 17. pieśni II.: „Izrael, to wie, lud" zam. Izrael to wie lud. Związek słów zmienia opuszczenie pauzy w w. 337.: I tak mój anioł — wielki w obłąkaniach G. anioł wielki.

Dla ścisłości należało zaznaczyć, że w kilku miejscach z wydania Małeckiego wzięto wiersze, których z powodu zdefektowania autografu dziś już odczytać nie można. (pieśń IV. w. 271, 293—4., 316—8.)

Do waryantów dodaję uzupełnienia następujące: I. 26. W męce (Z męki), str. 270. w. 3. od dołu: Ognistym się tchom roz(g r z a ć) jadać pozwolił, II. 146. pomagało ży[cie] G. pomagało żyć, III. 122. I pogłaskany (G. pogłaskawszy), III. 146. swietlice (stanice). W ostatniej zwrotce rapsodu V. wydawca podał tylko waryanty

pierwszego wiersza (320. w. pieśni): A. (wtenczas) on rzekł: (wierzyszli że mogę); reszta jest zdaniem jego „prawie nie do odczytania". Z tej redakcyi pierwszej odczytałem co następuje:

wierzyszli że mogę
Przerazić cię w ..... twojej zbroi
I zabić ciebie przez drżenie i trwogę
Tym duchem który tu już we drzwiach stoi
To rzekł(?) i oto szło widmo z grobu

— W grupie fragmentów, które dr. Gubrynowicz uważa za niezwiązane ściśle z żadnym rapsodem, zauważyłem niewiele usterek.

We fragmencie I. waryant do w. 195. jest (Porwany) (Pochwycon) G. (Pochwycon.)

W urywku XII. nieodpowiednia interpunkcya w. 19.:

Za niemi patrzcie, ta dzieweczka w dłoni,
Która badylek trzyma koralowy,

„W dłoni" należy do zdania względnego: powinno więc być:

Za niemi patrzcie, ta dzieweczka, w dłoni
Która badylek trzyma koralowy

W w. 42. powinien być dwukropek, bo następuje potem przytoczone opowiadanie:

zaczął duch — legendarz nowy: (G. nowy,)
Więc gdy słowiańska krew wsiękła do ziemi i t. d.

Poprawić trzeba tekst wiersza 18. we fragmencie XII.:

Zaprawdę wyznaj, żeś był oszukany,
Strącony... w nicość... do ziem niepotrzebnych
Duchów

Słowa „ziem" niema wcale w autografie. Poeta napisał pierwotnie „anioł niepotrzebnych", nad tem zaczął poprawkę „do cieni"; ponieważ poprawki nie dokończył, należy drukować:

Strącony... w nicość... anioł niepotrzebnych
Duchów

We fragmencie XVII. podaje wydawca następujące wiersze przekreślone po w. 46. (str. 324.):

(Bóg takim tylko ludom błogosławi
A on wtenczas pusty

Choć w nich Boskiemu było piorunowi)
A tam gdzie swojsko było (wieszczow snowi) piorunowi
O! prawda złote słońca
Łoże spokojne
Chociaż w nich Anioł grzmotu spi
Swiecą.)

Ażeby te wiersze zrozumieć, trzeba je odpowiednio ułożyć:

I. A on wtenczas pusty
A tam gdzie swojsko było piorunowi,
O prawda, złote słońca wieszczów snowi
Chociaż w nich anioł grzmotu spi
Swiecą
II. Bóg takim tylko ludom błogosławi
Choć w nich Boskiemu było piorunowi
Łoże spokojne.

We fragmencie XIX. wątpliwości budzi wiersz 25. Wydawca czyta: Tu moje(?) teraz pieśni muzykami. W autografie jest najpierw jakby „Du", potem „mojei", pisane widocznie piórem, na którem brak było atramentu. Czytałbym raczej: D l a m o j e j teraz pieśni muzykami.

W urywku XXI. w w. 17. należy drukować „Dziadach" zam. „dziadach".

W XXX. w w. 15. „schowany" poprawione z pierwotnego „zachowany".

We fragmencie XXXI. w w. 17. (Ta łza... a jak w niej znów jak dyamencie) sens wymaga: „[w] dyamencie".

— Przechodzę do grupy szkiców, które wydawca poprzydzielał do poszczególnych rapsodów; i tu niezbyt wiele mam do nadmienienia.

Na str. 352. w waryancie do w. 18. „wyraz nieczytelny" brzmi prawdopodobnie „jesienne" (z trzema n).

Na str. 372. w w. 62. wyrazu „strapiony" w wierszu nie mogę wyczytać; przyznaję, że wogóle ten wyraz wydaje mi się nieczytelny.

Na str. 381. w w. 92. jest „zczerniało" zam. „szczerniało".

Na str. 389. w w. 8. nowego ustępu ma być „wyjścia", nie „wyjście":

Kto opowie,
Jak straszne były nasze z tego spania
W y j ś c i a, wspomnienia i lamentowania.

Na str. 397. w w. 16. należy zmienić „czyniły" na „czyniło", bo podmiotem jest „sioło":

A białe sioło — bo nazwać stolicą nie mogę
Miasta, gdziem się urodził... trwogę c z y n i ł o Germanom

Przedrukowane z „Dziennika literackiego" pierwotne opracowanie rapsodu o Pysze i Wodanie (str. 434. nn.) zawiera, jak się zdaje, błędy drukarskie; wobec braku autografu prostować je można tylko na podstawie przypuszczeń. W pieśni I. w. 313—314. tak wyglądają:

Ale straszniejszy w o n e j duchów burzy
 Urodził się cel — w duchu tej kobiety!

Oczekiwalibyśmy raczej: „Ale straszniejszy o d t e j duchów burzy".

W. 46—48. pieśni drugiej brzmią:

jaki miód z ust niemieckich ciecze,
G d y c h c ą... w twarz patrzą oczyma złotemi
A chcą z pod ducha wyjąć kawał ziemi.

Pierwsze „chcą" prawdopodobnie jest omyłką druku; sądzę, że wiersz brzmiał: „Gdy w t w ą twarz patrzą oczyma złotemi"

Niewątpliwa omyłka jest na str. 449. w w. 86. Mamy tu bowiem taki wiersz szósty i siódmy oktawy:

O dziwy!
Najstraszniejszy był ów głos straszliwy.

Ostatni wiersz nie tylko jest tautologią, nie dającą treści żadnej, ale jest nadto niemożliwy ze względu na rym; oktawa miałaby tu bowiem rymy: abababbb. Ale jaki wyraz był w autografie zamiast „straszliwy" — tego odgadnąć niepodobna wobec braku wiersza ósmego, któryby mógł rym wskazać:

Strona 465. zaczyna się wierszami:

A gdym obudził się przez por....
 Ogniami w ciemną tracenia dolinę

Karta zdefektowana pozbawiła nas ostatnich słów wiersza pierwszego; na jego końcu został początek wyrazu, który dr. Gubrynowicz czyta „por"; jabym drugą literę raczej za „a" lub „u" uważał, trzecią może być r albo pierwsza kreska n lub m; dalej jeszcze widać dolną część litery, którą mogło być j, g lub y. Ponieważ rym musiałby być „any" (w w. 3.: różany), rekonstruuję więc:

A gdym obudził się przez Pa[na gnany]
 Ogniami w ciemną tracenia dolinę.

Na str. 492. drukuje wydawca: (w 44—48.).

Potym wnet skrzył się i w grobu ciemnicę
Wszedł jak w płomieniach znikające Bogi
Odstraszał... albo na przeszkodzie stawał
Straszny — jak z ognia kłąb...

Wiersze te nie dają logicznego związku; dwa pierwsze bowiem są nowym rzutem, niewykończonym. Chcąc uzyskać całość zrozumiałą, trzeba dać rzut pierwotny:

Potem uczynił gest, jakby w ciemnicę,
Wieczną — mnie wpędzał... a od światłej drogi
Odstraszał i t. d.

Na str. 516. brak waryantu do w. 19.: i chwila stała się (a ból stał się). Na str. 535. w w. 5. czytamy:

Tu znowu pełno się chmur purpurowych
Na ciemność nawali.. chmura trze o chmurę.

Pierwotnie było „Chmur się nawali“; poeta przekreślił „Chmur się“ i na miejsce tych dwu zgłosek wpisał trzy: „Na ciemność“ — wobec tego rytm wymaga, by „*nawali*“ zmienić na „*wali*“.

Do w. 18. str. 538. (w górnym sześciowierszu) jest waryant: skośnie (skosem). Waryant do w. 20. brzmi: I gdzie na kufrze osłoniony *włosem* (G. *właśnie*).

Strona 565. zawiera ustęp następujący:

W Panu się nasza poruszyła miłość
I wola nasza — i miryadami
Stanęły światła — w których żadna zgniłość
Ani trawienie — nie walczy z duchami.
To było — póki najpierwsza pochyłość
Duchy rozgrzmione w sobie piorunami
Nie sprowadziła w dół i nie skazała
Nie oświecone brać na siebie ciała.

Tę ku nam dzisiaj miłosną pochyłość
Czuje słoneczny, że się rodzi z nami
I światłością jest urodzonych ludzi
A ziarno w ziemi wspomaga i budzi.

Z autografu wynika, że Słowacki napisał najpierw w. 28—31. jako ciąg dalszy w. 36—39. (o rymach: yłość, ami), potem zamiast nich dał w. 32—35. Wobec tego wiersze 36—39. są waryantem wierszy 32—35.

Na str. 567. do w. 4. drugiego ustępu należy uzupełnić waryant: zamiast „Czarno-duch“ było pierwotnie „syn“, potem „Czart“.

Urywek z K. 80., podany na str. 569—570. a zdefektowany,

rekonstruuję w sposób następujący, zmieniając zarazem interpunkcyę pierwszego wiersza:

Wtenczas... Na tym się skonczył[o spiewanie]
Wieszczki minionych czas[ów tajemnicy] (albo [i dziewicy])
Duch ją odleciał i tylko błys[kanie]
Duchów zostało w przycmion[ej świątnicy]
W takich to pieśniach widzieli Słowianie
Swe czarowniki ducha w błyskawicy
Ulatujące z gór.

Pierwszy wiersz str. 571. „Na takie czasy ja duch anioł nowy" należy łączyć z w. 9. (Lecz byłem ciemny); Słowacki zaczął pisać pierwszy wiersz oktawy, zostawił potem miejsce na jej ciąg dalszy i pisał następną „Lecz byłem ciemny" i t. d. Potem w miejsce wolne wpisał odrębny urywek, zawierający zakończenie rapsodu III., osnutego na tle „Dziadów".

Na str. 578. w w. 5. „Czepiec mu się czasem — druciana koszula" zbyteczne „się" skreślić należy ze względu na rytm. Na str. 592. sens i rytm wymaga w w. 24. „Miesięcznic" zam. „Miesięcznice". Na str. 613. w w. 73. dla rytmu skreślić trzeba „wziętej".

W. 8. drugiego ustępu na str. 627. ma waryant: I (Z ust). Na str. 628. łatwo odgadnąć dokończenie zwrotki, podanej w waryantach:

A we mnie tonął ostry j[ak puginał].

Do uwag tych jedno jeszcze dodać muszę: należało w waryantach zwracać również uwagę na odpis Felińskiego i na wydanie Małeckiego; jest w niem sporo odmian ciekawych, pochodzących może z nieznanego nam dziś źródła. Dołączyć też wartoby przegląd układu, jaki wprowadził prof. Małecki.

*
* *

Tekst tomu piątego opiera się na drukach, ogłoszonych przez poetę; wobec braku autografów zadanie wydawcy, dra Hahna, ograniczało się do krytycznego przedrukowania tekstu. W porównaniu z dalszymi tomami, wydanymi przez dra Hahna, tom piąty zawiera niekiedy zmiany form, których wydawca w dalszych dziełach uniknął.

W „Mindowem" w akcie I. w w. 117. wydrukowano „mnogimi" zamiast „mnogiémi", w w. 275. „ktoś" zam. „któś", w w. 280. „Albionu" zamiast „Albijonu"; w akcie II. w w. 46. „tysiącznymi" zam. „tysiącznémi", w w. 209. „dziecię" zam. „dziécię" (mimo rymu „życie"), w akcie III. w w. 33. znowu „Albionu" zam. „Albijonu", w w. 114. „wycieńczał" zam. „wycięczał" (że Słowacki wymawiał „wycięczał" względnie „wycienczał", dowodzi IV. 200.

z rymem: „wycienczę — odwdzięczę"), w akcie IV. w w. 20. „miłosnej" zam. „miłośnej", w w. 200. „wycieńczę" zam. „wycienczę", w akcie V. w w. 10. „ludzkiem" zam. „ludzkim", w w. 169. „spojrzę" zam. „spójrzę" — nadto w przedmowie w w. 60. „Paryzyny" zam. „Pariziny" i kilkakrotnie „Wallenrod" w miejsce używanej przez poetę formy „Walenrod". Drobne omyłki druku wydawca poprawił.

Nieliczne wypadki nieodpowiedniej interpunkcyi są może omyłkami druku (n. p. I. 107. „tamten był moją p o c i e c h ą; Twój ojciec;" zam. „pociechą," (jak w druku) lub „pociechą —"; I. 241. „Dla mojej ż o n y, dawno umarła mi żona" zam. „żony?") Niekiedy zachowaną interpunkcyę druku byłoby lepiej zmienić n. p. I. 12. (odpowiedź Hermana) „Ha! może?" na „może." lub „może..." IV. 148. „Czy to mi rosa spadła na czoło!" na „czoło?". Czasem interpunkcya tekstu podstawowego zmieniona bez potrzeby: I. 107. Dwóch miałam synów — tamten był moją pociechą, Twój ojciec — drugi — marzę — ja marzę jak we śnie; Drugi — H.: Dwóch miałam synów; tamten był moją pociechą; Twój ojciec, drugi, marzę — ja marzę jak we śnie; Drugi, I. 229. łupił. H. łupił, I. 267. Miałam męża — mam męża — jeśli jeszcze żyje H. Miałam męża, mam męża, I. 275. Ktoś ty jest?... H. jest? IV. 99. Mnie uczcili — H. uczcili, V. 34. rzadko. H. rzadko, V. 225. poznałaś?... H. poznałaś? Wątpliwości budzi w. III. 235. „widziałam krew strumieniem płynie"; wymaga ten wiersz uzupełnienia interpunkcyi; dr. H. daje przecinek po „krew", ale może odpowiedniejsza byłaby pauza po „widziałam" („widziałam — krew strumieniem płynie").

W trzech miejscach odmienne ułożenie części wiersza nie odpowiada strukturze rytmicznej.

V. 62—4.	H.
zaśniesz...	zaśniesz...
A l d o n a	A l d o n a
To Dowmunt?..	To Dowmunt?
M i n d o w e	M i n d o w e
Wypiła	Wypiła...
A l d. Noc była ciemna i chłodna	A l d o n a
	Noc była cie- [mna i chłodna.

V. 109. Czy był tu kto?	H. Czy był tu kto?
R o g n e d a	R o g n.
Gdzie Trojnat? [Trojnat tu przechodził.	Gdzie Trojnat?

V. 232. I wszystko przeszło... [Boże! oh! oh! oh!	H. I wszystko etc.
D o w m u n t	D o w m u n t
Aldona!...	Aldona!...

W dwu ostatnich wypadkach w wydaniu nowem ułożenie wierszy jest tylko omyłką drukarską, jak tego dowodzi należyte liczenie wierszy.

Tekst „Maryi Stuart“ w akcie I. w w. 105. ma „kobiety“ zam. „kobiéty“ (rym: ukryty), w w. 124. „Albionu“ zam. „Albijonu“, w w. 204. „coś“ zam. „cóś“, w w. 283. „norweski“ zam. „norwegski“, w akcie II w w. 25. „rozlicznymi“ zam. „rozlicznémi“ (rym: ziemi), w w. 77. „dziecię“ zam. „dziécię“ (rym: obficie), w akcie IV. w w. 5. „kobietę“ zam. „kobiétę“ (rym: przykryte), w w. 74. „dalej“ zam. „daléj“ (rym: szali), w w. 142. „dziecię“ zam. „dziécię“ (rym: życie), w w. 191. „połową“ zam. „półową“, w w. 195. „spojrzenie“ zam. „spójrzenie“, w w. 252. „niema“ zam. „niéma“ (rym: utrzyma).

Co do interpunkcyi — w w. 106. aktu III. po słowach „Ufajcie teraz ludziom“ odpowiedniejszy byłby wykrzyknik niż znak pytania, w w. 140. tegoż aktu „czy usnęła!“ należałoby zmienić na „usnęła?“; w kilku miejscach zmieniłbym przecinek na średnik.

W dwu miejscach przez omyłkę druku słowa stanowiące dalszy ciąg wiersza umieszczono na początku nowej linii:

I. 193. Wracam z placu potyczki [bez dzwonków	H. Wracam z placu potyczki bez [dzwonków
Henryk	Henryk
O! szkoda!...	O! szkoda!...
I. 311. Słyszałem...	H. Słyszałem...
Duglas	Duglas.
Dobrześ słyszał, [lecz gdy chcesz rozgłosić,	Dobrześ słyszał, lecz gdy chcesz [rozgłosić,

W „Kordyanie“ w „Przygotowaniu“ w w. 14. jest „Babilońskiej“ zam. „Babillońskiej“, w w. 86. „śruba“ zam. „szruba“, w w. 177. zachowana pomyłka druku „Tayllerands“ zam. „Talleyranda“ — w akcie I. w w. 29. „szklanym“ zam. „szklannym“, w w. 51. „spiewa“ zam. „spiéwa“ (rym: spoczywa), w w. 239. „Rosyanie“ zam. „Rossyanie“, w w. 460. „Dyany“ zam. „Dyanny“ (Słowacki zawsze pisał „Dyanna“), w akcie II. w w. 140. „twoimi“ zam. „twojemi“, w akcie III. w w. 75. „konstytucyę“ zam. „konstytucyą“, w w. 280. „jarzących“ zam. „jarzęcych“, w w. 465. „zbrodnię na zbrodnię“ zam. „zbrodnią na zbrodnią“, w w. 591. „królewskie“ zam. „króleskie“ (rym: niebieskie), w w. 876. „wziąć“ zam. „wziąść“, taksamo w w. 1099. i 1110., w w. 1132. „komedyą“ zam. „komedyę“. Omyłki pierwodruku wydawca przeważnie poprawił. Prawdopodobnie zachodzi pomyłka druku — zachowana przez wydawcę — w w. 422.; Kordyan pyta tu: Czy w której (scil. trumnie) leży człowiek przed wiekiem umarły, Czy z której trumny

niewstał ten szkielet człowieka?" Sens wymaga zmiany: „Czy w każdej leży człowiek przed wiekiem umarły"; słowo „której" zostało tu zapewne przeniesione mylnie z wiersza następnego.

Interpunkcya w dwu wierszach niestosowna: We wierszu 79. „Przygotowania": „Może wiek który ludziom skrócił jednym rokiem" po „wiek" znajduje się przecinek („wiek, który"); zmienia się przez to znaczenie słów; „który" nie jest tu zaimkiem względnym, rozpoczynającym nowe zdanie, ale zaimkiem nieokreślonym (=któryś) i wobec tego nie można go oddzielać przecinkiem od wyrazu „wiek". Podobnie psujący znaczenie przecinek spotykamy w w. III. 370.: „Tak, dajcie mi się w ręce!" zamiast „Tak dajcie mi się w ręce!".

Prof. Sinko zwrócił już w recenzyi swej uwagę na to, że w przemowie Kordyana w scenie spisku drukować należy: „Póki długiej wolności nie zaszczepię, wieki Niechaj się sen do moich powiek nie przybliża" (zam. „nie zaszczepię wieki,").

Nie brak niepotrzebnych zmian interpunkcyi n. p. I. 356. zdolności... H. zdolności. I. 383. spały... H. spały. II. 218. Tu szczyt... H. szczyt, II. 275. Nic, nic, nic, H. Nic — nic — nic — III. 334. xięga!... H. Księga, 903. Mość... H. Mość.

Przy dokonywaniu wiernego przedruku winno być też zachowane lokalne rozmieszczenie wierszy, unaoczniające budowę rytmiczną; wydawca czasami je zmienia — n. p. w „Przygotowaniu" (w. 12—19.):

Uderzy	H. Uderzy
Za dziesiątem mgnieniem po-[wiek	Za dziesiątem mgnieniem powiek
Z Babillońskiej ludów wieży.	Z babilońskiej ludów wieży.
A gdy bić będzie, choć głucha, [usłyszę.	A gdy bić będzie, choć głucha, [usłyszę.
Lecz gdzież są, panie twoi to-[warzysze?	Lecz gdzież są, panie, twoi towa-[rzysze?
Leniwo śpieszą z błękitu pod-[niebień;	Leniwo śpieszą z błękitu podnie-[bień;
Żółw, z którego to zgrzebło uto-[czył mi tokarz,	Żółw, z którego to zgrzebło uto-[czył mi tokarz,
Prędzej chodził...	Prędzej chodził.

W „Mazepie" w akcie I. w w. 104. jest „przewrotna" zam. „przewrótna", w w. 240. „Dyanie" zam. „Dyannie", w akcie III. w w. 6. „w zamczysku mojem" zam. „moim". w w. 168. „kobiecie" zam. „kobiécie" (rym: życie), w akcie IV. w w. 119. „skorpion" zam. „skorpijon", w akcie V. w w. 29. „rzeczypospolitej" zam. „rzeczypospolitéj" (rym: odbyty).

Często zmienia wydawca kropki na pauzy, n. p. V. 100., 102., 103., 132. W w. 109. aktu II. po słowie „lata" niepotrzebnie zmienił wydawca przecinek na wykrzyknik („Cóżbym nie dał, by dawne powróciły lata! Gdy chleb spleśniały przy mnie"); w w. 323. aktu IV. („Same się muszą goić i łzy mają swoje") po „goić" powinna

być zgodnie z pierwodrukiem pauza, taksamo V. 194. po „twojej“ („I twój syn był dla żony twojej samobójcą“).

*
* *

Tom VI., wydany również przez dra Hahna, daje tekst „Balladyny“ i „Lilli Wenedy“ na podstawie pierwodruków, tekst „Horsztyńskiego“ z waryantami według kopii autografu, waryanty „Lilli Wenedy“ z ostatniej karty rękopisu „Beatrix Cenci“.

W „Balladynie“ wiersz 653. aktu II., wydrukowany zgodnie z pierwodrukiem, wymaga poprawki: Goplana mówi tu do Grabca:

(653.) Zostawiam ci Chochlika, Skierkę, — nie...
(Niechaj zrywają kwiaty, a strzęsioną różą
Osypią, kiedy zaśniesz.)

„Nie...“ na końcu wiersza 653. zupełnie nie odpowiada treści; ponieważ zaś cały ten ustęp pisany rymowanym wierszem trzynastozgłoskowym, brak więc tu trzech zgłosek i rymu „użą“; o ile zatem słowo „nie“ jest istotnie zgłoską, wziętą z tekstu, to z czterech zgłosek ostatnich wiersza dana jest (w całości lub w części) pierwsza, koniec trzeciej i czwarta. Bardzo prawdopodobne jest uzupełnienie tych zgłosek w zgodne z treścią słowa „niechaj służą“ (jak jest w wydaniu lipskiem i w wydaniu Biegeleisena) lub „niech ci służą“ (jak w wydaniu Górskiego). Rozstrzygnąć mógłby kwestyę tylko autograf; na razie trzeba wprowadzić rekonstrukcyę i zaznaczyć to, drukując: „Zostawiam ci Chochlika, Skierkę — nie[ch ci służą]“.

Ze względu na rytm należy słowo „pijany“ zmienić na „pjany“ w następujących wierszach: I. 430. „Mój tata grał na dudach, pięknie grywał p i j a n y“. II. 106. (Goplana:) „Powiedz dlaczego?...“ (Grabiec:) „Śpię... bo jestem p i j a n y“. II. 317. (Filon:) „A skarb znalazłem...“ (Głos z wierzby:) „Nie trącaj, bom p i j a n y“. IV. 170. (Szlachta:) „On królem...“ (Grabiec:) „Co? ja królem? gdybym nie był p i j a n y m,“ V. 327. „A ty strażniku, musiałeś być p i j a n y“. Może wymagałby zmiany i wiersz 326. aktu I. „Narwij mi róż Chochliku! poleciał mi mój wianek“ — ze względu na wiersz 328., rymujący się z nim, oczekiwalibyśmy tu wiersza trzynastozgłoskowego, który łatwo otrzymać przez skreślenie słowa „mi“ lub „mój“ — ale ponieważ pewności tu niema, możnaby chyba jeden z tych wyrazów ująć w klamry lub w przypisku umieścić wiersz poprawiony.

Skutkiem przeoczenia zyskał zbyteczną zgłoskę wiersz 627. aktu I. (Wdowa:) „Otwórz, Balladyno“ (Balladyna:) „Niech siostra otworzy“; (w tekście jest „Baladyno“, w omyłkach druku poprawione na „Balladyno“); pierwodruk ma „Bladyno“.

Z drobnych zmian fonetycznych najważniejsza w w. 157. aktu III.; zamiast „dowodźca“ jest tu „dowódca“, skutkiem czego wyraz ten nie jest rymowany — rym bowiem być powinien: „dowodźca —

bodźca". Nadto w akcie I. w w. 402. jest „leżeć" zam. „leżyć", w w. 436. „zaśpiewał" zam. „zaśpiéwał" (rym: grywał), w w. 608. „uśmiecha" zam. „uśmiécha" (rym: licha), w akcie II. w w. 226. „ktoś" zam. „któś", w akcie III. w w. 265. „śnieżystym" zam. „śnieżystem", w akcie IV. w w. 191. „na niem" zam. „na nim", w w. 242. „krosno" zam. „krośno" (rym: „głośno"), w akcie V. w w. 244. „kobietą" zam. „kobiétą" (rym: żyto), w w. 270 „kobieta" zam. „kobiéta" (rym: zawita). Wobec ogólnego jednak zachowywania form, a w rymach i brzmień „é" są to prawdopodobnie w przeważnej części omyłki druku. Drobne omyłki tekstu podstawowego wydawca poprawił.

Interpunkcya naogół bez zarzutu; niekiedy tylko zmiana jej nie była potrzebna n. p. zmiana dwukropka na przecinek po słowie „fali" w wierszu 436. aktu V.

Wydając „Horsztyńskiego", opierał się dr. Hahn na kopii; autografu nie miał w ręku; dokładności tekstu wobec tego ocenić nie można, dopóki się go nie zestawi z autografem. Co do interpunkcyi proponowałbym: II. 235. Wczoraj panicz mówił, że ja ładna. (H. ładna?) III. 18. Czy już pistolet nabity? (H. czy ... nabity) IV. 18. Do dziś wieczora? (H. wieczora!), IV. 344. Vivat Szczęsny! (H. Vivat! Szczęsny!) IV. 397. Dziecinną mi się wydaje... Marzyliśmy kiedyś z tobą w szkołach o wielkiej sławie. (H. wydaje, marzyliśmy).

W „Lilli Wenedzie" w objaśnieniu scenicznem przed w. 228. aktu V. wydrukowano „dobywa nóż" zam. „dobywa z zanadrza nóż". W akcie III. w w. 246. „zczerwieniła" zam. „szczerwieniła" (tak pisze też Słowacki w autografach), w akcie IV. w w. 131. „żałosne" zam. „żałośne", w w. 612. „zczerwieniony" zam. „szczerwieniony", w akcie V. w w. 66. „narcyzy" zam. „narcysy".

W wierszu 62. aktu I.: (Za wiek długi trudów Przerażających da godzinę cudów) nie powinien był wydawca dodać przecinka po „przerażających", ponieważ tekst jest tu dwuznaczny: „przerażających" może należeć i do „cudów" i do „trudów" — zdaje mi się, że raczej nawet do „cudów".

Interpunkcyę pierwodruku, zachowaną przez wydawcę, zmienićby należało przedewszystkiem w następujących wierszach: Prol. 152. „Wróżko! ludu nieszczęśliwa!" na „Wróżko ludu" II. 325. „niewolnika." na „niewolnika?" III. 121. „Czarować serce i cóż" na „serce — i cóż?"

Wiersz 180. i 181. stanowią jeden wiersz i tak też są wydrukowane w wydaniu pierwotnem:

Mówcie: umarła.

Lelum.

Bracie mój — słyszałeś?

*

* *

Tom VII. należy już do tych tomów, przez dra Hahna wydanych, które w zakresie waryantów dają nowy materyał do badań naukowych, a nadto na podstawie autografów tekst zupełniejszy i dokładniejszy, niż wydania dawniejsze. Zawarte w nim utwory ogłoszone są z autografów z wyjątkiem „Krakusa", „Jana Kazimierza" i „Beniowskiego", których autografy nie zachowały się do dziś dnia i które wobec tego musiał wydawca drukować podług tekstu „Pism pośmiertnych"; tekst „Pism pośmiertnych" był też tekstem pomocniczym przy drukowaniu innych dramatów z wyjątkiem nie znajdującego się w nich francuskiego opracowania „Beatrix Cenci".

W tekście „Krakusa" rytm wymaga wyrazu „pjanica" zam. „pijanica" w w. 35. (Że się pijanica ten poprawić może?). W w. 51. jest „lasów" zam. „lasu". Niektóre formy poprawione zgodnie z formami panującemi w autografach poety; nie zgadza się jednak z niemi pisownia „rzeźki" i „rzeźkość" zam. „rzeski" i „rzeskość" (w. 4. i 45.).

W „Konradzie Wallenrodzie" skutkiem omyłki druku wypadł koniec w. 43. aktu I.; po słowie „Przysiąż" następuje jeszcze w autografie „mi Walterze". Skutkiem opuszczenia dwu nawiasów możliwe jest nieporozumienie co do w. 73. aktu I. Wydrukowano mianowicie:

[Wallenrod.

Kobieca przestroga!

Ksieni].

Możnaby więc sądzić, że „Kobieca przestroga" jest dodatkiem wydawcy, gdy tymczasem dodane jest tylko oznaczenie osób; trzeba więc dodać nawias po słowie „Wallenrod" i przed słowem „Ksieni".

W w. 181. aktu I. należy zmienić interpunkcyę: „Wyższemi, także jeśli można, w sławie"; przecinek powinien stać dopiero po „także". [1])

W ułamku „Jana Kazimierza" skutkiem omyłki drukarskiej w w. 36. jest „Kalibajło" zam. „Kolibajło". W w. 15., 18. i 51. należy w miejsce formy „sumienie" użyć formy „sumnienie", stale występującej w autografach poety.

W „Złotej Czaszce" w akcie I. w w. 64. jest „asumpt" zam. „assumpt", w akcie II. w w. 12. i 13. „narcyzy" zam. „narcysy", w w. 354. „całem sercem" zam. „całym sercem".

Charakterystycznych dla interpunkcyi poety kropek wydawca często nie zachowuje; w interpunkcyi przeważnie idzie za wydaniem „Pism pośmiertnych". W w. 55. aktu I. znak zapytania po słowach Jana „Dla Agnieszki" nie wydaje mi się stosownym; tutaj i sens

---

[1]) Że w autografie „Beniowskiego" jest początek jakichś dwu wierszy z dalszego ciągu Wallenroda (Xiążę! Biruta... I tu ze skargą...), wspomniałem już poprzednio.

sam wymaga kropek, znajdujących się w autografie; dziwnem byłoby, jeśliby Jan z takiem zapytaniem zwracał się do pana Gąski, mówiącego ze Stanisławem; jest to raczej uwaga, wypowiedziana „na stronie". W w. 253. aktu I. opuszczenie kropek zmienia rytm zdania: „W twoim wieku już byłam matką. . . Michała" H: „matką Michała".

W „Beatrix Cenci" oznaczenie osoby mówiącej w trzech miejscach nie zgadza się z autografem. Słowa „kss — kss — kss — kss! urodzi czarta, Będzie ślub uciętych głów" (I. 218—219.) mówi trzecia wiedźma — wydawca każe mówić trzem wiedźmom razem ze względu na to, że trzecia mówiła już wiersze poprzednie. W akcie drugim słowa: „A ty— a ty?" (21.) są słowami pierwszej wiedźmy, nie drugiej. W akcie III. cień ojca Cenci nie mówi całego ustępu od w. 38. do 48.: zjawia się najpierw „Cień" bliżej nieokreślony i zapowiada ukazanie się ojca („Trup się z trumny wyrywa... Ojciec! Ojciec! Ojciec! ha") i dopiero po jego okrzyku „ha" czytamy w autografie „Cień ojca Cenci"; ten mówi tylko wiersz 48. „Ciemna Hekate wstań... i chodź w podziemie".

Wiersze 163—168. aktu I. poeta przekreślił i nad nimi napisał nowy ustęp; wobec tego wiersze przekreślone należy uważać za waryant, a do tekstu przyjąć te, które wydawca jako odmiany wydrukował — zachodzi tu co prawda ta trudność, że dopisane wiersze są niekiedy nieczytelne; w wierszu, dopisanym nad w. 165., podane przez wydawcę w waryantach słowo „trzymane" jest przekreślone, słowo zaś, które na jego miejscu stać powinno, nieczytelne; w wierszu następnym czytam „Pokazujcie wy" (H. Pohasajcie)

Trudności w odczytywaniu zdarzają się w tym autografie nieraz; to też nic dziwnego, że czasem wydawca nie dał odpowiedniego wyrazu; stało się to w wierszach następujących: I. 26. A.: p u t e ń krwi H. p a ł a c krwi (jak M.) I. 305. A. Płacz na ulicach — często śmiech p o t y k a H. p u s z c z y k a (M.: to śmiechy puszczyka) II. 184. A. Żadnego ognia i n a m i j ę t n o ś c i. H. a n i n a m i ę t n o ś c i (jak M.) 197. A Gołębia d u s z ę (napisane: d u s z e, M. duszę) H. Gołębia d u s z a. III. 41. A. w r z a ś n i e i skona H. w c z e ś n i e skona. W waryancie do II. 130. A. k r w i ą H. l u b; nieodczytany wyraz w waryancie do I. 132. (...masz) jest to słowo „sztylety", w odmianie do I. 102. „pugi" (zaczęte słowo: „puginału").

Szczególne trudności nastręcza w. II. 198. Po słowach „Gołębia duszę" napisał Słowacki wiersz (przez wydawcę nieodczytany) „Co przyleciał napić (?) się tej wody"; ten wiersz przekreślił i napisał inny, którego dwóch pierwszych słów odczytać nie zdołałem, trzy dalsze zaś brzmią: „czy dobra woda". Pisząc „woda", poeta zaczął pisać „d", chcąc może powtórzyć „dobra" — skutkiem tego można to słowo odczytać „doda"; „dobra" zaś tak się schodzi z przekreślonym wyrazem „tej", że to „ej" na pozór wydaje się końcówką słowa „dobra"; to też Małecki wiersz zrekonstruował: „Licom cery dobrej doda" — i tę rekonstrukcyę zachował dr. Hahn.

Nadto w akcie I. w w. 161. jest „zakrzesz“ zam. „zakrześ“, w w. 235. „moim“ zam. „mojem“, w w. 243. „Czyż wy“ zam. „Czy wy“, w akcie II. w w. 148. „malowanych“ zam. „wymalowanych“ (jest to omyłka drukarska, bo w waryantach podany wyraz „wymalowanych“), w w. 410. „jest czysty“ zam. „jest czystym“, w w. 414. „wszystkimi“ zam. „wszystkiemi“, w akcie III. i V. wszędzie „Pamfilio“ (jak M.) zam. „Panfilio“, w akcie III. w w. 96. „żywom“ zam. „żywąm“, w w. 183. „oczywisty“ zam. „oczewisty“, w akcie IV. w w. 236. „kości“ zam. „koście“, w w. 318. „im twarze“ zam. „ich twarze“, w w. 371 „zczerwienione“ zam. „szczerwienione“, w waryancie do w. 163 aktu I. „błyskają“ zam. „łyskają“, w war. do w. 183. tegoż aktu „Jakby“ zam. „Jak ty“.

Ponieważ skutkiem oddarcia brzegu karty nie można już dziś odczytać pewnych słów kilku wierszy w akcie V. (w. 225. nn.), wydawca drukuje je na podstawie wydania Małeckiego; w w. 226. jednak rekonstrukcya „Idzie jak jaka etc.“ budzi wątpliwości, gdyż w autografie przed słowem „jaka“ da się jeszcze odczytać „by“ — może więc wiersz ten brzmiał: „[Jak gdy]by jaka królowa z dzieciątkiem“.

Ze względu na rytm zmienić należy w w. 5. aktu I. słowo „pijany“ na „pjany“ (Matka: Wężu!... Cenci: Syreno! Matka: Idź spać, jesteś p i j a n y...).

W interpunkcyi wydawca, idąc za tekstem „Pism pośmiertnych“, niekiedy zmienia znaki, użyte przez poetę — nie uwzględnia mianowicie często kropek i pauz, jakkolwiek są one ważne dla rytmu (n. p. I. 6. idź — zaśnij... H. idź zaśnij, I. 19. Wołała nas! jesteśmy... trzy... H. jesteśmy trzy —); w w. 14. aktu II. spowodowało to nawet modyfikacyę treści zdania: A. „Nie drzyj — tak... powiedz“ H. „Nie drzyj tak! Powiedz“ — jeszcze bardziej II. 363. A. „mów... więc głowa“ H. „mów więc! Głowa“ (jak M.).

Kilka omyłek poety wydawca trafnie poprawił; oznaczenie osób ujednostajnił.

Z wydania prof. Małeckiego przejęte są objaśnienia sceniczne; wobec tego, że objaśnienia takie ułatwiają oryentacyę, a ujęcie w klamry usuwa możliwość nieporozumień co do ich autorstwa, uważać można za pożądane ich umieszczenie pod tym warunkiem, ażeby ograniczać się do najniezbędniejszych. Muszę jednak zauważyć, że są objaśnienia — co prawda tylko wyjątkowo — o których trafność możnaby się spierać. W 2. scenie aktu II. znajduje się ustęp następujący:

C e s a r i o.

O Giani! Ty się odsłoniłeś cały —
Syn zabitego ma ciebie na oku...

G i a n i.

Puszczaj mnie!...

F a b r y c y.

Śmiałku, krew cię oskarżyła! (w. 89—91.).

Po słowach Cesaria czytamy dodane objaśnienie: „Fabrycy przystępuje do Gianiego i chwyta go“. Opiera się ono na przypuszczeniu, że słowa „Puszczaj mnie!...“ są zwrócone do Fabrycego. Ale Giani może raczej mówi to do Cesaria, który go widocznie stara się powstrzymać.

W akcie I. objaśnienie „Matka do wchodzącej właśnie Beatryczy“, dodane przed słowami „Chodź, Beatrycze“ (w. 121.) wydaje się niedokładnem; Beatrix wchodzi dopiero na wezwanie matki p o słowach „Chodź, Beatrycze, Chodź tu w koszuli“.

Co do f r a n c u s k i e g o f r a g m e n t u „B e a t r i x C e n c i“, to wyraz „montre“ (w. 97.), opatrzony przez wydawcę znakiem zapytania, jest prawdopodobnie omyłką pisarską zamiast „monte“ („cette foule affamée, qui m o n t e (=wstępuje) sur les traces de Raphael“).

W „F a n t a z y m“ oznaczenie osoby mówiącej zmieniłbym w trzech miejscach. W akcie II. wiersze 63—67. włożone są w usta Stelli; istotnie mówi ona cały ten ustęp — ale, o ile mi się zdaje — z wyjątkiem słów „Upior blady“ (w. 66.). Te słowa mówi Jan w formie zapytania (A: Upior blady?) pod wrażeniem powiedzenia Stelli „Teraz z wielką trwogą patrzę na ciebie“. Że mówi to Jan, a nie Stella, dowodzi przedewszystkiem sposób pisania w autografie: „Upior blady?“ pisane jest w nowej linii jako koniec wiersza, a tak Sł. zwykle pisze słowa nowej osoby — opatrzone zaś jest znakiem zapytania; pytanie takie w ustach Stelli nie byłoby możliwe; podane przypuszczenie popiera fakt, że waryanty, które pierwotnie stały w miejsce słów „Upior blady“, są niewątpliwie słowami Jana („Co upiorny“, „Ha jam strachem“). Co do tego wiersza jednak wogóle trzebaby się zastanowić, czy ma on być (choć nie przekreślony) włączony do tekstu. Słowacki bowiem — prawdopodobnie już po napisaniu tych słów — uzupełnił pierwszą część wiersza w ten sposób, że stanowi ona całkowity rymowany wiersz jedenastozgłoskowy, w dalszym zaś tekście ze słowami „Upior blady“ wcale się nie liczył — tak, że dziś rozrywają one jedność w. 66—69., które bez nich stanowią pełny czterowiersz o rymach abab. (teraz ty zupełny | Baszkir — ach czarny teraz baszkir z ciebie! | Czemuż ty patrzysz tak na księżyc pełny? | J a n. To nic, Steluniu; szukałem na niebie etc.).

Drugi ustęp, w którym inaczej oznaczyłbym osoby, to w. 179—183. w akcie II. Wiersze te, następujące po drugiej zwrotce moskiewskiej pieśni Jana, prof. Małecki i dr. Hahn uważa za słowa

Jana, a dopiero drugą część w. 183. („A on u strumienia“) wkłada w usta Idalii. Sądzę, że Idalia mówi już od w. 179.:

Jaka cudowna pieśń! szczekają skały,
Jakby stu wilków otworzyło paszcze
I razem z głosem czarną krwią rzygały.
Po pieśni jęczy powietrze i klaszcze,
Jak czarownica... A on u strumienia
Niby cudowny rycerz z Ariosta etc.

Dlatego zaś Idalii wkładam w usta i poprzednie wiersze, ponieważ drugą część w. 183. („A on u strumienia“), niewątpliwie już mówioną przez Idalię, pisze poeta w tej samej linii, co pierwszą, jako ciąg dalszy; tak zaś pisze Sł. tylko wiersz, mówiony w całości przez tęsamą osobę. A jeśli słowa „Jak czarownica“ mówi tasama osoba t. j. Idalia, to do niej też należą przytoczone wiersze poprzedzające — które zresztą co do treści i stylu zupełnie Idalii odpowiadają.

Wreszcie chodzi o koniec 1. sceny aktu III. (w. 77.—83.). Rozdzielenie tekstu jest następujące (zgodnie z „Pismami pośm.“, tylko ze zmianą tekstu podług autografu):

Fantazy.

A gdy opadł kurz, tom się przy łajdaku
Baszkirze — —

Rzecznicki.

Tom się pokazał, jak Amor
W moim tużurku czarnym i sajdaku
Pokrzyżowany pasem ładownicy!
O tak!

Fantazy.

Idalka więc w zmowie z tym chłopem!
Przysięgnę, że gdzieś stała w okolicy
Na wieży lub na dębie z teleskopem.

„Tom się pokazał jak Amor“ pisane jest po słowie „Baszkirze“ w tej samej linii, co wskazywałoby, że jest dalszym ciągiem słów Fantazego; w błąd wprowadzić może tu łatwo ta okoliczność, że pierwotnie rzeczywiście po słowie „Baszkirze“ miał mówić Rzecznicki „No, cóż Fantazyuszu“. Natomiast na początku wiersza 81. („O tak“) w nowej linii pisane „Idalka etc.“ jako parafraza pierwotnego wiersza „I myślisz, że w tym dłoń Idasi“.

Nie przeczę, że przytoczone wyżej rozdzielenie wierszy nie sprzeciwia się treści sceny, ale proponowałbym zmianę następującą:

F a n t a z y.

A gdy opadł kurz, tom się przy łajdaku
Baszkirze — tom się pokazał, jak Amor,
W moim tużurku czarnym i sajdaku,
Pokrzyżowany pasem ładownicy!
O tak!

R z e c z n i c k i.

Idalka więc w zmowie z tym chłopem?

F a n t a z y.

Przysięgnę, że gdzieś stała w okolicy
Na wieży lub na dębie z teleskopem.

Autograf często nastręcza niemałe trudności przy wydawaniu. Wspomniałem już, że nie łatwo rozstrzygnąć, co zrobić ze słowami „Upior blady“ (II. 66.). Gorzej jest z dopiskiem na marginesie k. 27. Dr. Hahn, podając go w waryantach, zauważa słusznie, że trudno go umieścić w tekście — a jednak nie ulega wątpliwości, że Słowacki wiersze te, należące do sceny IV. aktu III. (po w. 200.) napisał w tym celu, aby je włączyć w miejsce tekstu dawnego — ale zapomniał tekst dawny przekreślić i odpowiednio wiersze powiązać. Wobec tego więc musi pozostać w scenie tekst pierwotny. Taksamo zostawić musiał wydawca w tekście początek aktu IV., chociaż przekreślony jest aż do w. 40. i choć są w autografie dowody, że poeta istotnie myślał o nowem rozpoczęciu aktu — tego nowego początku jednak nie napisał, lecz w dalszym ciągu nawiązał do ustępu przekreślonego.

Nieczytelność autografu i tu stała się źródłem kilku drobnych usterek, które wymieniam: I. 43. A. Nad W e z u w i u s z e H. [Po] n a d W e z u w i u s z (jak M. — „Po“ dodane jest dla rytmu, ale ten dodatek staje się niepotrzebnym z chwilą wprowadzenia formy „Wezuwiusze“ — opuszczone przez wydawcę e wypełnia brakującą zgłoskę). II. 31. A. Dla których taki czyn j u ż byłby cudną | Pokorą brata H. j a k byłby. II. 373. A. a ona f u r t za dom H. a ona f i u t za dom. II. 394 A. Serce mi z ognia i n n e g o wyniszczał H. z ognia m o j e g o II. 405. A. Więc wiesz, że jest z d j ę t y H. w z i ę t y — w w a r y a n t a c h do I. 4. A. l o k a j o m dziwiąc się H. l a t a j ą c e dziwiąc się, I. 90. A. (I w ł o ż y) ubior H. w ł o s y A. d z i a d o w i (?) H. s a d o w i (?), w pomieszczonej w waryantach scenie aktu pierwszego, będącej rozmową ojca hrabiego Respekta z Pafnucym, na str. 418. w wierszu 4. od góry A. z ł o p o t a n i e m H. z ł o p o t e m, w wierszu 5. od góry A. Tłucze się H. I tłuczy się, w waryancie do I. 19. wyraz nieodczytany brzmi s z u k a, do I. 223. f i j u n t (poetą fijunt), do I. 226. w l a n d s k n e c h t a

(w karty przegraj, w landsknechta[1]), do I. 285 „...z d a s i ę s c h u d ł a“, pod tem „...w... oczu“ (całkowicie odczytać nie zdołałem, ale to, co odczytałem, podaję jako uzupełnienie), do II. 187. s k r ę c o n a („Ale skręcona niby widmu (?) burzy“ — wyraz, który zdaje się oznacza „widmu“ dr. Hahn czyta „widzenia“), do II. 348. Czy tu nie widział gdzie p r e k r a s n e j damy, do V. 1. A. Ido, H. I to (jest tu gra słów: „Ido... oto są Idy, które Cezar | Miał w marcu“).

Największe może trudności nastręcza wiersz 347. W wydaniu czytamy: „(Co do mnie, to może) Złoto moje rzucić czy mam do stawu“ — musiałoby się więc uważać to zdanie za pytanie (= „czy może mam rzucić“), a w takim razie jego konstrukcya byłaby bardzo dziwna i u Słowackiego dość nieprawdopodobna. Pierwotnie wiersz brzmiał: „Złoto więc (?) rzucić tu prosto do stawu“. Potem poeta w miejsce słów „tu prosto do stawu“ napisał początek nowego zdania, kończącego się w wierszu następnym: „Hej — hej — żołdaku Czy tu nie widział gdzie prekrasnej damy i t. d.“. Ale tę wersyę porzucił i wracając do poprzedniego toku myśli, począł pisać po słowie „rzucić“ nowy dalszy ciąg wiersza; słowa trudne są do odczytania — może „hej masz w“ — w każdym razie na „w“ skończył i wiersza nie uzupełnił; łączyć tego nowego tekstu (który dr. Hahn czyta „czy ma“ — odczytanie zupełnie możliwe) z końcem dawnego („do stawu“) nie można. Ponieważ zaś wiersz ten (chociaż o nim poeta potem zapomniał, tak, że stoi on poza rymową strukturą wierszy) dla związku myśli musi być zachowany, nie pozostaje nic innego, jak albo ograniczyć się do podania pierwszej części („Złoto więc rzucić“ — wyraz „więc“ (H. moje) jest wątpliwy) albo zachować pierwszą wersyę w całości „Złoto więc rzucić tu prosto do stawu“.

Co do drobnych niedokładności, to w akcie I. w w. 128. jest „kwatory“ zam. „kwatyry“ (rym: Baszkiry), w w. 245. „namiętne“ zam. „namijętne“, w akcie II. w w. 111. „Mdleć“ zam. „Mdlać“, w w. 172. „hiena“ zam. „hyena“, w w. 185. „opromienia“ zam. „wpromienia“, w w. 193. „Ruskij“ zam. „Ruski“, w akcie V. w w. 336. „ochrzcon“ zam. „ochrzczon“ (skutkiem omyłki drukarskiej widocznie), stale „Dyana“ zam. „Dyanna“.

W wierszu 159. aktu I. wyraz „pijany“ trzeba ze względu na rytm zmienić na „pjany“ (A jak się ma pop Osip? — Pjany z duszą).

Jeżeli taka zmiana nie może pod żadnym względem uchodzić za poprawianie poety, ponieważ da się udowodnić, że Słowacki prawie zawsze używa wyrazu „pijany“ jako dwuzgłoskowego, to zmianą istotną, której może nie należałoby wprowadzać w naukowem wydaniu, jest uzupełnienie ośmiozgłoskowego wiersza I. 105. (Trzodach i .. — Summa do summy — H. (jak M.) [Pomnij o] trzodach —

[1]) landsknecht — nazwa gry w karty, zwanej też dyabelkiem.

przyczem co prawda dodatek nie jest dowolny lecz wzięty jest ze słów własnych poety, z wiersza poprzedniego). Nie wiem, czy niedokładnie na podstawie „Pism pośm.“ podany, czy też celowo poprawiony jest w. V. 154. A. (Miałyżby te chwile) Z gadułą starcem tym... i m i n ą ć marnie H. p r z e m i n ą ć. Do poprawienia wiersza mogła skłonić okoliczność, że brak czasownika, należnego do słów „Miałyżby te chwile z gadułą starcem tym“, ale wobec stanu uczuciowego, w jakim znajduje się Fantazy, takie urywane mówienie jest zupełnie naturalne, a przy zachowaniu kropek po „tym“ nie razi wcale następujące „i minąć“.

Przyjmując przeważnie interpunkcyę „Pism pośmiertnych“, często nie uwzględnia wydawca interpunkcyi oryginału, mianowicie kropek poety, co czasem powoduje zmianę rytmu, nawet drobną modyfikacyę znaczenia (n. p. I. 14. A. Co człowieczego widzisz... pod boskością | Kształtu, wydobądź H. znajdziesz pod boskością I. 120. A. Pod brzozą naszą płaczką stań... pod skałą, H. płaczką — stań pod skałą I. 312. A. Radość...mogłaby mnie... i dom wasz cały | Strącić w nieszczęście H. Radość mogłaby mnie i dom).

Z dodanych objaśnień scenicznych opuściłbym określanie tonu mowy (n. p. „z śmiechem szydersko-bolesnym“), nadto objaśnienia, które przy inscenizacyi mogłyby oddawać wprawdzie dobre usługi, ale niezawsze dadzą się wysnuć w zupełności z tekstu n. p. akt II. sc. 2. „Stella i Jan wchodzą z przeciwnych stron“, albo w sc. 3. „Idalia słucha, postępując zwolna i cicho naprzód“.

We fragmentach „B e n i o w s k i e g o“ (dramatu) należałoby zmienić we fragmencie I. w w. 50. „Kobieto“ na „Kobiéto“ (rym. żyto), w w. 92. „do niej“ na „do niéj“ (rym: skroni), w odmianach tekstu na str. 445. w. 6. od góry „srebrnymi“ na „srebrnemi“ ze względu na rym „ziemi“ (mimo, że forma „srebrnymi gwiazdami“ zgodna jest z językiem Słowackiego), we fragmencie II. w w. 86. „wesoło“ w „wesołe“ — tak bowiem drukuje prof. Małecki, na którego tekście opiera się wydawca. W dwu wypadkach interpunkcya „Pism pośm.“ wydaje mi się odpowiedniejsza niż odmienna interpunkcya nowego wydania: I. 40. M. Spiesz mi się prędzej, ojcze z kołtunem, H. ojcze, z kołtunem. Akt III. 46. M. Małżeństwo jest jako czereśnie: H. czereśnie? (omyłka druku prawdopodobnie). Nadmienić muszę, że między wierszem 6. a 7. aktu III. niewątpliwie brakuje jeden wiersz:

> Każda dziewczyna utka nam koszulę,
> Każdy z becówki ją w maśle usmaży.

Między tymi wierszami musiał znajdować się jeszcze jeden, wymieniający ten przedmiot, którego dotyczy zaimek „ją“ w wierszu 7.; zrekonstruować go dziś trudno, ale brak jego trzeba zaznaczyć kropkowaniem.

*
* *

T o m VIII., wydany przez dra Hahna, oprócz drukowanych za życia poety dramatów „Ksiądz Marek“ (z waryantami na podstawie autografu) i „Sen srebrny Salomei“ daje oparte na autografie wydanie „Zborowskiego“ ze wszystkimi waryantami — i na tem przedewszystkiem polega jego znaczenie.

W „K s i ę d z u M a r k u“ zastanowić się wypada bliżej nad wierszem 1143. aktu I. „Infernem nec Deum temens“; wydawca w objaśnieniach zaznacza, że „temens“ dla rymu użyte zamiast ,,timens“ (Górski drukuje też ,,timens“). Nie zachodzi tu omyłka druku, bo i w autografie (który znajduje się w Bibliotece Akademii Umiejętności) znajdujemy ten wiersz w tejsamej formie[1]). Ponieważ jednak trudno przypuścić, żeby Słowacki dla rymu użył formy ,,temens“ zamiast ,,timens“, a niemożliwy jest u niego rym ,,timens-Klemens“, przeto sądzę, że ,,temens“ napisane jest w pospiechu zamiast ,,tremens“ i proponuje zmianę wiersza ,,Infernem nec Deum t[r]emens“.

Trudniej poprawić wiersz 782. aktu II. — wiersz bezwątpienia zawierający omyłkę: jest to wiersz z przemowy ks. Marka do Judyty:

Oto miecz z płomieni różnych,
Co wkrótce niebo rozszczepi
. . . .
I to miasto wyrzynane,
Jak anioł ognia pochłonie.
I podobny jest koronie
Z hiacyntu, z chryzolitu,
Śród gwiazd białych i błękitu
P r z e z d u c h y B o s k i e t r z y m a n ą;
Aż naród zegnie kolano,
O Bogu pomyśli w burzy
I na to ognisto wiano
Męczeństwem ducha zasłuży.

Wyrażenie ,,Przez duchy boskie t r z y m a n ą“, w którem ostatni wyraz został napisany zapewne pod wpływem następującego rymu „Kolano — wiano“, z niczem się odpowiednio nie wiąże; musiałoby ono brzmieć „Przez duchy Boskie trzymany“ (miecz) lub „trzymanej“ (koronie) — w obu wypadkach co prawda otrzymujemy rym niezupełnie dokładny (wyrzynane — trzymany [ej]) lub też wiersz możemy uważać za nierymowany. Ponieważ poprawka taka nie może być podana z zupełną pewnością, należałoby ją podać przy równoczesnem przytoczeniu formy, jaka się znajduje w pierwodruku.

Ze względu na rytm należy w w. 46. aktu III. zmienić „pijany“ na „pjany“. (Tymczasem błądzę jak p i j a n y), w w. 757.

[1]) Według informacyi udzielonej łaskawie przez prof. Czubka w liście do dra Bernackiego.

aktu I. „Konwalije“ na „konwalie“, w w. 759. „batalije“ na „batalie“, w w. 837. „Golijat“ na „Goliat“; sam wydawca takie zmiany wprowadza słusznie w wielu miejscach (n. p. I. 245. „Kalwarija“ zmienione za „Kalwarya“, I. 723. „austerije“ na „austerye“, I. 746. „armiją“ na „armią“).

Przez pomyłkę druku wydrukowano: I. 362. „wierni“ zam. „wiernie“, I. 456. „dziecię“ zam. „dziécię“ (rym: błękicie); II. 560. „dziecię“ zam. „dziécię“ (rym: habicie). W wierszu 1139. aktu I. rym („chodzi“) wymaga zmiany „młódzi“ na „młodzi“. Formę „Pułaski“, którą wprowadza dr. Hahn, zastąpić należy wszędzie formą „Puławski“, stale używaną przez Słowackiego. W w. I. 314. wydawca formę „pięciorgo“ poprawia na „pięcioro“ — czy słusznie, to kwestya.

Interpunkcya nieodpowiednia jest w w. 407, aktu III.: w pierwodruku „Jest to grzeczność jenerała | Zapewne, nie brak w jaszczykach“ H. „Jest to grzeczność jenerała, zapewne nie brak w jaszczykach“; przecinek powinien pozostać po „zapewne“, któreto słowo należy do „grzeczność“ (=jest to zapewne grzeczność jenerała, nie brak w jaszczykach). W dwu miejscach poprawić trzeba interpunkcyę pierwodruku: I. 478. nn. „Nie zostanie, gdy wyjęczy | Całą boleść; tylko panie, | Oto się chwytać tej tęczy“ — po „boleść“ powinien być przecinek lub pauza, nie średnik, celem zaznaczenia, że słowa „tylko ...się chwytać ..“ należą do „nie zostanie“ — II. 159. po „szlachcica“ może być tylko przecinek lub pauza, nie kropka, ponieważ zdanie tu się nie kończy (Gdyby smętna twarz księżyca | Ujrzała pod cerkwi ścianą | Szarą szlachtę porąbaną | Za księdza i za szlachcica. | Gdyby znów nocne pojawy etc.).

Omyłką druku jest w I 346. „szwadrony?“ zam. „szwadrony!“ i III. 298. „Lach?“ zam. „Lach!“ W kilku miejscach niepotrzebnie wprowadzona interpunkcya różna od pierwodruku (n. p. I. 202., 205., 208., 210. niepotrzebny średnik, II. 263. dodany zbytecznie przecinek: „moja, blada skroń“).

Objaśnienie sceniczne „na stronie“, które wydawca daje po w. I. 348. odnosi się już do drugiej połowy tego wiersza („Szatan głuchy“); w pierwodruku umieszczone jest też z boku koło tego wiersza.

W „Śnie srebrnym Salomei“ zachował wydawca omyłkę druku w w. 54. aktu I.: jest tu mianowicie „bestya w żar się rzuciła | Tanquam drago“ zam. „Tanquam draco“.

W akcie I. w w. 3. jest „kancelaryi“ zam. kancellaryi“, w w. 14. „Raport“ zam. „Rapport“, w akcie II. w w. 50. „rzeźkości“ zam. „rzeskości“, w w. 185. „rekonenans“ zam. „rekonesans“, w w. 431. „dyabelskiem‘, zam. „dyabelskim“, w akcie III. w w. 777. „narcyzeczkach“ zam. „narcyseczkach“, w akcie IV. w w. 234., w V. w w. 731. i 737. wszędzie forma „narcyz“ zam. „narcys“ (co prawda i pierwodruk ma raz „narcyzy“ (I. 614.)); kilka razy w rymie e zam. é (II. 518. saskiej, V. 239. dla niej, V. 350. jaśniej, V. 727. weselej, V. 748. więcej).

Modyfikująca związek myśli zmiana interpunkcyi zachodzi w akcie I. w w. 197. („Był ja niegdyś wychowany, | Na hetmana, nie na chłopa; | Choć syn gruszczyńskiego Popa | ... To ja sobie śnił etc. H. chłopa, choć syn gruszczyńskiego popa.), w akcie II. w w. 432. (ach raz tylko H. raz, tylko).

Największe znaczenie w tym tomie ma wydanie „Samuela Zborowskiego".

Tekst podstawowy „Zborowskiego" stanowi autograf; oprócz niego istnieje kopia, w latach 1860.—1863. przepisana przez uczenice Felicyi z Wasilewskich Boberskiej (według informacyi, którą podaje A. Górski); z kopii tej wynika, że autograf zawierał jeszcze dalsze karty, z których odpisana jest piąta redakcya zakończenia. Różnice pewne w tekście i oznaczenie osób dowodzą, że kopia nie opiera się na samym autografie, że albo znalazły się jakieś wskazówki, czy od poety czy od kogo innego pochodzące, albo też podstawą jej był nie autograf, lecz kopia; może być, że Feliński, który przepisywał utwory poety („Teogonię", „Makrynę"), zostawił też kopię „Zborowskiego". dziś zaginioną. Historyę kopii dochowanej wartoby dokładniej zbadać, a sądzę, że dałoby się to dzisiaj jeszcze uskutecznić, bo może żyje jeszcze któraś z uczenic, które przepisywały „Zborowskiego" W każdym razie jest bardzo prawdopodobnem, że kopia przedstawia odpis (zepsuty błędami) tekstu, który w układzie odpowiada intencyom poety. Wydawca też przeważnie przyjmuje oznaczenie osób, dane w kopii, tylko w pierwszej ocenie wprowadza słusznie poprawkę, proponowaną przez p. T. Dąbrowskiego, a nadto — z mniejszą słusznością — sam wprowadza zmiany lub też idzie za wydaniem dra Biegeleisena, które wogóle stanowiło dlań tekst pomocniczy.

O tem oznaczeniu osób nasuwa się kilka uwag.

Zdaniem dra Biegeleisena i dra Hahna „Ja" mówi tylko w. 1636—1669., a dalej (od słowa „Przeczę") Adwokat. Nie wdając się tu w kwestyę stosunku osoby „Ja" do adwokata, zaznaczam tylko, że osoba „Ja" w każdym razie mówi aż do w. 1694., po którym „upada" pod brzemieniem patryotycznej boleści.

— Wiersze 1593.—8. mówi „Głos":

Jeżeli pełne miłości masz usta,
To się twej sprawy kto podejmie Boży.
Panie, ten człowiek, u którego chusta
Krwawa, jeżeli ją przed tobą złoży,
Krew mówić będzie podobna kolumnie
Krwi sprawiedliwej.

W kopii przed w. 1595. (Panie etc.) jest ponowne oznaczenie „Głos", w autografie znak graficzny, że mówi inna osoba. Istotnie mówią te wiersze dwie osoby: pierwsze dwa mówi „Głos" — prawdo-

podobnie głos Boży — dalsze głos inny, najprawdopodobniej sam Samuel.

W wierszu 1983. słowa „A one w klask" włącza wydawca do mowy Adwokata. W autografie początek wiersza (Żem jest człowiekiem) znajduje się na końcu strony, na drugiej stronie w jednej linii „A one w klask", w następnej „Panie". Jakkolwiek w „Zborowskim" nowe ustępy mowy Adwokata, zaczynające się w połowie wiersza, często pisane są w nowej linii, to jednak tu oddzielenie trzech części wiersza, oddzielenie słowa „Panie" od słów „A one w klask", zdaje się dowodzić, że te słowa ktoś inny mówi — że jest to jeden z przerywających Adwokatowi „Głosów", które zdają sprawę z nastroju audytoryum niebiańskiego. Należy więc wiersz ten rozdzielić w sposób następujący:

Żem jest człowiekiem

[Głos]

A one w klask...

[Adwokat]

Panie,
Jeśli kto pierwszy u wrót miasta stanie etc.

— W pierwszej redakcyi zakończenia występuje u dra Hahna Dyana jako osoba mówiąc: (w. 2514. nn.)

[Dyana]

Ifigenio!

[Duch]

Kto to?

[Dyana]

Prowadź go z gwiazdą na warkoczu złotą
W jakie odludne miejsce tego ducha etc.

Odchodzi Dyana z Duchem.

W kopii mówi nie Dyana, ale „Głos" — i tak też należy oznaczyć osobę mówiącą. Są to bowiem słowa wyroku — a więc słowa ducha Bożego; że nie Dyana wyrok i rozkaz wypowiada, tego dowodzi już ten fakt, że Dyana właśnie — jak się zdaje — rozkaz spełnia, odchodząc z Duchem. Nasuwa się więc przypuszczenie, że Głos przemawia do Dyany, że Ifigenia jest jednem z imion Heliany-Atessy-Dyany — zgodnie z tendencyą poety do wieloimienności osób (por. Lucyfer-Bukary-Iskaryota); przypuszczenie to zmienia się niemal w pewność, jeśli wiersz „Prowadź go z gwiazdą na warkoczu

złotą" porówna się ze słowami Nereidy o Dyanie (w. 687.—8. „Ach, patrz, ma na głowie | Dwie złote gwiazdy".

Wreszcie zgodnie z kopią zmieniłbym oznaczenie osoby w w. 2611. „Cały bledniesz" i 2912. „Co?", dr. Hahn przypisuje je Samuelowi (jak dr. Biegeleisen), kopia wymienia „Głos".

Występującą w w. 1330. i 1341. „Twarz" niepotrzebnie dr. Biegeleisen i dr. Hahn nazywa „twarzą Meduzy". Głowa Meduzy bowiem jest postacią odrębną.

Jeszcze jedna uwaga: Poeta w ciągu sceny sądu nigdzie nie używa nazwy Lucyfer, tylko najpierw imienia Bukary, potem nazwy Adwokat. Należy więc i w zakończeniu zachować to określenie (nie „Lucyfer"), które dla badania genezy dzieła nie jest może bez znaczenia.

— Trudności, jakie nastręcza odczytanie, a w przymierzu z niemi dyablik drukarski i tu wyrządziły pewne szkody; zestawiam miejsca, w których wydanie podaje wyraz odmienny niż autograf lub też w których udało mi się odczytać wyraz, nie odczytany przez wydawcę: 492. A. Mam gwiazdy z twoich uśmiechnionych oczu H. w twoich 355. A. I całe się krwawi H. cały 533. A. Jedno się położywszy na sercu drugiemu H. położymy 1255. A. (Jak harfa targana) Przez duchy piekielne zajęczał H. piekielnie 1448. A. (Lecz kat w ręce plugawe) I upiorne bierze człowieka, H. I wierne 1483. A. Albo niech życie (?) wróci H. zajście 1855.—6. A. A w tym się mieście i krew pościnanych | Znachodzi wszelka H. A w tym się mieści i krew pościnanych | Zachodzi 2324. A. (Aż się w tę straszną trumnicę z korali) Albo obronca albo prawo zwali. H. obrona 2623. A. Jak (Jaki?) wiatr przez światło przeszedł H. Jakiś — w waryantach: do 1480.— A. się pokaże H. poleci — do 1483. trudny do odczytania waryant odcyfrowuje wydawca „miejsce" — wyraźne jest tylko mi, dalej czytałbym nio — może zaczął poeta pisać: minio[ny wiek wróci] — do 1612. A. Przyjdzie, że jeśli tu padnie wygrana H. tu padnę — po 1841., w. 2. A. na słońca H. za słońca — do 1722. A. będzie mi H. będzie... str. 378. w. 5. A. a z trumny co? jakieś widziadło H. wierciadło (może pod wpływem tekstu B.) W waryancie do 1856. „Znajdzie leżące jak... kości suche" czytam wyraz wykropkowany „most".

Zdarzają się też drobne opuszczenia w waryantach: do w. 1393. (którego tu zgon) jest waryant „Oto... co tu stoi"; nie podaje wydawca kilku omyłek poety: 593. Gdzwiazda (=gwiazda). 962. ojcowsto 1492. Będzie (zam. będą) 1804. „odebrane" poprawione z „odep".

Kilka wierszy nastręcza szczególne trudności: W. 1070. brzmi „Dla tamte głupie mocy" — wydawca przyjmuje poprawkę dra Biegeleisena „Dla tamtej głupiej mocy", ale tej poprawki uznać nie można wobec tego, że w wierszach następnych czytamy „Co tu żywota sztandary | Dla próżnych strachów rozwiały". Musi więc

pozostać liczba mnoga, która jest u poety. Rym jednak („sztandary") wskazuje, że wyraz „mocy", nieodpowiedni całkiem pod względem znaczenia, jest omyłką i ma brzmieć „mary"; przemawia za tem i ta okoliczność, że pierwotnie napisał poeta „Dla tamtych mar zgotowana". Ten wiersz poprawił, pisząc „tamte głupie mocy" (zam. „mary"), zapomniał jednak odpowiednio zmienić słowo „dla". Kopia podaje „żre tamte głupie mary" — wersyę, która treści zupełnie odpowiada. W wydaniu należy zachować tekst poety, ze zmianą „mocy" na „mary", a obok tego podać tekst kopii.

Podobną rozpoczętą tylko poprawkę przedstawia w. 1248.; wydawca drukuje „Świat słońca złotego i chmury" — ale słowo „słońca" jest w A. przekreślone — oczywiście jednak w wydaniu można to tylko zaznaczyć w uwadze; jeśliby się okazało, że waryanty kopii mają charakter autentyczności, wszelka trudność byłaby usunięta, bo kopia daje wiersz bardzo odpowiedni dla treści „Świtu złotego i chmury" („Świtu" łączy się z wierszem poprzednim „Harfa przeklęta i święta").

Co się tyczy drobniejszych niedokładności, to w w. 407. jest „przesiąkło" zam. „przesiękło" (rym: zmiękło), w w. 613. „Apollina" zam. „Apolina", w w. 1386. „błysnął" zam. „łysnął", w w. 1427. „oczywisty" zam. „oczewisty", stale „klient" zam. „klijent". Kilka omyłek poety wydawca trafnie poprawił, nie zaznaczając jednak niekiedy, że daje poprawkę (n. p. 1910. A. duchami H. duchem). Słusznie też zmienia pisownię w wypadkach, w których rytm dowodzi, że pisownia nie odpowiada wymowie (n. p. 651. A. Helijana H. Heljana). Ze względu na rytm należałoby także zmienić wyraz „pijany" na „pjany" w w. 1537. (Przyprowadzono mi, patrzę: on p i j a n y) i 2183. (A. straszny jakiś był duch p i j a n y w stołach). Dla uzyskania rymu przyjmuje wydawca w w. 224. poprawkę kopii: A. Piosnka obeliska, H. Piosnka obeliska [grobowa]; ale ta wersya psuje rytm strofy; ze względu na to, że wiersz autografu zawiera o jedną zgłoskę za mało (są to wiersze siedmiowierszowe) i że potrzebny rym „owa", można przypuścić, że wiersz miałby brzmieć: „Piosnka obelisk[owa]".

Interpunkcya, przeważnie zgodna z wydaniem dra Biegeleisena, nie liczy się często z kropkami poety. W „Zborowskim" zaś te kropki są szczególnie ważne. Nadają one wierszom cechę mowy przespieszonej, w której tchu brak mówiącemu, w której mówiący często szuka słowa, często waha się, boi je wypowiedzieć — a ten charakter rytmiczny wzmaga nastrój tajemniczy, podnosi wrażenie, że mowa o rzeczach tajemniczych, które z trudnością dadzą się wtłoczyć w słowa. Często też kropki lub pauzy uwydatniają silną cezurę. Przytoczę kilka miejsc, w których są one szczególnie ważne dla rytmu.

45. I wejdę... i wstanę z mogiły H. i wejdę i wstanę
123. Skonania, lecz się piękność — nawet na śmierć stroi
[H. piękność nawet
300. Wyciągać mądrość — mądrością H. mądrość mądrością
416. Ale nie świat... realnych scen H. Świat realnych

418. Wojskami mar... przeciwko ciał H. mar przeciwko

419. I będziesz myśl... przemieniał w krew H. myśl przemieniał

420. Nam dawał moc... i od nas brał H. moc i

471. Albo od moich snów... swiecąca... w nocy H. snów swiecąca w nocy

990. A on... przeciskał się przez tę naturę H. on przeciskał

1905. Potęga — i Pan czarnych H. Potęga i

Są i takie wiersze, w których zmiana interpunkcyi powoduje modyfikacyę znaczenia i ze względu na to winna zostać usunięta: 90. Zorzy wielkiej podobny wstędze... i Bóstw żeńskich | Rumieńcom H. podobny, wstędze i bóstw żeńskich („wstędze" należy do „zorzy": podobny wstędze zorzy) 91. O! góro... gdzie piramid twarze H. O, góro! Gdzie 438. Chrystusowi... a za to H. Chrystusowi. A za to (jest to wprowadzenie zbyt długiej pauzy do wiersza). 587. (Tam, kędy zorza różana ozłaca) | Most zawieszony nad kaskadą... bladszy | (Niż mara, Księcia syn) H. Kaskadą. Bladszy (zdanie rozerwane). 637. Wymarłem cały... w moim synie H. Wymarłem, cały w moim synie. 872. Łamanie nieszczęść wściekłych akwilonów H. nieszczęść — 811. Jak ja duch w pierwszej obudzonej kłodzie H. Jak ja — duch w pierwszej 960. Blisko... pisana stoi... — kto przeczyta... H. przeczyta? („kto przeczyta" może tu znaczyć „jeśli kto przeczyta"). 975. Wszystkie harmonijne bratnie H. Wszystkie, harmonijne, bratnie (Dyana nie mówi tu, że stworzyła z Helionem wszystkie formy natury, ale że stworzyła tylko wszystkie harmonijne formy) 977. nn. Dla tego patrzaj, ten anioł się wścieka | Że większy od nas, postacią i ż a r e m | J a k o p o e t a, upity upity nektarem | Tworzył. .. okropność z szalonego ducha H. żarem; | Jako poeta (zostaje tu przez średnik rozerwany związek myśli; poeta bowiem mówi, że Lucyfer wścieka się, ponieważ „tworzył. . okropność" w przeciwieństwie do Heliona i Heliany) 2546.—7. Święci są wszyscy nowi, kto dotknie się n o w y c h, | Ten rękę ducha wiecznie uczuje w płomieniach | H. n o w y c h! (jest to zapewne omyłka druku).

W autografie poeta często przez odpowiednie lokalne rozmieszczanie wierszy uwydatnia ich strukturę; wydanie naukowe powinno w tym względzie stosować się do autografu: skargę „Księcia lamentującego" (w. 614.—643,) należy drukować jako sekstyny, taksamo ostatnie przemówienie Lucyfera w krainie Oceanid (w. 1015.—1032.); nie jest też uwydatniona struktura w w. 838.—844., 847.—852., 867. nn., 925. nn.

W. 413. i 494. stanowią jeden wiersz i tak też są pisane w autografie:

Dziwnie błękitne...
O rozwiąż twe ręce... —

Taksamo w. 513. i 514.:

Stracona w mgle...
Cud ze mną.

Przed w. 2325. powinien być odstęp; natomiast niepotrzebny jest odstęp przed w. 2438. i w środku wiersza 3453.

*
* *

Tom IX., wydany również przez dra Hahna, szczególnie jest zajmujący ze względu na to, że po raz pierwszy daje całkowity tekst fragmentów dramatycznych z epoki mistycznej.

Wspomniałem już, że ze szczególną starannością zajął się dr. Hahn „Zawiszą Czarnym". Daje on nie tylko tekst całkowity z waryantami, ale przez dokładne podanie ich rozmieszczenia daje istotnie materyał odpowiedni do badań. Co do samego tekstu, to ułatwiało wprawdzie pracę wydanie A. Górskiego i wykaz omyłek podany przez p. T. Dąbrowskiego w recenzyi tego wydania, ale najtrudniejsze do odczytania waryanty podaje obecne wydanie po raz pierwszy.

W tekście nieliczne tylko poprawki byłyby potrzebne — po części poprawki omyłek druku; w w. 1579. ma być „Pozwólcie" zam. „Pozwolisz". Nadto w waryancie VIII. na str. 394. ma być „Manfredi" zam. „Manfredzie" (zwrócił już na to uwagę p. T. Dąbrowski, że w autografie jest stale „Manfredi"); w w. 806. tekstu „akwillonem" zam. „akwilonem". Ze względu na rytm należałoby w w. 1872. (Klnę, że to lilijowe wdzięki) zmienić „lilijowe" na „liliowe". Przez omyłkę druku słowo „dusza" z w. 2282. przeszło do w. 2283. i zamiast „Patrz jak ta gwiazda się rusza" jest w wydaniu „jak ta dusza się rusza".

Do odmianek tekstu dodaję następujące uzupełnienia: po w. 102. A. Mody (=Młody)... a siwy H....a siwy; do 119. A. od wici tak słonecznych H. odwici tak...; do 506. A. Elektra z swoją urną łzawą H. urną ..; po 532. we wierszu drugim A. Ulękli i chowają sojusze H. Ulękli...; do 1262. A. a ona jak dzieci H. a ona...; do 1335. A. piórem tego H...; do 676. A. me dziewki H...; po 764. na złota warście H. złota...; do 2193. A. (Popiołom og) ogniowi (rzucony na) tła H. (...) (... na). Na str. 376. w w. 18. ma być „dobro(dz)cią", nie „dobro(c)cią". W kilku miejscach brak zaznaczenia, że wydawca poprawił tekst autografu n. p. w w. 2141. (A. i zgrają H. zgrają — poprawka zupełnie uzasadniona).

Pieśń Chóru w. 99.—123. pisana jest w sekstynach; pierwsza sekstyna jednak ma — siedm wierszy; mianowicie po pierwszych czterech wierszach o rymach abab czytamy w wydaniu trzy wiersze końcowe (ccc):

Teraz mu widne dusze z tych ciał wychodzące,
Teraz w te oczy króla niby napół śpiące
Przedstworzonych wypadków błyskają miesiące...

Nie można tu wydawcy uczynić żadnego zarzutu — w autografie jest istotnie siedm wierszy nieprzekreślonych, a więc mających charakter głównego tekstu; mimo to jednak po dokładniejszem rozpatrzeniu tekstu dochodzi się do przekonania, że pierwszy z przytoczonych trzech wierszy poeta zapomniał tylko przekreślić. Zakończył on mianowicie sekstynę wierszem:

Teraz mu widne dusze z tych ciał wychodzące
Nasz cały księżyc widny... i wyższe miesiące...

To zakończenie zmienił, a nie mając z powodu poprzednich już poprawek miejsca, napisał nowe zakończenie pod tymi wierszami:

Teraz w te oczy króla niby napół spiące
Przedstworzonych wypadków błyskają miesiące.

Wiersz „Nasz cały księżyc etc." przekreślił (z wyjątkiem ostatniego wyrazu), nie przekreślił już jednak wiersza poprzedniego, znajdującego się nad najwcześniejszą redakcyą piątego wiersza sekstyny „M[ł]ody... a siwy... leży pod Grunwaldu gruszą". Wiersz 103. można więc z tekstu wyłączyć i w ten sposób otrzyma się prawidłową sekstynę.

Ważną jest kwestya uzupełnienia interpunkcyi w pieśni chóru o Jagielle-Mickiewiczu (w 190. nn.); dr. Hahn (jak G.) drukuje:

Z temi trąb cudownemi głosami odchodzi
I z n i k a n a m n a z a w s z e z o c z u K r ó l J a g i e ł ł o,
Aż się z piany niemnowej Afrode urodzi
I rozpocznie piękności tajemniczej dzieło,
Aż się indyjskie kwiaty na sosnach pokażą,
A ż d a w n a p r a w d a s p o j r z y k s i ę ż y c o w ą t w a r z ą.

Nie obaczycie więcej takiego mocarza.

Autograf ani po „Jagiełło" (w. 191.) ani po „twarzą" nie ma znaku pisarskiego — trzeba go oczywiście uzupełnić. Przez przytoczone powyżej uzupełnienie zdania, zaczynające się od „aż", zostały połączone z pierwszymi wierszami chóru, druga zwrotka zaś zaczyna myśl całkiem nową. Skutkiem tego tok myśli trzech zwrotek chóru (190. – 207.) jest następujący: 1. Jagiełło znika nam z oczu aż do czasu, gdy się ukażą wymienione cudowne znaki. 2. Nie obaczycie więcej takiego mocarza. 3. Zobaczycie go „prędzej, niżbyście żądali". Jest tu więc pewna sprzeczność. Usunąć ją można bardzo łatwo, kładąc po „Jagiełło" (w. 191.) kropkę, a po „twarzą" (w. 195.) przecinek:

I znika nam na zawsze z oczu król Jagiełło.

. . . .

Aż dawna prawda spojrzy księżycową twarzą,
Nie obaczycie więcej takiego mocarza,

W takim razie zdania, zaczynające się od „aż“, łączą się ze zwrotką następną i dają tok myśli następujący: 1. Jagiełło znika nam z oczu na zawsze. 2. Aż do czasu, gdy się okażą cudowne znaki, nie obaczycie takiego mocarza (=obaczycie go dopiero po ukazaniu się tych znaków t. j. w epoce romantycznej — a wtedy:) 3. Zobaczymy go prędzej, niżbyśmy żądali. W takim razie zupełnie jasną staje się myśl tych zwrotek, mówiących o zniknięciu Jagiełły i o jego ponownem wcieleniu się w Mickiewicza.

Kończąc uwagi o „Zawiszy“, zaznaczyć jeszcze muszę, że nie zawsze stosuje się druk do lokalnego rozmieszczenia wierszy w autografie, uwydatniającego strukturę zwrotkową, i że w tych scenach, które wydawca umieścił w waryantach, ujęcie całości jest utrudnione przez włączenie w nawiasach wszelkich odmianek.

Po fragmentach „Zawiszy“ następuje w tym tomie „Agezylausz“. W dramacie tym zmieniłbym w kilku miejscach oznaczenie osób.

W sc. IX. aktu II. początkowe słowa przypisał wydawca „Chórowi eforów“ (431. „Zwołać lud! zwołać lud!“); słów tych nie musi się eforom w usta wkładać; może je wypowiadać ktoś z obywateli[1]).

W sc. XV. aktu II. według obecnego wydania w. 656.—668. mówi Chorus; treść jednak i sposób pisania w autografie dowodzi, że w. 656.—660. są dalszym ciągiem wierszy 653—5., mówionym przez tęsamą osobę, należy więc oznaczyć osoby w sposób następujący:

[II. z ludu].

Idą z pochodnią siepacze
Leonid grozi, Chelonida płacze...
Ta jedna życie mężowi ubłaga
I ojca zmiękczy, o! załosne czasy,
Że we łzach nawet żony jest odwaga —
A łzy są jako Wenusowe pasy,
I wiążą kobiet spartańskich tuniki
Tęczą, plecioną w gwiazdy i ogniki.

[Chorus]

Oto Neptuna gmach itd.

---

[1]) W wyd. dra Biegeleisena (Bluszcz, 1884) mówi te słowa Pierwszy z ludu.

Zdaje mi się wreszcie, że w scenie II. aktu III. należy osoby inaczej oznaczyć, opierając się na tem, że matką Agisa, bliższą mu od Archidamii, jest Agezystrata, że Archidamia ma skłonność do wyrazów silnych i obelżywych i że wiadomości podaje tu Kleomenes.

Wydawca oznacza osoby:	Oznaczenie to zmieniam, jak następuje:
Archidamia	Agezystrata
47. Agis mój żywy...	Agis mój żywy...
Kleomenes	
Przy gmachu Neptuna Został porwany.	
Agezystrata	Archidamia
Przez tego tygrysa! Przez twego ojca	Przez tego tygrysa! Przez twego ojca
. . . .	. . . .
[Archidamia]	Agezystrata
53. Gdzież jest teraz dziecko moje? Nie wiem, co jej rzec, kiszki się po-[ruszą. W świątyni strachu	Gdzież jest teraz dziecko moje? Kleomenes Nie wiem, co jej rzec etc.[1])

Co do ostatnich słów, to prawdopodobnie przez omyłkę drukarską wypadło oznaczenie osoby, czego dowodem, że po w. 55. następuje ponownie „Archidamia“ — widocznie więc wydawca wiersze poprzednie przypisuje komuś innemu t. j. Kleomenesowi, który jedynie mówić może „Nie wiem, co jej rzec etc.“.

Z objaśnień scenicznych skreślić trzeba uwagę po scenie I. aktu III. „Wpadają i porywają Agisa“; trzej zdrajcy bowiem teraz jeszcze tego nie czynią; oni tylko wywabiają Agisa, ażeby potem w drodze go porwać; świadczą o tem słowa Amfaresa: „Że my go w drodze oto porwać mamy“ (III. 20.).

Przez omyłkę w spisie osób sceny II. aktu III. wymieniony jest Arcezylausz, który w scenie tej wcale nie występuje: może na pomyłkę tę wpłynęła scena II. w opracowaniu dra Biegeleisena, który włączył do niej słowa Arcezylausza „Agisie! Agisie“, przez dra Hahna słusznie wciągnięte do sceny poprzedniej.

Do tekstu nie włączył wydawca dwu wierszy, następujących po w. 758., ze względu na ich nieczytelność — i pomieścił je tylko

[1]) W wyd. dra Biegeleisena słowa przytoczone mówią: Agezystrata (Agis mój żywy . . .) Agezystrata (Przez tego tygrysa itd.) Archidamia (Gdzież jest teraz dziecko moje? . . .) Agezystrata (Nie wiem itd.).

*

częściowo w waryantach; sądzę, że należało je choćby w części tylko włączyć, oznaczając wyrazy nieodczytane kropkami. Dwa te wiersze czytam w sposób następujący:

I wszelk(i)ie (odbłysk fal albo(?) szmagradach [=szmaragdach] złoty) ludzi robactwo spo....
(A jednak ludzkiej nie stracić) I wszelkie mowy pięknością (upstrzy) upstrzone.
(H.: (I wszelk(a)i odbłysk... szmaragdowych złoty):.. ludzi [....? ....?]
(Ja jednak ludzkiej (nie stracić(?): I wielkie mowy pięknością upatrzeć...?)

Jakkolwiek zdaje się, że poeta tych wierszy w poprawianiu nie wykończył, należy je jednak celem uzupełnienia sekstyny dodać do w. 755.—758. w formie następującej:

I wszelkie ludzi robactwo spo ...
I wszelkie mowy pięknością upstrzone.

Odmienne wyrażenie zamiast podanego w autografie znajduje się w wierszach: I. 274. A. I szczękają oręże, same hasła krzyczą. H. znane hasła; I. 447. A. Nie żądałem wcale H. wiele (jak B.); II. 191. A. A nie mają to siły H. tu siły; II. 272. A. Ubior jako trąd biały H. jak trąd; II. 420. Od Sparty ciągły krzyk i burza H. (jak B.) krzyk: do broni! (dr. H. czyta „i broni" i poprawia na „do broni"; lekcya „broni" jest na pierwszy rzut oka możliwa wobec tego, że nad końcowem „a" wyrazu „burza" jest kropka, pochodząca z pierwotnie napisanego wyrazu „giniemy"; że jednak wyraz „burza" jest tu istotnie, tego dowodzi rymujący z tym wierszem wiersz poprzedni: „Nie zgaśnie, aż tu zgaśnie duchów róża") II. 514. A. Młodzież jeszcze z nim trzyma H. zawsze [się go] trzyma; II. 526. A. Z takich jako my... H. jako mój II. 526. A. I Pan Bóg miał glinę H. I Bóg; II. 629. czytam jak B. „Zawraca głowę Sparcie" H. Zawiesza głowę; II. 695. A. W ubraniu, które łzami tak przemokło H. przesiąkło (skutkiem tego rym nie dokładny: oblokło—przesiąkło), III. 50. A. Właśni go... a za namową eforów | Trzej przyjaciele H. Właśnie go; III. 140. A. Przyjdźcie po mego ducha do kościoła strachu H. Przyjdzie (jak B.); III. 158. A. Strach! Krew błysnęła! H. Krew tryskała (jak B.).

W. 209. aktu I. brzmi w A.: A niej resztki królewskiego ciała — oczywiście jest tu po „A" coś opuszczone; dr. Biegeleisen i dr. Hahn drukują „A z niej:" treści i rytmowi odpowiadałoby raczej „A na niej". W w. 124. tegoż aktu „Tak nagle, że za cichością zda się piorun wróży" słusznie skreśla wydawca „za" — ale tego

nie zaznacza; taksamo brak wzmianki, że „Prym“ w w. I. 169. jest poprawką zam. „Pym“.

W akcie I. w w. 99. jest „Agezylajem“ zam. „Agezylaem“, w akcie II. w w. 422. „Bogu wolności“ zam. „Boga wolności“, w w. 470. „Bodajeś“ zam. „Bogdajeś“ w w. 718. „suplikantka“ zam. „suplikantką“.

Ze względu na rytm należy w w. I. 103. (Z których człowiek wychodzi jak amijant wymyty) zmienić „amijant“ na „amiant“, w w. I. 167. (Pijane pieśnią bachantki — wpadniecie na kruki) „pijane“ na „pjane“; we wszystkich innych wypadkach zmianę potrzebną uskutecznił sam wydawca.

W odmianach tekstu nieodczytany waryant do I. 214. brzmi „oprócz“, do I. 274. grzmią, do II. 42. spiew, do II. 352. Winnice święte; w waryancie na str. 465 wiersz 10. brzmi „Broni się jak kwiat (H. jak...?), do II. 550. cedrow(ym)ej (H. cedrow(...)ej), do II. 758. Który perłami sypie (H. perłami...?). Przy w. 188.—193. aktu II. są poprawki ołówkiem, które może należałoby do tekstu włączyć; wydawca zaznacza, że są trudne do odczytania; podaję dwa z tych dopisków: w w. 191. (nie mają to siły) dopisane „mówię“, w w. 192. (na łbie łysym zrobić mu kompas) zamiast „zrobić“ dopisane „postawić“. — Przed drugą częścią w. 7. w akcie II. (Tam łąkę widzicie rozległą) jest w autografie cyfra 2.

Zmiana interpunkcyi autografu kilkakrotnie spowodowała modyfikacyę treści: I. 329. A. W głowę zachodzę, jakie on skrypta rzucił w ogień eforów... w głowę zachodzę... i dlaczego był smutny... H. w głowę zachodzę i dlaczego („i“ przed „dlaczego“ jest zrozumiałe tylko przy zachowaniu kropek po „zachodzę“) — II. 473. A. brzuchomowco straszliwy... eforze H. Brzuchomówco, straszliwy eforze („straszliwy“ należy do „brzuchomowco“). Nieodpowiednie wydaje mi się uzupełnienie interpunkcyi w w. I. 157. A. Że się ze Spartą razem poprawioną | Poprawię H. ze Spartą, razem poprawioną, („razem“ należy do „ze Spartą“: razem ze Spartą); podobnie w w. I. 244. A. Co myślisz orężem | Zdobywać twój dom H. Co myślisz? — przyjąłbym tu raczej interpunkcyę dra Biegeleisena: Co? myślisz orężem.

Nadmieniam wreszcie, że w. 105.—120. aktu III. stanowią dwie oktawy i tak też są w autografie pisane.

— Za wydanie „Księcia Michała Twerskiego“, jednego z najwspanialszych fragmentów Słowackiego, należy się drowi Hahnowi szczególne uznanie; nie tylko bowiem po raz pierwszy dał zachowany tekst w całości (w wydaniu Rychtera znajdują się tylko $^{2}/_{3}$ tekstu), ale usunął fatalne nieporozumienie, do którego wieść musiało wydanie Rychtera — i tak samo też oparte na niem nowe wydanie Górskiego; Rychter bowiem wszystkie słowa ks. Michała przypisał ks. Jerzemu moskiewskiemu. Dr. Hahn dopiero przez odpowiednie oznaczenie osób umożliwił zrozumienie fragmentu.

Że przyjęty przez Rychtera tytuł „Z dziejów Wielkiego Nowogrodu" jest fałszywy i że treścią dramatu są nie wypadki z dziejów Nowogrodu, ale losy Michała Twerskiego, na to zwróciłem uwagę w szkicu moim o Michale Twerskim[1]). Oznaczenie osób trafne; nie wiem tylko, dlaczego w. 25.—27. ma koniecznie mówić „Pierwszy z ludu", przecież te słowa można komukolwiek z ludu w usta włożyć; w ogóle rozdzielenie słów pierwszej sceny między „Pierwszego", „Drugiego" i „Trzeciego z ludu" dowolne, oparte na wydaniu Rychtera.

W tekście w. 381.—388., dopisane przez poetę na marginesie, umieścił wydawca po słowach Michała (w. 380.) „Bóg mój Pan i świadek". Tymczasem z temi słowami zrymowane są słowa Synka (w. 389.) „Ofiarowałem Bogu hańbę i upadek", dalsze zaś słowa Synka „I wspomniał na mnie w gorzką niedoli godzinę" związane są rymem z pierwszym wierszem dopisanego ustępu („Pan Bóg mnie wziął jak dziecinę"). Według tego więc po w. 380. ma następować w. 389. i 390. obecnego wydania, a potem dopiero w. 381.:

[Ks. Michał]

Bóg mój Pan i świadek.

[Synek]

Ofiarowałem Bogu hańbę i upadek
I wspomniał na mnie w gorzką niedoli godzinę.

[Khan]

Dobrze, Mogoły!

[Ks. Michał]

Pan Bóg mnie wziął jak dziecinę itd.

W 101. pierwotnie brzmiał „A modli się i uchem modlącym się słucha", poeta „modlącym" przekreślił, a nad tem napisał „aniołowym"; słówka „się" nie przekreślił — ale stało się to przez oczywistą omyłkę, bo „się" należy do „modlącym", a po wprowadzeniu wyrazu „aniołowym" nie zgadza się ani z treścią wiersza, ani z rytmem. W wierszu tym więc, który u dra H. brzmi „A modli się i uchem aniołowym się słucha", należy „się" skreślić.

W w. 269. zdaniem wydawcy poeta poprawił „kniaź" na „kat"; rzecz się ma jednak przeciwnie. Słowacki „kat" poprawił na „kniaź" — i ta poprawka istotnie odpowiada treści odpowiedzi Michała na słowa Rubriquisa — odpowiedzi, w której Michał mówi o własnym losie:

---

[1]) Tygodnik Illustrowany 1906. str. 1042.

To inna, Francuzie, jest rzecz...
Kiedy kniaź dobędzie miecza...
A w rękach — spęka się miecz...

W w. 235. ma być „Rominogrobis" nie „Kominogrobis", w w. 236. „Faeton siedzi na wózku" nie „na worku"; wprawdzie wyraz, znajdujący się w autografie, można czytać „worku" równie dobrze jak „wozku"(=wózku), ale o brzmieniu jego rozstrzyga rym: „po francusku". W w. 234. i 237. czytałbym raczej „horbanem" niż „teorbanem".

W w. 425. czytałbym „Stałem na szkapie mej wścieczonej z dzidą" zam. „kościerznej" (jak R.). W w. 407. opuścić należy słówko „był" jako przekreślone przez poetę (Gdybym nie Boży był, czyżby zniósł Stworzyciel).

W w. 285. jest „królowej" zam. „królowy", w w. 359. „leverez" zam. „laverez", w w. 392. „sans" zam. „sens", w w. 398. „tortore" zam. „torture".

W waryancie do w. 64. jest A. chwasty kolczate H. chwasty..., do 108. A. I w czterech płomieniach jak szatanka stoi H. jak nałapka, do 211. Zostawisz ruiny H...., do 228. Monsieur H...., do 267. Dans ce royaume des loups garoux H. Dans ce m.... des l... garoux.

Po w. 52. „Z trzema krzyżami na lodach stojąca" kropka jest zbyteczna, bo następuje dalszy ciąg zdania: „Od czasu, jak ją Bóg książęty karze". Pauzy i kropki autografu nie zawsze wydawca zachowuje.

W „Walterze Stadyonie" niektórych osób wydawca nie oznaczył; w scenie drugiej kobietą, jak przypuszczam, jest Aldona, mężczyznę, który z nią jako poseł Waltera rozmawia, bliżej określić trudno; w scenie trzeciej osobę, która mówi do Walkiryi, możnaby nazwać „Duchem".

Z tekstu wykreślić należy w. 153.—155.:

O biedni — rzekłem — piękność, woń i świeca
Jest w duchu, a my na zewnątrz wyciekli
Jak rozwiązana w chmurze byskawica.

Wiersze te, napisane w raptularzu poety na górze K. 23. r. osobno przed słowami Waltera, nie należą wcale do dramatu, z którego treścią zupełnie się nie zgadzają, lecz są dalszym ciągiem wiersza filozoficznego „Wiesz Panie iżem zbiegał świat szeroki", pisanego na K. 17.—19.; dr. Gubrynowicz umieścił je też w miejscu właściwem w tomie I. (str. 203. w. 89.—91.). Po wyłączeniu tych wierszy otrzymujemy dopiero zrozumiały związek między słowami Halbana w w. 150.—152. a odpowiedzią Waltera:

[Halban]

Nie możem, mówię, choć widm zawierucha
Cerkwiami trzęsie... na takiego ducha
Trafić... rzucając w mgłę duchów nożami...

[Walter]

Trafiłeś stary nożem w serce żywe,
Jam jest... trafiłeś w serce moje...

W w. 113. jest „myślałam“ zam. „myślałem“, w w. 148. „przedstworzną“ zam. „przedstworną“, w w. 172. „kładąc“ zam. „kładnąc“. Wiersz 3. poprawił wydawca, dodając „z“ (A. jak twarzy wydaje się H. z twarzy); poprawkę też wprowadził do w. 39. (A. weznie, poprawione późniejszą ręką na „weźmie“, H. weźmie).

Nieodczytany waryant do w. 20. brzmi „wziąwszy“, do w. 59. śmierci zakon (H. śmierć — zakon?), do w. 64. 1. ty sobie, 2. ja ciebie nie więżę, do w. 105. Paznogcie w nocy pogryzę (H. Paznogcie.... wygryzę).

Interpunkcyę autografu wydawca nie zawsze uwzględnił; nie dał też zaznaczonej w A. struktury wierszy 141.—175., powiązanych w czterowiersze o rymach abba.

W „Księciu Niezłomnym“ niektóre omyłki druku z pierwszego wydania przeszły i do obecnego. W w. 164. aktu I. „Za którym pomyślność nie chodzi“ słówko „nie“ jest dodane przez omyłkę; dowodzi tego i sens i rytm i tekst oryginału: „Fuerza es que venga con bien“ (Konieczne jest, by przyjść z dobrem).

Omyłką druku jest dalej forma „Ceudą“ zam. „Ceutą“ w w. 194. aktu I. i wreszcie słówko „u“ w w. 924. tegoż aktu: „Jako u mojej sfery słońcem idę wszędzie“ zam. „za mojej sfery słońcem“. Dołączyły się nowe omyłki drukarskie: I. 159. „Taka wysokie“ zam. „Tak“, I. 161. „Tak zorza“ zam. „Taka“, I. 256. niebos zam. niebios, I. 499. Wkrótce pod miejską ujrzycie mnie bronią zam. broną(=bramą), I. 678. Ty wziąłeś zam. Teraz wziąłeś, II. 539. nad kośćmi mojemi zam. nad kościami, II. 556. czemuż zam. czemu, III. 128. grozą zam. zgrozą, III. 328. gorzało zam. ogrzało, III. 468. grzywą zam. grzywę. Być może, że tylko omyłka druku uczyniła dziewięciozgłoskowym w. 51. aktu I. Ach gdybym ja to sama zgadła; rozstrzygnąć mógłby to tylko autograf.

W akcie I. w w. 280. jest „Babilony“ zam. „Babiliony“, w w. 338. „pawilony“ zam. „pawiliony“, w w. 514. „z rozwianymi włosy“ zam. „rozwianemi“; w akcie III. w w. 708. „mistrzowem“ zam. „mistrzowym“, w w. 854. „twojem“ zam. „twoim“.

Wiersze 122.—6. w pierwodruku mają interpunkcyę następującą:

Bo zło, gdy nad miarę przeleje,
To się często na dobre przesila.

Pomnąc, że i w ostatecznym
Razie odwaga pomoże.
Idźcie.

Wydawca słusznie uznał, że interpunkcyę tę zmienić trzeba i dał po „przesila" przecinek, mojem jednak zdaniem stosowniejszy byłby przecinek po „pomoże".

We fragmencie przekładu „Makbeta" wiersz 5. wydrukowany jest mylnie. Zamiast „Na wrzosach! w deszczu" ma być zgodnie z autografem „w deszcz". Jest to ważne ze względu na rytm jambiczny, panujący w w. 5—6.:

[Pierwsza czarownica]

A gdzie? a gdzie?

[Druga]

Na wrzosach w deszcz!

[Trzecia]

Z Makbetem ha?...

[Druga]

Z Makbetem ha!

Urywki przekładu „Iliady"[1]) opierają się częścią na autografie, częścią na wydaniu „Pism Pośmiertnych". W pieśni I. w w. 40. skreślić należy psujące rym słowo „nie", którego w A niema (A. Precz stąd — ani mi ufaj w święconą tyarę H. ani mi nie ufaj); w w. 57. wyraz nieodczytany jest w A. „szminiu" (szmincu?) co poprawić trzeba na „Szmintu" (I zawołał: O Szmintu Boże... urodzony —); „Szmintu Boże" jest tłómaczeniem Homerowego Σμινθεῦ. W w. 86. słusznie zamiast „zaraz" (jak w A.) drukuje wydawca „zaraza". O w. 360. pisze dr. Hahn (str. 500.): „W. 360. przytoczony przez Małeckiego nie znajduje się w rękopisie"; jest to wiadomość nieścisła; wiersz ten jest w rękopisie, tylko nie ręką poety pisany i umieszczony w fałszywem miejscu; mianowicie po w. 150. u dołu karty 3. v. dopisał Feliński: „Jak Achilles piorun wojska naszego i wieża" (por. waryanty na str. 497.); podany przez prof. Małeckiego wiersz 360. różni się tylko tem, że zamiast „Achiles" ma ze względów rytmicznych „Achil". Zmienione zostały wiersze 507—508.: A. Wywołałaś straszydło dawno niewidziane, Sturęczne, Egeonem na Olimpie zwane, U nas Bryareuszem H.: Bryareuszem na Olimpie zwane, U nas zaś Egeonem. Taka poprawka

[1]) Uw. Przekładem tym zajął się też bliżej prof. Sinko w swej recenzyi (Słowo Polskie 1909., nr. 279.), prostując kilka błędów, popełnionych przez wydawcę.

chociaż na tekście Homera oparta, nie śmie pozostać w naukowem wydaniu. W w. 601. jest „r ó w n e między sobą dzielą“ zam. „r ó w n o“, w w. 623. „na wiatr zeń idzie p r ó ż n o siła“ zam. „p r ó ż n a siła“.

W waryantach, następujących po w. 38. (str. 494.) w w. 11. jeden z wyrazów nieodczytanych brzmi „pogróżki“ (że są próżne dary, łzy, pogróżki), w wierszu tym nadto czytałbym raczej „Nie wezmą mi tej dziewki aż (?) wiek (?) ...stary“ (H.: ani świat stary); wiersz ost. na str. 494. powinien być inaczej ułożony: A: Na której (nie służebna dziś ale) dziś matrona mi jest i kochanka; podobnie w ustępie po w. 70. (str. 495.) A. Na dole flota (morze i namiotów) z masztów i z dzid greckich puszcza; waryant do w. 72. jest· m i e r z y... puszcza (H. .... puszcza), do w. 217. Żadne(go)mu wiem jak (ciebie) tobie (H Żadnego (mu) wiem jak....? ...?), do 478. nn. we wierszu drugim jest w A. „dziwny j ę k c i e c i w y“, H. j a k cięciwy.

* * *

T o m X., wydany przez dra Gubrynowicza, obejmuje prozaiczne opowiadania, artykuły literackie, plan dramatu, utwory filozoficzne (wśród nich niektóre rzeczy drukowane po raz pierwszy), pisma polityczne, raptularz, pamiętnik z lat młodocianych, dziennik podróży na Wschód i dziennik z lat ostatnich — rzeczy przeważnie oparte na autografach.

Na czele tomu znajduje się „K r ó l L a d a w y“. Wydawca niestety nie mógł korzystać z autografu francuskiego, będącego w posiadaniu L. Méyeta; wobec tego musiał ograniczyć się do przedrukowania przekładu Amborskiego. Ponieważ jest to tylko przekład — nie oryginał poety — i ma być tylko możliwie dobrym surogatem oryginału, przeto ma się prawo czynić w nim poprawki, o ile te wyszłyby na korzyść surogatu. Wobec tego sądzę, że należałoby usunąć wszystkie wyrażenia niepoprawne, będące widocznie zbyt wiernem oddaniem wyrazów francuskich i francuskiej składni. Wymieniam ważniejsze: II. 62—3. miał staranie pytać się (zwrot czysto francuski zam. „pilnie się wypytywał“); II. 182. byłby ostatnim, aby podać jej rękę przy wsiadaniu do powozu (zam. „byłby ostatnim, któryby...“ albo „ostatni podałby“); IV. 182. Wiadomo czynimy wszystkim tym, którzy niniejsze pismo czytać będą, c h o ć b y byli Rzymianami, Polakami, Francuzami i t. d.“ (zam. „czy są Rzymianami, czy Polakami, czy Francuzami“ albo „bez względu na to czy“, „zarówno... jak“); V. 257. gdzie człowiek biały, jak tylko się ukaże, robią go królem (zam. „gdzie c z ł o w i e k a b i a ł e g o, skoro tylko się ukaże, robią królem“); V. 441. którego uważał, jak swego drugiego ojca (zam. „za swego drugiego ojca“).

Ponieważ nie jest to tekst Słowackiego, zbyteczne jest zachowywanie form dziś przestarzałych, jak „przez zakrystyą“ (III. 103.) „tę bestyą“ (III. 184.) — W w. 251. rozdz. II. dodać trzeba opusz-

czone przez omyłkę słowo „byłby“ (Gdyby nie to, widok byłby nie do pogardzenia).

W w. 245. rozdz. II. po „milczenie“ powinien być przecinek, nie kropka.

Do motta na str. 18. wkradła się omyłka druku: Les marches étaient déja convertes zam. couvertes.

W „Kilku słowach odpowiedzi na artykuł pana Z. K. o poezyach Juliusza Słowackiego“, przedrukowanych z „Młodej Polski“, poprawić należy omyłkę druku w w. 26.: „Imaginacya moja młoda jak motyl, wabiona była połyskiem, słońcem, kształtami, kiedym ja pisał“ — zam. „kiedym je pisał“ (t. j. pierwsze tomy poezyi.).

W „Święconem u J. O. księcia Radziwiłła Sierotki“ są w pierwodruku (w „Tygodniku poznańskim“), jak się zdaje, niektóre omyłki druku, zachowane w obecnem wydaniu; w w. 114. „a sam jedzie po klasztor“ poprawićby może należało na „pod klasztor“, omyłką wydaje się w w. 69. „turris eburea“ (zam. „eburnea“); prawdopodobnie też w w. 276. miało być nie „pannom wolne żarty“, ale „panom“, bo żartującymi są panowie.

W „Preliminaryach Peregrynacyi do Ziemi świętej J. O. księcia Radziwiłła Sierotki“ pierwodruk („Tygodnik poznański“) księdza nazywa naprzemian „Ryło“ i „Ryłło“, ale forma „Ryło“ przeważa; wydawca wprowadza stale formę „Ryłło“.

W „Nocy letniej“, drukowanej podług tekstu w „Trzecim Maju“, w w. 46. zamiast „poco przychodzisz na dziady?“ powinno być: na „Dziady“.

W artykule o poezyach Bohdana Zaleskiego, opartym na wydaniu w „Kraju“ petersburskim (w r. 1892.), w w. 127. jest widoczna omyłka druku: „Alaryk nigdy nie mógł powiek zasunąć na oczy i mgnąć niemi“ zam. „mrugnąć niemi“.

„Krytyka krytyki i literatury“, drukowana podług autografu, znajdującego się w bibliotece poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk, ma w w. 51. „sala w Elsinone“ zam. „w Elsinorze“. W w. 90. należałoby może „O! poezyą“ zmienić na „poezyo“, gdyż jest to, zdaje się, vocativus, który dawniejsza nasza pisownia czasem kończyła na „ą“ zam. „o“.

„Fragment powieści“, „Fragmenty literackie“ i „Fragment planu dramatu“ są przedrukowane z „Warty“ z poprawieniem omyłek drukarskich.

„Genezis z Ducha“ podaje tekst podług autografu, chociaż nie z tak daleko idącą dokładnością, jak wydanie prof. Lutosławskiego; są n. p. drobne różnice w interpunkcyi (w. 250. A. odebrał; G. odebrał, w. 304. A. odzyskiwał? G. odzyskiwał, w. 783. A. oświeceń: G. oświeceń,). Waryanty dają obraz trzech redakcyi; brak jednak zaznaczenia, że obok w. 435—442. mamy w rękopisie rysunek zygzakowatej linii ostu, obok w. 443—447. rysunek linii liścia

dębowego, obok w. 447—453. rysunek ząbkowanej linii listka różanego.

We fragmencie, noszącym w wydaniu tytuł „Listu apostolskiego“, jest w w. 352. „płomienistem“ zam. „płomienistym“; w interpunkcyi zdarza się niekiedy odstępowanie od autografu; nieodpowiednia jest interpunkcya w. 72. „Jeżeli więc naród, który ma na celu podbicie świata“ — przecinek po „naród“ dodany niepotrzebnie, bo „który“ jest zaimkiem nieokreślonym (=Jeżeli któryś naród).

We fragmencie, który wydawca za przykładem dra Biegeleisena drukuje jako część pierwszą „Wykładu nauki“, wiersz 474. (Cudownyś jest) mówi Helois nie Helion; jest to ważne jako jedyny dowód, że tłómacz słowa mówi także do Helois (por. w. 475.: Prawdę czystą znoszę wam.).

W w. 165. jest w A. weszli G. zaszli; w. 334. A. poszanowanie G. panowanie; w. 347. A. Ty pierwszy w globie jak w przezorze oczu wzniecasz czynną siłę G. (jak B.) w przezroczu rozświecasz (co do wyrazu „przezór“ por. słownik Lindego); w. 550. A. uwielbiwszy G. uwielbiamy; w. 811. A. w jednym tu oka mgnieniu G. w jednym oka mgnieniu.

Do waryantów można jeszcze dodać, że w w. 103. zam. „splamienia“ było pierwotnie „plamy“, potom poeta dodał na początku s, a na miejsce y napisał ienia — w w. 242. zaczął Słowacki pisać ba[rdziej] i zaraz zmienił to na „więcej“.

Co do drugiej części „Wykładu nauki“, zaznaczyć przedewszystkiem trzeba, że niema tu nigdzie w autografie nazwy „Tłómacza słowa“; pozostaje to w związku z omówioną poprzednio różnością opracowań; na podstawie tekstu można osobę wykładającą nazwać tu „Mistrzem“.

Do tekstu należałoby włączyć nieprzekreślony przypisek, który wydawca podaje jako waryant do w. 804.

W w. 481. drukuje dr. G. (jak B.) drugi[emu] zam. drugim. W w. 721. jest „rozbójniczym“ zam. „rozbójniczem“.

W „Liście do Rembowskiego“ w. 1290.—1293., dopisane na marginesie, powinny stosownie do swej treści następować po w. 1301. Podaję tu cały odnośny ustęp według obecnego wydania (zgodnego pod tym względem z wydaniem dra Biegeleisena), a następnie proponowaną przezemnie zmianę:

1269. „Lecz był człowiek, który wiedział, że wybuchnienie „wulkanu na północy Europy stojącego, nie mogło stać się i t. d.“ (tu następuje w w. 1271.—1289. wyliczenie przyczyn, które poznał ów człowiek t. j. sam Słowacki).

1290. „Nauki, których celem dotychczas była ob„serwacya fenomenów globowych — muszą przemie„nić się w samych założeniach i definicyach, wziąw„szy za cel — obserwacyą ducha — w pracach jego od„wiecznych na globie“.

1294. „I człowiek ten, przez dwa lata patrzył zdziwiony na „wiedzę europejską... i na duch Polski [1]) — która takiemu bałwa- „nowi składa ciągle ofiary z własnej przyszłości, z własnego naro- „dowego rozumu..."

„Oto jest głupia twarz tego posągu, który wy nazywacie pra- „ktyczną specyalnością nauki..."

1300. „Kto wie, że przez ducha i dla ducha świat jest, więcej „wie niż wszyscy, którzy szukają tajemnic formy".

F i z y k a.

„Jest nauką dróg, któremi duch działa na formę etc."

Ponieważ w. 1294. dalej mówi o tym człowieku, o którym czytamy w w. 1269. nn., należy więc te ustępy złączyć, dopisek zaś t. j. w. 1290. nn., oznaczony przezemnie drukiem rozstrzelonym, następować winien dopiero po w. 1301. jako wstęp do wyliczenia nauk, „których celem dotychczas była obserwacya fenomenów globowych".

W w. 727. jest w A. „z w y o b r a ż e n i e m absolutnej potęgi" G. wyobrażeniem, w w. 1190. A. bo c z e m ż e jest dla nieśmiertelnych G. (jak B.) bo c i e r ń jest (poeta zaczął pisać „wie" na tem dopiero napisał czemże, tak że nad pierwszem „z" znajduje się kropka poprzedniego „i"; skutkiem tego istotnie można łatwo czytać „cierń", który to wyraz przytem w związku nie jest w tym wypadku niemożliwy).

W w. 710. jest „maleńkich" zam. „malenkich", w w. 1139. „Babilońską" zam. „Babillońską".

W w. 352. drukuje wydawca „A ten dzień genezyjski" — powinno być „a ten dzień", gdyż jest to dalszy ciąg zdania. Drobne niedokładności w oddaniu interpunkcyi autografu czasem wychodzą na szkodę rytmu zdania — n. p. w w. 1032. A. „aż posrzedni między Ablem i Kainem d u c h... c i a ł o ludzkie przyodział" G. „duch ciało".

W pierwszej części dyalogu filozoficznego [2]), którą dr. Gubrynowicz podaje w odmianach tekstu jako pierwsze opracowanie „Listu do Rembowskiego", niepotrzebnie na str. 531. oddzielił wydawca jedno zdanie pauzami; pauzy te oznaczają bowiem u Słowackiego tylko zmianę osoby mówiącej.

I tu również w jednym ustępie należałoby odmiennie umieścić zdania dopisane na marginesie. Podaję ustęp ten najpierw tak, jak drukowany jest w wydaniu (str. 536.—537.), opuszczając tylko słowa przekreślone; zdania, dopisane na marginesie, wyróżniam drukiem rozstrzelonym:

„— Patrz uważnie, albowiem z szybkością błyskawicy... Trójca „ducha — przerodzona w trójcę magnetyzmu — a magnetyczna „w elektryczną, będzie się w dalsze przeradzała trójce jako słowo „świata... a to w sposób następujący:

[1]) Poprawiam „polski" (A. i G.) na „Polski" ze względu na następujące słowo „k t ó r a".

[2]) Por. co do tego moje uwagi o układzie fragmentów filozoficznych — w księdze zbiorowej p. t. „Cieniom J. Słowackiego".

Elektryczność

Elektr. Magnetyzm — Elektryczność Cieplik

Cieplik

Cieplik Elektrycz. Cieplik Światło

Światło

Światło Ciepl. Światło forma

Forma

Forma światło — Forma pierwiastek słońca

„Weźmy przeciwnie — ciało... złożone z gazów... przyznasz „mi, iż za potarciem przez wzbudzenie cieplika znajdujesz w nim siłę „elektryczną... siły tej ojcem jest magnetyzm... Magnetyzm zaś z du- „cha pochodzi... w każdem więc ciele leżą niewidome siły... a w si- „łach onych anioł, niby zaklęty Duch — gotów się w błyskawi- „cach pojawić.

„Nie potrzebujesz mi tego jaśniej dowodzić...

„Lecz w elektryczności jest cieplik, trójca więc „następna a jeszcze niewidzialna będzie.

„Cieplik znajduje się w światła atomie, przynaj- „mniej tak mię Newtoniczne światła atomy nauczają...

„Cud słowa

„— Cudem to myśli być sądzę".

Zgodnie ze związkiem treści i z umieszczeniem dopisku obok schematu trójc należy zmienić ułożenie tego ustępu w sposób następujący:

„Patrz uważnie etc....... a to w sposób następujący:

Elektryczność

Elektr. Magnetyzm — Elektryczność Cieplik

„Lecz w elektryczności jest cieplik, trójca więc „następująca a jeszcze niewidzialna będzie:

Cieplik

Cieplik Elektrycz. Cieplik Światło.

„Cieplik znajduje się w światła atomie, przynaj- „mniej tak mię Newtoniczne światła atomy nauczają...

Światło

Światło Ciepl. Światło forma.

Forma

Forma światło — Forma pierwiastek słońca

„— Cud słowa.
„— Cudem to myśli być sądzę.
„Weźmy przeciwnie etc.
„ — Nie potrzebujesz mi tego jaśniej dowodzić...“

W liście „Do księcia A. C.“ zachował wydawca w w. 97. omyłkę pierwodruku „mimowoli naszej“; powinno być zgodnie z treścią „mimo woli naszej“ — tak też jest w autografie; omyłkę druku w w. 56. wydawca poprawił. Co do interpunkcyi, to dwukropki są często zmienione na przecinki (n. p. w. 12. wierzyć:, w. 16. wyrzuci:, w. 24. pewni:, w. 275. pozwól:); przecinki też zastępują specyalny znak pisarski ∞ o wartości myślnika (n. p. w. 57. zaręczają ∞, w. 64. doskonałość ∞.). W waryantach brak odmiany w. 111.: w druku „A gdzie ja tam“, w autografie samo „gdzie“ (bez „A ja tam“); jest to waryant ciekawy ze względu na to, że ustęp ten w autografie jest stylistycznie poprawniejszy i jaśniejszy (w druku „radbyś mię gubernatorem wyspy Barataryi uczynił. A gdzie ja tam — przez doradce twoje znudzon... przez doktory twoje ogłodzony — musiałbym wyrzec się wszelkich Atlantyd“ — A: uczynił, gdzie przez doradce Twoje i t. d.).

W drugim liście do Adama Czartoryskiego w w. 456. jest „republikańskie“ zam. „republikanckie“. Nadmienić muszę, że w autografie po ustępie w. 426. („które na pomoc i t. d.“) — 430. następuje w. 438.—460., a potem dalszy ciąg poprzedniego ustępu aż do w. 437.; zdaje się to wskazywać, że poeta cały ustęp 438.—460. chciał z tekstu wyłączyć.

W drugim fragmencie filozoficznym (II. str. 323—7.) wiersz 1.—9. łączą się z w. 180.; zdanie, zaczęte w w. 180. „Księże gdybyś znalazł na polu dziecko chłopskie“ kończy się w w. 1.: „i chciał je wnet rajem rozradować“.

Fragment ten powinien się więc zaczynać od w. 10. „Jakże ty, księże, przepędzasz wieczory“, a w. 1.—9. umieścić należy po w. 180.

([w. 180.] „Księże gdybyś znalazł na polu dziecko chłopskie [w. 1.] „i chciał je wnet rajem rozradować — cobyś uczynił... albo „mu dał piszczałkę i jabłek... i zabawę podług wieku, albobyś go „wprowadził do mego pokoju, gdzie wiszą obrazy lejące piękność — „posągi dające pokój duchowi... księgi napełniające go harmonią i za„chwyceniem..,

„ — Zaprawdę, że dałbym mu jabłek i owoców i grosz na ku„pienie piszczałki“ [w. 9.]).

Na szczegółowe omówienie zasługują „Notatki i zapiski w raptularzu“. Całkowite wydanie tego dokumentu nieocenionego dla badania twórczości poety jest istotnie wielką zasługą dra Gubrynowicza. Pod podanym tytułem drukuje on wszystkie zapiski prozaiczne (z wyjątkiem wyodrębnionego „Kazania“). Wydanie ich nasuwa trudności przedewszystkiem w łączeniu ustępów, należących do siebie; Słowacki bowiem nie zapełniał kart po porządku, ale pisał

na jakiejkolwiek karcie; to też zdarzało się, że wpisując jakieś uwagi na karcie, znajdował następną kartę lub następne karty już zapisane — i wtedy ciąg dalszy przenosił na najbliższą wolną kartę.

Łączenie ustępów w wydaniu jest trafne; uzupełniłbym je tylko drobnym dodatkiem: Wiersz 1620.—1626. jest dalszym ciągiem ustępu, kończącego się wierszem 1568. (przypowieść o sierżancie): poeta pisał przypowieść na karcie 84. r., potem przez omyłkę opuścił dwie strony i dalej pisał na k. 85. r. — następnie zaś czy to zauważywszy omyłkę, czy może po przerwie powróciwszy do pisania i nie pamiętając o ustępie na k. 85. v. dalej pisze na k 84. r. (w. 1571. nn.); doszedłszy zaś do końca k. 85. r., znalazł na k. 85. v., już ustęp napisany — i pod nim dopiero kończył ustęp z karty 85. r., tak że w. 1627.—1641. są dalszym ciągiem ustępu, kończącego się w w. 1601.

Ułożenie więc tekstu od w. 1565.—1641. należy zmienić w sposób następujący:

(1565.—1568.) „Lękam się więc, że oto gdy wyjdę na wyprawę" i t. d.... „podstępnie szkodzić mi będą..."

(1620.—1626.) „A charaktery tych ludzi byłyby „mi nieznajome, gdyby nie wielki rozruch w obozie „i rewolucya duchem ojczystym wszczęta, która zło „serdeczne tych ludzi objawiła...

„Inni sierżanci smucą się, widząc, że połowę żoł„nierzy z oddziałów swoich wypędzić będą musieli... „ja zaś raduję się... i dziękuję Bogu... że wichrem wiel„kim zakręciwszy nas... plewy wywiał i od ziarna czy„stego oddzielił (1569.—1571.). Weź więc, o panie, 5 złych „i każ, niech zostaną w obozie, gdy ja będę z pięcią dobremi za „obozową sprawę wojował".

Następuje koniec mowy sierżanta (1572.—1576.), a potem przypowieść, ilustrująca kwestyę następstwa i nieomylności papieży (1577.—1601.); po niej, jako konkluzya:

(1627.—1641.) „Zrozumiejcie to, — od tylu lat, du„chem Bożym, dzieją się wielkie rzeczy na ziemi „i przemiany głębokie, ducha ukształcające — a przez „hierarchię kościelną nic się nie dzieje..." i t. d. aż do słów:

„O! wyzwijcie tę marę, — która ciągle udaje pracującą, „a wszystko około siebie w proch i zgniliznę zamienia, więc wy„zwijcie ją ostatecznie... niech siłę ducha okaże.."

Potem dopiero należy jako odrębną całość umieścić ustęp 1602 nn.

— Że podany przez wydawcę na str. 340. (po w. 37.) dopisek „Taki to wiwat ludu" uważam za początek drugiej zwrotki wiersza „Biada wam, gdy się budzi duch", wspomniałem już przy omawianiu tomu I.

Wobec wielkiej skrupulatności, z jaką dr. Gubrynowicz zajął się przedrukowaniem całego raptularza, dziwnem wydaje się opuszczenie jednego drobnego urywku po w. 1042.; ustęp 1027.—1042.

jest początkiem protestu przeciw Kołu Towiańczyków; następna karta, która zawierała ciąg dalszy, jest wydarta, tak że zachowały się tylko szczątki słów; na karcie dalszej jest zakończenie — i to właśnie jest opuszczone: brzmi ono wraz z ostatniem słowem karty wydartej jak następuje: „...szkielety fermentacyą sztuczną wzburzone, wszystkie zgnilizny ostatnich epok rozbioru, lecą do Polski zarazić powietrze, którem oddychają (serca) usta nowych pokoleń naszych."

Do tekstu wkradły się pewne niedokładności w znacznej części skutkiem przeoczenia przy korekcie; dotyczy to zwłaszcza tekstów francuskich. W w. 57. jest „repentons" zam. „ressentons", w w. 74. „zbogacić się" zam. „ubogacić się", w w. 440. „parcourte" zam. „parcourt", w w. 465. „resporder" zam. „responder" (tekst włoski), w w. 469. „n'e (peut être)" zam. „ne", w w. 513. „nie zażądanie" zam. „niezażądanie" (oddzielenie „nie" zmienia znaczenie zdania: „niezażądanie światła jest pierwszym grzechem ducha"), w w. 1125. „procesu" zam. „procesem". (Gdy się z pana Kr. procesem pełnym samozwaństwa i fałszu pokazało), w w. 1162. „qui n'avaient" zam. „qui avaient", w w. 1752. „Rubryguis" zam. „Rubryquis", w w. 1799. „Krewskiego" zam. „Rzewskiego", w w. 1803. „Kończałą" zam. „Kończaką", w w. 1813. „Kończałę" zam. „Kończakę", w w. 1871. „n i e b a c z n i e" zam. „n i e b a w n i e" (=niebawem), w w. 2040. „d u ż e orkiestry" zam. „d w i e orkiestry, w w. 2246. „jedność c z a s u" zam. „jedność n a s z a", w w. 2386. „vent" zam. „veut", w w. 2523. „sur tous les tous" zam. „sur tous les tons"; w tymże samym wierszu zam. „Le sont" czytałbym „ils sont", przyjmując, że poeta słowo „ils" napisał bardzo niewyraźnie; wymaga słowa tego treść zdania (Ils sont en quelque sorte les protestans methodistes de l'Islamisme).

Wiersze 1534.—1536., dopisane w raptularzu nad w. 1537.—9. należy ująć w nawias (lub nawet przenieść do waryantów czyto w. 1534.—6., czy też 1537.—1544.); poeta rozpoczął tu bowiem nową redakcyę, skutkiem tego zachodzi niezgodność między w. 1534.—1536. a ustępem 1537.—1544. Mianowicie w. 1537.—1542. zawierają uwagi „patryotów" o niebezpieczeństwie duchowej odmiany, która może rozdwoić naród; w odpowiedzi mówi „tłómacz Chrystusowy" przypowieść o sierżancie; zapowiada ją w. 1543.—1544.: „A na to tłómacz Chrystusów rzekł: i to jeszcze powiem w przypowieści". Tymczasem dopisane wiersze 1534. - 1536. już odrazu zawierają zapowiedź tej przypowieści z antycypacyą zarzutu patryotów: „I do tych jeszcze, którzy boją się wszelkiej nowej idei — jakoby ta jedność potrzebną teraz w narodzie rozrywać miała — powiem następującą przypowiastkę".

W. 793. stanowi całość odrębną. Od słowa „Miesiąc" zaczyna się nowy urywek; należy więc te dwa zdania w druku rozdzielić:

„Ofiara z kolorów — za światło w przyszłości."

„Miesiąc zaćmił się i ujrzano w nim światło, które się dało polaryzować, — księżyc więc świecić zaczyna“.

Nie mogę się zgodzić na interpunkcyę w w. 783.: A.: Republika czyli ciągły ruch bez idei morduje naród — z ideą która go podnosi — pokrzepia. G: Republika, czyli ciągły ruch bez idei, morduje i t. d. (Według tej ostatniej interpunkcyi Słowacki określa republikę jako „ciągły ruch bez idei“ — myśl zaś zdania w rzeczywistości jest następująca: Republika czyli ciągły ruch (=republika, która jest ciągłym ruchem) morduje naród, jeżeli jest pozbawiona idei; „bez idei“ nie jest określeniem słowa „ciągły ruch“. — W w. 2037. po słowie „zapalić“ odpowiedniejszy byłby dwukropek, niż przecinek.

Waryanty uzupełniam następującemi odmiankami: w. 60. appartient (tient), 2211. cały (bank), 2226. (aby) mocy (mieli), 2351. (l'âme) l'homme, 2352. (ait merité d'être d) se soit sanctifié, 2367. (âme) esprit, 2633. (równie jako) Bogu. W waryancie do 2635. jest „prawdziwość“ zam. „prawdziwie“.

W „Pamiętniku z lat 1817.—1832.“ (przedrukowanym z „Listów“, wydanych przez Méyeta), który wydawca uzupełnił w tomie I., jest w w. 491. „zupełnie“ zam. „zupełne“. Niekiedy nie zaznaczył wydawca, że wyrazy są uzupełnione n. p. w w. 217. i 220. drukuje Méyet „Lud[wisia]“, dr. G. „Ludwisia“. W w. 267. przez omyłkę źle umieszczono akcent: „Béaupre“ zam. „Beaupré“. W niektórych miejscach w wydaniu Méyeta są wyrazy wykropkowane; zdaje mi się, że nie zawsze chodzi tu o słowa w autografie nieczytelne lub wydarte, ale że niekiedy Méyet kropkował wyrazy, któreby w Warszawie mogły uczynić książkę niecenzuralną; dotyczy to mianowicie ustępu o Tulczynie: (w. 177.:) „Zdawało się nam, że nad nim ciąży przekleństwo Boga za...“, (w. 182.) „Przeklęte czasy, kiedy mieszkanie.... było mieszkaniem pierwszego poety“.

W „Dzienniku z lat 1847.—1849.“ w w. 242. opuszczenie myślnika spowodowało modyfikacyę sensu: A. Wszystko jest skutkiem wzajemnej zgody i z tą zgodą odmienia się — moda zgodzenie się że to piękne G. odmienia się moda, — zgodzenie się („moda“ nie jest podmiotem słowa „odmienia się“). Niektóre zmiany interpunkcyi są niepotrzebne.

Dodatek.

Objaśnienia.

Wobec tego, że wydawcy nie zamierzali dawać wyczerpujących komentarzy ani też wstępów krytycznych (jak n. p. w wydaniu dzieł Mickiewicza przez Tow. lit. im. Mickiewicza) — wobec tego przy ocenianiu naukowej wartości wydania objaśnienia trzeba traktować jako rzecz uboczną, dodatkową; sami wydawcy przeznaczyli je — według słów przedmowy — „dla szerszej publiczności“. Mimo to

jest rzeczą zupełnie naturalną, że objaśnienia, dane przez uczonych, którzy tak wiele pracowali nad Słowackim, zawierają niejedną rzecz, z której i fachowiec będzie mógł skorzystać — dotyczy to zwłaszcza uwag o ogólnej treści i genezie niektórych utworów. Nie można jednak zaprzeczyć, że przy objaśnianiu poszczególnych wyrazów spotykamy niekiedy objaśnienia zbyteczne, czasem natomiast daje się odczuwać brak jakiegoś potrzebnego objaśnienia.

Nie we wszystkich przypadkach mogę się zgodzić na uwagi wydawców; wymieniam przeto kilka objaśnień, co do których mam wątpliwości:

Tom I. „Kulik" obj. do w. 77. (Słuchaj-no! słuchaj, mój włoski panie, | Czy sycylijskie znasz ty nieszpory? | Znasz ty Neapol? a ty, Hiszpanie, | Czy byłeś kiedy w Minny orszaku?) „Minny orszak t. zn. orszak miłosny". (str. 373.). Wydawcę w błąd wprowadziła fałszywa pisownia „Minny" zam. „Miny". Nie chodzi o orszak miłości (=Minne), lecz o orszak wodza hiszpańskich powstańców Miny; poeta mianowicie, zwracając się do uczestników maskarady, przypomina im narodowe walki tych ludów, których kostyumy przywdziali: a więc Włochowi sycylijskie nieszpory i walki w Neapolu (o których później wspomina jeszcze w „Podróży na Wschód"), Hiszpanowi czyny Miny. Dwóch było wodzów hiszpańskich tego nazwiska; jeden, Xaverio Mina, stanął w r. 1809. na czele powstania w Nawarze, później walczył w obronie konstytucyi, wreszcie zginął rozstrzelany w Meksyku; drugi, Francisco Mina, również był wodzem gerylasów w epoce walk napoleońskich, potem został generałem, w r. 1821. generalissimusem, odegrał wybitną rolę w rewolucyi hiszpańskiej w r. 1820. i 1821., w r. 1830. ponowił próbę powstania. Słowacki prawdopodobnie miał na myśli Franciszka Minę; możliwe, że znał pamiętniki jego, które wydał w r. 1825. Davesiés de Pontès.

Obj. do „Stokrótek": „Wiersz pisany z myślą o Maryi Wodzińskiej". Poszedłbym raczej za zdaniem dra Jareckiego („Miłość w życiu Słowackiego" Kal. Akad. TSL. 1907.), który upatruje w tym utworze wspomnienie Elizy Morin, a to na podstawie listu o Elizie, przedstawiającego właśnie scenę podobną do tej, która stanowi temat wiersza. Hipotezie dra Gubrynowicza nie można jednak również zaprzeczyć cechy prawdopodobieństwa.

Tom II. „Podróż na Wschód" obj. do w. 229.—230, pieśni IV. (I czytam marząc, jako Ipsylanty | Zwyciężył — ginął... i dał Grecyi brata). „Dymitr Ypsilantis, jeden z przywódców w walce Greków o niepodległość" (str. 381.). Objaśnienie o tyle niedokładne, że Dymitr jest owym bratem, o którym mówi poeta; Ypsilantis zaś, który „dał Grecyi brata" — to Aleksander Ypsilantis.

Tom III. „Wacław" obj. do w. 457. (nie 467., jak mylnie wydrukowano.) („O! Antynoe, już czuję zgryzoty") „Antinoos, jeden z gachów, starających się o względy Penelopy, żony Odysseusza, zginął przeszyty przezeń strzałą" (str. 512.). Takie odniesienie imie-

*

nia do Homerowego Antinoosa nie wydaje mi się potrzebnem; jest to po prostu imię kochanka Grafini, przy którego nadawaniu nie musiał poeta wcale myśleć o gachu Penelopy.

„Beniowski“, obj. do w. 128. pieśni II. („Żem dostrzegł jako Poznańczyk idei“) „Alluzya do K. Libelta, który napisał krytykę „Mazepy“. — Jest to raczej alluzya do innego Poznańczyka, Sadowskiego, autora artykułu o „Anhellim“, przesiąkniętego heglowskim duchem.

Obj. do w. 221. pieśni III. (Lecz jak z baletnikiem | Związana duszą Elsler lub Taglioni | Gdy udaruje ją car naszyjnikiem | „Filip Taglioni, baletmistrz“ (str. 526.) — Słowacki ma tu na myśli nie Filipa Taglioni, ale słynną tancerkę Maryę Taglioni; w czasie pobytu swego w Paryżu widział ją poeta w Operze i pisał o niej w liście do matki z dnia 7. marca 1832.: „Najpierwszą tancerką baletu jest Taglioni. Nieładna, ale tak zgrabna, iż mówią wszyscy, że na świecie nic podobnego widzieć nie można. Wszystkim Polakom, oprócz mnie, głowę pozawracała.“

Obj. do w. 61. pieśni V. „Perkunas, słowiański bóg gromów“ (str. 525.) — Perkunas jest to nazwa bóstwa litewskiego; równoznaczne bóstwo słowiańskie nazywa się Perun, Pierun, Piorun (o stosunku tych nazw por. rozprawę S. Matusiaka, „Lud“ XIV. str. 199—201).

Obj. do „Teogonii“ (str. 536.). Wydawca przyjmuje tu zdanie Z. Przesmyckiego; kwestyę tę omówiłem bliżej w przypisku do mojej rozprawy o „Królu-Duchu“.

Tom V. „Mindowe“. Obj. do w. 221. aktu III. („Franków kształtne córy“ | o których śpiewa Truwer) „Truwer: trubadur średniowieczny, śpiewak prowansalski“ — Truwerami nazywali się śpiewacy północno-francuscy, uprawiający głównie poezyę epiczną; trubadur zaś jest nazwą poetów prowansalskich.

Obj. do przedmowy w. 65. „Wiktor Cousin, ur. 28. listopada 1702 † 12. stycznia 1767.“ — Jest to omyłka druku: Cousin żył 1802—1867.

„Marya Stuart“. Obj. do w. 216. aktu V. (Paź: Już piłem dziś wino...) „Paź podejrzywa Maryę o otrucie go winem, w rzeczywistości jednak Marya nie jest winną jego śmierci, otruł go Botwel“. — Że Botwel otruł pazia, to nie ulega wątpliwości: nie sądzę jednak, żeby w słowach pazia przebijało się jakieś podejrzenie, skierowane przeciwko Maryi.

„Kordyan“. Obj. do w. 26. aktu III. ([w. 25.] Ten szewc pojął honoru i zemsty prawidła. | [w. 26.] Prawidła... Mój kalambur upadł —). „Do słowa „prawidła“ należy uzupełnić „pilnujcie“, przez co powstaje ów kalambur (dwuznacznik), słowo prawidło oznacza bowiem także kopyto używane przez szewców. Szlachcic żąda, aby każdy pilnował swego prawidła t. j. nie przypatrywał się niepotrzebnie uroczystościom moskiewskim, obrażającym uczucia polskie“. (str. 384.) — Zdaniem mojem kalambur tkwi nie w w. 26., ale

w poprzednim, 25. Szlachcic mówi „Ten szewc pojął honoru i zemsty prawidła“, chcąc zaś zwrócić uwagę na kalambur, powtarza raz jeszcze wyraz „prawidła“. Wobec tego zbyteczne jest uzupełnienie wiersza słowem „pilnujcie“ i złączona z tem interpretacya słów szlachcica.

Obj. do w. 1090. aktu III. (Wolałbym dwumiesięczne rozrzucać mogiły) „Alluzya dzisiaj niezrozumiała“. — W słowach tych wogóle nie trzeba szukać alluzyi; jest to poprostu poetyczny obraz dla wyrażenia wstrętu.

Tom VI „Horsztyński“ obj. do w. 132. waryantu aktu III. (ile rublów wzięli z kazny moskiewskiej) „Kazna: wyraz nieznany w słownikach polskich, pewnie tyle co „kabza“ (str. 464.) — Kazna jest to wyraz rosyjski, oznaczający skarb; stąd kaznaczaj = skarbnik.

Obj. do w. 879. aktu II. („Od czarnej smagalnej pluchy“): „Smagalna plucha: pot powstały wskutek smagania“. (w. 389.) — Poeta nie o pocie tu mówi, lecz o krwi.

Tom VIII. „Ksiądz Marek“ obj. do inscenizacyi: „Starościc z Barku: występuje jeszcze w „Śnie srebrnym Salomei“ jako Leon, syn regimentarza, który pragnie zaręczyć go z księżniczką Wiśniowiecką. Pisząc „Księdza Marka“ nie miał jeszcze Słowacki gotowego planu „Snu srebrnego Salomei“, stąd Starościc ginie w „Księdzu Marku“, w nowym zaś dramacie losy jego przybierają odmienny obrót“ (str. 381.) — Wydawca idzie tu za zdaniem dra Dubanowicza (Słowackiego „Ksiądz Marek“. „Pam. lit.“ 1904. str. 225.); zdanie to jednak wydaje mi się niesłuszne; w tekście żadnych niema wskazówek, jakoby Słowacki Starościca z Barku identyfikował z Leonem, synem regimentarza Stempkowskiego, oboźnego koronnego. Jest to zresztą mało prawdopodobne, iżby poeta w dwu dramatach, w bezpośrednim następstwie pisanych i ogłoszonych, wprowadził bez potrzeby tego rodzaju sprzeczność. Dra Dubanowicza zdaje się w błąd wprowadziły słowa Księdza Marka (akt II. 329—330.) „Weźcie ten pierścionek krwawy I oddajcie go panience“; dr. D. przypuszcza, że jest to pierścień krwawnikowy, o którym mowa we „Śnie srebrnym Salomei“ — ale Ksiądz Marek mówi tu tylko o skrwawionym pierścionku.

Tom VII. „Fantazy“ obj. do w. 2. aktu I. (Hamadryady, Laokonty, Psylle) „Psylla, rodzaj węża afrykańskiego; poeta w ten sposób prawdopodobnie chciał oznaczyć węże, które udusiły Laokoona“. — Ponieważ poeta mówi „Hamadryady, Laokonty, Psylle W ojca Adama przenajświętszym stroju“ sądzić należy, że i „Psylle“ są to postaci ludzkie. Istotnie też Psyllami nazywali starożytni jakiś lud bajeczny, podobno mieszkający nad Wielką Syrtą, umiejący czarować węże; stąd też przenośnie nazwą tą obdarzano wogóle czarnoksiężników, umiejących węże czarować.

„Sen Srebrny Salomei“ obj. do w. 597. aktu I. („Taki kałkuł na dnie duszy“.) „Kałkuł: kamień w ciele, tutaj przenośnie: ciężar“ (str. 395.) — Niewątpliwie wyraz „kałkuł“ oznaczać może

kamień w ciele i ciężar: obok tego jednak znaczy on też to samo, co „kalkulacya" t. j. rachunek, wyrachowanie. Tutaj z treści wynika, że poeta tylko w znaczeniu „wyrachowania" użył tego wyrazu:

Sali prosta jest i wierna —
Ale w najprościejszej leży
Taka obłuda misterna,
Tyle gołębiej odzieży,
Taki kałkuł na dnie duszy,
Taki instynkt oszukaństwa i t. d.

„Samuel Zborowski" obj. do w. 1772. („Ten duch stworzył miłość | Ojczyzny") „Helion, według „Wykładu nauki" jest on bowiem rewelatorem dawno noszonej w sercu miłości ojczyzny". — Przekonanie, które wydawca wyraził też w swej rozprawie o „Zborowskim", że Lucyfer Heliona wskazuje jako twórcę miłości ojczyzny, opiera się na zdaniu, że treść ideowa „Zborowskiego" i t. zw. części II. „Wykładu nauki" jest w ustępach odpowiadających sobie identyczna. Tak jednak nie jest. „Wykład nauki", pisany — jak to wykazałem w rozprawie mojej o „Królu-Duchu" — po „Zborowskim" (nie przed nim, jak sądził dr. Hahn), zawiera rozwinięcie i pewną modyfikacyę idei „Zborowskiego"; w „Wykładzie" istotnie Helion jest w jednym z żywotów Homerem i jako Homer twórcą patryotyzmu, w „Zborowskim" jednak duch ten nie jest Helionem; duch bowiem, nazwany twórcą miłości ojczyzny, (najprawdopodobniej duch Homera) jest obecny na sądzie, Heliona zaś w tej scenie niema w świecie duchów; żyje on na ziemi, straciwszy związek wszelki ze światem duchowym, stawszy się „głazem", jak słyszymy na początku sceny:

Głos

Upadła nam korona
I duch na świecie zgasł!

Głos

Kto ubył?

Głos

Duch Heliona.

Głos

Co, czy trup?

Głos

Nie, lecz głaz.

Tom IX. „Zawisza Czarny" obj. do w. 378. („Co do Drenia i Santoku | Wdam się") „Dreń: miejscowość bliżej nie-

znana“ (str. 507.) — Fakt, że cesarz Zygmunt mówi o Dreniu i Santoku, musi odrazu nasunąć przypuszczenie, że chodzi tu o Drezdenko i Santok; istotnie też — jak mię o tem poinformował dyrektor dr. W. Kętrzyński — nazwę Dreń dawniej identyfikowano z nazwą Drezdenko (niem. Driesen), podobnie, jak n. p. również znajdującą się u Galla nazwę Drdzu objaśniano jako Drezdenko.

„Książę Michał Twerski“ obj. do w. 235. („To jakiś Kominogrobis Faeton siedzi na worku“) „Kominogrobis: wyraz nieznany“. — Zaznaczyłem przy omawianiu tekstu, że w. 235—236. brzmią w autografie: „To jakiś Rominogrobis Faeton siedzi na wózku“. Imię „Rominogrobis“ jest tu widocznie żartobliwem określeniem srogiego wojownika; wzięte jest prawdopodobnie z „Myszeidy“ [1]). W pieśni trzeciej „Myszeidy“ znajduje się mianowicie ustęp następujący:

Rominogrobis, szwagier Mruczysława,
Wódz pierwszej straży mężnych wojowników,
Przykładem swoim ochoty dodawa:
Zagryzł rotmistrza i dwóch pułkowników:
Wszystko się jego pazurom poddawa,
I rocie, którą rządzi, dzikich żbików.

Imię „Rominogrobis“, brzmiące na pół groźnie, na pół komicznie, utkwiło w pamięci Słowackiego i weszło dla komicznego efektu do słów Rubriquisa.[2]).

Dr. Juliusz Kleiner.

Pisma Juliusza Słowackiego. Zbiór utworów wydanych za życia i po śmierci autora, z przedmową i w układzie **Artura Górskiego.** Kraków 1908. 8⁰, T. I s. XVIII+474, T. II s. 666, T. III s. 551, T. IV s. 585, T. V s. 772, T. VI s. 575.

Wydania popularne dzieł poetów polskich były dotychczas jedynie przedrukami, z większą lub mniejszą ilością błędów; dla okrasy dodawano w nich wstępy, zawierające życiorys pisarza lub ogólną charakterystykę twórczości — o rzeczy jednak najważniejszej, o tekście poprawnym, nie pamiętano. Zasługę więc nieposlednią ma dr. Artur Górski, że podejmując się wydawnictwa dzieł Słowackiego starał się przedewszystkiem o poprawność tekstu, prócz tego rozszerzył ramy wydania i dał o wiele kompletniejszy niż jego poprzednicy — zbiór dzieł poety; szkoda jednak, że w przeprowadzeniu całego planu pośpiech

---

[1]) Już po wydrukowaniu niniejszej recenzyi dowiedziałem się z dzieła prof. Sinki „Hellenizm J. Słowackiego“ (str. 95.), że taksamo objaśnia wiersz ten prof. Tretiak.

[2]) Że w „Iliadzie“ mory, które wypuszcza Apollo, oznaczają pomór, nie przeznaczenie (moira) stwierdził już w recenzyi swej prof. Sinko.

widoczny spowodował szereg błędów, obniżających wielce wartość tej edycyi.

Utwory Słowackiego ugrupował dr. Górski według ich wewnętrznego charakteru i ciągu, ażeby ułatwić czytelnikowi ujęcie całego kształtu twórczości. Pomysł doskonały — ale wykonanie chroma; w przeprowadzeniu bowiem powstał pewien chaos. I tak n. p. w tomie pierwszym, obejmującym lirykę, mamy cztery działy; dział pierwszy daje drobne wiersze od r. 1826—1849., „garść drogich kamieni, skamieniałe kruchy błyskawic, oświetlających na moment dany stan duchowy poety... są tam wiersze poufne, bez audytoryum, będące rewelacyą dla psychologów a skarbnicą dla muzyków". Przyjmując w zasadzie tę nieco pretensyonalną charakterystykę grupy liryków postawić należy pytanie, na jakiej podstawie włączone tu zostały wiersze albumowe, dalej „Duma ukraińska" lub „Szanfary"? Również dlaczego w osobnej grupie zestawione są dwa „autoportrety": „Godzina myśli" i „Poeta i natchnienie"? W dziale trzecim, w którym mieszczą się poezye rewolucyjne i patryotyczne, jest „Paryż", „Pogrzeb kapipana M." i urywek prozą „Głos z wygnania do braci z kraju" — a tymczasem należałoby tu włączyć wiersze z działu pierwszego: „Krzyczeli Polska", „Kiedy prawdziwie Polacy powstaną" i tym pokrewne. Niezbyt również uzasadniony jest podział powieści poetycznych w dziale czwartym. Podobne zarzuty powtórzyćby można w odniesieniu do układu utworów w tomach następnych; brak wogóle w układzie podstawy logicznej i uzasadnienia naukowego, których nie zastąpią pięknie brzmiące frazesy, nakreślone w przedmowie.

Tekst utworów oparł dr. Górski na pierwodrukach, na drugiej edycyi pism pośmiertnych przez Małeckiego (Lwów 1885), na wydaniu J. H. Rychtera (Kraków 1889), na przedrukach w „Warcie" a wreszcie w drobnej części na autografach. Rzecz zrozumiała, że wydanie popularne nie mogło być oparte na autografach, powinien był jednak wydawca wiedzieć, że druga edycya pism pośmiertnych jest gorszą od pierwszej z r. 1866. Prócz tego różnorodność źródeł wpłynęła niekorzystnie na ustalenie tekstu; w jednych utworach wprowadzona jest zupełnie słusznie pierwotna pisownia i interpunkcya poety, w drugich znów są rażące innowacye. Należało postępować konsekwentnie według przyjętej zasady. Nadto dziwnem jest drukowanie w tekście utworów w kilku redakcyach n. p. w tomie I. „Matecznik", „Krzyczeli Polska.." lub „Do pastereczki" — ostatni wiersz nawet bez objaśnienia. Również należało sobie zadać nieco pracy w ułożeniu „Króla Ducha" (tom VI.) — i nie przedrukowywać fragmentów bez ładu i składu. A w tym kierunku możnaby wykazać we wszystkich tomach szereg błędów. Do rażących usterek zaliczyć trzeba pomieszanie wierszy w „Ojcu zadżumionych" (tom I. str. 452.)

Wielce pożyteczne w wydaniu popularnem byłyby objaśnienia, których brak daje się odczuwać; tutaj właśnie odpowiadałyby potrzebie objaśnienia umieszczone nie bardzo na miejscu w edycyi krytycznej. Natomiast wstęp, napisany nader poetycznie przez dr. Gór-

skiego, nie zaradza tej potrzebie; króluje w nim pusty i pięknobrzmiący frazes, kiedy właściwie cechować go powinna jasność i prostota.

Rr.

Dr. Konstanty Wojciechowski: W setną rocznicę urodzin. Juliusz Słowacki, żywot i wybór pism przez... we Lwowie, nakładem Macierzy polskiej 1909. (Biblioteka Macierzy polskiej Nr. 45). 8°, s. 347.

W sześćdziesiąt lat po zgonie.... pod wieśniacze strzechy! Nikt godniejszy nie wprowadzi Go tam nad ową fundacyę, szerzącą oświatę ludową „w tych warstwach społecznych, w których jej potrzeba okaże się najpilniejszą“.

Jak swoją — powita serce wieśniacze tę „chłopiankę“ Wdowę, przerażą je krwawe czyny córki-zbrodniarki.

Słusznie wydawca umieścił w zbiorze Balladynę w całości. Obok niej podano: Bogarodzicę, Pieśń legionu, Bieleckiego, Ojca zadżumionych, Smutno mi Boże, Pieśń konfederatów, Modlitwę, Rozmowę z matką Makryną i Testament.

Wybór najtrafniejszy i trudno dodać coś więcej. O innych dziełach i o życiu poety dowie się czytelnik z pierwszej części, pióra p. Wojciechowskiego: „O życiu i pismach Juliusza Słowackiego“. Wstęp ten obszerny (s. 7—73) podaje najważniejsze szczegóły, bez przeładowania, jasno, przystępnie i pięknie. Dziesięć rycin zdobi to wydawnictwo. Na innym papierze wypadłyby one lepiej, lecz dobrze, że są chociaż takie.

Piękną, obszerną (347 str. druku) i tanią książkę puszcza w świat „Macierz“. Książek takich się nie ocenia, bo wartość ich jest bezcenną, jeśli są należycie wydane i odpowiadają celowi. Warunków tych dopełniono, więc wdzięczność należy się i fundacyi i wydawcy.

Kilka jeno uwag, bo może zajdzie potrzeba nowego wydania. Oby!

Są drobne usterki: s 7 w. 18 „Dano na chrzcie św. na imię...“; s. 77, nota 1) należało, mówiąc o prastarej pieśni podać brzmienie: Bogurodzica. W Balladynie opuściłbym „Epilog“, tak, jak opuszczono na początku list do „poety ruin“.

Co do interpunkcyi: dodać przecinki s. 26 w. 6 po i, s. 63, w. 6 po gdy i 7 po Francyi; s. 298 w. 16 dwukropek po głośno. Dodaćby też należało garść objaśnień: S. 13 (rycina) „2° v.“ — 20 w. 20 stetryczał — 21 (rycina) jak się czyta „Tuileries“ i s. 24 w. 4 „Mont-Blanc“. S. 41 w. 28 Szech (i w tekście 295, 16) — s. 42, i muezin; s. 69 (rycina), jak czytać „Montmartre“? S. 88, 14 stoczek; 93, 12 „Może truciznę podaje Barbarze“ (Bona)

i w nocie 5) trochę dokładniejsze objaśnienie o Tassie wraz z imieniem. S. 104, 18 osoby fantastyczne, 107, 25 „Ja... król Popiel trzeci..“ objaśnić, że to wymysł poety. S. 115, 14 bakalarska ława, 117, 9 Skierka, Chochlik, 208, 9 krzyżyk wieży sodomskiej; 216, 12 „wyjęte sroki“; 284, 20 truna; 305, 4 „mysz... w księżycu przebiegła“; 306, 21 martwica; 323, 11 „wziąwszy z siebie takich tonów“; 340, 18 chresty; 346, 21 „tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie“.

Pozatem objaśnień jest wiele; nieraz wyłożono prozą całe zdania o zagmatwanej składni, lub mniej jasnej myśli. Korekta staranna, kilka tylko zauważyłem usterek: S. 43, w. 9 furmany (dać i objaśnienie); 15, nota 2) dramat... napisana; 95, 9 przódków; 109, 7 krół; 161, 23 Tedyty; 162 (nota) brak i (po: Greków); 185, 17 Zeń się; 189, 3 Slub.

Władysław Jankowski.

Bronisław Chlebowski: Słowacki Juliusz. (Wiek XIX, Sto lat myśli polskiej... T. IV, Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i Sp., 1908, str. 172—250).

Po Małeckim, Matuszewskim i Tretiaku nowa poważna próba ujęcia w jednolitą syntezę twórczości Słowackiego. Nowa i różna od tamtych. Małecki torował drogę, wiązał dzieła z życiem, porównywał utwory Juliusza z tymi, które na nie oddziałały, opatrywał uwagami krytycznemi, starał się nakreślić linię rozwoju genialnej zdolności twórczej; Matuszewski pragnął wniknąć w istotę artyzmu poety i zdefiniować rodzaj zdolności, opierając się jednak przeważnie na utworach z ostatniego okresu twórczości; Tretiakowi kluczem do syntezy miał być charakter Słowackiego, charakter każący poecie tworzyć świadomie w pewnych wypadkach tak, nie inaczej; Chlebowski rozwiązuje problem w inny sposób. Dla niego punktem wyjścia jest dyspozycya psychiczna u poety: wrażliwość i wybujanie wyobraźni na niekorzyść innych władz duchowych.

Słowacki, począwszy od pierwszych prób, nie reaguje na wrażenia odbierane z rzeczywistości, ani też na idee przewodnie spotykane w czytanych utworach, lecz wyłącznie na obrazy efektowne, pozy, nastroje i piękności stylistyczne. Interes dla wszelakiej idei (religijnej, filozoficznej, społecznej) okazuje o tyle tylko, o ile może snuć z niej piękne obrazy. Słowem jest to organizacya psychiczna zasadniczo różna od wszystkich naszych poetów, a skoro tak, to nie wolno stosować do niej zwykłych norm, nie wolno według przyjętych kryteryów oceniać charakteru i postępowania Słowackiego. Bo nietylko tworząc pozostawał poeta pod przemożną władzą wyobraźni, lecz zaciążyła ona również nad jego życiem, życiem wewnętrznem, z którego jako logiczne wyniki płyną jego czyny i półczyny. Dzięki

właśnie pewnej wrodzonej dyspozycyi psychicznej Słowacki musiał przetwarzać życie swe na poemat i musiał przyjmować rolę, jaką mu wyobraźnia w tym poemacie wyznaczała. Wyobraźnia ta zaś szukała przedewszystkiem osobliwości, estetycznie działającego kontrastu i dlatego Słowacki, ażeby odróżnić się od otoczenia, raz duchem demonizmu się przejmował, drugi raz wywoływał u siebie nastrój anhelliczny. To też cały bajronizm poety jest „wyobraźniowy", pessymizm — sztuczny, niedowiarstwo — również nie z zewnętrznych przeświadczeń płynące (do mistycyzmu raczej był skłonny Sł.). Wyobraźnia, zmuszająca Słowackiego do grania pewnej roli (w poemacie życia), musiała też w pewnych chwilach kierować jego postępkami. Powodu wyjazdu z Warszawy po bitwie pod Grochowem nie szukajmy gdzie indziej, lecz tylko w uleganiu wszechwładzy wyobraźni. Z jej woli, dzięki ponęcie potężnych, nastrojowych obrazów, wizyi podniesienia się Litwy i Żmudzi świętej, tajemniczych kulików, stanie się poeta zrazu Tyrteuszem walki narodowej, ale też i na jej rozkaz odwróci z przerażeniem twarz od widoku ociekających krwią rannych, pokłótych bagnetami trupów, zamkniętych na zawsze oczu. Przed męką ucieknie. Czyż będziemy zwoływali na poetę sąd?

Jeśli jednak nad miarę rozwinięta jedna władza duszy rwała logikę postępków poety, to jakże tyrańską musiała być jej potęga tam, gdzie drogi nie zajdzie jej nic, a spotkana rzeczywistość da się przekształcić na jedno skinienie? I oto — według Chlebowskiego — błąd fatalny u wszystkich tych, którzy w poematach Słowackiego, wcześniejszych zwłaszcza, szukają koniecznie wątku ideowego, prawdy moralnej, którzy bądź zarzucają mu niekonsekwencye, bądź starają się je wyjaśnić (śledząc genezę dzieł) i usprawiedliwić. Praca to niepotrzebna i daremna. Dzieła młodzieńcze poety są po prostu „antologią piękności współczesnej poezyi polskiej", powiązaniem tych motywów, które najsilniej wzruszyły wrażliwy umysł — działając na wyobraźnię. Dlatego z „Konrada Wallenroda" znajdzie się w utworach młodzieńczych Juliusza wszystko, co mogło olśnić (sceny miłosne, bajroniczność i tajemniczość, niezwykłość sytuacyi, kontrasty), nie znajdzie się natomiast odźwierciedlenia bogactwa myśli i głębi uczuć patryotycznych. W ten sam sposób oddziałają na wyobraźnię poety „Grażyna", „Marya", „Zamek kaniowski", „Dumki", „Rusałki". Że wskutek takiego łączenia motywów pewnej grupy musiały powstawać t. zw. logiczne niekonsekwencye, to jasne. Ale nie brak obmyślanego planu był tego powodem — przeciwnie: planowa robota wyobraźni (planowa, choć poza granicami świadomej twórczości). Stąd w „Bieleckim" chęć odtworzenia głównych momentów „Maryi" ze świetnością akcesoryów, przewyższającą pierwowzór. I oto źródło „niekonsekwencyi"! Boć „fałszem" nazwie krytyk świetną zbroję u Bieleckiego (szlachcica na zagrodzie!), jego orszak, strój kosztowny panny młodej, hafty, ozdoby. Tak, ale pobudka, cel? Słowacki nie odtwarza przecie prawdy historycznej, lecz pragnie budzić nastroje, a do tego potrzeba mu świetnych akceso-

ryów. Potrzeba mu i innych efektów: kontrastu między uczuciami powracających od ślubu nowożeńców a grozą na widok orki w miejscu, gdzie stało domostwo Bieleckiego, kontrastu wywołanego obrazem krwawej zemsty na — balu maskowym, kontrastu podczas sceny w kościele i na cmentarzu. Nie szukajmyż w Bieleckim „bohatera staropolskiej tradycyi", ani tem mniej protestu przeciw bezduszności kościoła przeklinającego, lecz tego tylko, co tam jest: „pomysłów, nadających się do wytworzenia wstrząsających lub kojących, upajających lub drażniących wyobraźnię położeń, ugrupowań, oświetleń". Czarowny obraz chciał stworzyć poeta, nic więcej.

Tak samo w „Maryi Stuart", w „Mazepie". Lampa wzięta z kaplicy do podpalenia miny — wstrząsający nerwami efekt! Marya, zrazu słodka i cicha, potem zdumiewająca potwornością, stosownie do tego, jak zmienia się tło dramatu, jak siejące blask pogody żywe obrazy przekształcają się w okropne wizye scen przerażających — wszystko dla kontrastu. Psycholog, analizując charakter Maryi, traciłby czas. Jest to po prostu odrębny rodzaj sztuk. Zachowane wymagania formalne, etykieta, ale odrzucone wiązania logiczne, prawda dziejowa, nawet prawdopodobieństwo. Podobnie „Mazepa" jest szeregiem nastrojowych obrazów. Gdy dla nastroju trzeba charakter przekształcić, wykrzywić, poeta uczyni to — boć chodzi mu o cel główny. A wobec tego nie można też mówić o zbytecznych scenach, o niepotrzebnych postaciach. Owszem wszystko tam jest potrzebne, trzeba tylko obrać punkt wyjścia Słowackiego, a nie narzucać mu kryteryów, których on nie uznawał.

I „Ojciec zadżumionych" powstał z innych psychologicznych pobudek, niż zazwyczaj przypisuje się poecie. Z jednej strony działał na Słowackiego motyw „niezwykłości" — niezwykłości położenia człowieka tracącego całą rodzinę na pustyni, z drugiej motyw niszczycielskiej wszechpotęgi Allacha, przed którą korzy się fanatyczny Muzułmanin. Nie porównywać należy nam „Ojca zadżumionych" z „Trenami", lecz raczej oba poematy sobie przeciwstawiać. Na najniewłaściwszą zaś drogę wkracza krytyka, doszukując się problemów etycznych (nieuniknionych następstw zbrodni) w „Balladynie". Słowacki ani śnił o udowodnieniu jakichkolwiek prawd czy o nauczaniu w tym utworze! Chciał oczarować, olśnić, wstrząsnąć, ale nigdy — nauczać! Bo tragedye Słowackiego „są właściwie widowiskami, fantasmagoryami, romansami fantastycznymi, mającymi działać przedewszystkiem na wyobraźnię, wywoływać rozliczne, nowe, rzadkie nastroje i tą drogą, pośrednio dopiero, oddziaływać na uczucia, odmawiając stłumionej, sparaliżowanej, przez niezwykłość wrażeń, myśli, prawa udziału w tej uczcie duchowej".

Gdzie obok wyobraźni potrzeba było innych czynników twórczych, współrzędnego ich działania, tam siły poetę opuszczały. Okazało się to najdowodniej na „Kordyanie".

Życie realne umiał Słowacki odtwarzać w jednym tylko wypadku, „o ile spotykał w rzeczywistości współczesnej postaci i po-

łożenia, interesujące wyobraźnię“, niezwykłe („Niepoprawni“). Ponieważ jednak rezultaty nie zawsze były artystycznie zadowalające, dlatego poeta przenosi się najchętniej w czasy przedhistoryczne, bo tam nic już nie krępowało jego swobody.

Z takiego ujęcia kwestyi nie wynika oczywiście, jakoby nie można było mówić o pogłębianiu się twórczości Słowackiego, lub o rozszerzaniu się horyzontu tej twórczości. Ale ten postęp będzie polegał na uszlachetnianiu stopniowem wyobraźni. Wyobraźnia poety będzie się zwracała od sfer życia niższych do wyższych, od zjawisk błahych do coraz donioślejszych, od piękności błyskotliwych do subtelnych, a w ten sposób kształcić się będzie nietylko artyzm poety, ale i myśl i — charakter.

W ostatnim okresie życia stanie też Słowacki istotnie na wyżynach duchowych. I wówczas nie o mistrzostwo artyzmu będzie mu chodziło, lecz o osiągnięcie przez ofiarę i trud żywota takiego stopnia świętości, by nią uświęcić i wyzwolić naród swój i całe społeczeństwo ludzkie. Wszelako i ten zwrot w życiu poety to nie „transfiguracya“ według Chlebowskiego, lecz „wyładowanie nagromadzonych zdawna czynników duchowych“. A jakkolwiek poeta teraz nie obrazy czarowne chce tworzyć, nie artyzmem olśniewać, lecz prawdy szukać, zagadki bytu rozwiązywać, to dwa arcydzieła z tego czasu „Samuel Zborowski“ i „Król Duch“ podbijać będą jednak czytelnika nadewszystko „śmiałością fantazyi“, „świetnością i nowością artyzmu“. Z tem zastrzeżeniem przyznać musimy, że „Król Duch“ jest również najświetniejszym wynikiem „duchowego współubiegania się poety, z dwoma wielkimi współzawodnikami, o rząd dusz w narodzie, o utorowanie dróg przyszłości i najwyższe, najpodnioślejsze pojęcie i przedstawienie zadań i ostatecznych celów bytu narodowego. Idea messyaniczna znalazła tu kres swej ewolucyi.“

Oto zwięzłe, bardzo zwięzłe streszczenie obszernej, a niezwykle pięknej pracy Chlebowskiego Rozsiał w niej autor tyle nowych myśli, tyle różnorodnych poruszył zagadnień, że trzeba ją z uwagą przeczytać po kilkakroć, by wgłębić się należycie w rozumowania i nie uronić żadnego cennego szczegółu.

Oczywista, po przestudyowaniu pracy budzą się pewne refleksye, rozmaitej natury. Więc, czy mimo dążenia do jednolitej syntezy zdołał ją autor rzeczywiście stworzyć? Dążenie było śmiałe, jego podstawą nowy punkt widzenia, nowe kryteryum, ale autor jakby zawahał się przed dojściem do ostatecznych konsekwencyi. Dotychczas, celem ujęcia rozwoju twórczości poety w pewne fazy, któreby dozwoliły przejrzeć ewolucyę talentu, brano zazwyczaj trzy kryterya: co poeta dawał swemu narodowi, w jakiej formie artystycznej i w jakim nastroju wewnętrznym. Kombinując te kryterya, orzekła krytyka literacka, że w rozwoju twórczego talentu Słowackiego istnieją cztery wyraźnie zaznaczające się okresy: okres młodzieńczy do „Kordyana“ (postaci bajronowskie nie związane z tradycyą narodu, tworzenie odrębnego stylu poetyckiego), okres dojrzałości talentu (tematy na-

rodowe, mistrzostwo artyzmu), okres zamętu pod wpływem towianizmu (niejasność pomysłów, zaniedbanie sposobów ekspresyi) i wreszcie odzyskanie równowagi wewnętrznej (obejmowanie olbrzymich horyzontów z myślą ku rozwiązaniu zagadek bytu, osiągnięcie szczytów artyzmu). Ten podział uznał Chlebowski za sztuczny, nie wyjaśniający istotnych cech twórczości Słowackiego. Nie widzi on zasadniczej różnicy, różnicy objawiającej się w wewnętrznych motywach tworzenia i w sposobie między „Arabem“ a „Ojcem zadżumionych“, między „Maryą Stuart“ a „Balladyną“. I w okresie „młodzieńczym“ i w dobie „dojrzałości“ chodzi Słowackiemu niezmiennie o to samo: o wywoływanie nastrojów, i w taki sam sposób: przez operowanie efektami sytuacyjnymi, uczuciowymi i stylistycznymi. Teza ogromnie ponętna, ale mimo subtelne wywody autora, nie może jeszcze stać się dogmatem. Nie podobna oprzeć się budzącym się refleksyom, że jednak również względy ideowe były jednym z motorów twórczości poety. Wprawdzie Chlebowski nie odrzuca tej pobudki, a tylko ogranicza jej znaczenie (Słowacki o tyle miał reagować na idee, o ile one oddziaływały na wyobraźnię), ale i tak postawiona kwestya wymagałaby jeszcze bardziej szczegółowego uzasadnienia. Poprostu każdy po kolei utwór Słowackiego należałoby poddać „próbie“. Weźmy np. „Lillę Wenedę“. Uwagi Chlebowskiego o tej tragedyi są istotnie niezwykle bystre, ale nie stanowią ogniwa w łańcuchu wywodów, na których opiera się zasadnicza teza, a po części zdają się jej przeczyć; boć nie nastroje są w „Lilli Wenedzie“ rzeczą główną, ale idea, myśl przewodnia, choć ją Chlebowski wyłożył inaczej, niż krytycy dotychczasowi. Podobne wątpliwości budzi „Kordyan“. Nie chodzi mi o rolę wyobraźni przy tworzeniu tych poematów, lecz o współudział jej przy powstawaniu pomysłu: czy idea uderzyła poetę swą treścią i wartością wewnętrzną, czy tylko, lub choćby przeważnie, zaletą dekoracyjności i nastrojowości w rozwinięciu.

Sądzę też, że zasadnicza teza Chlebowskiego może a nawet powinna być jeszcze poddana dyskusyi naukowej.

Uwaga druga: teza nie obejmuje całej twórczości poety, lecz tylko do chwili, w której poeta uległ towianizmowi. Chlebowski nie usiłował nawet określić genezy psychologicznej „Poety i natchnienia“ lub „Genezis z Ducha“ w podobny sposób, jak utworów z poprzedniego okresu, musiał przyznać dominujący wpływ idei. A więc i w studyum Chlebowskiego twórczość poety nie została ujęta jednolitą syntezą, i tu „podział na okresy“ pozostał, choć miejsce okresów czterech, czy większej ich ilości, zajęły dwa. Bo od fragmentu „Poeta i natchnienie“ uznaje Chlebowski w życiu i twórczości Słowackiego faktycznie nowy okres, jakkolwiek dobę tę uważa nie za rewolucyę lecz ewolucyę. Nawet na określenie prof. Tretiaka „transfiguracya“ się nie godzi, w istocie bowiem, według Chlebowskiego, Towiański potrąceniem swojem wywołał wyładowanie nagromadzonych zdawna czynników duchowych, ukształtowanie w całość dawno

i zwolna wyrabiających się wierzeń i dążeń, których zawiązki, sięgające czasów wileńskich, występują w szerszem rozwinięciu już w „Godzinie myśli“. Ale w studyum to nie wykazane. Autor ma niewątpliwie w głowie całą konstrukcyę tej ewolucyi, wszelako z czytelnikami dzieli się tylko wynikiem swoich przemyśleń. Wogóle aparatu konstrukcyjnego szczędzi nam autor, z niemałą szkodą dla — czytelnika, bo tam, gdzie wywód przeprowadza, uczy wprost, jak krytyk może kwestyę napozór załatwioną pogłębić i jak wysnuwać wnioski z przesłanek dla ogółu niedostrzegalnych.

Czasem jednak przesłanka wydaje się niepewną. Wytłumaczenie wiary w metempsychozę? Idea to — pisze Chlebowski — „bardzo naturalna u artysty, który na sobie obserwował zdolność przetwarzania się w tylu z kolei duchów twórczych, który więc miał pewną podstawę do wnioskowania, iż duch jego w tych fazach twórczych przypominał sobie swe dawne kolejne wcielenia...“ Czy Słowackiemu jednak nie przyszłoby na myśl, że w życiu jego były fazy twórcze, w których przyswajał sobie właściwości artyzmu Zaleskiego, Mickiewicza, Krasińskiego?

Zagadnień, zachęcających do dalszych dociekań, nastręcza studyum wogóle wiele. Objaw to zupełnie naturalny. Twórczość poety, poszczególne utwory, występują w tak nowem oświetleniu, że czytelnik co chwila musi się zapytywać, po czyjej stronie słuszność: autora, czy krytyków dawniejszych, i rozważać wszystkie p r o i c o n t r a.

Więc np. sąd o „Kordyanie“ (s. 190—191), gdzie Chlebowski utożsamia n a j z u p e ł n i e j Kordyana ze Słowackim, sąd o „Lilli Wenedzie“ (s. 204—205), w której autor dopatruje usymbolizowania tragedyi o s o b i s t e j, lub geneza psychologiczna „Ojca zadżumionych“ (s. 198). Czy obok wskazanych motywów, pociągających poetę (potęga Allacha i niezwykłość położenia Araba), nie dopatrzyliśmy trzeciego: czy Słowackim nie kierowała artystyczna ambicya wniknięcia w duszę człowieka cierpiącego i rozwiązania niesłychanie trudnego problemu i czy t e n motyw nie był najważniejszym? Z „Trenami“ zaś m o ż n a porównywać „Ojca zadżumionych“; wprawdzie pobudki, zmuszające do tworzenia, były inne, ale podobieństwo istnieje — podobieństwo formalne. Słowacki jest zawisłym od Kochanowskiego, posługuje się tymi samymi środkami artystycznymi.

I jeszcze jedna uwaga. Chlebowski mimochodem porusza sprawę bardzo ważną: na jakich dziełach poety wolno krytykowi opierać swój sąd, czy także i na nieogłoszonych drukiem? — i na pytanie to daje odpowiedź następującą: „Dzieła niewykończone, utwory wykończone, lecz nieogłoszone za życia, mogą i powinny mieć znaczenie dla historyka, jedynie jako świadectwo, pozwalające mu zrozumieć wahania duszy i twórczość pisarza, ale nie jako czyny, jako twory, przeznaczone do obiegu publicznego, do oddziaływania na ogół czytelników, do współubiegania się z innymi tworami o uznanie i wpływ na dusze. Czytelnicy i krytycy, biografowie i wydawcy,

przy stykaniu się z tak bogatą spuścizną pośmiertnych, niewykończonych, fragmentów Słowackiego, powinni mieć na pamięci tę ważną, a nie uwzględnianą zwykle różnicę.“ Otóż chodzi o to, jak powyższe słowa zrozumieć, na co powinien baczyć historyk literatury? Czy na podstawie „Samuela Zborowskiego“ nie wolno mu wydawać sądu o poecie? I jakiego sądu? Historyk literatury jest badaczem, analitykiem i syntetykiem. Bada genezę dzieła, jego ideę, jego styl (w najszerszem tego słowa znaczeniu), z badania dzieł poszczególnych wyrabia sobie pogląd na cechy twórczości poety, na sposób funkcyonowania umysłu twórczego i wreszcie przedstawia ów mechanizm jako czynny, produkcyjny. W podaniu syntezy psychologicznej podkreśla, cieniuje, wyjaśnia. Zwraca uwagę, jak powstawały pierwsze rzuty danego pomysłu, jak ów pomysł przekształcał się, jak się załamywał i jak się wreszcie skrystalizował. Dla krytyka naukowego wszystko tedy jednako jest ważne, bo do odtworzenia funkcyonującego organizmu twórczego i wykazania jego cech nie mniejsze znaczenie posiada fragment pokreślony i porzucony, niż skończone arcydzieło. Wydawać „sąd“ nie jest jego obowiązkiem. Jeśli go jednak wydaje, czego mu znów bronić nie można, w takim razie, chcąc oceniać znaczenie poety jako artysty, powinien brać pod uwagę te dzieła jego, „które były przeznaczone do obiegu publicznego“. Jeżeli szanowny autor w ten sposób rozumie uczynione zastrzeżenie, to na taki punkt widzenia musi się każdy zgodzić.

Czy trzeba określać wartość studyum Chlebowskiego? Jest ona wprost niepospolita. Studyum rzuca na postać, na znaczenie Słowackiego nowe światło, uwalnia artystę od narzucanych mu tendencyi, kładzie tamę stosowaniu przy rozbiorze jego arcydzieł formułek przez poetę nieuznawanych, wreszcie dąży do ujęcia w jednolitą syntezę tego, co wydawało się szeregiem tez i antytez. Jest to jedna z najcenniejszych prac, jakie w tym roku poświęcono u nas Słowackiemu.

Konstanty Wojciechowski.

Adalbert Smolicki: Julius Słowacki als Dramatiker. (Sprawozdanie dyrekcyi c. k. Gimnazyum w Złoczowie za r. 1909). 8⁰, str. 22

Kult Słowackiego znalazł w autorze broszurki gorliwego misyonarza, który sobie postawił za zadanie powiedzieć Niemcom i to po niemiecku, kim był nasz Juliusz i na czem polega jego wielkość. A powiedział im to mniej więcej tak: Słuchajcie Niemcy! wiecie wy kim był Słowacki? — jeśli nie — to mi was żal i muszę was pouczyć. Otóż wiedzcie, że się urodził, i do tego jak Hösick twierdzi w roku 1809; wyglądał dość melancholijnie, jak to zresztą sami możecie sprawdzić, jeśli udacie się do zbiorów Ossolińskich we

Lwowie, gdzie obok portretu znajdziecie 127.250 dzieł, 4.744 rękopisów, 5.271 autografów i 17.110 monet. Na ukształtowanie się umysłu poety oddziałał w pierwszej linii dom rodzicielski — bo oto otrzymał po ojcu „die Statur", to znaczy wątłą postać i niedobre płuca, a po matce, która umiała wybornie zabawiać gości w salonie „die Lust zu fabulieren". Całkiem jak Goethe. — Nie koniec na tem, nasz Juliusz ma z waszym poetą jeszcze i to wielkie podobieństwo, że tak on jak i tamten, obaj chcieli napisać dramat p. t. „Mahomet", ale żaden z nich go nie napisał. Widzicie więc, że mamy wieszcza nie gorszego od waszych. Jeśli wam ta jedna paralela nie przemawia do przekonania, to służę wam drugą. Nasz Juliusz jest indywidualnością bardzo pokrewną także waszemu Schillerowi, bo oto obaj nie bardzo pochlebnie wyrażali się o początkach swej sztuki i obaj stali na stanowisku „pierwsze koty za płoty". Schiller co do Zbójców, Słowacki co do dramatu Mindowe. Po takiem zestawieniu poetów i wykazaniu tylu podobieństw w ich twórczości, przechodzi p. Smolicki po kolei dramaty Słowackiego. Czasem podaje treść, najczęściej jednak w zasadniczych kwestyach odsyła czytelnika niemieckiego, na takich bowiem tylko liczy, do różnych książek, naturalnie polskich. I tak: kto się chce czegoś dowiedzieć o „Mindowem" niechaj przeczyta Hahna, Bałuckiego, Małeckiego, Tarnowskiego a wreszcie Chmielowskiego, ktoby miał jakąś wątpliwość, czy Marya Stuart jest arcydziełem, ten niech weźmie do ręki Hahna i Wiśniowskiego — na drobiazgi, z jakich krytyka czyni utworowi zarzut, niechaj się nie ogląda. Ci krytycy przeoczyli jeden wyraz „elend" i dlatego się kłócą. Dramat Kordyan ma za bohatera „człowieka z sercem", dla którego uczucie jest wszystkiem, jak to zresztą wskazuje imię jego, pochodzące w prostej linii od „cor-cordis serce". Tu autor liczy na to, że Niemcy nie umieją po polsku, bo gdyby umieli, mogliby to imię równie dobrze od „Kord" dedukować. Ów Kordyan ma wiele wzniosłych planów, z których żaden mu się nie udaje, a jeśli ktoś się chce dowiedzieć dlaczego, to niechaj poszuka w Foerstera: Jugendlehre (Berlin 1907). Dramat posiada wspaniałą scenę, bynajmniej nie gorszą od shakespearowskich. Piękność jej polega na tem, co o niej mówi Gomulicki, którego może sobie każdy Niemiec przeczytać, obok innych tu podanych książek — naturalnie jeśli umie dobrze szukać, bo autor broszurki nie zawsze podaje rok i miejsce wydania dzieł cytowanych. Po wymienionych przez autora dramatach pisał Słowacki jeszcze Balladynę i Lillę Wenedę, co do których, jak sądzi autor, nie ma sam wiele do powiedzenia, bo wszystko już powiedziała E. Orzeszkowa — jej więc artykuł jak i opinię Sienkiewicza o języku Juliusza tłómaczy p. Smolicki na język niemiecki i wciela w swą broszurkę. A wreszcie garniruje ten sztuczny przekładaniec Horacym i Düntzerem i kończy.... wyznaniem grzechów literackich i pokorną prośbą o łaskawość krytyki niemieckiej.

Oto wszystko, co my mamy do powiedzenia o rozprawie, ale co powiedzą na nią Niemcy — dobroduszni będą żałować, że im autor

nie podał ani jednego wyjątku, z któregoby mogli poznać Słowackiego i że im nie powiedziano, czy prócz tłómaczenia Maryi Stuart istnieją jeszcze jakie przekłady innych dramatów — nakoniec powiedzą, że ich bardzo cieszy fakt, że p. Smolickiemu podobał się Słowacki — i na tem koniec, ale Niemiec mniej dobroduszny, rzuci książkę do pieca i powie, że wszystkie superlatywy, w jakich autor wyraża swój zachwyt dla poety są naszem samochwalstwem i że Słowacki nie musi być tak wielkim, za jakiego my go mamy, kiedy dotychczas żaden Niemiec o nim nie wspomniał. A przecież, choć tak należałoby wnioskować na podstawie broszurki — tak źle nie jest i znaleźć można, jeśli się szuka, a jeśli się chce z obcymi i dla obcych mówić — nawet trzeba! Ale musi się chcieć i poznać bodaj najważniejsze dzieła, odnoszące się do poety, aby o nim pisać — mówię najważniejsze, to jest takie, które nawet w Złoczowie, tak ciężko przygniatającym działalność literacką p. Smolickiego, można snadnie dostać.

Chcąc, aby nas rozumiano, musimy sami rozumieć, chcąc Niemcom powiedzieć, na czem polegają zasługi Słowackiego jako dramaturga, musimy sami wiedzieć, co stanowi istotę dramatu i to odpowiednio oświetlić — usprawiedliwianie się „wegen Zudringlichkeit“ i prośba o „Wohlwollen“ dla dyletanta „aus einem Provinzstädtchen“ w imię Goethego jest dla naszej kultury ubliżającem — bo mamy dość ludzi, którychby nam zagranica mogła pozazdrościć.

Mieczysław Schreiber.

Cieniom Juliusza Słowackiego rycerza napowietrznej walki która się o narodowość naszą toczy — uczniowie wszechnicy lwowskiej. Słowo wstępne napisał Józef Kallenbach, okładkę rysował Stanisław Dębicki, wydaniem kierował Stanisław Wasylewski. (Lwów 1909 — Gubrynowicz i syn — Druk W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie. 8⁰, str. IV+291).

Niema wątpliwości, że ruch naukowy na polu historyi literatury ma dziś swe główne ognisko we Lwowie, gdzie od czasów Małeckiego rozwija się stale i z coraz pomyślniejszym skutkiem. Znakomita pedagogiczna działalność Pilata stworzyła tu całą szkołę badaczy, którym obcą jest wszelka tendencya, którzy gardzą dyletantyzmem, których cechą jest przedmiotowość, sumienność, ścisłość mogąca jedynie przygotować drogi do przyszłej syntezy. Nie myślą oni olśniewać frazesem, nie dbają o efekt, nie starają się o zewnętrzność, która zaprzepaszcza wszelką myśl, która wstrzymuje rozwój nauki postawionej tak niegdyś wysoko usiłowaniami Wiszniewskiego i Maciejowskiego. Z gruntu lwowskiego wyrósł wszechstronny i energiczny erudyt Brückner, na nim działa niestrudzony i głęboki badacz

przeszłości Bruchnalski, tu także kupi w seminaryum literackiem rzeszę przyszłych pracowników zasłużony monografista Mickiewicza Kallenbach. Wszyscy oni położyli niezmierne zasługi samodzielnemi pracami, przygotowują też zastęp młodych badaczy, z których uczniowie prof. Kallenbacha złożyli w roku jubileuszowym Słowackiego piękny dowód swego naukowego wyszkolenia i erudycyi. Naukowa młodzież lwowska rozumiała, że nie czczą demonstracyą, ale umiejętnemi badaniami ducha i twórczości poety potrafi okazać swą wysoką kulturę. Książka przez nią wydana pozostanie też trwałym jej dowodem, będzie zaś nowym argumentem, że atmosferę naukową stwarza się nie tendencyą, frazesem, efektem oratorskim, ale usilną i troskliwą pracą w seminaryach, gdzie wdraża się młode umysły w tajniki wiedzy, zaznajamia ze środkami tej wiedzy, przoduje ścisłością, sumiennością, erudycyą, bez której niema postępu, niema rozwoju, ale jest martwota, zastój, nieświadomość.

Śliczne i ciepłe słowa kierownika seminaryum prof. Kallenbacha wyprzedzają szereg prac, które rozpoczyna dr. M. Kridl („Walka Mickiewicza ze Słowackim"). Stara się on dotrzeć do jądra różnicy, która dzieliła Mickiewicza od Słowackiego. Znajduje ją w pojęciu Boga, który u Słowackiego jest Bogiem olbrzymów i twórców, u Mickiewicza Bogiem człowieka pokory. Dzieliło Słowackiego od Mickiewicza też poczucie krzywdy wyrządzonej przez tego, który nie uznał jego drogi, co autor przeprowadził nader subtelnie i trafnie. Niepodobna jednak nie zauważyć, że różnica ta nie wyczerpuje jeszcze wszystkiego, co dzieliło od dawna obu wieszczów. Ta różnica przygotowywała się na tle ich wychowania, usposobień, kierunków rodzaju tworzenia, co należałoby uwydatnić szczegółowo. Dr. J. Kleiner (Dzieło filozoficzne Słowackiego) rekonstruuje dzieło filozoficzne Słowackiego nader bystro i przenikliwie. Wiąże rozerwane fragmenty filozoficzne w całość i uwydatnia słusznie, że mają one raczej charakter poetycki. P. W. Bełza („Żmija") wykazuje stosunek poematu o Żmiji do Beauplana i odczucie przeszłości Ukrainy zgodne z jej historykami, broni poety od zarzutu zbytniego ulegania wpływowi Zaleskiego, w czem może idzie zbyt daleko. Jaźnią Kordyana zajmuje się p. B. Pochmarski („Wizerunek Kordyana"). Wskazuje on, że punktem wyjścia dla niego jest znalezienie kierowniczej idei życia. Przyjmuje Kordyan zasadę ewolucyi ducha, choć nie rozwiązuje sprawy celu tej ewolucyi, zwątpienie i prometeizm zwalczają się w nim długo, aż wrócą do myśli o czynie, do wybuchowego bohaterstwa. Bohaterstwo wybuchowe kordyanizmu zmienia się później w anhellizm, którego istota ujawnia są w bohaterstwie męczeńskiem. Pięknie mówi p. J. Koller („Wpływ podróży na Wschód na uczucia religijne Słowackiego") o wpływie podróży na Wschód na religijność Słowackiego, co do której słusznie zauważa, że ton zasadniczy duszy przyszłego mistyka pozostaje odtąd niezmienionym. Obrazy przyrody, kolorystyka, symbolika w poemacie o Anhellim zajmują znów p. M. Kalityńskiego („Ze studyów nad

stylem Słowackiego") który powinien był objąć tu też wiersze egipskie, wykazujące pod tym względem pewne pokrewieństwo. Doskonałe są też uwagi nad postacią Goplany p. St. Kotowicza („Postać Goplany w twórczości Słowackiego").

Natomiast p. St. Wasylewski („Fantazy") omawia stosunek fragmentu powieści rzymskiej do dramatu o Fantazym, pierwotną jego redakcyę i stosunek jej do ostatecznej redakcyi. Uwagi te są zapowiedzią obszerniejszego studyum, na które czeka dawno nauka. Miłą niespodziankę sprawił miłośnikom poety p. M. Treter, który opracował życiorys malarza Stattlera i jego stosunki ze Słowackim. („Przyjaciel Słowackiego Wojciech Korneli Stattler") Głęboko określa p. J. Sandel („Słowacki do r. 1833") dążenie poety w pierwszej epoce twórczości do wytworzenia własnego świata. „Z typu manfredowo-hamletowego, wyłoni się człowiek — mówi on — który rzeczonych elementów musiał użyć jako tych, które najlepiej wyrażały jego dążenie, na którego zadowalniające wrażenie nie starczyło jeszcze środków własnych. Mówiłem o walce jako cesze całego tego skarbu. Walczy artysta nie tylko o swoje duchowe i twórcze ja, walczy również o drogę właściwą, na której ujrzałby cel własny. Słowacki jest w tym okresie człowiekiem szukającym wielkiej idei. Czuje, że byronizm jej nie zadowalnia i że jej nie da." Poeta, choć kontroluje sam siebie, daje wszędzie siebie, co też osamotniało go zawsze. Choć był zawsze egotystą, stara się z siebie wydobyć pierwiastki altruistyczne. Postaci jego, są wyśnione, mają pewien jednolity typ, choć wypadałoby tu zauważyć, że jest przecież innym od dzieła. Trafnie charakteryzuje autor sposób obrazowania Słowackiego. Jasno i zwięźle ocenia wreszcie p. T. Dąbrowski („Człowiek nowy") przemianę poety w człowieka nowego, u którego zasadą bytu staje się duch; twórczość ducha jest przyczyną istnienia, ofiara będzie przyczyną twórczości ducha. Na tej filozofii oprze się nowa twórczość okresu mistycznego.

Jeżeli wypada teraz wypowiedzieć sąd ogólny o naukowym dorobku tego szeregu artykułów różnych autorów, to nie da się zaprzeczyć, że jest on znacznym. Każdego z nich cechuje gorące ukochanie poety, bez którego nie można traktować twórczości nawet podrzędnych talentów. To gorące ukochanie nie prowadzi jednak nikogo z nich do zaślepienia, snać, że wszystkim chodziło o prawdę, choć nie da się zaprzeczyć, że niektóre artykuły wywierają wrażenie fragmentów większej całości. I tak jest istotnie. Chodziło bowiem o to, by, jak zaznaczył to już szanowny kierownik młodej rzeszy, dać miejsce jak największej ilości pracowników. Chodziło więc o hołd dla poety od najmłodszej nauki polskiej, wśród której kilku pracowników występuje już z obszernemi pracami. Tu są niekiedy także projekta na nie, tu są zapowiedzi pięknej przyszłości tej nauki, która zbyt świetnych i uczonych ma wodzów, by nie rokować jej jak najlepszych wyników.

Tadeusz Grabowski.

Dr. Wiktor Hahn: Szkice literackie o Juliuszu Słowackim. W Brodach 1909. Nakładem i drukiem księgarni Feliksa Westa. 8⁰, str. 8+176.

Autor zebrał tu szereg artykułów, drukowanych po czasopismach w ostatniem dziesięcioleciu. Otwiera zbiór próbą określenia, jakie znaczenie i jaki wpływ ma Słowacki w dziejach polskiej sztuki; zamyka wskazaniami, jaki hołd należy się pamięci poety i gorącą pobudką, aby społeczeństwo, nie ograniczając się do wprowadzenia zwłok Słowackiego w grób Wawelski pogłębiło i rozszerzało znajomość dzieł poety; popularne wydania samych dzieł i broszurek o nich, wypełnianie luk w krytyce literackiej, wieczory recytacyjne, odczyty i pogadanki, ilustracye malarskie i muzyczne, cykle dramatów w teatrach: oto zadania do spełnienia.

Prócz tych artykułów okolicznościowych jest jedenaście notatek i rozpraw, poświęconych problemom z dzieł poety.

„Czy Słowacki napisał tragedyę Silla?“ — wyświetla genezę tego błędnego przypuszczenia, opartego na prostej pomyłce drukarskiej Silla zamiast Lilla. „Balzac czy Słowacki“ — zbija kilkakrotnie powtórzone w prasie polskiej twierdzenie Julliena (Le théâtre vivant, Paris 1896), jakoby Balzac w „Grande Bretèche“ wziął pomysł zamurowania ukrytego kochanka z „Mazepy“ Słowackiego. „O tłómaczeniach francuskich Anhellego“ — obala mylną wiadomość, podaną przez Hoesicka, jakoby tłómaczenie Gaszyńskiego ukazało się w „Nouvelle Revue“; omawia przytem tłómaczenie z r. 1862 w „Revue contemporaine“, pióra (według Estreichera) Emanuela de Noailles, oraz wspomina o tłómaczeniach Ludwika Legera (Revue moderne, 1869 za maj) i Władysława Gasztowtta w II. tomie „Oeuvres complètes de J. Słowacki“ (Paris 1870). „Pierwsze tłómaczenie niemieckie Mazepy“ — omawia krótko pozbawione polotu poetycznego tłómaczenie Augusta Drakego (1846 tom XIV. wydawnictwa Bothy: „Bühnen Repertoir des Auslandes“) i podaje trochę wiadomości o tym zapomnianym tłómaczu. „Wallas“ — mówi o genezie tej zaginionej tragedyi i wymienia Miss Jane Porter, autorkę romansu „Les chefs Ecossais“ (Scotisch Chiefs), który był zapewne podstawą treści tragedyi. „Kartka z autografu Króla Ducha“ — podaje wiadomość o jednej strofie poematu, znajdującej się w gimnazyum nowosądeckiem. „Cypryan Norwid o Słowackim“ — przypomina artykulik Norwida: „Czarne kwiaty“ (Dodatek miesięczny do „Czasu“ 1856) o dwóch ostatnich wizytach Norwida u Słowackiego w r. 1849, oraz daje ostrą recenzyę z odczytów Norwida o Słowackim (wydanych pierwszy raz w r. 1861). Artykuł „Celtowie w Lilli Wenedzie“ — przypomina książkę Franciszka Henryka Lewestama „Pierwotne dzieje Polski“ (1841) i stosunki poety z Lewestamem w czasie powstawania Lilli. Dr. Hahn dochodzi jednak do mylnego wniosku, że Słowacki inaczej wyobraził sobie genezę Polski niż Lewestam: zdaniem Lewestama celtycki szczep Llachów podbił Wene-

dów-Słowian, zdaniem Słowackiego ma szczep obcy, zachodni podbić Wenedów-Celtów. W istocie Słowacki przedstawił rzecz zgodnie z teoryą Lewestama (por. mój artykuł „Geneza narodu polskiego w Lilli Wenedzie“ w niniejszym roczniku Pamiętnika literackiego).

Największą wartość mają dwa artykuły: „Wincenty i Bonawentura Niemojowscy w Anhellim“ tudzież „Ksiądz Adam Stanisław Krasiński w Anhellim“, będące dobrym komentarzem do IV. i IX. rozdziału „Anhellego“. Przypominają one działalność i dają sylwetkę tych postaci, objaśniają ich znaczenie w poemacie, wskazują i objaśniają licencye poety. Pierwszy wypełnia nadto lukę w naszem dziejopisarstwie, dopóki bracia Niemojowscy, tak zasłużeni w dziejach Polski, nie doczekają się obszerniejszych monografii. W tem miejscu przypomnieć się godzi, że Dr. Hahn pierwszy wydał (u Westa) „Anhellego“ z trafnym komentarzem.

Wreszcie artykuł „Poeta i natchnienie“ objaśnia postaci tego poematu w związku z dziełami Słowackiego z doby mistycznej. Atessa, Heliana, Helois to jedna i ta sama postać: podobnie Eolion i sam poeta. Akcya poematu odbywa się we współczesności. Cztery zjawy to Najświętsza Panna, Wernyhora, Beniowski i ks. Marek. Parabola o jaskółkach i pojęcie nowego Jeruzalem znajdują w związku wyjaśnienie. Czas powstania to koniec r. 1847, gdyż pod względem ideowym poemat ma przedstawiać najpełniejszy wyraz przekonań poety co do zmartwychwstania Polski. Do podobnych rezultatów w egzegezie doszedł współcześnie Tretiak („Juliusz Słowacki“ t. I. 1904), ale przesuwa czas powstania na rok 1843.

Książka Dr. Hahna jest pierwszem studyum poświęconem Słowackiemu w roku jubileuszowym. Wartość jej z zebrania rozproszonych po czasopismach a ciekawych artykułów wypływa.

Dr. Stanisław Turowski.

Bolesław Kielski: Ślady wpływu dramatów Wiktora Hugo w dramatach Słowackiego. Odbitka ze sprawozdania szkoły realnej w Krośnie z r. 1909. 8°, str. 14.

Króciutka ta rozprawa jest wynikiem długich, poważnych studyów autora, a streszczeniem jednego rozdziału obszernej, zamierzonej pracy o wpływie francuskiego dramatu romantycznego na dramat polski. Z ogromną znajomością przedmiotu, a przedewszystkiem z rzadkiem u nas zrozumieniem zadania krytyki, nie polując na sensacyjne odkrycia nowych dowodów „bluszczowej natury“ Słowackiego, przeprowadza autor nader ostrożnie i subtelnie swoje interesujące i ważne wywody. Streszczenie ich podaje autor na str. 13 i 14 tak jędrnie, że trzeba je dosłownie powtórzyć:

„W trzech dramatach Słowackiego odbił się wpływ W. Huga: w „Kordyanie“, „Mazepie“ i „Beatryks Cenci“. Zakres działania

tego wpływu w pierwszym z tych dramatów jest bardzo ograniczony, objęte nim są tylko trzy sceny aktu III; w „Beatryks Cenci" urabia on wspólnie z Szekspirem formę dramatu (sposób prowadzenia intrygi, akcesorya melodramatyczne), wreszcie w „Mazepie" dotyka nie tylko strony formalnej, sposobu wykonania, lecz także głównych tematów, „Mazepa" mimo olbrzymich różnic artystycznych jest dramatem, skomponowanym wedle uszlachetnionego typu dramatów W. Hugo".

„Ze wszystkich dramatów W. Hugo najwięcej działały na Słowackiego: „Angelo", „Hernani". „Lucrèce Borgia" i „Le roi s'amuse". Nie poddawał się jednak Słowacki temu działaniu bezwzględnie; o wiele mniej mu ulegał, niż np. wpływom Szekspira. Mimo całego szeregu analogii jest to raczej tworzenie w duchu pewnego stylu: zapożyczanie odbywa się tylko drogą znacznych modyfikacyi. Stosunkowo modyfikacya ta najmniej dotknęła akcesoryów: raczej nastąpiło tu wyeliminowanie szeregu niektórych, noszących na sobie cechy zbyt banalnej melodramatyczności".

Jak widzimy, p. Kielski nie przecenia wpływu W. Hugo na Słowackiego, ale te rozmiary, które mu zakreśla, są już niewątpliwie trwałą zdobyczą nauki. Rozprawa ta wyjaśnia wiele pomysłów Słowackiego, dotychczas niewyjaśnionych, dotyczących zwłaszcza „Mazepy" i „Beatryx Cenci". Samo zestawienie dramatu W. Hugo „Le roi s'amuse" z „Mazepą" (a zdaje mi się, że należałoby je rozszerzyć także na fragment „Jan Kazimierz") rozjaśnia już wiele — np. sposób pojęcia postaci króla.

Brak szczegółowych zestawień utrudnia, a raczej prawie uniemożliwia szczegółową dyskusyę i polemikę; autor umieści je zapewne w zapowiedzianej rozprawie, której czekamy z zainteresowaniem wielkiem i niecierpliwością.

Na zakończenie przypisek do przypisku autora. P. Kielski — idąc za F. Hoesickiem — odnosi pomysł przeprowadzenia dowodu zbrodni za pomocą pokazania winnym obrazu, przedstawiającego spełnienie zbrodni — jeden z głównych motywów „Beatryks Cenci" — do „Hamleta", i to z całą stanowczością. Otóż co do tego mam pewne wątpliwości. Jako młody chłopak, nie znając jeszcze tej tragedyi Słowackiego, czytałem w jakiemś czasopiśmie polskiem przekład noweli francuskiej, której bohater malarz, oskarżony niewinnie o zabójstwo, ratuje się w ten sposób, że pod wpływem jakiegoś jasnowidzenia maluje scenę zbrodni a w niej portret zbrodniarza. Odnaleziony zbrodniarz, zachowujący się z początku hardo, na widok obrazu wyznaje w przerażeniu swą winę. Kiedy później przeczytałem po raz pierwszy „Beatryks Cenci", uderzające analogie szczegółów nie pozwalały mi ani na chwilę wątpić, że owa nowela romantyczna była źródłem pomysłu Słowackiego, ale nie pamiętałem jej autora, a na odszukanie jej brakło mi czasu. To młodzieńcze

wrażenie było jednak tak silne, że i dziś jeszcze przypuszczam, iż odnalezienie owej noweli byłoby rozwiązaniem kwestyi pochodzenia tego motywu w znakomitej tragedyi Słowackiego.

Tadeusz Pini.

Józef Wiśniowski: Kobieta u Słowackiego. W przeddzień rocznicy. Kraków 1908. Nakładem Dyrekcyi pryw. wyż. gimn. żeńs. im. Królowej Jadwigi. (Odbitka ze Sprawozdania Dyrekcyi). 8°, str. 27.

Tenże. Geniusz tragiczny (w przeddzień setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego. Kraków, druk A. Koziańskiego 1908. 8°, str. 43.

Pierwsze studyum nazwałbym entuzyastycznem ale i rozważnem. Posiada ono cechy płomiennej odezwy, odezwy do Polek, wzywającej je do złożenia hołdu poecie.

„To też uwity z białych lilii wieniec, niechaj się śnieży na tej drogiej trumnie, co nam tułacza ma powrócić wkrótce, a na nim jedno wymowne: „Od Polki". — To słowa autora (s. 27) a zarazem próbka rytmiczności i piękności prozy, jaką napisane jest całe studyum.

Śladem Bałuckiego, Szujskiego, Ilnickiej, Przyborowskiego, Chmielowskiego, którzy pisali o niewieścich kreacyach Słowackiego, poszedł i autor. Lecz poza tematem nic tu nie ma wspólnego z pracami wymienionych autorów.

P. Wiśniowski kreśli sylwetki 26 postaci kobiecych, starając się wykazać mistrzostwo Słowackiego w przedstawianiu duszy kobiecej. Opuściłbym tylko nieziemską Goplanę i nierealne wizye (s. 20), boć przecie chodzi o kreacye żywe, psychologiczne.

Natomiast bardzo brak nam w tej galeryi: matki Makryny. Wszak sam autor skarży się, że nieliczne są kreacye „z których nie bierność lecz ruch, płomień, czynność bucha" (s. 22) i że „niewiele mamy na nieszczęście matek" (s. 26) w tych kreacyach.

A Mieczysławska jest i dzielną i matroną i matką (co prawda: zakonną) i Polką. Wszak sama zaznacza, że była „panną myśli trwożnej", nieraz „psuta" i powiada: „piekłem zemsty skipiałam — kobieta. Ja, Polka — pierwszy raz na rynku bita!..." „ja Polka! ja córka szlachecka! We mnie gadały dawne moje rody..." A jej moc i nieugiętość! Ta chyba nie podlega wątpliwości, nawet bez gry wyrazów: „z Mieczysława Chrobry, A z Mieczysławskiej głaz w Dawida procy".

O języku i stylu wspomniałem, razi w nim może przydługość okresów i wyrażenia niepolskie np. martyrologeta, gloryfi-

kator (s. 3, w. 13, 28) — forma: postacie (4, 2), wyrażenia: względnie (6, 5) (rękę jej, względnie jej siostry) — ubłogosławiony (8, 30), przelśnić (10, 36), wpobok (12, 15). Razi to prawem kontrastu, bo na ogół studyum pięknie pisane.

Podnieść należy trafną myśl, że zamiast nieuzasadnionych tytułów: Nowa Dejanira, Niepoprawni, najlepszym i jedynym byłby tytuł Romantyczni (13, 17).

Druga rozprawka ma zalety i wady pierwszej. I tu dużo entuzyazmu, ale miłego, słusznego zresztą. Tylko zapał prowadzi czasem do zbyt doraźnych a niezbyt sprawiedliwych sądów, jak ten, że Słowacki to „geniusz tragiczny jedyny po dzień dzisiejszy" (17). A Wyspiański? Niepodobna i krakowskiemu poecie odmówić tego geniuszu.

Rozprawa dzieli się na dwie części; w pierwszej autor podaje dzieje poezyi dramatycznej, jej nikłe zaczątki, trudność rozwoju i dochodzi aż do Słowackiego. Potem krótko omawia 12 dramatów i tragedyi Słowackiego, starając się wykazać, że na każdym wybija się piętno genialności, choć utwór nieraz razi brakami i jako całość arcydziełem nie jest. Wywody autora są trafne i słuszne i uwzględniają wszystkie najnowsze badania.

A więc podkreśla autor motywy napisania „Kordyana" (s. 23 nie chęć przewyższenia Mickiewicza), — porusza uznawaną do niedawna ideę „Balladyny" (Das ist der Fluch ...), zwracając uwagę na pierwotność społeczeństwa, fatalizm, przypadek i t. d. (s. 28). Podając szereg uogólnień (s. 41) omawia oryginalność Słewackiego, mimo reminiscencyi z obcych dzieł, i bogatą galeryę postaci męskich i niewieścich w jego utworach dramatycznych.

Język i styl już nie tak błyszczący i staranny, jak w poprzedniej rozprawce, szpeci go bardzo okresowość zdań, czasem tak długich, że tracimy wątek. Rażą wyrażenia: zapoczątkowanie (6, 36), wyeliminować (8, 34), postacie, wykorzystać, względnie (13 w. 28, 28, 34 i str. 30 w. 12), uprzednio (16, 1), hypertrofia (24, 6), powodować (31, 8).

Władysław Jankowski.

Jan Pietrzycki: Kobieta i miłość w życiu Juliusza Słowackiego. Lwów. Nakładem księgarni L. Chmielewskiego 1909. 8⁰, str. 24.

Na 18 stronicach tekstu — którego połowę zajmują cytaty z pism Słowackiego — streścił p. Pietrzycki usiłowania F. Hoesicka odkrycia i wyjaśnienia każdego „przymierza wiecznej miłości z Andzią lub Marylką", nic godnego uwagi od siebie nie dodając.

Nie byłoby warto wspominać o tej ramotce, gdyby nie fakt, że zdobi ją reprodukcya nieznanego (przynajmniej nieznanego pod-

pisanemu) portretu Słowackiego, pochodzącego „ze zbiorów Aksentowicza“ (czy prof. Teodora Aksentowicza?). Reprodukcya bardzo licha, ale portret niezwykle interesujący. Gdyby jego autentyczność była sprawdzona, byłby to najlepszy z portretów Słowackiego.

Tadeusz Pini.

Dr. Adolf Bednarowski.: Słowacki jako tłómacz Homera. (Sprawozdanie c. k. gimnazyum II. we Lwowie, 1909, str. 54—98) 8⁰.

Wobec sprzeczności zdań (L. Ćwiklińskiego i A. Małeckiego) o charakterze próbek przekładu Iliady, pozostawionych przez Słowackiego, Dr. Bednarowski, nie chcąc „bynajmniej zwalczać zdania jednego lub drugiego ani też swojej ocenie przypisywać większej wartości“, pragnie rzecz całą zbadać dokładniej niż poprzednicy i w tym celu „dokładnemu zestawieniu przekładów Słowackiego z oryginałem greckim“ poświęca swą rozprawkę, a raczej prawie dwie trzecie części (str. 71—96) tej rozprawki.

W początkowych sześciu wierszach pierwszej księgi Iliady podkreśla autor kilka zwrotów, obcych Homerowi, a właściwych Dmochowskiemu. „Słowacki umiał bezsprzecznie początkowe wiersze Iliady w przekładzie Dmochowskiego na pamięć i stąd wziął kilka wyrażeń“. Dla dokładności należało tu zacytować w uwadze znanego autorowi, choćby z dzieła L. Ćwiklińskiego, H. Zatheya (Homer w Polsce, Przegl. Polski z r. 1874, t. IX. str. 338 nn), który pierwszy zwrócił uwagę na tę zależność Słowackiego od Dmochowskiego, posuwając się w dalszym ciągu do (fałszywego) twierdzenia, że poeta wogóle opierał się tylko na tłómaczeniu Dmochowskiego i na kanwie jego przekładu haftował własne wzory. Po Hamlecie Wyspiańskiego, (który na nowo przetłómaczył Szekspira z przekładu Paszkowskiego) hipoteza taka byłaby w zupełności usprawiedliwiona. By dalsze zestawienia nie nużyły monotonnością, Dr. B. przeplata je takiemi uwagami, jak: „On (t. j. Słowacki), twórca takich postaci jak Derwid i Lilla, widział tę scenę (t. j. Il. I. 12 nn.) w żywszych barwach; to też Chryzes jego to nie osoba spokojnego eposu, lecz postać wzięta z jakiegoś dramatu“ (str. 73.); „tego wszystkiego niema u Homera i być nie mogło. Epos greckie ma w sobie chwile bardzo dramatyczne, lecz nigdy nie wybuchają one (t. j. te chwile) w tak gwałtowny sposób, jak u Słowackiego“ (tamże); „Słowackiego przeróbka jest bardziej podobna do sceny, wyjętej z dramatu, którego rozwiązania nikt przewidzieć jeszcze nie może“ (str. 76.); — (w innem miejscu Słowacki) „przewyższa znacznie gwałtownością Homera. Achilles naszego poety w tem miejscu wcale nie jest Grekiem, nie mógłby znaleźć miejsca w poemacie Homera“ (str. 83.). Na podstawie takich i tym podobnych obserwacyi dochodzi Dr. B. do konkluzyi (str. 97.), że u Słowackiego „ze spokojnego opowiada-

nia Homera nie zostało nic, są to raczej sceny, jak gdyby wyjęte z jakiej tragedyi..; bohaterowie przemienili się w bohaterów poematów nowożytnych. Dotyczy to w pierwszym rzędzie Agamemnona i Achillesa, których nawet porównać nie można z osobami tego samego nazwiska u Homera..."

Czy to tylko prawda? Czy Iliada, to rzeczywiście takie spokojne epos? Czy dopiero Słowacki zastępuje gwałtownością i dramatycznością „grecki spokój"? Można udowodnić, że Słowacki właśnie łagodzi zbytnią gwałtowność oryginalnych przemówień, opuszczając takie soczyste powiedzenia, jak: anajdejen epieimene (I. 149.), ojnobares (I. 225) i t. p. Gdyby Dr. B. podzielił był odstępstwa Słowackiego od oryginału na pewne kategorye, byłby się przekonał, że wynikają one: 1-o z allegoryzowania antropomorficznych bóstw Homera i z uszlachetnienia ich kultu; 2-o z chęci szukania romansu zawsze i wszędzie; 3 o z romantycznego malowania obrazów natury i ludzkich affektów. Przykłady na te trzy kategorye odstępstw mógł autor znaleźć w fejletonie „Czasu" o Iliadzie Wyspiańskiego (z 29. sierpnia 1903).

Do swych, jak widzieliśmy, fałszywych konkluzyi doszedł Dr. B. na podstawie porównania parafrazy Słowackiego z o r y g i n a ł e m g r e c k i m. Niektóre wiersze (jak I. 383—400 = II. 304—317.) są zdaniem jego „p r a w i e d o s ł o w n e m t ł ó m a c z e n i e m" (str. 82.). Nic więc dziwnego, że Słowacki oddawał czasem, i to znakomicie, nawet g r ę w y r a z ó w, jaką ma Homer (str. 82. med.); że szybkie zastosowanie się Hefajstosa do rozkazu Hery, wyrażone po grecku stopami daktylicznemi, oddał krótkiemi zdaniami (str. 92 extr.). — Z tą konsekwencyą Dra B., wykazującego wspólności i różnice między Słowackim i greckim Homerem, trudno pogodzić następujące zdanie wstępu (str. 55.): „Wprawdzie wiele miejsc zmienionych dowolnie znajdujemy już w tłómaczeniu angielskiem A l e k s a n d r a P o p e'a, z k t ó r e g o S ł o w a c k i s w e g o p r z e k ł a d u d o k o n a ł, jednak polski poeta nie trzymał się zupełnie niewolniczo angielskiego tekstu..." Więc jakże? Słowacki dokonał przekładu z tłómaczenia angielskiego, z tłómaczenia bardzo wolnego, o którem powiedział Bentley, że „to jest wprawdzie piękna Iliada, ale Iliadą Homera nazwać jej niepodobna", a Dr. B. wiedząc o tem, tylko tu i ówdzie (str. 74, 90, 93) wciąga do porównania Pope'a, a zresztą uwzględnia tylko grecki oryginał, którego, drugiem zdaniem jego, Słowacki nie miał przed sobą przy tłómaczeniu? Albo porównanie z greckim oryginałem jest niepotrzebne, a zbudowane na niem konkluzye są fałszywe, albo Słowacki nie tłómaczył z Pope'a.. W obu wypadkach postępowanie autora jest niekonsekwentne.

Powód tej niekonsekwencyi jest czysto zewnętrzny, a ponieważ część winy spada i na mnie, uważam za obowiązek przedstawić go w imię czystości pracy naukowej. Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa filologicznego we Lwowie, odbytem 8. maja 1909, wygłosiłem odczyt p. t.: „Słowacki jako Homeryda" i w końcu jego zako-

munikowałem, że mi się udało znaleźć oryginał, z którego Słowacki dość wiernie parafrazował Iliadę, w angielskim, rymowanym przekładzie A. Pope'a. Obecny na odczycie Dr. Bednarowski wyraził w dyskusyi „podejrzenie co do tego Pope'a, bo przecież podobne odstępstwa od oryginału ma także Rochefort". Sprawozdanie z odczytu zamieściło „Słowo Polskie" w numerze 222. (z 12. maja 1909), przynosząc także wzmiankę o Pope'm. Tu wchodzę w dziedzinę hipotezy. Po odczycie Dr. Bednarowski zajrzał prawdopodobnie do Pope'a, spostrzegł zależność Słowackiego od tłómaczenia angielskiego i do gotowej już pracy o stosunku Słowackiego do oryginału greckiego wtrącił wspomniane uwagi o Pope'm, nie zauważywszy, że odbierają one racyę bytu innym jego wywodom. Jakkolwiek się rzecz ma, to pewne, że o zależności Słowackiego od Pope'a dowiedział się Dr. B. dopiero z mojego odczytu. Ponieważ zaś nie uznał za stosowne zaznaczyć tego w swej pracy, wziął na siebie prócz zarzutu niekonsekwencyi także zarzut — plagiatu. Nie wyszedł on autorowi na dobre ani w głównej części pracy, ani w bałamutnych uwagach wstępnych (materyał porównawczy znajduje się w mym „Helleniźmie Słowackiego" str. 48 nn. i 131 nn.).

Tadeusz Sinko.

Dr. Karl Kipka: Maria Stuart im Drama der Weltliteratur, vornehmlich des 17. und 18. Jahrhunderts. Ein Beitrag zur vergleichenden Literaturgeschichte. (Breslauer Beiträge zur Literaturgeschichte. Herausgegeben von Prof. Dr. Max Koch und Prof. Dr. Gregor Sarrazin in Breslau IX.) Leipzig, Max Hesses Verlag 1907. 8⁰, str. 421.

Książka należy do rzędu owych literackich badań porównawczych, które przed trzema dziesięcioleciami zwolna wchodząc w modę, coraz częściej pojawiały się po czasopismach umiejętnych i na targu księgarskim. Wiele z tych studyów przyczyniło się istotnie do głębszego zrozumienia cennych lub choćby ciekawych z jakiegoś względu utworów literackich albo do wyjaśnienia ich genezy. W licznych jednak wypadkach studya te nie tyle posunęły naprzód umiejętność, ile przyniosły korzyści — ich autorom. Bo to tak jak z otyłością i jazdą konną. Profesor van Noorden, pierwszorzędna powaga w sprawach przemiany materyi, omawiając niedawno środki zalecane przeciw otyłości, wymienił także jazdę konną, ale sceptycznie wyraził się o niej: jazda konna, rzekł, zmniejsza istotnie otyłość, ale — konia! Analogicznie studya porównawcze rozmaitych utworów na jednem tle osnutych przynoszą ogromną korzyść opracowującemu, gdyż zmuszają go do badań w rozmaitych literaturach i czasokresach, do wertowania mnóstwa dzieł, czasopism, rękopisów — więc wiedza materyalna jego wzrasta, zręczność metodyczna nabiera łatwości i pewności. Opus niech jeszcze wyjdzie — jest więc drukowany dowód wiedzy i metody.

Zato rzetelna korzyść umiejętna, wartość przedmiotowa niknie często wobec owej wartości podmiotowej, bo niejednokrotnie przyznać trzeba, że praca, która dla seminaryum mogła mieć znaczenie pierwszorzędne, niepotrzebnie pchała się pod prasę drukarską. I mamy często wrażenie śpiewaka, który śpiewa już tylko metodą, ale głos dyabli wzięli...

Książka p. Kipki szczęśliwa już samym wyborem tematu: z dziejów „Maryi Stuart" czerpało natchnienia wielu poetów, a w ich liczbie niejeden niepośledni. Więc przy wielkiej gorliwości i sumienności, przy ogromnem oczytaniu autora wyniki dla umiejętności wogóle dodatnie; swoją drogą jest tam także bardzo, bardzo wiele szczegółów, mozolnie zebranych, a mimoto prawdę mówiąc, jakby młocarnia pracowała, a nie było co młócić. Treść dzieła jest następująca.

Wstęp (str. 1—8) omawia Maryę Stuart ze stanowiska historyi. Konstatuje, dlaczego tyle dzieł i rozpraw jej poświęcono, a mimoto dlaczego sąd o charakterze i winie królowej szkockiej i dzisiaj jeszcze bynajmniej się nie ustalił, przeciwnie chwieje się taksamo prawie to na korzyść to na krzywdę Maryi jak za jej życia i zaraz po jej śmierci. Brakuje nam bowiem autentycznych podstaw do sformułowania sądu, brakuje dokumentów, któreby sprawę tak zawikłaną stanowczo wyświetliły. Ale właśnie ta chwiejność, ta niepewność historyka przyczynia się do zalecenia tego tematu poecie, temuż pozostawiając pożądaną swobodę opracowania: od niego zależy, z jakiego stanowiska on nam każe zapatrywać się na sprawę, od niego, jak akcyę całą umotywuje i rozwinie; ma poeta swobodę działania a przecie nie sprzeciwi się historykowi który uderzywszy się w pierś powie: i tak być mogło, *non liquet*. Romantyczne dzieje pięknej królowej szkockiej, jej zagadkowy charakter, jej długoletnie męczeństwo, ważne kwestye polityczne, które wpłynęły na jej los, wszystko razem uczyniło z niej jedną z najbardziej ulubionych bohaterek poezyi, a zwłaszcza poezyi dramatycznej. Od r. 1567 do r. 1906 wylicza książka p. Kipki nie mniej jak stopięćdziesiąt dzieł dramatycznych, poświęconych w przeważnej części Maryi Stuart samej, a niekiedy osobom, których losy splotły się silnie z losami królowej: są to przedewszystkiem Chastelard, Riccio, Darnley, Bothwell. P. Kipka nie traktuje równomiernie całego tego ogromu dramatów Stuartowych; 17. i 18. wiek omawia szczegółowo, wydobywa z pyłu bibliotek, ze szpargałów, do których często nikt przed nim nie zaglądał, daty bibliograficzne dotyczące takich starych dramatów, a niejednokrotnie dramaty same: istny z niego fanatyk szperania, niezmordowany poszukiwacz i odkrywca. Co się tyczy 19. stulecia, okazuje się tu Kipka niemniej sumiennym bibliografem, utwory jednak omawia dokładniej tylko wyjątkowo, z reguły charakteryzując je zaledwie kilku słowy. Wszak i tak książka jego wyrosła na przeszło 400 stronic dużego formatu.

Już w tym samym roku, kiedy Darnleya zamordowano, pojawia się dramat angielski, w którym, choć rozgrywa się w starożyt-

ności, zdają się być pewne aluzye do tego czynu krwawego, którym się wtedy opinia całej Europy żywo zajmowała. W „Hamlecie“ dopatrują się w stosunku króla Klaudyusza, nieboszczyka brata jego i królowej analogii do historycznego trójkąta: Bothwell — Darnley — Marya, a aluzyę do Maryi Stuart zawiera bez wątpienia prolog do przypisywanej Szekspirowi „Tragedyi o Lokrynie“. Pomijając te ślady dziejów Maryi Stuart w literaturze dramatycznej i inne w innych rodzajach poezyi, o których traktuje autor w rozdziale „Vorklänge“ (str. 9—21), zaznaczymy, że najdawniejszy dramat, odnoszący się do dziejów samej Maryi Stuart, przedstawiony został w Pradze 1644 r. Napisał go Jezuita a wykonali go akademicy, słuchacze uniwersytetu, który wtedy pozostawał pod wpływem Towarzystwa Jezusowego. Po tym dramacie następuje długi szereg innych: jezuickich, szkolnych i ludowych, a wszystkie (str. 21—92) mają tendencyę wywyższenia i obrony Maryi Stuart jako reprezentantki i męczenniczki idei katolickiej. Toteż wszystkie — z jednym tylko wyjątkiem — rozgrywają się w Anglii a nie w Szkocyi a bohaterką ich jest Marya już po ucieczce swej ze Szkocyi, więziona przez Elżbietę. Szereg dramatów renesansowych o Maryi Stuart rozpoczyna się już w 1593 r. wydanem w Douai dziełem: „Adriani Rovleri (= de Roulers) Insulani Stuarta Tragedia sive Caedes Mariae Serenissimae Scot. Reginae in Angl. perpetrata“. Francuzi, Włosi, Niemcy, Hiszpanie powracają ciągle nanowo do tego przedmiotu. W r. 1800 Schiller wydaje swoją „Maryę Stuart“, która staje się sławną w świecie całym i pogrąża w cieniu zapomnienia wszystkie dawniejsze dramaty o królowej szkockiej (str. 92—349). Atoli wawrzyny niemieckiego wieszcza nie pozwalają zasypiać innym i wiek XIX. widzi długi szereg poetów tworzących nowe dramaty o losach Maryi i jej otoczenia, jak np. Słowackiego, Björnsona, Swinburna (str. 349—413).

Dla badacza literatury polskiej dzieło p. Kipki i traktowany w nim przedmiot ma szczególniejsze znaczenie wskutek związku z twórczością poetyczną Juliusza Słowackiego. Do tej polskiej „Maryi Stuart“ odnoszą się w dziele Kipki uwagi na str. 362: „Die fesselnden Züge der gewaltigen Charaktertragödie in eine stürmisch-kräftige, dramatisch abgerundete Handlung zu formen, versucht zuerst der polnische Romantiker Julius Słowacki (1830). Seine Maria Stuart zeigt die gewöhnlichen Mängel eines noch unreifen Jugendwerkes: eine zuweilen lückenhafte und allzu direkte Charakteristik. Doch ist der dichterische Wert des Stückes nicht gering. Der Dämon des von düsterer Leidenschaft erfüllten Dramas ist Bothwell, der byronische Typus des ewig Unzufriedenen; die vom lockendsten weiblichen Zauber umstrahlte Königin, eine starke Individualität, wird durch ihr heisses Temperament seine Mitschuldige. In der Auffassung des Stoffes, weniger in Kraft und Tiefe der Ausführung, steht Słowacki einer Reihe späterer deutschen Dramen nahe, die sich nicht lange auf der Bühne hielten“. Na str. 407 podaje autor niedokładną

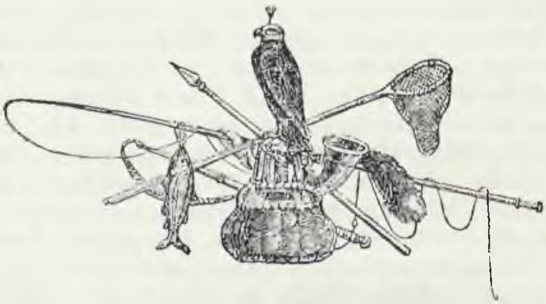
bibliografię „Maryi Stuart" Słowackiego, którą czy w oryginale czytał, czy z przekładu poznał, niewiadomo.

Z długiej liczby dramatów o Maryi Stuart do porównywania z naszą „Maryą Stuart" nadają się owe, które przedstawiają królowę szkocką w jej królestwie, jeszcze jako panującą, a w których występują te same osoby, które spotykamy i w dramacie naszym. Chodzi więc o następujących autorów i ich utwory: 1. Johannes Riemer, „Der Ertz-Verleumder Und Ehe-Teuffel von Schottland" („Von hohen Vermählungen") 1679 (str. 139—165). 2. Karol Kolczawa, „Tragicae fortunae metamorphosis seu Riccius Stuartae Reginae Scotiae primus a Consiliis" 1705 (str. 45—54). 3. (Autor nieznany) tyrolski dramat ludowy 1749 (str. 77—78). 4. Vittoria Alfieri, „Marya Stuarda" 1778 (str. 342—349). 5. William Sotheby, „The death of Darnley" 1814. 6. Adolphe S. Empis, „Bothwell" 1824. 7. Ernst Raupach, „Maria, Königin von Schottland" 1838. 8. James Haynes, „Mary Stuart" 1840. 9. Hermann Müller, „Maria, Königin von Schottland" 1840. 10. J. David Jumet de Joulans, „Marie en Ecosse ou les premiers puritains" 1841. 11. Hans Koester, „Maria Stuart", 1842. 12. Nikolai Graf Rehbinder, „Riccio" 1849. 13. Andrea Maffei, „Davide Riccio" 1850. 14. Charles Rey, „Henri et Marie Stuart" 1852. 15. Amato di Brenna, „Davide Rizio ovvero la giovinezza di Maria Stuarda" 1856. 16. Julius Bamme, „Maria Stuart oder die Reformation in Schottland" 1860. 17. Marie von Ebner-Eschenbach, „Maria Stuart in Schottland" 1860 (str. 363). 18. Björnstjerne Björnson, „Maria Stuart i Skotland" 1864 (str. 363—366). 19. O. H. Bettziech-Beta, „David Riccio" 1867. 20. Ludwig Schneegans, „Maria Königin von Schottland" 1868. 21. Paul Sirane, „Darnley" 1870. 22. Wilhelm von Wartenegg, „Maria Stuart in Schottland" 1871. 23. (W. D. Moncrieff), „Mary, queen of Scots" 1872. (?) 24. Algernon Charles Swinburne, „Bothwell" 1874 (str. 366—377). 25. William Gorman Wills, „Mary, queen of Scots" 1874. (?) 26. Fritz Dannemann, „Maria von Schottland" 1880. (?) 27. Julius Grosse, „Bothwell" 1881. 28. The author of „Ginevra", „David Riccio" 1882. 29. The author of Ginevra, „Bothwell" 1882. 30. M. Quinn, „Mary queen of Scots" 1884. (?) 31. John Watts de Peyster, „Bothwell" 1885. 32. Max Freiherr Schoultz von Ascheraden, „Bothwell" 1885. 33. Hans Parlow, „James Bothwell" 1887. 34. Michael Field, „The tragic Mary" 1890 (str. 378—379). 35. David Graham, „Riccio" 1898. 36. Charles Gulland, „Queen Mary and Darnley" 1903 (str. 379—380). 37. H. Cornelius, „Maria Stuart, Trilogie" 1903 (str. 380).

Oto mniej więcej dramaty, które nas bliżej obchodzić mogą. Korzystając przy tem zestawieniu tak z bibliograficznego spisu dodanego do dzieła p. Kipki, jak i z całej książki, zauważam, że w powyższym rejestrze pominąłem wszystkie (a liczba ich pokaźna) libretta operowe, odnoszące się do tematu; że znakiem zapytania oznaczyłem utwory, które może nie są pokrewne treścią tragedyi Słowa-

ckiego; nareszcie że umieszczone w nawiasie liczby oznaczają, na których stronicach p. Kipka odnośny utwór bliżej omawia — wielu dzieł nie omawia wcale albo zaledwie słówkiem o nich wspomina. Porównawcze badanie utworów wymienionych a przynajmniej najwybitniejszych z nich może się przydać do wszechstronnej oceny i głębszej charakterystyki „Maryi Stuart“ Słowackiego.[1]).

Albert Zipper.



Z I. t. „Poezyi“ J. Słowackiego (Paryż, 1832) str. 16.

[1]) W dziele omówionem oprócz podanego powyżej cytatu odnoszą się do Słowackiego jeszcze następujące miejsca. Str. 163, przy rozbiorze tragedyi Riemera, w której oprócz innych osób występuje błazen: „Auch der polnische Romantiker Słowacki führt in seinem Maria Stuart-Drama gleichen Inhalts einen Narren Nick ein, dem er eine sehr wirkungsvolle und ergreifende Rolle zuteilt.“ Str. 365, przy omówieniu tragedyi Björnsona: „Leider treten die Gestalten in der fast durchgängigen direkt definierenden Charakteristik wenig in sinnliche Erscheinung. Sie sind alle scharfe Beobachter ihrer selber und der Mitspieler und geben uns ihr Wesen beinahe noch weniger als in Słowackis Drama unabsichtlich durch Handlung zu empfinden und zu schauen. Sie werden nicht unserer Illusion leibhaftig, sondern nur mehr dem Verstand erklärlich.“

BIBLIOGRAFIA
O JULIUSZU SŁOWACKIM ZA R. 1909

zestawił

DR. WIKTOR HAHN[1]).

I. Wydania dzieł.

Dzieła Juliusza Słowackiego. Pierwsze krytyczne wydanie zbiorowe. Wydał dr. Bronisław Gubrynowicz i dr. Wiktor Hahn. We Lwowie. Nakładem księgarni W. Gubrynowicza i Syna. Druk W. L. Anczyca i Spółki. Z 3 portretami poety i 47 podobiznami autografów. 1909. 8. t. I. s. VIII+408., t. II. s. 4 nl+395., t. III. s. 4 nl+540., t. IV. s. 4 nl+652., t. V. s. 4 nl+394., t. VI. s. 4 nl+473., t. VII. s. 4 nl+477., t. VIII. s. 4 nl+409., t. IX. s. 4 nl+531+2 nl., t. X. s. 4 nl+596. 40 koron.

Dzieła Juliusza Słowackiego. Wydał Tadeusz Pini. Lwów, nakł. H. Altenberga, Warszawa E. Wende i Sp. (T. Hiż i A. Turkuł), New-York. The polish book importing Co (1909), duża 8. (Biblioteka klasyków polskich pod redakcyą Tadeusza Piniego. Tom I. i II.) Tom I. Drobne utwory poetyczne. Poematy. Proza. Tom II. Utwory dramatyczne. Pamiętniki. Listy do matki i rodziny.

Słowacki Juliusz. Pisma. Zbiór utworów wydanych za życia i po śmierci autora w układzie Artura Górskiego. Kraków nakł. G. Gebethnera i Sp. Warszawa, Gebethner i Wolf, druk W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie, 1909, mała 8. t. I. s. XVIII+474., t. II. s. 666+2 nl., t. III, s. 551+1 nl., t. IV. s. 575+1 nl., t. V. s. 772+4 nl., t. VI. s. 575+1 nl. K. 15., toż na welinie K. 20.

[1]) Zestawienie obejmuje tylko wydawnictwa książkowe po dzień 31. grudnia 1909. Szczegółową bibliografię, uwzględniającą także czasopisma i dzienniki, ogłoszę w r. 1910.

Poezye Juliusza Słowackiego. Pisma pośmiertne wydane w setną rocznicę urodzin poety zebrał Ks. Kamil Juliusz Kantak. 4 tomy. 16. Nakładem Karola Miarki. Mikołów — Warszawa.

Juliusz Słowacki. Poezye. Objaśnił i wstępem poprzedził Piotr Chmielowski. Warszawa nakł. i druk. M. Arcta. Kraków S. A. Krzyżanowski. 1909. 16. I. Szanfary, Hugo, Mnich, Arab s. 62. II. Jan Bielecki s. 23. III. Żmija s. 59. IV. Lambro. s. 57. (Książki dla wszystkich nr. 437., 438., 439., 443., kop. 10, 5, 10, 10.)

Anhelli. Opracował dr. Wiktor Hahn, profesor gimnazyalny. Wydanie drugie. (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy, tom 29). W Brodach. Nakładem i drukiem księgarni Feliksa Westa. 1909. 8. s. 95. 60 hal.

Beatrix Cenci. Tragedya w pięciu aktach. Warszawa. Nakładem księgarni K. Idzikowskiego (Biblioteka powszechna nr. 3—4). 1909. 8. s. 126. kop. 20.

Beniowski. Poema. Ze wstępem i objaśnieniami Aurelego Drogoszewskiego. (Wybór pisarzów polskich dla domu i szkoły nr. 18). Warszawa. Nakł. Gebethnera i Wolfa. 1909. 8. s. 191. kop. 40.

Fantazy czyli Nowa Dejanira. Dramat. Wstęp i objaśnienia napisał Adolf Strzelecki. (Książki dla wszystkich nr. 451.). Warszawa, wyd. i druk. M. Arcta, 1909. 16. s. 174. kop. 30. h. 78.

Horsztyński. Warszawa. Nakł. księg. K. Idzikowskiego, druk. artystyczna K. Kopytowskiego. 1909. 16. s. 157. kop. 20. (Biblioteka powszechna nr. 1—2).

Horsztyński. Dramat w pięciu aktach. Ze wstępem i objaśnieniami Henryka Gallego. (Arcydzieła poezyi polskiej. Książki dla wszystkich nr. 464). Warszawa, wydawnictwo i druk M. Arcta. 1909. 16. s. 172. kop. 25, h. 65.

Jan Kazimierz p. Złota Czaszka.

Król Duch. Warszawa. G. Centnerszwer i Sp. druk. A. Michalskiego. 1909. 8. wydłużona s. 63., kop. 20.

Ojciec Zadżumionych w El Arish (wydano ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin poety-wieszcza) z portretem poety. Nakł. komit. Wydaw. dziełek ludowych. Lwów, druk. Szczęsnego Bednarskiego, 1909, mała 8, s. 32. (Wydawnictwo ludowe, R. XXVIII. książeczka I.)

Ojciec zadżumionych. Z słowem wstępnem Ks. Biskupa Bandurskiego. 1909. Nakładem redakcyi „Prawdy“ w Krakowie 8. s. 48. Czcionkami drukarni Prawdy w Krakowie. Rysunki W. Rossowskiego.

Pamiętniki, Listy do matki i rodziny. Lwów. Nakładem księgarni H. Altenberga. Warszawa E. Wende i Ska (T. Hiż i A. Turkuł) New-York. The Polish Book Importing Co. 1909. 8. s. 4 nl+201. [przedruk z wydania Piniego].

Pięć poematów. Warszawa, druk. E. Nicza i Sp. (1909). 16. s. 80. kop. 10. (Hugo. Ojciec Zadżumionych. W Szwajcaryi. Arab. Mnich).

Złota Czaszka. Jan Kazimierz. Fragmenty dwóch dramatów. Wstęp i objaśnienia napisał Adolf Strzelecki. 16. s. 93. Warszawa. Wyd. M. Arcta (Książki dla wszystkich nr. 474.) kop. 15.

Złota Czaszka. (Fragment dramatu) Warszawa. Nakładem księgarni Kazimierza Idzikowskiego, 1910. 16. s. 16. kop. 10. (Biblioteka powszechna nr. 7).

Por. nadto dział II. Republikaninowi z ducha.
dział V. Juliusz Słowacki. Żywot i wybór pism.
dział VII. Kalendarz jubileuszowy.

II. Wydawnictwa zbiorowe.

Cieniom Juliusza Słowackiego Rycerza napowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy. — Uczniowie wszechnicy lwowskiej Lwów 1909. Gubrynowicz i Syn. Druk W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie. 8. s. 291. [J. Kallenbach: Słowo wstępne. Dr. M. Kridl: Walka Słowackiego z Mickiewiczem. Dr. J. Kleiner: Dzieło filozoficzne Słowackiego. W. Bełza: Żmija. B. Pochmarski: Wizerunek Kordyana. J. Koller: Wpływ podróży na Wschód na uczucia religijne Słowackiego. M. Kalityński: Ze studyów nad stylem Anhellego. S. Kotowicz: Postać Goplany w twórczości Słowackiego. S. Wasylewski. Fantazy. M. Treter: Przyjaciel Słowackiego Wojciech Korneli Stattler: J. Sandel. Słowacki do r. 1833. T. Dąbrowski: Człowiek nowy. Zakończenie. Z każdej rozprawy nadbitki].

Eleusis. T. V. Poświęcony Juliuszowi Słowackiemu w stuletnią(!) rocznicę jego urodzin pod redakcyą Stanisława J. Witkowskiego. Rozpowszechniają Gebethner i Sp. w Krakowie. Druk W. L. Anczyca i Spółki. 1909. 8 mała. s. 4 nl+V+252.

[Treść: St. J. Witkowski: Przedmowa. J. Słowacki: Los mnie już żaden nie może zatrwożyć. Z. S. Feliński: Portret Słowackiego w ostatnich latach życia. W. Lutosławski: Zadania prac nad Słowackim. St. J. Witkowski: O „Genezis z Ducha“. Tenże: O „pracach i dniach“ Juliusza Słowackiego S. Pigoń: Trud Słowackiego. T. Strumiłło: Pojęcie Boga u Słowackiego. Wyznania Elsów o stosunku do Juliusza Słowackiego].

Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego. Staraniem i nakładem komitetu obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego we Lwowie. Druk rozpraw wykonały drukarnie miejscowe. Karty tytułowe, dedykacyę, słowo wstępne i spisy rzeczy wytłoczono w I. Związkowej drukarni we Lwowie. 1909. 8. 3 tomy. [Paginacya każdej rozprawy osobno]. [Nieśmiertelnemu Poecie Królowi Duchowi Nauczyciele szkół średnich w kornym hołdzie]. 20 koron.

*

[Tom I. Emanuel Dworski: Słowo wstępne. *Bochnia.* Gimnazyum*) Henryk Trzpis: Estetyczno-krytyczne poglądy Słowackiego w Beniowskim. *Buczacz.* Gimnazyum. Włodzimierz Maślak: „Żmija". Poemat Juliusza Słowackiego, rozbiór i ocena. *Cieszyn.* Gimnazyum.*) Henryk Maurer: Poczucie misyi u Słowackiego przed r. 1831. Ze studyów nad Słowackim podjętych w setną rocznicę jego urodzin z powodu „Grobu Agamemnona". *Drohobycz.* Gimnazyum. Jan Witek: Euzebiusz Słowacki. Szkic biograficzno-literacki. *Jarosław.* Gimnazyum.*) Józef Kantor: Ksiądz Marek w dziełach J. Słowackiego i A. Mickiewicza. *Kraków.* Gimnazyum nowodworskie czyli św. Anny.*) Józef Wiśniowski: Wirtuoz-liryk. Szkic jubileuszowy. Gimnazyum św. Jacka.*) Dr. Józef Ujejski: Juliusza Słowackiego Kordyan. Gimnazyum III.*) Antoni Mazanowski: Klucz do symboliki „Anhellego". Gimnazyum IV.*) Stanisław Koprowicz: Matka i syn. I. Szkoła realna.*) Dr. Tadeusz Grabowski: Słowackiego lata ostatnie 1843—1849. I. prywatne wyższe gimnazyum żeńskie.*) Marya Ruszczyńska: „Konrad Wacław-Kordyan". Studyum analityczno-porównawcze. Prywatne gimnazyum żeńskie im. Królowej Jadwigi.*) Józef Wiśniowski: Wieszcz patryota. Szkic jubileuszowy. *Krosno.* Szkoła realna.*) Bolesław Kielski: Ślady wpływu Wiktora Huga w dramatach Słowackiego. *)Dr. Józef Kretz: Glossy nad Balladyną.

Tom II. *Lwów.* Gimnazyum II.*) Dr. Bernard Hausner: Słowacki a biblia. Dr. Adolf Bednarowski: Słowacki jako tłómacz Homera. Jakób W. Rollauer: Słowackiego „Fantazy" („Niepoprawni"), a „Tasso" Goethego. Zygmunt Bromberg-Bytkowski: Słowacki jako dramaturg (Fragment). Dr. Wasyl Szczurat: Słowacki w ukraińskich przekładach. *)Dr. Stanisław Kossowski: Ze studyów nad Słowackim. Kwestya genezy wiersza: „Testament mój". [Też w osobnej odbitce: Słowackiemu Juliuszowi grono nauczycielskie gimnazyum II. we Lwowie. Lwów, H. Altenberg. Druk. I. Związkowa. 8. s. 210]. Gimnazyum III. Józef Maurer: Technika „Lambra" J. Słowackiego. Gimnazyum IV.*) Kazimierz Kobzdaj: Czasy barskie w poezyi Słowackiego. Gimnazyum V.*) Marek Piekarski: Mistrzostwo formy u Juliusza Słowackiego. Gimnazyum VI.*) Stanisław Maykowski: Anhelli Słowackiego w świetle najnowszych badań krytyczno-literackich. Gimnazyum VII.*) Karol Wróblewski: „Genezis z ducha. Modlitwa" J. Słowackiego. (Obraz duszy poety). Gimnazyum VIII.*) Władysław Ćwik: Badania stylometryczne nad językiem Juliusza Słowackiego. *)Stanisław Schneider: Kilka objaśnień do dzieł Słowackiego. *)Dr. Wiktor Hahn: O fragmencie dramatycznym Juliusza Słowackiego „Książę Michał Twerski" (Z dziejów Wielkiego Nowogrodu). Szkoła Realna I.*) Jakób Bylczyński: O „Zawiszy Czarnym" J. Słowackiego. Szkoła Realna II.*) Dr.

*) Rozprawy oznaczone gwiazdką wyszły też w osobnych odbitkach.

Michał Janik: Juliusz Słowacki. Próba syntezy. Gimnazyum im. Mickiewicza. Kazimierz Kobzdaj: Ludwika Śniadecka w rzeczywistości i w poezyi Słowackiego. Gimnazyum pryw. żeńskie im. J. Słowackiego.*) Dr. Stanisław Kossowski: Matka poety. Prywatne gimnazyum żeńskie Zofii Strzałkowskiej. Tadeusz Pini: Młodość Słowackiego. Liceum żeńskie im. W. Niedziałkowskiej. Franciszek Próchnicki: Scena sądu w Balladynie.

Tom III. *Nowy Sącz.* Gimnazyum I. Wł. Janczy: Fragment autografu Juliusza Słowackiego w zbiorach archeologicznych c. k. Gimnazyum w Nowym Sączu. *Rzeszów.* Gimnazyum I.*) Jan O. Sędzimir: Język Słowackiego. *Sambor.* Gimnazyum. Zygmunt Passowicz: Echa klasyczne u Juliusza Słowackiego. *Sanok.* Gimnazyum. Stanisław Kotowicz: Wątek ideowy w „Balladynie" Juliusza Słowackiego i w „Weselu" St. Wyspiańskiego. *Stanisławów.* Gimnazyum II. Ludwik Werschler: O metaforach w powieściach poetycznych Słowackiego. Szkoła realna. Dr. Eugeniusz Kucharski: Strofy osobiste w „Beniowskim". Rozdział I. Geneza. Prywatne gimnazyum żeńskie.*) Adam Cehak-Stodor: Makryna Mieczysławska w utworach Słowackiego i Wyspiańskiego. *Stryj.* Gimnazyum. Franciszek Walczak: O pierwszych powieściach poetycznych Juliusza Słowackiego. Józef Weisblum: Wizyonerski charakter poezyi Słowackiego (Drobny przyczynek do charakterystyki poety). *Tarnopol.* Gimnazyum II. Kazimierz Wiakowski: „Lilla Weneda" wizerunkiem duszy narodowej. *Tarnów.* Gimnazyum I.*) Józef Pollak: Słowackiego „W Szwajcaryi" a powieści szwajcarskie „Lizli" i „Mimili". Gimnazyum II.*) Kazimierz Wojciechowski: Szlachta w utworach Słowackiego. Szkoła realna.*) Kasper Ciołkosz: Słowacki-Shelley. W Szwajcaryi — Epipsychidion. Beatrix Cenci—The Cenci. Studyum porównawcze. *Wadowice.* Gimnazyum.*) Maks Bienenstock: O wpływie niemieckim na twórczość Słowackiego uwag kilka. (Schiller i Goethe). Stanisław Matuszewski: Kilka słów w sprawie Słowackiego i jego stanowiska w społeczeństwie polskiem. *Złoczów.* Gimnazyum. Adalbert Smolicki: Julius Słowacki als Dramatiker. (Im Lichte der bisherigen Forschung)].

Na mogiłę Juliuszowi Słowackiemu. Lwów. Nakładem Czytelni Polskiej 1909. 8. [Przedruki kilku rozpraw o Słowackim].

Republikaninowi z ducha. Pamiątka roku jubileuszowego Juliusza Słowackiego. Juliuszowi Słowackiemu w setną rocznicę urodzin poświęcają Czytelnie Jego imienia T. S. L. Nakładem II. Czytelni Koła im. J. Słowackiego T. S. L. we Lwowie. Czcionkami Drukarni Udziałowej we Lwowie. (Lwów. 1909). 4. s. 25. [A. H.: W setną rocznicę; T. Pini: [Urywek ze studyum o Słowackim]; A. Zagórski: Droga do Króla-Ducha; M. Sokolnicki: Do źródeł polityki przez twórczość J. Słowackiego; A. Niemojewski: Beniowski; W. Strzelecki: Lud — Republikaninowi z ducha [wiersz]. J. Kwiatek: Kordyan. Nadto wyjątki z utworów poety].

Hahn Wiktor dr.: Szkice literackie o Juliuszu Słowackim. Brody, nakł. i druk. księg. F. Westa, 1909. 8. s. 176. K. 2·60. [Juliusz Słowacki. W 50-tą rocznicę śmierci $^3/_4$ 1849—$^3/_4$ 1899. Czy Juliusz Słowacki napisał tragedyę p. t. „Silla"? Wallas. Wincenty i Bonawentura Niemojowscy w Anhellim. Szkic historyczno-literacki. Ksiądz Adam Stanisław Krasiński w „Anhelim". O tłumaczeniach francuskich Anhellego. Balzac czy Słowacki? Pierwsze tłumaczenie niemieckie Mazepy J. Słowackiego. Celtowie w Lilli Wenedzie. „Poeta i natchnienie" Juliusza Słowackiego. Kartka z autografu „Króla Ducha". Cypryan Norwid o Słowackim. Słowackiemu. Z powodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego (Artykuły okolicznościowe: Społeczeństwo polskie wobec jubileuszu Słowackiego. Szkoła wobec setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego. Nauczycielstwo ludowe wobec setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego).

Kleiner Juliusz dr.: Studya o Słowackim. I. Patryotyzm Słowackiego. II. „Król Duch". Zasadnicze pierwiastki treści i ich ewolucya w twórczości Słowackiego. III. Muzyka w życiu i twórczości Słowackiego. Lwów. Nakł. Tow. wydawniczego, Gubrynowicz i Syn. Warszawa, E. Wende i Sp. druk. W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie. 1910. 8. s 210. K. 3.

Trzpis Henryk: Ze studyów nad Słowackim. [I. Krytyczna ocena charakteru Kordyana. Wydanie drugie. II. Estopsychologia Słowackiego w Beniowskim. Nakład drugi]. Kraków. Nakł. autora. G. Gebethner i Sp., druk. A. Koziańskiego. 1909. 8. s. 275. K. 4.

Wiśniowski Józef: Święto poety. Jubileuszowe szkice o Słowackim. [Czciciel niewiasty. Wieszcz patryota. Geniusz tragiczny. Wirtuoz-liryk]. Kraków, nakł. autora., księg. S. A. Krzyżanowskiego, Druk. Narodowa, 1909. mała 4., s. 174. K. 3.

III. Materyały biograficzne.

Hoffmann Karol: „Tam gdzie się urodził J. Słowacki". Krzemieniec. Napisał. . . . Nakład Polskiego Towarzystwa krajoznawczego. Druk. A. Michalskiego. Warszawa. 1909. 8. s. 47.

Janowski Ludwik: Lata uniwersyteckie Słowackiego. („Muzeum". Dodatek 4.) Lwów. Nakładem Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych. Czcionkami Drukarni Ludowej we Lwowie. 1909. 8. s. 4 nl+48.

Méyet Leopold: Kiedy się urodził J. Słowacki? Kilka uwag historyczno-prawnych o dacie urodzin poety. (z 5. rysunkami) Warszawa. Księg. L. Biernackiego i Sp., druk. Uniw. Jag. w Krakowie. 1909. duża 8. s. 32. K. 1·20.

— Słowacki i Komierowski. Na podstawie listów poety przyczynek do jego życiorysu skreślił . . . z trzema rycinami. Warszawa. Księgarnia Ludwika Biernackiego i Ski. Druk A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. 1909. 8. s. 21.

— Słowacki i Wiszniewski. Przyczynek do życiorysu poety. [Odbitka ze Sfinksa] Warszawa. Nakładem autora. Księgarnia Ludwika Biernackiego. Druk A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. Z dwoma portretami. 8. s. 24.

Pietrzycki Jan: Kobieta i miłość w życiu J. Słowackiego. Lwów, nakł. księg. L. Chmielewskiego. Warszawa, Księg. Powszechna, druk. E. Winiarza we Lwowie, 1909. 8. s. 24. h. 80.

IV. Prace o twórczości poety.

Baranowski Bolesław Adam: Uczczenie pamięci autora Anhellego. Przemówienie podczas uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej, poświęconej Juliuszowi Słowackiemu, w sali „Domu Polskiego" w Czerniowcach dnia 28. listopada 1909. W Czerniowcach. 1909. 8. s. 24.

Chlebowski Bronisław: Słowacki i Szekspir. Odbitka ze Sprawozdań z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Wydział językoznawstwa i literatury. Posiedzenie z dnia 13. października 1909. rok II. zeszyt 7. 8. s. 82. Warszawa 1909. Skład główny w księgarni E. Wende i Sp. kop 30.

Ciemniewski Jan ks. dr.: Juliusz Słowacki w świetle swoich pism religijnych. Referat wygłoszony na Zjeździe historyczno-literackim we Lwowie 1909 roku. Spółka wydawnicza Polonia. Odbito w drukarni Polonii. 8. s. 95.

Grabowski Tadeusz dr.: Juliusz Słowacki, jego życie i charakter na tle współczesnej epoki. Warszawa, nakł. i druk. M. Arcta, Kraków, S. A. Krzyżanowski. Część II. Lata dojrzalsze. 1837—1842., 1909. 8. s. 168. kop. 30. h. 80. [Część I. wyszła w r. 1908].

— Juliusz Słowacki. Jego żywot i dzieła na tle współczesnej epoki. Kraków. Nakładem autora. Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Spółki. Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem A. Świerzyńskiego. 1909. 8. Tom pierwszy. s. 8 nl + 326. 4 kor.

Hahn Wiktor dr.: Juliusz Słowacki. W sześćdziesiątą rocznicę zgonu poety. [Słowo wstępne wygłoszone na uroczystym wieczorze ku czci Juliusza Słowackiego w Kole literacko-artystycznem we Lwowie 3. kwietnia 1909]. Brody, nakł. i druk. F. Westa, 1909. mała 8. s. 14. h. 30.

Koneczny Jan Z.: Juliusz Słowacki w świetle okkultyzmu. Studyum. Lwów, druk. J. Chęcińskiego 1909, mała 8. s. 82. K. 1·30.

Kraushar Aleksander: Miscellanea historyczne. XXXIII. Spisek koronacyjny z r. 1829. w świetle prawdy historycznej. Kraków, nakł. autora, druk „Czasu", 1909. 8. s. 64. [Odbitka z Przeglądu Polskiego].

Krechowiecki Adam: O Cypryanie Norwidzie. Próba charakterystyki. Przyczynki do obrazu życia i prac poety na podstawie

źródeł rękopiśmiennych. Lwów. Gubrynowicz i Syn. Druk. Wł. Łozińskiego. 1909. 8. t. I. s. 244+1 nl. t. II. s. 324+2 nl. K. 8. [Szczegóły o Słowackim].

Lutosławski Wincenty: Darwin i Słowacki. Według pierwszego wykładu wygłoszonego w Filharmonii Warszawskiej d. 23. listopada 1908 r. Warszawa. Gebethner i Wolf, druk. A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego, 1909. 8. s. 25. kop. 30.

X. Makłowicz J.: Religijność Juliusza Słowackiego. (Odbitka z „Gazety Kościelnej“). Lwów. Główny skład w księgarni Zienkowicz i Chęciński. Z drukarni Józefa Chęcińskiego 1909. 8. s. 2 nl+27.

Mazanowski Antoni: Jedno z przeczuć Juliusza Słowackiego. Sprawozdanie I. prywatnego gimnazyum żeńskiego Heleny Strażyńskiej w Krakowie za r. s. 1908/9. Kraków, nakł. H. Strażyńskiej, druk. Czasu 1909. 8. s. 1—13.

Mossoczowa M. (Koliskówna M.): Arcydzieło Juliusza Słowackiego Król Duch. Kraków. G. Gebethner i Spółka. Z drukarni W. Poturalskiego w Podgórzu, 1910. 8. s. 83+II.

Norwid Cypryan Kamil: O Juliuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach (z dodatkiem rozbioru Balladyny) 1860. Wyd. II. niezmienione. Kraków. G. Gebethner i Sp, Warszawa. Gebethner i Wolf, druk. Literacka, 1909. mała 8. s. 111. K. 1·50. Książnica naukowa i artystyczna.

Toż samo: Wydawnictwo „Sfinksa“. Warszawa 1909. 8. s. VIII+72. kop. 60. Z portretem Norwida.

Pawlikowski Jan Gwalbert dr.: Studyów nad Królem Duchem część pierwsza: Mistyka Słowackiego. Nakładem H. Altenberga we Lwowie. Warszawa J. Mortkowicz. Lwów 1909. 8. s. XV+548.

Sinko Tadeusz: Hellenizm Juliusza Słowackiego. Napisał... W Krakowie. Nakładem Akademii Umiejętności. Druk. Uniw. Jagiell. Skład główny w księgarni Spółki wyd. polskiej 1909. 8. s. 4 nl+191.

Sokolnicki Michał: Juliusz Słowacki wychowawcą narodowym. Kraków. Nakładem Towarzystwa szkoły ludowej w Krakowie. Z Drukarni Literackiej. 8. s. 8.

V. Życiorysy popularne.

Baczyńska A.: W stuletnią(!) rocznicę urodzin 1809—1909. Juliusz Słowacki. Jego życie i twórczość. W 2 tomach z illustracyami. Poznań. Nakł. i własność księg. B. Chrzanowskiego, druk. „Pracy“. 1909. 8. t. I. s. 116., t. II. s. 151+2 nlb. M. 3.

Bogdanik Marya: Kochajmy Go wszyscy! O Juliuszu Słowackim uczącej się dziatwie opowiedziała w setną rocznicę urodzin... Praca nagrodzona na konkursie „Małego Światka“ we Lwowie. Poznań. Czcionkami drukarni Dziennika Poznańskiego. 1909. 8. s. 4 nl+72.

Hahn Wiktor dr.: W setną rocznicę urodzin 1809—1909. O życiu i dziełach Juliusza Słowackiego. Z 10 rycinami. Brody. Nakł. i druk. Feliksa Westa. 1909. 8. s. 103. h. 60.

Leszko Irena: O życiu i pismach Juliusza Słowackiego. Kraków. 8.

Missona Kazimierz: O wielkim poecie Juliuszu Słowackim. Ludowi opowiedział... Jarosław, nakł. księg. Józefa Meinharta, druk. L. Wiśniewskiego, 1909. mała 8. s. 31. h. 20.

Nowakowski Julian: Juliusz Słowacki, życie i dzieła. W setną rocznicę urodzin poety. Napisał. Nakładem Komitetu wydawniczego dzieł ludowych. Lwów. 1909. 8. s. 158.

Rylski Władysław: O Juliuszu Słowackim w stuletnią(!) rocznicę urodzin poety polskiemu ludowi opowiedział... Brzeżany. Nakładem Komitetu jubileuszowego. W drukarni Adolfa Cichockiego w Brzeżanach. 1909. 8. s. 29.

Sokolicz Antonina: Juliusz Słowacki. Życie i dzieła poety. Opracowała... Poznań, nakł. Wydziału oświatowego „Straży“ druk. „Pracy“. J. Leitgeber, 1909. 8. s. 80., fen. 25.

Juliusz Słowacki. W setną rocznicę Jego urodzin. Urodzony w Krzemieńcu 23. sierpnia 1809 r., zmarły w Paryżu 3 go kwietnia 1849 r. Chicago Ill. Drukiem Zgody. 1909. 16. s. 79.

Słowacki Juliusz. Żywot i wybór pism w setną rocznicę urodzin przez dra Konstantego Wojciechowskiego. Z 10 ryc. Lwów nakł. Macierzy Polskiej, gł. skład w Admin. Macierzy Polskiej w Gmachu Sejmowym. Kraków G. Gebethner i Sp. druk. W. L. Anczyca i Sp., 1909. 8. s. 347. K. 1. [Biblioteka Macierzy Polskiej Nr. 45].

VI. Słowacki w poezyi polskiej.

[Wiersze ku czci Słowackiego. — Utwory na tle jego życia. — Utwory pod wpływem poematów Słowackiego].

Juliusz Słowacki w poezyi polskiej (Antologia poetycka) ułożył dr. Wiktor Hahn. We Lwowie. Nakładem księgarni W. Gubrynowicza i Syna. Druk W. L. Anczyca i Spółki. 1910. 8. s. 6 nl+IV+247. (W setną rocznicę urodzin poety 1809—1909).

Strzelecki W.: por. dział II. Republikaninowi z ducha.

Szyrajew Stanisław: W stuletnią(!) rocznicę Juliusza Słowackiego. We Lwowie. 1909. Odbito w drukarni „Polonia“. 8. s. 6. 6. hal.

K(osińska) L(eontyna): „Mały Juliusz“. Obrazek sceniczny z dziecięcych lat Słowackiego. W Śniatynie. Nakładem autora (!). Drukiem L. Pohorillesa 1909. 8. s. 11. 15. hl.

Pietrzycki Jan: Pan Brzeżan. Fragment historyczny z czasów Zygmunta Wazy. Lwów, nakł. księg. L. Chmielewskiego. War-

szawa, Księg. Powszechna, druk. E. Winiarza we Lwowie, 1909. 8. s. 44. K. 1·20.

Ruszczyńska Marya: W hołdzie Wieszczowi. 1809—1909. [Utwór sceniczny]. Kraków. Odbito w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego. 16. s. 16.

VII. Rzeczy okolicznościowe.

Bilczewski J. arcybiskup: List pasterski w 500 letnią rocznicę śmierci błog. Jakóba Strepy. Lwów, druk. Józefa Chęcińskiego, 1909. mała 8. s. 40. h. 20. na pap. lepszym h. 40. [Wzmianka o jubileuszu poety].

G. Ks. Kardynał Puzyna i Juliusz Słowacki. (Kraków) nakł. „Pol. Związku Nar." druk?. 12. s. 11. (Biblioteka Pol. Związku Nar." Nr. 8.).

Kalendarz jubileuszowy Juliusza Słowackiego na rok 1909. i 1910. Cały dochód przeznaczony na budowę pomnika Juliusza Słowackiego we Lwowie. Lwów. Nakładem Komitetu artystów teatru miejskiego we Lwowie 1909. Czcionkami drukarni Józefa Chęcińskiego. 8. 5 arkuszy kalendaryum, s. 57+14 nl ogłoszeń. [Zawiera wyjątki z utworów Juliusza Słowackiego poprzedzone krótką przedmową o Słowackim].

Kalendarzyk im. Juliusza Słowackiego na 1910 r. Warszawa. Nakł. Pl. Reussnera. [Z życiorysem, poezyami i portretem Słowackiego]. 8 kopijek.

Malczewski Jacek: Dzieła. Z przedmową Stanisława Witkiewicza i tekstem J. Słowackiego i T. Lenartowicza. Serya VI. Kraków. Nakł. Salonu malarzy pol. Lwów. H. Altenberg. Warszawa G. Centnerszwer i Sp., druk. W. L. Anczyca i Sp. fol. s. 4. tabl. 4. kor. 6.

Z powinszowaniem Nowego Roku 1909. W setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego. Z ryciną kolorową według Piotra Stachiewicza. Drukarnia W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.

Słowacki 1809—1909. Album sztuki polskiej i obcej. Nakładem Świata. Warszawa [reprodukcye obrazów]. 2 korony.

Juliusz Słowacki. 1809—1909. Nakładem firmy „Mały Bazar" (W. Jarosz) Poznań. [Album pamiątkowe — 12 rysunków].

Maciej Szukiewicz: Jakim powinien być grób i pogrzeb J. Słowackiego? Kraków, nakł. autora. G. Gebethner i Sp., druk. „Czasu", 1909. 8. s. 13. h. 40. Czysty dochód przeznaczony na cele akademickiego komitetu sprowadzenia zwłok J. Słowackiego.

Wystawa pamiątkowa imienia Juliusza Słowackiego. Urządzona staraniem Komitetu obywatelskiego w gmachu Towarz. Przyjaciół Sztuk Pięknych od 17. października do 15. listopada. Nakładem Komitetu obywatelskiego. Druk. W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie 1909 r. Kraków. 8. s. 12 nl. Z 2 podobiznami.

VIII. Nuty.

Dłużyńska Ligia Zofia: Ku czci poecie Słowackiemu. Marsz... Op. 2. Kraków. Nakład i własność autorki. Prawo zastrzeżone. Cena 2 K. 40. h.

Gall Jan: „Jemu co jak płomienny słup". Kantata ku czci Juliusza Słowackiego do słów Stanisława Rossowskiego na chór mieszany z towarzyszeniem fortepianu dla użytku szkół średnich ułożył... Kraków. Nakładem i własność księgarni oraz składu nut S. A. Krzyżanowskiego. Drukarnia nut Jos. Eberle i Spół. we Wiedniu.

Höflinger Tadeusz: Kantata ku czci Juliusza Słowackiego na chór męski z towarzyszeniem harmonium lub fortepianu (ad libitum). Słowa Zofii Grabińskiej. Muzyka Tadeusza Höflingera. Lwów. Główny skład w księgarni Gubrynowicza i Syna. Cena egzemplarza z głosami choralnymi 1 K. 60 h.

Pamięci J. Słowackiego. Oktet z opery A. Minchejmera „Mazepa". Ułożony na chór mieszany z towarzyszeniem lub bez fortepianu. Partytura kop. 60. 4 głosy po 10 kop. Gebethner i Wolf w Warszawie.

Signio Maryan: Ku czci Juliusza Słowackiego. Kantata na chór mieszany lub dwugłosowy żeński z towarzyszeniem harmonium lub fortepianu do słów E. Gergowicza. Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Syna (1909). Cena 1 kor. 60 hal.

Urbanek Edmund: Kantata ku czci Juliusza Słowackiego na chór dwugłosowy żeński z tow. fortepianu lub harmonium. Słowa Mikołaja Rybowskiego. Nakładem autora. Lit. A. Przyszlak Lwów. Główny skład w Administracyi Polsk. Tow. Pedag. Cena 1 kor.



Z I. t. „Poezyi" J. Słowackiego (Paryż, 1832) str. 166.

Poprawki i uzupełnienia.

Str. 8. w. 23. od dołu zam. jakaś ma być jakąś.

Str. 16. w. 22. od dołu zam. władnącą ma być władnąca.

Str. 49. w. 14. od góry zam. Boehmenu ma być Boehmemu.

Str. 52. w. 10. od dołu zam. człowieka ma być człowieku.

Str. 61. w. 3. od góry zam. roszerzeniem ma być rozszerzeniem.

Str. 62. przypisek 4-ty w. 3. od dołu zam. Słowaockiego ma być Słowackiego. Po tym wyrazie dodać: p. t. Cieniom Juliusza Słowackiego... Lwów 1909. str. 27---44.

Str. 81. w. 5. od dołu i str. 82. w. 1. Cytat podany ma brzmieć: „Cielesne i duchowe dzieje Mojego ducha razem pomieszane Anioł mój widzi".

Str. 88. przypisek w. 1. zam. AK. ma być Ak.

Str. 93. przypisek w. 14. od dołu zamiast bo ma być co.

Do strony 96. dodać należy przypisek: „Zaznaczyć muszę, że rozprawę niniejszą, napisaną w r. 1908., oddałem do druku przed ukazaniem się artykułu p. G. Doborzyńskiego, który również zajmuje się wcieleniami Zoryana. („Zoryan i Oda". Przegl. nar. 1909. str. 605 nn.).

Str. 151. w. 15. od góry zam. liberum ma być liberum.

Str. 153. w. 16. od góry zam. Purgatoris ma być Purgatorio.

Str. 155. w. 12. od dołu zam. Paziem ma być Pawiem.

Str. 156. w. 10. od góry zam rady ma być wady.

Do artykułu W. Hahna p. t. „Smutno mi Boże w poezyi polskiej" (s. 157):

Z r. 1903. pochodzi wiersz p. t. „Smutno mi Boże" znanego artysty-malarza Ludomira Benedyktowicza, uczestnika powstania r. 1863, który w obronie ojczyzny utracił obie dłonie, wzorowany pod względem układu i budowy zwrotek na wierszu Słowackiego (8 zwrotek składających się z sześciu wierszy), wykazujący nadto widoczny

wpływ w stylu i języku. Przybity nieszczęściem własnem i losem ojczyzny mówi poeta:

Smutno mi, Boże, żeś mi młodość moją,
Zbroczoną we krwi nieszczęściem naznaczył,
Żeś jej hartowną przed tym ciosem zbroją
Okryć nie raczył,
Aleś ją rzucił na Prokusta łoże,
Smutno mi, Boże!

. . . .

Że nie wiem, Panie, za jakie Ty winy,
W bolu i w pocie trudzonemu srodze
Nigdy wytchnienia nie dałeś godziny
W tej życia drodze,
Że Twych wyroków nademną się trwożę,
Smutno mi, Boże!

Że praca moja i męczeństwo moje
I te westchnienia z za więziennej ściany
Przejdą bez śladu w mogilne podwoje,
Że zapomniany,
Strudzone kości na spoczynek złożę,
Smutno mi, Boże! [1])

Str. 159. w. 7. od dołu zam. Ogłaszony .. w arkule ma być Ogłoszony w artykule.

Str. 166. w. 14. od góry zam. Zdanie ma być Zdania.

Do artykułu T. S. Grabowskiego p. t. Juliusz Słowacki w piśmiennictwach słowiańskich (s. 215):

W chwili, kiedy artykuł niniejszy wydrukowano, ukazał się jeszcze przekład dwóch utworów Słowackiego pióra Fr. Kvapila: Duma o Václavu Rzewuském (Slovansky Přehled R. XII. 1909/10. Zesz. I. Str. 1—5.) i Hymnus (do Bogarodzicy) (tamże str. 5—6.).

---

[1]) Ogłoszono wiersz ten w wydawnictwie: W czterdziestą rocznicę powstania Styczniowego 1863—1903. Lwów. 1903. s. 62—63.

ZDJĘCIA FOTOGRAFICZNE WYKONANO W ZAKŁADZIE EDWARDA TRZEMESKIEGO WE LWOWIE

KLISZE (AUTOTYPIE) SPORZĄDZONO W ZAKŁADZIE REPRODUKCYI ARTYSTYCZNEJ „ZORZA“ (POD ZARZĄDEM ZYGMUNTA GOTTLIEBA) W KRAKOWIE

KLISZE ODBITO W DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH (POD ZARZĄDEM KAROLA JASIŃSKIEGO) WE LWOWIE. — ODBIJAŁ NA MASZYNIE WIKTOR JAKÓBCZYŃSKI

SKŁADALI I ŁAMALI: ADAM WIKTOR BOBER I PIOTR PAWEŁ SOPOTNICKI

NINIEJSZY ROCZNIK, OBEJMUJĄCY CZTERY ZESZYTY „PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO“, ODBITO W 690 EGZEMPLARZACH Z TYCH 50 NA PAPIERZE CZERPANYM „VERONA“

OSOBNE ODBICIA Z SWYCH ROZPRAW OGŁOSILI W. LUTOSŁAWSKI, T. DĄBROWSKI, M. TRETER I J. KLEINER (UKŁAD I TEKST DZIEŁ J. SŁOWACKIEGO)

Druk ukończono 15 stycznia 1910 r.



Portret Euzebiusza Słowackiego.



1. Portret Salomei Słowackiej.



III. Portret Salomei Słowackiej. (Miniatura).



V. J. Rustem: J. Słowacki w postaci amorka.



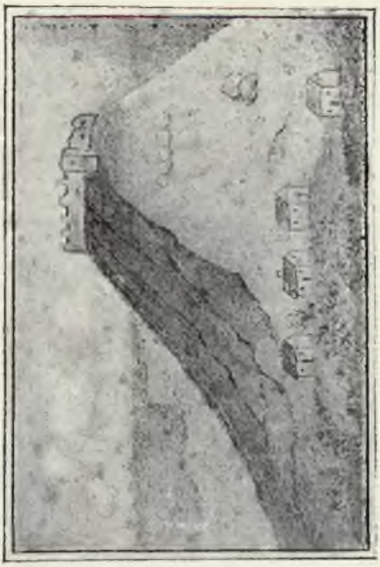
V. F. Byczkowski: Juliusz Słowacki.



VI. J. Kurowski — J. Hopwood. Juliusz Słowacki.



VII. M. Gaszyński: Teofil i Hersylia Januszewscy w Ubieniu.





XI. Łódź na Nilu. Rysunek J. Słowackiego.
(Album podróży na Wschód. I. 4.)



XII. Widoczek z nad Nilu. Rysunek J. Słowackiego.
(Album podróży na Wschód, k. 13).



IX. Projekt na grobowiec dla Januszewskich.
(Rysunek J. Słowackiego).



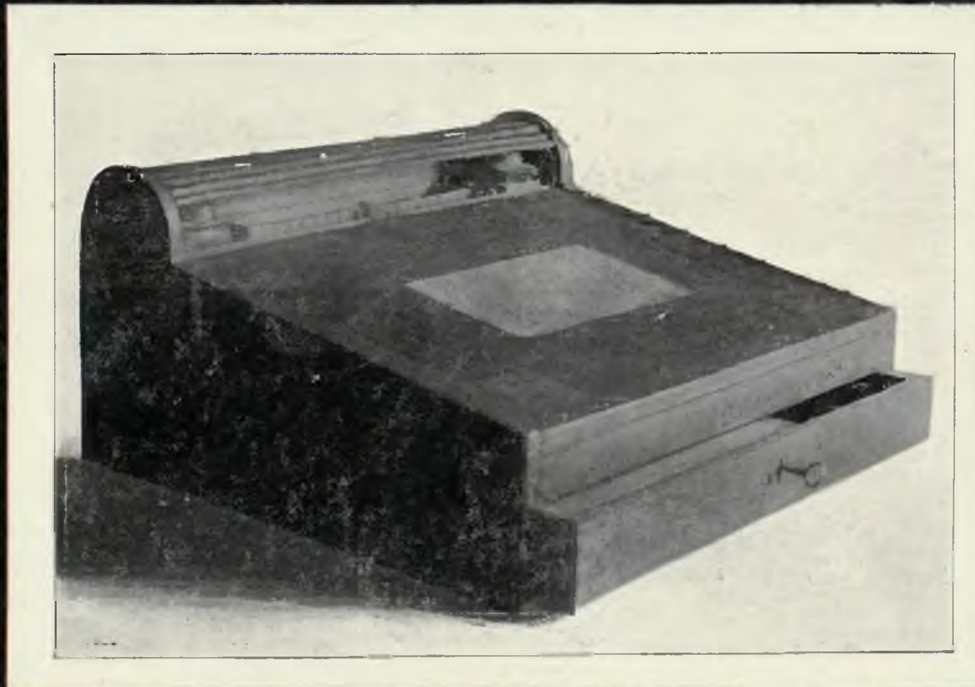
Świątynia w Edfu nad Nilem. Rysunek J. Słowackiego.
(Album podróży na Wschód, k. 3.)



XIII. Widoczek z nad Nilu. Rysunek J. Słowackiego.



XIV. Posągi Memnona. Rysunek J. Słowackiego.



XV. „Szkatułka" podróżna J. Słowackiego